

Niedenthal Myszka

Pamiętnik Myszkii Bochdan Niedenthal z lat 1913-1919 Lwów Zadwórze

Kochana Małgosiu

W-wa 28.I 88

Zostawiam Ci 1+6 zeszytów Cioci Myszkii /mamy Lilki z Rio/.

1 zeszyt z wykładem pt. "Baśń w literaturze świata"

6 zeszytów pamiętniki pt. "Rzeczpospolita 5-ciu"

- Zeszyt 1-szy - bez okładek "Dalszy ciąg Rzeczypospolitej" zaczyna się od słów "Tymczasem nastąpi..." str. 22

- Zeszyt 2-gi - W gładkiej szarozielonej okładce z naklejką "Rzeczpospolita tom III". Zaczyna się od słów "Waciu dobił jeszcze sprawy..." str. 40

- Zeszyt 3-ci - tylko z okładką tytułową /w konwalijny wzorek/ i napisem "Rzeczpospolita dalszy ciąg. Pamiętnik z r. 1915-16" pisany "z dwóch końców", z jednej zaczyna się od słów "Obaj Ci kawalerowie". str. 40

Z drugiej zaczyna się od słów "22/6 Ranek dosyć mglisty." str. 24

- Zeszyt 4-ty - tylko z tytułową okładką /w zielonkawy kratkowy wzór/. Zaczyna się od słów "Dalszą rozkoszą tego wieczoru....." str. 161

- Zeszyt 5-ty - tylko z okładką na końcu /w brązowy, kratkowy wzór/. Zaczyna się od słów "Podróż do Łucka była..." str. 62

- Zeszyt 6-ty bez okładek zaczynający się wierszem od słów "Nie wierzył w nic....."

str. 24

Zeszyt 1

Z pamiętnika Myszkii - Bochdan - Niedenthal urodzonej około 1902 r

Zadwórze 1913.

Myszka z 4 siostrami została przeniesiona od Magdalenek w Jarosławiu do Urszulanek w Krakowie. W podzięce odbywają pieszą pielgrzymkę do kościoła w Milatynie. Potem wizyta u ks. Melechowicza. Ojciec musiał jednak sprzedać Milatyn dr Witwickiemu, a ten mimo obietnicy odsprzedał go Rusinom, stary dwór Łodyńskich a potem Bochdanów. W czasie wakacji ojciec z Myszką pojechali do sanatorium za granicę do Rochenan, reszta panien ujeżdżała Arabów między innymi Surę, Bułankę, Arabkę, sławną volblutkę Dereszkę. Babcia i dziadzio Bochdanowie już nie żyli. Dziadzio Koziębrodzki, Babcia Femcia i ciocia Helcia Karczewska opiekowali się domem podczas wakacji. Rzeka i połów raków, wycieczki do lasu lub do Ubień do Domańskich, papugi, koty, psy, wszystko to skończyło się wraz z wakacjami. Siostry nazywały się Ewa, Ania, Jaga, Myszka i Lila. Z cicią Karczewską wizyty u jej brata Jacka Malczewskiego.

Tu następuje opis przygód w klasztorze w Krakowie, szkolnych perypetii. Chodzenie parami na spacer "gęsi idą". Kupno przez ojca pierwszego samochodu i dezaprobata chłopów "że pan sobie taką bestię kupił". W miasteczku zaś aptekarza przyprawiło o bicie serca a u Żydów i Żydówek "budziły rejdach jaki był przy zburzeniu Jeruzolimy".

Na święta Wielkanocne, gdy wszyscy wraz z Jezupolem zjechali się znów w Zadwórze. Było to w miesiąc po śmierci w Zadwórze dopiero co odnalezionego dziadka Bolesty hr. Koziębrodzkiego gdy podczas polowania Babcia Ewa Dzieduszycka została postrzelona kulą dum dum w brzuch przez Aleksandra Wodzickiego. Maszka opisuje dokładnie całą tę historię i ocalenie cudem życia Babci, która już będąc na rekonwalescencji w Szwajcarii wspięła się jako pierwsza kobieta na Głos Grozen.

Teraz następuje wspaniały opis Wielkanocy w Zadwórze i postać Mamy Andzi /siostry Babci Ewy/. Tu poznajemy nowoprzywiezionego Zdzisia Horocha, protegowanego rodziny Dzieduszyckich, kochającego się w pięknej Ewie Obertyńskiej. Julek Dzieduszycki rej wodzi wśród panien, nazajutrz zjeżdża rodzina Łuszczewskich z czworgiem nieletnich dzieci /Lila, Jaga, Renia, i Broniek/ przyjeżdża rodzina Szawłowskich potem "Ujejszczyzna z dodatkami", wszystkich około 20 osób. W Ewie Obertyńskiej kocha się też od lat Waciu Małachowski.

Dalszy ciąg Republika !

- Tymczasem nastąpiły w ważne wypadki pełne wakacje z roku 1913. Mianowicie piątka została przeniesiona z klasztoru w Jarosławiu do Urszulanek w Krakowie. Za to ofiarowała się piechotą do kościoła cudownego w Milatynie. I tu wspomnieć trzeba co się stało z Milatyczkami po opuszczeniu go jeszcze raz w czasie wakacji, pojechała tam cała rodzina. Za parę dni wyekwipowawszy się jakoby wyjeżdżając dajmy na to do Biarrity i spędziła tam 4 słoneczne dni, śpiąc na ziemi, drapiąc się na wieżę, zwiedzając grób woczki w sosenkach przed bramą koło kancelarii i wbijając głębiej w umysł każdy wyjazd z domu i ogrodu tak pełny wspomnień.

Potem zamieszkali w Milatyczkach Dziadzio i Babcia wraz z Babcią Temcią i Idą bl., z klucznicą

Bielaską, która strasznie lubowała się w kiszonych ogórkach i z innymi osobnikami. W tym to czasie zrobiona na piechotę wycieczkę do Milatycz gdzie wybrałszy się na czczo bo z zamiarem spowiedzi, przybyli z Milatycz około południa a to z przyczyny, że uroczy gumieny /z olbrzymią Osodawdą/ Wróblewski, skrócony Wróbel albo z francuskiego sornette...../?/ zablądził i blądzi jak Żydzi około ziemi obiecanej wokół widnego na wzgórzu kościoła, przy czym napadł je pies od którego obronił gumieny bohater Wróblewski, rozwartym parasolem a wreszcie spotkawszy kuma o "rychlejszej" drodze się dowiedział.

Zabawny był to widok, jak Mama, która przedtem pojechała była do kościoła milatyńskiego zobaczyła nagle sunąca na czele karawany, w pół godziny po ostatniej mszy, Ewę z parasolem, z zabłoconymi bucikami i w białych a raczej blado-niebieskich pończochach, który to kolor w tym właśnie czasie uznany został przez piątkę za jedynie arystokratyczny i szykowny i toczono krwawe bójkę o wystawione do wzięcia 2 pary pończoch tego koloru.

Jak widzimy Ewa i Ania zdobyły je sobie z chwałą i pożytkiem. Pielgrzymka skończyła się zwykłą wizytą u d-ra Melechowicza, cieszącego się do gości wesołym "powitać! powitać!" a Kasia kucharka tegoż strąciwszy kota ze stolnicy na której spał zakrzętnęła się około kawci ze starym piernikiem.

Pyszny i rodzajowy ten domek księdza, synogarlice gruchają, na ścianie wisi misternie z motyli ułożona kotwica, serce i miecz a przez otwarte drzwi widać jakoby białe skały lub szczyty tatrzańskie piętrzące się pod sufit poduszki, pierzyny leżące na łożku kanonika.

Powracając jednak do przedmiotu niestety dzieje Milatyna skończyły się tragicznie. Tatuś zmuszony sprzedać go, sprzedał go za poręką dr Witwickiego a ten popisał się bardzo nie honorowo, bo pomimo obietnicy sprzedał Milatyn potajemnie Rusinom przy których dotąd jest jeszcze.

Biedny, stary dwór Łodyńskich a później Bochdanów ma teraz zaszczyt pod swoim dachem piastować rodzinę pp. Ihaczogów, gniazdo rdzenno-ruskich Ukraińców. A tymczasem w Zadwórze zaszyły jak już to powiedzieliśmy liczne zmiany. Tatuś i Myszka byli w sanatorium za granicą a rodzeństwo - czwórka same z Mamą, z nowym dziadkiem i przemiłą cicią Helcią Karczewską, zaczęła reformować obyczaje.

Zaczęło się od jazdy konnej po męsku, na koniach dla każdej osobno jak np. Sura, Bułanka, Fryty, Arabka, sławna vollblutka i ognista Dereszka itp.. były to ekspedycje nie lada z młodym administratorem p. Tascherem. Dokazując co się zowie jeździło się daleko, galopem, wracając przy księżycu, przy czym /kto/ czwórka, która nie omieszkła powiadomić ober klucznicę i zarazem bonę panią Niedźwiecką o sercowych defektach młodego człowieka, przytaczała na ten temat delikatne aforyzmy, popierane nawet przez Zadwórzecki kościół, gdyż pan Tascher obiecał był organy, gdyby mu się było u owej p. Jadwigi powiodło. Idealne to były wakacje. Ile to razy zleciało się z konia jadąc na czapraku a Jaga ujarzmiająca podówczas kuca szpaka Faraona sto miała z nim kłopotów, bo zwierze to lubowało się we wprowadzaniu w czyn zasady ani worwartł ani zuruck.

Na tych wycieczkach pojawiały się nagle jakieś cukierki lub czekoladki, obrywano przejeżdżając z drzew listki, zasuszając je potem w osobnym pudełeczku na pamiątkę. Będąca wówczas w Zagórze Babcia Femcia ze swego okna /od północnej strony/ zwanego lożą senatorską rzucała szwadronowi konnych cukierki i napominała aby przed wschodem a raczej zachodem słońca byli w domu, bo rosa szkodzi na płuca.

W ogóle, gdy Mamy nie było, chcąc po kolacji wyjść do ogrodu trzeba było wyskakiwać oknem i potajemnie znikać w alei, bo inaczej było piekło.

Takim to wieczorem p. Tascher przebrał się za białego ducha i przy współudziale uradowanych pańienek wył pod oknami śmiertelnie przerażonej klucznicy. Dziadzio Kazimierz /Babcia i Dziadzio Bochdanowie już pomarli/ Koziebrodzki z powodzeniem kłócił się o nowożytny rodzaj wychowania z Babcią Femcią a ciocia Helcia Karczewska stała się opatrnością, dobrą wróżką i słoneczkiem papugi, kotów i psów i Zadwórzeckiego dworu.

Po południu urządzano wspaniałe wycieczki do lasu, lub do Ubień do Domańskich gdzie idealna swoboda, gościnność, rzeka, połów raków, konie do ujeżdżania, ładna Niemeczka i co się zwie zabawa prawdziwą była atrakcją.

Pod koniec tych wakacji pojawiła się jednego pięknego południa pod oknami jadalnego pokoju brzydka jak Meduza bezzębna Czeszka-parfestka przyśpiewująca do wtóru "na moją piękność i zgrabną postać, nijak ja męża nie mogę dostać" i inne krakowiaki nie licujące bynajmniej z powierzchownością śpiewaczki.

Tymczasem jako, że wszystko kończy się na świecie i tym wakacjom nadszedł czas. Po smutnym rozstaniu przysłano panu Tascherowi już z podróży pudło cukierków a samemu ruszono w świat. Wtedy to na dworcu w Tarnowie widząc jakieś przekupki kłójące się ze sobą zażarcie pod samymi

oknami wagonu, Lila rzuciła jako jabłko bogini Niezgody bąbkę czekoladową, która pękając wprawiła w nieme osłupieniem otwarte usta, podniesione ręce i zaskrzzone oczy. Nim jednak matrony owe wróciły do siebie, pociąg ruszył zostawiając biedne ofiary w srogiej nieświadomości.

Tymczasem w Krakowie życie okazało się o wiele miłsze. Ania straciła powołanie do stanu zakonnego a nabrała gustu do "świata". Ewa w niczym nie zmieniła swej reputacji i obie z Lilą dzielnie agitowały w klasie Zbyszka. Chodziła miesiąc zaledwie do klasy bo potem wróciła do domu ale Jaga /uczestniczka klubu złodziei/ zrobiła się jak to Niemcy mówią "ausgelassen" i z powodzeniem rozbijała nosy swym koleżankom.

O ile w Jarosławiu modne było kochanie się w zakonnicach to tu kochanie się w starszych panienkach. Tam polegało to na skrzętnym chowaniu pisma jakiejś zakonnicy, dowiadywanie się jej nazwiska, całowanie habitu itp. i nazywało się to "lataniem". Tu akcja rozwijała się w pisaniu listów miłosnych, w posyłaniu swej wybrance cennych pamiątek, kwiatów i słodyczy, noszeniu jej fotografii w zegarku i liczeniu wszystkich słówek i spojrzeń, którymi raczyła ze swoją "pyrgawką" zamienić, taką bowiem nazwą oznaczały się zakochane, choć samo pyrganie srogo było przez zakonnice tępione.

W ogóle podział na kasty, starszeństwa w Krakowie jeszcze był większy niż poprzednio ale samo życie pod względem higieny i różnorodności bez porównania stało wyżej. Po południu chodzono parami na spacerki czyli tzw. gęsi idą a poza tym miało się bajeczne przygody, jak np. raz jedna z pańienek chcąc bez cenzury list do domu wysłać, z braku innego środka wsadziła go bez pardonu do kieszeni przechodzącego obok strzelca zaklinając go na św. Tymoteusza by list wrzucił. Uciekła nim ten pojął o co chodzi a nauczycielka co się dzieje.

Bawiono się bajecznie na wycieczkach jak np. parowcem do Tyńca lub na amatorskich przedstawieniach i na zapusty gdy panienki przebierały się w maski tańcząc do upadłego. Na imieniny solenizantka zmuszona była urządzać biby dla koleżanek z możliwie sutą ilością ciastek i cukierków. Prócz tego zimą ślizgano się, latem wylazono na dachy lub przekradano się do internatu. To ostatnie polegało na takich figlach, jak np. pomieszano internatem, rano wszystkie wystawiały do czyszczenia buciki i suknie mieszając pary po najodleglejszych numerach. Naturalnie, że sprawców nie zdołano wykryć.

Tu zaznaczyć trzeba, że Lila i Ewa dostały się do kw. pierwszego kursu, który był pośmiewiskiem całego klasztoru pod względem inteligencji. Jednak i tam zdobywano się na czyny bohaterskie jak np. wykradawszy matce mistrzyni notes z wyciąganiem z nauk i zachowania, wrzucano go do ciotki. Do ciotki jak można wrzucać cośkolwiek do ciotki, z szeroko otwartymi ustami stała ze zgrozy przed siostrzeńcami zamieniona w Niobe - tak jest, tak!. Ciotka w narzeczcu klasztornym jest dwuznacznikiem. Ciotka, jest to powszechnie znany lokal, który jedynie i li tylko po klasztorach i szkołach jest miejscem five`ów i zebrań koleżeńskich na których nowe idee w świat się legną.

Bywa on także fumoir`em, ostoją w braku nie chcianej lekcji i niemałą rozgrywką w monotonii "godziny ciszy".

Ciotka i kot dwa pokrewne przedmioty z tą różnicą, że kot nie dorównywa życiu towarzyskiemu ciotki i był przyczyną nieraz krwawych bójek i starć właścicieli. Wracając jednak do 1-go kursu to wspomnieć tu należy o inicjatywie danej przez jedną z pańienek. Mianowicie w klasie zawiązał się kult, lecz nie szatana ale profesorów. O obrządkach mego kultu lepiej na razie zamilknąć, bo stowarzyszenie związane było tajemnicą.

Tymczasem czas mijał. Od czasu do czasu przychodziła ciocia Karczewska i zabierała krewniaczki do swego brata Jacka Malczewskiego /malarza/, potem do kina i cukierni. Był to jednak wyjątek, bo Mama swoją drogą ku rozpaczyci córek wzbronila nie wychodzić z innymi krewnymi jak to było prawne dozwolone - 2 razy na miesiąc do miasta.

Wskutek tego działy się skandale, bo rodzina obrażona robiła plotki. Z gości bywających u piątki najczęściej byli pp. Sędzirowie, b. pożądani nie tylko przez nie ale i całą klasę. Jakiż to może mieć związek, zapyta niejedyn, bo przecież zetknięcie się danych rodzin pozostaje bez wpływu na inne. Tu jednak sprawa jest różna. Oto z przybyciem pp. Sędzirowów przybywał w mury klasztorne na pozór niewinny pakiecik. Nie miał wprawdzie rozmiarów bomb ani granatu, rozpadał się jednak na tysiączne cukierkowe części, którymi obkarmiła się rzesza głodnych. W tym wypadku najwięcej korzystały jak zwykle "pyrgawki"

Tymczasem w Zadwórzcu ojciec rodu rozważywszy wszystkie pro i contra, chcąc córkom zrobić niespodziankę kupił rower i automobil. Naturalnie usłużna ciocia nie omieszkała ich przedtem powiadomić ale w każdym razie cel był osiągnięty. Przyjechał więc automobil Ford z szoferem w kratkowanej dżokejce i takim że ubraniu. Przez dwa dni stało owo dziwo przed gankiem aby go każdy gość snadniej mógł oglądnać a trójka chłopców przez całe dwa dni wytrwała na posterunku

przycupnięta do automobilowego koła i jak derwisz indyjski wpatrzona w czerwonego diabełka, który tkwił na przodzie.

W tym czasie ku oburzeniu chłopów, że se pan taką bestie kupił wyjeżdżając zwykle po południu za wieś, by wprędce zakręciwszy znów przed ganek, powrócić. W on czas Tata kupił sobie automobilową pruską czapkę, Mama zaś płaszcz i dwa /jeden srebrzysty, drugi złocisty/ toczki. Dla córek był jeden z wielką niebieską wstążką i z szerokim automobilowym woalem, które to przyrządy, w razie wyprawy do sąsiedniego miasteczka, oburzały sędziego, a aptekarza przyprawiały o bicie serca a u Żydów budziły rejwach jaki był przy zburzeniu Jeruzolimy.

Wielkie skórzane okulary sציagały na właścicieli wesołe epitety w kształcie diabeł jedzie a nierządki i pociski z kamieni. Taki to stan rzeczy zastała piątka zjechawszy na święta Wielkanocne, na które jak co roku zjechał i Jezupol.

W tym miejscu jednak trzeba wspomnieć o tym, co omal, że gromem śmierci nie zburzyło bardzo cennego i ukochanego życia. Było to w miesiąc po śmierci w Zadwórze dopiero co odnalezionego Dziadka Bolesty hr. Koziembrodzkiego, gdy to ciocia Ewa Dzieduszycka miała jak gdyby proroczy sen. Śniło jej się, że leżała w trumnie zarzucona powodzią białych kwiatów. W jakiś czas po tym w Jezupolu było polowanie na dziki. I także opowiadała ciocia było jakieś ostrzeżenie by nie jechała. Oto zgubiła przy samym wsiadaniu torbę myśliwską z patronami i już była zdecydowana nie jechać, gdy ją jej odniesiono. O ile lepiej zrobiłaby zostawszy.

Dojechali do lasu i tam stojąc na stanowisku niedaleko kuzyna Olka Wodzickiego otrzymała rykoszetem jego strzału do dzika kulę w brzuch. Padając zawołała Olku zabiłeś mnie! Ale ten w pierwszej chwili myślał, że żartuje. Nadbiegli inni, doktor, który się tam także znajdował rozerwał futerko. Kula wtłoczyła w ranę kawał materiału i gorsetu. Na noszach wzięto biedną ofiarę do dworu, gdzie już stół zastawiony i wszystko gotowe do obiadu wieczornego.

Telefonowano po doktora by natychmiast przejeżdżał robić operacje. Zaniesiono raną na górę po wąskich i stromych schodach do jej pokoju, mąż odchodził od zmysłów a o reszcie domu można było to samo powiedzieć. Anielcia biegała do matki

po wodę grzaną na gwałt w pokoju, automobil latał jak wściekły z Jezupola do Halicza, z Halicza do Płanieszława. Odbyły się bezskutecznie dwie operacje i oto rozpoczęła się straszna, zażarta walka ludzi ze śmiercią.

Przyjechali wezwani - siostra /matka piątki/ Anna Bochdanowa z mężem. Szczególnym zaparciem się siebie odznaczył się wtedy kuzyn Zdziś Horoch. Kto przechodził takie chwile, ten wie ile zimnej grozy na ten moment, gdy ranny mdleje, nogi i ręce zaczynają sztywnieć a twarz bieleje jak płótno. Wtedy to przeor Dominikanów jedną a mąż drugą nogę godzinami rozcierał, siostra wystraszona piekła ręce gorącymi kataplazmami.

Wystraszone dzieci kryły się po kątach, starsi truchleli a z każdych ust wyrwały się słowa - czy lepiej? A potem kiedy już było lepiej, jak to p. Karolina ochłonawszy z wrażenia powraca do rzeczy realnych i biegając po domu łapie panów by zbadać czy drinka podać z ecze pecze czy z inną przyprawką, w jakich garnkach wystawić kwaśne mleko, ile gości będzie na obiedzie i co zrobić bo na to wszystko kucharka dostała róży a Julek, który korzystając z zamieszania wypijał wino, likier.

A potem cudowny, słoneczny poranek gdy wreszcie ciocię Ewę przewożono osobnym pociągiem do Lwowa, do sanatorium i gdy wyniesiona na noszach sięgnęła stęsknionymi oczami na zroszone łąki, ich dal, srebrną wstęgę Bystrzycy. i czarne smugi lasów Jezupola pytając bijącego serca co by to było gdyby jej przyszło to wszystko utracić i czy jeszcze nie utraci.

Ale Bóg nie chciał aby ta kobieta z charakterem dziecka, fantazją poetki, a humorem urwisa tak nam od kuli skończyła jeszcze pełen blasków złoty poemat życia.

I oto na te święta 1914 r. zdrowa już i tylko jeszcze jako rekoalescentka przyjechała na tradycyjną Wielkanoc do Zadwórze. Rozwarły się szeroko podwoje starego dworu, zaszumiały gwarem głosów, muzyki i śmiechu.

Święcone, jeśli to być może jeszcze obfitsze niż zeszłego roku królowało na postrojonych stołach i znowu zgromadzono się na rezurekcji na której wujcio Władzio mistrzowskim schyłaniem się powstrzymał nagle falę tłumu, który na procesji omal nie zdusił panienek ze dworu. Kto nie był na zadwódrzańskie Wielkanocy ten nie wie czym takie święta być mogą, hej! Dawne dobre czasy! Przymknij oczy czytelniku i niech ci się przyśni tęczowa baśń o zaczarowanym dworze przed którym na gazonie czwórka słucha nawoływań wuja z batem na środku, skacze przez bariery, galopuje, skręca.

Na ganku sprowadzona żydowska orkiestra rżnie marsza do taktu, dalej dwa automobile posuwają się z wolna pełne złotych dziecięcych główek, rower śmiga przed końmi, nad głowami

kołysze się wielki papierowy balon a pośrodku fontanna tryska perlami wody, igra z wiatrem i raz wznosi się aż gdzieś pod niebo, to znów zaledwie nad basenem wzniesiona układa się w fantastyczny kwiat tulipana.

Z piątki, trójka ma krótko obcięte włosy i głowę przy pomocy papilotów kędzierzawą jak amorki na obrazkach, można by powiedzieć jeszcze nabiera humoru.

W słoneczny, piękny Wielki Piątek urządzono wielkie polowanie na kaczkę płynąc łódką po Pełtwi a wieczorem całe towarzystwo pojechało na słonki do lasu za Marków. Można sobie wyobrazić ile przy tym było śmiechu i zabawy. Szofer zamienił się w strzelca i łapał postrzelone kaczki pomagając paniom przy wiosłowaniu, pomimo ostrzeżeń Babci Funi, że jeszcze panny zaczną z nim flirtować.

Mama Andzia uwijała się ile jej sił w nogach starczy. Rano dostawszy depeszę o jeszcze nowych przybywających gościach, płacze, jak inni gdy w podobnych wypadkach zawód ich spotka. Beznadziejnie sprząta i układa meble i rzeczy, które za chwile pójdą w rozsypkę, wydaje pościel pod Nr /w Zadwórze gościnne pokoje były numerowane/, przebiera się i gromi córki. Mama Andzia to w przeciwieństwie do mamy Ewy jest chodzącą pedantką porządku. Mama Andzia jest surowa, bo nawet rozchukany Julek ma przed nią respekt, poważna a gdy ktoś do gustu jej nie przypadnie to potrafi go "zmrozić", wielka domatorka, nieprzyjaciółka zgielku gości, po prostu dla otoczenia imponująca. Taką była mama Andzia przed wojną.

A potem można by powiedzieć, że skorupa lodowa, którą wówczas otaczała tę postać pięknej i młodej kobiety, za wcześniej wydanej zamąż i pozbawionej wszelkiej wiosny życia, pękła i nareszcie dała ujście jej młodości.

Mama Andzia ma ciemno-blond włosy bardzo zgrabnie na głowie upięte, w uszach diamentowe butony, szare oczy, równe rysy, delikatny owal twarzy oraz wykwinną elegancję począwszy od kapelusza a skończywszy na bucikach. Rok temu chorowała ciężko na kamienie żółciowe, była prawie między życiem a śmiercią i teraz jeszcze słabe zdrowie wymagało troskliwości i pieczy.

A tymczasem Zadwórze zaroilo się, raz wraz wraca od pociągu automobil i powozy pełne gości, zajeżdżają bryczki sąsiadów. Oto przyjechali Domańscy z Ubień, ludzie których kości urobione są z poczciwości w sile 5 osobników - rodziców, brzydkiej córki, ładnego chłopca i nieokreślonego dziecka. Matka ma krok posuwisty, zaciera ręce, mówi "ta joj" i nie ma akcentu francuskiego. Za to w domu wstaje do nierogaczyny o 4-ej rano, prowadzi wzorowe gospodarstwo i dzielnie pomaga mężowi.

Poniedziałek oblewany przechodzi bajecznie. Przyjeżdża ciocia Helcia Karczewska i przywozi Bochdankom nieznanego im Kazika Horocha. Ten stał się od razu nudnym, bo chociaż jest brzydki i ma pryszczki na karku, przywiózł pudło cukierków, za które mu /li tylko z powodu zakłopotania/ nikt nie podziękował. Tańczy z Anią i uczy ją tańczyć bouslep`a, gada głupstwa, wprowadza w modę słowo wołane do ogrodniczka gdy chce widzieć wodotrysk "puskaj fontannu", jadąc do Ubień częstuje familię papierosami, popiera dążenie do utworzenia Katzentischu, jest protegowanym rodziny Dzieduszyckich i kocha się w boskiej Ewie Obertyńskiej. To wystarczy!.

Tymczasem wuj zlewa piątkę pompą automobilową a Julek paraduje w gumimantku i z podejrzanym flakonikiem w ręku. Wieczorem tańce do północy. Julek w za dużych lakierkach firmy "Ewo" i w białych rękawczkach, wujciowie i kuzynkowie wszystko spracowane jak łyse konie wywijają mazura, walca, poci się grzeje i wćwiera do tańca, dla następnych dni. Nazajutrz zajeżdża rodzina pana Łuszczewskiego z czworgiem nieletnich dzieci, które nie pozbawione fantazji zapowiadają z góry, że urządzą przedstawienie. I rzeczywiście wieczorem, przy smętnym graniu trąby na gazonie pod sosną oświetlonym bengalskimi ogniami ukazuje się chochlik /Anka Wodzicka/ i śpiewając improwizowaną przez siebie pieśń skacze nad leżącą na ziemi Goplaną. Ale o rety! mała wróżka Lili Łuszczewska w chłodny kwietniowy wieczór, na obfitej rosie leży w samej koszuli. Gwałt straszny, biedni aktorzy zdetonowani obrażają się na mieszkańców zadwórzeńskiego dworu ale później udobruchani tańcami i racami świetlnymi wyjeżdżają z miłymi wspomnieniami.

Dowodem tego, że obdarzona bujną wyobraźnią Jadzia Łuszczewska z powodzeniem opowiadała w klasztorze, że u Bochdanków był bal na którym ona była królową. Panienci miały popielate buciki z brylantowymi sprzączkami a na kolację był wilk, którego sam p. Bochdan z "wielkiej fuzji" uśmiercił. Jeżeli kiedykolwiek w życiu mi przyjdzie zblagować to przynajmniej niechaj to będzie z takim po polsku powiedziawszy "szwungiem" jak tutaj.

Tymczasem przyjechała rodzina Szarlowskich. Więc matka tzw. matrona, ciotka z fioletową na twarzy brodawką /zawołania Liś/, córeczki w białych sukienkach ściśniętych w środku, z rozdziałem na środku głowy i z twarzami, które wyglądają jakby 3 dni mokły w wodzie, takie typowe rybki, ciacie wymoczeki z dworu Ludwika XIV. Brat ich, blady goguś co to grając w Lennisa przewrócił się haniebnie chcąc wspomóc "kuzyneczkę". Kuzyneczka, wujańcia, tatuńcio i mamcia, to słowa, które dawno już

piątka skazała na zagładę. To też z oburzeniem ledwie, że usta wstrzymywać mogą szorstką odpowiedź a drwiący wyraz w oczach niewiele gościom zapowiada nowego.

Ale oto nadeszła środa. Sarrvrament! Rano przychodzi telegraficzna wieść, że oto przyjedzie św. Ujejszczyzna z innymi dodatkami a liczba wszystkich wynosi około 20 . Oj! Oj! Bywają wprawdzie Ullisesy na tym bożym świecie ale nieraz takie sobie małe nic, jakby się z pozoru naszej piątki zdawało, umie pokrzyżować najlepiej obmyślane plany.

Otóż w okolicy Zadwórze w Stronibabach rośnie sobie Dziewcze na której widok niejeden by powiedział słowami poety - i dziwię się, że kwiaty pod twymi stopami nie rosną, Ty maju, Ty raj, Ty wiosno! Dziewcze to ma lazurowe oczy, włosy koloru dojrzałej pszenicy, maleńki, równy nosek, ząbki kaprysem natury misterną koronką zakończone, wdzięk dwudziestoletniej panny, posag i tło w postaci jednej dobrze zameżnej siostry, drugiej brzydkiej, miłosiernej, usuwającej się w cień i wróżącej przyszłą zakonnicę, oraz wesołego i ładnego brata studenta ze Stutgardu. Ewa Obertyńska, to ideał piątki zadwórzeckiej.

W tej Ewie kocha się Zdziś Horoch a sprawę Zdzisia popiera piątka i Dzieduszyccy. W tej Ewie kocha się od szeregu lat Wacio Małachowski a sprawę jego prowadzi Ujejszczyzna. I oto ta gromada Ujejskich ułożyła sobie, że na terenie neutralnym przyspieszą i zakończą sprawę.

Ewę powiadomiono by na środę do Zadwórze przybyła, Wacia przywieziono ze sobą. Biedacy nie spodziewali się zastać tam Horocha i takiej organizacji jaką miała piątka. Stało się! Powitanie rywali było skandaliczne - podanie ręki przez pęk trawy, którą Wacio na poczekaniu zerwał i odpowiednio nienawistne spojrzenie.

W piątce wzbudził wstręt i odrazę, miał spocone ręce, nie umiał tańczyć, mówił "kuzynko", był protegowany przez Ujejszczyznę, która to rodzina z zupełnie tajemniczego powodu stała się celem fanatycznej nienawiści piątki. Jaka tego przyczyna? Pytajcie się o to tych dziwnych, oryginalnych natur, co bez powodu nienawidzą jednych, szaleją za drugimi i wszystkie "mody" zmieniają się u nich jak w kalejdoskopie.

#### Zeszyt II 1914 r.

Wacio dostaje kosza, odmawia zasiadania na Farysie, kryje się za plecami brzydkiej jak furie piekielne Halszki Horodyskiej i Hali Ujejskiej. W końcu Zdziś Horodyski o twarzy Tatara dosiada Farysa. Potem tańce. I tak trwało dwa dni zanim wszyscy się do szkół rozjechali.

Potem nadeszły wakacje, sławne i straszne zarazem "roku wojny i nieszczęść". Już z końcem czerwca czuć było w powietrzu niepokój, rekwirowano konie. Delegowany do tego starosta Popiel i rotmistrz Baumrucker. Poruszano też kwestie Cyganów. Bywało i dawniej zawsze dużo Cyganów ale tego mnóstwa jak w tym roku jeszcze nie widziano. Można powiedzieć, że była to wędrówka narodów i owadów, bo zarazem i sady obsiadła tysiączna olbrzymia szarańcza.

Na wieść o zamordowaniu arcyksięcia i jego małżonki w Sarajewie między mieszkańcami Zadwórze powstał szalony niepokój. Jak to? jeżeli będzie wojna to zabiorą wszystkie konie i tak zasadniczo całe życie się zmieni.

W sam dzień św. Anny 26 VII bomba pękła, mobilizacja została ogłoszona. Ci co byli wtedy na wsi wiedzą ile zgrozy ma w sobie krzyk i płacz powołanych, kwik koni, poryk bydła, lokowanie się oddziałów wojskowych. Przyjechali zawróceni z granicy obywatele rosyjscy - Skibniewscy. Krążą rozmaite, niesprawdzone wieści. Dziewczynki jadą w niesamowitym tłoku do babci Kielanowskiej do Lwowa, po czym wracają, bo tu bezpieczniej, pomagają przy żniwach. Ukraińcy buntują chłopów przeciw dworowi. Podobno w Toporowie plądrują Kozacy, więc jednak bezpieczniej we Lwowie. A więc pakowanie rzeczy najmniej potrzebnych a pozostawienie cennych, jazda do pociągu, którego nie ma, powrót, wyjazd po raz drugi.

Nazajutrz po wysadzeniu mostu na Bystrzycy zjeżdżają Dzieduszyccy do babci Wojciechowej Dzieduszyckiej. Jest też i Wiki Cieński. Panienci dokazują, pasą kozę na łąkach z żydowskimi skautami, mnożą się plotki, dokąd dotarły wojska kozackie, że Niemcy zajęli Częstochowę, o legionach polskich.

Zaćmienie słońca, umiera papież a na dworcach coraz więcej ofiar ścisku. Dzieduszyccy wyjechali. Lwów jest pełen uciekinierów. Najpierw u Georgea a potem na Potockiego mieszkała Angielka ciotka Gołuchowska. Tymczasem w Zadwórze byli Już Moskale i grabili i rozdawali chłopom co się dało.

Drugiego września Austriacy wycofali się ze Lwowa i weszli Moskale. Podobno na przedmieściach urządzono pogrom Żydów. Przenosiny na Ziemiałkowskiego 12. Zaprzyjaźniły się z dziećmi Breze i Starzyńskimi. P. Chamcowa, Jerzyk Cywiński, Stefek Łoś, Dziuń Paygert, Olga Strawińska w willi pp. Resegners. Bywał tam też Trucha Cielecki. Wiki i Trucha byli ich najsympatyczniejszymi towarzyszami.

Obaj zostali opisani dokładnie w drugim tomie pamiętnika Myszki.

Rzeczpospolita /dalszy ciąg/

Wacio dobił jeszcze sprawy gdy spotkawszy Julka zapytał czy jest owym sławnym dzikim Julkiem, na co mu Julek odpowiedział - tak sławnie biedny Waciu.

Piątka i dwójka Dzieduszyckich była po prostu w raj. Taka niema a pełna napięcia walka posunięta tak daleko, że dopiero Mama widząc niegrzeczność córek do gości surowo je do porządku przywraca.

Przyjeżdża Ewa z Józiem i natrafia właśnie na reitschutę wokół gazonu. Biedny Wacio się poci. Gościnnie ojciec piątki chce go posadzić na ognistym kasztanie z rodowitej stadniny - Farysie, który uszy stula i przebiera nóżkami. I zaczyna się charakterystyczna do podchwytania wymiana słów. Gospodarz - siadź, że na tego konia. Gość - kiedy ja, ja nie mam spodni. Gospodarz do lokaja - Michał dawaj spodnie. Kiedy ja nie mam sztylpów. Michał dawaj sztylpy. Kiedy ja nie mam czapki. Michał dawaj czapkę. Kiedy ja nie, nie mam ochoty. Michał dawaj ochotę.

Naturalnie salwa śmiechu a biedny Wacio czerwony jak burak idzie kryć się za plecami swojej poplecniczki, brzydkiej jak furie piekielne Halszki Horodyskiej i Hali Ujejskiej, gdy brat pierwszej, Zdziś o twarzy wybitnie tatarskiej dosiadł Farysa.

I znów tańce. Pod ścianami siedzą stare ciotki i krytykują pary, jedna przy tonstepie wykrzykuje - a pfe! co za brzydka figura. Ujejszczyzna intryguje, partga Horocha, także nie zasypia gruszek w popiele. Wacio chyłkiem dąży do jakiegokolwiek pokoju by zbadać gdzie kto będzie siedział. Powstała o tym piosenka na nutę Krakowiaka - i cóż nam potem i cóż mu z tego, Ewa nie zechce Małachowskiego, bardzo długa i z licznymi wariacjami.

Piątka jednak pomijając wszelkie prawa gościnności zagarnęła w posiadanie dla siebie wybranych, cały Katzenfisch. Sposób był bardzo prosty. Oto ponadgryzane kawałki chleba rzucono na każdym talerzu. I oto bajecznie wesoła kolacja.

W jadalnym towarzystwo się puszy ale tant pis peur eux. Z przedpokoju drzwi otwarte, muzyka gra. Ewa O. na pierwszym miejscu, naprzeciw Zdziś, Józio, piątka, Dzieduszyccy i parę innych. Julek siedzi koło swej żony Lili, bo małżeństwo to wzięło swój początek gdy na cudownej wspólnej wycieczce do Rodhoszec w czasie której, po wchłonięciu dostatecznej ilości zmieszanego piwa i wina, Ewa upadła do stóp kaczmarki Żydówki. Julek w Złoczowie omal, że nie został weggejagd przez oficerów, których grę w bilard za natarczywie skrytykował.. Po zwiedzeniu zamku powrócono na stacje i wtedy w tłum żono moja! żona moja pójdź ze mną! I teraz przypomniawszy sobie ten epizod wyciągnął całą jego zasadniczą wartość na stół, bo Julek korzystając z przywileju całował Lili naprzód w obie ręce a potem w oba policzki przy witaniu i żegnaniu.

Józio zawarł tenże sam związek z Anią o czym dowiedziawszy się Mama przybiegła z drugiego pokoju bić ich serwetą, przed czym małżonkowie weszli pod stół a po usunięciu się groźby jedli murzynki z jednego talerza.

Anielcia złączyła się ze Stasiem, Myszkę po niewoli ogłosiła wdową człowieka, którego żoną nigdy nie była. Ewa zgodziła się być zakochana, chociaż sama nie wiedziała w kim a Jaga zachowała staropanieństwo.

Co do Zdzisia, ten tradycyjnie zbaraniał z miłości i rzucał na Ewę powłóczyście spojrzenia a Ewa zadowolona, że jest królową dnia starała się być jak najbardziej uroczą. W czasie kolacji było "podaj dalej" w postaci żywego szczenięcia, masła, rozżarzonego węgla i innych itp. przyjemności a po kolacji na której Julek zjadł 10 kotletów i wypił odpowiednią ilość alkoholu, orkiestra przeszła do salonu gdzie tańce znów się rozpoczęły.

W bibliotece stały lody, wino i limoniada a muzyka żydowska rznąła i rznąła. A potem znów wszyscy się rozjechali. Ujejszczyzna całkiem pokonana, nasza partia choć zwycięska lecz nie tryumfująca, pozostała tylko ciocia Ewa, która przez cały czas tańców leżała w rogu salonu na szezlongu.

Anielcia i Józek powrócili do Jezupola odwiezieni na stacje przez wszystkie konie wierzchowe, automobil, rower i panienki, przy czym srogi tyran wujcio Władzio zaaranżował marsz gęsiego po peronie ku uciesze całej urzędniczej rzeszy.

W każdym razie pasażerowie pociągu, który wówczas przez Zadwórze przechodził ciekawy mieli widok. Po południu pojechał tatuś z arystokracją autem do Stronibab z postojem na dworcu w Krasnem a po wesołej zabawie w Stronibabach gdzie była także kolacja z murzynkami Józio uzyskał na pożegnanie od swojej "żony" pocałunek przez szybę automobilową. Ciekawam czy w prawdziwym małżeństwie taka wstrzemięźliwość także zachowana bywa.

Ostatnie dni świąteczne przeszły jak zwykle na konnej, automobilowej i rowerowej jeździe.

Zabawne było raz gdy korzystając jedna partia pojechała autem w stronę Złoczowa. Druga z rządcą p. Duniczem ruszyła na eskapadę konną. Będąc już w Wyżnianach usłyszeli nagle sygnał automobilowy a rządcą mając zwinnego, płochliwego konia wyrzuciwszy z posiniałych ust słowo "ttrrąbka" ruszył galopem a za nim cała kawalkada gnając na łeb i szyję przez wieś i gościniec aż wreszcie dopadłszy łąki schroniło się towarzystwo aż pod lasem, przeczekawszy przejazd automobilu. Ten widok, to było coś niezrównanego.

Tymczasem wakacje świąteczne skończyły się. Czwórka wróciła do Krakowa a Myszka została w domu. Na Zielone Świąta Ania jako maturzystka pojechała ze swoją klasą na cudowny, dwudniowy pobyt do Zakopanego a w tym samym dniu Myszka z Rodzicami i Jezupolem dwoma automobilami zrobiła bajeczną wycieczkę via Jaremcze, Worochta, Marmarasz-Sziget, Dorna-Wołwa, Kirlibaby, Czerniowce, poprzez przepiękne góry Czarnohory, doznając poza tym różnorodnych przygód.

Tymczasem nadeszły wakacje, sławne i straszne zarazem - roku wojny i nieszczęść. Już całkiem z końcem czerwca czuć było w powietrzu niepokój, asenberowano konie. Delegowany do tego starosta Popiel i rotmistrz Baumrucher po oglądnięciu wszystkich wierzchowców i nie wierzchowców z dworu i całej wsi spędzonych na murawę przed gorzelnią. Byli na obiedzie u pp. Bochdanów a potem rotmistrz robił jeszcze różne zdjęcia, gdzie najczęściej figurował p. starosta usadowiwszy się z rozkoszną miną w samym środku 5-ciu panienek.

Wtedy także poruszono między innymi w konwersacji kwestię Cyganów. Bo to charakterystyczne - bywało i dawniej zawsze dużo Cyganów ale tego mnóstwa jak w tym roku jeszcze nie widziano, można by powiedzieć, że to była wędrówka narodów i owadów, bo zarazem sady obsiadła tysiączna olbrzymia szarańcza.

Na wieść o zamordowaniu arcyksięcia i jego małżonki w Sarajewie między mieszkańcami Zadwórze powstał szalony niepokój. Jak to? jeżeli będzie wojna zabiorą wszystkie konie i tak zasadniczo całe życie się zmieni dzięki wojnie.

Co to jak w bajce czyta się w powieściach to zdanie tak oklepane - musi być wojna aby cośkolwiek się zmieniło - urzeczywistni się?

31 czerwca Rodzice z Lilą pojechali do Lwowa po wiadomości a reszta rodziny uradowana wolnością, przy obiedzie rozkładała łokcie na stole, obgryzała kości i bezkarnie plotła. Z tej manii piątka jeszcze się nie oduczyla, tak jak dawniej były to opowiadania od rzeczy, tylko tym razem bohaterką była mityczna Ludka Pomeranz. Młody, wesoły i b. sympatyczny ksiądz kapelan Matejkiewicz, który zawsze na obiady i kolacje uczęszczał a który teraz od wiadomości z gazet tracił głowę wpadł wprost w bezsilną wściekłość - Tu chodzi o życie a tu wybuchy śmiechu i Ludka Pomeranz..

Wieczorem przyjechał komisarz powiatowy Manaczyński, zabawna figura. Gadał on jak puszczony w ruch młynek od kawy, nikt nie może się pochwalić aby mógł mu przerwać lub odpowiedzieć. Ten przejęty do głębi zbrojeniami państw ościennych zapalił się, położył widelec na talerzu a podniósłszy ręce rozpoczął tyradę. Było tam o sokołach i wolnej Polsce ale mina towarzysząca temu robiła wrażenie jakoby ten człowiek chciał potłuc wszystkie szklanki i rozbić stół.

Naturalnie Myszka wybuchnąwszy niewłaściwym śmiechem skryć się musiała w innym pokoju a nieobecność jej zdołano wytłumaczyć gościowi, że dostała ataku śmiechu histerycznego ze strachu przed wojną.

Wieczorem przyjechali Rodzice z coraz posępniejszymi wiadomościami politycznymi aż wreszcie w sam dzień św. Anny 26 lipca bomba pękła - mobilizacja została ogłoszona. Ci co wtedy byli na wsi wiedzą ile zgrozy ma w sobie krzyk i płacz powołanych, kwik koni, poryk bydła, lokowanie się oddziałów wojskowych, widok komisarza poborowego i innych tp. osobistości.

Do Zadwórze przyjechali jeszcze zawróceni z granicy poddani rosyjscy Skibniewscy z "dame de compagnie" i z masarką bo pan nie miał ręki. Pani była ładnym manekinem /już starym/ ubierano ją, opędzano od much, czytano jej, omal, że nie karmiono a pan miał manię filozoficznych rozpraw, które przez grzeczność cała rodzina słuchać musiała zebrana wieczorem w saloniku. Do tego był brzydki jak małpa i jękał się jak potępieniec.

Piątka czytając właśnie "Ogniem i Mieczem" wyobrażała sobie, że teraz będzie to samo i truchlała wprost z panicznego strachu. A tu codziennie takie miłe wieści jak te, że Kozacy przeszli granicę, Kozacy w Tarnowie, w Busku i za godzinę tu będą. Przyjeżdżają pociągi z rannymi a na wsi popłoch bo podobno złapali szpiega i osadzili go w areszt, do chlewa. Młodzieniec ów nie omieszkał uciec z tak godnej komnaty. Tymczasem 5 sierpnia wszystkie panienki zostają wysłane z księdzem Malejkiewiczem do Lwowa w niemożliwym wprost ścisnąć uciekających i rekrutów, pomimo wszystkiego zadowolone z nowości a wzruszone wszystkim.



Biedna willa babci Rielanowskiej Bogu Ducha winnej otoczona została nagle całą powodzią rodziny, która jak przyjechała nagle tak i odjechała na podstawie plotki, że na wsi bezpieczniej niż w mieście. Brawo! Ledwie, że przywiezione panienki odwozi p. Niedźwiecka-Niedźwiedz wprost niebezpiecznym dla życia ścisłu, późniejsza opiekunka całego dobytku w czasie inwazji a na razie wychowawczyni.

Omali, że nie zduszone dostają się wreszcie przebojem do coupe, gdzie siedzi kilku wojskowych, którzy jednak nic przeciwko towarzyszkom podróży nie mają. Wszyscy są czerwoni i wzruszeni. Jeden młody leitnancik zdjąwszy buciki z nóg ze spoconymi skarpetkami opiera je na przeciwległej ławce. Niedźwiedz ramię w ramię z innym studiuje mapę, wszyscy poruszeni hors d'eux-memes. Liczą wojny: francusko-niemiecką, serbską, austriacko - rosyjską, niemiecko-austriacką i portugalską.

Dziś Niemcy zdobyli Częstochowę i Kałusz. Różnią się opiniami co do Włoch. Opowiadają, że gdziekolwiek pociąg o 12-ej stanie wszystkich ich wyrzucają. Na szczęście przed 12-tą odjeżdża pociąg do Zadwórze, gdzie zgłodniała i podrażniona wrażeniami Rodzina wszystko pożera co jej pod rękę wpadnie. I znowu parę naprzężonych dni pełnych plotek i historii jak np. wysadzenie mostu na Kamionce, wymordowanie wszystkich Żydów w Brodach, waleczne czyny porucznika Menoweida etc. Z braku ludzi do żniw całą piątka ze wszystkimi babami folwarcznymi zwozi snopki z pola, sama nakładając je na furę.

Reszta dychawicznych koni ciągnie wozy mniej więcej możliwie napchane a panienki z miną zwycięzców paradują na samym szczycie. Na wsi porozlepiano kartki o sądach doraźnych a jakiś Ukrainiec pobuntował chłopów aby nie szli pracować na dworskim. Po południu życzliwy znajomy ojca doniósł nam w sekrecie, że w Toporowie plądruje cała sotnia Kozaków i lepiej byłoby przenieść się do Lwowa.. Wobec tego we dworze powstaje popłoch na podstawie, że "dziś będą tu Kozacy", kufry wypełniają najmniej niezbędnymi rzeczami a biżuterię i cenne bibeloty tam gdzie były w spokoju pozostawiono. Można powiedzieć, że ludzie cierpieli wtedy na zaćmienie umysłu bo mogąc jeszcze dużo uratować z osobliwej jakiejś pewności, że nic się nie stanie i że za tydzień znów powrócą, brali to co było najmniej cenne.

Wreszcie wieczorem już z gletjami na wolny przejazd udaje się cały personel zadwórzeckiego pałacu na dworzec, po to aby przeczekawszy tam na próżno 2 godziny, do domu powrócić. Pociąg wyjedzie jutro o 6-ej, więc tymczasem w ubraniu kładą się wszyscy na tę ostatnią noc w starym dworze pełni niepokoju i przejęci grozą.

Nazajutrz skoro świt, jazda co koń wyskoczy na dworzec i tym razem szczęśliwe opanowanie pociągu. Był to ostatni dzień pobytu rodziny Bochdanków wśród swojego jeszcze całego dobytku.

Szczęśliwie o 12-tej odjedzie pociąg do Lwowa. Naturalnie ta nagła emigracja wzbudza znów w willi Babci panikę nie do opisania. Babcia chwyciła się za głowę, ciocia Brońcia z głośnym łkaniem upadła na fotel wołając - wszystko przepadło, kucharka upuściła talerzyk z resztkami dla kota a głuchy służący Jan przestał się kłócić z pokojówką. Wtargnięcie zbiegów zrobiło w tym cichym i bogobojnym domu wrażenie pioruna, bo było to w dwa dni gdy jak wyżej wspominaliśmy panienki i dzieci opuściły tę willę wracając na wieś.

Nazajutrz przerażenie wzrasta bo ostatnim pociągiem przed wysadzeniem mostu na Bystrzycy przyjeżdżają z Jezupola Dzieduszyccy i lokują się o 3 domy dalej u Babki Wojciechowej Dzieduszyckiej. Naturalnie rodzina skleiła się ze sobą niczym gumąlessa z wyjątkiem takich wypadków jak np. gdy Anielcia za niegrzeczność zamknięta została w pokoju wujcia.

Z Dzieduszyckimi przyjechała p. Karolina Szczycińska pełna zasług przed Bogiem i ludźmi z wyjątkiem tej jednej, której się podjęła - strażowania nad moralnością i inteligencją piątki. To wywoływało naturalnie od samego początku zatargi, nieraz nawet przechodzące z majowej burzy w orkan szalejący po basenie Indyjskim.

Na ten czas Lwów napelniał i przepelniał się zbiegami a na stacjach z powodzeniem uśmiercali się natarczywi uciekinierzy. Wszędzie roi się od mundurów a piątka, która wtedy w naiwności swojej chodziła razem i tak samo ubrana, zwłaszcza gdy przyoblekała się w batystowe, strojne, mocno różowe sukienki była dla "korsarzy" tj. tych, którzy uprawiają korsro nie mniejszą atrakcją od prowadzonych jeńców, wozów z amunicją i ogłoszeń na murach rozlepionych

W willi u Babci działały się istne cuda. Rano przechodziły pułki kawalerii, którym rozdawano papierosy, hałasowali strzelcy polscy, którzy tam mieli swoją stację i ćwiczyli się żydowscy skauci. Ach! ci skauci! Zaczęło się całkiem niewinnie. Panienki pasły kozę a skauci ćwiczyli. Potem koza uciekła a jeszcze potem skauci zawarli z panienkami przyjaźń. Pożyczali rower i w Lasku Wóleckim bili się razem jak ulicznicy. Potem skauci pisali do panienek kartki i rzucali je przez mur a jeszcze potem panienki przekomarzały się, że ci młodzi i sympatyczni 12-letni ludzie, to podpora i cała nadzieja

przedstawiciele izraelskiego narodu we Lwowie. Dzięki temu przestano się skautom na ulicy kłaniać i ukradkiem rozmawiać przez sztachety. W ogóle willa Babci uważana była w okolicy za pensjonat a strzelcy z powodzeniem zaczepiali przez kratki bandę panienek nazywając je "sroczkami".

Niewątpliwie najmiłym zajęciem było pasanie kozy na opuszczonej, bocznej drodze od Issakowicza, przy czym prócz Bochdanek i Dzieduszyckich brali udział Domańscy /także osiedleni u babci/ a więc liczba pasterzy wynosiła 10 członków.

Skutek tej silnej straży był taki, że zwykle koza uciekała i dopiero ktoś mieszkający obok zdołał ją złapać. W takim to idyllicznym obrazku także ewakuowany młodzieniec małego wzrostu lecz wielkiego ducha Witold Cieniawski pierwszy raz poznał swoich przyszyłych klubowców i popleczników.

Wieczorami zasiadano wspólnie do kolacji, przy czym dla rozrywki Anielcia i jej pięć kuzynek zrzucały pod stołem z nóg białe pantofelki aby je razem pomieszać. Gdy czasem, jak się to często zdarzało przychodził jakiś spóźniony gość, robiło się zamieszanie nie do opisanego ale naturalnie także pod stołem.

Odbędzie się to całkiem spokojnie, oślepiający piorun nie rozdarł błękitu nieba, jeno w dwa dni potem nastąpiło zaćmienie słońca. A było to w samo południe. Ludzie mówili, że to koniec świata się zbliża, na ziemi kładły się podłużne, zielone cienie, chłodno było i koguty piały a cały Lwów z kolorowymi szkiełkami przy oku wpatrywał się w słońce.

Równocześnie ludzie plotli i gazety plotły. Ludzie mówili, że Rawa Ruska przez Kozaków jest zajęta, tor kolejowy do Zadwórza przerwany pod Patanowem, 13-ty pułk ułanów zniszczony, że Moskale prą coraz bliżej i że się już toczą o Lwów układy. A równocześnie gazety donosiły, że Sandomierz wzięty, wielkie zwycięstwo /za dwa centy wołają kolporterzy/ pod Brodami, jutro noga moskiewska tu nie pozostanie! A równocześnie tworzą się Legiony, powszechny zapał do wspomaganie ich i do wtóru echa strzałów coraz bliższe. Na to wszystko papież umiera a na dworcu ofiar ścisku coraz więcej. Można by powiedzieć, że to nawet do dobrego tonu należy wyjeżdżać, to też piątka jest zdruzgotana wiadomością, że pomimo wszystkiego ze Lwowa nie wyjadą. Dzieduszyccy skrewili i już ich nie ma.

Tymczasem ze wsi napływają istne falangi uciekinierów chłopów a z nimi poddani rosyjscy, owi wyżej wspomniani Skipniewscy, którzy pomimo obietnicy przy pierwszym popłochu i napełnianiu się domu rannymi uciekli zostawiając wszystko na łasce Bożej. Moskale byli już w najbliższej okolicy i rannych przywożono wprost z pola bitwy.

Wszystko to nie wpływało dodatnio na spokój mieszkańców Lwowa i rozgorączkowanie wojskowych powiększało go jeszcze. Można by powiedzieć, że wszyscy ludzie usposobieni byli do pewnego rodzaju wylewu uczuć braterskich. Nieznajomi spoglądali na siebie prawie tkliwie /zwłaszcza kieszonkowcy/, chętnie zawiązywali konwersację a zwaśnieni pośpiesznie się godzili. W tym ostatnim wzięli udział Rodzice Bochdanek ku szalonemu zaintrygowaniu piątki.

Otóż w hotelu George`a mieszkała a raczej parę dni tam przebywała wysoka, postawna, piękna dama o miedzianych włosach, zielonych oczach, z malutkim pieskiem affen-pinczu rasy angielskiej, matka 3-ch synów w wojsku i pokłócona z całą rodziną, jak plotki mówią dzięki sfałszowaniu testamentu. Boże czego to nie dosyć atrakcji na jedną kobietę aby olśnić i zachwycić piątkę..

Wieczorem w pokoju krzyżują się gorączkowe zapytania i odpowiedzi - jest Angielką? Ach! Maluje sobie włosy! Ach! Faworyzuje i gna ze sobą dawnego nauczyciela chłopców swych Zychonia! Fi! Mieszka na I-szym piętrze u George`a, ma pełno kwiatów w pokoju, wydawała przy gościach tj. przy Mamie, Tacie, Ani i Ewie polecenia sierżantowi co do konia syna swego Piotrusia, ma dobre cukierki i już pogodziła się. Bravo! Podobno całe życie podróżowała i przepuła połowę majątku. Hurra! Toż to musi być rozkosz, bo zawsze im na kogo bardziej plotkują, tym jest miłszy, niewinniejszy i sympatyczny. Biedaczka! Chłopcy daleko a nazywają się Jan, Piotruś i Tytus z których trzeci znany był w rodzinie w przysłowiu - Józek Bochdan podobny jest do Tuska Głogowskiego, aby tylko nie poszedł jego śladem! Dzięki temu panienki, które jeszcze dotąd nie wiedziały czy ta ciotka nazywa się Gołuchowska stwierdziły jej tożsamość. I ta ciocia Angielka stała się manią ich serc, troskliwości i celem wszelkich wycieczek.

Chodziły do niej w mokre i ciemne popołudnia na herbatę i oglądanie fotografii i bez ceremonii zawładnęły sercem kucharki, pokojówki i rozkładem malutkiego ale ślicznego jak gniazdko mieszkania na końcu Potockiego, gdzie się ta ciocia przeniosła.

Gdy to się działo we Lwowie, w Zadwórzcu byli już Moskale a urządzili się bardzo mądrze, bo zaledwie weszli jeszcze nocą wyrzucili zawartość wszystkich szaf, komód i etażerek na posadzkę. Babci Funi, pani Niedźwiedź Niedźwieckiej i lokajowi Michałowi kazali wynieść się na wieś a stamtąd spędzili wszystkich chłopów aby sobie co zechcą ze dworu zabrali zanim im jeszcze grunta dworskie

rozdadzą. Dzięki temu cały gazon napelnił się szczelnie furami po "rzeczy". Dziewczęta postrojone w ranne matinki koronkowe, wysokie buciki i boa jaśnie pani rozkoszowały się zalotami żołdatów.

Jakaś zapobiegliwa baba użyła zaraz jedwabnej, mahoniowej kanapy z salonu na skład węgla i kartofli, druga z mężem do spółki pomalowała na zielono zabrane krzesła z garnituru w jadalnym pokoju, w innej chacie po nadaremnych puszczeniu gramofonu, pchając patyczek zamiast sztyftów zakopali go "właściciele" do ziemi a pewien dbały o lustro - swój dobytek, gospodarz powiesił olbrzymie zwierciadło z salonu w stodole, której ściana zawaliła się pod ciężarem i zabiła mu ciele. Tu hoża dziewczka w upale sierpniowym paraduje w krymskich barankach, w których pani chodziła do kościoła a które jedynie spodobały się jej. Wielką mieli ludziska wygodę.

Umarł chłop. Znów z obrusa robiono pośmiertną koszulę tak aby herb wypadł na piersiach a z reszty majteczki dla dziecka. Potrzebowała baba spódnicy to jazda do dworu po barwne firanki i tak ze wszystkim. A w starym dworze wiatr huczy i żałośnie muska rdzawe plamy krwi na posadce salonu gdzie pod bagnetami żołdatów oddało ducha pięciu umierających żołnierzy austriackich. I tam gdzie przed paru godzinami roilo się od rannych, echami jęków, krzyków i rozkazów a potem gwar ucieczki, cisza oczekiwania, gwizdanie kul a wreszcie wtargnięcie chłopstwa, teraz cisza śmiertelna, okropna, gdzie z katów pełnych potłuczonego szkła zdają się wypelzać jakieś mary.

W saloniku sfinksy z poodrąbywanymi głowami, ogonami z postumentami leżącymi na stosach książek porozciąganych po pokojach, ogrodzie a nawet w spichlerzu. Głowę marmurowego Zygryda znaleziono później na gnojowisku a na posadce walają się wśród potłuczonych lampek elektrycznych portrety pp. Bochdanów, nielitościwie bagnetami pokłutych. Nawet srebro dobrze ukryte nie uszło zagładzie dzięki temu, że zdzieciniała babcia Fumcia wiedząc o kryjówce pokazała ją Moskałom zalecając aby właśnie tam nie zaglądali. Powozy i bracki od razu wysłano do Kijowa, jako też uprzęż i liberię.

W parę dni po tych wydarzeniach a było to na tydzień przed wkroczeniem wojsk rosyjskich do Lwowa, przekradła się jedna dziewczyna ze wsi do państwa, do miasta a nazajutrz przyszedł chłop z kilkoma informacjami. Wiadomość spadła jak grom. Wracając z miasta ze zwykłej przechadzki spotkano gości od Babci którzy ubarwiając rzecz po swojemu opowiadali właścicielom, "że już wasze Zadwórze nie istnieje". Piątka była zgnębiona. Pocieszała się tylko tym, że we wszystkich znajomych dworach stało się to samo.

Najwymowniejszym rezultatem tego wrażenia było to, że nawet łakoma Myszka wahała się przez więcej jak połowę dnia czy wypada w tym dniu jeść cośkolwiek aby nie sprofanować uczucia zmartwienia. Wreszcie racja, że cóż to ma do tego przemogła i siostry zjadły ciastka kruche..

Po południu uczęszczano zawsze do szpitali /głównie kadetów jako najbliższy/ niosąc im wraz z kucharką kompoty, papierosy i ciastka. Wreszcie wieczorem 2 września wrócili ze stacji z Podzamcza będący tam przy rannych pp. Domańscy z zawiadomieniem, że dworzec już opróżniony i Austriacy się cofają. A nazajutrz rano wielkie ogłoszenie o wkroczeniu w południe Rosjan, podpisane przez Rutowskiego i opuszczenie miasta przez Austriaków. Rano jeszcze kilku powlokło się ulicą na dworzec a w godzinę potem p. Domański wrócił z miasta opowiadając, że widział pierwszego Moskala.

Nikomiu z willi wychodzić nie wolno i dopiero po południu upewniwszy się, że jest całkiem bezpiecznie ojciec i p. Karolina podzieliła między sobą piątkę, zabierając ją na miasto. Ostatecznie piątka przekonała się, że Moskał to nawet nie jest małpą, tylko takim samym człowiekiem jak inni, ino ma mundur zielony, płaską czapkę i na miłę wokoło czuć go juchtem. Im bliżej Karola Ludwika tym większy ścisk. Publiczności mało a ci co są, stoją pod bocznym okiem obywatelskiej milicji miejskiej. Środkiem ulicy gnają oddziały Czerkiesów w wysokich czapicach, z nabojami na piersiach i z czerwonymi baszłykami na plecach. Z boku świecące kindżały a konie galopują omal, że brzuchami dotykając ziemi.

A potem szeregi amunicji i kibitki na dwóch kołach oficerów lub popów, w cylindrze, pelerynie, z długimi rozpuszczonymi włosami, Czerwony Krzyż z rozkrzyczanymi pielęgniarkami, regiment regularnej piechoty, wyglądający z dala jak las dzięki sterczącym, długim pikom a przyśpiewując marsza, gwizdają w takt pukając.

I jak nieprzerwana fala wojsko płynie, rozkłada się u stóp pomnika Mickiewicza, tu, tam jakiś oderwany wpada do cukierni po czekoladę wołając do publiczności, że za tydzień będą w Wiedniu, śmiejąc się tryumfującymi twarzami. A Lwów posepny milczy i coraz bardziej się chmurzy.

Opowiadają, że na przedmieściach urządzono pogrom Żydów, co by się sprawdziło, byłoby bardzo wskazane!. Po 3 dniach pobytu Rosjan, przyzwyczaiła się do nich publiczność i chociaż z powodu bliskiego odgłosu strzałów, spodziewano się ciągle, że Austriacy Lwów odbiją i życie popłynęło normalnym torem.

Gubernator Czeremetiew bardzo był przychylny. Szynki wszystkie kazał pozamykać i pod ostrą karą zakazał komukolwiek sprzedawać alkohol. Piątka otrząskawszy się już z myślą o zrabowaniu Zadwórze i inwazji z ciekawością śledziła życie tych wstawionych morderców i rewolucjonistów. Wieczorem modliła się o powrót naszych a martwiła się takimi wieściami jak np., że już Halicz wzięty. Tymczasem ojciec rodu uznał, że czas by już uwolnić babcię od tej rodzinnej szarańczy i puścił się na połów taniego mieszkania. W parę dni po tym przenieśli się wszyscy na ul. Ziemiałkowskiego 12, do pięciu umeblowanych pokoi, na I-szym piętrze z gankiem od frontu na przepiękną perspektywę ogrodu Jezuickiego i Wysokiego Zamku a od podwórza z istnym labiryntem kruzganków.

Ciasno tam było skandalicznie. Po jednej stronie ciemnego korytarza pokój mamy i jadalny, zarazem salon, fumoir, rano szkoła, w nocy mieszkanie kucharza. Na ścianach masa rogów a umeblowanie typowo miejskie. Naprzeciw piwnica tj. pardon pokój i kancelaria rodzica o świeżym, wilgotnym powiewie, pokój panienek, także nieszczęśliwie położony, gdyż z II piętra naprzeciw mieszkające tam grono, młodych lekkoduchów zapraszało sobie jeszcze kolegów i wieczorem przez lunetę obserwowali scenę gdy panienki w czarnych spodenkach sejmowały na środku pokoju. Dalej była siedziba bony z dziećmi, która chorowała na inteligencję i kłóciła się jak przekupka krakowska. Jej konikiem popisowym było opowiadanie o narzeczonym Janku, który się w niej beznadziejnie kochał jeżdżąc automobilem, którego był szoferem /no to jest właścicielem/.

Ona dla niego, jeszcze za dobrych zadwórzezańskich czasów uprosiła o zrobienie 6 zdjęć swoich w różnych dnia godzinach, a więc przy kierownicy w automobile, na koniu, na koźle fajetona i przy tenisie z zalotnie do góry podniesioną rakieta. Miało to być odbiciem zajęć p. Józi w tym dworze a dodatkiem, gdy się już zanadto wszystkim zmęczy usuwa się w zacisze biblioteki, lub od niechcenia, gdy pani ją poprosi na lekcję z którąś z panienek.

Za tym pokojem jest kuchnia i długi żelazny ganek na którym od 5 rano zaczyna się wystawa dywanów, pierzyn i postaci sąsiadów. W takim to lokalu znalazł się ród w liczbie 13 osób na wspólne pożycie. Jedynie dobrą stroną było to, że p. Karolina już tu mieszkać nie mogła, tylko rano o 10-ej przychodziła by odejść przed kolacją.

Wychowanie bajeczne ale kiedy i tego było za dużo, ciągłych wykrzykników - panienki tu! automobil! Boże!, Boże! Jaga nie krzycz! Ewa nie oglądaj się. Myszka ne parle pas si faut! Ou est Anna? Et ou est donk Lila? Ach! nareszcie już w domu. Nieodmiennie co drugi dzień posuwano się o parę ulic dalej tj. do cici Georgie, która przeniosła się była na ulicę Zyblikiewicza 26. W ogóle, jak widzimy jakoś się już stosunki ułożyły a o wypadkach politycznych pełno jest w gazetach i pamiętnikach, to nie na miejscu jeśli już nie troszcząc się oto, czy to a to miasto zdobyte a ta i ta wieś spalona.

Spisywać będę tylko życie prywatne mojej Rzeczypospolitej, która nawiasem mówiąc i tak nic się polityką nie zajmowała. I teraz wypadałoby skreślić dokładniej jej ustrój. Teraz panienki wyrosły już z naiwnych i głupich bachorów, nabrały cech oryginalnych i można powiedzieć ukształciły się.

Mianowicie utworzyły sobie kodeks praw, który usankcjonowany z biegiem czasu stał się dla nich prawem. A więc Rzeczpospolita nigdy w żadnym wypadku nie całuje się i nie okazuje sobie jakichkolwiek uczuć siostrzanych. Niezależnie od tego trzyma wprost bajeczną sztamę we wszystkim co robi, co myśli i mówi w stosunku do innych członków rodziny i całego świata.

Rzeczpospolita jest państwem wybitnie dyplomatycznym. W średnim wieku w państewkach włoskich panował taki sam ustrój, lecz nigdy nie był tak udoskonalony - takiej organizacji nie posiada żadne państwo na świecie. Stanie się coś lub ma się stać, to jedno zmrużenie powiek a już każdy osobnik wie co ma powiedzieć a czego nie, jak się zachować, w czym skłamać, na co skrócić i jaką minę zrobić. Można by ich nazwać arcymistrzami blagi, w tym ostatnim celuje Myszka. Potrafi ona te rzeczy, które zupełnie nie istniały opowiadać bez zajknięcia, bez najmniejszego cienia na twarzy, z taką pewnością, uczuciem, tonacją, nawet patrzeniem w oczy, że nawet rodzone siostry czasem się złapać potrafią, a cóż dopiero inni.

Prócz tego piątka lubi zrażać sobie ludzi, bo gdy ktoś się jej nie podoba nie kłania się na ulicy, w domu stale odpowiada przez służącą, że państwa nie ma, czasem nawet tak nieostroźnie, że gość za drzwiami posłysz i na zaproszenie nigdy nie przychodzi lub wieczorem gdy reszta zaproszonych już się rozeszła, u siebie na five`ie bawi tylko tego kto się jej podoba a najczęściej zamyka się w swoim pokoju lub gdy i tam goście dotrzeć potrafią, to w kuchni.

Wtedy był to okres kiedy piątka poznała się na spacerze w ogrodzie jezuickim za pośrednictwem chłopców z całą bandą ślicznych ale niemożliwie rozpuszczonych dzieci, dosyć wątpliwej hrabiny Breze, żony oficera a następnie z dziećmi Starzyńskich etc. i co niedzielę i święta w niemożliwie ciasnym mieszkanku przyjmowała około 14-ścioro dzieci. Te orgie, co się tam nie działo!. Staś Breze

wsiadł do pudełka pełnego kapeluszy i zapadł się do środka nogami do góry. Przy ojcu Wirgeliuszu powstał taki straszny hałas, że w salonie Mama z nikim dogadać się nie mogła a nerwowa p. Chamcowa opuściła szklanekę cennej herbaty. Halka Breze i Zosia St. pobiły się na łóżku o orzechy a Rysia korzystając z zamieszania zapchała sobie tak kieszenie orzechami i ciastkami z konfiturą, że nie mogąc wyjąć znajdującej się pod spodem chusteczki do nosa, wybuchnęła płaczem.

Równocześnie Jerzyk Cywiński oderwał koniowi na biegunach ogon a w rej chwili siedzący na nim mały Gedruś /Gedewa, czy coś w tym rodzaju/ spadł rozbijając sobie nos. Mały Stefek Łoś, który właściwie nazywał się Marianek przestał opowiadać o Karlsbadzie, gdzie będąc z tatkiem srogie płacił sumy bo przyskrzypił sobie palec tłuczkiem, wymuskany giguś Dzius Paygert robiący poświęcenie bywania w takiej kompanii dla reputacji, że zna się "intime" z podówczas mało znanymi Bochdanami ciężko westchnął a brat jego Zbyszek zaklął z cicha, bo dostał herbatę w filiżance z resztkami kakao.

Siostry tych dwojga Lila i Ewa widząc, że w tym gronie nikt nie zauważy ich nowych toalet przeniosły się na wdzięczniejsze pole w tym kierunku do salonu. A dwie siostry znane w narzeczu piątka pod pseudonimem wilk i owca Gniewosz-Szawłowskie, po "wpuszczeniu" dostatecznej ilości ciastek postarały się o jak najprędsze opuszczenie tak cichego lokalu. Jedna tylko p. Chamcowa sekundowana przez panią Breze, Starzyńską vel witycharkę, matkę Paygercicy inaczej małpą z kokosem i innymi częstkami menażerii ludzkiej pozostała w nadziei, że może przez pomyłkę dadzą jej jeszcze porcyjkę ziół chińskich. O! nędzo ludzka!. Czy uwierzycie, że taki stan rzeczy trwał przez całą inwazję i że dopiero po Wielkanocy pp. Bochdanowie dowiedziawszy się, że żmijowata akcjonariuszka cukrowa p. Zagórska robi na nich plotki, zamknęli przed ludźmi gościnne swe pokoje.

Tymczasem jednak wracajmy do dalszej charakterystyki. Oto piątka zachorowała teraz a właściwie rozwinęła się w niej tylko mania "mód". Oto primo moda psów i cici Georgie a raczej dzięki psom cici Georgie.

Ciocia Georgie obecna flama ma psa, jest przecież Angielką więc wie co zagranicą nadaje ton, trzeba więc i nam psa. Przecież to do stylu potrzebne. Hajda więc za psem do hycła, nie do hycła, do kuzynek, nie do kuzynek, byle był pies. Po tygodniu znalazła się biedna ofiara, niby szpic a niby owczarz z włosiem kręconym jak baran, swoją drogą śliczny jak cacko a nieporządny jak dziecko pachciarza, Trott, szalenie miłutki, kochany sławny Trott. Mama na początku zgodzić się nie chciała ale od czegoż polityka i dobra wola. Kupiono psa za czterech koroniarzy, uszyto mu fartuszek ze skrzydełkami, modystka mamy zrobiła 2 kapelusiki stosowne do dnia, znajomi kupili obrózkę z linewką, z szafy ukradziono parę jedwabnych szmateczek na posłanie, było psu jak w raj. Przez miesiąc, cały miesiąc trwano nad nim w kontemplacji, chodził na spacer na rękach właścicielki, dostawał ciastka, mleko i bułeczki a w razie nieporządku w skórę na ganku miotłą od zmiatania. Kapał się wtedy co tydzień, z czasem kąpiele ograniczały się raz na miesiąc, raz na dwa, raz na rok a potem to już nigdy. Na obiad dostawał jakieś podejrzone resztki, dręczono go tak, że wył jak potępieniec, nauczył się stać w kącie, tańczyć na dwóch łapach, przepraszać i warować. Panienci miały najczęściej pogryzione ręce a pies z rozdroczenia chorował na żółć i wymioty i to najczęściej gdy był z wizytą u eleganckiej cici Georgie lub w sklepaceh.

Biedny psina, gdzie kończy swoją karierę u Węgry oficera, który mu każe do snu muzyce cygańskiej przygrywać, kąpie go i karmi cukrem. Ale pewnie tęsknisz Trocisze za swoimi paniami. Pamiętasz, jakieś to godzinami kręcił się za swoim ogonem a one ci go nogą przystępowały, jak ci dym z papierosa wdmuchiwały w czarny nosek, lub wabiły z daleka papierkiem z papilotów. To było raz i minęło jak sen.

Prócz mody psiej były i inne - ul. Akademicka, dentysta do którego idąc przechodziło się na rogu Badenich, koło zawsze stojącego rosyjskiego konia zasypanego śniegiem, hałwia sprzedawana za rosyjskich czasów w wiaderkach, po wszystkich ulicach, sklepach i herbaciarniach, wraz ze szwarcem do butów, galanteryjnymi przedmiotami itp., Rachabłykum, który bajecznie w ustach się ciągnął, ogród jezuicki, pieśni rosyjskie śpiewane przez wojsko na ulicach i nowenny za powrót "naszych".

Co do ulicy, powoli przyzwyczaiła się piątka do płaskich czapek, zielonych mundurów, zapachu juchtu i rozbawionych pielęgniarek. Żołnierze tak jak i oficerowie nie zaczepiali pięknej płci z wyjątkiem gdy się szło z psem na którego zawsze sypał się grad komplementów wraz z "harosza sobaczka" ku oburzeniu p. Karoliny z głównodowodzącym podówczas we Lwowie generałem Skaldonem, który pokazywał im swoją szablę i zapraszał na Kaukaz. Niemiłe było tylko przechodzenie obok 4-go gimnazjum /idąc do kościoła/ bo tam całe stada nieokiełzanego żołdactwa zapychało drogę i robiło niesmaczne uwagi.

I mimo tego było jednak dosyć spokojnie, tylko niektórzy ojcowie jak np. ojciec jednej horendalnie-murzyńsko brzydkiej córki wprost odchodził od zmysłów ze strachu o nią, bo wbił sobie

do głowy, że jego pięknicą Halę porwą Czerkiesi. Pomylił się jednak, bo żaden z nich nie był tak ograniczonym. Piątka nie bała się nigdy niczego. Na zapowiadany pogrom Żydów 29 września była całkiem obrażona, bo nie pozwolono jej nawet wyjść na ganek dzięki karabinom maszynowym i bezładnym zeznaniom sąsiada szambelana Stanisława de Szawel Tawurcja Szawłowskiego, którego gdy lisim krokiem dążył na miasto po nowinki w ogrodzie jezuickim wziął żołnierz na cel.

Naturalnie plotkarki miały pole do popisu a także namnożyło się całe mnóstwo wrózek przepowiadających dzieje wojny i świata. Ani jedna się nie sprawdziła.

Na dzień św. Mikołaja przypada rocznica poznania się w r. 1914 Witolda z Cienia-Cieńskiego z naszą szajką. Pamiętny dzień! Kucharz przebrany za św. Mikołaja wyrócił się na schodach wraz z infułą i pastorałem, diabeł służąca całą twarz wytarła szwarcem a zgromadzone dzieci ledwie, że ze zgrozy umiały wyszeptać pacierz.

Z Wikim stosunki były dosyć naprężone jak zwykle przy pierwszym poznaniu mówiono sobie per pan i pani i rozpatrywano rasy psów i koni. To bowiem także do kodeksu piątki należało. Przy pierwszym widzeniu mówić o psach i koniach, przy drugim o polowaniu, rozkoszach wiejskich i polityce, przy trzecim wspomnienia i anegdota z życia codziennego a jeśli kandydat był odpowiedni przy piątym pito Bruderschaft, w razie przeciwnym państwa nie było w domu.

Z Wikim właściwe przymierze stanęło dopiero jednego pięknego wtorku, gdy pan z Cienia Cieński wraz z przedstawicielami rodu Obertyńskich zeszedł się u pp. de Brebdan na sekretarzyk a potem przekonał się dowodnie o spokoju i rozwadze tej zacnej rodziny biegnąc z nią krokiem marszowym na trzecią ulicę do pp. Szawłowskich, którzy zawiadomieni o tym tumultem, który powstał na ulicy, czym prędzej drzwi im otworzyli.

Potem były to sielankowe spacerki z ukochaną p. Jadzią, ongiś wychowawczynią najmłodszych Bochdańskich latorośli a potem posiedzenia wywrotowe u siostry Wikiego b. sympatycznej Olgi Strawińskiej w willi Resegniers /jeśli błędnie napisane to wina nazwiska/. Tam powstał klub TWM - Towarzystwo Wiecznej Młodości. Miłości lub mieszanych wariatów. Ale wtedy i Piotr pospolicie zwany Trucha Zaremba-Cielecki już rozpoczął swoją karierę.

Wprawdzie obaj ci obiecujący młodzieńcy później dopiero, bo gdzieś w maju wsunęli się w tryb życia piątki ale tutaj o chronologię nie chodzi. Jak to się stało, że ci dwaj zyskali takie fory jest trochę trudnym do zrozumienia wobec prawdziwej manii i antypatii do młodych ludzi jakie piątka odczuwała i odczuwa a już zwłaszcza do młodych cywilów. Biedni potępieńcy! Jak się jeszcze trafiła jaka stara paprotka, to hurra! emablowano ją, że aż hej! Gdy żółtodziubek zaledwie zacznie, odpowiadano mu monosylabami.

Co do Wikiego, przyjaźń stała się całkiem przypadkiem. I tu zaznaczyć trzeba, że u piątki nie może i nie istnieją żadne inne uczucia względem ludzi jak tylko sympatia, przyjaźń, antypatia, omal nie impertynencja. O miłości rodzinnej, społecznej lub młodzieńczej nie ma mowy. Między sobą siostry się nie kochają tylko są do siebie przyzwyczajone, pod względem społecznym uważają miłość za pewnego rodzaju fikcję, bo wszystkie "społecznicze" dziwnym przypadkiem są właśnie wrogami piątki. Działać społecznie, to albo rozdać biednym majątek albo wspomagać ich tak aby się tym chwalić ale kochać cuchnącego karbolem dziada lub dziadówkę z wyciętym nosem jest niepodobieństwem. A największym na świecie głupstwem jest miłość dwojga "gołąbków" przy blasku księżycy, nad srebrzystym jeziorkiem, gdy "ona" w ekstazie nie czuje, że jej po szyi pełza chrabąszcz a "on" że przytula do ust na płatku róży od niej rantardę pluskwę. Jeśli już koniecznie kochać to chyba dla zysku, koni lub pieniędzy np. bankowca.

Wracając jednak do Wikiego - Wiki jest malutki jak onistiti /nie obraż się, bo to w ustach piątki największa pochwała/. Ma na głowie charakterystyczny czubek a la kakadu, umie się śmiać i jest cierpliwym słuchaczem bredni, jest moralnym tyranem "facon de vivre"piątki, gromi ją, gdy jeździ potajemnie konno, gdy popełni jakie nowe szaleństwo, gdy obrazi na siebie odpowiednią ilość cywilów, gdy wreszcie śmieje się głupkowato na ulicy.

Przypadł piątce do gustu dla tych wszystkich przymiotów od razu, spotęgowało się to jeszcze po paru bajecznych podwieczorkach u Oli, mądrych posiedzeniach klubu. Tak mały Wiki! Począwszy od chluby rodu, albowiem czarna, często rozczochrana, żywa i ładna Ania uważana jest przez pozostałą czwórkę za swoją największą gwiazdę i ozdobę i gotowe zniechęcić śmiałka, który by temu zaprzeczył a skończywszy na najmłodszej Jagnarze, cała piątka uważa cię za przyjaciela. Jedna rzecz tylko piątkę w nim śmieszny - otaczanie się nimbem Cieńskich. I to nie Cieńskich jako Cieńskich ale jako hołdowników arystokracji, bo piątka doszła do przekonania, że podział na kasty jest przestarzałym przesądem mamutów. Jest ona wrogiem b. sztywnych, b. głupich, b. stylowych i przepaściście nudnych urzędów domowych wysoko urodzonych. Samą służbę traktuje jak wspólnie

idące z nią bractwo, tak samo będzie się gonić i wariować z chłopcem pokojowym jak z hrabią Dzieduszyckim księżną Anią Sapieżanką, baronem Hohendorfem czy grafem Winterfeldem. Adam nie miał przecie tytułu księcia w raju a Ewa nie była dajmy na to manipulantką pocztową. Związek ich to nie był mezalians, więc dlaczego ich dzieci mają się tak rozdzielać. To jest pewna kołowaczna ogarniająca ludzkość. Podział na milionerów i nędzarzy wynika z samego ustroju świata ale na książęco-hrabiosko-szlachecko-ineteligenco-chłopsko z głupoty ludzi. Tak traktuje świat i jego urzędnicy moja Rzeczpospolita.

Co do Truchy, to z początku była mu piątka bardzo przeciwna z tej prostej przyczyny, że ją gwałtownie z nim kojarzono. Stara Peygercica przyprowadziwszy go raz na five do Bochdanów wzięwszy na stronę matkę piątki szepnęła jej z przejęciem, że Trucha kocha się w całej piątce a szczególnie w Ani a równocześnie, że jego matka jest Tyszkiewiczówna z domu. To wystarczyło. Biedny Trucha dużo musiał przeszkód zwalczać nim doszedł do swego celu. Pomogły mu serenady, które urządzał na fujarce przed oknami piątki w ogrodzie jezuickim periodycznie wyrzucany przez żandarma a potem wdrapując się na latarnię przed ich gankiem. To przynajmniej przypominało średniowiecze. Trucha miał to wspólne z trójką naszego państwa, że odznaczał się również wielkim a nawet jeszcze lepiej zbudowanym nosem. Prócz tego jest b. plumb, wygodny, śmiały i zarozumiały. Jest to typ, który albo się zbakieruje albo zyska powszechną sympatię pozostając sobą, śpiewając dumki i awanturując się dorównywał klubowi.

Dlatego został przyjęty do bliższej styczności z naszą Rzeczpospolitą, która jest dumna ze swojej organizacji i czeka tylko aby ją cały wszechświat należycie ocenił.

### Zeszyt 3

Zimą rzesze Moskali rozgościły się po wszystkich możliwych parkach i lokalach dewastując i konfiskując co się dało. Pod kamienicą Bochdanek stał zawsze szereg samochodów, gdyż tam mieszkał jakiś książę z carskiej rodziny przy którym naturalnie roilo się od dygnitarzy. W pensjonacie Paygertów, gdzie mieszkał Trucha stał także wiaszczyk rosyjski - urzędnik zmoskwiczony Polak Tadeusz Belżecki.

On był sentymentalny a Ewa Paygert też była sentymentalna a na spacerku za tło była łączka, krowy, drzewka też sentymentalne.

Upadek Przemysła stał się punktem zwrotnym inwazji. Potęga rosyjska doszła do szczytu i zaczęła z błyskawiczną szybkością chylić się do upadku. Sam fakt zdobycia Przemysła wywołał w całym Lwowie konsternację, bo opowiadali, że carowa aeroplanem spuściła się tam by otworzyć stalowe bramy Husdanek - stał się dla wszystkich otworem i zdrajcą. W jakiś czas po upadku Przemysła przyjechał do Lwowa car.

Od rana na ulicach potworne kordony wojsk, nie przepuszczają nikogo by przeszedł z jednej strony ulicy na drugą. Jakemuś chłopu połamali wóz i rozbili nos. Szereg samochodów pędzących przez miasto przywozi cara, którego pod pomnikiem Mickiewicza przywitała delegacja Rusinów w narodowych barwach. Car jechał w samochodzie z miną dosyć gęstą, oglądany jak nosorożec w cyrku Wolfsena. Po jego odjeździe zaczęli Moskale uciekać a z nas wszystkich spadł kamień. Rosjanki zaczęły zniknąć z horyzontu a zajęte przez nie mieszkania zaczęły się szybko opróżniać.

Potem przyszedł pożar Borysławia i deszcz czarny z siarczanej chmury wiszącej nad Lwowem. Wszystkie białości na bluzkach i chustkach przemianowały się na pepitkę a miasto ze wszystkimi swymi mieszkańcami nabrało otuchy.

Już coraz bliżej słychać było strzały, już z ulicy zniknęły stopy hałwi, oczyścili stoliki, opróżnili bary rosyjskie, archimadryta Gl.... opuścił nasz gród z zastępem popów. Cześć jego pamięci, zwłaszcza w miejscach skąd zniknęły wszystkie najkosztowniejsze rzeczy i sprzęty domowe. Piątka szalała, ledwo uczyć się mogły rozgorączkowane głowy a za każdym echem strzału oddychały głęboko - dziś, jutro przyjdą nasi.

Strzały dudnią coraz bliżej, prawie, że na przedmieściu, dworzec cały plonie, co chwilę detonacje wstrząsają szybami, wywołując mimowolne syknięcie u osób nerwowych. Ojciec piątki jest bardzo zdenerwowany. Myszka obchodziła swoje imieniny. Paygertowie zapowiedzieli swoje odwiedziny. Pozamykane sklepy, łuny nowych pożarów, ostatnie sylwetki wolnych oficerów rosyjskich, bandy rabusiów rabują szpitale i kazarnie, baby i dzieci ciągną przez ulice, jedzą ryby, rzucają na ulice, itp. magazyn cytadeli obrabowany, odważniejsi dochodzą do dworca w którego zgłiszczach znaleziono podobno zwęglone trupy. Przychodzi noc 21-22 najstraszniejsza noc!

Tu następne cztery strony opisu końca okupacji rosyjskiej, wyjazd do zrujnowanego Zadwórza i powrót. Wiadomość o śmierci Tytusa Głogowskiego, który zginął na Ukrainie.

Imieniny Matki, znów goście, z Klimą Małachowską spacerują na Wysoki Zamek, Głogowscy odjeżdżają na front. Założenie klubu gdzie Wiki Cieński inauguruje zebranie - czasem w ogrodzie Olgi

Strawińskiej. Biorą w tym udział Mela i Julek Dzieduszyccy. Ania najstarsza daje dobry przykład, Wiki uważa na dobre wychowanie i zachowuje się jakby był Potockim z Łańcuta. Dalej następuje jego charakterystyka.

Jest okupacja austriacka. Do Zadwórze jeździ się za przepustkami godzinami wlokącymi się pociągami. We Lwowie przeprowadzka na Sykstuska 45, dziewczęta zaczynają znów szkołę. Mieszkają w Masłowicach, opiekuje się nimi panna Karolina. Sprzedają garderobę aby mieć na kino, służąca nie może dostać zameldowania, opału dostać nie można.

Opis tajemniczej historii cioci Gergie - Głogowskiej, jej męża - dziadka, trzech synów, sfalszowanego testamentu etc. oraz Zychonia. Opis przedstawienia. Boże Narodzenie w rodzinnym gronie, Jacek i Piotr Głogowscy. Opowiada też o dziejach Jezupola w Wiedniu, o przyjęciach Klimy Małachowskiej i bracie jej szwagra Tadziumu Garkowskim.

Z przekąsem pisze o spotkaniach z high-lifem, Sapiechami, Tarnowskimi, Szczańskimi. Jaselka u Petelcza.

Na odwrotnej stronie opis wojny rosyjsko-austriackiej i powrót Austriaków. Lipiec 1915 r spalenie Zadwórze. Podobno ktoś miał teraz śledzić stosunki we Lwowie i podać do wiadomości, że to miasto czysto ukraińskie, który to ruch popierać warto, bo Polacy to przeważnie moskalofile - 16/24 lipiec w Deserlanach.

U Boguszów pana wywieźli i na oczach pani wysadzili dom a jej samej z ośmioletnim dzieckiem proponowali łaskawą ucieczkę do Rosji - 25-31 lipiec. Epidemia cholery. 10 sierpnia. Warszawa zdobyta. Legiony z Piłsudskim. Brześć lada dzień padnie. Mówią o nieporozumieniach między Legionami a ludem. Sam wódz nie chciał się pokazać, zaczęto śpiewać "Czerwony Sztandar", który na szczęście "Boże coś Polskę" zagłuszyło.

Jak mówią Piłsudski ma być strasznym socjalistą i utrzymuje, że trzeba stworzyć chłopską Polskę, jest wielkie oburzenie tych co inaczej myślą. Węgrzy rabują dwory, wojna na Bałkanach, w Tarnopolskim i Czortkowskim ciągle Moskale. Widzieliśmy się z p. Stanisławem Potockim z Ossowiec. B. ciekawie opowiada o ostatnim dniu Moskali i jemu chcieli podpalić dom, tylko Kozak z tym delegowany był ze wsi jego kuzyna Józefa Potockiego. Trochę dla swego pana a trochę dla kilkunastu rubli nie wypełnił rozkazu, który miał na piśmie. Ale rozkazał cały dwór otoczyć słomą i podpalić, żeby z daleka innych złudziło. Na Wołyniu Ledóchowskim radzili uciekać.

#### Rzeczpospolita /dalszy ciąg/ Pamiętnik z r. 1915-16

Obaj ci kawalerowie stanowili teraz straż przyboczną panienek. Po południu oczekiwali na nie na pierwszej ławce z góry Ogrodu Jezuickiego. Chodzili razem na tenisa w którym Trucha celował, na spacerach itp. Czas zatarł w pamięci owe niefortunne powiedzenie, że Trucha kocha się w Ani i życie popłynęło normalnym trybem. Trzeba przyznać jednak, jeśli się chce być bezstronnym, że Trucha nazbyt skrętnie zbierał sposobność do odwiedzania Ziemiakrskiego pod 12-tym i gdy czasem pod ten czarodziejski przybytek dostawał się z rana, rzucając maki do pokoju. Rodzice mieli okazję zobaczyć z okna na ganku którąś z nimf w stroju niedbałym bijącą Trotta szczotką do zamiatania. Bo i to należało do szyku naszej piątki rano chodzić o ile możliwości w stroju szlam-pig. Palmę pierwszeństwa miała tu Ania a Ewa rywalizowała z nią z rosnącym powołaniem.

Tymczasem zima dobiegała kresu. Moskale rozpanoszyli się po wszystkich możliwych parkach i hotelach dewastując i konfiskując co się da. Pod kamienicą Bochdanów stał zawsze szereg automobili, gdyż tam mieszkał jakiś książę z carskiej rodziny, przy którym naturalnie rozlokowało się dużo dygnitarzy.

W pensjonacie pp. Paygertów gdzie mieszkał Trucha stał także uwiaszczyk rosyjski zupełnie zmoskwiczony Polak Tadeusz Bełżecki, którego osoba stanowiła także doskonały cel do pobudzenia Bochdanek do śmiechu. On był sentymentalny a Ewa Paygert była też sentymentalna a na spacerach za tło była łączka, strumyk, brzozy i drzewa także sentymentalne. Jak też piątka używała na takich spacerach. Ileż to publiczność ucierpiała od nich. Oto...../cztery wiersze nieczytelne str. 2/ znękanym głosem woła na młodego kancelistę Władzimierza, który zdaje się również nie grzeszy odwagą, udaje, że się.....? dla panny Maniusi. Piątkę na ten widok przebiega prąd elektryczny. P. Bełżecki opuścił swe stanowisko pod parasolką panny Niusi i bardzo dowcipnie rzuca się pomiędzy krowę, która właśnie skręciła w inną stronę a jej ofiarę - pani uciekaj stąd bo krowa nienawidzi zielonego koloru! Tu każda chwila droga. W tej chwili p. Włodzimierz usłyszał echo poprzednich wołań panny Maniusi i dobiegłszy z chyżością jelenia poprowadził ją ku stryjskiej rogatce.

Innym razem Jaga ze zwykłej żywości dziecka, lecz nie sądzę aby to robiła z afektacji poślizgnąwszy się przy skoku z jakiegoś pagórka w kształcie piorunochronym spadła na Wiesię wspartą na ramieniu p. Bełżeckiego i bezwiednym uściskiem połączyła ich ze sobą. Lecz pan. Bełżecki



ma już żonę To łakomy temat, ta ckliwa lub sensacyjna plotka skracają czas oczekiwania a upadek Przemysła stał się punktem zwrotnym inwazji. Potęga rosyjska doszła do szczytu i zaczęła z błyskawiczną szybkością schylać się ku upadkowi.

Sam fakt zdobycia Przemysła wywołał w całym Lwowie konsternację, bo to opowiadali, że carowa aeroplanem spuściła się tam by otworzyć stalowe bramy Husmanek i tym stała się dla wszystkich potworem i zdrajcą. W jakiś czas po upadku Przemysła przyjechał do Lwowa car. Od rana na ulicach przedstawienie. Kordony wojsk nie przepuszczają nikogo by mógł przejść z jednej strony na drugą. Jakiemuś chłopu połamali wóz i rozbili nos. Szereg samochodów pędzących przez miasto przywozi cara, którego pod pomnikiem Mickiewicza witała deputacja Rusinów w narodowych barwach. Car jechał w trzecim samochodzie z miną dosyć gęstą, oglądany jak nosorożec z cyrku Wolfsona.

Po jego odjeździe zaczęli Moskale uciekać a z piersi wszystkich spadł kamień. Rosjanki zaczęły zniknąć z horyzontu a zajęte przez nich mieszkania opróżniały się szybko. Potem przyszedł pożar Borysławia i deszcz czarny z brunatnej chmury wiszącej nad Lwowem. Wszystkie białości na bluzkach i czapkach zabarwiły się w pepitkę a miasto ze wszystkimi swymi mieszkańcami nabrało otuchy. Już coraz bliżej słychać było strzały, już z ulicy zniknęły stosy hałwi i stoliki czyścicieli butów, opróżniły się bazy rosyjskie a archomadryta Glogier z zastępem popów opuścił nasz gród. Cześć jego pamięci! , zwłaszcza w miejscach gdzie zniknęły wszelkie kosztowne rzeczy i sprzęty domowe.

Piątka szalała. Ledwie się uczyć mogły rozgorączkowane głowy a za każdym echem strzału oddychano głębiej. A tu czas leciał. Moskale uciekali i pobyt ich we Lwowie liczono już na godziny. Dziś jeszcze przyjdą nasi Strzały dudnią coraz bliżej, prawie, że za miastem. Dworzec cały płonie, co chwila detonacje wstrząsają szybami wywołując mimowolne syknięcie u osób nerwowych albo chcących uchodzić za takie.

Ojciec piątki jest bardzo zdenerwowany, u córek objawia się to kompletnym zamknięciem od świata, w danym wypadku od Paygertów. Było to w ostatnią rosyjską niedzielę Myszka obchodziła swoje imieniny z powodu nieokreślonego dalej a bywające zwykle przez tydzień lub dwa. Paygertowie zapowiedzieli od dawna swoje przyście na taką uroczystość. Panienki ze zwykłym arcyzmem i zręcznością w obrażaniu gości podzieliły się - część poszła z Mamą i panią Starzyńską na miasto a druga zajęła obronne stanowisko na ganku. Na widok zbliżającej się z bukietami w dłoniach Paygertowszczyzny uciekły do piwnicy, bo goście nie poprzestawszy na przedpokoju, salonie i dziecinny skierowali się do kuchni, zwykłej dotąd ostoi. Zostawiwszy więc bukiety poobrażani wyszli na miasto. Tymczasem druga partia dążąc przez wymarłe ulice obserwowała porozbijane sklepy, dymy coraz to nowych pożarów, ostatnie sylwetki wolnych oficerów rosyjskich i bandy mieszkańców rabujących szpitale i kazernie. Baby i dzieci ciągną przez ulice olbrzymie deski, w powietrzu unosi się ckliwy zapach suszonych ryb, które całymi setkami ludziska niosą, rzucają i jedzą. To magazyn cytadeli został zrabowany. W kierunku do dworca spotyka się więcej publiczności, odważniejsi dochodzą do dworca, w którego zgłiszczach podobno znaleziono jakieś zwęglone trupy. Aeroplany austriackie krążą nad miastem, może te same o których z powodzeniem opowiadano, że przed paru tygodniami zrzucały jakieś tajemnicze listy na dach domostwa panny Feluni Skarbek, których jednak nikt nie widział ani nie czytał.

Karabiny maszynowe... zdanie nieczytelne str.7. Niektórzy bohaterowie opowiadają, że byli na Wysokim Zamku aby popatrzeć na pękające u stóp góry szrapnele. Przychodzi noc z 21 na 22-gi, najstraszniejsza noc. przez otwarte okno dolatują od miasta jakieś jęki, wycie, pojedyncze strzały i jakaś piekielna symfonia bynajmniej nie uspakająca nerwy.

Armaty huczą, huczą bez przystanku, coraz bliżej, coraz głośniej. Niebo zaróżowione łuną pożarów mieni się jak morze. Szyby drżą od wybuchów. Przychodzi posępny, chmurny ranek, płoną kazernie na Jabłonowskich, po mieście kręcą się ostatnie rosyjskie patrole, zapalają pocztę. Jest rozkaz miejskiej milicji aby wszystkie bramy zamykać około 10-tej rano. Na ulicy Siemielikowskiego popłoch, ludzie biegną na Grodecką gdzie z patrolu huzarów uratował się jakiś jeniec, który kopie przewróconą na ziemię moskalofilkę. Ona w czasie inwazji chciała go zdradzić.

Słychać pojedyncze strzały. Wreszcie sprawdza się złoty sen o wolności, już w mieście Austriacy. Dzień ten opisałam w poprzednim pamiętniku. Wieczorem po tak upajającymi zmianami, dzień braterstwa i radości. Piątka ochrypnięta od krzyku wraca do domu.

Taka jedna chwila potrafi człowiekowi wryć się w pamięć na wieki, bo taka druga w życiu nie wraca. To było jedno wielkie morze głów zrównanych w imię całości, gdzie nikt sobie nie był obcy, gdzie każdy żołnierz mógł zażądać czego chciał i dostawał. W takiej bajce przeszły 2 dni a 3-go zaczęły się denuncjacje a co za tym idzie rozgoryczenie z powodu niesłusznych oskarżeń.

Piątka żyła jak w upojeniu. Każdy przejeżdżający samochód obrzucała kwiatami, rycząc "Hoch" i

bawiła się pysznie. Na św. Piotra i Pawła postanowiono zwiedzić okopy w Rysnie Polskiej. Część żołnierzy była tam parę dni temu z Domduskiem i widzieli ledwie co uprzątnięte ślady bitwy. Zasypane rowy z ludźmi w środku przy których niemożliwy zapach świadczył o ciałach w rozkładzie. W długich, poskręcanych korytarzach pełno zakrwawionych szmat, pomiętych listów, które leżały na ledwie przysypanych grobach, na niektórych zakrwawione czapki i podziurawiony mundur. Koło magazynu amunicji widać grób żołnierza o którym świadkowie opowiadają, że po bitwie widzieli jak kule armatnie wybiły kraty magazynu wrzynając mu w ciało żelazne pręty. Tak skonał.

W tym miejscu okopy porządne, murowane z cegły, ogrodzone drutem ba! nawet z szybami w oknach. W słoneczne, czerwcowe po obiedzie wybrali się złożeni z całej pliki znajomych - Obertyńskich, Bochdanków, głupiego Marianka, Zosi i Władzia Komorowskich, Haliny Malechorskiej etc i bohaterki dnia Józji Stanisławskiej gościńcem Janowskim.

Najprzód zatrzymuje żandarm pytając o legitymację, puszcza jednak łaskawie. W okopach ścisk jak na Karola Ludwika. Teraz, gdzie tydzień temu blada śmierć czyniła dzieło zniszczenia, ludzie z przyjemnością spacerują, śmiejąc się, dowcipkują, panny flirtują, panowie z minami zwycięzców bawią się w cicerone a cudze groby gniewają się za zakłócanie im spokoju.

Nagle na koniu ukazuje się wachmistrz i wyrzuca publiczność z okopów przeklinając i najeżdżając koniem. Józja Głarzyńska sprzeciwia się zuchwale, popłoch, bo wachmistrz energicznym uderzeniem trzcinki naruszył jej godność hrabiowską, dopiero wstawienie się jakiegoś świętego oficera ratuje sytuację. Józja wraca do Lwowa z innymi damami, reszta towarzystwa z zachowaniem się a la Bochdangesellschaft powraca piechotą do miasta.

W dzień ten wypito trochę bruderschaft. Nastąpiła potem cała seria spacerów z Obertyńskimi, Komorowskimi, Opolskimi et compagnie przy akompaniamencie "Poczka Andziu tam u chrusta" z postojem taneczno-spożywczym w mleczarni gdzie panie wachlowały się na huśtawce, gdy Józio zlewał je wodą sodową a panowie chronili się od wścieklizny bombami kwaśnego mleka. Dziś całe to towarzystwo rozbiegło się po świecie, jedni zbaranieli zakochawszy się, inni zwariowali, jeszcze inni stali się starymi. A to było w roku 1915 w lecie.

Tymczasem stało się to co się musiało stać. Mianowicie do ubóstwianej ciotki Georgie zaczęli zaglądać z frontu synowie. Pierwszy Jack w dzień w którym ciocia wyczekawszy przez tydzień bezskutecznie na wiadomość od nich w hollu hotelu George`a zgodziła się na instancję.

Tata Bochdan odwiedził spleśniałego, starego Kozłowskiego, który już podówczas cierpiał na rozwolnienie umysłu. Z drogi zawróciła ją zdyszana służąca, że panicz przyjechał. Naturalnie na pierwsze poznanie poszła arystokracja i wieczorem przyniosły wreszcie wyczekującej na ganku reszcie krótkie sarkastyczne określenie - typowy staropolski szlachcic. Był w cukierni, oparty na lasce i miał czapkę z daszkiem i jest łysy. Los chciał, że Jack poszedł do sanatorium Soleckiego. Opinia o nim u piątki znacznie się poprawiła i po paru dniach przeszła w obopólny szal /tzn. słomiany ogień/.

Bo a propos Głogowskich mają oni jedną rodzinną cechę z Bochdankami - zmieniają swoje sympatie do różnych osób z powodzeniem, co miesiąc. Piątka swojego czasu wywarła na nich oszałamiające wrażenie.

Ubierano się a la ciocia Georgie, noszono fotografie Głogowskich, chodzono tylko tam gdzie się można było z Głogowskimi spotkać. Nawet kłocowaty Piotruś zrobił swojego czasu furorę. Złapano go na spacer do Snopkowa gdzie biedny zahukany słoń angielski z przerażeniem rozglądał się po menażerii różnych małpiątek, które jedna przez drugą starały się go rozentuzjzować. Było wtedy pań 19 - księżna Jabłonowska, H. Małachowska, hr. Santi etc. etc. w nieskończoność. W czasie 4 godzin zdołało całe młodsze towarzystwo połamać ławkę, obrabować grządki, wygnieść trawę w sadzie, zaśmiecić aleje, otumanic służbę folwarczną i w samej szkole przemeblować salonik. Po czym krokiem mazurowym wrócić do miasta.

Piotruś zdębiał. Tymczasem Jack zaczął wstawać i "przypadkiem" spotkawszy się u Babci ułożono się do kina. Lila i Jaga pojechały w ten dzień do Zadwórze, pierwszy raz od czasu wojny fiakrem i w rękawiczkach a pozostałość wyfotografowały się w parku, wyzachcywawszy się Głogowskimi w kinie, wróciła o 10-ej w nocy fiakrem sama z Piotrusiem do domu. Na spacerze był zwykły anioł stróż panna Karolina. Piotruś stworzył z siebie w tym dniu arcydzieło. Potrafił rozmawiać i potrafił zabawić panienki. Można powiedzieć, że był to jego łabędzi śpiew, bo od tego dnia stracił swą werwę i powoli staczał się coraz niżej na drodze otumanienia a teraz czołga się już po przepaści. Jack zatrzymał się na brzegu.

Tymczasem wieczorem wróciły Lila i Jaga z Zadwórze gdzie zastały prawdziwe kazernie wojsk, ruiny i zniszczenie. Na pomieszczenie przeznaczono tam stosunkowo najporządniejszy domek maszynisty zapełniony do połowy stolarzem i ośmiorgiem jego dzieci. W parę dni po tych wypadkach

nastał dzień imienin Mamy. Głogowscy, nieodstępny Trucha i Wiki ułożyli się na spacer. Tymczasem rano sławny Cielęcina pubzer Jacka przyniósł wraz z wielkim bukietem list z wiadomością o niepokojącym losie najmłodszego z Głogowskich Tytusa, który zdaje się zginął na Bukowinie. Po południu jednak umysły się jakoś uspokoiły i wraz z Klimą Małachowską spotkano się na kopcu Wysokiego Zamku, gdzie publiczność jak zwykle w podobnych wypadkach miała przedstawienie za darmo począwszy od szczytu i restauracji a skończywszy w tramwaju.

Z końcem tegoż tygodnia nastąpił fakt rozdrapujący czułe serca rodziny - Głogowscy odjeżdżali na front. Był to dzień smutny i deszczowy. Kapało z góry a chlapało na dole. W jadalnym a zarazem w salonie kipiał samowar, na fotelu siedział w gościnę przybyły starosta a przy oknie psuły sobie oczy przedstawicielki zadwórzeckiego siola. W tym czasie żwawy Piotruś pierwszy zajechał fiakrem, potem przyszedł leutnancik z Zadwórzeza a wreszcie Jack, Trucha i Wiki. Pożegnanie to opisane jest w zbiorze wierszy niejakiej panny Marii Magdaleny Bochdan więc tu nie potrzeba go przepisywać. W każdym razie piątce pozostała tylko malowana młodo ciocia oraz dwaj klubowcy - Trucha i Wiki.

Rano chodziła rodzina na spacerki sielankowo-rankowe znajdujące swe ujście w atelier Malwiny, gdzie odbywały się wspólne fotografie. Cała kamienica chodziła - 5 jednakowych a raczej 6 bo Mama mniej więcej ubrana jak córki, panien w białych pikelhaubach oficerów indyjskich na głowach, Trucha w sportowym ubraniu z grzywą skazańca na czole i Wiki z pióropuszem na czubku głowy. Fotografie wypadły uroczo, zwłaszcza piątka z ich sławnym, białym, szpetnym Trottem, robiona na cześć cioci Georgie.

Przez całe wakacje trwała faza klubu, to jest do czasu gdy jego uczestnicy rozbiegli się po świecie. A warto szerzej pomówić o tym klubie. Otóż jest to stowarzyszenie o haśle - w zdrowym ciele, zdrowy duch. Pierwotnie nosiło nazwę Towarzystwo Wiecznej Młodości /miłości/ T.W.M.. Później skryształizowało się w pojęcie Towarzystwa Mieszanych Wariatów..

Klub miał za cel złączyć ze sobą członków solidarnością bezwzględną i wieczną. Każdy z członków miał być przede wszystkim wysportowanym, pozbawionym wszelkiej egzaltacji, zdrowym człowiekiem. Klub nie liczy się z niskim i głupim galicyjskim "wypada", jaskrawo drwi z opinii postępując w życiu jak mu wygodnie i dobrze. Tajemnica klubu jest tajemnicą honoru, zdradzić jej nie wolno. Klubowiec broni klubowców jakby własnej sprawy, natomiast ma prawo współczłonkom wytknąć ich błędy. Jest prawie zasada, że żadne posiedzenie klubowe się nie udaje - przyczyna - dzikość członków, bo wszelkie gadanie obciąża umysł, jeden tylko sekretarz klubu Wiki Cieński stale, lecz bez powodzenia inauguruje posiedzenia klubu. Wyjątek stanowią początki tegoż w ogrodzie O. Strawińskiej.

Klubowcy dyskutują ze sobą często-gęsto i to złośliwościami. Jest to cecha oryginalna by wybawić klub od stereotypowych posiedzeń różnych towarzystw. Objawia się to szczególnie w wymianie listów. W klubie nie ma żadnych osobnych, moralnych wskazówek, są tylko wariackie przepisy. Klubowcy nie podają sobie rąk po najdłuższym niewidzeniu, są dla siebie obojętni, gadają sobie najgorsze impertynencje bez obrazy, popełniają czyny najszaleńcze i nieprzewidziane, mają pasje w pleceniu głupstw bez związku /jak w malignie/ i przytaczaniu obrzydliwości dla przełamania u innych osób wstrętu np. do robaków. Klubowiec potrafi ze spokojem zjeść muchę z wyrzuconym okrzykiem "ach" przez sąsiada, połknąć pajaka dla pokazu, gdy chodzi o zakład wykapać się w takiej lawie bakcyla i brudów jak lwowska Pełtew, zarzynać drób, lub biec aby popatrzeć na zabijanie krowy. Robi to klub w celu aby człowiek potrafił się duchem unieść ponad to. Aby miał nerwy jak stal a przez to samo zahartował się do walki z życiem, aby umiał zawsze i wszędzie zwalczać w sobie to co go hamuje.

Nie wszyscy jednak klubowcy tak potrafią się "zanieczulić"; troje z nich /bo reszta 4 panny Bachdan, Julek i Nela Dzieduszyccy etc. są do wszystkiego zdolni/ są bardzo comme il faut.

A więc Ania najstarsza wiceprezes a zarazem wyrocznia szyku dla młodszych stanowi mniej szaloną lecz bardziej atrakcyjną /zwłaszcza dla młodych Węgrów/ część klubu a uważana za gwiazdę rodu przez sam fakt, nie tamuje swego splendoru oryginalnymi lecz może zbyt jaskrawymi cechami młodszych.

Wiki - sekretarz jest uosobieniem rozsądku, dobrego tonu i pełnego zrozumienia czym jest pozycja takiej sfery ziemiaństwa jak primo - Cieńscy, Dzieduszyccy, secundo - Bochdanowie, Cieleccy w świecie a zwłaszcza w mieście np. Lwowie. Wiki gdyby się urodził Potockim z Łańcuta byłby wierną odbitką tego czym jest dziś młody Potocki z Łańcuta, tj. wszędzie i wszystkim dawałby do zrozumienia - ja jestem Potocki z Łańcuta. A że nim nie jest, wie i pamięta, że jest Cieńskim i trafnie gatunkuje towarzystwo na arystokrację rodową, Fursten und Landgrafen, paraarystokrację /Grossgrundbesitzerów pomniejszych grałów i baronów/ oraz szlachtę zaściankową /zaledwie rittrów von na 400

morgach/.

Jeżeli jakie panny chcą mieć na świecie prawdziwych przyjaciół, gdy nie znajdą drugiego Wikiego Cieńskiego, niech zrezygnują z przyjaźni. Na nim można polegać jak na Zawiszy i jest wiernym jak tylko wiernymi ludzie być mogą. Ma naturę przeczuloną i ludzkie języki grają na niej jak na harfie. Ale niepodobna o nim powiedzieć, że mu brak sprytu, bo go ma. Jest to chodząca genealogia rodów a ma w sobie dwie sprzeczności - jedną, że uważa się za coś, drugą, że uważa się za wielkie nic. I to drugie zwłaszcza w towarzystwie powoduje w nim pewną zgorzkniałość i usuwanie się od innych by w porównaniu nie tracić.

Wyobraża sobie, że jest dla osób, które go interesują zerem i instynktownie broni się przedtem i przed samym sobą dowodami przeciwnymi. Jego nieszczęściem jest, że lubi klub i klubowców. Widzi w nich z rozpaczą wariatów i z przerażeniem konstatuje, że to właśnie on wdał się w tę kompanię a będąc sceptykiem, to co jest fioletowe widzi czarnym. Chciałby zerwać ale zerwać nie może bo mu jest w tej atmosferze swojsko i ma sposobność do moralizowania i do terroryzowania tym co ludzie mówią. Taką to osobistością jest sekretarz klubu Wiki Cieński.

A prezes Trucha Cielecki, można o nim powiedzieć un bon garcon i określić go jako podatny materiał na Schnittowego oficera ułanów. Właściwie można by poprzestać na tych dwóch zdaniach. Jest bon garcon bo można z nim o wszystkim mówić, wszystko mu się podoba i wszystko potrafi wykonać. Dobrze tańczy, świetnie jeździ konno, największa zaleta to, że prezentuje i orientuje się prędko. Gra ze słuchu i dobrze śpiewa, ma przeciętne zalety i wady sympatycznego chłopca jego sfery i z pokroju takich charakterów.

Jako oficer - ułan nie może być lepiej usposobiony. A więc pije a raczej stara się przepić starych oficerów-ułanów, w kadrach miewa flaerty i wspomnienia popularne jednoroczników, ma swoją flamę, lubi się zabawić, obojętnie gdzie i jak, niewiele troszczy się oto co było, nie roztkliwia się i prędko zapomina a jako prezes jest najbierniejszy ze wszystkich członków. Więcej o nim nie da się powiedzieć

Wracając do klubu należy także do kodeksu wykluczenie wszelkich grzeczności dla pań. Nie wchodzi tu w grę emancypacja ale to, że ceregiele z paniami zabierają za dużo czasu.

Ale tymczasem nadszedł wrzesień. Nastąpiła dla piątki era wyjazdów do Zadwórze a więc rozbijanie się za przepustkami i pieczętkami. Najprzód padł los na Anię i Ewę. Po wyjeździe ojca miały się z nim złączyć w Zadwórze. Już w przeciągu jednego dnia wystarają się o przepustkę i wynajdą sobie opiekuna w postaci starego kontrolera leśnego Makarewicza. Piątka znana ze swej dyplomacji w przeciągu paru minut zawarła pakt z komisarzem policyjnym wyszukawszy sobie drogę przez znajomych, znajomego, znajomym komisarza. Dostała w mig przepustki, na etapie zyskała z niewiadomej przyczyny przychylność wachmistrza a zachwył i popęd do dobrego humoru u komendanta.

Skorowidz wyjaśnił tajemniczą sprawę mieszkania Makarewicza, wszystko było wypełnione. Ania i Ewa ruszyły na rendez vous z Makar. na dworzec nie znając go wcale, ponieważ rozpoznały w tłumie oficerów otaczających restaurację i załatwiwszy w międzyczasie sprawę pieczętek u młodego Trotzmandorfa ruszyły na peron. Dla cywilnych przeznaczony był jeden wagon. Dla 40 manner lub 60 wołów. Pomostu nie było, więc wchodziło się do niego będąc ciągnionym z góry a popychanym z dołu. Ze sławnie grubym Makarewiczem była to przeprawa nie lada.

W niesłychanym ścisku jechało się parę godzin po przestrzeni odbywanej zwykle w przeciągu 3 kwadransów. Anię emablował jakiś prowincjonalny fryzjer z Buśka, który z niesłychanym wdziękiem chlubił się swoją znajomością stosunków w rodzinie Badenich będąc naturalnie przez "ty" z każdym.

Ewie przypadł w udziale ksiądz ruski, który z niezachwianym spokojem co pół godziny traktował ją wyciągając na rozwartej dłoni parę kostek cukru, które zwilżał kroplami laurowymi. Miały one za cel orzeźwienie podróżnych ale Ewa nie poznała się na tym.

Wreszcie dojechano do Zadwórze gdzie naturalnie roilo się od wojska. Na etapie komenderował Węgier /zapewne więc Żyd/ Burgan mając do pomocy Lt. Sottiego a na fabryce i stacji rozłożył się wojskowy szpital. Po paru dniach pobytu role się zmieniły, wziął Tatuś na wieś 2 inne swe pociechy Myszkę i Lilę. Przepłaciwszy bilety do pierwszej klasy otrzymali w nagrodę jeden przedział ale z ławkami III-ej klasy i jazda. Pociąg od godz. w pół do czwartej po poł. szedł do Zagórze do 2-ej w nocy stanawszy przed stacją z perspektywą siedzenia do rana, czego uniknięto dzięki grzeczności urzędnika, który odczepiwszy maszynę przywiózł zadwórzeckich właścicieli do stacji. Przedtem był postój w Barszczowicach 4-ro godzinny urozmaicony postojem pociągu wojskowego, którego regimenta z niesłychaną fantazją wyśpiewywały wesołe, niemieckie pieśni a potem nawiązywały znajomość ze wszystkimi damami przedziałów cywilnych.

Jeden z oficerów obdzielał ładniejsze czarną kawą a inny korzystał ze sposobności aby się dwóm jakimś młodym panienkom oświadczyć, oczywiście nie zdradziwszy swego nazwiska. W Zadwórzcu było mokro, błoto i zimno. Chłopcy obrywali w sadach jabłka, przy czym trzeba było siedzieć przy nich, były pyszne obiady i kolacje i takie rozmaitości jak wizyty, konna jazda ze starym leitnaniem Sottim, który sam jeździł jak sztubak ale mu wszystko imponowało a nie umiając dosyć po niemiecku wchodził w częste nieporozumienia.

Tymczasem we Lwowie nastąpił znamieny i ważny fakt przeniesienia siedziby Bochdanów z nieśmiertelnej ulicy Ziemiałkowskiego na Sykstuską 45, to jest do wspaniałej willi państwa Nastowskich, z ogrodem i stajnią, gdzie też po powrocie furą i końmi ze wsi, zajechano.

Zaraz i pani Karolina sprowadziła się od siostry i zajęła pokój obok pańienek. Rozpoczęły się lekcje dwóch - Ewy i Lili do matury licealnej, Jagi do III-ej klasy a Zbyszek upadłszy na głowę zaczął się uczyć gimnazjalnie z greką poza domem, u Szawłowskich.

Najgorzej wyszła na całą tę politykę Ania, bo wbrew własnej woli po przebyciu jeszcze roku w domu, została wpakowana do Snopkowa, gdzie się miała szumnie doskonalić w gospodarstwie domowym. Tymczasem czas płynął słodko-kwaśnie, nudno.

Do Zadwórzca nie jeźdzono wcale, nauki było dosyć, nastąpiła faza potajemnego chodzenia pańienek codziennie do kina, wydając uzbierane w przeciągu 14 lat grosze. Gdy ten zapas się wyczerpał pomysłowa piątka wzięła się na sposób. Ewa sprzedała fałszywe korale za 5 K., Myszka spiczaste buciki, starą bluzkę i zdeformowaną czapkę, Jaga i Lila stare książki i inne części toalety. Musiano sobie jakoś radzić. Do tego doszło, że w kinie Helios miano już prawie zarezerwowane miejsca a kontroler zaprzyjaźniony z tak stałymi gośćmi za pomocą paru szóstek sadzał ich na najlepsze miejsca i emablował na swój sposób.

Dzięki takiemu urozmaiceniu czas mijał dość szybko i nadchodził grudzień, a moda Głogowskich kwitła. Ciocia Georgia mogła błogosławić los, bo miała w tym okresie wszystko o czym mogła zamarzyć. Służąca nie miała legitymacji - oto widzimy Anię z narażeniem życia rozbijającą się po biurach policji, gdy to nie pomogło biegnącą do zakładu Brygidek gdzie pomijając wszelkie docinki publiczności wyłapywała znajomego ajenta mającego załatwić zameldowanie. W przeciągu 3-ch dni była przepustka.

Nigdzie nie ma opału. Zausznik cioci Zychon wyczerpał cały zasób swej pomysłowości, jedyna nadzieja w Bochdankach. I znowu w różnych zaułkach, pod podejrzanymi parkanami, w piwnicznych lokalach zjawiają się cienie Bochdan-familii i sąg drzewa jest. I ciocia ze zdumieniem radosnym i miłym spostrzega, że kosztuje ją to minimalną cenę.

A tymczasem wieczorem w willi zwanej Czerwonogrodem 5 głów pochyła się ku sobie, cicho rozprawiając skąd wziąć bajońską sumę zapożyczoną na drzewo dla cioci. Tak samo z masłem, tłuszczem, mięsem. Nikt i nic na to nie poradzi, bo Bochdanki są maniaczkami a teraz panuje mania Głogowskich. Ta stopniowo wzrasta do absurdu. I oto z ust znajomych, z ust cioci Ewy i panny Karoliny z natężeniem wysłuchują i zbierają epizody z życia cioci Georgie.

Przez rozbudzoną wyobraźnię snuje się postać młodej, pięknej i tajemniczej /ze względu na pochodzenie/ Angielki z którą żeni się dziadek maniak i suchotnik a ojciec się go wyrzeka. Następuje po długim czasie pogodzenie, po czym młody mąż zostawiwszy trójkę dzieci umiera. Ale to tylko preludium, teraz w Bojańcu przy boku milionowego starca snuje się chytra Angielka i w porozumieniu ze swym przyjacielem Zychoniem, nauczycielem synów a właściwie zdetronizowanym, inteligentnym szlachcicem o czym ludzie szepczą, że sfalszowali na swą korzyść i niekorzyść najbliższych krewnych /mamy i cioci/ testament po śmierci dziadka.

Rozpoczął się proces rodzinny na początku którego ciocia Ewa z Mama odesłały owej Georgie Głogowskiej zapożyczone od niej włoskie książki a Georgie w zamian wyrzuciła z domu męża cioci Władysława, gdy jechał w sprawie testamentu, niemniej godnym ruchem pokazano mu drzwi. A potem kompletne zerwanie z rodziną, życie owej wystawne za granicą, w Monte Carlo, w Anglii, skandaliczne lumpowanie jej najmłodszego syna i nie wyjaśniona pozycja Zychonia, wszystko to ubrało w aureolę postać cioci Georgie. Zaś koronacją dzieła stała się wiadomość, że ciocia dawna brunetka, teraz miedziana blond maluje sobie włosy i twarz, przed wojną w Paryżu, teraz we Lwowie.

W takich okolicznościach nadszedł święty Mikołaj 1915-go roku. Naturalnie musiał być uczczony jakąś okazyjką z Głogowskimi z zaproszeniem tych na teatr amatorski "Kalosze" Fredry. Występowali jako aktorzy - piątka, ich brat, nieodstępny Wiki Cieński. Rola młodzieńczej narzeczonej grał Wiki a panów i panią Albinę piątka, Antek był chłopcem sklepowym. Boże! co to było!. Najukochońsza, najdroższa, pomysłowa ciocia Ewa zjechała do Lwowa wnosząc ze sobą zwyczaj ciamkania odpustówek w kinie, mieszania na podwieczorkach indyjskich czekolady, śledzia, kiełbasy, sera i

owoców, oraz miała niewyczerpany zapas wesołości. Wiki przyniósł szminki, fałszywe włosy podejrzanej wartości a powszechnie okrzyczane za włosy z trupa oraz różowy puder, który skończył swoją karierę na poźółkłym obliczu klucznicy zadwórzeckiej krescencji.

Jak na zawołanie przyjechał Piotruś na urlop a raczej do szpitala. Wymalowano wielce oryginalne, bo bardzo na czasie programy ze specjalnym zaproszeniem dla cioci, Floriana Zychonia i Pitra. W dzień oznaczony zjawiła się publiczność. Na wyraźne życzenie cioci nikogo nie zaproszono oprócz pp. Masłowskich, którzy przemocą wtrynili się z góry. Stroje artystów nie pozostawały nic do życzenia. Czterech panów znalazło wspaniały materiał kratkowano- piaskowych kostiumów w garderobie ojca, Wiki ułożywszy z trudem na głowie kok złocistych włosów pod koronkową berżerką, bo chociaż rola jego odbywała się w pokoju przy sztalugach, to kapelusz w tym wypadku był konieczny. Mógł wyrażać miłe roztargnienie malarki.

W pierwszym akcie wystąpił w białej, skromnej bluzce i w odczyszczonej kwilają wązkiej spódnicy, w drugim w tym samym kapeluszu lecz we wspianiałej, batystowej, różowej sukience o króciutkich rękawkach, z powiewną tuniką i z koronkowym kołnierzem wygrzyzionym przez myszy. Wreszcie Myszka /lub Magdzia ze względu na swoje Maria Magdalena/ ułożywszy na czubku głowy biało napudrowane chignon- kok, zaplątała się w suknie panny Karoliny a dłoń uzbroiła w lornetkę.

Przedstawienie udało się kolosalnie, scena przybrana białymi prześcieradłami doskonale posłużyła za tło a na zakończenie cały zespół teatralny zatańczył kołomyjkę, nie pomijając babci z lornetką, która zanuciwszy fałszywym głosikiem "ucieła mi przepióreczka" zawisła na ramieniu teatralnego brata, w tym wypadku Lili. Oklaski były bardzo zaciekle. Głogowscy /bo i Zychon do nich się zaliczał/ znaleźli się w kropce. Przynieśli zabawki dla dzieci a cukierki dla aktorów, co zwłaszcza wywołało ogólny entuzjazm. Na zakończenie dnia wystąpił św. Mikołaj - ciocia Ewa w nocnej koszuli przepasanej frędzlami od portiery, ze źle przyklejoną brodą i w rozklejającą się infułą na głowie oraz anioł, którego twarz i figurę dokładnie zasłaniał gęsty welon, zabytek urszulański.

Po tym występie zrobiło się cicho aż do Bożego Narodzenia, to znaczy do czasu urlopu p. Jacka. W dzień Wilii rankiem odbyła się narada na której postanowiono "zasypać" Głogowskich ale darami. A co postanawia piątka, to zawsze wykona a więc i tym razem przekroczyła wszelką miarę.

Pod Zyblikiewicza 26 odeszło w ten dzień - pudło Kuglera, pudełko czekoladek, pudełeczko cukierków, wspianiała szpicruta, wazon z kwiatami, złoty medalik św.. Jerzego. Rozmaitość i liczba pudełeczek z cukierkami doprowadziła do niemiłej pozycji Mamę tych miłych, dziwacznych panienek, bo gdy na drugi dzień była u Głogowskich i chwaliła różne, pyszne odmiany czekoladek, efektowne pudełka ze zdumieniem dowiadywała się, że to od jej córek.

Tymczasem wilijnym rankiem zabręczał dzwonek do Czerwonopolu i jakiś nieznany posłaniec wręczywszy służącemu pakiecik dla panny Ewy znikł. W pakieczku był biały flakonik porcelanowy z czekoladkami opasany pasową wstążką i list od nieznanego legionisty. Oświadczał w tym liście, że choć stoi na niższym szczeblu drabiny społecznej zakochał się w jasnej główce Ewy i ośmiela się ofiarować jej nieznanemu swe serce, na imię ma Teodor i służy przy I-szym batalionie Legionów. Ewa "zaciukała " się, kto to może być? Ach! prawda wczoraj dwóch legionistów szło za nią przez Chorążczyznę, to na pewno ci. Ewa już zapomniła jak jeszcze przed wojną rodzone jej siostry na prima-appriis wystylizowały do niej list quasi od Leona Sapiehy /przez ch/ w którym oświadczywszy jej swą miłość powstała na dworcu we Lwowie błaga ją o błądy uśmiech. I wtedy Ewa uwierzyła. Napisała dumny list do Krasiczyna a będący wtedy ks. Dobiecki upewnił ją jeszcze twierdzeniem, że jest w stosunkach intymie z rzeczonym Sapiehą.

Dopiero wieczorem wykryła się heca. I tym razem był podobny wypadek. Ewa pomknęła do Ewy Obertyńskiej, w tajemnicy zwierzyć się jej z awanturki a oto na drugi dzień Ewa O. padając na kolana przyznała się do winy. Spowodowała tym długą i zawiłą historię ciągnącą się przez szereg miesięcy.

Ale wracając do świąt. Wilia odbyła się jak każda wilia. Drzewko jaśniało świeczkami jak każdego roku, a ksiądz Kulczycki tradycyjnie zjawił się przy stole. Nazajutrz została piątka zaproszona na suty podwieczorek do Głogowskich, gdzie w zamian za podarki każda otrzymała jakiś drobny, tombakowy upominek.

Bardzo było wesoło ale Piter zakatarzony, był w złych humorze. W parę dni potem Piotruś wyjechał a Jack dostawszy gorączki położył się do łóżka. Wtedy w genialnych pomysłach piątki powstał genialny projekt. Naturalnie zabawieć, kogo? Jacka.

Trzeba wiedzieć, że we Lwowie w tych czasach panowała mania składek, którymi zajmowały się najpierwsze arystokratki. Myszka odznaczająca się małpim sprytem wykradła z salonu Szawłowskich dwa bilety x-nej Lubomirskiej i pani z Szlachtowskich-Dzwonkowskiej, magazyn Cbie Parisien pożyczył dwa wspianiałe kapelusze - jedna budka pod baldachimem z papuzich piór, drugi wspianiały

Rembrandt z sążnistym rajerem.

Ewa Obertyńska ofiarowała swoją garderobę i garnitur woalek, sfalszowano legitymację, Hanna z Lila dla niepoznaki, był to dzień św. Sylwestra, poszły naprzód a wielmożne panie karetą z końmi /Tatus dopiero co je kupił/ zajechały później. Wic udał się fenomenalnie. Myszka i Jaga z Karoliną przyszły za chwilę zbadać wrażenie a Mama i Tatus i arystokracja zostali na kolacji i na tradycyjnym ponczu.

Wedle zeznań tych że miało być porywająco-wesoło, nawet zasuszony Zychoń rozruszał swą żurnalową postać angielskiego lorda i bawił się. W ogóle robiono sobie wzajemnie Rurę, wpisywano pamiątki w notesiku a Jaś na pożegnanie raczył a właściwie one raczyły /tzn. jego kuzynki/ pocałować owe jego dziadowskie, pocziwe oblicze, on ich młode, ładne i wcale nie usuwające się od tego zaszczytu twarzy.

Mama patrzyła na to więcej niż pobłażliwie, bo Jaś ma przede wszystkim więcej niż pocziwe, niebieskie oczy i chodzi o nim opinia, która także kursuje o jednym Węgrze Schaffie z miasteczka Glinian, że jest to człowiek, tak bezpieczny, czy to w kinie, czy w pociągu, czy na wsi, czy w jakim innym ciemnym lub jasnym lokalu.

Tymczasem wydzwonił na katedrze Rok Nowy 1916 a oto nazajutrz zjawił się Cielęcina w Czerwonogrodzie z zaproszeniem dla Myszki i Jagi z panną Karoliną na kolację. Było szalone hurra! hurra! i po popołudniowym rozgoryczeniu tj. gdy arystokracja pojechała na Robert i Bertrnad do teatru a plebs ułożywszy głowy na kanapie a nogi na randzie od stołu rozmyślał nad głupotą instytucji licznej rodziny, wybiła siódma a z nią pora wymarszu.

Na Zyklikiewicza ulicy jak zwykle zaczął wściekle ujadać Max i Teba, sławne psy cioci, które w lecie brała z piątką na spacerzy wiążąc na ogonie czarnego Maxa żółtą kokardkę a pożyczając od państwa Reseginez 2 stallpincze sznautyi i Tipsi i mając swego szpitzę Trotta stała się postrachem parku.

Tej psiej inwazji uległa zwłaszcza restauracja z gramofonem gdzie za porcję 40 halerzowej lemoniadki, którą psy wypijały wycierano wszystkie płyty i rozbijano krzesła w pośpiesznym tempie mazura. Tym razem jednak całkiem komilfo dołączył plebs z panną Karoliną do nieśmiertelnej cioci Georgie, gdzie panna Karolina zabrała się z miejsca do studiowania mapy a Myszka i Jaga do ogłuszania wniebowziętej służącej Kasi, delikatnej cioci i Jacka.

W tych warunkach kolacja odbyła się całkiem przyzwoicie, nawet tak dalece, że Jaga zadławiwszy się czarną kawą musiała uciekać do kuchni a ciocia popadła dreszczem febrycznym widząc części potraw pływające w powietrzu. Plebs zawyrokował, że Jack jest przemiły, o jego sędzie niestety nie miałam licznych szczegółów. Powrót odbył się pod eskortą Cielęciny i tu trzeba rzucić welon z wateliny na to co się pod osłoną ciemnej nocy działo. Panna Karolina miała na twarzy pomarańczowe wypieki i doszła, że "on" był synem druciarza.

Przez przeciąg czasu od Nowego Roku do 3-ch Króli nastąpi codzienna wymiana rysowanych listów i wreszcie ponowne zaproszenie całej piątki z panną Karoliną na kolację ku uroczystości migdałowej. Ach cóż to wtedy się nie działo. Zychoń skręcił się w sobie i po godzinnym lawirowaniu zdołał na chwilę zatamować patefon.

Równocześnie w pokoju cioci przebierał się Jacek za królową a Lila za króla. Jacek włożył na długą ciociną spódnicę białe soztie na bal, na wyłysiałą czaszkę największy jaki był kapelusz, pod ciemną woalkę. Zabarwił sobie usta i dobrawszy się do matczynych słoików podciemnił oczy, zarysował brwi i obsypał się pudrem. Lila w zgrabnej ułance wyglądała fenomenalnie, zgrabnie i uroczo. Tymczasem w jadalni zrobiono im tron z poduszek wszystkie jakie były w domu z wyjątkiem tej którą Jack użył do uzyskania pięknej figury. Wyglądał też jak ponętna mecenasowa.

Królewska para zasiadłszy na tronie zjechała z niego prędzej niż się można było spodziewać, dzięki spadziści poduszek, przy czym towarzystwo wybuchnęło homerycznym śmiechem na widok długich, czarnych spodni królowej przypadkowo odsłoniętych. Potem para królewska rozpoczęła tańce. Wreszcie p. Karolina po długich, bezskutecznych nawoływaniach zdołała zebrać gromadkę, która w żywym napięciu wracała do Czarnogrodu. Oto każda mogła się poszczycić tym, że ją Jack pocałował i na odwrót Jack, że pocałowało go aż 5 młodych usteczek. Czy zawiędłe usta starej nauczycielki nie były jako 6-te, to wiedzą tylko dyskretne mury kamienicy pana Wartasiewicza. Ja znając Jacka twierdzę, że nie a wy czytelnicy?

Tymczasem po paru dniach przyjechała druga flama piątki ciocia Ewa Dzieduszycka przywożąc swe dzieci. Julek w karlbudskim mundurze nadzwyczaj wyprzystojniał a Anielcia urosła. Teraz wypada skoro rodzinę tę spotkało niechcący tak wielkie szczęście jak owe bajecznie bliskie pokrewieństwo z Bochdankami opisać ich dzieje od kozio-romantycznego rozstania na ulicy Issakowicza - Liebe

Tanschen z całą swą rodziną zajawszy szturmem przedział wagonu dotarła do Wiednia.

Z Jezupolem stało się tymczasem to co z Zadwórzem z tą różnicą, że tam uratowano jakieś tysięczne części urządzenia jak np. fortepian i parę najgłówniejszych mieszkańek dworu, matek ze stadniny.

W Wiedniu ciocia zamieszkała u Gerngrossa, och! pardon, chodziła tam tylko często ale mieszkała naprzód z rodziną, dopiero gdy te panie zrobiły do niej front tam gdzie miały tył, ona zrobiła to co by zrobił każdy na jej miejscu i zamieszkała osobno. I oto teraz konstelacja Dzieduszyckich zaczęła wytrwale krążyć od kin do miejsc z lodami zbaczając do koleseum, lub zaglądając blisko księżycy to jest do teatru - tam wóz Dawida przedstawiały gwiazdy: cwikier a po nim ciocia, Julek z nad otwartymi ustami /z podziwu/, Anielcia w wiedeńskiej sukience od Gerngrossa, p. Hania z pąsową i z lekka przerażoną twarzą oraz paroletni Tunek w myśliwskim stroju, z których jedna szczególnie rodzinna złożona z małych dzieci zapisała się mokro w pamięci Dzieduszyckich.

Tymczasem wyrządzono krzywdę ludzkości i najciekawszych jej przedstawicieli. Umieszczono po klasztorach. Anielcię w Sacre-Coeur w Pressbanii, Julka u Jezuitów w Karlsburgu. Anielcia prędko wydosłała się na wolność gościńcem tęsknoty i łez, Julka opętał szal zachwyty. Nauczył się cenić ludzi od grafa a bijąc takich jak książę Parma, nabrał wprawy w obcowaniu z niemiecką arystokracją.

Wybitnym przymiotem, którym go ona podbiła był wielki czyn przedstawiciela tej że wyżej wymienionego Louisa Parmy brata cesarzowej, tj. tarzanie się w błotnej kałuży ku ucieście towarzyszy. Julek zmienił się do gruntu, z człowieka, który potrafił w dwóch różnego koloru skarpetkach wychodzić do gości, wyrósł elegancik z morskiej pianki, z bałwana zrobił się paniczyk.

Nauczył się gimnastykować, grać w tenisa, boksu, ślizgania i bezbrzeżnej pewności siebie. Przede wszystkim nie dawał sobie jeździć po nosie. Anielcia powróciła na łono rodziny, która wspaniałomyślnie ofiarowała jej przytulisko. Po wakacjach czekały Anielcie Urszulanki w Krakowie a tymczasem letni dom, wspaniały pies Tristan i cudne jezioro Lunz. Och! Lunz. Nad olbrzymim błękitnym jeziorem piętrzą się góry pokryte lasami, spacerowicz mija spokojnie pasące się tabuny jeleni, potyka się na grzybach najlepszych jakie można sobie wymarzyć, wpadłszy do jeziora wydosłaje się na zewnątrz ze wspaniałą rybą w ustach a rozłożywszy się na trawie farbuje ubranie posoką rozduszonej masy jeżyn, poziomek i malin. Julek i Anielcia zamienili się w wieloryby, spędzali życie w kostiumach kąpielowych na środku stawu alarmując publiczność bezskutecznymi topieniami. Trambulina miała w nich głębokich i oddanych znawców a wieczorem byli inicjatorami Wenecji, to jest spacerów oświetlonymi łódkami po jeziorze z wezwaniem św. Luczii na ustach. Rozrywkę stanowiły także zepsute, pożyczone rowery i ożywcze limoniady w Gast-hausach.

Po takich mokrych wakacjach nastąpił aż nazbyt suchy rok szkolny, w czasie którego Liebe Tantchen zjechała z najmłodszą swą odnogą do Jezupola. W parę tygodni stworzyła ze zniszczonego dworu Raj zakazany, na którego opisanie brakuje barw. Bo czyżbyś nie zbladł czytelniku wszedłszy do lokalu gdzie przed twymi oczami spod piramid otoczonych wieńcem wielbłądów zalotna Arabka mruga do ciebie i kusi białym ramieniem podtrzymującym na głowie szaflik. A jeśli jesteś huzarem z czwartego regimentu, nie mógłbyś wstrzymać się od krzyku "o du! mein Got" na widok zaprzepięknej Lais niesionej w lektyce do japońskiej pagody i powtarzam nie byłbyś infanterzystą gdyby ci serce nie uderzyło na widok zachodu słońca i barwie wina Bordeaux w likierowe morze.

To jej dłonie, tej drugiej Ewy stworzyły z pustych ścian fate-morgana wschodu a rozrzuciwszy po pustyni własnego domu parawaniki ze skrawków starych spódnic utworzyły oazy na wypoczynek zduszonego serca. Stamtąd to w roku 1916 przywiozła ta czarodziejka swoje dzieci w mury Czerwonogrodu. Ucieszył się Lwów i jego mieszkańcy. Ucieszyli się mieszkańcy ulicy Potockiego gdy zobaczyli toczący się braek Bochdanów z rodziną dająca upust swoim uczuciom w chóralnym marszu "Poszedł Marek", a wieczorem cieszył się pan Masłowski gdy usłyszał piekielną wrzawę dochodzącą z dołu, gdzie Julek na szczołce opartej na 2-ch szafach robił kniewelle. I ucieszyły się ze wszystkich stron uciskane meble i kanapy a po apartamentach szeroko i daleko popłynęło echo wspólnie sobie udzielanych satysfakcji.

Wszystko się cieszyło i wszystko się śmiało a nazajutrz wszystko płakało i rozpaczało gdy nielitościwy wujcio Władzio wyrwał z ciała rodziny jej członki, powodując straszne rany i krew. Musiano krew tamować kinem a potem musiał Jack ślaniającą się rodzinę odprowadzić a jeszcze potem były pierożki na kolację i dla rozerwania zatęsknionej cioci Ewy - sekretarzyk.

To słowo sekretarzyk w ustach ogółu oznacza przeciętną, zapelniającą czas, ot! taką jak wiele innych grę salonową. Powtarzam, u ogółu, bo tu sekretarzyk ma całkiem inne znaczenie. Tu, w tej rodzinie jest on głównym spadkiem dzieciom przez ojców przekazywanym, jest pocieszycielem smutnych, kierownikiem sądów wydawanych o pewnej osobie, wyrazem opinii, kuźnią kursujących po



Galicji wierszy /jak np. o pani Monatowej/ jest wreszcie, czym na pewno u nikogo nie jest ważnym czynnikiem społecznym.

Odbywał się więc ten sekretarzyk w niemy milczeniu, w namaszczonej skupieniu a tak gorliwie, że już dawno 1-sza biła na zegarze gdy Jack pierwszy ocknął się z poetycznego natchnienia.

Tymczasem obiecujący brat tegoż Piter rozkwaterował się w szpitalu i rozpoczął nowy szereg wspólnych kin, fotografii i przejażdżek tramwajowych. Równocześnie wpadł Ewie Obertyńskiej do głowy bajeczny pomysł urządzenia czekolady z ich rycerzem Wikim. Tam poznano Oktawa Dzieduszyckiego a Ewa Ob. mogła skonstatować ze zdumionym skrzywieniem ust, że Bochdanki, które rano fotografowały się z Jackiem, teraz zawisły mu na szyi, niedbałym ruchem pożegnalmym. I odwrotnie, szkoda, że mnie tam nie było, miałbym temat do lirycznej ody.

Tymczasem kult Głogowskich przelał się w głupie, bezsensowne a pod względem komizmu niezrównane listy i ponieważ było na dworze okropnie zimno i wiatr, zapał ostygł. Tymczasem odkryło się nowe pole dla maniackich serc mojej piątki - dom i postać Klimy Małachowskiej. Ta ostatnia zyskała szalone fory gry z bratem swego szwagra Tadziumiem Czarkowskim, z którym przyszła raz na wieczór do piątki.

Najprzód oczarowała ją historia o duchach a potem oddała ster w ręce Tadziumia, który nie omieszkał podbić opinię rzeczpospolitej pleceniem głupst. Podał projekt sankowania się w zimie trumną a potem rozwinął i umiejętnie poprowadził na ten temat rozmowę.

Z końcem tygodnia dostało się piątce łaskawe zaproszenie na przedpołudniowe przedstawienie kina z ust panien Roztworowskich, gdzie zebrany był cały high-life - Sapiehowie, kleszcze tychże Sozańskich, Tarnowscy et compaignie. Byłoby milej, gdyby księżniczki zapomniały, że są księżniczkami a Tarnowscy, że są Tarnowskimi. Wszystko więc przeszło bez wrażenia.

Tymczasem ZDP chwalebny związek ukoronowanej cnoty, do którego upadająca niekiedy na duchu przystąpiła Myszka urządził przedstawienie Jasełek u Petelenza. Pod względem estetyki wypadły tak jak może wypaść Jasełka, w której np. anioły są brzydkie horendalnie a mało powiewną postać kryją w głębiach koszuli nocnej, przybranej podejrzanym tiulem. Za skrzydła służą im wymiętoszone i razem zlepione bibułki od tutek.

Pomimo tego w sali był niezwykły tłoczek z okazji którego Bochdankowie mieli sposobność poznać się z Heydlami, ulżyć dążeniom własnych dusz, zduszenia i unieszczęśliwienia kogoś.

c.d. zeszytu 3

22/6 Ranek dosyć mglisty. I w coraz to innych punktach miasta wybucha pożar. Ploną liczne kazernie, dworzec, wysadzają w powietrze mosty kolejowe, liczne wypadki rabunków. Milicja obywatelska, która znowu objęła rządy miasta przestrzega ludność aby nie wychodzić na ulice. Próbuje podpalić pocztę i odpędzają straż pożarną, która przybyła na pomoc. Na szczęście podpalaczami zajmuje się z wyższego rozkazu Polak Żurkowski, który dosyć pozwala ratować i nie bardzo nagli z pośpieszeniem w tym dziele zniszczenia.

Godzina jedenasta. Dziwny niepokój w mieście, słychać pojedyncze strzały i jakieś dalekie echa jakby okrzyków "hurra". Na naszej ulicy jakiś gorączkowy ruch. Baby, dzieci mężczyźni wszystko gdzieś biegnie wołając "nasi, nasi". Stoimy na ganku, niespokojni, uradowani. Nagle tuż pod gankiem słyszymy okropny krzyk, to jakiś człowiek kopie powaloną na ziemię kobietę. Jest to zbiegły z niewoli ros. jeniec austriacki, którego ta baba kilka razy wydać próbowała.

Tymczasem okrzyki się zbliżają. Podobno Grodeską zasypywaną kwiatami ciągnie nasz patrol. Karabinowe strzały, to odgłosy pojedynczych walk z zapóźnionymi Kozakami. Okrzyki "hurra", "eljen" płyną kupami jak morze i oto na rogu ulicy już zwiesza się austriacka chorągiew. I prawie w tej chwili wyłania się z za murów patrol złożony z 6-ciu huzarów.

Niezapomniane wrażenie, radość zalała nam dusze jak huragan. Zaczęliśmy zwycięzcom klaskać w dłonie, krzyczeć szczerze wiwat a oni zasalutowawszy pojechali dalej. Na ratuszu austriacka barwa, maruderzy rosyjscy przerażeni, drżący oddają się w ręce naszych, którzy b. łagodnie uspakajają ich i cieszą. Około 1-szej słyszymy straszny huk, potem drugi, trzeci, to jak mówią jedni Rosjanie strzelają do austriackiej chorągwi, drudzy utrzymują, że to strzały na wiwat.

Po południu miasto roi się ludźmi, pstrzy chorągiewami, bije w niebo okrzykami zapału, żołnierze maszerują, zasypywani darami i kwieciami. Ogólną harmonię psują tylko niesmaczne żydowskie demonstracje, które tylko czynią w tłumie zamieszanie i mocno zakrawają na szopkę. Do późnej nocy miasto kipi, wre. Każdy automobil witany okrzykiem "hurra", "hoch lebe", wszystkim wojskowym ofiarowują kwiaty. Dzieją się wzruszające sceny przy poszukiwaniu mężów, braci, synów a z ....? głucho huczą armaty jak ostatnie pogroźki północnego olbrzyma.

23/6 Ludność jakby trawiona gorączką milionami zasypywała ulice. Mimo woli przywodzi na myśl

pytanie gdzie się to wszystko za rosyjskich czasów podziewało. Ekscentryczne stroje, czarne chałaty, błękitne, zielone i czerwone mundury, gdzie niegdzie pruskie pikelbanty, turkot, szum rozmów, sygnały automobilowe, furgony i sanitety. Oto obraz najruchliwszych ulic. Do tego cudna pogoda i ciągle tak już jak gdyby ze Lwowem zrosłe echa strzałów.

Po południu idziemy z kuzynami Obert. na Zamek skąd b. ciekawy ma być widok, z lunetą śledzić czy nie widać jakich dymów w okolicach Zadwórza i Stronibab. I rzeczywiście dymów wkoło moc, wieczorem nawet podobno widać pękające w górze szrapnele i bomby. Nie bardzo to dobrze wróży bezpieczeństwu i całości naszych domów, bo cofający się Moskale podobno nic nie oszczędzają

24/6 Dziś znowu tłumy, bo przyjeżdża arcyksiążę, ścisk, gorąco, kordony wojsk z trudnością hamują napór publiczności. My na szczęście mamy okna naprzeciw hotelu George`a. Doskonale widzimy przybycie szeregu automobili arcyksięcia i jego świty. Deputacja pań ofiaruje mu kwiaty. Z nim razem przybył Konrad v. Hotzendorf generał Boem-Ermolli i wielu innych. Później dowiadujemy się, że właśnie w chwili gdy ludność witała arcyksięcia, nasi koło Lwowa przez jakąś nieostrożność doznali porażki i cofnęli się aż do rogatek miejskich.

25/6. Jutro ma zjechać policja na miejsce tych sławnych ze swej grzeczności "stupajków" rosyjskich, co gdzieś już pewno do Kijowa docierają. Gazety nie mają jeszcze swoich komunikatów ale to się już wkrótce ustali. Coraz więcej wiadomości o śmierci najdroższych, więc rozpacz i łzy. Tak też nasz znajomy Trucha Cielęcki dowiedział się od naocznego świadka o śmierci chwalebnej ojca pod Nowym Sączem. Dlatego chce jak najprędzej wstąpić do tego samego pułku, by pomścić śmierć jego.

26/6. Armaty milkną, Rosjanie coraz dalej. Dziś byliśmy obejrzyć okopy w Rześnej Ruskiej. B. dużo osób chodziło tam zaraz na drugi dzień po bitwie, gdy pole zasłane było trupami. teraz już wszystko pochowane, wszędzie groby ozdobione drewnianym krzyżykami. Na nich wypisano do czyjej armii należeli. Na jednym okrwawiona czapka, lub mundur. Okopy długie, tyle w ziemi korytarzy zasłanych świstkami listów, pokrwawionej waty, bandaży, menażek i to z jednej strony wysoki wał z chrustu zza którego strzelali, podłużne sale dla oficerów, w jednym miejscu okopy betonowe z szybami w oknach, gdzie był skład amunicji. Krata wywalona żołnierzem stojącym na warcie a którego trafiła kula armatnia. Jego szczątki tu pochowano zaraz obok. Wszędzie pełno strasznych, krwawych pamiątek, olbrzymie kilkumetrowej głębokości dziury wywiercone armatnimi pociskami pełne żelaznych odłamków a nad całą przestrzenią cisza śmierci, potem co tu się tydzień temu dziać musiało. Przechodzimy koło zwałonego kolejowego mostu z wagonem, który jeszcze sterczy w środku, wszędzie ślady zniszczenia, wszędzie okropne znaki pochodu wojny.

27,28,29,30/8. Bitwy koło Zadwórza i Włodzienka, ciakawam jak one z tej opresji wyjdą? Jeszcze żadnych stamtąd wiadomości nie możemy otrzymać. Lwów zwolna powraca do normalnego życia, tylko szpitale tak przepelnione, że wszystkie korytarze, zakamarki, sale zasłane rannymi. Z braku łóżek leżą na słomie, taki nieporządek, że wielu w głębi schowanych nie dostaje obiadu. Ofiarna publiczność z baniakami i węzełkami tłumnie ich odwiedza. Jest nadzieja, że wkrótce to zamieszanie się skończy, bo już zjeżdżają lekarze Węgrzy mający objąć dozór nad porządkiem w szpitalach.

Bardzo dużo jest ofiar w prześcieradłach, łózkach itp. Jednym słowem miasto ładnie znalazło się wobec wkraczającej armii, niestety po wsiach działo się trochę inaczej. Zdrady na każdym kroku, osłanianie pobytu wroga, nierzadko nieprzyjazne zachowanie, jak się ze wszystkich stron słyszy chłopstwa względem Austriaków. Z tego powodu ogromnie surowe obwieszczenia, częste wyroki śmierci a we Lwowie wielka obawa przed szpiegami.

Korzystają z tego Żydzi i zupełnie niewinne osoby okrzykują moskalofilami, powodując ich uwięzienie. Po prostu masowe denuncjacje a co za tym idzie aresztowania, które rozgoryczają porządną publiczność, gdy tymczasem prawdziwie winni zawsze potrafią się zasłonić

1,2,3,4,5,6,7/7. Mieliśmy posłańca naprzód z Połonic, który przyniósł wiadomość o pożarze lasu i bitwach, które tam wrą. W dwa dni później wieczorem o godz. 11 przyjechała już z samego Zadwórza klucznica i kasjer. O spaleniu dworu i budynkach folwarcznych wiedzieliśmy już od ekonomy, który przez linię bojową przedarł się tu do Lwowa. Teraz tylko usłyszeliśmy smutne o tym szczegóły.

Austriacy przyszli dopiero wczoraj, ;przedtem była osiem dni bitwa, ogród cały skopany szańcami. Drzewa połamane, ludność przeważnie siedziała w jamach pośród kul wokoło świszczących. Jeszcze przedtem 22 tj., w dzień wkraczania tu Austriaków wyjechał z jeszcze całego dworu sztab rosyjski zapewniając mu zupełne bezpieczeństwo. Zaraz wieczorem zajechały fury na które zaczęli pakować wszystkie pozostałe z pierwszego rabunku przedmioty.

Potem oddział z kilku żołnierzami mającymi na ramieniu przepaski z pomarańczowym kołem i rozchodzącymi się od niego promieniami zaczął podpalać gospodarcze budynki częstując kolbą broniących je. Z kolei przeszli do dworu a potem do gorzelnii a że żelazo zając się nie mogło oblewali

go smołą. Pożar trwał cztery dni, teraz nawet trudno się zorientować gdzie co było.

Dwory obok wyszły obronną ręką, chociaż zrabowane doszczętnie, tylko dwór w Kozłowie koło Buska też spłonął. Bardzo się martwiliśmy tymi wiadomościami ale cóż robić - wojna. Przynajmniej mamy tę satysfakcję, że wiemy jak Moskali biją koło Krasnego, koło Kamionki Strumiłowskiej, Przemyślan, wszędzie muszą się cofać a ofensywa wciąż postępuje. W mieście gorąco, posucha, ani na chwilę nie zmienia się w deszcz, który choć trochę orzeźwiłby atmosferę.

Robimy wciąż wycieczki, mniej lub więcej obfite w rozmaite przygody. 29 byliśmy znów zwiedzać okopy, już w innym towarzystwie. Spotkała nas niezbyt miła przyjemność. Oto w tenże dzień po południu przyszedł rozkaz wzbraniający puszczania w to miejsce publiczności i wachmistrz nadjeżdżający konno wyganiał z nich wszystkich znajdujących się w sposób dosyć brutalny. Gdy pani S. będąca z nami zwróciła mu na to uwagę, dodając jeszcze kilka słów od siebie, uderzył ją szpicrutą, poczęstował różnymi epitetami i zaarrestował. Szczęściem oficer, który się tam znalazł uwolnił ją ale wrażeń zostało.

4/7 byliśmy znowu w grotach miodowych, cudowny czas, b. wesołe towarzystwo złożone z naszych kuzynów, wieczorem o ósmej z Łyczakowa poszliśmy prawie pod Wysoki Zamek skąd słyszeliśmy świetnie strzały armatnie i widać było z daleka pękające szrapnele.

Na drugi dzień byliśmy na Czartowskiej Skale, skąd widać dalekie dymy. Dziś znowu żegnaliśmy naszego cioteczno brata, który idzie do wojska i zapoznaliśmy się z naszym kuzynem oberlejtantem II p. ułanów. Miał b. silną gorączkę, więc przywieźli go tutaj ale pomimo osłabienia gwałtem wyrwa się znowu na pole walki.

Szalenie ciekawie opowiada swoje dzieje przez te 14 miesięcy a my same jesteśmy bardzo z niego dumne. Oto wszędzie naokoło słyszymy o jego nadzwyczajnej odwadze i dobrym sercu.. Mianowicie odchwalić się go nie może matka jednego młodego chłopca, którego Jack dwie mile wśród największego niebezpieczeństwa, z narażeniem życia niósł na plecach.

8,9,1,11,12,13,14,15/7 Wyszło rozporządzenie, że wszyscy mieszkańcy miasta Lwowa mają się do dwóch tygodni wystarać o kartki legitymacyjne, bez których nie wolno będzie chodzić po mieście. Koło Izby Handlowej tłok niesłychany, ludzie mdleją. Każda litera ma swoją szkołę do której ma się po kartkę meldunkową zgłosić. Zdarzają się takie np. wypadki - jakiemuś panu w największym ścisłu zrobiło się słabo i jak się okazało dostał cholery, która teraz jak prawdziwa powódź zalewa nas wkoło.

W Galicji zaczęto walki na linii Bugu. Na linii Zaleszczyki miało być trochę gorzej ale sytuacja już się poprawiła. W mieście ciągle niesłychana drożyzna 7 K. kilo mięsa. Tutaj z cenami można jeszcze wytrzymać i jak dotąd nie ma jeszcze tych kart chlebowych, które obowiązują w innych miastach.

Uciekinierom chociaż z wielkimi trudnościami czasami udaje się tu przedrzeć. W większej liczbie zastają swoje mieszkania przez gospodarzy - Moskali doszczętnie wypróżnione. U jednego na połamanym biurku zostawili pokwitowanie ważne z chwilą gdy Lwów zostanie z powrotem przez Moskali zdobyty.

Dowiadujemy się o losach tych, którzy dotąd wytrwali na wsi. W Desewlanach u Boguszów pana wywieźli, na oczach żony wysadzili dom a jej samej z ośmioletnim dzieckiem proponowali łaskawie ucieczkę do Rosji, gdzie się nią może jakiś komitet zaopiekuje.

Zwłaszcza tam, gdzie byli jacyś młodzi, którzy tygodniami kryć się musieli, dowiadujemy się różnych ciekawych szczegółów. Ruble to była różdżka czarodziejska, która Kozaków w baranki przeistaczała.

25,26,27,28,29,30,31/7. Epidemia cholery wzmaga się. Zarządzono przeciw niej ochronne szczepienia wypróbowane w armii. Szpitale wszystkie przepełnione. To samo na wsi, gdzie zarażonych liczba wzmaga się, wiele wypadków śmierci. W Zadwórzcu fala wojska, stoją treny, feldszpitale. Wiele pół zrytych okopami a oprócz nich kopią nowe, biorąc do tego drzewo z lasu, ale obiecują płacić, mówią też, że za wszystko będą wynagrodzenia wojenne. Roboty w polu, choć z szalonym trudem postępują. Ale zdaje się, że nadzór nad nimi weźmie wojskowość. Walki koło Warszawy, nad Bugiem podobno przerwano linię rosyjską

1,2,3,4,5,6,7,8,9,10/8. Coraz większe sensacje. Warszawa zdobyta, Dęblin padł, Moskale cofają się do Brześcia. Warszawa zachowała się biernie wobec wkraczających wojsk. Miasto objął zarząd wojskowy. Pozostałych więźniów, po przeprowadzeniu jeszcze raz śledztwa, niewinnych wypuszczono. Tu do Lwowa już przywrócono ruch kolejowy ale szalone trudności z przepustkami bez których naturalnie wyjeżdżać z miasta nie wolno.

Liczba zarażonych na cholere wciąż wielka. Ludzie szczepieni tysiącami, jeszcze z okolicznych gmin napływają,

11,12,13,14,15,16,17,18,19,20,21/8. Teraz z kolei Kowel już nasz a Brześć Litewski lada dzień

padnie. W Warszawie zaczyna się życie normalne. Coś na trzeci dzień weszły Legiony do miasta z Piłsudskim na czele i tu mówią, że było jakieś nieporozumienie między nimi a ludem. Sam wódz nie chciał się pokazać, zaczęto śpiewać "Czerwony Sztandar", który na szczęście "Boże coś Polskę" zagłuszyło. Jak mówią Piłsudski ma być strasznym socjalistą i utrzymuje, że trzeba stworzyć chłopską Polskę na wielkie oburzenie, tych co inaczej myślą. Zwłaszcza jeśli zna się naszego chłopą, jeśli się na jego szczerości już raz sparzyło, jak my.

W przeszłym roku rabunki dworów, wtedy odrazą napawa, jeśli by do tego dojść miało, taką Polskę przyjmując. A wynikiem znowu swary w narodzie, które już raz nas zgubiły i drugi raz zgubić mogą. I właśnie dlatego wobec tej partyjności Legionów, Legionów-socjalistów prawie wszystkie wyższe sfery są przeciw nim.

Tymczasem u warstw niższych sympatyzującymi z tymi hasłami wielki, gorący zapal, gotowość ofiar jak w roku 30 lub 63-cim Ach! gdyby ci wojownicy nie należeli jak ich większa liczba do żadnych partii, całe społeczeństwo podzielałoby ten zapal wołając niech żyją nasi chłopcy - męczennicy idei.

Przeciwni są im jeszcze ludzie orientacji rosyjskiej, bo przecież Legiony choć za Polskę walczą jak gdyby w szeregach Niemców, odwiecznych wrogów Polski i to wielu zwłaszcza w Królestwie do nich zniechęca. Przyszłość pokaże, kto miał rację.

22,23,24,25,26,27,28,29,30,31/8. Na linii Bugu zażarte walki, zdobyto Złoczów a w Królestwie Brześć Litewski. Petrograd w niebezpieczeństwie, gdyż lada dzień spodziewać się można oblężenia Rygi. Aeroplany armii rosyjskiej od czasu do czasu zapędzają się aż nad Lwów a w Zadvórze codziennie rzucają po kilkanaście bomb ale jest nadzieja, że wkrótce te wizyty skończą się.

We Lwowie ogłoszono mobilizację, mają się stawić wszyscy, którzy dotąd nie byli jeszcze powołani.

1,2,3,4,5,6,7,8,9,10,11,12,13/9. Mamy tyle twierdz zdobytych, że gdy tak dalej pójdzie wojna prędko się skończy - Grodno, Kowno, Wilno, Łubna, walki koło Nowogródka, okrążają Pińsk, Rygę. W Galicji przełamano linię Bugu. Teraz biją się na linii Seretu i koło Tarnopola. Na wsi wojska już trochę mniej.

Co do gospodarstwa jest ono w zarządzie wojskowym, nam wydzielają tylko wyznaczoną na każdą głowę część zboża, pracą zajmują się jeńcy pod dozorem żołnierzy.

Stosunki dosyć przykre, zwłaszcza z Węgrami, którzy rabują co tylko się da, niszczą drzewa w ogrodzie, otrzęsują sad. Na szczęście mamy teraz trochę lepszych oficerów z etapu, bo kapitan co był przedtem to straszny awanturnik, po prostu uniemożliwiał życie na wsi.

14,15,16,17,18,19,20,21,22,23/9. Coraz więcej majątków można by powiedzieć, że się wynurzają z ustępującej powodzi rosyjskiej. Wszystkie prawie zrabowane doszczętnie a w niejednym miejscu popalone. Na szczęście jednak jak dotąd wszyscy młodzi potrafili się ukryć. W Spasowie majątku pp. Raciborskich chcieli wszystkich wywozić i dopiero gdy oficerowi dano 100 rb. udobruchał się ale jeszcze zażądał jakiejś pamiątki; wziął ją w postaci bardzo porządnego kozuska i oznajmił, że chętnie by zapłacił ale nie ma drobnych więc bierze za darmo, po czym na szczęście wszystkich w spokoju zostawił i wyniósł się.

My byliśmy w tym tygodniu na wsi. Podróż z przygodami. Naprzód straszne awantury nim się dostanie przepustkę. W tłoku godzinami się stoi a prócz tego latać jeszcze trzeba z biura do biura. Wreszcie na dworcu ta sama historia, za nim się uzyska odpowiednie pieczętki.

Do Zadvórze pociąg zwykle idzie 3 kwadransy, obecnie wlecze się 8 godzin a w Barszczowicach mówią, że nocować będziemy. Ciemności, że oko wykoł, świeczek nie ma i nadziei, że wreszcie dobijemy do celu. Przed samym Zadvórzem znowu pociąg staje ale już na dobre, bo do 7-mej rano. Nam wyższy urzędnik kolejowy robi tę grzeczność, że odczepia maszynę i na niej dojeżdżamy do stacji o 1-szej w nocy. Dobijamy do chałupy, która jest teraz naszym siedliskiem. W nocy ruin dobrze nie widać ale nazajutrz widok przynębiający. Z domu same gruzy, resztki kolumn, ze stajen pozostało to samo. Ogród wycięty, straszliwy, jeden sad jako tako ocalał. Sosny Węgrzy zupełnie poobdzierali z gałęzi; w ogóle rabusie z nich, niczym Kozacy, co ci zostawili, do ci dorabowali. Na ruinach jakiś dowcipny żołnierz napisał /zdanie w jęz.? str.16/. Szczególną żądzą pałają do jabłek a zwłaszcza w nocy jak dzicy wandalowie wylamując płot rzucają się na nie, ku rozpaczycy stróża, bo ani się z nimi dogadać. Byliśmy prawie tydzień, który na nieszczęście ciągle był słotny.

Jeździłyśmy konno na objazd lasu z naszym rządcą i oficerem z etapu, który pokazywał skąd drzewo na budowę brać wolno. Wszędzie transzeje, groby, zgliszcza. Zwłaszcza las jest wprost przerażający, najpiękniejsze drzewa leżą jedne na drugich zwłaszcza w miejscach gdzie były torfy.

Wieś obok lasu Bochdanówka też spalona, ludność mieszka w ruinach a w jednym miejscu widzieliśmy całą rodzinę mieszkającą od dwóch miesięcy w piwnicy. Musieliśmy służyć za tłumacza, bo

porucznik Węgier ani słowa z ludźmi nie umie się dogadać. Dużo jeszcze na polu zboża i ciągle nam obiecują, że przyjdzie pług benzynowy ale jakoś trudno się go doczekać.

Mamy do pomocy w polu kilkudziesięciu jeńców o których prawdziwie walczyć trzeba na etapie, to samo o konie. Wróciliśmy do Lwowa furą, poobtulone powyżej uszu, bo deszcz z gradem padał i było przejmujące zimno ale bardzo żałowałyśmy, że musiałyśmy wracać po ciszy błogosławionej wsi do rozgorączkowanego, trzęsącego się od plotek nieznośnego miasta.

24,25,26,27,28,29,30/9. W Królestwie Moskale bezskutecznie rozpoczęli ofensywę, walki na linii Ikwy, koło Równego mniej więcej na tych samych frontach. W Serbii nasi rozpoczęli ofensywę. Koło Tarnopola położenie bez zmian. Na Bałkanach wielkie poruszenie z powodu mobilizacji Bułgarii, Rosja miała do niej wysłać ultimatum. Tutaj coraz surowsze przepisy, w ogóle, we wszystkich biurach bezhołowie i nieporządek, zwłaszcza względem ludności cywilnej, gdyż wszystkie władze są w najwyższym stopniu brutalne i niegrzeczne. Wprost panicznie boją się szpiegów, dlatego te surowe rozporządzenia w sprawach wszelkich przepustek. Jeszcze za czasów rosyjskich mieliśmy kilkanaście razy sposobność widzieć wysokich dygnitarzy rosyjskich bawiących jako Iruciarze, inżyniera i to jeszcze przedtem tu w Galicji a nawet jeden oddał jednemu fryzjerowi dług, który wtedy u niego zaciągnął. Szkoda, że wtedy rząd bacniejszej uwagi nie zwrócił na tych włóczęgów i dzięki temu by się niemiłych rzeczy uniknęło.

Jesteśmy teraz ogromnie dumne z dzielności naszych kuzynów Głogowskich z I pułku ułanów. Jeden z nich Piotr wracając z niewoli z kilku ludźmi ujrzał się obskoczonym przez cały oddział Kozaków, tak, że ratować się było prawie niepodobieństwem. Przecież Piotruś odznaczający się tym, że w największych niebezpieczeństwach nie traci zimnej krwi, zaczął najspokojniej strzelać do nich z pistoletu, dając znać swoim ludziom by rzucili się do ucieczki o tyle utrudnionej, że prowadzili jeszcze kilka koni luzem.. Kozacy osłupieli na takie zuchwalstwo, z czego nasi skorzystali zmykając co tchu wśród prawdziwego gradu kul. Ofiarą całej tej przygody padł ordynans naszego kuzyna, którego wraz z koniem dźwigającym wszystkie rzeczy Piotrusia wzięli do niewoli. W ogóle koledzy z pułku opowiadają, że oni obaj a zwłaszcza Piotruś potrafią z największą, prawdziwie angielską flegmą, przy pękających szrapnelach i w palących się domach zupełnie spokojnie palić papierosy, wydawać rozkazy itp.

Nieraz już Jack znany ze swego dobrego serca w największych niebezpieczeństwach, gdy wszyscy wkoło myśląc tylko o sobie uciekali ratował rannego kolegę unosząc go na plecach. Słusznie też należą im się krzyże i awanse na komendantów szwadronów z czego wszyscy w pułku są bardzo zadowoleni.

2,3,4,5,6,7,8,9,10,11/10. Coraz więcej szkół się otwiera, zwłaszcza co do nauki. Rok szkolny rozpoczął się zupełnie normalnie. W sklepach w ogóle nawet na ulicy znać, że był pobór, prawie wszyscy poszli ale jeszcze by się wielu znalazło, zwłaszcza takich młodych w cwikierach, z laseczkami wałęsających się po ulicy Akademickiej.

Wreszcie Bułgaria zdeklarowała się przeciw Serbii, nastąpiło wydanie wojny. Prasa ogromnie tym wypadkiem poruszona. W Dardanelach zacięte bitwy, dużo rannych, zwłaszcza Turcy odznaczają się dzielnością. Koło Tarnopola silnie się okopali i zdaje się, że jakiś czas tak zostaną. We Francji w Champagnie krwawe walki. W Królestwie walki koło Równego skończyły się zwycięstwem naszych. Szczegółowo opisywali nam tę bitwę Głogowscy biorący w niej czynny udział, Tym razem znowu Jaś szczególnie się odznaczył zajmując silnie obwarowane okopy nieprzyjacielskie. W pomoc przyszły mu legionieści i pomimo przeważających sił nieprzyjacielskich odnieśli zwycięstwo..

12,13,14,15,16,17,18,19,20,21,22,23,24/10. Bułgaria bardzo dzielnie występuje. Sofia jednak zacięte się broni. Wojska austriackie z nadludzkim wysiłkiem posuwają się naprzód. Serbowie zostają jeńcami chyba ciężko ranni lub chorzy.

W Galicji walki te same. W rohatyńskim i czortkowskim powiecie, po chwilowym ustąpieniu powrócili Moskale. W gazetach częste rozprawy nad tym, czy po wojnie będzie wynagrodzenie wojenne. W mieście coraz większa drożyzna. Obiecują, że wkrótce buciki będą po 60 K. a barchanów wcale się nie dostanie. Z artykułami żywnościowymi to samo. Kilo masła po 10 K., to jeszcze tanio. Interesy wprost kolosalne robią ci, którzy jeszcze mają co sprzedawać, mogą robić majątki na maśle, jajach itp. artykułach.

25,26,27,28,29,30/10. Niepokoje na Bałkanach. Podobno Grecja otrzymała ultimatum od Anglii. Niektórzy mówią, że za miesiąc będzie pokój, że nawet zamówienia dla wojska cofnięto ale zdaje się, że to próżna nadzieja, że wojna tak prędko się skończy.

Biedni żołnierze, teraz gdy taka słota muszą ciągle siedzieć w tych błotach, to okropne zwłaszcza gdzieś tam na Polesiu. Tu w Galicji pod Tarnopolem podobno naszym gorzej, silna ofensywa od

strony rosyjskiej, w Królestwie powoli ale wytrwale posuwają się naprzód. Na wsi pozabierali wszystkich jeńców, kartofle nie wykopane, stosunki oplakane.

→ 1,2,3,4,5,6,7,8,9,10/11. Ofensywa w Serbii postępuje bardzo korzystnie, zdobyto Niż, Bułgarzy nie lada pomocnicy, przepowiadają, że nim Francja i Rosja przyjdą jej na pomoc, Serbia przestanie istnieć. Pod Tarnopolem ofensywa rosyjska podobno przełamana, ma tam za kilka dni nastąpić ofensywa b. gwałtowna naszych.

W Królestwie wstrzymali się trochę na błotach poleskich. Zresztą front świetnie rozwinięty. Wielka radość z powodu otwarcia uniwersytetu w Warszawie. Mówią, że Wiluś przekonał się do Polaków i nawet wyrazić miał o nich liczne pochwały.

Legiony sprawiają się bohatersko, mówią o nich, że dzielni "jak stara gwardia Napoleona". Oby tylko tyle krwi nie spłynęło bez pożytku. Podobno Anglia chce zmusić Grecję do wystąpienia a Rosja Rumunię. Wątpię czy sprawdzą się przepowiednie pokoju na nowy rok.

Widzieliśmy się z p. Stanisławem Potockim z Lwowa. B. ciekawie opowiadał o ostatnich dniach Moskali. I jemu chcieli podpalić dom, tylko Kozak z tym delegowany był ze wsi jego kuzyna Józefa Potockiego służącego w armii ros. Trochę dla swego pana, trochę dla kilkunastu rubli nie wypełnił rozkazu, który miał na piśmie ale rozkazał cały dwór otoczyć słomą i podpalić aby z daleka innych złudziło. W bardzo wielu miejscach skuteczną stroną stanowiły ruble, zwłaszcza w wielu wypadkach.....? mieszkańców.

Ciekawe jak np. na Wołyniu rozkazali wszystkim uciekać, między innymi p. Ledóchowskiej, mówiąc, że jak tylko Germanie przyjdą zaraz będą musiały kopać szańce i kartofle. Jednak nie przerażone tym panie potrafiły ukryć się i zostać.

11,12,13,14,15,16,17,18,19,20,21/XI. Miasto całe otulone białym puchem. Od kilku dni śnieg pada i pada. Z braku stróżów całe lawiny śniegu padające z dachów zagrażają całości mieszkańców Lwowa, błoto, że można się utopić.

Rano trudno się przedostać, bo tramwaje nie kursują, ścieżki jeszcze nie odgarnięte, zasypane tak, że się w nich po pas zanurzyć można. Najgorzej na tym wychodzą żołnierze, bo w takim śniegu wciąż prawie, mieszkać np. w okopach, to przecież okropne.

Najcięższe walki koło Czartoryska, Kowla, Rafałówki. Bohaterami okazali się legioniści. Niemcy słów dla nich nie mają. Szczególnie podnoszą, że to nie dla orderów lecz dla idei każdy tak się dzielnie sprawa. B. ciekawe są ich pamiątki z Karpat, z opisem Piotrkowa, kampanii w Królestwie itd.

W Serbii podobno Bułgarzy ponieśli jakąś małą porażkę ale na ogół dobrze idzie. Jedna Grecja zachowuje się dosyć dwuznacznie. Włochy podobno chcą wydać wojnę Niemcom choć na imieniny króla włos. miał Wilhelm wysłać grzeczny telegram. Kurtuazja dworska. Na naszym froncie stoją na miejscu. To samo we Francji

22,23,24,25,26,27,28,29,30/XI. Mają się nadzwyczaj dzielnie sprawa legioniści i to znamienne, że są w ogromnej przyjaźni z Prusakami, podczas gdy z Austriakami dochodzi do ciągłych konfliktów.

#### Zeszyt 4

Dokazywanie przy hotelu Georga przy udziale Tadzia Czarkowskiego. 2 luty, rodzina Heydlów, Klima Małachowska, Zosia Roztworowska. Węgier Huber emablował najstarszą Anię. IV pułk huzarów węgierskich stał w Zadwórzcu. Randka na "Strasznym dworze" w operetce. Kłopoty z młodzieńcami z ogrodu Sapiehów z naprzeciówka.

Panny jeździły po lwowskim ogrodzie na koniach lub rowerach. W maju Jaga i Myszka na rekolekcjach w Sacre Coer z arystokratycznymi Sapieżankami i Roztworowskimi. Ania podbiła serce Oktawa Dzieduszyckiego. Anię zapisano do Snopkowa, Huber wyjechał na front włoski. Ewa i Lila przygotowują się do matury. Myszka i Jaga chodziły na pyszne podwieczorki do cici Georgie.

Wakacje w Zadwórzcu. Dwór spalony, więc mieszkają w starym domku nad stawem. Na dziedzińcu bydło, centerfuga. Od mleka jest oficjalna najnowsza flama Bochdanek Ludwiś Romanowski, pełen cnót. Stał w Zadwórzcu cały pułk bośniacki. Panny flirtowały z węgierskimi oficerami.

Obok Zadwórzca w Nowosiólkach stali na ćwiczeniach kawalerzyści a między innymi kuzyn nieznanego piątce Władzio Dzieduszycki. /dwie strony wyrwane bo nie cenzuralne/.

Tymczasem tatuś zabrał Anię, Myszkę i obie Ewy - Obertyńską i Skalkowską do Zadwórzca. Pojechały z Ludwisem Romanowskim na leśniczówkę.

Jesienią fify w Zadwórzcu /str.24/ z dobrze podpitym Stasiem Simińskim wzór oficerów. Powrót do Lwowa, do kina z Dzieduszyckimi do 15.X 1916 r. /str. 26/ Ani do teatru matkowała ciocia Raciborska z dość ospałą córką. Gdy deszcz spadł pomysłowa Anielcia z Jagą powzięły strategiczne plany na sąsiedni ogród Sapiehów.

/32/ Major Bitner, Tarnowscy, Małachowscy, Józio Obertyński, Klima, Heydlówna, Renia, 12.XII 1916 r. Tragiczny wypadek. Wskutek różnych kasowych powikłań Dziadkiewicz sławny porucznik, którego kare konie ujeżdżały panienki zastrzelił się. Jego sprawa pociągnęła za sobą i najukochańszego Ludwisia Romanowskiego, który w skutek różnych niedokładności w służbie został zdegradowany. Nie pomogło, że Lila i Jaga z narażeniem życia chodziły i pisały do Bohm-Ermallego, biedak został naprzód uwięziony a potem pozbawiony rangi. Także i najukochańszy major Bitner dostał rozkaz wyjazdu do Rumunii z końmi.

Na początku 1917 r Ania i Ewa pojechały do Snopkowa, Anielcia do Urszulanek, Myszka, Jaga i Lila latały na ślizgawkę. Nawiązała się przyjaźń z Kozłowem. Poznały oberleitnanta Zrenkwalda /45/. W piątek wieczór Lila i Julek Dzieduszycki poszli sobie jak para młodych małżonków na bal do Gizowskich. Trenkwald choć Niemiec pisał po polsku. Konno dojeżdżali w licznym towarzystwie oficerów do Derewlan, do dworku Luni /95/. Ciocia Ewa mieszka teraz w Borszczewicach i od czasu do czasu robi wizytę z Łuszczewskimi, Anielcią i Julkiem.

/102/ Bal w Zadwórzcu. Maryla Marczyńska. Jaś Pomidor Roztworowski, Wiki Cieński, Julek i Nela Dzieduszyccy, pan Tinz, Miecio Gruzewski, ciocia Ewa, Trucha Cielecki, huzarzy ze Stronibab, Bitner ze Złoczowa, Kozłów - rotmistrz Puchalski, Traczewski, Papara, Glazer, Lunia.

Anielcia śliczniutka w swojej króciutkiej, różowej sukience wyglądała jak lalka. Lepiła z Truchą gołąbki aż iskry szły. Ciocia Ewa w przesłicznych koronkach, Rozborski, Kalosz Paygert tańczył z Jagą mazura. Potem we Lwowie grał Staś Szawłowski, przyjechał Tadzio Godlewski, Zdziś Horoch, Lunia Bogusz, Ewa Obertyńska, Staś Domański, Jurek Gołębski /str.128/.

#### Rzeczpospolita 5

Dalszą rozkoszą tego wieczoru była wspaniała loteria fantowa i tu rozwinął się cały zasób uzdolnienia młodego Tadziuma Czarkowskiego. Bo oto gdy wygrał ozdobę na biurko małego jelenia z papendeklu, odwdzieczył się ludzkości. W gronie swych obu bratowych Izy Czar. i Klimy Mał. oraz w towarzystwie Bochdanek z ich odwieczną "drypcią" o w pół do ósmej wieczorem przed hotelem Georga /było to w niedzielę/ postawił na trotuarze jelenia i pochylił się. Znajomi zrobili to samo. To wystarczyło, za chwile było takie zgromadzenie, że ludzie ludziom wśliznęli na głowy a sprawcy w popłochu uciekli.

Panna Karolina zdębiała zwłaszcza, gdy gromadka jej w różowych humorach zaczęła zaczepiać lokai z kina i małe niewinne dziewczynki. Kamień spadł jej z kapelusza dopiero w chwili gdy weszła do swego pokoju i wyczerpana padła na fotel.

Tymczasem Bochdanki, które włożywszy w serce miłość z nieklamana zazdrością myślały o meblach i patefonie u cioci Georgie mając szczęście być blisko przy niej, stały się podejrzliwe i z zazdrości zaczęły obsypywać przedmiot swych serc słusznymi wyrzutami, bo tamci nie umieli być godni piedestału na którym ich kaprys losu umieścił. Sami własnoręcznie tłukli kosztowny postument czarną zdradą ze śmiechem /tych innych to coś z 10 różnego kalibru panien/ i poszli w ogień wieczny!.

Ale tymczasem nadszedł nieśmiertelny 2-gi luty, święto Matki Bożej a zarazem dzień w którym rodzina Heydlów o mało nie popadła w czarną telepatię z powodu przyjęcia jakie im zgotowała rodzina Bochdanów. Była to symfonia ryków, dyszącego kurzu, bombardowania jabłkami, dzikich tańców, szalonego sekretarzyka, całej rozwiniętej strategii do otumanienia przeciwnika, ku czemu jedynym popiecznikiem był przenikliwy dyszkant Klimy Małachowskiej. Heydlów i Zosię Roztworowską doszczętnie przybiło. Wychodząc zataczali się jak pijani i długo z nerwowym drżeniem wspominali ten dom, na pozór tak łagodny a wewnątrz tak straszny.

Ale 2-gi luty czym innym się wslawił. Oto Ania zaraz po obiedzie wyjechawszy z dziećmi tradycyjnym brekiem na spacer miała szczęście zrobić Bekannschaft z konnym oficerem. Odbyło się to tak, jak to się później jeszcze raz powtórzyło. Ze strony panienki nieodwzajemniony komplement w stronę jeźdźca a z jego momentalne pożyczanie konia.

Muska kasztanka owego pana Hubera była jak stworzona dla takiej jak Ania panienki a oficer nie w ciemną bity zakochał się jak któraś z Bochdanek w swojej ciotce. Od uśmiezków przyszło do zamiany miejsc a przy pożegnaniu do cichego szeptu, gdzie i kiedy rendez vous. I stało się to co było jeszcze przedtem zapisane w księdze przeznaczenia. Bochdanki miały nie kwalifikującą się do opublikowania znajomość. I oto co drugi dzień, w mokre, drżyste poobiedzia miała nieliczna publiczność snująca się po parku sposobność oglądania na Rennplatzu konnej parki z powodzeniem flirtującej.

Ale Huber nie chciał kończyć li tylko w parku, zapragnął złożyć wizytę panience w ten sposób, że gwałtem umawiał się o miejsce na mieście gdzie można by tę sprawę omówić. Piątka a właściwie

Ania, bo ona była główną bohaterką, znajdowała się w niekłamanym kłopotcie. I oto ukazała się wybawicielka w postaci cici Ewy Dzieduszyckiej. Ona to obiecała matkować Ani na tym pierwszym rendez vous. I oto widzimy je w drodze ku ul. Wałowej, gdzie na rogu miał czekać młody Don Juan.

Ale doświadczona ciocia daje obfite rady swojej siostrzenicy - nie przychodź nigdy pierwsza na rendez vous a gdy tam będziesz iść, wybieraj kierunek od ulic arystokratycznych, tak aby on nie myślał, że wracamy z hali targowej, przejdźmy boczną ulicą i zabłyśniemy u wylotu Akademickiej.

Ostatnie słowa cici przygłuszyła niechcący jakaś kobieta upuściwszy na ziemię serwis z porcelany a oczom ich przedstawił się widok młodego oficera, który na rogu przy skrzynce pocztowej bezmyślnie zapinał jelenkowe rękawiczki. Zobaczywszy swój ideał rzucił się ku niemu, z pewną dozą rozczarowania na widok towarzyski. Rozmowa przeciągnęła się krótko i zaledwie przez parę ulic, potem towarzystwo rozdarło się na dwie części. Jaki to wpływ wywarło na huzarze nie wiadomo, dość, że pomimo obietnicy Czerwonogrodu nie odwiedził ale za to tym gorliwiej aimebłował p. Anię w parku wylewając przed Fraulein swe boleści, jako że polska socjeta pogardza Węgrami.

Ania była przeciwnego zdania, zwłaszcza gdy w między czasie wypadło jej jeździć z ojcem do Zadwórze. Znajdował się tam na robotach wiosennych 8-my pułk huzarów, którego lejtnant jak na swe młode lata dosyć był rozwinięty. Błękitne jego aksamitne oczy robiły efektowny kontrast z czarną czupryną a 4 młode rasowe konie zdobiły go w nie zaprzeczone fory. Osobnik ten nie zasnął gruszek w popiele. Puścił się w nie lada koperczaki do pięknej Polki, obwoził ją po kolei na wszystkich swych vollblatach, uczył po węgiersku, puszczał "oczy" na jakie tylko potrafił się zdobyć a dochodził do szczytu w tak na pozór niewinnej grze w "złośnika".

Ten flacrt najstarszej Bochdanówny z iście wściekłą zazdrością śledzony przez 8--siem oczu jej siostr i dwójga zazdrosnych Wikiego Cieńskiego przetrwał dwa lata aż się rozwiął na fali nowej namiętności flacrtu z oficerami z IV huzarów.

W nim jednak Ania była już weteranką. Tymczasem Huber umierał z zazdrości a Eugene obsypawszy swą flammę fotografiami z trudem hamował bicie rozszalałego serca.

Wiemy jednak, że u Wegrów /z wyjątkiem braci Scharffów i prof. Szabatiello/ jest to objaw dość powszechny. Tymczasem życie zdzierzało z oczu piątki ich złote iluzje co do rodu Głogowskich. Rozegranie dramatu odbyło się pamiętam w niedzielę marca piątego na terenie teatru miasta Lwowa na sztuce "Rund um die Liebe".

Oto rzeczpospolita pofałszowawszy bilety na po poł.. "Straszny Dwór" zdobyła łożę na operetkę z myślą zaproszenia Jacka. Ten zaś skrewił i z gryzącą ironią przypomniał sobie nazajutrz, że już miał z kim innym łożę. Nie przeczuwał ile to łoż kosztowało jego własną rodzinę, bo Rodzicielki piątki chociaż ludzie postępowi nie godzili się z pojęciem operetki i nie można w nich było wmówić iż arystokracja zyska tylko na poznaniu tego rodzaju arcydzieła.

Wreszcie pod skrzydłami Karolci uzyskano wolny wstęp do własnej łoży ale w ten wieczór Ania podeptała jedno ludzkie serce. Bo oto w pierwszych rzędach na dole siedział ten, który ją kochał a ona udala, że jego nie widzi. Dało to początek do wieczystych wymówek, skarg rozżalonej strony.

Ale rendez vous nic nie traciło na sile i barwie. Odbywały się periodycznie, co drugi dzień na dalekich mgłą zasnutych błoniach, przy różnym parszaniu koni. Huber szczyrzył białe zęby a Ani fragezcichen gwałtownie poruszał się na głowie. W Wielki Piątek odbyła się mała tragedia bo załapał ich konno ciosołkowy Jaś Roztworowski i w dwuznaczny sposób zapytał Hubera czy panna co na koniu pędzi jest jego córką, tym samym wprawił całą rodzinę w przykre położenie. Wszystko się jednak prędko skończyło, tylko Jasiunio nie omieszkiał puścić płoteczki między swe siostry, które już nazajutrz opowiadały Bochdankom, że jakaś panna rozbijała się konno po Rennplatzu.

Tymczasem Huber na cztery dni świąteczne pożegnał się życzeniem "dreimahl Eljen einmahl hurra!" i pospieszył codziennie rano po dwunastówce uprawiać korso z jakąś podejrzaną damą.

Święta minęły dosyć prozaicznie, li tylko w poniedziałek oblewany przez młodzieńców zakłócił spokój piątki, którzy z ogrodu Sapiehów wzięli sobie za sport przez całe popołudnie obserwować płoty licznych sąsiadek. W tym czasie doszło do szczytu zaintrygowanie ulicy gdy przez kraty ogrodu widziały panienki uganiające się na koniach lub na rowerach.

Wśród tych okoliczności doszedł maj do swej drugiej połowy. Jaga i Myszka salwowały zbawienie duszy na rekolekcjach w Sacre-Coeur, w arystokratycznym kółku Sap., Roztw. et compagnie a Ania będąc z Mamą na raucie podbiła na sekundowe posiadanie męzne serce Oktawa Dzieduszyckiego.

Aż oto jednego jasnego dnia padł ciemny grom. Mama nie pytając Ani o pozwolenie zapisała ją do Snopkowa. Indignacja całej Rzeczpospolitej była wprost druzgocąca. Oczy płonęły, zęby bolały w bezładnej słów gromadzie a usta drgały w tłumionych wybuchach, nic nie pomogło. I oto nadszedł dzień w którym Huber dowiedział się, że jego Anna będzie zamknięta, więc sam wyjechał na front



włoski. Solti ugryzł się w język i wyrzucił jednym tchem - sapristi. Ania z głębokim korzeniem zemsty w sercu poszła tam gdzie ją wołał obowiązek.

Równocześnie na Ewę i na Lilę przysłała godzina przygotowań do matury i zdanie chwalebne tejże. Myszka i Jaga korzystały z okazji zbadawszy żywotną kwestię sutych podwieczorków zawarły pakt z cicią Georgie i tu zanotuje tylko cały szereg wieczorów, w czasie których nasz szlachetny plebs układał bajeczne plany na przyszłość w słonecznych i cudnych Indiach oraz za cenę pysznych podwieczorków zabawiał ploteczkami po części zmyślonymi żywo zainteresowaną cicią Georgie.

Tymczasem na Zielone Świąta Myszka doznała zaszczytu wyjazdu na wieś, jednak mogła tylko skonstatować smutny fakt wyjazdu huzarów oraz panikę szerzoną skutecznie przez kpt. Dziakiewiczza na mocy której powrócono do Lwowa.

Rozpoczęły się częściowe wakacje. Myszka padła pastwą krwiożerczej rodziny i przez cały lipiec pozostała we Lwowie dla nauki, kleeblat zaś Lila, Ewa i Jaga pojechały z Antkiem i z Rodzicami do Zadwórze. Wtedy Ania dostała zapalenia czy jakiejś innej cholery w uchu i odesłana do domu, spędzała dni na szezlongu w ogrodzie. Sekundował jej Jack Głog., który ranny w głowę z powodu bliskości szpitala przychodził do ogrodu na leżak, za którego notabene oberwała się na Myszkę gradowa chmura i stał się szaloną atrakcją młodych panien śladem pszczół lecących na lep, rojących się w Czarnogórze.

Na wsi działo się bajecznie. W sławnym domku nad stawem zamieszkała Mama i czwórka dzieci, to jest kleeblat i Antek. Na dziedzińcu spalonego dworu roi się od bydła i ludzi, bo całe melekerei ma zaszczyt stać na legowisku w Zadwórze. Centerfuga furczy, gruby pan Dydyński feldfel oparty o blaszane spusty zawiązuje niewinny flirt z klucznicą, zakończony obopólnym skonstatowaniem co za inteligentny człowiek, ach cóż za inteligentna kobieta. Ot melekerei jest oficjałem, najnowsza flama Bochdanek, pełen cnót i zasług pan Ludwiś Romanowski.

Jasna jego twarz z dużą brodawką i z zadartym nosem, były a raczej kremowy mundur bardziej zbliżony do sportowego niż do wojskowego. Włóczy się on po wszystkich ulicach wsi i ogrodu. Jego kasztanka Ewa Romanowska przeszła jakoby na własność panien a natychmiast cała zwierzyna z lasów pana Bochdana stała się pastwą strzelby Ludwisia. Dla dopełnienia rozmaitości stał w Zadwórze cały pułk bośniacki z ukochanym oberstbleut na czele, koński szpital 12-go ułanów., którego oberleitnant Węgier sprowadził na wieś flirtującą z jego adiutantem żonę, Backerei, etapp, arystokracja wojskowa pan Planck von Plankenburg, dobry, dawny znajomy leutnancik srocza Bouda ze swym przyjacielem imci Schnablem oraz wiele innych..

Były to wakacje jak tęczowy sen. Zaraz na początku konne vittы na durchgangewach węgierskich. Urządzano wspaniałe eskapady w czasie których Ewie towarzyszył jakiś zgrabny leutnant, którego było największą zaletą, że z powodzeniem pluł równocześnie na obie strony. Lilę emablował niewyczerpanym zapasem dowcipu pan Melityka a Jagę jego żołnierz. O innych młodych ludziach nie będziemy mówić by nie wzbudzać zazdrości w młodych i pięknych czytelnikach.

Wieczorem onkel Meissl urządził pod oknami orkiestrę cygańską a akrobaci z cyrku znajdujący się w jego pułku robili na drodze rozmaite kozły. Oberstleutnant tj. właściwie onkel Meissl na tych głównie duchowych rozrywkach jednego, pięknego poobiedzia przysłał tort, taki o jakim marzą pensjonarki nie mające skąd pożyczyć pieniędzy na cukiernię, wspaniały, kremowy tort. To nie mogło nam ujsć na sucho, toteż dnia tego gdy wieczorem kleeblat zaprowadził onkla i pana Dziadkiewiczza do rozstajnych dróg, stało się co miało stać. W stosownej chwili zbliżona latarka oślepiła oczy Dziadkiewiczza gdy onkel Meissl .....i zrzuciwszy kropkowaną woalkę na to co było, bo i tak z was nikt tego nie widział. Gdy onkel Meissl miał wyjeżdżać panny popłakały się jak bobry i scena z rozstajnych dróg powtórzyła się nie raz i nie dwa. Biedny onkel wszedł tak głęboko w serca, że przez prawie 2 lata pisywano, ba nawet rozpoczęto korespondencję z jego córką.

Tymczasem Tato piątki poszedł złożyć wizytę państwu Udityky`m i wrócił z dwoma tylko zdaniem na ustach, które wystarczyły aby elegancką Mamę przyprawić o okrzyk - cóż to za jakaś obrzydliwa osoba, to nie dla nas towarzystwo. A te dwa zdania to były - pije piwo, ma w uszach olbrzymie złote koła. Udityka jednak zyskała przy bliższym poznaniu, tak że jej nawet sama Mama dostarczyła czarnego kotka z czerwoną kokardką, które to stworzenie było jej manią prześladowczą.

Jej mąż zachwycał kleeblat swoim talentem i zamiłowaniem jeżdżenia wywrotnym gigem po nie używanych drogach i formalnym przeskakiwaniem rowów tymże. Częste zetknięcia się z ziemią matką uważał przy tym za rzecz podrzędną.

Tymczasem w domku nad stawem roiło się od odwiedzających, trzeba pecha, że jeszcze popełniono taka pomyłkę, że gdy wysłano maliny dla znajomych oficerów ze szkoły polskiej, posłaniec zaniósł je do szkoły ruskiej, gdzie była inna oficerska menaż. Wszyscy ci młodzieńcy poczuli się do

miłego obowiązku złożenia swej czołobitności uprzejmym właścicielom.

Obok Zadwórze w Nowosiólkach stali na ćwiczeniach kawalerzyści a między nimi kuzyn nieznany piątce Władzio Dzieduszycki. Ten nie omieszczał skorzystać z sąsiedztwa jak i przywozić kolegów i w ten sposób doszła nasza prozaiczna piątka do poznania egzotycznego marquiza Polesinniego, właściciela wyspy, pałacu przerobionego ze starego klasztoru, dwóch jachtów, ibisów i mułów. Młodzieniec ten o twarzy orangutana posiadał ponadto dar pieśni, francuskiej wymowy i dobrego wychowania.

Posypały się projekty pikników, jagdrittów etc. Ułani z Nowosiółek nie w ciemną bicia pierwsi dali hasło zapraszając na fest Zadwórze. Ale Mamie wypadła właśnie fluksja we Lwowie gdzie pojechała z Ewą, więc tylko Lila i Jaga z Tatą pojechali korzystać z miłych zaprosin. Już na rogu w Nowosiólkach czekał post wskazujący drogę a przed chałupą zebrani oficerowie przyjęli gości hałaśliwie. Jagnar, bo tak Jagna została przechrzczona przez Ludwika Romanowskiego zgubiła wstążkę więc usłużny zastęp związał jej warkocz powrozem ze stajni. Potem Jagnar z jedną grupą pojechali konno, druga poważnie wehikułem na spacer.

Po powrocie odbyła się w menaży wspiana kolacja z tańcami w czasie której znalazł ogólny aplauz toast Jagi tłumaczony z polskiego - Lieben wir uns allen und geben uns nicht - Wir haben nichts dagegen - odpowiedział jej zgodny chór a Władzio pod wrażeniem szampana zaczął prześladować Lilę o bruderschaft z pieczęcią.

Odjazd odbył się w akompaniamencie konnym całego towarzystwa przy czym Fahrnich Kowal miał wypadek zaczepiwszy o koła powozu a Jaga miała tylko tyle czasu, że wleciała pędem przed całym towarzystwem do pokoju i pojechała nad morze. Głuchy dźwięk blaszanego wiaderka zaalarmował zaspaną klucznicę, która z przekleństwem zerwała się z łóżka. /dwie strony wyrwane bo nie cenzuralne/.

Na dzień 26-go lipca św. Anny. Od rana wrzało. Klecblat wyjechał po południu do lasu gdzie leśniczy przygotował dla jaśnie pani bramę tryumfalną a żona jego idealną kawę mrożoną. Część rodziny z marquizem i Władziem przyjechała konno. W lesie było bardzo wesoło. Marquiz i Jaga wleźli na dach a po spuszczeniu się odkryli grupę jeńców - Mahometan, wiec jazda - lu. Post grał na harmonijce a Tatarzy tańczyli na przemian z panienkami. Tymczasem Tatuś zabrał Anię, Myszkę i obie Ewy Obertyńską i Skalkowską i buchnął z nimi do Zadwórze. Notabene pociąg był pospieszny więc rozpędziwszy się poleciał wprost do Krasnego, dopiero stamtąd zawrócono.

Ewa Ob. i Ania pojechały z Ludwisem Romanowskim na leśniczówkę. Tamta dwójka pomagała przygotowywać kolację, która odbyła się dosyć letnio z powodu tłoczku, było 15 osób w maleńkiej chłopskiej izdebce z przewagą pańien, toteż nazajutrz ogólne odetchnięcie gdy familia się rozjechała.

Przed tym jeszcze Klecblat popełnił parę rittów z marquizem i Sakelem z doskonałymi śniadankami w lesie. Równocześnie Romanowski obdarzył jezioro sprzed domku wywrotną czajką kozacką z której Jaga i Ewa 2 razy topiły się w czystym błotku bajurki w której Moskałe prali swą bieliznę, dzieci żydowskie nogi a pastuchy krowy.

Wieczorem nie odstraszone ponowiły próbę w białych prześcieradłach z lampionami na kijach, podczas gdy 2-gi rząd przebiegał z lampionami wybrzeża. Wrażenie Wenecji dopełniła pieśń "Santa Lucia", nastrój łąskie włoski. Była to niespodzianka dla Taty i pana Mopra, którzy mieli wrócić z polowania. W tym czasie Klecblat wariował na punkcie śpiewu na chórze i odbywał wieczyste próby. Dla publiczności jednak bez rezultatu.

W niedzielę, po nabożeństwie ciekawy widok łąskie zajmujący, oto drogą od dworu na prostym wozie pędził pan Ludwiś Romanowski wieziony przez 4 pańienki /Ania już pojechała do Lwowa/ w akompaniamencie falangi wiejskich batiarów. Gdy jednak dyszel uległ nadwyrężeniu odbyła się inwazja na wierzchowce i pojechano na oklep na Bochdanówkę.

Z koni zasługuje na uwagę Ewa - kasztanka, Ziemowit - piętnastoletni starzec ślepy, chromy, barwy dereszowatej. Jemu to pragnąc by przewidział jak Mieszko Stary uciąć toaletowymi nożyczkami mamy od paznokci grzywę i ogon. Tym razem jednak bezskutecznie. Widocznie nie było mu przeznaczone królem pozostać. Prócz tego Krokodil wysoki fuchs z małżonką Brontozaurą, Pop - zarośnięty Hucul na którym Jaga w cylindrze i pelerynie wiernie odtwarzała babuszkę rosyjską i żonę tegoż popadianka. W tej epoce były to główne ozdoby zadwórzeńskiej stadniny.

Tymczasem w słoneczny ranek przed szeroką balią klecblat wymywszy sobie włosy, które zbite w kołtun schnąć miały zabrał się do prania bielizny przy współudziale Mopra i Romanowskiego. Na błękitnym niebie świeciło jasno słońce, na stawie plaskały się kaczki a na drodze hałasowały dzieci.

Romanowski zastrzelił bociana z komina spalonej gorzelni lecz Pan Bóg go pokarał bo skacząc przez kij upadł i potłukł się mocno. Równocześnie Lila spadła ze skrzyconego prześcieradła na którym

robiła koziółka a czapka i rękawiczki Romanowskiego wyprane, zepsuły się na nic.

Po obiedzie, gdy cała rodzina na kanapie frontowego ganku rozczesywała pogmatwane myciem włosy przyszedł Mokr i Sakel z hobiową wieścią pożegnania.

Nazajutrz zaś pociąg i powóz rozdzieliwszy między siebie tę tak ciekawą rodzinę, odstawił ją do Lwowa. Nastąpił płacz i zgrzytanie zębów. Obraziwszy się w ogóle zaczęto chodzić na Łyczaków gdzie sławne to towarzystwo zapoznało się z panną Marylą Męcińską i pannami Klein i dało się we znaki tam grasującym restauracjom.

Poszczególne zaś grupy zmieniając się jeździły do Zadwórze. W czasie jednej z wypraw reszta zwiedziła Czartowską Skałę z nieodstępną Marylą Męcińską; nie obeszło się bez przygód. Za szklanek wydojonego z trudem mleka od pasącej się krowy przeprawa z batiarą a na gościńcu zaczepki jakiejś socjalistycznej bandy przedmiejskich robotnic.

Ania i Jaga zakończyły serię wakacyjnych wyjazdów w ostatnich dniach września głośną awanturą, bo Jaga nie opowiadając się Tacie paszport wysłała o przedłużeniu i musiała zostać. Bura opłaciła się jej sowicie, choćby ilością gruszek i śliwek, które w przeciągu doby pożarła.

W tym samym czasie odkryła źródło nieklamanych cudów w chacie polskiej wójtowej i jej męża Michałowskiego. Skorzystały z tej wiadomości Ewa i Myszka bo przyjechawszy z Mamą i z tatkiem pośpieszyły zaraz do wójtowej a zwabiwszy podstępnie w zasadzkę Stabsartza wykradły mu na całe popołudnie konie. Ten dzięki owej historii zerwał swe stosunki z tą rodziną i wznowił je dopiero po 2-ach latach, bohatercko jednak broniąc swych koni.. Ta droga więc została zamknięta. Myszka i Ewa za drugim pobylem same z Mamą ujęły sobie jednego świętego człowieka, który codziennie usługiwał do mszy, przystępował do komunii i modlił się postępując a przy tym był poczmistrzem na CK feldpoczcie.

Ten sprokurował im konie z których jeden, młodziutki, prześlizgnął się w kołach arystokracji polskiej wymową Ewy, którą poniósł w drodze do Ubień, gdzie było bardzo przyjemnie.

Panowała wtedy prześlizgnięta pogodna jesień. Śliwy gięły się od owoców, pyszne gruszki i jabłka oraz włoskie orzechy robiły z ogrodu Raj pożądany. Co dzień po południu jeżdżono do lasu na rydze a wieczorem wracano.

Do tego w czytelni zainstalowało się feldkino a Dziakcio był jego dyrektorem. Pan Dziakiewicz położył wtedy dużo zasług przy gościach własnego domu. Pozwalał używać swoje karę konie do jazdy, sam uczęszczał na ritty, jeździł jako opiekun na wieczorne zebrania. Brzydka żona Dziakiewicza była podówczas we Lwowie. Romanowski mniej się jakoś pokazywał.

Mama widząc ogólny zapał do jazdy konnej pomimo, że w czasie wakacji spadła w straszny sposób z siwego konia tegoż Dziakiewicza beznadziejnie próbowała szczęścia dalej.

Tymczasem do Lwowa przyjechali na stałe Dzieduszyccy a na urlop Trucha. Zaroiły się więc kina i Łyczaków. Odkryto wspaniałego psa Tupaja z wyglądu zarośniętego białego niedźwiedzia i kupiono go za 60 halerzy. Trott brudny, poniewierany, rozdroczony zeszedł na stanowisko podrzędne. Po 2-ach tygodniach, gdy umysły rozgorączkowane witaniem wspólnym znacznie się oziębiły, wyjechała Mama z Ewą i Myszką do Zadwórze. Wrzesień kończył się cudownie. Mamę ogarnęła nagła energia do działania. Już w pociągu porobiono różne plany, przerywane skandalikami, które opowiadała starszym paniom na ucho jakaś kapeluszkowa kumoszka, jak się okazało nauczycielka z Niesłuchowa.

W domu zabrano się do wykonania tychże. Zapał podtrzymywał gogel-mogel sowicie pochłaniany i różne inne specjały. Plank von Plankenburg komendant etapu zachęcił jeszcze do działania obie panny Bochdanówne gdy w ojcowskich, gumowych płaszczach przybyły o radę na etap.. W dzień ten deszcz lał jak z cebra więc maskarada ta była bardzo na czasie.

Nazajutrz i w 2 dni następne zadudniały koła zadwórzeckiej bryczki w miasteczku powiatowym Przemyślany, w Miletynie, w Busku i Stronibabach. Załatwiono szereg interesów, porobiono i odnowiono szereg znajomości; z tych dwie tu wymienię - ksiądz ruski i fahnrich z saniteki. Najprzód fahnrich - otóż biedny, zdegradowany Trott przyjechał do Zadwórze i Ewa skora do darowań rzeczy najchętniej cudzych podarowała go z pominięciem praw do wspólnej własności jakiemuś durowanemu chłystkowi. Ten przechadzał się po dziedzińcu a otrzymawszy prezent objaśnił swej dobrodziejczynie, że jest eigene Bekante aktorki z ulicy Żółkiewskiej, ceni życie jedynie w kawiarniach a marzeniem jego jest korso.

W wojsku po 3-ach dniach awansu został za lumpowanie zdegradowany a poza tym będzie ojcem dla psa. W rewanżu zaprosił panie do Połonic gdzie 2 cyganów muzyką zagłuszyło pierwsze niemiłe wrażenie gości, których wzrok padł na żołnierza cierpiącego na morską chorobę.

Trzeba pamiętać, że Fapurich ten był od sanitetów więc wokół niego zbierała się cierpiąca

ludzkość. W niedzielę znowu okazjka na leśniczówce z tą muzyką ale z większą liczbą oficerów. Tańce jak czardasz, polka et compaignie aż wreszcie wieczorem powrót konny do domu. W poniedziałek była wizyta u księdza ruskiego w Milatynie, który zaprosił przezacną kolatorkę z domu hrabiankę i jej córki na praznik we środę. Firc odbył się nadzwyczaj elegancko. Oficerów było coś z 15 przewagą ułańską.

Popadianki pomimo dokładnego obmycia trochę pachnące, w jasnych sukienkach, serdeczne do niemożliwości - kawa z kożuszkiem na podwieczorek z plątającym się między nogami zastępem kotów. Wreszcie boczny lokal przepełniony butelkami. Kuzynki popadianek, jękająca się księgowa, zawadiacka Maryjka nauczycielka w zaciasnej bluzce pragnąca wydać się za samego "choćby" jakiegoś kapitana. Pop przedstawiający panie panom troszkę podchmielony i starający się robić entrain. Wreszcie zastęp oficerów mniej lub bardziej dobrze wychowanych, z dobrze podpitym Stasiem Siemińskim na czele.

Wreszcie kolacja z prymką w czasie której Staś obrzucał Maryjkę gałkami chleba przy wtórze dosadnych dowcipów. Wreszcie po kolacji podejrzany lokal z wódkami ściągnął do siebie prawie całą armię a coraz lepsze humory sprawiały, że pani kolatorka z córkami i Dziakiewiczem w pospiesznym tempie opuściła probostwo.

Nazajutrz rano przyjechał Tatuś z Lilą, Ewa zaś z Mamą odjechała. Niedziela straszna przyniosła paniom deception, bo niewierny Ludwiś Rom. zamiast zawieźć je do Połonic pojechał na polowanie, więc serca pańienek wezbrały goryczą. Pocieszyły się dopiero gdy ułożył się z nimi wieczorem na konną przejażdżkę major Petroczy. celem wyprawy było miejsce ćwiczeń a zarazem okopy w Nowosiólkach. Wyprawa udała się znakomicie ale po powrocie Myszka nastroszona jak brzytwa, spotkawszy Ludwisia Romanowskiego nagadała mu szereg największych impertynencji, dzięki czemu obraził się na nią śmiertelnie.

Naturalnie nastąpił obopólny kwas, który trwał do popołudniowego pociągu, którym Tatuś zabrał dwie pociechy do Lwowa. Następuje długi, nudny okres okraszony jednym podwieczorkiem u Ewy Obertyńskiej i częstymi kinami z rodziną Dzieduszyckich. Tak się dzieje do 15-go października 1916 roku. O 5-tej po południu ciocia Ewa z plebsem i Anielcią idzie na spacer. Kroki niosą same na Rennplatz. Jest ciepły, słoneczny dzień. Panienki w jasnych kratkowanych marynarkach zaczepiają jakiegoś niemłodego Sonntagreitera, który trzęsąc się jak Żyd na darmo stara się okiełznać konia i uciec przed ścigającą go gromadą..

Na błoniach przebiega pociąg, w oddali czernieje las a za drewnianą trybuną kładzie się do snu czerwone słońce. A w tej chwili naprzeciw zde gustowanej do santagsreiterów rodziny wysuwa się we mgłę wieczornej rumak z oficerem. Z 4-ch ust wyrwa się okrzyk - der gluckliche Mensch o das schone Pferd, a on rycerz bez trwogi zeskakując z konia ofiaruje go najzyczliwiej w świecie paniom.

Jaga wywracała z radości kozła na trawie, wsiadła na Bawse, najobrzydliwszego entre parenthese i najleniwszego Gaula pod słońcem i puszcza się galopem. Jego pan od konia także Bawsą nazwany dostaje się w 3 ognie i głupieje. Ile dowcipu, ile sprytu i ile oryginalności. Jaga ustępuje miejsca Anielci, która przejeżdżając obok skonfundowanego sontagsreitiera pokazuje mu język, wygrywa walca na harmonijce, Myszka porywa Bawsę /człowieka/ do tańca, ciocia się śmieje.

Nadszedł jednak wieczór, więc i godzina rozstania wybiła. Dano sobie rendez vous na dzień następny i rozbawiona gromadka rusza pod teatr. Dlaczego tam a nie gdzie indziej? Oto z tej racji, że biedny męczennik pojęć marny, ofiara społeczeństwa, Ania usunięta jakeśmy to tu zauważyli na widowni świata od kilku już miesięcy, była w teatrze lecz w roli widza i miano zabrać ją do cukierni. Ani matkowała ciocia Raciborska z córką, więc z nimi razem udano się na szklaneczkę do cukierni.

Wszystkie były przepełnione, nawet kawiarnia Renaissance naprzeciwko której opadła na ziemię ciocia Raciborska w wianku dziewczątek i dopiero odzyskała siły na dźwięk imienia kawiarni "Warszawa".

Tam to zapieczętowano przygody dnia tego a skończono go u siebie. Następny tydzień był szeregiem historyjek bardzo wesołych odegranych na widowni Renplatzu. Kto opisze te polsku zwane ritaie, fechtunki, gry biegane, krzyki. To bezczelne okłamywanie Niemki, że to wasz kuzyn i wynikłe z tego nieporozumienia, te galopy na oszalałym z trwogi koniu i powolne psucie nóg jego i chodów.

Gdy deszcz padał pomysłowa Anielcia z Jagą powzięty strategiczne plany na sąsiedni ogród Sapiehów. Obywały się więc wieczorne patrole pod osłoną krzaków, kto dalej. Znoszono trofea jak zgnieciony kapelus z którejs z księżniczek, rozdzierano sobie w uciechach pończochy i suknie na płocie a panna Karolina daremnie psuła płuca i zdrowie. Wpływ jej nie mógł przynieść sobą tej socjalistycznej republiki.

Trzeba wiedzieć, że od września Jaga uczyła się z Anielcią, więc ta dnie całe od rana do wieczora spędzała w Czerwonogrodzie.

Tymczasem nadszedł 21 października. Przypadkiem pod latarnią na ulicy Sienkiewicza liczba 5 spotkała się trójka "naszych" z Fraulein z wychodzącym z domu Bawsą. Przypadkiem też udano się razem do kina Kuchar i w loży popatrzone w oczy ekranowi. Szereg był bardzo ożywiony, Jaga siedziała na samym skrzydle. Obok w olbrzymich okularach na nosie odżywiał się cukierkami jakiś sympatyczny, podtatusiały major. Zaczęło się od odczytywania afiszu, potem od wspólnych zachwyty nad końmi a potem na porządnym pogadaczku.

Major dowiedział się, że ma do czynienia z ludźmi z arystokracji a Jaga, że major jest adiutantem Bokeu-Ermollego, ma kilka koni wierzchowych i jest skłonny zaprosić pannę Jadwigę na vitty, najprzód na nieocenionym Rennplatzu, potem na krytej reitschuli. Zakończeniem programu było rendez-vous nazajutrz w niedzielę o 3-ciej. Bawsa, teraz dopiero odkrywszy, że się dostał w okrutne ręce łapaczy koni, odprowadził je aż do stajni w Czerwonogrodzie i po drodze jąkał się ze zdumienia, bo oto nic z wszelkich jego zabiegów. Nasza Rzeczpospolita dokładnie dała mu się poznać.

Żadnej konwersacji o rzeczach połukrowanych flirtem, ani mowy o tak zwanych poussevl, bo to jedynie dobre dla kucharek, żadnego głębszego wrażenia na tych sercach z ceraty, jedynie i li tylko interes koński i miła sposobność jakiejś tajemniczej awantury, we Lwowie zwłaszcza bardzo karkołomnej a pełnej uroku.

Nazajutrz Jaga i Anielcia porobiwszy małe zamieszanie, pomimo ulewy spotkały się z majorem, zwiedziły z nim konie w kazerni i gracko się wytłumaczywszy wróciły na niedzielny five w Czerwonogrodzie. Uszło na sucho. Nazajutrz vitt a zarazem Bawso czyta swoją odę do Jaguara, Lowin, Maus i Liebe Tantchen. Trybuna drży od skoków. Żołnierze mają przedstawienie a poczciwy Bawso zarekwirował jakieś konie dla swoich monarchii.

Nazajutrz rano powtórka z tą różnicą, że na Renplatzu pojawił się z całą świtą Bokeu-Ermolli i z nowoodkrytym majorem, co wywołało obopólną uciechę. To się jeszcze powtórzyło 2 razy aż wreszcie dnia trzeciego Bawso dostał rozkaz wyjazdu i przyszedł się pożegnać. Ze ściśniętym sercem spotkano się na którymś z rogów ulicy a potem ogólny marsz do sklepu z zabawkami. W olbrzymim pudle spoczął szereg laleczek dający dowód mądrości tych osobników z którymi się żegnały.

Każda lalka przedstawiała jednego z członków ostatnich przeżyć, filigranowa małpa majora, szereg obrazkowych książek - uczucia, kilka zwierząt - to krzyki jak menażerii a wreszcie 2 buldogi jako pieczęć. Z powrotem Bawso wstał do siebie a panna Zita z panienkami zagłębiła się w ulice Lindego. I nagle eksplozja spotkania z Karoliną, gdy z tyłu nadbiega Bawso. Awangarda daje mu jednak telefoniczny znak i ten przesuwa się obok niej, jak kot, groźny choć nieznany.

Na szczęście łódkowy kapelusz na czubku głowy panny Karoliny ratuje sytuację, nie spostrzega uśmiechów, żegna się, odchodzi a podległa jej falanga krztusząc się odpływa w drugą stronę. Bawso postąpił jak najprawdziwszy gentleman. Oto przyniósł i składa na ręce Lili prześliczne pudło - nesoser przepiękny damesami, favozitami itp. najlepszej jakości papierosami. Za to zostaje przyjęty w stajni na razie pustej Czerwonogrodu a ze wzrostem uczuć zaproszony na nocne ćwiczenia do ogrodu Sapiehów.

Bawso skonstatował nieodwołalnie, że najmniejsza nawet tkliwość nie zwilży te dziwne dusze ale nagadano mu w międzyczasie parę impertynencji a gdy okrzyki panny Karoliny, która wróciła odwołały hultajską bandę, Bawso został pozostawiony sam sobie bez najmniejszej troski oto którądy wyjdzie i czy nie wpadnie w ręce stróża.

Tymczasem sprawa majora rośnie. Jaga zapoznaje go z Mamą, bywa na reifschuli naprzód z Anielcią, potem z Ewą, zaczyna się 2-ga seria zabawy. Wspomnienie o Bawsie uleciało już w nieskończoność.

Do Bożego Narodzenia snuje się cały szereg reibschali, five`ów, zabaw. Zaraz po wyjeździe Bawsy cała familia państwa Bochdanów, bo wszystkie córki i wszyscy synowie gotują się do wystąpienia w przedstawieniu św. Mikołaja w miejskim kasynie. Więc próby zatrwajające dla reżyserek, czy u pani Wolańskiej, czy gdzie indziej. Równocześnie niedzielne zebrania w Czerwonogrodzie z wybitnym piętnem wesołości i ciągłych atrakcji. Więc tańce, gry, sztuczki.

Widać tu prócz lwowskich kumoszek cicię Georgie, majora Bitnera, przyjaciela z lokalu przepustek Facobera, etapowca z Zadwórza Planka von Plankenburga, Tarnowskich, Małachowską Klimę, Heydlównę Renię i całą masę innych nie mówiąc o Dzieduszyckich. Wreszcie bohaterkę dnia obdarzoną pięknnością i łaskami u ekscelencji Bohrn-Ernollego - panią Tinz. Z nią zapoznano się na veitsbuli. Jaga, Ewa i ciocia Dzieduszycka zaraz po południu miały z nią ułożone kino.

Druga partia - Anielcia, Lila, Myszka wzięły sobie za punkt honoru śledzić i z iście scherlocko-

polmowskimi zdolnościami poczekawszy, od kina Czerwonego Krzyża aż do rozstania szły za nimi w trop. Zdziwienie i zdumienie tamtej trójki gdy się z Tintz rozstały było kolsalne na widok nagle ukazującej się reszty.

Dalszym ciągiem zdarzeń tego okresu, to szereg podwieczorków z majorem u totsckha, okazyjka świętego Mikołaja, gdzie aniołowie kradli lepiej niż kieszonkowcy ciastka z bufetu. Gdy sam święty zaraz po opuszczeniu kurtyny zatańczył na scenie tango a aniołowie zawtórowali mu czardaszem.

Znajomych było dużo a na schodach Józio Obertyńskich zarekwirował dla tego wątpliwego nieba cudze czekolady.

Zapoznano się wtedy z przyjaciółką pani Tintz, zresztą dość zagadkową pod względem wartości panią Helepart, przez nią Leopard i całe towarzystwo z panem majorem w środku odświeżało się piwem i czekoladą w salach kasyna. W dzień ten Ania przybyła ze Snopkowa i podbiła na wieczyste posiadanie serce Bienen-haus Bitnera, który powziął chwalebny zamiar okrzyknięciem jej za piękność.

W dwa dni potem 12 grudnia 1916 r. zdarzył się tragiczny wypadek. Wskutek różnych kasowych powikłań Dziadkiewicz sławny porucznik, którego kare konie ujeżdżały panienki zastrzelił się. Wrażenie było ogromne. Mama z Ewą i kuzynką wyjechawszy do Zadwórza trafiły właśnie na drugi dzień po katastrofie i musiały wrócić do Lwowa.

Jego sprawa pociągnęła za sobą i najukochańszego Ludwisia Romanowskiego, który wskutek różnych niedokładności w służbie został zdegradowany. Nie pomogło, że Lila i Jaga z narażeniem życia chodziły i pisały do Bohr-Ermallego. Biedak został wprzód uwięziony, potem pozbawiony rangi. Także i najukochańszy major Bitner dostał rozkaz wyjazdu do Rumunii wraz z końmi.

Wręczono mu na pożegnanie medalik świętego Jerzego, miał szczęście odpocząć w kinie Lux z Ewą i Lilą a wreszcie doznał ostatecznej rozłąki w cukierni Totschka, niefortunnie przerwanej przez ciocię Georgie. Skończył się więc boski czas hitschali gdzie spotykano się z Bohrnem i odwiedzano po drodze

hydźla a jako widomy znak pobytu tej rodziny pozostała ta Milichuli, popielniczka z jokeyem, który na ośle przeskakuje przeszkodę.

W ten sposób nadeszły święta. Jeszcze przy tym 2 razy ukazał się we Lwowie Bawso, raz niefortunnie u cioci Ewy, gdzie odkryto, że pod czapką ułanką ukrywał on dotąd tak skrzętnie olbrzymią łysinę a drugi raz w mieszkaniu Zity gdzie pomimo braku elegancji zabawa była wyśmienita. Brały w niej udział Klaus, Jagnar, Lowin /Nela Dzieduszycka/ ale biedny Bawso tak był podrapany, obity i wymęczony, że ledwie o własnych siłach do domu dotarł.

Nazajutrz więc przysłał do Zity, która urządziła w swoim pokoju Bawso muzeum różgę z kotów z imieniem każdej na osobnym bileciku. Po jego wyjeździe, w parę dni była straszna chryja bo przyjechał służący Bawsy najbeszczelniej twierdząc, że jego pan polecił mu zakwaterować się u Zity, która miała swoje mieszkanie, większe. Karmić musiała go Rzeczpospolita w ten sposób, że w starą spódnicę nakradła dla niego kartofli, słoniny, buraków i soli. W nieocenionej stajni dostawał obiad przeschwarcowany od kucharza a potem wzięwszy spódnicę z wiktuałami odchodził do mieszkania Zity. Można tu mówić o szczęściu, że tylko na tym się skończyło i że jej dokładnie nie okradł. Potem odjechał.

Tymczasem wilia odbyła się z wielkim przepychem w gronie 20 osób - Dzieduszyckich, Babci Anieli i cioci Georgie Głogowskiej, prócz domowych. Drzewko, opłatek, odbywało się wszystko tradycyjnie a miły nastrój rodzinnej manifestacji powiększył aparat latarni magicznej i inne sprzęty, podarunki dla dzieci, młodzieży i starszych. Cały okres świąteczny zapełnił się wieczorkami, jak np. u Heydlów, u Bocheńskich, na które uczęszczała arystokracja z Julkiem i Anielą Dzieduszyckimi bawiąc się rozmaicie.

Dzięki innym członkom Dzieduszyckich jak Włodzio, Edzia, Pjowdzi założono klub tychże i urządzono ogólne apparte. Bochdanki były przyjęte jako goście. Poznano wtedy Jasia Roztworowskiego uważanego powszechnie za błazna, który przetańczywszy z Ewą pierwszego walca, przysłał jej nazajutrz wspaniałą bukiet.

Plebs bywał u cioci Georgie szukając pociechy w herbacie z ciastkami. W parę dni potem odbyło się przedstawienie w kasynie, w czasie którego Bochdanki karotowały z Edkiem Dzieduszyckim sprzedając jeden papieros po 10 koron. Wieczorem dnia tego była na kolacji ciocia Georgie z Jackiem i wieczorem odwozły ich konie Pop i Popadianka.

Nazajutrz wizyta na Zyblikiewicza a drugiego dnia five w Czerwonogrodzie w kosmopolitycznym towarzystwie państwa Tiuz brata pani, Nisokometzky`iego, pani Helepał, cioci Georgie z Jackiem. 9 stycznia Jaś, który wracał z frontu rumuńskiego na tutejszy, zatrzymał się we Lwowie i co najważniejsze, że z końmi, które umieścił w przesławnej stajni czarnogrodzkiej. Jako dobrze

wychowany młodzieniec urządził z dwoma z kuzynek, po kolej spacer konny w okolice Lwowa, na Lepidasie i Murzynie zanim wraz z nimi nie odjechał.

Pozostawił tylko dwa rumuńskie kucyki Izaaka i Abrachama i wózek na którym korzystając z pozwolenia część Rzeczypospolitej jeździła na spacer z narażeniem życia, bo kucyki były płochliwsze od histerycznej starej ciotki i na widok tramwaju, roweru i samochodu dostawały szału.

Tymczasem rok 1917 przyjechał na lodowym koniu i otwarto ślizgawkę. Bochdanki opętała ślizgokomania. Od godziny 3-ej do 7-ej widać ich zgrabne postacie we wszystkich zamieszaniach na torze. Jaga połączona węzłem przyjaźni z Niemeczką Fany Mayer - Mały rozrywa zdradziecko czulące się parki. Widać jak uciekając przed stróżem porządku na łyżwach pną się po schodach do muzyki. W garderobie są powodem bałaganu, na torze niebezpiecznym węzłem strącają z nóg grubych i niezgrabnych łyżwiarzy, przyjaźnią się ze wszystkimi mistrzami, są atrakcją ogółu

Ewa Obertyńska, Jack Głogow., pani Tinz gromadzą się także w tym publicznym salonie, pełno tam intryg i awanturek. Tymczasem na Nowy Rok ruski Mama z Anią i Ewą na pociechę, gdyż od 15-go stycznia obie wracają do Snopkowa, pojechała do Zadwórze a stamtąd z wizytą do księdza ruskiego.

U popadianek roilo się od oficerów. Spośród tych, 3-ch ułanów Polaków z Kozłowa przypadło z afektem do nowo przybyłych. Ci z imion znani jako Liunio /Maksymilian, Bronio, Wisio/ od razu zaprzyjaźnili się z państwem zadwórzeckim i zaraz nazajutrz przybyli do Zadwórze.

Bronio zapłonął miłością do Ani /było to un coup foudre/, przysłał jej czerwoną czapkę ułankę i fotografię swoją i swojego konia, Siunio hołdując zasadzie, że wartują jedynie mężatki przysiadł się do Mamy a Wisio z konieczności dla tradycji bo się kochał w Ewie Kaden, zajął się Ewą. Z końcem tygodnia Mama z pannami wróciła, Ania i Ewa ze łzami wściekłości poszły a raczej pojechały płochliwymi kucykami Jacka do Snopkowa. Aniela przestała się uczyć u Bochdanek z panną Karoliną wskutek obopólnej nienawiści i wstąpiła do klasztoru Urszulanek. Nasza trójka - Lila, Jaga, Mysza nie przestały wariować na ślizgawce a tymczasem zbliżał się coraz bardziej okres hulanki w Zadwórze.

Najprzód pojechała Lila z Mamą i Antkiem. Węzeł przyjaźni z Kozłowczakami zacieśnił się piorunująco. Parę ich wizyt w Zadwórze i rewanż zaproszenia na tort kremowy do Kozłowa, gdzie fahnnich Vantour zapoznał się wreszcie ze skrzętnie ukrywanymi znajomymi polskiej kolonii. Do tego okrasa jakim jest stan rozczulenia w którym był oberleitnant Torukwald i Wiśko po odwiezieniu swoich żołnierzy na stację. Wiśko stworzył atmosferę przyjazną i miłą. Tego dnia także przyjechał do domku nad stawem Jack Głogowski a Antek oznajmił mu chcąc go zabawić, że wprawdzie Mama z Lilą pojechały do oficerów z Kozłowa ale on na pociechę może zjeść parę kawałków cukru.

Wreszcie wróciła Mama i Lila naturalnie zdziwione, radość a że także tego wieczoru pożyczono od rządcy pianino, więc trochę muzyki, zanim się towarzystwo rozeszło spać. Nazajutrz Lila po wspólnym śniadaniu odprowadziła Jasia na kolej niczym stroskana narzeczona i wsadziwszy go do pociągu wróciła do domu.

Spokojną była, bo oto nie przeczuwała, że tuż obok jedno z wielu serc zabije dla niej żywiej. A było to tak. W wielkiej przyjaźni z mieszkańcami domku Sekillera /tak bowiem nazywa się stolarz, szczęśliwy ojciec 8-ga dzieci/ był zadwórzecki etap. Komendant opasył hauptmann dzięki trójce ślicznych wierzchowych koni i pomocny mu oberleitnant fałszywy baron Szabatielli, gruba łysa kreatura z oczami świnki morskiej a talią klucznicy. Ten to mimo wszystkich swych wad jeszcze raczył dać się unieść namiętności i zapłonął ku pannie Lili. Biedak! ileż go za to czekało upokorzeń, ileż westchnień hamować w sobie musiał.

W niedzielę, w wilię wyjazdu zaprosiła Mama tych dwóch Etappenschweinów, 2 doktorów Węgrów i żonę przyjaciela tychże do domku na herbatę. Pani Tingerowa śpiewała, Szabatielli zapalił się dzikim ogniem potomka Hunnów i krzycząc hen! hen! rzucił się do czardasza aż krew krzepła w żyłach przyglądających się tym fanom. Tusza jego prędko bardzo zahamowała ten wojowniczy odruch, więc zaspawszy się stępsiał i ochłonał.

Tymczasem we Lwowie Jaga, Mysza i Fanny Mayer-Mały brały na kawał Ewę Obertyńską. Długa to i zawiła historia ale w każdym razie kosztowała dużo śmiechu całą Rzeczypospolitą. a naciągnęła kompletnie prawdomówność Myszki.

Równocześnie panna Karolina obraziła się na plebs, bo ten pominąwszy ją milczeniem idąc razem z potomkami Dzieduszyckich do teatru, wziął na opiekę uradowaną z zaszczytu Klimę Małachowską. W tej kompanii "Pajace" i "Damy i Huzarzy" stanowczo znalazły większy aplauz.

Tego dnia wieczorem odbyło się szalone plantschpartie, bo Lila wróciła z Zadwórze z głową przepełnioną wrażeniami.

W parę dni potem jakaś życiodajna wróżka natchnęła Mamę do powtórnej emigracji do

Zadwórze i tym razem wzięła Myszka. Naturalnie poszedł telegram do Kozłowa i po tradycyjnych Połonicach zastano już w domu gramofon oraz polską kompanię. Szabatiel także nie omieszkiał zrobić swej boskiej aparycji lecz znikł jak meteor, skonstatowawszy fakt, że nie ma jego ukochanej. I znowu następuje szereg takich wieczornych zebrań z pyszną kolacją, z przewagą kaszki puchowej z bitą pianką i z tańcami do upadłego.

Wprawdzie Bronio tu jest markotny ale Trenkwak i Wiśko są tłem różowym. Frydecki odznaczający się białymi zębami i pięknymi oczami jest pełen werwy i boskich planów. W czwartek cała polska kolonia jedzie z paniami zadwórzeckimi do Luki do Derewlan.

Panna Czarnecka stara nauczycielka małej Bogusz zaskarbiła sobie wielkie łaski Myszkę a potem całej Rzeczpospolitej. Po parogodzinnej wizycie powrócono do domu rozstawszy się z kolonią polską przy samotnej karczmie na skrzyżowaniu dróg. W niedzielę już o 3-ej długi sznur prostych sań zaroił podwórko a cała kolonia polska Trenkwald, Szydłowski i inni zapełniła szczelnie komnatkę domku.

Andrzejko Szydłowski pozyskał zaraz Myszkę, bo jej obiecał dostarczyć nazajutrz swojego konia ze swym forysiem a Trenkwald towarzyszył Myszcze po nieprzebytych zaspach śniegu w ogrodzie.

Około piątej podano tradycyjną kawę z chrustem i ciastkami na którą w sam raz trafiła Lunia z dwoma swoimi przyjaciółmi - rotmistrzem Naschkowitz i z przyjacielem tegoż kwadratowym, jednorocznikiem Polakiem, dla którego używa się w Rzeczpospolitej przydomek Zalotny Słoń. Rotmistrz Naschkowitz to jest oryginalna w swoim rodzaju postać. Wysoki, zgrabny, w stylowym huzarskim mundurze, wieku średniego, o jasnych, łajdackich oczach i pewnym siebie uśmiechu, ma w sobie coś, o czym mówią - il a du cien. Nie ma kobiety, która by mu się oparła, choć każda wie, że ma do czynienia z bzikim. Jest to człowiek, który równocześnie w tym samym pokoju dziesięciu paniom się oświadcza a jest najwiarygodniejszym kłamcą pod słońcem.

Potrafi mówić najgorsze bezceństwa tak naiwnym głosem, że mu się to wybacza ale o tyle jest szczerzy, że nie waha się otwarcie hołdować zasadzie - andere Stadchen, andere Madchen.

Nieszczęśliwą musi być jego żona z którą ożenił się dla majątku głośno utrzymując, że z chwilą gdy odszedł od ołtarza wszystko mu się skończyło. W każdym razie fantazji nie tracił. Od razu zajął Mamę, w grze w charaktery upadł jak nieżywy na kolana pięknej Łucji, z Myszką był per "ty", w sekretarzyku wszystkim 3 paniom napisał "Weist du das ich dich liebe, komm gib mir einen Kuss". Zrewoltował na siebie wszystkich mężczyzn, jednym słowem postąpił jak Cezar - Veni, vidi, vici!

W Zadwórze sprawa Naschkowitza była wygrana i ochotnie przyjęto zaproszenie Luni na następną niedzielę. Tymczasem nazajutrz Szydłowski przysłał konia z żołnierzem, który był w Ameryce i mowę ubierał obficie angielszczyzną a jeszcze nazajutrz Mama i Myszka wróciły do Lwowa. Była to jednak podróż po amunicję tj. Lilę i ciocię Ewę.

W piątek wieczór Lila i Julek Dzieduszycki poszli sobie razem jak para młodych małżonków na bal do Gizowskich a nazajutrz rano jazda. Boże! Co za droga. Familia trzęsa się od śmiechu a zaledwie wylądowała w sławnym domku, rzuciła się jak zgłodniałe tygrysy na przesmaczne pierogi z gęstą śmietaną i gogel-mogel.

Najukochańsza ciocia Ewa z tajemnym drżeniem usunawszy się zresztą bez wyraźnej potrzeby na ustronie, ujrzała w drewnianych ramach wspaniałą panoramę spiętrzonego Mont-Blanc, gdyż był podówczas mróz wielki a ona dawno już Alp nie widziała. Gdy przyszła do siebie po tych wstrząsających momentach, stało się!

Lila i Myszka po tanecznych ewolucjach na łyżwach po chropowatym lodzie kazały zajeżdżać sankom. Familia postrojona jak polarne niedźwiedzie w pradziadowskie szuby ruszyła bez furmana do lasu. Krokodil i Brontozanza, poczciwe kasztanki szły z godnością świadome kogo wiozą a na leśniczówe goście dostali miłego przyjęcia od duchów puszczy u których z wizytą gościł właśnie ksiądz ruski z żoną.

Po herbacie, wędlinach i pączkach Mama widząc, że już ciemno, że oko wykol a znając bystrość rozumu swoich córek wolała powierzyć swe i ciocine życie rękom gajowego.

Panienki zaś wsiadły do malutkich saneczek leśniczego zaprzężonych w kościotrup bułana puściły się galopem po białym śniegu osrebrzonym księżycem, zadumaną drogą leśną, śpiewając na ochotę, przy czym bułan Myszkę ploszył gawrony.

Ale co gorzej spłoszył zdaje się i sznurkową uprząż, bo nagle lejce pękły nim przerażona Lila doszła do jądra sprawy dlaczego jedna strona lejca jest naprężona a druga wolna. W tej chwili bułan heroicznie z sankami i woźnicami skręcił w las, na lewo wprost na rów. Z trudem zahamowawszy jego rozpęd zaledwie zdołała nasza dwójka jako tako oporządzić lejce, ze śmiechem i wesołością zajeżdżała do domu.

Tam już z gramofonem czekali dwaj Kozły - Frydecki i Trenkwald. Naturalnie puszczone



sekretarzyka, który tym weselej wypadł, że Trenkwald Niemiec pisał po polsku i że pod różnymi aforyzmami ciocia i obie siostrzeniczki prześladowały Frydeckiego takie jak kula w płot powstało przysłowie jeszcze na spacerze, brzmiące - a czy pan wie, że się Józio Obertyński urodził. Młodzieniec ten od 28 lat chodzący już po świecie nie lada musiał mieć czkawkę tego wieczoru bo w domku każdorazowo to zapytanie wywoływało salwy śmiechu.

Pod noc doszło do tego, że kazano zapytać ciocię czy wie, że na etap przyszedł telegram iż jej mąż Władzio urodził się a Lila i Myszka podochocone ułożyły się na ritt nazajutrz do Derewlan z nieocenionym Trenkwaldem obiecując sobie ochrzcić jakiegoś Żyda po drodze.

Panowie odjechali po wyznaczeniu rendez-vous nazajutrz przy karczmie o 2-ej w południe a nasze towarzystwo po ostatniej porcji gogel-mogel poszło spać.

Niedziela wstała złota i jasna jak marzenie. Po pysznej kawie wypitej w łóżku i po wyprawie z lunetą na śnieżne szczyty Mont-Blanc, po mszy i po śniadaniu postroiwszy się należycie ruszyło towarzystwo sankami a powoził Schiller, ów stolarz i autor.

Na drodze stawały dzieci pchając pięści do gardła z podziwu nad tym, zaprzęgiem, który leciał stępa /pod górę/ przepelniony zakutymi postaciami z piersi których wyrwały się na przemian pieśni Kasprowicza, skarga do czarnych oczu "o vos yeux brulants" a na zakręcie w przechodząca falę uczuć "cylinder, cylinder, cylinder, frak, frak, frak itp. Przy zjeździe z jednej z gór za Milatynem konie po śliskim gruncie zaczęły się szarpać. Mama przerażona wyskoczyła, za nią Myszka gubiąc po drodze z trudem poprzednio skonstruowane poduszeczki na gwoździe od bucików, które przeszkadzały w strzemionach. Zaraz po tym ukazał się pierwszy na koniu Szydłowski oznajmiając, że już całe towarzystwo czeka, pojechał przodem.

Nasze zdumienie nie miało granic. Na górze, przy samotnej karczmie zamiast spodziewanych 3 koni oczekiwał jakby cały pułk kawalerii i coraz to inne postacie wynurzały się z karczmy. Przywitania były serdeczne. Panienci zrzuciwszy, płaszcze, w kolorowych swetrach z pomarańczowymi wyłogami zaczęły dosiadać koni. Panowie po przedstawieniu się i wytłumaczeniu, że kawaleria chce dzisiaj pannom również pokazać co umie, wsiedła na konie. Sanki z dwiema paniami ruszyły drogą a jeźdźcy na przełaj. W przejrzystym, mroźnym powietrzu, na wysłanym całunie śniegu łączącym się hen z czarnym obramowaniem lasu rozwinęła się kawalkada.

Przez wieś jechano stępa, naprzód Trenkwald na karym, zgrabnym Ottokarze, klepiąc go od niechcienia po szyi, za nim na czekoladowej Zdeibi Myszka, potem dwójkami - ładny i zgrabny Mokrzycki na Minucie i śliczny ale głupi Mitkiewicz od Fliegerów i przerażony jak mysz na pudle Frydecki wmawiając otoczeniu, że jego limfatyczny Nuniusz jest wprost niebezpieczny twardością pyska a dalej Lila na Lumpie a przy niej błaznowaty dragon Mahanek i wreszcie 2 żołnierzy.

Za wsią wjechało na pole. Trendowski dał znak - dwójki wyciągnęły się długą linią, jeden koń od drugiego w odstępach 15 kroków, przyciały się w sobie, poprawiono się w siodłach, nogi wsunięte mocniej w strzemiona, Trenkwald spuścił szpicrutę i pierwszy w imię Boże pognął.

Zatętniła ziemia, mroźne powietrze zakłuło w twarz, spod kopyt poleciał grad śnieżnych kulek, konie ruszyły z miejsca, galopem. Rów nie rów, pole nie pole, na chybił trafił, na złamanie karku, Trenkwald prowadził, to linia pędziła prosto, to się wyginała, przed rowem zwalniano, hop i dalej. Konie podniecone słońcem, ogólnie życiem i owsem, który wtedy jeszcze jadały, rwały galopem, równo z zapalem, chwilami musiano rozpedzone hamować.

Panienom spod beretów wymykały się włosy, spódniczki furkotały, dłonie jednak musiały mocno i silnie dźwżyć lejce. Nikt się nie zastanawiał, każdy wiedział i chciał tylko pędzić, wspinać się na wzgórze, potem znów na dół, omijając stare linie okopów, kierując się za przewodnikiem. Panom dodawał animuszu postój w karczmie przydrożnej a panienom wstyd blamażu. Las zbliżał się coraz bardziej, pole stromo opadało ku wąwozowi, gdzie szła leśna droga. Na dany znak zaczęto zwalniać, coraz bardziej, stopniowo przechodząc w stępa, zjeżdżając uważnie w wąwóz.

Znowu potworzyły się dwójki i trójki, koniom popuszczano cugli, z nóg strzemiona, panowie pozapalali papierosy, zaczęły się żarty, docinki, buchnęła piosenka z Csardas Furstin, podochocony Trenkwald zaczął zawodzić po żydowsku, stary las odpowiadał echem, z ośnieżonych gałęzi padały na głowy młodych srebrne gwiazdki, konie wesoło parskały a Derewlany były coraz bliżej. Ostani galop i już wieś.

Naturalnie do jagwrittu brakowało jeszcze płotów, dalejże więc panowie zaczęli skakać przez płoty. Najlepiej skakała Wcibi pod Trenkwaldem, Minuta z Mokrzyckim, Mahanek na kasztanie i Mitkiewicz. Frydecki był błydy ze strachu a na złośliwe propozycje kolegów, że gdy nie zna swojego konia, pożyczą mu, odbąkiwał, że nie jest przyzwyczajony i usposobiony.

Na nieszczęście Trenkwald, którego Ottokar bardzo się awanturował zjechał w bok, gdzie z łąki

prowadził wysoki płot a za nim rów do gościńca. Przeskoczył doskonale. Niestety Mokrzycki, który chciał to samo zrobić na Minucie o mało się nie zabił. Klacz przeskoczywszy płot padła na obślizgłym brzegu rowu na kolana a jeździec przez jej kark na kamienie gościńca. Powstało wielkie zamieszanie, bo trzeba liczyć, że cała prawie wieś przyglądała się skaczącym przy niedzielnej swobodzie. Biedny Mokrzycki z twarzą jak jedna krwista masa, obłożony, jako tako wygramolił się na konia i w grobowym nastroju dojechał do dworku Luni.

Naturalnie Mokrzyckiego wziął zaraz w opiekę doktor z sanitetu, na szczęście okazało się, że tylko potłukł twarz ale nic nie złamał. Potem cały wieczór biedak obandażowany, obolały pomimo troskliwości wszystkich smutnie przesiedział w kącie i widać było, że ledwie zbiera myśli w rozbitej głowie.

Panny tymczasem porobiły toaletę. Ciocia Ewa suto przebrana w koronki pomagała je czesać. Mama rurkowała grzywkę, Lunia jak opętana latała od saloniku zapchanego szczelnie wojskowymi do kuchni i do pań. Panna Czarnecka tymczasem zabawiała panów a Marysia wtłoczywszy się między fortepian i drzwi na skierowane do niej pytania odpowiadała zaledwie poruszając bezkrwistymi wargami a wielkie jej apatyczne oczy błędziły z pewną zgrozą po otoczeniu.

Tymczasem dwóch utalentowanych muzyków Hebra i Hen na przemian rozbijało fortepian, z zewnątrz napływali nowi goście - błogosławione Derewlany. Podwieczorek wypadł wspaniale w dużej izbie zwanej czeladną a potem nastąpiły tańce, gry, jak okręt, częściowy sekretarzyk. Wielką atrakcją było wtargnięcie lokajczyka przebranego za Żyda w masce, którego taniec podniósł ogólną wesołość.

Towarzystwo bawiło się różnie, panie znakomicie, panowie z powodu nadmiernej ilości zawadzali sobie nawzajem. Hebra pokazywał sztukę z podniesieniem nogi na wysokość głowy przeciwnika, Trenkwald na kanapie hipnotyzował ciocię Ewę, lecz odpowiedział mu chrapaniem Frydecki spod pieca. Mabanek wykrzywił swoją twarz celowo ruszając uszami, marszcząc czoło i zalecając się niefortunnie do Lili. Lunia puszczała bawole a w jej przekonaniu perskie oczy do wszystkich oficerów.

Hen z 9 dragonów, który odznaczał się zamiłowaniem do kompotów bardzo niefortunnie zabrał się do wykonania przydługiej kompozycji "szmer strumyka". Kwadratowy Zalotny Słoń ważący z parą cetnarów, z zębami w których mieściło się chyba całe złoto kalifornijskie przekomarzał się z ciocią Ewą "Ty żeś to mój jedyny" itd. a na zakończenie wykonując z nią taniec w czasie którego rozszedł się szmer - oto taniec szkieletów, bo nasza kochana ciotunia w cwikierze, z rozwianą szopą na byczka nie wyglądała w walcu z Zalotnym Słoniem a ten nadaremnie starał się przedzierzgnąć w chyzą antylope.

Lila miała wielkie powodzenie, zwłaszcza u Vaschkowitza w 2-jej połowie wieczoru. Mitkiewicz miał powodzenie jako tancerz, tylko faknoich Nantouz naburmuszony siedział w kącie, a Myszka, która chciała go na początku rozbawić porzuciła ten plan, widząc, że przy kolacji dłubie w zębach zasłoniwszy się daszkiem z dłoni.

Trenkwald, który po niedawnym wypadku z koniem był trochę krzywy i miał głowę na bakier, umieścił się blisko Myszkę i niejaki dr Antoni Węgier zatańczywszy z dzikim ogniem walca z Myszką palił ją płomiennym wzrokiem z nad kaczego nosa, na którym chwiały się cwikier.

Przy kolacji Mabanek hołdownik Lili umieścił się koło niej wraz z Hebrą, z drugiej strony Vantur i Myszka zamknięta Trenwaldem naprzeciw Vaschkowitza, który siedząc koło Mamy, wołał na chybił trafił - moja dobra córko, wzajemnie świadcząc sobie z ciocią Ewą grzeczności polegające na wzajemnym karmieniu się chrustem.

Równocześnie szary Wouiec wybijał na stole takt a niektórzy zgrabnym rzutem ręki wrzucali sobie przez podbicie cukier do ust. Wśród nich celował Mabanek a Frydecki z wściekłością gryzł wargi bo chcąc zahipnotyzować Myszkę ani razu nie mógł zwrócić jej uwagi na siebie. Późnym wieczorem rozjechali się wszyscy nie licząc Mamy i ciotki, które zostawiły jednak swoje ogony tj. Myszkę i Lilę w Derewlanach. Został także Vaschkowitz i Zalotny Słoń. Lunia z żywością 15-letniej dziewczynki wysłała spać Marysię z nauczycielką a sama przyniosła 2 spleśniałe flaszki - jedną jarzębówki, drugą pomarańczówki i małe a dobrane towarzystwo zaczęło niewinną rozrywkę.

Lila grała na harmonijce, palce Luni jakoś dziwnie płały się po fortepianie, Myszka uparcie patrzyła na huśtającą się lampę, Vaschkowitz śpiewał "Man lebt, man lacht, man kusst" a Zalotny Słoń główny opiekun jarzębówki, dziwnie czerwony zaczął tańczyć solo. Ale że było już późno, więc panowie odjechali a po ich zniknięciu na pocziwej, miękkiej familien canapie ze łzami rozczulenia ścisnęły się serdecznie 3 donny - Lila, Lunia a szczególnie Myszka. potem niepewnym krokiem /zapewne ze zmęczenia/ odprowadziły się do alkierza i legły spać.

Nazajutrz rano, przy doskonałym lunch`u z torcikiem jabłkowym i jajami na miękko, wspominano zabawę, przy czym Lunia ucieła sobie parogodzinny pogadacz. Dr Antoni przyszedł złożyć swe uszanowanie a po spacerze i obiedzie z doskonałymi poziomkowatymi konfiturami

dokonawszy dla Vaschkowitza przezwanego Dziadziem Adolfem ilustrację wczorajszych osób, nasza dwójka końmi Luni odjechała do Kozłowa. Tam prócz doskonałego tortu, pączków i konfitur wszyscy mieli Katznjamer prócz Mamy. Dla rozrywki Myszka i Lila włożywszy czapki i futerka ułańskie poszły z Trenkwaldem oglądać konie i jego narzeczone. Bajeczna to była trójka.

W barwnych ułankach Trenkwald po kieliszku a panienki z powodu gwoździ ślizgały się wzdłuż drogi i dopiero wzięwszy się za ręce familia dopłynęła do stajni. W tłusty czwartek zjechała się masa gości, tylko Lunia pozbawiona Vaschkowitza /miał jakiegoś generała/ całe swe serce przelała na Vautoura i pograżyła się z nim w słodkie tete a tete.

Wskutek tego mając występować w dramacie kinowym upadła za wcześniej psując efekt całości. Nieoceniona ciocia Ewa wymyśliła bowiem dramat kinowy mimiczny pod tytułem Nahira Zbrodniarka Wschodu, gdzie w 1-szym akcie Myszka, Lila, Pożakowski i Wrydecki byli równocześnie słoniami, ludożercami i gośćmi. Szabatiel ogłuszony hałasem z trwogą pytał czy to takie nationalische polnische Spiel, czy eine Menażerie.

Trenkwald miał bić się z Mokrzyckim lecz z tego wszystkiego dostało się Luni i tylko wprawila w zachwyty publiczność ciocia Ewa tańcząc solo w indyjskim płaszczu. Po przedstawieniu gry ruchome, jak koło młyńskie za 4 reńskie, gdy wszyscy padają na ziemię.

Pożakowski znalazł się w kropce bo odkrywając pod szafą flaszkę, dulał ją sobie spokojnie. Przy kolacji Katzentisch dokazywał niemożliwie. Bombardacje artykułami spożywczymi, tańce z półmiskami, chóry i krzyki sprawiały na zewnątrz dzikie wrażenie.

Niestety po kolacji stało się nieszczęście. Rozbawione towarzystwo po odpowiednich oznakach wewnętrznego zadowolenia zapragnęło popisać się kozłami. Przyniesiono szczotkę. Była to sprawka Myszk, która sama tchórzem podszyta lubiła popisywać się innymi. Lila w trakcie kozła, nagle szczotka w rękach Vautoura i Myszk złamała się i Lila padając na twarz wybiła sobie z przodu zęba..

Szabatiel o mało nie umarł, wszyscy byli skonsternowani. Pożakowski na czworakach szukał zęba, Lila obolała trzymała chusteczkę przy ustach przekonana, że już "aus" z jej pięknością i nagle ktoś puścił gramofon. W tej chwili Lila co się zowie szneidig porwała się z Vautourem do toustepa a potem do walca ku osłupieniu otaczających.

Na pociechę Lili każdy z panów pokazywał jej które zęby ma fałszywe i jak je trudno rozróżnić. Była to budująca wystawa. Biedny ząb Lili został zastąpiony nowym i ślad zaginął po wypadku.

Tymczasem marzec się zaczął. W pierwszą niedzielę zaproszenie do Luni. Lila nie wiedziała czy ją ze Lwowa puszcza. Napisano więc do Zadwórze list, że dla wykształcenia muzycznego konieczne jest Lila, gdyż jeden wielki artysta będzie grał sonaty w Derewlanach. Ciocia z Lilą przyjechały ale że był wielki wiatr Mama sprzeciwiła się jeździe i zaprosiła Kozłów. Panienki były oburzone. Z gniewu bez względu na przyjazd gości ślizgały się na stawku i dopiero gdy pocziwy Wiśko klęknął bezowocnie przed Mamą o pozwolenie, udobruchały się.

Tańce i gry szły z nie milknącą werwą. W czasie charakterów Wiśko zaproponował aby jeden hauptman występował we wszystkim a więc aby był idiotisch, apodektisch, grob, jezornig i to aż tenże obraziwszy się nazwał go dumme Jungling.

W czasie kolacji Broniek widząc, że Lila niesie herbatę do drugiego pokoju, porwał samowar i za nią a dalej gęsiego Wiśko z miednicą, Szabatiel z umywalnią, Trenkwald z wiaderkiem i Marynka z ciastkami. Po uspokojeniu ze strony Mamy Trenkwald rozpoczął naśladować po mistrzowsku arie z morskiej choroby, reszta zaczęła szczekać

Trydeckiego, który przyszedł zobaczyć co się dzieje wyniesiono przemocą na rękach a zapal róż z każdą chwilą.. Już co do życia, tego to tej kompanii nie brakowało.

Nazajutrz rankiem list alarmujący od Taty aby w tej chwili do Lwowa wracać. Co za konsternacja. Ale od czego głowy. Ciocia Ewa tchórzy i wybiera się jechać a tymczasem Myszka w głębiach ukraińki znajduje nie widziana przez Mamę wczorajszą depeszę "die Herren kommen um 3 Uhr Dr Frydech". Rada w radę, przy pomocy gumy za chwilę sfalszowany podpis, jakoby depesza od Luni z Derewlanu. depesza zalepiona, Myszka niby to otrzymawszy ją od żołnierza spotkanego na drodze, przynosi ją Mamusi, awantura, co robić, w końcu konkluzja - Mama z panienkami musi zostać. co dalej?

Lila z Myszką pędzą na etap, telegrafują, telefonują do Derewlan, do Buska, Szabatiel przyjęty do kompletu zwija się jak w ukropie, emocje takie, że panny tracą apetyt. Mama się dziwi, co za panowie. Kiedy Lunia jest panią i na ile liczyć. pieką się chrusty, prasują paradne bluzki. Południe nadchodzi, odpowiedzi nie ma, trzecia nic, w pół do czwartej nic. Panny klęczą i odmawiają litanie. Obiecują tydzień chodzić na msze i dać 2 korony dla dziadówki. Skutek oczywisty. Gościńcem z rozwianą łysiną pędzi Szabatiel potrząsając zbawczym świstkiem w rękę - Vaschkowitz o 5-ej

przyjeżdża, liebe Luczja o 7-ej. Co za ulga!

Równocześnie komisarz leśny, ruda, owłosiona małpa wprasza się na podwieczorek, naturalnie otwiera oczy jak zeppelin na głupstwa rotmistrza, który nareszcie nadjechał. Naturalnie nieporozumienia - Mama pyta kto nadawał depeszę, czy obl. Antoni przyjedzie, gdyż był podpisany. Vaschkowitz z oburzeniem odpowiada, że Antoni całe życie jest leitnantem, chyba przez noc nie awansował. Szabatiel podjął się uprzedzić Lunię na drodze. Tymczasem panny przypinają łyżwy i całe towarzystwo idzie na ślizgawkę. Każdy z uczestników ma w rękę lampiony, prócz tego na środku wystawiony bałwan na jednego głowie. Batiary przygrywiają na harmonijce, Izabatiel ze łąą w oku goni za Lilą zowiąc ją Bubi, myląc się chwyta Myszkę, która go ze wstrętem odtrąca. Vaschkowitz korzysta z ciemności powiększając zamieszanie, goni panny ślizgające się na własnych bucikach, wreszcie Mama zwołuje zaproszone towarzystwo do kazara jeńców rosyjskich aby posłuchać ich śpiewu i muzyki.

Goście witani są entuzjastycznie, Moskale wykonują szereg ślicznych pieśni na 3 glosy, jeden brząka na bałabajce, potem inni tańczą kozaka, wreszcie uradowani z nagrody, dzikim gwizdaniem żegnają towarzystwo. W domu już jest Lunia, więc po kolacji sekretarzyk do późna w nocy przeplatany czardaszem, walcem itp.. Nazajutrz powrót do Lwowa.

Wielkanoc przechodzi mroczno i nudno ale ledwie nadchodzi przewodnia niedziela Mama z Lilą i Jagą - najprzód więc Derewlany wesołe jak zawsze, ważne bo zawarto przyjaźń z Vautourem. Zaraz po podwieczorku pomimo deszczu za pozwoleniem Luni obie panienki dosiadły na oklep jakieś dwa rumaki ze stajni derewlańskiej i puściły się na drogę naokoło łąki. Doskonale było bo jeden z wojskowych chcąc im dorównać wsiadając na jednego z tych koni zleciał. Jazda ta na dziko, powodzenie miała ogromne.

Gdy potem główne bohaterki poszły się przyczesać stało się coś straszego. Oto gdy na środku pokoju stał biały kot polny, panienki słysząc kroki uciekły z Marysią wołającą Vaschkowitza. Ten wszedłszy został sam na rendez-vous z kotem ale jak się w tej sytuacji zachował, nikt dotąd nie zbadał. Tymczasem po toustepach hen! hen! polkach-sabiulkach i walcach przyszła kolej na wyjazd. Rozstawano się ze złamanym sercem. nagle gdy wózek naszej rodziny skręcał już w bok historycznej karczmy, tup! tup! galopem nadbiegł Vautour, którego koledzy strącili z fury i ten biegiem dogonił o wiele do przodu wysunięty wózek z doskonałymi końmi. Zaraz w następane święto pożegnałna okazyjka tego jasnego okresu. Stolarzowej potrzebowało urodzić się 9-te dziecko, więc naturalnie chrzciny. Parada szalona. Cały Kozłów zwałił z nowym nabytkiem, panem Grobickim poznanym w czasie świąt na przedstawieniu w kasynie, Jaga z Vautourem w pierwszą parę. Lila z Wiśkiem w drugą. W kościele tłoczek bab i chłopów, ksiądz uroczyście zabiera się do chrztu. Rodzice chrzestni trzymają dziecko do góry nogami, dławiąc się od śmiechu, Vautour z oburzeniem wykrzykuje na wasdine, która dziecko smaruje przy chrzcie, Wiśko całkiem nie na miejscu intonuje Veni Creator, po ceremonii fotografia całej grupy przed kościołem.

Wyłabudawszy się wreszcie od wdzięcznej rodziny całe towarzystwo wali do ogrodu. Ziemia pokryta słabym puchem pierwszej zielonej trawy, pachnie wiosną. Słońce na błękitnym niebie śmieje się do ludzi. Wiśko porwał parasol; swojej zwanej z niewiadomej przyczyny matki chrzestnej i goni Jaguara. Lila w ucieczce przed Grobickim rozdziera nogę na drucie a prześladowca swoje spodnie a potem w dwóch rogach pokoju zszywają sobie dziury tant bien que mal, byle było.

W czasie kolacji Katzentisch zamienia się w dom wariatów. Bronio wylażł na drzwi, jedni gwizdzą, gramofon gra, sławne, zadwórzeckie rzeczy płynne podnoszą temperament. Po kolacji Grobicki rozentuzjasmowany a panienki trochę z głowami montees wprawiają w głuchą zawiść Szabatiela, oto z racji, że Grobicki zareczył Jagę ze swym 10-letnim synkiem Smolkiem. Piją bruderschaft w cieniu szerokiej, czerwonej chustki w białe groszki rozpostartej przed panią Niedźwiecką.

Przy kozaku zadźwięczały szyby a w czasie polki jazda - lu. Przez oba pokoje leciał jakiś pustynny huragan. No! bo jak szaleć to już szaleć. Vautour stał się strasznym oblubieńcem. Po odwiezieniu towarzystwa w nocy na stację pozostał nocując u nieocenionej wójtowej a nazajutrz kurierem odjechał z rodziną do Lwowa.

W międzyczasie wypił o zakład 6 kieliszków mocnej pomarańczówki i nic!. Do tego człowieka można śmiało zastosować piosenkę - Kiedy papcio ze swoimi synkami, początek tej zażyłości bajeczny. Ojciec Hansa von Vautour był dla niego bardzo srogi i nie pozwalał nigdy chodzić na lumpy. Raz Hans już jako Daburich wchodzi wesoło do Nachtlokalu i zastaje kogo? rodzzonego ojca z jakąś damą niby znajomą hauptmanową. Od tego czasu ojciec już nigdy nie krzyczał na syna i żyli w najlepszej komitywie. Po wesołej jeździe kurierem zajechano wesoło do Lwowa i skończył się szereg

szaleństw.

Kozły rozbiły się po świecie, gdzie są i czy wszyscy żyją jeszcze, Trybecki ten na pewno a tamci? Zniknęła błoga równość wszystkich wobec śmiechu i chociaż syn rzeźnika przestał być Broniem, Braumstadt gościem itp.

Nie wrócą te czasy, bo wrócić nie mogą. Domek nad stawem opustoszał, bo mieszkańcy przenieśli się do nowego, ludzkie języki poszły w ruch jak młyny wodne ale to na pochwałę ułanów przyznać należy nikt nie wiedział jak bywało, co bywało i kto bywał. Wspomnienia jasnych chwil młodości wracają znów jak złoty sen. Trójka Rzeczypospolitej odwróciła jasną kartkę życia

A tymczasem jasny, piękny nadszedł maj. Po dłuższej przerwie 3 maja wyruszyła Myszka z Tatą na wieś. Cicho i dziwnie pusto wydawało się jej wieczorami po wspomnieniach, które tłumem zalegały umysł.

W ogrodzie stroiły się gazony w olbrzymie bukiety bzów, pod brzoźami dogorywały spóźnione fiołki, szła inna pora wiosny. Codziennie po południu chodziła Myszka z Niedźwiecką na cmentarz nosząc kwiaty na grób Dziakiewicza.

Cmentarz w kształcie serca szumiący drzewami prawie nie oparkaniony pełen zarosłych grobów. Za grobowcem ułożyły się sznurem wojenne groby z malutkimi, wojennymi krzyżami. Dziadkiewiczowi dobrze było pod tą masą kwiatów spać tam głęboko. Po ubraniu grobu siadało się na jakimś grobie, Niedźwiecka wyciągała papierosy i dalej pogaduszka.

Pod wzgórzem cmentarnym rozsiadły się łąki obramowane lasem, widać potok i czerwony dach wodnego młyna. Od dalekich chat dobiega hałas dzieci i poryki bydła a tu cisza i cisza. Na grobowcu wyrasta jakiś niebieski kwiat i przez otwór grobowca maleńki i krągły idzie jakiś powiem tajemniczy, wilgotny, zmrożony dotknięciem trumien.

Ale na gościńcu skrzypią wozy i słychać brzęk wracających pługów. Czas na nabożeństwo majowe. Myszka w boerskim białym kapeluszu uczęszcza na nie zapamiętałe, bo gdy się jest samemu z Tatą żaden spacer temu nie przeszkadza. A tymczasem wielka nowość na polach orze pług parowy i 2 benzynowe. Scharff więc jak mucha w ukropie tłucze się do Zadwórze. Dzień po dniu odżywia się na bajecznych posiłkach aż wreszcie oznajmia przybycie w najbliższym czasie huzarów. Urlop Myszki już się kończy. Przed tym jeszcze wielkie polowanie na kaczki.

Scharff, znajomy jego major inżynier Liwer od odbudowy i inni domownicy, polowanie więc na wielką skalę. Las odżywa się głosem dzikich gołębi, wilg i roztargnionych słowików, konie prycają na szczęście. Cicho wzdłuż Pełtwi ustawia się linia, jedna po jednej stronie, druga po drugiej, idą. Chłopcy w trzcinach klaszczą i płoszą kaczki. Cisza.....cisza i nagle klaśnięcie...for....i pluśnięcie wody podrywa się pod ostrym kątem ze znamienym furkotem skrzydeł, kaczka samotna lub w towarzystwie. Pal!, pal!. Ptak podlatuje, siania się i pionowo leci na dół, ale to rzadko. Częściej kula bez...w jedną stronę a na błękitnym horyzoncie rozplywa się czarny punkcik uciekiniarki i słychać dobitne psiakrew!

Liwer inżynier nic nie pyta, kaczka nie kaczka, byle strzelić, znać, że to u niego dziedziczna namiętność. Z nabitą strzelbą przechadza się wśród myśliwych lub nagle na brzuchu pełza do bociana, po to by zastrzelić w próżnię. W lesie na jeziorkach kaczek więcej. Daleko wśród drzew pali się jakiś pożar, mieni się ognista kula zachodzącego słońca, drzewa wstrząsa lekki dreszcz, woda szumi cichutko, cichutko, skryci w gąszczu przytuleni do drzew czołgają się myśliwi. Nieświadome niebezpieczeństwa lecą kaczory po dziennym kursie na swoje wodnosrebrne królestwo ale za późno, za późno. Niejeden pada pastwą ukrytego nieprzyjaciela, reszta żałośnie stękając ucieka w las. Biedne, dzikie kaczki ze srebrnych jeziorek.

Rozstawszy się z dość marnym łupem wracają Nemrodi do domu, Myszka z piórkem u kapelusza, Tata ogołocony z papierosów. Nazajutrz cesarski obiad w chamskiej menaży pocztowców i mniej podobnej trzody i jazda do Lwowa. Teraz kolej Lili, która z Mamą zajmuje miejsce Myszki.

Na grobie Dziadkiewicza spotyka pierwszych dwóch wachmistrzów huzarskich a w dzień wyjazdu poznaje na sekundę przywiezionych przez Szarffa Staniłę, z wciąż odmalowanym wąsem Pillego Damaszkina, porucznika z rodziny motylkowców i ślicznego, głupiego jednorocznika.

Taki a nie inny był początek! A dalej.....po paru dniach Tata zabrawszy Lilę powrócił, równocześnie w Zadwórze zakwaterowali się huzarzy. Poznanie nastąpiło z konieczności, zjawisko fizyczne, było to bowiem konieczne zetknięcie się dwóch elektryczności.

Brzydki, kochany rotmistrz Sturm uznał Lilę jako miłą Bubi, po paru wizytach za ideał, Warnaszkin za białą lilię, jest to efektowne wyrażenie Lunij, na którą a właściwie ku której chwilowo jako motylek poszybował a mały jednorocznik przewany Grosspapa rozpoczął karierę dzięki chowaniu jej czapki i chustki a rotmistrz starał się wmówić w niego i Lilę, że jest w niej zakochany i że

się pobiorą.

Naturalnie dżokejka Lili znalazła stałego odbiorcę - głowę Sturma a jego czapka na odwrót głowę Lili. Czwarty pułk huzarów umiał się zabrać do rzeczy.

Na Zielone Świątki w nowych marynarkach, z planami niechybnych zdobyczy w głowie, pojawiły się 2 ofiary - Ania i Ewa Snopkowskie. W starym rondzie, gdzie dotąd sama Lila z Niedźwiecką i bandą huzarów odprawiały gry towarzyskie zajaśniało aż od 3 nimf. Huzarzy wprawdzie głównie jeszcze w Lili szukali ostoi ale przecież i do tamtych zwracać się musieli.

Na stole rozłożyła się mrożona kawa, gramofon zastępował Tafel-musik, Trucha Cielecki z Traczewskim przyjechawszy w odwiedziny pochmurnie mierzyli wzrokiem huzarów a wokół śmiał się maj widząc młodych a był to miesiąc miłości. I zaczął się szereg jasnych dni.

Raniutko na folwarku parskały konie pułkowe, pod oknem galopował któryś z młodych. Jeśli się miało zahipnotyzować władzę wyjeżdżały panienki na ritti. Ania powoli wchodziła w modę. Piwne oczy i Fragezeichnet głęboko odurzyły Pillego a i rotmistrz nie był od tego. Lila to był wesoły Bubi a Ania to był sezonowy flirt.

Biedna Ewa nie nadała się. Nauczywszy się szeregu głupstw, terkotała je bez przerwy, nie umiała dosyć zachować faktu, zadzierała chcąc się przypodobać a widząc skutek zwracała się, naturalnie wyśmiewana do Anban-kompanii, do głupiego Liwera. Przysłowiowe jej "sympatie" i niestety jakieś zawsze przypadkowe ale horendalnie dwuznacznikowe były plagą jej siostr, które siedziały nieraz jak na szpilkach w czasie potoku wymowy panny Ewy.

Zaraz po obiedzie szła arystokracja do ogrodu na drzemkę i zawsze dziwnym trafem zieloność, świeżość gazonu i drzew przyciągała w tę stronę huzarów z gramofonem.

Antek zakochał się w jednoroczniku i odwrotnie, a gdy w "Ojcu Wirgiliuszu" rzucił się na szyję Niedźwieckiej zyskał taki aplauz jak nigdy. O tego czasu gra tak przypadła do gustu jednorocznikowi i innym, że ciągle wołali o nią. Gdy Lila z kolei wywróciła kozła poszedł za nią ogół nawet Niedźwiecka a Grosspapa zakończył obraz kopfstandem. Ewa wzięła go sobie za ofiarę i razem się bili znosząc wzajemne złośliwości.

Na spacer jeżdżono bajecznie. Do wózka pchała się rodzinka jak śledzie. Na przodzie Pille, przy Lili rotmistrz, z Anią stary ojciec Damaszkina, z Kiesi rittuneifrei, z tyłu Grosspapa a jak był Tatuś, Grosspapa z Pillem, zaś z braku miejsca tryumfalnie na ich kolanach pani Niedźwiecka w szarym Pudermantelu, w kapeluszu z woalką i z piaskową parasolką.

Frau Bar nie zasypiała gruszek w popiele i na odwrót. Cały wózek chodził od śmiechu. Tymczasem zbliżał się czas przyjazdu chluby huzarów Wettsteina. Tak się złożyło, że właśnie Ania z Lilą wybierały się do Lwowa. Naturalnie według ówczesnej mody huzarzy odprowadzili panienki na stację a potem wzdłuż toru galopem zrobili defiladę z jadącym pociągiem na cześć tych dwóch pasażerek o których istnieniu może nawet nikt nie wiedział. Probicki, który właśnie znajdował się w pociągu patrzył na to ze zgrozą i z nie mniejszą rządca, gdy usłyszał jak jedna panienka mówiła pan a druga ty. Nie omieszkał pochwalić się tym przed jaśnie panem, za co go zapewne szlak trafi.

Tymczasem do Lwowa naniósł i Lunię znajomą Wettsteina z ciekawą Damaszkina. Porozumienie nastąpiło prędko w zacisznej i gwarnej sali Zaleskiego spotkali się na lodach. Ustroiwszy się kwiatami w podziw wprawili ulicę, przy czym Lilę aimablował Damaszkina a Ania rozkoszowała się zalotnie i indyczeniem Luni i odpowiednią oceną faktu przez Wettsteina. W Renaissance przy kawie i muzyce zebrano siły aby znów wstawszy udać się do Imperia na pyszną kolację z szampanem. I po serdecznym do widzenia towarzystwo się rozeszło.

Mama dziwnie nieprzyjaźnie do huzarów usposobiona ani rusz zgodzić się nie chciała na udział w fecie przez nich urządzonej i w ogóle zetknąwszy się z nimi mroziła ich a biedny rotmistrz mało nie rozmiękczył sobie mózgu sileniem się na koncepty.

Tymczasem zapowiedziana zabawa udała się doskonale. W chacie Satabaja przybranej zielenią przyjęli miłych gości huzarzy. Kotlety były wprawdzie twarde jak podeszwy ale to tak musiało być w przeciwieństwie do serca Pillego zawiadowcy menaży miękkiego i kruchego jak wosk. Tato Pille ze swoim "mein schen, mein schen" zajął się Tatą panien a przy muzyce rzucili się młodzi do tańca.

Późnym wieczorem do powrotu pożyczili huzarzy pannom swoje okrywki ale biedny rotmistrz bardzo się na tym sparzył. Oto w głębiach jednej z kieszeni gumowego płaszcza trzymał zaopatrzeniową spiżarnię z klozet-papierem. Panienki skonstatowawszy fakt zarekwirowały połowę do własnego użytku a jako rekompensatę wrzuciły do kieszeni cukierki. Nie wiadomo jak smakowały rotmistrzowi bo o nich nie wspominał.

Tymczasem garden-partie ciągnęły się dalej. Wreszcie przyjechała Mama. Trafiła na wspaniałe konne przedstawienie. Jeszcze przed tym panienki były świadkami koniowidzianych, wspaniałych

popisów konnych. Na wielkiej łące pełnej rowów i kłód, jakby naturalnych przeszkód huzarzy na oczach pań robili wyścig. Śliczne vollbluty szły jak ptaki, młodych podniecały /wprawdzie krótkowzroczne/ oczy tych dam a po jeździe wesole śniadanie na polance wśród drzew, przy niewinnym flirciku i ćwiczącą się w tym sporcie Anię.

W ogóle powodzeniu chluby dodał Widasław Wettstein, nie na żarty szeptał słowa pełne znaczenia, ładne jego oczy błogo i powłóczyście spoglądały na świeżą twarzyczkę i trzeba było widzieć z jaką wściekłością gryzł usta widząc zaloty rotmistrza i nieśmiałe podrygi Pillego.

Dobre jest powiedzenie, że kobieta piękna a czasem chociażby brzydka zaczyna interesować i przyciągać tym, że się ktoś w niej kocha. Liczba adoratorów wzrasta. Jest ona jakby przedmiotem sztuki na którym się poznano i z chwilą gdy okrzyczano ją za taki, ściąga wielbicieli polegających na poprzednich znawcach. W stosunku do Ani można było to zauważyć. Pille motylek potwierdza to najlepiej. Jeśliby chciało się spisać te wszystkie słowa i scenki powstałaby nowa książka, którą można by nazwać "Panna Ania". Ciekawy czytelnik niechaj weźmie sobie jakiś świeży i słodki romans *Chatepleuze* i mniej więcej upodobni siebie, jak to bywa.

Dość, że między młodymi budził się maj. Dla Ani pierwszy - królowania i władzy. Lila korzystając z zamieszania dokazywała co się zmieści i cichaczem wymknęła się rano w dzień odjazdu na spacer konny. Jeszcze wieczorem herody rodzice nie pozwolili po kolacji wychodzić do ogrodu a widząc to huzarzy niewiele myśląc wyprawili Wettsteina dachem do pokoju ale nieborak zamiast do panienek trafił do Mamy i uciekł aż się za nim kurzyło. Mama była w złym humorze i po zdradzie Niedźwieckiej, gdyż Lila rano jeździła, ulżywszy sobie burą, odjechała z nią do Lwowa.

Huzarzy urządziwszy poprzednio muzykę zaprosili na nią i Scharffa i ten znalazł doskonałą podstawę do swoich ciuti otwartych, milusich dowcipów a propos huzarów. Teraz z Liwerem był w sam raz interesującym, dość oryginalnym. To człowiek, który potrafił wśród ożywionej pogadanki a raczej aimablowania panny ostro zainteresować ją jak rozwijają się kartofle albo rzucić jakąś luźną uwagę o pługu motorowym.

Tymczasem stary Pille na wspólnych fotografiach klękał przed Anią a równocześnie oczy jego niespokojnie śledziły przyspieszone uderzenia serca młodego Pillego i niepokoił się nie na żarty.

Rotmistrz był najenergiczniejszy. Gdy raz przypadkiem w jakimś opustoszałym pokoju na dole został przez Ewę przymknięty z Anią, palnął sobie Tridolina od ucha i zdaje się, że nic z tego potem nie żałował.

Trzeba wiedzieć, że familia przeniosła się już z całą masą inwentarza do nowego domu a do domku chodziły tylko panienki na zwykłe b. ożywione śniadania w towarzystwie albo za interesami.

Wieczorami chodzono na spacer do ogrodu i snuły się żywe duchy po starej alei. Raz spadł z nieba w chwili gdy Ania była samotna /Ewa była we Lwowie a potem z cicią Ewą w Barszczowicach/ flama Jagi i Myszkii marquis Gino de Polesini. Zakwaterował się na jedną noc i naturalnie palnięto sobie wieczorek mular`tsak. W czasie spaceru po alei otuliwszy Anię swoim płaszczem znowu palnął sobie rotmistrz Tridolina oberwawszy za to porządnie a potem obfitość wina i przekąsek, tak podnieciła Wettsteina, że nie wiedział już jakimi słowami dać wyraz uczuciom.

Pille przyłapawszy Anię na gorze pytał - Sagen Sie mir doch einmal ernst, haben sie mir lieb, glauben Sie in meine Liebe. Aniny Doree, jak ja nazywali odpowiedziała na to zabójczym śmiechem i uciekła. W ogóle przy obiedzie na złość Wettsteinowi siedziała przy Pillem i odwrotnie. Tymczasem nazajutrz rano Goldene Eskadron z Kuny nie mogąc doczekać się marquiza sam wali się na spacer. Ania dostąpiła nie lada zaszczytu, bo pozwolili jej usiąść na Noszu wollblucie rotmistrza. A tymczasem marquis po wczorajszej bibce popadł w morską chorobę a nie mając Futter-satka pod ręką zużył swoje batystowe okastki z herbami wrzucając je do pieca a dywanik przed łóżkiem padł niewinną jego ofiarą. Od tego czasu urok marquiza upadł i wspaniały jego śpiew nie potrafił otworzyć drogi do raz zamkniętych serc.

Tymczasem ojciec Pille przyjeżdżał swoim lodowym pociągiem zaopatrzoną w doskonały tokaj i komfort europejski a aparat fotograficzny z wolna się zużywał. Dzielną to był aparat, wprawdzie Lila zrzuciła go raz na ziemię z wózka przez roztargnienie, przecież żył i funkcjonował. Porobiono zdjęcia konne na stacji, wreszcie na leśniczówce. Co do oryginalności póz każda zasługuje na patent.

Śliczny jednorocznik z klasyczną, rasową urodą, w czerwonej ułance i w białej bluzie z żółtą różą na ramieniu nadawał formę piękności, Wettstein doganiał go przystojnością a tamci szykiem. Cały urok tej kompanii polegał głównie na żywiołowej wesołości, na jakiejś wspaniałej beztrójce. Każdy miał piersi pokryte odznaczeniami a dzielność ich i męstwo zjednywały przychylności. Śpiewano wesołe pieśni, tańczono czardasza, żyło się jak w słodkim śnie, w tym cudnym maju.

Razu jednego, gdy deszcz padał rotmistrz z Anią naprzód z daleka za nimi Freund z Ewą pojechali

konno na spacer. Pod jakimś drzewem rotmistrz zajechawszy z boku Anny Doree po raz ostatni skradł jej Fridolina. Szło już bowiem niechybne rozstanie..

Pod koniec czerwca Ania spotkała się we Lwowie z Pillem i Grosspapą. Niestety, projektowana bytność na Ciurada furstin spelzła na niczym i Myszka ubrana a la bebe była zrozpaczona, szyki popsuta fraulein, która jeszcze dnia tego spóźniła się z przyjęciem.

Ania skończyła ze swoimi przyjaciółmi na kinie Elite a potem sprowadziła ich do Czerwonogrodu. Właśnie podówczas wszyscy byli w Zadwórze z wyjątkiem panny Karoliny.

Nazajutrz wspaniałe pudełko Kuglera przyniesione przez Pillego pocieszyło trochę stroskaną parkę. Tymczasem nadeszło pożegnanie. W największym, pustym pokoju nowego domu stanął pożyczony fortepian, wszyscy huzarzy stawili się w komplecie. Lody, ciastka i owoce zaległy stoły, tańce szły jak wiatr, mrożony szampan i tokaj dodawał werwy. Ewa z jednorocznikiem prześcigała się w pochłanianiu truskawek a wieczna ich kłótnia zaostrzała się lub cichła. Jaga przyłączyła się też do kompanii, z oburzeniem spoglądając na ojca Pille, który dziwnie wydawał się jej podobny do clowna. Młody Pille rozmarzał się coraz bardziej zazdrośnie odtrącony przez rotmistrza, któremu tak samo zależało na Anny Doree.

Ewa z Jagą i Grosspapą wzięwszy marquiza pobiegli goniąc się do ogrodu ku oburzeniu Niedźwieckiej krzycząc - Frau Bor, Frau Bor wir gehen weg!. Wymóg na Anny, że go jeszcze przypadnie pożegnać. O 4-ej rozeszli się wszyscy. Było to już definitywne "adie".

Ewa i Jaga rzuciły się spać jak suszy tylko Ania zrobiwszy jeszcze długi spacer z Niedźwiecką widziała o 6-ej przy białej bramie odjeżdżających huzarów i prześliczny ukłon Pillego.

Znowu w życiu Rzeczypospolitej prześlizgnęły się jak chińskie cienie wesołe i miłe postacie ludzi z którymi los ich zetknął, zostawiając wspomnienia jak wiatr, który niesie listki róży ale nim się człowiek im przyrzy ulatują w dal, nieznane znów i obojętne na wieki.

Ludzie jak liście, zakłęcia motyle, barwny maj młodzieńskich serc...tak być musi, tak poszedł Solti, Huber i ci pójdą jak inni, dopóki nie zechce fatum aby było inaczej

Tymczasem trójka plebs sama została w Zadwórze. Wyekspediowałszy hauptmana z żoną i zabowatą córką zabrano się do sielanki. Ewa była we Lwowie z Mamą i z dziećmi. Ze służącym Moskałem Stefanem rozpoczęto szereg karkołomnych ewolucji w ogrodowej gimnastyce. Trzeba było widzieć te wszystkie popisy.

Nieoceniony Ziemowit zjedzony przez muchy wyzionął ducha. Wzięto za ofiarę małżonkę jego Albine. Była to klacz spokojna jak kanapa. Stefan więc uczył na niej panienki., związawszy strzemiona sznurkami i uchwyciwszy się za pęk grzywy spuszczał się na dół by z ziemi podnieść coś. Lila robiła to najzgrabniej, oczywiście Myszka najniezgrabniej. Potem próbowano beznadziejnie robić nożyce a wreszcie wskakiwać na grzbiet z ziemi.

Jeżeli jest jakieś niebo dla koni to biedna Albina na pewno dostanie się doń w randze świętego Piotra. Biedaczka z niezachwianym spokojem żuła wędzidło gdy na uszy spadały jej jakieś nogi a na grzbiecie tańczono kołomyjkę. Raz tylko gdy Jaga galopowała na niej wieczorem ślepa Albina wyrzuciła się ze swym jeźdźcem lub zmuszona do galopu wykonywała symfonie fiknięć. Naturalnie chodzono szlampig, boso, bez kapelusza i rękawiczek. Nasza trójka postanowiła zdziczeć co jej się całkiem udawało

Niedźwiecka karmiła je pierogami i kluskami, biadając codziennie, że nie ma co gotować. Trzeba było widzieć Jagę przed talerzem z 28 pierogami znikającymi momentalnie. Był to zwyczaj, że nasza trójka zawsze liczyła ilość zjadanych pierogów starając się osiągnąć rekord. Poza tym dojono krowy kradnąc mleko dla Moskali - faworytów, przy czym każda ochładzała się litrem mleka. Trzeba było widzieć jak odkrywszy pyszną kąpiel w strumieniu za wsią uczono się pływać. Wymykanie się na kąpiel cerberowi Niedźwieckiej było teraz modą.

Rano o 4-ej wieczorami przez dziurę w płocie na przelaj z pęcherzami "bomb" do wody. Pyszne, męskie trykoty kąpielowe ułatwiały swobodne ruchy i już za parę dni zaczęto pływać. Jaga pierwsza rzucając rękoma i nogami jak pies, potem Lila i Myszka.

Tymczasem przy schlacht rich depot był oberst z żoną Włoszką. Pani Gina bardzo ładna ale niestety obdarzona zbyt wyrazistą Koralewicz Wajdową śpiewała bardzo dobrze, używała doskonałych koni szpaków i początkowo zyskała aplauz trójki. Jeźdzono razem na kąpiel i do lasu, wolno jej było po południu zmieszać się w rzesze śpiących tj. między towarzystwo głęboko uspięne na trawie, w największym słońcu z twarzami zmoczonymi wodą /żeby się opalić/.

Była ona widzem cyrkowych ewolucji, słuchaczem harmonijki i przeraźliwego gwizdania Jagi oraz chwilowym odbiorcą wszystkich nieczytelnych głupstw paplanych przez te zacne jęczyczki

Wieczorami pozdejmowawszy spódnice w spodniach robiono z papierosem w ustach panów



oficerów. Trzeba było widzieć tychże jak raz przy lampie szkiełko pękło i jak panowie oficerowie galopem zdegrengolowali po schodach drżąc ze strachu.

Innym razem postanowiono się upić. Trzeba w życiu wszystko poznać. Wydostano więc z piwnicy wino, wódkę, rum i jazda. Pokój zamknięto dokumentnie ze wszystkich stron i zapuszczono firanki. Myszka położywszy się na kanapie jak człowiek, który ma zamiar odebrać sobie życie, z rezygnacją starając się myśleć o czym innym, wlewała w siebie kolejno wszystkie trzy substancje.

Jaga w drugim rogu pochylona nad wiaderkiem zatykając ręką nos wlewa w siebie wino jak olejek rycynowy a Lila krzycząc i wymachując szklanką dla nadania sobie ferroru pije najprzyzwoiciej.

Nagle katastrofa, Jaga już rozpoczyna straszne peraus, wszystkie jej 28 pierogów idą na marne a Myszka użyna się kompletnie wydając z siebie nieludzkie, kocie ryki i stara się nogami dotknąć klamki od drzwi i równocześnie zatańczyć toustepa. Nogi jej jednak dziwne zataczają półkola i dopiero silne ręce Niedźwieckiej Marynki doprowadzają ją na górę. Jaga i Lila przerażone gonią za nią ale gdy tylko Myszka się odwróci i idiotycznie zaśmieje, uciekają jak sarny. Jaga nagle gdy Myszka zmożona legła już na łóżku zaczyna ją dusić poduszką a Lila także urżnięta awanturuje się. Wreszcie po wielu epizodach sen zamyka oczy łajdackiej trójki.

Ale od tego dnia Myszka na widok czerwonego wina blednie i ze wstrętem odwraca oczy. Jaga spojrzawszy na rum dostaje mdłości a Lila całkiem patrzyć nie może. Nasza trójka uleczyła się dokumentnie od trunków.

Tymczasem sielankę zakłóca pojawianie się periodycznie w ogrodzie białych spodni i czerwonej czapki. Trzeba słyszeć jak wtedy gwałtownie gramofon zaczyna grać a równocześnie nasza trójka robi projekt - chodźmy to zbadać!. Badanie jednak pozostaje bez skutku. Tymczasem nowość! Mama jadąc do Wiednia poleca cioci Ewie zakwaterować się w Zadwórze z dziećmi.

Ciocia mieszka w Barszczowicach i od czasu do czasu robi inwazje z Łuszczewskimi i Anielcią do Zadwórze. Teraz zjeżdża na stałe a równocześnie Ewa i bachory z panną Manią. W tzw. salonie zawalono pół podłogi sianem, tam bowiem spać będą panienki. Julek przyjedzie jako zawiadowca administratorów z Ewą, która udaje, że się rozumie na gospodarstwie.

Sielanka przechodzi w jakąś nieokreśloną zaciekłość. Od rana do wieczora z małymi przerwami pławią się wszyscy w rzece. Ale szkoda, że nie ma aparatu kinowego. Nikt nie pływa porządnie i z szykiem. Jedni z wysokiego brzegu skaczą z rozpędem przez jeszcze umyślną barierę, prosto głową w dół, Kopfstender, Hochtenspringiem, saltem mortale, w tył, jak kto chce. Drudzy opryskują się wzajemnie pływaniem marynarskim, psiem i zwykłym albo przeciw prądowi. Tam maleńki kawałeczek kostiumu wskazuje, że jego właściciel próbuje nurkować, ówdzie majestatycznie płynie tzw. "trup" rozłożony na falach, zatopiony w ciszy.

To znów ciocia wzięwszy na plecy którąś z panienek pełza pod wodą na czworakach a potem wszyscy pokotem wygrzewają się na brzegu by znów za chwilę rzucić się w wodę. To są grona trytonów z Julkiem na czele a nie ludzie o zdrowych zmysłach.

Zdaje się, że i tego samego zdania jest i Włoszka obrażona na Anielcię. Ta bowiem jest mistrzynią w wodzie ale udawała, że nigdy jeszcze nie kąpała się w rzece. Pocziwa Włoszka zaopiekowała się nią jak dzieckiem. Dodawała jej ducha gładząc po włosach, nie odstępowała na krok. Nagle Anielcia udając, że już chce wyjść na brzeg chwyta jakąś trawę, wyrывa ją i wspaniałym kozłem w tył a potem nurkiem znika pod wodą.

Włoszka zdębiała i z dzikim okrzykiem - Madame, la comtesse! votre enfant se noie! RzUCA się badać grunt, gdy nagle spostrzega daleko za sobą uradowaną Anielcię śmiejącą się do rozpuku. Włochy obraziły się nie na żarty.

W ogóle bajeczny to był widok gdy horendalnie gruba oberstowa w białej koszuli pękającej na 4-ro morgowych plecach śpiewając "La blondina in gondolett" rwała kwiaty na łące. Madame la comtesse u`avez vous rien du, qu`avez - vous vu, pyta w czasie ubierania się a panny chichoczą!

Po obiedzie cała rodzina kładzie się spać na sianie. Jeśli przyjeżdża wujcio to kładzie się także. Julek z brzegu i wszyscy śpią.

Trzeba wiedzieć, że jeszcze rodzina posiada 5 małych kotów też zwykle wysypiających się na tym sianie. Ciocia Ewa bierze najładniejszego, przegowatego tygrysa Sułtana i zanim ją sen zmorze przemawia do niego najczulszymi wyrazami - władco mój, kochanku wschodni, teraz to porzuciłeś mnie dla Lili, dla nowych rozkoszy, za mało ci tego słodkiego haremu. Kot oblizuje sobie łapki, więc skarga wzrasta. Równocześnie Pomponia, Winicjusz i Symfoniusz - 3 inne strasznym miauczeniem budzą uspiomych bo Julek usadowił je na szczycie drzwi z huśtaniem.

Równocześnie krzyk tryumfu, bo na legowisku Lili kura zniosła jaja, więc szczęśliwa kobieta będzie miała gogel-mogel. W każdym razie widok to ciekawy i całkiem zrozumiały powód osłupienia

ludzi, którzy tu przypadkiem wchodzą widząc ten pokój pusty, bo do połowy zawalony sianem na którym rzędem ułożył się szereg mieszkańców na poobiednią drzemkę. Jeśli przyjeżdżają goście zasiadają również na tych prowizorycznych kanapach podczas gdy na oknie fałszuje gramofon.

Po obudzeniu się zaprzęgają do rozpadającego się wozu ogrodnika sznurkami ślepą Albinę i jadą, jedna biegnie obok i popędza, wóz się rozpada, Albina pomimo jak najinteligentniejszych starań bierze trapa.

Czasem przyjeżdżają goście, oślo-uszasty, mało inteligentny Miecio :Lisiewicz, b. rzadko małpiasty ale dobrze wychowany marquis Polesini a raz była pani Tinz. Oj! pani Tinz! Dowiedziawszy się kiedy i którym pociągiem przyjedzie cała ta zebrana familijka zaczęła przemyśliwać nad przyjęciem. Acha! Pani Tinz zwykle jeździ automobilem Bohm-Erawllego, niech więc zakosztuje i innego sposobu podróżowania.

Do żółtego wózka starannie eleganckiego zaprzęgnięto parę węgierskich wołów pod egidą żołnierza wołającego cab - cabe! Prócz tego na wychudłym Krokodylu wyjechała Anielcia jako straż boczna a Ewa na rowerze. Pani Tinz wysiadła z pociągu, cała jak nimfa. Białe buciczki i pończoszki, suknia najświeższej mody, zielony sweter, pomarańczowy szalik na szyi, biały klosz na głowie, zaróżowiona z maleńkim, eleganckim kufereczkiem.

Lekkim krokiem przebiega stację i widząc kare konie i ładny powozik kładzie walizkę. Ale przyskakują do niej panienki uprzejmie wskazując na rzymski zaprzęg - Madame c'est la votre attelage! Pani Tinz błędnie, cofa się i proponuje, że pójdzie piechotą. Aber nein! wir fahren immer so, dass ist bei uns solche sitte. Biedaczka wsiadła na to narzędzie tortur i rusza, a za zaprzęgiem pędzi procesja rozentuzjasmowanych widzów. Oficerowie po drodze kładą się ze śmiechu a woły majestatycznie kroczą. Można sobie wyobrazić słodko-kwaśny uśmiech na ustach pięknej pani Tinz.

Ale nie dość na tym jej męczarni. Jadąc do kąpieli musiała skosztować kwaśnych ogórków u starego wójta i wytrząść się na połamanym wozie ze ślepą Albą. Po obiedzie zaś zamiast spać wybijała w swoim pokoju setki much a towarzystwo, które zebrało się po obiedzie na przejażdżkę do lasu było za głupie, żeby ją ocenić.

Zresztą kompletnie zdziczałej rodzinie znudziła się jej elegancjość i po paru dniach Ewa i Lila ofiarowały się podstępnie odwiedzić ją do Lwowa. Wszak w czasie jej bytności nie można było spokojnie chodzić boso i jeść rękami z jednej misy jak to się praktykowało. Rozstano się jednak stosunkowo czule i bez obrazy.

Gorzej z pomysłowością klubu mieszanych wariatów, która dotknęła sąsiedztwo z Zadwórze Domańskich z Ubień. Oto postanowiono ich ukarać za wiosenne plotki. Włoszka pożyczyła 3 wojskowe mundury z czapkami i bagnetami, konie i postanowiono napaść Ubień.

Julek przebrany wyglądał jako tako ale Anielcia i Lila miały dość naciągnięte miny. Po drodze ku osłupieniu publiczności owi wojskowi Anielcia i Lila siedząc na przeciw cici i Włoszki rzucały im się na szyję, co wyglądało bardzo gorsząco.

Przed Ubieńiami ciocia i Włoszka poszły na przelaj piechotą skarżąc się, że te panny zrobiły się niemożliwe. Ponabierawszy oficerów rozbijają się po drogach bez żadnej żenady. Oburzenie Domańskich było au comble. W tej chwili z daleka na grobli ukazał się wózek w którym w mocno romansowych pozach jechało nasze towarzystwo. Cóż to za sposób! Cóż to za wychowanie! Jakież ci wojskowi mają dziwne czapki - biadała Domańska a ciocia na to - a to moje panny są tak źle wychowane, że im wciąż rękami przyklaskują.

Tymczasem nauczycielka potwornej Hali pobiegła zmienić bluzkę a sama Hala porurkować włosy. Można sobie wyobrazić ich desepcję. Ale nie koniec na tym. Familia zrobiła postanowienie, że prócz figla obje Domańskich na zimę. Dostawszy jednak skromną porcję na podwieczorek z szatańskim planem w sercu zaproszono Domańskich na środę. Ublągano Makusche aby został na ten jeden dzień rotmistrzem żandarmerii i niby za karę iż w domu Domańskich odbyło się przebranie z bronią co w tych wojennych czasach jest wzbronione, zaarrestował ich u nas. Plan udał się piekielnie.

Żołnierz z bagnetem jednorocznik-asystent i Makusch w czasie podwieczorku wtargnęli do pokoju i w imieniu prawa aresztowali obecnych. Mąż Włoszki wtajemniczony spokojnie zniósł wymówkę mniemanego rotmistrza o storowaniu przez jego na służbie. Domańska błada i drżąca poszła do jednego pokoju, bo w drugim Hala spazmująca na myśl, że pójdzie ciupasem do Gliniarz a najlepsze to, że żołnierz, który wziął na serio całą rzecz nikogo do pokoju nie chciał wpuścić.

Trzeba było widzieć jak po wyjaśnieniu sprawy Hala zataczając się padła w objęcia rozwścieklonej oto Ewy, a starej Domańskiej posiwał włos. Na szczęście nie obrazili się, tylko ochłodnęli zwłaszcza dla błagającego o przebaczenie Makuscha. Ale los pomścił się na Domańskich. W parę dni potem, gdy Makusch po polowaniu rozochocony uciekał przed Anielcią, biegnąc do tyłu

wpadł do głębokiej fontanny głową na dół uderzając się o rand żelazny. Wyszedł naturalnie jak jedna maska krwawa ale nie tracąc fantazji dowcipkował dzwoniąc zębami i ociekając wodą. To przyczyniło się do tego, że spuchł i czoło zrobiło mu się podobne do śliwki i zapadł na ciężkie bóle głowy.

Tymczasem nową ofiarą naszej krwiożerczej bandy padła Włoszka. Przekonano się, że ona wierzy w duchy. Zaczęły się posiedzenia, naturalnie stolik w zaciemnionym pokoju latał jak wściekły. Podniesiony całą siłą mięśni 6-ciu osobników dźwigał grubą Włoszkę przekonaną, że całe towarzystwo tak jak ona wesi. Nagle o blat uderzyła cegła. To zrzucił ją duch. Włoszka kurczowo chwyciła ramię cioci - Madame le comtesse une pierre! Au nom de Dieu je vous le jure! Panny w wrzask. Zapalają lampę, nie ma nic. Anielcia dostaje spazmów z głową w sianie, Włoszka koi jej przestרח a jej biedaczce śmiech rozrywa krtań. Ciocia w entre-actach tak samo spazmatycznego śmiechu woła także -c`est nerveure, c`est nerveure. Dopiero po kwadransie sesja rozpoczyna się znowu.

W tej chwili Włoszka dostaje papier na kawałeczku gazety zapisany zapalką - Je souffre + D - zeszlóroczny oficer samobójca. Włoszka staje pod lampą i tym razem zaczyna niedowierzać. Dzieje się jednak rzecz niesłychana. Nagle ni z tego ni z owego fort a propos pęka szkiełko, lampa gaśnie a stłuczone kawałki obsypują Włoszkę. Biedaczka przekonana nie chce wracać do domu i dopiero brutalna przemoc wyrzuca ją w objęcia Mayera żołnierza, który po nią co wieczór przychodził. Ale gdy w obecności męża pani Giny zaczęły się w ogrodzie odzywać jęki, zjawiać światelka, jedną ręką podtrzymując bezładnie zwieszającą się na pierś żonę, drugą wyciągnął rewolwer i zapowiedział głośno duchowi, że przyśle patrol, który zrewiduje ogród.

Naturalnie w szeregach duchów powstało przerzedzenie ale nie mniej najukochańszy Witorio wolał dla siebie i żony skonstruować drewniany stolik na 3-ch nogach do eksperymentów.

Ale nie tylko na tym poprzestano prześladować Italię. Oto na spacerze w Połonicach naumyślnie cały klub przeszedł po wąziutkiej kładce na poręczy przez rzekę Pełtew zapraszając Włochów. Trzeba było widzieć tę grubą małżeńską parę jak wzajemnie dodając sobie odwagi zwolna, ostrożnie trzymając się oburącz pełtza po kładce.

Lecz nim skończył się miesiąc Włoszka wypadła z łask i otrzymała nakaz banicji w grzecznej formie. Przekonano się bowiem, że była za gruba. Natomiast weszło w modę kino w Glinianach i hipnotyzer dr Linck. Dzięki niemu Julek całymi rankami usypiał bez powodzenia Moskala służącego, zaś wieczorem osiągał natychmiastowy skutek.

W ogóle zdziczenie klubu doszło szczytu. Te bose, zabłocone nogi, rozczochrane włosy, błędne spojrzenia, plugawe suknie, przy nieustannych dźwiękach harmonii, harmonijek i gwizdów odstraszały okolice. Wiezorami także chodzono kąpać się a raczej tańczyć mazura w wodzie.

Trzeba było widzieć jak Anielcia i Jaga w płaszczach gumowych, boso i w berecie wstępowały na etap aby dowiedzieć się czy trzeba przepustek na kursowanie nocą. Jednak wszystko na tym świecie bierze swój koniec więc i to sielankowanie także. Ostała się jeno Ewa, Lila, Myszka i Julek, który sprowadził nawet konie. Rozpoczęto ritty i polowanie na kaczkę.

Rotmistrz Pubalski założył się z Ewą i Julem, że oni nie wykąpią się w Pełtwi. Nazajutrz w kostiumach kąpielowych dokonano ablucji w tej roztopionej lawie bakcyli i zapachów lwowskiego wyrobu i posłano depeszę do Kozłowa na którą przyszła odpowiedź - Wir wussten nicht, dass wir mit solchen Bziken zu tun haben wir kommen mit Kребen und Zigaretten. Po południu przyjechało 200 raków i 4 pudełka Damesów.

No! toż to dla Julka nie było nadzwyczajnością, wszak on na wyścigi z Jagą zjadał żywe muchy wyławiane z zupy albo wyrzucone na ziemię z czarnej kawy. Chodziło o to by przewyciężyć wszelkie obrzydzenie. Jaga z Anielcią z zamiłowaniem rznąły drób a z jeszcze większą rozkoszą asystowano w rzeźni przy zabijaniu krowy.. Już to widok krwi nie łatwo wzruszał te tkliwe serca.

Tymczasem Ewa i Lila wyłowiły jakiegoś wściekłego majora z popruchniałymi zębami, który później zakochał się w Ani i miał czelność oświadczyć się jej. Dostał za to!

Do stajni zadwórzeńskiej przybył nowy nabytek - cudowny kasztanek Sznuki z gigiem i siodłem. To była czystą sprawą panienek i ich targu

Tymczasem chluba rodu oszałamiała serca mieszkańców Rekawinkel a zbierając komplementa i bukiety nabierała zagranicznego uroku. Kochali się w niej panowie i panie. Raz po powrocie z Wiednia zastała całą poduszkę zaslaną różami. Takt, szyk, wdzięk i ułożenie, żywy kontrast rozczochranego klubu stworzył z niej pierwszorzędną siłę sercową i punkt licznych uwielbień. Erzika Komeny, Emma Retzbach, najnowsze Ani przyjaciółki uczyły ją flirtu ale Ania doskonale się bez ich wiedzy obchodziła.

Jednak ponieważ Tatuś został przeniesiony do sanatorium w Krakowie, więc Ania wróciła na łono rodziny oslepiając ją wiedeńską elegancją i dystynkcją. Wskutek tego Myszka z podwiniętym ogonem zaciągnęła się uczyć do Lwowa na kursie, Jaga do szkoły a Lila na muzykę. Julek wrócił do Petelanza.

Zadwórze reprezentowane zostało przez Anię i Ewę.

Sławny sad, którego jabłka kosztowały tyle trudów i targów sprzedających je panienek poóółtki i opustoszał. Mama koty powyrzucała, siano poszło precz a gramofon do naprawy.

Jaga niedługo dała znać o sobie dyrekcji swojego zakładu. Z kilku dobranymi rzezimieszkami skonstruowała wytrychy i wybiwszy drzwi oraz przeszedłszy przez wąziutkie okienko na szczycie Tyletu /urszulańskiej ciotki/ zaczęła eksplorować III piętro mieszczące zamknięte sypialnie pensjonarek. Przełożona zastawszy wytrychy i nieporządek dała znać do policji, że dobierali się do niej złodzieje i przerażona i drżąca zaczęła podejrzewać służącą. Dlatego trzeba było przyznać się do winy, co pociągnęło za sobą arabską awanturę. Z takimi mniej więcej urozmaicheniami płynęła jesień. Kochana ciocia Ewa ratowała swoją interwencją życie plebsu, który z nudów chciał się wieszać.

Na Wszystkich Świętych zrobiono polowanie. Myszka i Ewa brały w nim udział ze strzelbami, obficie strzelając do kóz z przeświadczeniem, że to nic nie szkodzi bo i tak nie trafią.

Na Boże Narodzenie po piekielnym zamieszaniu rozjechały się uroczce mieszkanki Czerwonogrodu w tym samym dniu ale w dwóch przeciwnych kierunkach. Ania i Ewa do Krakowa, Lila, Myszka, Jaga, Antek, Mama i Polembarius do Zadwórza. Plebs bawił się doskonale. Przyjechał nazajutrz Broniek i Wiki Cieński. Urządzono więc saniami przemily spacer po ośnieżonym lesie a wieczorem po kolacji próbę tańców.

W wilię rano było polowanie, przywieziono fortepian i ubierano drzewko. W południe Wiki z Bronkiem odjechał a reszta została. Polembarius powziął wtedy zbawienną myśl urządzenia wieczorku, początkowo z przedstawieniem amatorskim ale później to upadło.

Po wyjeździe Mamy i Polembariususa plebs używał co się zmieści. Godzinami ślizgał się na stawku albo na łyżwach przybrawszy do pomocy Zosię Rogowską. W 8-m osób jeździł fiakrem obliczonym na 2 osoby do innych stawów. Moskał-wróżbita ku wściekłości Niedźwieckiej przychodził im wróżyć a raz, jeden podpity kapral mieniący się zapoznanym siostrzeńcem Lubomirskiej przyprowadził Cygana grającego na cytrze, który doznał królewskiej łaski zatańczenia polki w pustym salonie "zaczyska".

Równocześnie Ania i Ewa przezwana "księdzem ruskim" fajfowały się w Krakowie a po powrocie zabrały się żywo do przygotowań. Bal naznaczono na 19 stycznia. Poza tym poobrażały się wszystkie baby lwowskie, które raz Mama zaprosiła, potem zastanowiwszy się odprosiła jedynie pozostając przy córkach ale te /jedna lat 23/ bez matki jechać się bały. Inne zrobiły zawód w ostatniej chwili, dość, że po tych wszystkich awanturach nadobna płeć reprezentowana została jedynie przez 5 Bochdanek, z Mamą, ciocią Ewą i Anielcią, liebe Luczię, panią Ballokow i Marylą Marczyńską.

Dwa ostatnie tygodnie przed wieczorkiem to był jeden szereg boskiego zamieszania. Skupowano porcelanę, zamawiano i odmawiano muzykę, pokłócono się ze stroicielem, rano obliczono, że za mało panien a wieczorem panów, kłócono się kogo zaprosić a wreszcie mierzono sukienki. Śliczne były a od góry szły - różowa, niebieska, biała, bułgarska, buraczkowa. Wreszcie wypożyczwszy od inteligencji zadwórzeckiej meble zamieniła Mama pustkowiem we wspaniałą oazę czysto europejską z zacisznymi kącikami, kwiatami etc.

W kuchni piekło się jak na Wielkanoc torty, indyki, kury, kaczkę, ryby, ciastka, robiło lody. Panienci gubiły ręce w robieniu papierosów a Fridolin sławny fox /naturalnie nierasowy/ nigdy chyba tyle szturchańców nie oberwał.

Wreszcie w wilię dnia tego Mama, Ania, Lila i na pomoc przybyły Polembarius ostatnie już robili przygotowania. We Lwowie Ewa, Myszka i Jaga myły dokumentnie głowy, dzięki czemu przybyły na bal do Czerwonogrodu. Kalosz Paygert poznał swoje kuzynki z rozpuszczonymi włosami. W ogóle nabrał o nich od razu trochę dzikiego wyobrażenia.

Na początku, gdy wszedł wpadł mu między nogi Staszek ubrany w maskę diabła a uznane za dowcipne, dziecko zamieniło się w prawdziwe enfant terrible. Panienci nie mogły wykrztusić z siebie słowa w napadzie histerycznego śmiechu i dopiero przyszły do siebie fałszując na cztery ręce ojra, ojra! Wiki Cieński, który sprowadzał chłopców przyszedłszy z relacją kulil się i wypręzał z uciechy a po kwadransie Ewa rozpoczęła serię swoich dowcipów.

Pozy doskonałej kolacji, napad wesołości wzrósł, niemożliwie zmieniano wciąż imiona a biedny Kalosz szeroko otworzywszy oczy z rozkosznym uśmiechem powtarzał ach! jakie wy jesteście wesołe. Tymczasem przyszła noc. W papilotach spać niewygodnie ale czegoż się nie robi dla piękności.

Zaraz rano sznurkiem do kościoła na mszę aby się wszystko udało, potem po kokardki kotyilonowe, Marylę Marczyńską, po wstażki i po szarfy. Naturalnie u Sokołowskiego po bilety, a kasjerka się dziwi - cóż to ślub w Zadwórze? Obiad je się a la hate. Jaga Kaloszowi do słodkiej leguminy podaje sos chrzanowy, Maryla Marczyńska przychodzi z kufereczkiem, Wiki nadjeżdża fiakrem. Pcha się więc panom w ręce pantofelki i inne pakieciki a same panny ruszają tramwajem.

Trzeba widzieć co za różowe humory. Z ust nie schodzi pisborg jakiejś wariatki, którą przywiązali do tramwaju, rzecz przed którą już Kalosz uszy zatyka.

Na dworcu już wszyscy czekają -- Dzieduszyccy, Julek z kolegami, spocony Jaś Roztworowski, fryzjerka, muzyka, 2 skrzypków i panna. Krzyk, gwar, na to nawija się przypadkiem pani Tinz, naturalnie wmawia się w nią, że była zaproszona ale na szczęście przyjechać nie może. Ciocia z Marczyńską cierpliwie robią kokardki, naturalnie dochodzą śpiewy chóralne i dokazywanie.

W Podzamczu wsiada pocziwy, gruby Miecio Grużewski. W Barszczowicach w których kurier nie staje robi się popłoch. Nela Dzied. powiedziała Kaloszowi, że to Zadwórze, ten więc porywa walizkę i chce wyskakiwać, naturalnie radość z tego kolosalna. Wreszcie stacja! Konduktor biada, że nie będzie miał z kim dalej jechać.

16 pasażerów i tyleż kuferków wysiada, biegnie za dworzec, masz babo placek, koni nie ma. Co robić? Cała rodzina z wyjątkiem kufarów, ciocie Ewy i gości płatnych /nie tancerzy lecz muzyki i fryzjerki/ pędzi błotem, na piechotę. Z daleka robi to wrażenie marszu Hunnów. Na szczęście na drodze spotyka się braek, wózek i furę. Wszyscy powiadali, tylko o Kaloszu zapomnieli i biedak gubiąc kalosze piechotą dowlókl się do dworu.

Tymczasem w Zadwórze już od 1-ej goście - Trucha Cielecki, huzarzy ze Stronibab i pan Grobicki. Przy obiedzie Szomogy z takim życiem wybijał takt do Csardasfurstwi, że stłukł talerz, próbowano tańczyć i łupiono w karty. O 4-ej zjechał automobilem najdroższy Oberstleitnant Bitner ze Złoczowa a zaraz potem Lwów. Boże! co za zamieszanie.

Studenci zbili się w jednym rogu jak przepiórki od czego ich nazwa poszła, panny popędziły na górę, wojskowi stanęli bezradnie, w salonie goście dawniejsi głuszyli wszystko symfonią gramofonową. Ale od czegoż dobra woła. Jakoś popchało się wszystkich do różnych pokoi. Panny po przyczesaniu zeszły na dół a po podwieczorku dopiero miało być balowe przebieranie się.

Z początku jak to zawsze panowała chwilowa cisza, zwłaszcza gdy w salonie pozostawała sama gapiowata Mierczyńska ale od czego młodość. Nie czekając na hasło zabrano się do tańców i ledwie zdołano wciągnąć towarzystwo na podwieczorek.

W długim, jadalnym pokoju kilkunastometrowy zbity z prostych desek stół zaroił się filiżankami z kawą, ciastkami, bułeczkami, przybrany sośniną. Wokoło ławki pokryte ciocinami kilimami. Rozmieszczono się jak kto gdzie i jak usiadł a tu nagle zwałił Kozłów z całą sforą psów, rotmistrz Puchalski, Traczewski, Pappara, Glazer - sama kawaleria. Nadjechał automobil z Bellakowami i fliegerem Ledewerem, nadciągnęła i chciwożerna Lunia.

W 2 pokojkach na górze zaszumiło jak w ulu. Czy jest na świecie pióro, które potrafi opisać nieporządek panujący w 2 pokojkach gdy równocześnie przebiera się, fryzuje, manikuruje i przegląda w lustrze 10 kobiet. To jest ponad moje siły.

Dość, bo to co się tam działo było rozkosznym piekłem dantejskim a Rozesti, który właśnie wózkem z Glinian nadjechał wiele stracił, bo się tam przez pomyłkę nie zabłąkał. Ale po wielu boleściach nareszcie zrobiły się panny pięknymi i ustroiwszy twarz w uśmiechy zeszły na dół.

Salon wyglądał fertycznie. Przewaga barwnych, prześlicznych, galowych mundurów ułańskich, sznurowane złotem attyle huzarów, żółte wypustki dragonów a gdzieniegdzie jak ciemne plamy rzucone dla efektu czarne fraki cywilusów bawiły oczy. Panie rozrywane i powiewne jak motyle rozbiegły się w tańcu po sali, w drugim pokoiku obok nęcił starszych zielony stolik z kartami a muzyka rżnęła od ucha. Ania chluba rodu była prześliczna. To też Bitner wodził za nią roztkliwionymi oczami i głośił jej piękność.

Z powodu nadzwyczajnej przewagi panów, panie wybierały zameczając się, rozrywane, obtańcowywane. Nie było po prostu mowy aby którakolwiek przysiadła na sekundę. Czyhał bowiem na nią cały rój panter tancerzy. Anielcia śliczniutka w swojej króciutkiej różowej sukience wyglądała jak lalka, lepiła też z Truchą gołąbki aż iskry szły.

Julo przewodził w mazurze. Ciocia Ewa w ślicznych koronkach po prostu oczarowała Bitnera, że aż nie mógł. Ale najwięcej korzystał u niej sowio-oki czarny Sarley w walcu i w kartach wspólnie naciągając liebe Luczię. Muzyka grała doskonale, co 2 godziny wspaniała kolacja z coraz to z innymi potrawami i smakołykami podnosiła humor gości. Zwłaszcza hatzentisch z urzęniętym Grobickim był bajeczny.

Biedny Kalosz nie mogąc dobić się do danserek z dziką furia zaryczał - wina mi dajcie, po czym zorganizował cywilnego mazura, przy czym Zbyszek, Julek i Roztworowski cudów dokazywali. Oj! było wesoło. De Rosezti z komiczną miną wciskał się między tańczących. Tu pusknął sobie komplement, ówdzie szarpnął którąś z panienek za włosy, to znów dał się łaskawie kokietować Luni. Szomogy wyręczał od czasu do czasu muzykę, Wiki był pociechą publiczności a Jaś Roztw. plagą danserek. Nie

istniało nic, tylko mazur i polka, w środku nocy tousteps i tango solo Nela z Rozborskim i raz kotyilion.

Gdy świt zajrzał w okno po barszczu i kotletach zainaugurowano białego mazura ale był to raczej huragan. Na żadnej twarzy zmęczenia, rotmistrz Puchalski i Grobiecki otrzeźwiający po godzinnej drzemce roznosili wprost danserki a widzom formalnie mroczyło się w oczach. Zaraz potem rozpoczęto walca. Ballakowie odjechali jeszcze w nocy o 2-iej, więc reszta huzarów pozbawiona uczestniczenia w mazurze odbijała sobie rankiem. O wpół do 9-iej zaledwie odciągnięto tańczących do pysznej kawy z chrustem i tortami.

Po niej część oficerów odjechała samochodem, Lunia i Scharff także a pozostali dalej tańczyli. Lecz, że była to niedziela, więc o 10-iej przerwała Mama tańce oznajmieniem, że warto pójść na Mszę. Naturalnie panny poprzebierawszy się i poobtulawszy w płaszcze za chwilę były już gotowe a panowie w futerkach.

Najprzód poważnie pojechali powozem, Mama ze starszyzną a na furę zaprzęzoną w pyszne kozłowskie konie zwała się młodzież pele-mele z prawdziwym niebezpieczeństwem życia. Na biednym Mieciu Grużewskim leżał Grobicki, z boku trzymał ich Traczewski, Puchalski krzychał, konie zaczynały ponosić. Przed kościołem wszystko to wysypało się i cała gwardia weszła do środka koło kolatowskich ławek.

Było to przedstawienie, że baby na chórze fałszywały, panowie poszli na górę, Grobicki zagrał na organach i ulani zaczęli śpiewać kolędy sobie a dziewczęta sobie.

Po powrocie do domu znowu mazur. Kalosz Paygert tańczył go z Jagą i nagle nastąpił jej na obolałą od tańca nogę przy krakowskiej figurze. Od kogo innego byłaby to może Jaga zniosła z godnością ale tak z szaloną obrazą upadła na fotel, on z błaganiem o przebaczenie przed nią, na to wszystko w całej sali homeryczny śmiech. Lila zamachnąwszy się mocno ze śmiechu o mało nie uderzyła w twarz Scharffa.

Trucha Cielecki gołąbki posuwał do ostatnich granic, Julek z Jagą bardzo zgrabnie w walcu przeskakiwał ławkę, w saloniku rżnięto w karty, przy fortepianie nucono chóralnie pieśni, biedna Marczyńska przecierała znużone powieki a wskazówka zegara zbliżała się do 1-szej. Jeszcze jeden mazur dzisiaj, ostatnie śniadanie i jazda. Tańczono 14 godzin ale to stanowczo za mało.

Nagle Mama wpadła na genialny pomysł - poprawiny 30 stycznia. Brawo!, Hurra! Zajechały pojazdy, olbrzymi braek, malutki fiaker, żółty wózek, pociąg uwiózł gości. Anielcia zakładała się po drodze z Truchą, że nie zaśnie a na Podzamczu panowie powyskakiwali oknem.

Tymczasem w Zadwórzcu ostała się cała piątka a pan Grobicki dopiero jechał o 4-iej. Panienki nadludzką siłą woli trzymały Feschung munter, choć Myszka miała oczy rubinowe jak u królika. Jedna Jaga bez najmniejszej ceremonii powalona na łóżku Niedźwieckiej zasnęła jak kamień. Nie słyszała jak reszta rodziny odwoziła Grobickiego na stację, by potem palnąć sobie spacer w kierunku Bochanówki. Dopiero po powrocie zjadłszy kolację około 6-iej położono się spać i w każdym razie noc ta nie była bezsenna.

Po powrocie do Lwowa zabrano się do przygotowywania drugiego wieczorku nie popełniając tym razem kapitalnego głupstwa z zapraszaniem drożących się panien.

Niestety pocieszny Kalosz nie mógł być ale za to przyjechał Fredzio Godlewski, pan Benevet itp. Grużewskiemu matka umarła, Frydecki przyjechać nie mógł. Bitnera gdzieś licho poniosło ale za to przyjechało kilku nowych wojskowych, zamiast muzyki Staś Szawłowski i Szomogy, zresztą stara kompania.

Znowu spotkano się na dworcu. Zdziś Horoch na pożegnanie także się przyplątał, śpiewano chórem, bawiono się w plotki, Szawłowski z trudnością się w tym połapywał. Na dworcu konie czekały a po przyjeździe już wszyscy mniej więcej wiedzieli co robić mają. Nagle zjawiła się z Lunią Bogusz Ewa Oberska ale była jakaś zgaszona, przy mazurze upadła, zdobywszy jej, Truchy nie było, bo go nie zaproszono. Nieznośny rotmistrz Puchalski strąbił siebie i Stasia, który niemożliwie plótł i zamęczał ludzi. 2 Cyganów grało na skrzypcach i jakoś poszło. Jednak zamiast polki tańczono więcej walca i toustepa, ten ostatni był cudowny.

W środku nocy, po 2-iej kolacji trzymając związany ręczak w środku panowie objęli panie w pół i w takt muzyki zaczęły one biegać w kółko. Pęd podrywał im nogi tak że raczej leciały a przeciąg był tak okropny, że płomień w lampie gasnął. Widząc to huzarzy zrobili 2-gą figurę z krzesłem, taką samą z tą różnicą, że na dany znak panowie biorą panie mocniej w pół a te puszczają się całkiem w powietrze tak aby każda robiła linię poziomą. Wygląda to ślicznie ale i okropnie a dla panien to rozkosz, tylko biedna Anielcia robiła sobie koziołki a w jaskółce nieopatrznie przykryła spódniczką Szomogyego. Trwało to naturalnie niecałą sekundę ale było straszne. Ciocia prześliczna w swoich koronkach hulala jak panienka ale ogółem był to dzień feralny, bo połowa panien miała katar /leci,

leci! i naturalnie nie można było z taką werwą tańczyć.

Staś Domański umawiał się z każdą, że rano konno pojedzie, Jurek Gołębski ubrany we frak jak najprzystojniejszy kelner stał się satelitą Jagi. W czasie kolacji szary koniec obrzucał się gałązkami sośniny i z powodu tłoczku część oto wzięła się pod ręce aby móc w ogóle cośkolwiek ukroić, naturalnie niewiele to pomogło. Tańce trwały do 10-ej rano, po czym puszczono koncert na fortepian ze śpiewami patriotycznymi.

Panienki ku oburzeniu Jasia Roztworowskiego posiadały cukierki na kolanach a pomysłowy Szomogy zwrócił się do Anielci, że ją nauczy pluć we włosy bez śliny. W ogóle 2-gi wieczorek udał się lepiej dla huzarów, bo przynajmniej się wytańczyli a komik Ledever bardzo wszedł w modę.

O 10-ej miał pociągiem przyjechać wujcio, to też Ania i Ewa pojechały na dworzec zobaczyć się z nim. Stacja miała przedstawienie. Ewa w białych pantofelkach do tańca, w zimowej ułance Tala i w czapce automobilowej wyglądała jak błazen. W domu pozostałość ćwiczyła skoki przez ławkę, w rzucaniu kamieniami i kto dalej plunie. Można było widzieć jak na niektórych twarzach malował się obłęd oburzenia.

.Rozborski i Jaroszyński tańczyli tak już drugą noc z rzędu, to też wyglądali jak trupy wisielców, wymokniętych parę tygodni w wodzie.

Postanowiono, że Dzieduszyccy pozostaną do jutra z panienkami. innych gości odprowadzono do kolei a właściwie zrobiła to tylko Jaga i Anielcia popchawszy się do fiakra z paru przepiórkami. Jaga jak chłop siedziała na koźle, obie w zimowych płaszczach Taty a gdy pociąg ruszył odprowadziły go kawałek wesołym mazurem do którego przyśpiewywały im przepiórki z pociągu. Jeszcze o 4-ej rano odjechał Kozłów a Ewa Obert. zniknęła jak królewna kopciuszek o północy z Ballokami.

Panienki były inaczej niż na 1-szym balu ubrane, bo wszystkie na biało, tak jak dojrzałe panie z wyjątkiem Ballokowej ubranej na ciemno. W czasie ostatniego śniadania część rzeczpospolitej korzystając z zamieszania szpurgnęła się autem Ledevera na Bochdanówkę i nikt nawet tego nie spostrzegł.

Staś jeszcze trochę podпиты dość krzywo włożył przy pożegnaniu kapelusz, Wiki zapomniał swoich bucików a fryzjerka tak sobie podjadła, że później przez tydzień chorowała.

Po odjeździe gości z całą rozkoszą korzystając, że Mamy nie ma pozostawiono balowy nieporządek i położono się spać na wszystkich śmieciach. Wieczorem w silnej mgle otrzeźwiono się spacerem aby później łupić w kierki ku zbudowaniu imci Lowy panny ze schlachty depot, która przyszła z wizytą.

Nazajutrz rano po całej serii tanga tańczonego z powodzeniem i bez przerwy po parę godzin udano się na dworzec, Anielcia i Jaga konno, ba nawet pierwsza zetknęła się gwałtownie z ziemią matką ale wstała jeszcze prędeej.

Tymczasem Ania i Myszka zabawiały się przy telefonie i po obiedzie dziwnym cudem przyjechali huzarzy - Sarley, Solc i Ledever do Zadwórze. Bardzo były przyjemne reminiscencje wieczorku, trochę tańców. Ewa przebrała się w czerwony kostium, strzelca kapelusz, wzięła fuzję, grubą woalkę i Topa na łańcuszek, Lila po dragońsku, naturalnie efekt był kolosalny.

W czasie kolacji Solc pysznie udał przerażonego, Ledever zawiesił na szyi serwetę i oddał się w niechybne ręce Ewy. Doczekawszy się nocnego pociągu odjechano. Tymczasem we Lwowie zapanował sezon okazji u cici Ewy. Jakieś to były miłe historyjki. Przed wszystkim bufet hojnie zaopatrzony. Staś jako muzyk a przepiórki jako danserzy. Boże te pocieszne figurki jak Witki, Hauze, Łuszczewskie a compagnie.

Julek był Napoleonem jako wódz w tańcu na zgłiszczach Moskwy tj. na opustoszałej podłodze cudów dokazywał.. Odbywało się to następująco - naprzd powstawał projekt, równocześnie skupowano cukierki. Kucharz Czerwonogrodu okrutnie mruząc zabierał się do pieczenia paluszków i tortu a kucharka Dzieduszyckich do fabrykowania z fasoli masy migdałowej. Niutka Horoch artystycznie oddawała się fabrykacji przepięknie stylowych kanapek i limoniady a aranżerowie balu gorączkowym naprawianiem strojów, przymierzaniem pantofelków i łataniem dziur w pończochach.

W oznaczonym dniu już od godziny 4-ej po południu śliczne główki o włosach naturalnie kręconych papilotami pojawiały się w pokoju cici na ostatnią inspekcję przed lustrem. W chwilę po tym dzwonek po dzwonku oznajmiał przybycie coraz to nowych osobistości, najczęściej gimnazjalnych mundurków.

Po obowiązkowym zamieszaniu następował huczny mazur rozpoczynający serię różnych, innych tańców. W przerwach, koło przepysznie zastawionego bufetu ścisk jak przy sklepie miejskim. Krzyżują się cięte dowcipy. Tadzio Godlewski jak domownik roznosi ciastka. Starsze panie pod ścianami przykładają lornetki do oczu i wydają sądy o każdej z panienek.

Chwilami następuje pauza. Staś Szawłowski nieodzowny muzyk puszcza na fortepianie Liszta lub jakiegoś innego senatora. Zdziś Statel podpira brodę rękami i zatopiwszy się w marzeniach czerwony i spocony odpoczywa po rozszalałym mazurze lub sowbillonie. Łuszczęńskie w drugim pokoju cichutko chichoczą z serią studentów o aspiracjach antymuzykalnych. Fredzio wpada w liryzm, Anielcia zamyśla się a Julu okiem znawcy wpatruje się w sufit.

Jednak pierwszy ton oberka budzi te całe towarzystwo przeniesione w nieziemskie sfery, dopóki godzina 10 lub w pół do jedenastej nie rozproszy ich w po całym mieście. Jeden ogonek z rodziny pp. Bochdanów pozostaje na noc u Dzieduszyckich na "obgadywanie" wieczorku i poszczególnych gości i na zjedzeniu resztek tortu, cukierków i ciastek,

W międzyczasie plebs któremu nie wolno samemu chodzić do kina urządza się następująco. Razu jednego wchodzi Anielcia z wiadomością, że ciocia przy bramie czeka i mówi to głośno przy panie Karolinie. Równocześnie mruga cichutko na Lilę. Bajeczny projekt. Lila przebierze się za jakąś ciocię. Wkłada więc majestatyczne futro Ani, Jaga i Myszka porywają okulary i naprzód idą do "Schic Parisien". Tam pożyczają olbrzymi kapelusz z woalką w grochy, Anielcia bierze Lilę pyszną ciocię, że klękajcie narody pod rękę i cała czwórka sunie do kina Apollo.

Anielcia funduje miejsca na balkonie i siadają więc bardzo poważnie. Wprawdzie Lili w czasie cutre-actu podbiła Anielcia kapelusz tak że o mały włos byłby runął na dół co spowodowało wybuch dzikiego śmiechu. Wprawdzie publiczność z pewnym zdziwieniem obserwowała zawołowaną pomimo gorącą damę i wszystko byłoby dobrze gdyby nie spostrzeżono nagle na jaskółce Fredzia Godlewskiego.. Łatwo zrozumieć panikę, która powstała zwłaszcza gdy wyszedłszy zaraz po zgaszeniu światła z kina dowiedziano się od przerażonej modniarki, że kapelusz ten był już kupiony przez panią Godlewską.

Tymczasem w Zadwórze gotowało się. Gyula de Rozetti urządzał wieczorek jak się później okazało na cześć Ani i koniecznie zapraszał ją i Ewę. Mama jednak pozostała nieubłagana jak skała i do ostatniej chwili stawiała kategoryczne veto. Ania wróciła do Zadwórze cała pod wrażeniem zawodu w chwili gdy na poczcie zatelefonowała do Gyuli i usłyszała tak straszną obrazę w jego głosie a sama równocześnie poczuła taką ochotę, że mimo woli powiedziała sobie - e, co tam raz człowiek żyje! qui ne risque rien u`a rien. Toteż gdy wieczorem wróciła Ewa z Przemyślan chęćka przemogła.

Piotruś Głogowski, który przyjechał do Zadwórze po panienki mało się nie rozplakał dowiedziawszy się, że nie jadą. Karolka i Marylka zaproszone do Glinian z dywanami i kaszką puchową na usługę, nie chciały same jechać, gdy jednak wreszcie wszyscy do Glinian wyruszyli, Ania i Ewa wzięwszy pod boki panią Niedźwiecką, chyłkiem, milczkiem udały się na górę.

Na Anię wpłynęło i to także, że śliczną jej różową sukienkę przerabianą we Lwowie w ostatniej chwili, gdy siedziała już w pociągu doniósł Władek służący. To było już zrzęczenie losu. Nastąpiło więc wielkie czesanie się i elegantowanie aby około 9-tej potajemnie żółtym wózkiem wyjechać.

Pani Niedźwiecka włożyła na siebie swoją dostojną czarną suknię, jasny pudermantel a na twarz woalkę. Ania i Ewa wzięły ze sobą walizkę z sukienkami i pantofelkami i jazda.

Ich przybycie do Glinian było jednym tryumfem. Gyula mało nie oszalał, latał z kąta w kąt, Anię obcałowywał po rękach, zabronił służbie nic gościom nie mówić aby mieli większą niespodziankę a gdy panienki się przebrały, cichaczem zaprosił dla nich na kolację Ledevera. Można sobie wyobrazić jakie w salonie nastąpiło powitanie.

Ballok z żoną, Głogowscy, Benedek i inni lecieli witać się z panienkami na wyścigi, muzyka rznąła walce, przepysznie zaopatrzone bufet nęcił do siebie najwybredniejszych smakoszy. Ania miała niemożliwe powodzenie. Śliczne, kasztanowe włoski fruwały z wiatrem przy energicznym kręceniu się, śmiały się piwne oczy a gdy zasiadła do fortepianu aby wykonać szereg ulubionych "brzdąkań" to zachwyciła wszystkich.

Kiedy po dwóch godzinach chciały już panienki uciekać, wpadł Sarley na piekielny pomysł - spić Niedźwiecką. Jak zaczęli wznosić zdrowie jej córki, babki, ciotki. I dopięli swego ku rozpacz i oburzeniu Ani i Ewy. Nic to jednak nie pomogło i o 4-ej gdy Niedźwiecka ochłonęła trochę, panienki wyjechały zapowiedziawszy państwu Borzemskim, Głogowski, pani Tinz et compagnie aby trzymali język za zębami. To jednak nie przeszkodziło pułkownikowi Breierowi wydać tajemnicę przed światem co wywołało zrozumiałą burzę dla całej Rzeczypospolitej.

Tymczasem Ania i Ewa uprawiały Obertyńską Ewę i huzarów, których tam poznały z mniejszym lub większym powodzeniem zależnie od humoru Ewy. Anię ubóstwiali wszyscy, Ballok zapraszał ją na Węgry i Ballokowa, która z nią bruderschaft wypijała. Sarley bawił się w Ani narzeczonego a piękny Somogy pisał na jej ręce dla piątki kartkę po kartce. Rzeczypospolita budowała sobie na Ani wielkie nadzieje.



Marzono dla niej o jakiejś nadzwyczajnej partii, gdziekolwiek zapowiadała się jakaś zabawa to ją wysyłano ale bo też Anię wszędzie uwielbiano.

Stary ogrodnik patrzył na nią jak w tęczę, Stefan Kozak służący tak samo, na wsi zachwycono się jej pięknnością. Ksiądz nawet ulegał wdziękowi panny Ani a rządcą głosił, że jest jego faworytką.

Po bardzo smutnych świętach wielkanocnych gdy z powodu przyjazdu Polembariusza Tatuś był zdenerwowany. Mama w złym humorze, nastąpiła słoneczna wiosna. We Lwowie. u Myszki, która została dla mumsa zjawiła się jej 17-letnia zamężna przyjaciółka Halina Borkowska i pracowicie swoim przykładem wybiła jej z głowy wszelkie myśli o małżeństwie.

Tatuś wrócił z Krakowa z końcem marca przywożąc coś dla każdego z rodziny, uradowany sprawioną niespodzianką, bo to zawsze już leżało w jego naturze ludzi uszczęśliwiać. Po prostu był za dobry.

W Zadwórzcu zaraz wszystko poszło innym trybem. Na wiosenne roboty zjechali "bolszewicy" to jest żołnierze wracający z Rosji z tak zwanego Keimkebrlage. Ania zaraz na spółkę z kapitanem Kerstesem zabrała się do handlu a raczej do urządzania warzywnych ogrodów. I naturalnie nastąpiła tragedia - kapitan zakochał się w Ani za co mu młoda a głupiotka /umiała tylko po węgiersku/ kapitanowa urządziła sceny zazdrości ku uciesze gawędzi oficerskiej ale nie tylko on.

Z. Rubiński dyrektor polowego kina i Bveier i wstrętny Żyd Damaszkowski i inni ulegli przemożnemu wpływowi ślicznej i świeżej jak wiosna Ani. Urządzali na jej cześć infanteryjskie wieczorki, które raczyła zaszczycać swoją obecnością - szaleli.

A już najbardziej trafiony był Gyula baron de Rozeti. Jeszcze wtedy walczył ze sobą, nic się nie zdradzał przed Anią ale już to wszyscy spostrzegli. Eksplozja nastąpiła z końcem czerwca a z początkiem wakacji. Było to tak. Myszka z Jagą pojechały na usilne zaproszenie Dzieduszyckich do Stanisławowa i Jezupola na wakacje a trójka starszych arystokratyczna do Zadwórzca. Rzeczpospolita wierna zasadzie - nigdy w pięć rozbiła się po świecie.

Raz w niedzielę, do Zadwórzca gdzie wspaniałe gimnastyczne przyrządy, rozśpiewana dzieciarnia z Józkiem Sbecurą na czele stanowiły niemałe zamieszanie zjechało na dwóch koniach dwóch hrabiów Roztworowskich a z drugiej strony ukazały się kary i siwy rumak gliniańskiego potentata.

Przy rozjeździe Ewa z Lilą wybrały się gigiem na odprowadzenie kawaleczek ku Milatynowi Roztworowskich a Ania i Anteczek i Gyula pojechali do lasu na polowanie. Cudna była pogoda. Stare drzewa bochdanowskiego lasu stały całe czerwone w purpurze zachodu. Na jasnym niebie co chwila z charakterystycznym furkaniem przelatywały kaczki a na linii była niepokojąca cisza.

Antek stał trochę dalej sam na stanowisku a za nim leśniczy, Ania przy Scharffie /Gyalu/. Spod zawadyjacko nasuniętą beretą wysuwał się charakterystyczny Ani kędzior, granatowy płaszczyk otulał zgrabną postać a piwne oczka i purpurowe usteczka śmiały się szelmowsko. To też Gyula już nie mógł wytrzymać, porwał Anię wpół to cudowne dziewczę i w upojny czerwcowy wieczór całował jej twarzyczkę, którą nadaremnie starała się przed nim ukryć. Szeptał jej słowa namiętnej miłości poczętej jeszcze w zimie gdy ją widział na balu - różową rusałkę i potem słodką, gospodarną i wesołą.

Any wyrwała się z jego objęć i zacerwieniona spuszczać na oczy długie, ciemne rzęsy z bijącym serduszkim słuchała pierwszego oświadczenia się "en forme" aby została jego żoną. Bo wprawdzie i Zolty już i Damaszkowski i Saztteleń i ci inni panowie z Rekawinkel mówili o tym, że ją kochają ale ona to brała jako zabawkę i jako passe-temps. Toteż chociaż odpowiedziała od razu - nie, Gyula nie stracił nadziei.

Na leśniczówce, gdzie pojechali na poziomki nie przestał pieścić jej uszu słowami o których marzą młode dziewczęta a głębokie, piękne jego oczy dopowiadały resztę. Antek bardzo dyskretny doskonale udawał obojętnego a stary lis ogrodnik od razu wymyszkował co się święci.

Tatuś nie byłby i tak dał swej ukochanej Anusi byle komu i cudziemu ale o niczym nie wiedząc pobłażliwie patrzył na to, gdyż mu się zdawało, że to tylko flirt młodych i co raz częstsze niby gospodarcze wizyty Scharffa. Ania go nie kochała a zanadto była uczciwa i szlachetna aby mu to ukrywać. Miłość jego zajmowała ją jak coś nieznanego, oryginalnego a wiedząc, że i tak nic z tego nie będzie bawiła się aby trochę życia użyć. Anuśka lubiła Gyulę a sympatie powiększała nadzwyczajna jego delikatność.

Kwitły róże, pachniały kwiaty, błękitniało niebo i tak było dobrze żyć, żyć, żyć! Zbliżała się św. Anna. Biedna, na pozór taka beztraska rzeczpospolita miała przecież swoją tragedię a może nawet dramat. Pomiędzy ojcem ich a matką zarysowywał się coraz większy rozłam. Z jednej strony choroba nerwowa, co psuło złote serce i wrodzoną wesołość Tatusia a z drugiej drażliwość Mamy i czarny cień człowieka, który wsuwał się pomiędzy ich dwoje.

Właściwie można i Mamę i Tatusia tłumaczyć. Ale tak jak było moralnie zasępiło życie naszej

piątki a już Ania najbardziej cierpiała. Zwłaszcza jej zwierzał się ojciec ze swych zmartwień i kłopotów i matka z tego co przechodziła.

Bo w ogóle pomiędzy rodzicami a piątką stosunek był dosyć chłodny. Już od dawna a może jeszcze od dzieciństwa nie było tego wypowiadania się z każdą drobnostką, czułości i wzajemnej troskliwości. Rodzice i dzieci to były dwa światy. jeszcze ojciec zachowywał tradycję "ciepła rodzinnego". Przestrzegał rannych "dzień dobry" i wieczornych "dobranoc". Nadzwyczaj troskliwie zajmował się każdą, która była chora, dbał o przyjemności, pamiętał o imieninach, urodzinach i świętach ale pomiędzy Nim a córkami stała choroba, która łamała normalny stosunek; wszak ojca traktowało się jak człowieka chorego, którego trzeba w wielu wypadkach wyrozumieć ale z którym nie można tak być jak z człowiekiem całkiem zdrowym.

Ania jedna umiała najlepiej z ojcem sobie poradzić, była aniołem, stróżem domowym, pośredniczyła pomiędzy Mamą a resztą rodziny, nadawała całemu domowi pewien kierunek.

Mama chora na nogę wyjeżdżała ostatnio, nie czasami, dość często za granicę, co niepokoiło ojca. Ze strachu znów wolała Mama zostawać we Lwowie zamiast przyjeżdżać do Zadwórze jak sobie Tatuś życzył.

Tak też było i w dzień imienin na które Tata tak chciał, tak chciał żeby Mama przyjechała. Może czuł, że to miały być ostatnie. Tatuś ubóstwiał Mame, kochał ją miłością z pierwszych dni po ślubie, jej słowo było dla niego rozkazem a oziębienie się stosunku i podejrzenie, że Mama sprzyja Frydeckiemu stanowiły źródło cierpień. Toteż 26 lipca na wieść, że Mama nie przyjedzie był jak struty. Odmówił zamówienia muzyki, stracił ochotę do wszystkiego, posmutniał. Została mu jedna pociecha - Ania.

Toteż od rana nie wolno było Ani wchodzić do jadalnego pokoju, który Tatuś razem z ogrodnikiem kwiatami ubrał. Kucharz szykował w kuchni wspaniały obiad w czasie którego ku wielkiej radości ojca przyniesiono dla Ani prześliczny bukiet od Gyuli. Tymczasem dzieci powyuczały się różnych piosneczek wyjąc je całymi dniami. Ania doglądała swoich, świetnie rozwijających się ogrodów, przyjeżdżali różni goście np. Ewa Obertyńska ze Skałkowską i jej kuzynem, Fraulein była na umór a bony kłóciły się.

Przyjechała panna Karolina ze Lwowa, objeżdżając okolicę miała zjechać i panna Jula. W tych okolicznościach odwiedziny Gyuli miały nieraz komiczny charakter, Przyjeżdżał on często linijką z tchenchenim z Kurowic, obrzucano się jabłkami, przyrządy gimnastyczne były w ruchu jak i truskawki z ogrodu.

Gyula kochał się coraz bardziej. Raz, kiedy już miał jechać do Budapesztu za mało mu było pożegnania "en forme" przy wszystkich. Cicho, nocą podjechał pod bramę i skoczył do ogrodu z bukietem. Chciał nim pożegnać Anię. Jednak Tatuś uwił sobie, że w ogrodzie są złodzieje i wybrał się na nich ze strzelbą.

Biedny Gyula o mało nie dostawszy śrutem po nogach musiał przedarłszy się przez dziurę w płocie przekupywać ogrodnika, który szczerze go popierając tylko mu jeszcze pomagał w ucieczce.

Tatuś był bardzo poirytowany i podejrzewał, że ci złodzieje na ogórkach, że to była fraulein z Schenchem i sporo czasu upłynęło za nim poszedł do siebie na górę. Ogrodnik namawiał pannę Anię aby koniecznie zeszła do tego biednego pana barona ale Ania nie dała się skusić. ona zawsze wiedziała co wypada a co nie. Tylko Niedźwiecka pobiegła do niego odebrać kwiaty i wyrazić pożegnanie od Ani.

Na drugi dzień ojciec pojechał do Lwowa a panienki zostały z panną Karoliną. Okazało się, że Gyula jeszcze nie wyjechał. Po południu zaterkotało auto i ku uciesze dzieci przybył Gyula, szoferowi pozwolił obwozić bandę bachorów a sam z Anią, bo tak nawet pozwoliła panna Karolina pójść do ogrodu. Wieczór był tak cudny jak sobie tylko wymarzyć można, więc tylko na tym poprzestać? Nie, to niemożliwe, zanadto kusi srebrna tarcza księżycy wylaniająca się po drugiej stronie nieba i słodka pogoda lipcowa. Umówili się na wieczorny spacer autem.

Pan porucznik formalnie pożegnał się z panną Karoliną i niby odjechał. Kolacja odbyła się całkiem jak należy. Zaraz potem bona p. Mania poszła z dziećmi na górę spać. Fraulein, Ewa i Lila wzięły w obroty pannę Karolinę aby nie spostrzegła nieobecności Ani.

Pani Niedźwiecka wkłada na bosc nogi pantofelki, tradycyjny pudermantel, kapelus z olbrzymią, gęstą woalką, Ania ubiera na głowę beret, biorą się pod ręce i cichutko wymykają się za białą bramę. Tam już czeka Gyula a daleko na gościńcu koło cytadeli automobil.

Wsiadają, auto rusza cichutko, jak senne widziadło i w srebrnej poświacie księżycy jadą, tak jasno, że widać najdrobniejszy kamyczek na drodze, wydłużają się cienie drzew i kontury chat, w czarnym szeregu trzciny pluszcze rzeka, wiatr muska twarz, Niedźwiecka udaje, że usypia a Gyula

szeptuje Ani słodkie słowa. Przed miasteczkiem Ania dla niepoznaki wkłada wojskowy płaszcz i czapkę, w usta zapalonego papierosa, Niedźwiecką biorą w środek i wjeżdżają w ciemne uliczki. Przed parkiem Potulickich automobil się zatrzymuje, będą wracać końmi. Gyula idzie wszystko zarządzić a Ania z Niedźwiecką wchodzi do parku. Wspaniałe angielskie trawniki, tajemnicze aleje i wierzyby płaczące nad srebrną taflą stawu tworzą krajobraz jak z bajki. Przychodzi Gyula i w cichym śnie nocy lipcowej jeszcze raz prosi ją o zgodę "daj się kochać".

Ale konie już zajęły. Gyula rozkazuje - jechać noga za nogą aby dłużej mogli być ze sobą. Niedźwiecka znowu oddaje się cichej kontemplacji słupów telefonicznych. Jednak pomimo powolnej jazdy dojeżdżają do dworskiego ogrodzenia, więc cała sprawa w tym jak wejść niepostrzeżenie.

Gyula z prawdziwym mistrzostwem rozplątuje zadrutowaną bramę od gumna a później robi dziurę w płocie od strony sadu. Ania bojąc się aby z dziedzica nie nadszedł stróż z psami dzielnie mu pomaga, wkrótce więc wszyscy troje przechodzą przez dostateczny otwór. Sad ustroił się w blaski księżycowe jak zaczarowana kraina z tysiąca i jednej nocy, gdzieś daleko, daleko dolatuje rechot żab, niżej schylające się gałęzie tworzą przepyszne sklepienie dla młodej pary, nietoperze jak duchy przelatują nad ich głowami a dalej z ogrodu dolatuje szum alei i drzew tajemniczego ronda.

Na końcu sadu siadają wszyscy troje na ławeczkach, za nimi daleko świszczące pociąg płosząc ociężałe sowy a nad nimi mrugają gwiazdy. Nagle gdzieś z wieży kościelnej dobiega poważne uderzenie zegara - raz, dwa, trzy. Gyula już trzecia. Ania się zrywa się żegnając Gyulę - do widzenia, do jutra na leśniczówce.

Ania z Niedźwiecką same pod wrażeniem tych przejść idą daleko na spacer na łąki i wracają w sam raz na ranny podój, po czym Ania jakby nigdy nic zabiera się do swoich zajęć w ogrodzie.

Od czasu tych wszystkich przejść jakby wypiękniała. Złotawa cera opalona słońcem nabrała jakiegoś cieplejszego koloru. Ciemne oczy wydają się jeszcze większe przez cienie, którymi są podkrążone. Staranniejsze ubranie i zawsze rozrzucone kasztanowe włoski podnioszą urok słodkiej twarzyczki. Ania jest interesująca bardziej niż kiedykolwiek.

Następnego dnia z powodu deszczu dopiero po południu wybiera się trójka siostr tak zwaną "budą" specjalnym wózkiem wysokim na dwa piętra na leśniczówkę. A tymczasem w domu wielka niespodzianka - oto ze Stanisławowa przybywa plebs, powozem Stasia Domańskiego zajęchał przed dom.

Jaga i Myszka 16-go czerwca nazajutrz po bardzo wesołym popisie u pani Natali na którym święcili tryumfy Fredzio Godlewski, Wiki Cieński a później Zdziś Stahl pojechały rankiem do Stanisławowa. Podróż była bardzo wesoła. Wiki Cieński komicznie marzył o I-szej klasie dlatego ciocia z panienkami przyjechawszy na godzinę przed odejściem pociągu kupiły mu II-gą wiernie zasadzie przekornego działania. Wiki był oszołomiony. Burzyła się w nim cała błękitna krew na myśl, że on z Cienia Cieński będzie jechał II-gą klasą. Nie mógł się powstrzymać od złożenia rzeczy w klasie I-szej bez względu na złodziei a na każdej stacji gdzie przypuszczał, że zobaczy kogoś znajomego przesiadał się i wyglądał oknem I-szej klasy.

Tak zwany "furaż" był bajeczny. Kruche ciastka, jaja na twardo, chleb, odpustówki. Wiki z Myszką udawali parę poślubną i nie ruszyli się ze swych miejsc aż do Stanisławowa. Jaga z ciocią były przezorniejsze.

Na stacji w Przeworsku wybrały się oglądać piękne widoki aż do pobliskiego lasu skąd przepłoszone powróciły żywo gestykulując. Ta wyprawa nabawiła Wikię szalonego niepokoju, bo bał się iż pociąg bez nich ruszy. Tymczasem do coupe wtoczyła się jakaś przedpotopowa rodzina księdza ruskiego, która ze zgrozą obserwowała jak Wiki dostawszy w Jezupolu kosz kwiatów od Anielci udawał, że wybiera i zjada z nich gąsienice.

Tymczasem pociąg zagwizdał i wtoczył się na sławetny stanisławowski dworzec. Zapakowawszy się do wózka jak śledzie, bo to była i Stefka służąca, całe szczęście, że tego wujcio Władzio nie widział, ruszyła rodzinna stanisławowskim praterem do placu na ulicy Lipowej 93. Mieszkancko było bardzo przyjemne. Jadalny pokój obwieszony uprzężą, w pokojach drzwi nie istniały ale za to był fortepian i okna od ulicy i to nie było jakiej ale była to corsa zwłaszcza w sobotnie popołudnia.

Zaraz po obiedzie zrobiono wyprawę do elegantki pani Lisowskiej, której siostra Lila Skolimowska, koleżanka Myszki przyjęła ją okrzykami radości. Zaraz też razem wybrano się na kąpiel do młynówki, która tak była płytka, pełna robaków i kamienista, że Lena Lisowska z oburzeniem opuściła ten lokal.

Trasa z Koła Młyńskiego podsyciła humory i sprawiła, że pierwszy dzień pobytu w Stanisławowie upłynął jak marzenie. Na drugi dzień nadjechała Anielcia ze srogim tyranem, który stanął trochę dęba na widok Bochdanek i był jedyną chmurą zasępiającą na fest niebo ich pobytu u najdroższej cioci

Ewy.

Obie z Anielcią były więcej niż gościnne. Po południu przybył handlarz koni tak zwany "hrabia Czuster" i urządzono dla wypróbowania karkołomny wyścig po mieście ku zbudowaniu pana porucznika Tvenbwalda przechodzącego właśnie ulicą.

Nastąpił szereg poszukiwań za odpowiednim miejscem do kąpiel. Przez cudze grunta chyłkiem, milczkiem posuwano się do pierwszych napotykanym rowów z wodą aż wreszcie dnia jednego przedmieście Stanisławowa oraz preludium wsi Zagwózdź ujrzano 4 postacie w białym dzień w kostiumach kąpielowych kroczących środkiem gościńca z pieśnią włoską na ustach z ogonkiem prawie nagim Tunkiem Dzieduszyckim na końcu i duchy te odkryły, że na zakręcie za spalonym młynem jest karkołomny most na którym trzeba koniecznie śpiewać "Die Voglem im Walde" aby się nie zawalił a za nim wspaniała srebrna, szumiąca Bystrzyca.

Po tym to odkryciu już od 6-ej rano chodzono się kapać ale już aż do wody w sukniach pozostając w niej aż do 12-ej w południe. Po powrocie w największym skwarze słońca rzucano się łapczywie na obiad aby legnąwszy spać już o wpół do 5-ej wyskoczyć znów do kąpiel, wracając dopiero przy blasku księżyca. Wyperfumowane, postrojone córki Stanisławowa z oburzeniem patrzyły w miejskim parku na rozczochrane, brudne i bose wilkołaki z nr 93.

Antytezą tej familii był elegancki ród Lisowskich. Dlatego jednak, że pan okazał się podobny do Józia Skalkowskiego przezwanego lwowskim nędzarzem, Lisowski został stanisławowskim wraz z resztą rodziny. Miał on w stajni 2 pary ślicznych anglików, pierwszorzędnego amerykańskiego i imponującego stangreta Andrzeja a pomimo tego stale około pierwszej w południe wracał ku oburzeniu całego bosego klubu fiakrem.

Wkrótce też dostał za to kartkę anonimową w której pokrzywdzone wdowy groziły mu karą Bożą. Nic mu to jednak do przekonania nie trafiło.

W międzyczasie, co chwilę jakiś jeden z członków robił wyprawę do Jezupola. Gdy wyjeżdżała ciocia korzystano z zamieszania i wyleżawszy się w łóżku do 10-ej spożywano w nim śniadanie a po obiedzie prześlana p. Mania dawała czarną komendę do której Anielcia zawsze wystarała się o papierosy.

Zazwyczaj zupełnie jedzono wtedy bez łyżek starając się złapać możliwie najbardziej podobnie do psów a raz właśnie po skończeniu tej operacji ukazał się w drzwiach jeden porucznik szukający mieszkania.

Panienki zmierzyszy go wzrokiem, tam gdzie stał zaczęły mu spokojnie przedkładać, że w tym domu mieszka babcia i dziadzio mamusi, toż samo tatusia, oni dwoje, sześcioro dzieci, tyleż kuzynek, kilkanaście sług, 6 letni Łuni i jego metresa W Anielci języku oznaczało to z francuskiego maitresse - guwernantka ale zmienzone słowo uderzyło jak grom w młodego porucznika, który bełkocząc niezrozumiale wysunął się z pokoju. Powrócił po paru godzinach po to aby panienki dobrawszy sobie Lilę Skolimowską zasypywały go stekiem nedorzeczności.

Innym znów razem gdy padał deszcz a ciocia była w Jezupolu wybrała się cała rodzinka końmi do cukierni ale przepłoszona przez Tuśka Komornickiego udała tylko, że wybiera w sklepie bławatnym materiał na pięć sukienek.

Tymczasem na horyzoncie ukazała się rodzina Hordyskich, co się stało kością niezgody pomiędzy Lilą Skolimowską a naszą trójcą. Niebo wypogodziło się dopiero wtedy gdy się przekonano o zdolnościach hipnotyzerskich p. Władzia. Jeszcze przedtem urządzano wieczorami w willi na Lipowej seanse spirytystyczne z wielkim powodzeniem, gdyż nieboszczka sprzed 200-tu laty Potocka błagała aby odkopać jej grób w ogrodzie jozupolskim, przeżegnać i wziąć złoty pierścień z palca.

Duch Władzia Dzied. dyktował kartkę do jakiejś pani z Krakowa na adres poste-restante "Śmierć" Stanisławów, stolik pukał, chodził, odczuwano na palcach powiem ale to jeszcze nic w porównaniu do hipnozy. Pan Władek usypiał Myszkę ku przerażeniu reszty rodziny. Wprowadził ją w stan kataleptyczny tak, że głowę wsparła o jeden fotel a końcami nóg o drugi. Była sztywna i nieruchoma w powietrzu nawet gdy jakieś osoby na nią siadały.

Wpadłszy w trans przepowiedziała to co ma nastąpić w najbliższe dnię /wszystko się sprawdziło/ i straszne rzezie w roku 1924. Najgorszy los miał przypaść panu Horodyskiemu. Mówiła, która godzina gdy p. Władek trzymał zegarek ukryty w dłoni nad jej głową, koperta od niej, rozkazawszy przedtem swojemu medium zamknąć oczy. Po seansie jednak dłuższy czas plotła nedorzeczności ku przerażeniu widzów. Wyprowadzono ją więc z całym towarzystwem o 3-ciej w nocy do parku, co spowodowało natychmiastowe otrzeźwienie.

Tymczasem jakiś anioł w postaci pani Łopatyńskiej zaprosił na swoje nieszczęście całą rodzinę do Łucka, miejscowości koło Delatyna a więc w góry. Zaraz urządzono olbrzymią pachaniadę i pakowanie

się, bo tam żadnych rzeczy nie było. Miała jechać kucharka oraz kilka tobołków wielkości małej kamieniczki z aprowizacją, kocami, sukienkami itp.

Zeszyt 5 1918 rok

Droga do Łucka. Spotkanie z Lisowskimi, Skolimowskimi, Horodyskich, Brykczyńskich z Zagwoździa. Spanie w szkole, wycieczka do Jaremca, bardzo zniszczony, zwalony wspaniały most na Prucie, popalone wille, pozarastane drogowskazy.

Wędrówki po górach, potem jazda do Wikiego do Bukówny, do prześlicznie urządzonej leśniczówki. Żegnaj Bukówno, królestwo lasu, senna kraino wrózek, wilkołaków cieni i Cieńskich. Oleszów należy do pana Marynowskiego, przyjaciela Wikiego. W Stanisławowie podwieczorki u Brykczyńskich, Lissowskich i cioci Ewy. Lena Lissowska na prośbę męża urządziła całonocną zabawę, przed tym bałem wylała Bystrzyca i klub trupiarzy poszedł się kąpać na głębię.

Nagle Jagę porwał wir i pociągnął na dno pod gałęzie i druty kolczaste i to samo zrobił z Anielcią, która skoczyła jej na ratunek. I jest pewne, że gdyby obie nie obiecały pójść na drugi dzień na Mszę, byłyby już nie żyły.

W czasie balu Anielcia była tak prześliczna i takie miała powodzenie, że aż Runio Cywiński spił się nad ranem i zasnął. Wujcio Władzio w doskonałym humorze porwał zaraz rano cały klub do Jezupola, do obrywania czereśni. Pałace tam cudowne, miasteczko tak spalone, że same sterczą szkielety a tak zwany srogi tyran mieszka w chacie ogrodnika z całym państwem chłopów.

Spanie na sianie cudowne, kąpiel w Bystrzycy idealna a stadnina sławnych jezupolskich koni zachwycająca. Skoro tylko wujcio Władzio wyjechał raj stał się rajem. Kozak i Mazepa wspaniały arabski ogier poszły pod wierzch dla panienek. Młodzi Runiowie Cywińscy z Delejowa, przejście przez długi most kolejowy /karkołomne/.

Stary baron Romaszkan zaważył też na klubie. Powrót do Zadwórze. Panna Karolina, porucznik Węgier Guula Scharff emabluje Anię i oświadcza się jej.

14 września Mama wyjechała za granicę a Tatuś coraz bardziej chory do Lwowa. Ania dostawała moc listów z Budapesztu. Zaczął się szereg awantur z robotnikami - ułanami, którzy przejęci bolszewickim duchem dusili po nocach kury i grozili służącym dziewczętom, że je pozazynają.

Tymczasem ojciec dostał strasznych boleści, okazało się, że pękł mu wrzód w żołądku ale lekarze myśleli z początku, że to ślepa kiszka. Tymczasem przyjechał Węgier do Ani. Prof. Herman uznał stan ojca za poważny - operacja, jedna z najtrudniejszych a wynik wątpliwy. Ojciec pisze testament, prosi aby nie sprzedawać Zadwórze, przyjmuje ostatnie namaszczenie. Operacja się udała ale ropa rozlała się po wnętrznościach.

Zbyszko Jaroszyński zaczął przebąkiwać o jakiejś zbrojnej ruchawce, o rewolucji, o ruchach chłopskich a wśród tego niebezpiecznego powietrza Tatuś dostał zakażenia krwi. Szereg wrzodów na ciele trzeba było przecinać, jeden na oku i Tatuś oślepl.

Str. 27 Tatuś już trochę bredził, umówiliśmy się, że rano pojedziemy do sanatorium zastąpić Anię i Lilę przy Tatusiu. Biegniemy do tramwaju, już koło Marii Magdaleny spostrzegamy, że coś jest w nieporządku. Naszą linią lecą tramwaje, które nigdy tedy nie chodziły. Na przystanku ścisk, deszcz leje jak z cebra. Nagle wóz tramwajowy przelatujący bez zatrzymania się a konduktor woła do publiczności - tramwaje dziś nie idą, z dworca idą Ukraińcy. Ostłupiliśmy a tu jakaś pani z wiadomością, że na dworcu przytknął jej żołnierz ukraiński rewolwer do piersi, ledwie uciekła, popłoch słyhać słowo rewolucja. Słyhać salwy, ja sama przerażona, mój mały brat jeszcze bardziej, postanowiliśmy wracać do domu. Za ledwie doszliśmy do willi widzimy na dole Sykstuskiej kordon żołnierzy. Idę do pani Michalskiej na ulicę Badenich, żeby się połączyć ze szpitalem, dowiedzieć czy Tatuś żyje. Po wielu trudach Myszka z boną, p. Marią docierają do Łyczakowa. Ludność na ulicach niezbyt zdenerwowana, wydaje się, że śmieje się z Ukraińców i ich wyczynów.

Tom V

Podróż do Łucka była bajeczna. Naprzód ranny wyjazd do Stanisławowa, gdy ponad miasto w mglistych oparach wypłynęła krwawa i błyszcząca kula wschodzącego słońca. Ścisk na dworcu, kłótnie Żydów, w pociągu spotkanie z bandą Lisowskich, Skolimowskich, Horodyńskich i Brykczyńskich z Zagwoździa.

Można sobie wyobrazić jak wesoła była droga, jakiś młodzieniec pokazywał towarzystwu króliki, Lila, Jaga i Anielcia w wiadomej sprawie zawędrowały aż do wagonu oficerskiego w tryumfie stamtąd wyrzucone. W Dalatynie towarzystwo się rozdzieliło. Paczka Dzieduszyckich piechotą ruszyła do Łucka zostawiwszy kucharkę z tobołkami na stacji. Pani Topatyńskiej naturalnie nie było ale nauczyciel ruski z żoną i córką, pan Majkowski przyjął podróżnych gościnnie i dał im na nocleg puściutką klasę szkolną bez źdźbła jakiegokolwiek postania. Ale to należało do przyjemności.

Zaledwie rozkwaterowano się jako tako i wysłano konia po kucharkę ruszono w góry albo raczej do kąpieli w lodowatym Prucie. Prześliczny widok na Chomiak, Syniak i Malarkę, ciemne pasma lasów, zielone połoniny i ukryte przy dolinach góralskie chaty i tartaki wprowadziły towarzystwo w stan szału. Gdyby nie troskliwość kucharki nikt by nie jadł, nie spał i odpoczywał.

Przepyszne wiśnie skupywane za drogie pieniądze ochładzały spieczone języki a nogi zamieniały się w resory. To też po tak pracowitych dniach spało się doskonale na twardych deskach szkolnej podłogi przeklinając tylko tych co zanadto się rzucali.

Stary nauczyciel prowadził w góry we fraku z wysokim kołnierzykiem omal nie chapeanelaque`u, wyperfumowany i piękny jak Apollo. Między nim a cicią Ewą odbywały się istne orgie w wyścigach kto więcej zbierze grzybów i poziomek.

Na trzeci dzień zrobiono wycieczkę do Jaremcza pokumawszy się w drodze z jakąś Żydówką z Dory i z konduktorem. Jaremcza bardzo zniszczona, zawalony wspaniały most na Prucie, popalone wille, pozarastane drogowaskazy. Przy sławnym wodospadzie stała się rzecz na wieki pamiętna. Oto po wydrapaniu się na karkołomną drabinę i po wykapaniu się na głębi dlatego, że tu niedawno kąpiąc się także utopił się jeden pan porwany wirem, powstał sławny klub trupiarzy wyrwyszy na kamieniu te pamiętne słowa - Tu w tej Kałamarzy kąpał się klub trupiarzy i małoznaczne podpisy - Lubomirska, Sapieżanka, Czartoryska itp. Imiona te uderzyły jak grom w jakichś dwóch młodzieńców, którzy klub ścigali.

Za odznakę przyjęto pierścien z piszczeli i z trupią główką. Dalsza wędrówka po prześlicznych górach Jaremcza, błędzenie po lesie, wreszcie znalezienie grot Dobosza i kamienny sen, który ogarnął towarzystwo zasługuje na opisanie w jakiejś specjalnej nowelce. Tymczasem w drodze do Jamnej zatrzymano się przed olbrzymim mostem i okropnym tunelem kolejowym, który ciągnie się przez całą szerokość góry. Żołnierze pracujący na moście mieli dziwowisko. Oto kilka syren w kostiumach rajskich zanurzyło się w wody Prutu aby po ubraniu się rozpocząć serie rzucania kamieniami.

Ale czas naglił. Przez przepiękną drogę nad Prutem dostano się do Story jeszcze przed odejściem pociągu co spowodowało, że całe towarzystwo wydrapało się na jeden mały szczyk nad stacją zdejmując dla ochłody buciki. Można sobie wyobrazić ich przerażenie gdy na dole ujrzano nadjeżdżający pociąg. "Grengolada" jednak udała się doskonale.

Nazajutrz zrobiono znów dalszą wycieczkę w góry z rozkosznym młodym Łopatyskim drapiąc się po jakichś karkołomnych, miniaturowych Mnichach i Giewontach. Naturalnie musiał lunąć deszcz co zupełnie nigdy i w niczym nie tamowało ruchów naszych wycieczkowiczów a powrót był jeszcze tym urozmaicony, że zabłądziwszy wracając musiano Prut w bród przechodzić co leniwa Myszka uskuteczniła w swoich nieśmiertelnych boksach.

Można sobie wyobrazić jak smakowało śniadanie spożywane na wielkich głazach jednego ze szczytów, gdy daleko na horyzoncie kładła się u stóp gór nizina Bystrzycka, aż hen! ku Kołomyi a po drugiej stronie zacieśniał się coraz bardziej zwarty pierścień gór i lasów. Ale że wszystko na świecie ma swój koniec, więc i sielanka Łuchowska.

Droga do stacji bardzo była urozmaicona własnoręcznym dźwiganiem tobołów a podróż koleją w towarzystwie pijaka, który w swoim kąciku zalewał się wódką. Na dworcu w Stanisławowie musiano czekać na konie, co skrócono sobie w ten sposób, że Jaga straszyla minami przez okno poczekalni jakąś niewinną dziewczynkę a Myszka z Anielcią zapytane przez jakiegoś żołnierza czy nie sprzedałyby mu ze szklankę mleka, ogłupiły go szeregiem mylnych, geograficznych wiadomości, jakoby przyjechały na Gliniany z Berlina i jadą do Buzka, które jest ostatnią stacją przed Wiedniem.

Nazajutrz rano deszcz padał, dzięki czemu pan na Bukównie Witold z Cienia Cieński nie dostąpił ponownej wizyty cennego klubu. Pierwsza bowiem odbyła się przed tygodniem w ten sposób, że umówiwszy się w kinie jednego dnia pojechano już tam na drugi drogą żelazną na Tłumacz - Oleszów ku radości wędrownej trupy aktorów ze Lwowa zdążających w tę samą stronę. Jeden z nich błady, wysoki młodzieniec przedstawił się cici i obiecał jej w Stanisławowie protekcję a nawet pomógł wynieść pakunki.

Na dworcu czekał już Wiki w strzeleckim ubraniu i z nahajem po pięty z dwoma wózkami ku radości panienek. W prześliczną pogodę odbyła się podróż do zaczarowanego królestwa Bukówny przez starą puszcę gdzie czerwone korale kaliny błogosławią jadącym, wabią soczyste jagody malin, pieszczą chłodem niebotyczne drzewa a ptaki jednym wielkim chórem śpiewają "Hosanna".

Leśniczówka w której Wiki mieszka jest prześlicznie urządzone, jak cacko a śniadanie z malin i czereśni więcej niż czasowne. Zaraz po nim ruszamy w las, przechodzimy wielkimi, zielonymi łąkami polan i dochodzimy do królewskiego Dniestru.

Płynie rozlewając się szeroko, ubrany na brzegach girlandą dzikich kaczek, czapli i nurków. Nad

srebrnymi falami szybują śnieżyste mewy a rzućane kamienie odbijają się o powierzchnie wody jak żywe rybki, ślizgając się aż gdzieś do przeciwnego brzegu.

Wiki odszedł skromnie do lasu a my do wody. Po kąpeli strzelano do celu i przyspieszono powrót do domu, bo kucharz będzie się złościł. Ciocia zgubiła kapelusza, więc bierze Anielci, ta Jagi a Jaga dżokejkę Wikiego.

Obiad jak z bajki. Jakaś idealna zupa, którą zjadamy jak najprędzej aby zobaczyć jaki to obrazek namalowany jest na dnie talerza. To porcelana nie byle jaka, myśliwska, arystokratyczna. Paszteciki, sarnina znika tak z półmiska, że aż służący Michał szeroko oczy otwiera a już tort hiszpański przywitany jest po hiszpańsku.

Po obiedzie posiedzenie na schodach werandy, fotografie, znów strzelanie do celu i już znów czas na pociąg. Żegnaj Bukówno królestwo lasu, senna kraino wrózek, wilkołaków, cieni i Cieńskich. Na pożegnanie wypisujemy gościowi na drzwiach pod litaniją samych sławnych nazwisk skromny szereg imion pracowników teatru miejskiego - Faliszewska, Burkacka, Bochdanowiczówna itd.

Na dworcu w złotym słonecznym zachodzie ostatnie fotografie a że Oleszów należy do pana Marynowskiego, który jest przyjacielem Wikiego dostanie za parę dni list anonimowy z serią gróźb i z portretem karawanu na końcu.

Ale tymczasem w Stanisławowie odchodzą podwieczorki u Brykczyńskich, u Lissowskich, ba! i u cioci Ewy. Mianowicie jednego dnia zaproszeni są Dzieduszyccy do Brykczyńskich ale że do willi przeszedł Piotruś z dwoma psami i tym zabawniej, że panienki zabierają całe towarzystwo do siebie. Następuje taka seria krzyków, wrzasków, śpiewu i tańców aż pod oknem zbierają się tłumy gapiów i przystaje policjant.

Porucznik Łukasiewicz wpada na doskonałą myśl i okna zasłania fotelami. Brakuje jeszcze Trenkwalda za którym albo raczej za jego końmi tropiły już panienki od dłuższego czasu na ul. Kazimierzowskiej a który był wczoraj na przepysznym podwieczorku i żydowskim śpiewem zachwycał korsarzy z ulicy Lipowej.

Lena Lissowska na prośbę Lili i na cześć męża Władka urządziła całonocną zabawę odznaczającą się bajecznym futrażem, przerażającą ilością panien, brakiem muzyki i pojawieniem się młodego Bukowskiego. Obiecujący ten młodzieniec wychowany w Jaśle, bywający w Samborze, w Wieliczce, ba! nawet w Haliczu doskonale tańczył w prawo, po cyrkowemu jeździł na rowerze rozjeżdżając w parku dzieci i starców, pocił się i nucił kuplety.

Był on rodzonym siostrzeńcem rotmistrza Bukowskiego znanego śpiewaka, którego grającego w karty zapytał Julek, który skorzystawszy, że ojciec wyszedł, urządził się w kącie - co to za facet z panem rozmawia.

Przed tym balem wylała Bystrzyca i dlatego klub trupiarzy poszedł się kąpać na głębię. Nagle Jagę porwał wir i pociągnął na dno pod gałęzie i druty kolczaste i to samo zrobił z Anielcią, która skoczyła jej na ratunek. I jest rzeczą pewną iż gdyby obie nie obiecały pójść na drugi dzień na Mszę byłyby już nie żyły

Myszka nie spodziewając się niczego w innym miejscu starała się nieudolnie popłynąć za ciocią, mając to bene, że mogła się przypatrywać jak jedna młoda Stanisławianka przez godzinę siedząc w spienionych falach Bystrzyca wyławiała cierpliwie na sobie pchły.

Kąpiel ta sprawiła, że naturalnie kręcone włosy Bochdanek trzeba było rurkować a Amelcia miała cudowną szopę. Przed samym balem przyniesiono raki, które panienki w wieczorkowych sukienkach ugotowały a w czasie balu Anielcia była tak prześliczna i takie miała powodzenie, że aż Runio Cywiński spił się nad ranem i zasnął.

Julo mając mocno w czubku oświadczył się Lili Skolimowskiej, że ją kocha ale nie szalenie tylko trochę, co znów denerwowało Władka Horodyskiego. Dado Brykczyński przeżywał się po angielsku z Myszką i Jagą od frocków monkey i donkey i uczył się tańczyć. Misia Horodyńska grała bez większego powodzenia rolę stepowej panienki a Hędozarsz Stanisławowski z uroczą gracją poprowadził mazura. Biednym grajkom puchły palce a już szczególnie cioci Ewie.. Blamaż był też niemały bo klub nieznacznie ale systematycznie chował do torebki cukierki ze stołu co nagle wykryło się, gdy nędozarsz przynosząc cioci torebkę upuścił ją przypadkiem na ziemię i ta otworzyła się na oścież. Rano Myszka z Łukasiewiczem poszła na huśtawkę, na inspekcję do koni i na rzucanie w pustą ulicę kamieniami a potem cała trójka panien poszła do kościoła.

Wujcio Władzio w doskonałym humorze porwał zaraz rano cały klub do Jezupola na obrywanie czereśni. Pałace tam cudowne. Miasteczko tak spalone, że same sterczą szkielety a tak zwany srogi tyran mieszka w chacie ogrodnika z całym państwem chłopów.

Julo i panienki dostały mieszkanie obok w ślicznej willi chylącej się do upadku nad melancholijną

gnojówką, do spółki z licznym zastępem karaluchów i pcheł. W drugiej połowie chaty mieszka stuletni Mateuńcio z rodziną, kilka kur a obok cielątko i tuzin kotów. Spanie na sianie cudowne, kąpiel w Bystrzycy idealna a stadnina sławnych jezupolskich koni zachwycająca. Skoro tylko wujcio Władzio wyjechał, raj stał się rajem. Kozak i Mazepa wspaniały arabski ogier poszły pod wierzch dla panienek, zrobiono końską wycieczkę do lasu, na to aby jak tylko nadjedzie srogi tyran uciec do Stanisławowa.

Tam zabawa kwitnie. Nad brzegami Bystrzycy zawarto pakt z szeregiem batiarów w sprawie połowu małych rybek, które od razu nad wodą piekło się na ogniu i jadło. Rzucano do spółki kamienie, robiono koziołki a głównie moczono się w wodzie ku oczarowaniu pani Bukowskiej ranionej nieostrożną uwagą Anielci - elle fait idiot.

Pan Łukasiewicz okazał się aniołem i dotrzymał umowy. Przyjechał konno i pozwolił paniom poigrać na Baśce ku zawstydzeniu Piotrusia, który tego nie zrobił. Stali się także młodzi Runiowie Cywińscy dzięki wizycie klubu w Delejowie upamiętnionej karkołomnym przejściem przez długi most kolejowy, jazdą konną aż do dworu i powrotem wieczorem via Halicz.

Stary baron Romaszkon zaważył też twardo nawet o tym nie wiedząc na klubie Ale honorna Myszka i Jaga nie chcąc dalej objadać rodziny postanowiły wrócić na łono Zadwórze. Nastąpił pożegnalny pobyt w Jezupolu upamiętniony kąpielą w Dniestrze i tym, że się zgrabna Myszka o mało nie utopiła i wyjazd samych dwóch Bochdanek do Stanisławowa a nazajutrz do domu.

Panna Mania urządziła im luksusowe, drugie śniadanie z pieczonych rybek, młodych kartofli, szpinaku i mięsa oraz sławnych jezupolskich konfitur. Panienci idąc w ślad częstych wypraw do cukierni Staffa i Krowickiego, gdzie wydano na raz 40 koron na ciastka i kawę mrożoną, nakupiły ciastek, cukierków i makagig i ruszyły w drogę.

Naturalnie na stacji dały się okpić tragarzom ale nadzwyczaj dumne pierwszą w życiu podróżą bezpiecznie dojechały do Lwowa i fiakrem do willi. Tatuś, który właśnie z Zadwórze przyjechał przyjął je z rozwartymi ramionami i zaraz na wstępie dowiedziały się elektryzującej wiadomości, że Gyula oświadczył się o Anię, na co Mama odpowiedziała, że to samo jakby się o nią furman oświadczył.

Nazajutrz w szalony deszcz gdy Myszka zmoczona jak ruda mysz załatwiła ojcu w banku szereg interesów, dostała w nagrodę bilety do Zadwórze. W południe przyjechał dawny służący z Rosji Michał Zaremba i zgodziwszy się na nowo pojechał z dziewczynkami do Zadwórze.

W pociągu spotkano się ze Stasiem Domańskim, który wziął je na dworcu w Zadwórze swoim powozem. Zdziwienie we dworze kolosalne. Julcia mała sierotka wzięta na wychowanie przez Anię i Ewę szeroko podnosi błękitne oczęta i otworzywszy usta zapomina zagonić białych gęsi do kurnika.

Panna Karolina ma nazajutrz jechać do Lwowa, p. Maria przynosi mleko, chleb a wieczorem przynoszą sutą kolację. Starsze jak to już mówiliśmy pojechały "budą" do lasu. Panna Karolina zniecierpliwiona dlaczego nie przyjeżdżają, gdy słychać turkot. Ania bardzo się cieszy, połykamy kolację a la hate aby jak najprędzej znaleźć się razem na pogawędce. Myszka w siódmym niebie. Oto nie tylko, że to wszystkie rzeczy były ale jeszcze dziś wieczór ma przyjść po kolacji Gyula, który jutro już jedzie nieodwołalnie do Budapesztu i trzeba koniecznie zabawić pannę Karolinę.

Ania wkłada różową bluzkę, złoty wisiołek na szyję, fraulein ślicznie ją czesze, ze wzruszenia na twarz występują kolory. Niedźwiecka robi miny jakby nigdy nic a w gruncie rzeczy uradowana.

Około 9-ej pannę Karolinę nieznacznie uwięziło się śpiewem i opowiadaniem w salonie bo oto w pokoju narożnym na trzykrotne zapukanie Niedźwiecka otworzyła okno i Gyula wskoczył do środka. Zaraz potem wszystkie otwory zasłania się szczelnie kocami, stróżowi mówi się, że konie z wózkami pana porucznika czekają na pociąg nocny i wszystko w porządku.

Niedźwiecka wydobywa dla zmarzniętego porucznika, który po widzeniu się z panienkami na leśniczówce do tej chwili błąkał się po polach, trochę wódki i ciastek. Przychodzi Ania a w miarę zabawiana p. Karolina, to przez Lilę to Ewę. Gyula jest zakochany niczym bohater z kina. Przysięga Ani swoją miłość, pożera ją oczami, całuje po rękach albo czasami gdy się w czas nie spostrzeże w ciemny lok nad czołem. Jest taki strasznie milutki, że Ania się wzrusza i daje mu na pamiątkę swój złoty łańcuszek z medalionikiem.

Staje taka umowa -będą czekać do roku, jeżeli Ania do tego czasu go pokocha to pomyślą o ślubie, jeśli nie, jeśli Ania wyjdzie za innego Gyula odeśle jej medalionik a ona może srebrną szpicrutę, którą od niego dostała.

Panna Karolina nic nie przeczuwając poszła już na górę, cisza, bliskość ukochanej i dyskrecja świadków rozmarza Gyulę. Chciałby ją porwać teraz, zaraz, do Glinian, wezmą ślub, pojedą na Węgry. Cóż ona ma teraz za życie? Zgryzoty z ojcem i z matką, troski finansowe, wielką ilość rodzeństwa a tam wolność i szczęście. Obiecuje jej jak dziecku automobil, konie pod wierzch, podróże ale Ania się śmieje. Jeszcze nie pora. Późno w noc toczy się w narożnym pokoju wesoła rozmowa i śmiechy ale



czas płynie. Niedźwiecka daje znak rozejścia, furmanowi każe wyjeżdżać za bramę, niby na pociąg. Gyula wyskakuje oknem i znika w ciemnościach nocy. Ania rozgorączkowana odchodzi z Ewą do swego pokoju.

Zdaje się, że już się wszystko skończyło gdy znów słychać pukanie. To jeszcze raz Gyula, którego chwycił niepokój czy Ania się nim nie bawi, czy będzie się starała go kochać. Nazajutrz mają razem jechać do Lwowa pociągiem o 10-ej ale jak się okazuje panna Karolina rano jeszcze nie będzie gotowa.

Dlatego też Ania z powodu deszczu kładzie swój płaszcz gumowy, beret a Myszka i Jaga w nocy w połowie zjedzone przez pchły jej towarzyszą i jadą tak zwanymi saneczkami zielonym wózkiem na pocztę, która jest naprzeciwko stacji. Jakoż rzeczywiście na peronie ukazuje się ułańska czapeczka a pod nią śliczna twarz porucznika, niby przypadkowe spotkanie, dwie pary piwnych oczu topią się w sobie z rozkoszą. Gyula i Any idą na rozmówkę przed nadejściem pociągu. Myszka i Jaga robią z siebie małe dziewczynki, które bardzo zajmuje brudny piesek przed karczmą z przeciwnej strony stacji, na peronie pustka z powodu deszczu.

W rześkiej ulewie ale w pysznych humorach wracały do domu umacniając na duchu Anię, która spodziewa się we Lwowie strasznej awantury z Mamą a propos Gyuli, który notabene jeśli jeszcze pociąg do Budapesztu nie odejdzie ma ją oczekiwać na Głównym Dworcu.

Sierpień płynie jak bajka. Kąpiele w błotnistym rowie Jaryczówki, masa gimnastyki, pomaganie Ani w ogrodzie, jazda konna na nie ujeżdżonej Musce, Sznukiem i Szpacce wypełniają dzień.

Codziennie rano na przemian podróż do Połonic, gdzie stoi tak zwany koń Lili i jagdritt do lasu a raz plebs dobrawszy sobie troje rumaków z fornalskiego stada urządził sobie jazdę "par force" daleko w las i po łąkach.

Odchodziło jeżdżenie furą po gliniańskim gościńcu, zaczepianie Żydów, licząc ich palcami, bombardując kalarepą i ajwajkując po drodze. Sławetne fiakry gliniańskie bały się jak ognia mieszkańców zadwórzeckiego dworu i z daleka już obsypywali ich przekleństwami.

Tymczasem po wakacjach została jeszcze dłużej Myszka a na podniesienie Krzyża 14 września miała zjechać Lila. Mama wyjechała za granicę a Tatuś coraz bardziej chory do Lwowa. Do Ani napływały liczne listy z Budapesztu, które były przyczyną, że ciekawa Myszka wracając z poczty powoziła tak nieszczęśliwie, że wyrzuciła jakąś Żydówkę, czasem zjawiały się paczki z fotografiami Budapesztu itp.

Pogardzany Żyd porucznik Damaszkko kochał się beznadziejnie w Ani, która wyzyskiwała go dla swoich ogrodów, kłócąc się zawzięcie w obronie polskiej narodowości.

Niedźwiecka obmawiała rządcę Rogowskiego a ogólny popłoch między panną służącą i dalszym fraucymerem wzbudziło 6-ciu techników budujących młyn zadwórzecki. Zaczął się szereg awantur z robotnikami - ułanami, którzy przejęci bolszewickim duchem, dusili po nocach kury i w ogóle grozili służącym dziewczętom, że je pozarzynają.

Ogrodnik ubóstwiający Anię wszelkimi siłami popierał przed panienką sprawę Węgier a plotkarze okoliczni przepowiadali jakieś wesele słysząc, że dzwonią ale nie wiedzą w jakim kościele.

Lunia Bogusz u której na wiosnę były wózkiem panienki z Gyulą dokazując w drodze i na wizycie co nie miara, Gyula zauważył wtedy wielkie podobieństwo Ani do Lili. Bardzo opiekowała się sprawą Ani i wyrwawszy się mężowi zawitała w Zadwórze konno jak biała gołębnica.

Umówiono się na podróż do Budapesztu w październiku a nawet jaką Lunia mieć będzie ma wieczorkach tamże suknię a potem odprowadzając Lunie także konno aż do Milatyn. Sznuki wypoczęty pomykał naprzód jak sarna, ogier się boczył a szkapy Luni drętwiały na ten widok. Tymczasem Myszka odjechała do Lwowa z Anią rozminawszy się w drodze z Lilą.

W powietrzu pełno jakichś przeczuć i dzięki temu Ania zaraz w sobotę popołudniowym pociągiem wróciła do Zadwórze. Jechała z Obertyńskimi i z Lunią a na stacji czekał ją lśniący automobil, Ewa i Lila i śliczny choć w angielskim cywilu Gyula de Rozesti.

Przyjechał on nadspodziewanie po południu, gdy w pokoiku panińskim panował nieład nie do opisanego a Franka i inne służebne wielkim głosem zawołały - a nie ma panny Ani Wyruszone zaraz na pociąg korzystając po drodze z olbrzymiego pudła prawdziwego Kuglera a po przyjeździe Ani ruszono autem naprzód w stronę Niesłuchowa podczas gdy konie pojechały do Kurowic; odwieziono tam autem i Gyulę a panienki wróciły razem wózkiem. Ile to było wrażeń i opowiadania. Nazajutrz nieszczęśliwa Lila musiała popołudniowym kurierem odjechać a przybyła Lunia matkowała Ani i Ewie.

Popołudnie spędzono w lesie, w jasnej powodzi słońca robiąc mnóstwo fotografii a wieczorem odprowadzono Lunię z panią Niedźwiecką i Gyulą aż do Derewlan. Bogusz zachwycony był Anią, wieczór upłynął jak marzenie a księżycowy powrót rozbudził jeszcze namiętność zakochanych.

A tymczasem nad piątką zachmurzyło się niebo. Ta sama noc we Lwowie przyniosła straszną chorobę. Oto okropne bóle i cierpienie ojca, mianowicie przez nikogo nie przeczuwany pękł wrzód w żołądku. Sprowadzony rano z Domu Inwalidów doktor Linek myślał, że to podrażnienie ślepej kiszki, że potrzebna będzie operacja, więc Myszkę posłano rannym pociągiem do Zadwórzeza po Anię.

Wieść jak grom uderzyła w panienki. Myślano jednak, że to może jeszcze nic tak złego, że to wszystko przejdzie. Pociąg odchodził dopiero wieczorem. Po południu miano się jeszcze spotkać z Gyulem na Bochdanówce. Ania włożyła jedwabny, piaskowy prochownik, kapelusz z granatową woalką i śliczna jak marzenie wybrała się na ostatnie swoje redez-vous. Las stał cichy, rozmodlony. Przez długie złote promienie słońca kładły się na rozgrzanej ziemi gotyckie cienie sosen, dęby rzucały złotawe liście, szemrały brzozy i leszczyna.

Hukałyśmy i gwizdałyśmy na palcach i nagle odpowiedział nam męski głos. Popatrzyłam na Anię. Zarumieniała się a naprzeciwko w białym panama kapeluszu i w angielskim kostiumie szedł Gyula. Zmarkotniał się bardzo wiadomością o chorobie ojca, pocieszał Anię jak mógł a potem Ewa i Myszka zostały w tyle, wszak tych dwoje miało sobie tyle do powiedzenia.

Stanęli na głównej leśnej drodze, widzę śmiejącą się twarzyczkę Ani i słyszę głos jego jak mówi do Myszki - machen Sie das Any schreit und ich schicke innen ein Kugler. Musieli się rozstać! O siódmej wieczór były panienki już na stacji i wsiadały do pociągu. Niebo iskrzyło się tysiącem gwiazd a Ania pytała się siostry co z tego wszystkiego będzie? Życie odpowiedziało - nic.

Tymczasem ojcu gorzej. Już rano podejrzewano, że to wrzód a w południe okazała się konieczność operacji. Straszny dzień 17-go września. Prof. Herman uznał, że stan bardzo, bardzo poważny, operacja jedna z najtrudniejszych a wynik wątpliwy.

Myszka zapłakana leci po księdza, Ania po notariusza, pan Domański i dr Linek zamawiają karetkę ratunkową. Po przyjeździe księdza Tatuś nadzwyczaj się uspokoił, przyjmuje ostatnie Namaszczenie, komunię św. a potem z wszystkimi się żegna. Fraulein przyjechała po Ewę, Staszek wybucha spazmatycznym płaczem i w całym domu wtórują mu łkaniem. Ale trzeba siły i panowania nad sobą. Ania daje tego dowód na sobie. Zaciskając usta trzyma ojcu papier do napisania testamentu, spokojnie porządkuje papiery na biurku. Po chwili przynoszą nosze i biorą Tatusia do karetki ratunkowej. W całym domu nieporządek i zamieszanie. Tatuś skinieniem ręki żegna dom i mieszkanie. Panna Karolina z panienkami jedzie naprzód do sanatorium, przygotowany jest już ładny, biały pokój, ma się zaraz odbyć operacja.

Tatuś jest trochę rozrzuwiony, że łzami prosi aby Zadwórzeza nie sprzedawać. operacja trwała półtorej godziny, wszyscy czekają w hall'u, do Mamy poszły już 3 telegramy. Doktorzy przychodzą z wiadomością, że operacja się udała ale była straszna. Wrzód przerwał żołądek w jednym miejscu i cała materia włynęła między kiszki. Równocześnie zoperowano ślepą kiszki i stwierdzono zapalenie otrzewnej.

Panienki były jeszcze chwilę jak Tatusia windą zwieźli na dół i na białym wózku do pokoju ale na noc z rozkazu doktora został tylko pan Domański. My wszyscy końmi z całą górą poduszek na koźle wróciliśmy do domu. Straszne były 3 pierwsze dni po operacji. Rozsyłano telegramy po całej rodzinie a głównie za Mamą, niebezpieczeństwo wciąż było groźne.

Dzień i noc siedzieliśmy w sanatorium. Tatuś przechodził straszne męki. Ciągła czkawka, wymioty, kompletny brak apetytu. Bolesne opatrunki sprawiały, że twarz Tatusia stała się zupełnie męczeńską a oczy piwne jak u Ani nabrały wzruszającego wyrazu. Tatuś męczył się cierpliwie i cicho. Wreszcie w piątek nadszedła Mama z Salzburga a że zdawało się wszystko już dobrze, to za trzy tygodnie Tatuś już może nawet do Zadwórzeza pojedzie, więc Ewa i Ania pojechały na wieś dla dozoru, bo wszystko tam szło na bakier.

Doktorzy nabrali nadziei, służący Michał zamieszkał przy Tatusiu w sanatorium, plebs dojeżdżał kilka razy na dzień końmi, które od wakacji stały we Lwowie albo tramwajem nabitym jak Arka Noego. W Zadwórzezu Ania dostąpiła nadzwyczajnego zaszczytu, gdyż jeden stary podpułkownik odznaczający się spróchniałymi zębami, właścicielstwem sławnego Topa wychowanka nierasowej hodowli psów zadwórzeckich i zaciasnych butów oświadczył się jej listownie a co najzabawniejsze tak obcesowo, jakby nie ulegało kwestii, że Ania go przyjmie. Na urągliwe Ani milczenie, nawet na bukiety róż, które jej przysyłał, jadąc raz w pociągu w tę samą stronę, otworzył drzwi od coupe i wbił bazylijski wzrok w Anię, która nawet nie raczyła tego zauważyć. A gdy wychodziła wściekle zakląwszy posłał jej ręką całusa a z tyłu idąca Lila pokazała mu język na całą szerokość.

Równocześnie z Myszką przyjechała na dwa dni do Zadwórzeza ciocia Ewa po zakupy do Glinian i do lasu na grzyby, co znów upamiętniło się fiakrom żydowskim w ten sposób, że wózek zadwórzecki minął ich w pełnym biegu a powożące panienki trzymały w ustach noże. To była zapowiedź krucjaty

na Żydach.

I znów wypagadzające się niebo nad naszą republiką los zasępił - ojcu zrobiło się gorzej. Myszka, która przerwawszy się Madzią uczęszczała do tak zwanego gimnazjum ks. Bohomolca tj na prywatny kurs do salonu Wini Ziembickiej, straciła humor. Przestały ją bawić tańce żydowskie między godzinami, których notabene nigdy nie było, gdyż z zapowiedzianej nauki od 3-ej do 7-ej zjawiał się na półgodzinę jeden pan Oko lub gąbczasty pan Rózewicz, układanie polskich walców do muzyki, wieczorek z Kolbuszewskimi trwający do 3-ej w nocy a odznaczający się tym, że wszyscy siebie odprowadzali a w ogrodzie jezuickim pod latarnią tańczono walca.

Upadł projekt maskarady i nocowania u Wini aby rano po kąpieli w zawojach spożyć po rzymsku śniadanie. Rycerz kursu Zbyszko Jaroszyński zaczął przebąkiwać o jakiejś zbrojnej ruchawce, o rewolucji, o ruchach chłopskich i wszyscy zaczęli politykować. Wśród tego niebezpiecznego powietrza Tatuś dostał zakażenia krwi. Powtórzył się szereg wrzodów na ciele, które trzeba było przecinać, jeden na oku, dzięki czemu Tatuś oślepl. Doktorzy orzekli, że jego nic nie uratuje, że to idzie śmierć.

Mama była na wsi z Jagą i jej koleżanką Marysią Bogucką w sprawie gospodarczej z porucznikiem od menaży Kandlem a Ania przy Tatusiu. Przyjechała w środę aby zastać już prawie agonię. W kaplicy sanatoryjnej odbyła się msza św. za Tatusia na której dziwnym trafem była tylko nocująca w sanatorium Ania i Antek. Potem ksiądz udzielił Tatusiowi ostatnich namaszczeń i Komunię św. Przyszła Mama i zaczęło się charakterystyczne u konających chwytywanie osób otaczających i powietrza.

Wieczorem przemęczona Mama odjechała z Myszką do domu i została Ania z Lilą. Tatuś już trochę bredził, że pociąg czeka, że musi jechać do Zadwórze, że widzi jakąś wielką przestrzeń a nazajutrz to co się działo przeczytajmy w pamiętniku sekretarki piątki - Marysi, Madzi, Myski.

Dzień był pochmurny, szary. Za oknem mżył nudny, przenikliwy, zimny deszczyk a wiatr targał gałęziami drzew. Umówiliśmy się jeszcze wczoraj, że zaraz rano pojedziemy zastąpić Anię i Lilę w sanatorium gdzie całą noc spędzili przy dogorywającym Tatusiu. Wzięliśmy flaszkę mleka i biegniemy do tramwaju. Już zaraz koło Marii Magdaleny spostrzegamy, że coś jest nie w porządku. Naszą linią lecą tramwaje, które nigdy tędy nie chodziły i to jeden za drugim.

Na przystanku ścisk, deszcz leje jak z cebra. Jakieś dwie kumoszki, kłócą się o parasol, na pozór niby normalnie. Nagle ukazuje się wóz tramwajowy przelatujący bez zatrzymania a konduktor woła do publiczności - tramwaje dziś nie jeżdżą.

Od dworca idą Ukraińcy, osłupiliśmy, a tu już przybiega jakaś pani z wiadomością, że na dworcu przytknął jej żołnierz ukraiński rewolwer do piersi, ledwie uciekła. Wszyscy uciekają, popłoch. Słychać słowo - rewolucja i właściwie nikt nie wie kto, co i o co?

W tej chwili od miasta słyszymy głucho detonacje, jak gdyby salwy. Nie ma co! Ja sama przerażona, mój mały brat jeszcze bardziej, postanawiamy na razie wrócić do domu. Zaledwie doszliśmy do willi widzimy na dole Sykstuskiej kordon żołnierzy, to nam dodaje bodźca.

Antek z właściwym sobie mistrzostwem wznieca popłoch w całym domu, ja naradzam się z Mamą i postanawiam iść do pani Michalskiej na ulicę Badenich aby stamtąd telefonować. Z wielkim strachem bożym prześlizguję się na ulicę Badenich, skąd można się połączyć z sanatorium aby przynajmniej dowiedzieć się czy Tatuś żyje i jak tamte dwie sobie radzą.

Niestety telefon nie funkcjonuje, albo linia przerwana albo panienki z centrali pouciekały. Wracam więc i ostatecznie postanawiam z boną od dzieci wykraść się pieszo do sanatorium, na koniec Łyczakowa.

Panna Maria to wielka polityczka. Nieraz już nam swoimi wywodami zatruwała życie a już najbardziej chyba kucharzowi, gdyż za parlament obrała sobie kuchnię. Teraz jednak podniecona zuchwałością Rusinów mężnie ofiarowała się za przewodniczkę i rzeczywiście odwagą swoją dodaje ducha.

Nim doszliśmy do poczty słyszymy salwy. Ja cofam się dyskretnie ale spotkawszy się z oburzeniem panny Marii znów wysuwam się do przodu. Wszędzie żołnierze z karabinami, hajdamackie twarze, milicja z barwami żółto-niebieskimi, ale ludzi dosyć. Na ratuszu powiewają 3 flagi ukraińskie ale na twarzach zwłaszcza studentów i akademików nie znać przygnębienia. Śmieją się z tej ruskiej farsy. Ulice jakieś jakby inne, nieswojskie. Zdaje się człowiekowi, że z każdego zaułka czai się nań coś, może śmierć. Widzi się rozpromienione Rusinki - teper Polake niczewo, Moskali i oficerów austriackich.

Tak jakoś szczęśliwie doszliśmy na Łyczaków. A tu nagle za nami turkot, jedzie automobil najeżony bagnietami "mołojców". W środku siedzi dwóch więźniów wojskowych ale kto to, nie wiadomo. Bagnietami mierzą wprost w publiczność. koło kościoła św. Antoniego zawracają znów do miasta, zdaje się więc, że to tylko taka parada. Za chwilę nadjeżdża drugi automobil. Nie wiemy co

dalej i idziemy prędzej a oba potwory zostawiamy za sobą.

Jesteśmy przy kazarniach, rejrach tam nie do opisania. Żołnierze boso, obdarci snują się długimi szeregami, oficerowie przemykają wśród nich potulni i cisi. Widać już sanatorium. Zaledwie wchodzimy do środka ma się wrażenie, że się z księżycą dostało na ziemię. Nikt nic nie wie. Wprawdzie po kątach szepczą pokojówki o rewolucji ale nikt nie wie dokładnie czy to nie są plotki.

Wchodzę na palcach do pokoju Tatusia. Na czterech poduszkach, z głową bezładnie w tył opadłą, z ustami szeroko otwartymi leży już nie bładny ale żółty jak wosk. Przypominam sobie jak ten człowiek przepowiadał zawsze rewolucję i bał się jej dla nas panicznie a teraz w sam dzień rewolucji leży nieczuły i niepamiętny na nic, pogrążony w majestacie zbliżającej się śmierci.

Moje siostry siedzą w niszy zmarznięte, niewyspane i tym długim, nie przerwany snem ojca ufne, że przecież może przyjdzie polepszenie. Ale panna Maria ledwie głowę wsunęła do pokoju poznała - to była agonía. Nie zważając więc na nic pobiegła po Mamę a my zostałyśmy same w tym strasznym, białym pokoju. Z daleka, z daleka dobiegały nas jakieś pomruki, echa strzałów, z miasta pełzł do nas okropny niepokój. A Tatuś konał!. Nagle bezlitośnie stanęłyśmy w obliczu prawdy. Dłonie jego konwulsyjnie szarpały tasiemki koszuli, wykonywały jakieś nieokreślone ruchy, zdawały się coś chwycić w powietrzu, może życie. może chciały usunąć duszność. Z otwartych ust wydobywał się straszny, świszczący oddech, po prostu rżenie. Przyszedł doktor stary przyjaciel, skonstatował, że już wszystko przepadło ale zarazem powiedział nam, że to może potrwać i dwa dni.

Potem na korytarzu przeszedł do polityki, wszak to była dla nas żyjąca kwestia bytu. Razem zaczęliśmy biadać nad nieudolnością komisji likwidacyjnej, nad łajdactwem Austrii. Wiedzieliśmy wszyscy, że to było ostatnie arcydzieło świnstwa Austrii, matki 1848 r. a teraz 1918. Dowiedzieliśmy się, że i Przemysł przez Rusinów zajęty i cała Galicja Wschodnia.

W chwili tych strasznych zamieszek dla nas specjalnie, dla naszej rodziny ta inwazja ukraińska stworzyła okropną tragedię. Dwie z naszych sióstr, całkiem same, bez żadnej opieki /jedna lat 18, druga 15/ były dla dozoru na wsi, gdzie brak Mamy i Tatusia powodował zawsze rozprężenie. teraz byliśmy odcięci. Nie mogliśmy im dać znać, że Tatuś kona i nie wiedzieliśmy czy w ogóle żyją jeszcze, wszak nasza wieś odznacza się hajdamactwem.

Już za inwazji rosyjskiej doszczętnie nas obrabowali, popalili a i teraz nigdy nie dawali nam ci Ukraińcy oznak życzliwości. - myśmy przecież byli pany i Polaka. Ale nie dość na tym. My tu same, w sanatorium a reszta rodziny, dzieci na drugim końcu miasta.

Tymczasem koło południa widzimy, że z Tatusiem zaczyna się coś dziać. Za paznokcie zachodzi fioletowa barwa, nogi i ręce ziębną. Służący Michał spokojnym głosem mówi, że pan, jasny pan kończy. Zapalamy gromnicę, odmawiamy modlitwy za konających, robi się w pokoju po prostu strasznie a na to wchodzi Mama. Z trudem przedarła się przez miasto i trafia na tę scenę. Można sobie wyobrazić jej przerażenie. Drgawki jednak ustają i puls świadczy, że to się jeszcze przeciagnie.

Tatuś jest kompletnie nieprzytomny, zdaje się być sparaliżowany, tylko oko jedno, bo drugie obandażowane, wielkie, szklane patrzy przed siebie i mruga. Zastanawiamy się nad tym co robić. Czy zostać na noc. Tak stanowczo, do póki się nie rozstrzygnie ale równocześnie echa strzałów budzą niepokój, a co w domu?

Mija tak najstraszniejszy dzień. Całe szczęście, że możemy się trochę posilić i odpocząć w pokoju chorej naszej koleżanki, leżącym po drugiej stronie korytarza. Nagle, około godziny wpół do piątej, gdy przypadkiem zebrałyśmy się w holl`u aby naradzić się co z nocą zrobimy, przybiega służący z okropną wieścią - Pan skończył.

Straszna chwila pozgonna i rozpacz i ostatnie usługi jak złożenie rąk, włożenie weń obrazka, modlitwy pośmiertne. Stają przede mną tak zamglone łzami, że nawet dokładnie nie wiem jak to było a potem krótka narada. Albo nocować tu z umarłym albo zaraz wracać do miasta gdyż zaczęła się już strzelanina i nie wiadomo co będzie później.

Zostawiamy więc ciało same w zamkniętym pokoju ze służącym, który ma je jeszcze ubrać i same idziemy. Co za okropny powrót. Ludzie snują się a raczej przekradają przez ulice jak złodzieje. Z różnych stron miasta słychać strzały, mijają nas patrole z najeżonymi bagnietami, bramy kamienic zamknięte, boczne ulice przez które idziemy rozpaczliwie ciemne i niepewne. Dochodzimy do poczty, żołnierzy coraz więcej, strzały coraz gęstsze i bliższe. To już nie karabiny ale szrapnele.

Idziemy przez Kopernika ale nagle spostrzegamy, że góra zamknięta, jak się dostać? Na szczęście możemy przejść przez ogród Sapiehów. Dzwonimy więc do pałacu i przez sień wydostajemy się do ogrodu. Ciemno, że oko wykol, wicher huczy, naokoło strzały, my zapłakane potykamy się w ciemnościach. Mama się gdzieś gubi, musimy kierować się na oślep do płotu. Wreszcie! Wyłamujemy deskę i jesteśmy na naszym terytorium. Niezapomniane, tragiczne chwile.

Nazajutrz groza jeszcze większa. Przebąkują o legionistach na Wulce, o posiłkach amerykańskich ale u nas tylko zdwojone patrole z karabinami i naokoło salwy. Idziemy do miasta po żałobę a Mamusia do zakładu pogrzebowego. W sanatorium nie chcą pozwolić aby brać ciało przed 9-tą wieczór a Concordia twierdzi, że jeśli o 3-iej nie weźmie to co dalej nic ją nie obchodzi. Na szczęście udaje się przekonać dyrektora sanatorium. Bernardyni zgodzili się przyjąć trumnę do krypty ale Concordia i księża nie ręczą za pogrzeb, który miał się odbyć w poniedziałek. Jak będą strzelać to nie będziemy grzebać - mówi właściciel zakładu pogrzebowego, to samo mówią księża. Powrót ma Mama urozmaicony, fiakra, którym jedzie trzy razy rewidują "ruki do hory" a wreszcie przed samą willą jakiś post dalej "ne puskaję", ne wilno - na wszystkie prośby, na szczęście nawija się jakaś inna ofiara, więc post rzucając się za nią przepuszcza Mamę z Antkiem. Równocześnie wpadają do domu zdyszane i przerażone dzieci, które z boną chodziły do Tatusia a za którymi w drodze powrotnej gonili żołnierze, ba, nawet oficer.

Widziały jak automobil jeździł po ulicy a żołnierze strzelali do okien. Tymczasem przychodzą Ania i Lila z panną Karoliną nauczycielką, które zostały zakneblowane u krawcowej na ulicy Kraszewskiego i z całą falą innych ludzi nie mogły przez dłuższy czas stamtąd się wydostać. Nagle! wielka niespodzianka. Opakowane sukniami, zdyszane wpadają obie panny z Zadwórze. Zdołały jeszcze przyjechać pociągiem.

Na wsi naturalnie rządy ukraińskie, żandarmeria, stacja, mnóstwo wojska -siczowników. Po drogach setki bandytów, jakichś zakazanych postaci, nieznanych bryczek ludzi i chłopów. Rano miały one nie lada przeprawę. Gdy dano im znać, że rozpoczął się już ruch chłopski i żeby uciekły, zabrały się jechać do Lwowa. W tej chwili wpadł na dziedziniec na spenionym koniu oficer austriacki goniony przez nienawidzące go chłopstwo i przez żandarmerię.

Rzucił się do domu i zamknąwszy się w panińskim pokoju na górze ledwie dał się namówić do otwarcia drzwi. Biedak obity we wsi, gdzie jako Wirtschafts oficer dobrze się ludziom dał we znaki, odchodził teraz od zmysłów z przerażenia. ryzyko było wielkie. Na dole służba ruska, na dziedzińcu żandarmi. Pani Niedźwiecka zarządczyni gospodarstwem otwiera strych, dzielny Niemiec zielony jak niedojrzałe jabłko wchodzi do kotła, chowa się za komin a przychodzi mu to z trudnością bo ma w pasie co najmniej obwód 4-ro milowy. Fraulein retten się nur, gdy jedna mówi - może by go lepiej schować w spiżarni, zaraz wyłazi, jak druga mówi - lepiej tu, znów wskakuje do kotła.

Wreszcie ogrodnik choć Rusin ale wierny i oddany ofiaruje się go ukryć w budzie z narzędziami ogrodniczymi, jeśli się przebierze. Pani Niedźwiecka przynosi swoją spódnicę i chustkę na głowę, Ewa daje swój zielonawo-czerwonon- brunatny sweter. Schnck /tak się bowiem ten bohater nazywa/ trzęsie się jak w febrze, z trudem większym niż do kotła wchodzi w spódnicę, która opina się na nim i tworzy najwspanialszą w świecie karykaturę, sweter dopiąć się nie chce na przodzie, spod zasuniętej na czoło chustki wyglądają ciekawe wąsiki, przeprowadzają go przez dziedziniec ale czy kto widział, czy go potem nie złapali, Bóg to raczy wiedzieć.

Tymczasem panienki na pocieszenie mówią, że na pewno do Lwowa żywe nie dojadą, bo tam na ulicach stosy trupów, do wszystkich strzelają, rabują i męczą. Pomimo tego zbierają się w drogę i jazda. Pociąg przychodzi stosunkowo normalnie, pełno w nim wojska - Węgrów, Rusinów, Moskali ale miejsca jest dosyć.

Na Podzamczu jeszcze spokój i na ulicach gdyby nie automobile z najeżonymi bagnietami. Jednak jakieś fatum doprowadziło je szczęśliwie do domu.

Siedzimy przy obiedzie. Rozpoczyna się taka wściekła kanonada, że z obawy przed odcięciem nikt dojechać nie może do sanatorium na eksportację zwłok ani nawet do krypty. Wieczorem przychodzą krewni z wiadomością, że udało się przedrzeć do miasta i że widzieli już w krypcie trumnę na katafalku.

Obiecujemy sobie i my nazajutrz rano za wszelką cenę tam się dostać. Ale jak to się mówi - Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi. Nazajutrz na naszej ulicy już warta polska - technicy. Ledwie nas puszczają naprzeciw do kościoła świętej Marii Magdaleny a o dostaniu się do miasta mowy nie ma, wszak tam już inna część miasta - Ukraina.

Około 19-iej wybieramy się z wujem do krawcowej, przecież może już jutro będzie wolna droga, odbędzie się pogrzeb, trzeba będzie włożyć żałobę.

Idziemy na ulicę Ziemiałkowskiego, jest to przeprawa jak co najmniej do Kamczatki. Tu, tam strzały. Nie można się zorientować. Ludzie uciekają do bram a na to wszystko deszcz i mokro. W popłochu mierzymy galopem i uciekamy. Wujcio z angielską flegmą moderuje nasze kroki. Ja pędzę jakbym miała u nóg skrzydła, Ania i Lila idą flegmatycznie. Jesteśmy naprzeciwko domu ale mowy nie ma aby przejść ulicę. Pustka, żywego ducha nie ma tylko zza węgła lufa karabinu.. Bierzymy na

odwagę i jazda. Nogi nam grzęzną w błocie, z góry legioniści krzyczą - wrócić, z dołu świszczą kule ale udało się wpaść do bramy. I od tego dnia ropętała się burza. Nasza willa to wyspa. Naokoło morze rozhukane, straszne. Z jednej strony teatr ruski i kamienice ruskie.

Ukraińcy strzelają z okien a legioniści do okien. Kulki błąkają się na naszym dziedzińcu, dzwonią po dachu. W ogrodzie przygotowuje się atak na pocztę, rozstawiona placówka. Naprzeciwko na dachu karabin maszynowy a z tyłu za nami odwiedzają nas kulki z cytadeli. O wyjściu na ulicę mowy nie ma.

Na szczęście mamy jaki taki zapas kartofli i mąkę. Ale co się tu wewnątrz tej czerwonej willi dzieje. Przede wszystkim u nas tj. na pierwszym piętrze tymi trochę zapasami żywi się 15 osób, w tym 10 kobiet, furman, kucharz, służący itp.

Gdy zaczyna się zbyt gwałtowna strzelanina wszyscy mieszkańcy emigrują do przedpokoju, który zamienia się wtedy w tak zwaną II klasę. Staszek wybuchając spazmatycznym płaczem, panienki odmawiają wielkim głosem litanie a po gorliwej modlitwie znużonym i ochoczym *faut bien que mal* opowiada p. Karolina dawne dzieje. Naturalnie najwięcej interesuje co wtedy jadano a o czym teraz ani słycho. Bo wikt w czasie oblężenia nie bardzo urozmaicony, na obiad kartofle z kapustą a na kolację kapusta z kartoflami. Konie żyją trepami ale wszystko dobrze, byleby się tylko utrzymały.

Razu jednego wpada jak bomba jakiś jednorocznik z olbrzymim karabinem na rewizję za bronią. W babińcu popłoch. Gdzie się młodzieniec ruszy suną za nim wszyscy mieszkańcy Czerwonogrodu począwszy od Ani a kończąc na Staszku, nie licząc kucharza, furmana, Józka służącego, dwóch dziewcząt, panny Juli i jej brata.

Brunecik tak bowiem został przezwany z początku srogi, rozkrochmalił się wkrótce i został dozgonnym przyjacielem piątki.

Po południu zjawił się jak św. Mikołaj z pocieszającą wiadomością, że pijany rzeźnik-oficer wybiera się do nas na rabunek a na rewizję jego komendant, trochę wariat porucznik Wróblewski ze swoją bandą złożoną ze znanych rzeźmieszków.

Mama truchleje ale za nim jeszcze brunecik zdołał się pożegnać w kuchni hałas, wpada wyżej zapowiedziany porucznik z 16-ma ludźmi. Na głowie kask żelazny, w ręku pistolet skierowany w Mamusię i z buńczuczną miną wchodzi do jadalnego pokoju ale Mama nie tracąc zimnej krwi podaje mu rękę witając się z nim b. serdecznie. Ułagodzony porucznik na słowo honoru brunecika, że ta pani jest jego kuzynką i broni nie posiada, zaordynował kolację dla wszystkich 16-tu na "w tej chwili" oraz nocleg.

Jest tylko pokój Tatusia z wielkim bilardem w środku a gdy Mama prawie ze łzami w oczach mówi, że to pokój męża, który przed paru dniami umarł, podpity porucznik zaczyna nucić jakąś operetkę zapowiadając, że chłopcy spać będą na bilardzie i że jutro już nikt pokoju nie pozna. Naturalnie cała czereda dzieci stanęła u drzwi rozpierchnawszy się jak wróble na tubalny głos porucznika "a to co za gromada".

Kucharz tymczasem przygotował już zacierkę i całe obiecujące towarzystwo podśpiewując i dowcipkując zasiada do stołu. Porucznik robi skromną uwagę, że zapewne poznika kilka łyżek, gdy nagle wchodzi legionistka z rozkazem, że wszyscy mają się stąd wynosić, gdyż nie wolno kwaterować po prywatnych mieszkaniach. Słowa jej zostają bez echa.

Wkrótce po jej odejściu hałas na schodach. Brunecik blady jak ściana, bo do tego wszystkiego miał z porucznikiem awanturę, biega po salonie ściskając głowę rękami. Oto do przedpokoju wtacza się pijany rzeźnik z rewolwerami w obu rękach, krzycząc, że chce robić rewizję. Staszek w płacz, cały babinięc w nogi i do modlitwy. Ja porywam olbrzymi, srebrny krucyfiks, Mama trzęsie się febrycznie, bo sytuacja niezbyt różowa. Wariat porucznik pokłócił się z pijanym rzeźnikiem, który z nich tu zostanie, chcą się strzelać, na co naturalnie z ulicy odpowiedziano by salwami w okna, wreszcie rzeźnik wycelowany po twarzy i po rękach przez brunecika upadłszy na schodach zabiera się precz.

Jeszcze jednak nie ochłonęliśmy gdy wpada patrol żandarmów aresztując porucznika za bezprawie na co buntują się ludzie. Jedna chwila i znów będą strzelać. W niebieskim pokoju taka panika że brunecik nie chce odejść. Ale rozkaz rozkazem.

Po godzinie jedenastej odchodzi całe dobrane towarzystwo i zostajemy wreszcie sami. Kucharz rygluje wszystkie drzwi, strach taki, że gdy tylko mysz pod podłogą zaskrobie a już na okrzyk "rzeźnik", wszyscy w nogi. Kule tak walą, że nawet do innych pokoi wejść nie można, siedzi się w przedpokoju. Parę dni temu gdy Mama porządkowała w szafie w pokoju Tatusia wpadła przez okno kula na centymetr od skroni. Odbiła się o ramę szyby.

W Czerwonogrodzie smutno. Dzień i noc zamknięte okiennice, z nudów cała familia pograża się w oglądaniu "fliegende Blutter" i starych kalendarzy ale biała śmierć nad willą krąży.

Oto 9-go po południu słyszymy w naszej bramie straszny krzyk. Kula raniła jakąś panienkę w kolano. Wniesiono ją do portierki stróża aby po chwili usłyszeć drugi krzyk. Oto jakiś biedny żołnierz, który 4 lata był na włoskim froncie a teraz szedł Bogu ducha winien do żony i czworga dzieci zamieszkałych na placu św. Ducha, został ranny w brzuch. W nocy umarł.

Zdaje się, że to ze strychu kamienicy naprzeciw strzela jakiś bandyta wycelowawszy do każdego, który stanął w naszej bramie. Noc przechodzi straszna. Mama zabrania kucharzowi wychodzić nawet do swego mieszkania, do kamienicy obok ale on nie słucha. Rano słyszymy dzwonek, wpada jakiś doktor z wiadomością, że nasz kucharz w bramie w której już jeden trup leży, jest ranny w kolano. Nie przebrzmiały jeszcze te złowrózbnne słowa, gdy nowy krzyk. Zbrodnicza kula trafiła w tym samym miejscu jakąś kobietę. Przynoszą ją do nas. Kula przeszła przez udo. Biedna zmuszona głodem wyszła po chleb na swoje nieszczęście.

Doktor opatruje ją prowizorycznie obiecując przysłać po ranną pomoc sanitarną, z kucharzem gorzej. Zanieśli go do kamienicy obok, do zimnego, ciemnego pokoju. Józek przez mur po drabinie przynosi mu herbatę i potrzebne rzeczy. Kulki tak gwizdzą nad głową, że wyjść trudno. Ania z całym poświęceniem chodzi koło rannej, kucharz ma podobno strzaskane kolano i wielki upływ krwi.

Dopiero na drugi dzień, po wielu molestacjach przychodzą po kucharza i po Nawolską, ale jak przejść, bramą nie można bo tam już nowe dwa trupy a przez mur trudno.

Sanitariuszki, zwłaszcza jedna bardzo zawadyjaska bierze siekierę i ku oburzeniu Masłowskiego rąbie cenny mur. Pomaga jej Jaga, Lila, medyk, praca idzie różnie, za chwilę już wynoszą nosze. Józek jak kot biegnie z kucharzem, którego niosą bardzo bladego na technikę.

Strzelanina tak okropna, że dowiedzieć się o niego nie możemy, przechodzący sanitariusze dają nam znać, że żyje, prosi o wino i o przeniesienie na inny oddział.

Stefka nadzwyczaj odważna, codziennie przemykając się wśród kul biegnie po aprowizację i po "Pobudkę" sławną gazetę z czasów tej wojny. Chcemy się zapisać na sanitariuszki, na technikę ale tam podobno ich tyle, że nie ma co próbować.

Od Stefki dowiadujemy się, że Babcia chora, a od pana Frydeckiego, który przyszedł do nas przedarłszy się ze strony ruskiej, że ciało Tatusia pochowano w czwartek pod gradem kul, bez księdza, bez nikogo.

Ania z Ewą biorą na odwagę i rankiem idą ze Stefką do Babci. Wracają dopiero na drugi dzień ledwie żywe ze strachu ale podniesione na sercu bo na Iszakowicza duch całkiem inny.

Wiara w zwycięstwo, mięso na obiad, nie taka ulewa kul jak u nas i nie taka męka. Nam każdego dnia brunecik przynosi wraz z jakąś częścią gospodarstwa hiobową wieść o bliskiej klęsce, bandytach i o okrucieństwach. Raz znów ukazuje się na horyzoncie krwawy płomień i rośnie bliżej, bliżej. To poczta płonie a w niej jak plotki niosą smażą się żywi Ukraińcy. Cóż 19-go rano szczęsna wieść - rozejm. Ludzie wylegają na ulice jak rój pszczoł. Znajomi opowiadają sobie o okropnych przejściach, człowiek jak oszalały lata za aprowizacją, zdobywa kapustę, kartofle, ogląda na murach dziury, biegnie do kościoła.

W południe z flaszką wina idziemy do kucharza. Na dole w kancelarii długo, długo szukają jego imienia i pada krótkie a ciężkie jak ołów słowo - umarł. Niezbyt uprzejmie objaśniają nas, że jeśli go jeszcze nie pochowali to mamy wyszukać go w trupiarni, pomiędzy zabitymi. Idziemy więc i od razu zastajemy całą ziemię wokoło białych baraków trupiarni zaslaną umarłymi. Żołnierz stoi na warcie, ludzie szlochają. Na zamrożonej, twardej ziemi leży długi szereg, twarze już szarawe, niektóre w straszny sposób zeszepeczone, z krwią zakrzepłą.

Oto na ojcu leży maleńki studencik, obok żołnierz w którego twarz wbił się kask żelazny, podnosi w górę zaciśnięte pięści, maleńka dziewczynka o rudawych lokach z poszarpaną piersią i dziecko, które miało w kiszkach 16 ran.

Na wielki plac zajeżdżają ciągle automobile i wyrzucają ze swych wnętrz wciąż nowe trupy, zbierane po ulicach. Oto na przykład jeden z ulicy Łazarza. Leżał tydzień, więc ciało obgryzły psy i koty. Jakiś piekielny obraz z chorobliwych majaceń pijaka, rozszalałe żniwo śmierci.

Wracamy aby po obiedzie pójść do domków. Długi, drewniany barak, zaduszony zapach trupi i nosze a na noszach w okropny sposób pomasakrowane trupy. Bez końca! Bez końca! Przechodzimy ocierając się sukniemi o umarłych wąskim przejściem szukając kucharza. Leży prawie na końcu. Straszna, żółta twarz z wyrazem nieludzkiego cierpienia, oczy otwarte, szklane z jakimś tępym wyrazem wymówki. Leży już piąty dzień. Na piersiach kartka - Jan Jarecki. Zamówiliśmy trumnę, pogrzeb, osobny grób.

Dowiadujemy się, że zginął Jerzy Sieradzki, przyjaciel Wikiego Cieńskiego, dwaj Skibniewscy i cały szereg innych. Pod wieczór znów grają karabiny maszynowe. Uciekamy do domu aby nazajutrz

korzystać z ostatnich chwil rozejmu.

Odbył się cichy pogrzeb kucharza, byliśmy u Babci i w zacieklej wędrówce po kartofle. Korso na ulicy Leona Sapiehy bardzo ożywione, ludzie starają się przedostać na drugą stronę. 21-go rano o 6-ej strzał z armaty ogłosił koniec zawieszenia broni. Strzelanina okropna.

Ucho odzwyczajone od ciągłych detonacji z trudem przyzwyczajają się na nowo. Jaga dostała hiszpanki i leży z bardzo silną gorączką. Na raz huk straszny aż dom cały zdrzął. Oto szrapnel z cytadeli przebił część strychu i upadł pod oknem pokoju Tatusia. Znowu wędrówka na korytarz, zwłaszcza w nocy, gdy do pokoju dzieci wpadła kula. Jaga zmęczona, owinięta kołdrami, my w płaszczach zajmujemy miejsce na twardej ławce III klasy. Panna Karolina i p. Mania bawią nas opowiadaniem. Zdaje się, że to ostateczny atak na cytadelę, bo podobno przyszły jakieś polskie posiłki. I oto sławny ranek 22-go listopada.

Buchnęła radosna wieść - cały Lwów nasz. Strzały oddaliły się na przedmieście, na niebie jasne słońce i ciemne kłęby dymu, bo pali się wydział Krajowy, Krakowskie. Biegniemy na dół ulicy Sykstuskiej oglądać szkody, ruiny poczty i domów.

Koło niej spotykamy Ewę Obertyńską i Ewę Skalkowską z jej bratem Iwem, który pierwszy wdarł się na ratusz a na ramieniu z dumą pokazuje białą trupa główkę, chwalebny znak obrońców Góry Stracenia.

Na chodnikach cały dywan z pobitych szyb, kamienice wyglądają jak ule, tyle w nich dziur, na ulicy leży trup zabitego konia, płaczą się całe zwoje drutów, łusek od szrapneli i kul. Miasto jakieś nieswojskie. Dowiadujemy się, że na Krakowskim piekło - pogrom Żydów i rabunek. Opowiadają rzeczy od których włosy stają na głowie. Jak Żydów wrzucali do płonących domów, jak mordowali dzieci. Dym, odległe krzyki, przelatywanie konnych patroli dodają nam skrzydeł w powrocie do domu.

Przychodzi do nas kilku znajomych wojskowych. Opowiadają o niekarność w wojsku, o strasznych rabunkach, o wypuszczeniu zbrodniarzy z więzień. Wszyscy pod wrażeniem, kładziemy się spać.

Godzina druga w nocy. Nagle ciszę rozdziera przejmujący głos dzwonka. Zrywamy się po ciemku. Zamieszkały u nas porucznik z żelazną sztabą w ręku nie pozwala drzwi otwierać. Noc srebrna, księżycowa. Przez szklane drzwi widać żołnierzy z bagnetami, koło bramy, reszta - będzie z 20 ludzi.

Obchodzą dom przeklinając i wygrażając, że psiakrew drzwi balkonu wyważą. Po godzinie dzwonienia, krzyków i chodzenia - odeszli. Wierzyć się nie chce. Wszyscy przerażeni, skupieni w naszym pokoju, modlimy się do Boga o pomoc i ta widocznie nadeszła. Niezapomniana noc.

Na drugi dzień robimy taki mistrzowski popłoch między znajomymi, że nasza ulica jest otoczona wartami. W ogóle postęp znaczny. Już wydane rozporządzenia, funkcjonuje policja, administracja miasta w toku. Kobiety powariowały z wstępowaniem do wojska. Okazało się, że cała ich masa walczyła w czasie tych trzech tygodni a teraz wracają do służby kurierskiej i milicyjnej,

Ewa i Lila zapisały się na ćwiczenia z bronią, naturalnie aby nie chodzić a tylko robić zamieszanie. Jesteśmy w okropnym położeniu. Pieniądzy naszych już nie mamy nic. O Zadwórze ani słychu, prowianty skończyły się.

Ewa bardzo energiczna dobiera do spółki Makę Brykczyńską i z brunecikiem furą od Domańskich jadą po kartofle do Borek Janowskich. Przeprowadzenie to nie lada, bo tam Ukraińcy i komendant placówki w Rzeźnie przygotowuje naszych bohaterów na pewną śmierć lub niewolę. Najgorzej gdy w szczerym polu z dala ukazały się jakieś postacie a zmęczone konie ani rusz prędzej ruszyć nie chciały.

Brunecik obwieszony białoczerwonymi kokardkami ani myślał je ukryć, owszem przypiął jeszcze orzełka do czapki. Powrót był jeszcze straszniejszy, bo furka naładowana kartoflami, jarzynami, łódeczkiem dziecinny ledwie się posuwała a w lesie, daleko przed pierwszymi placówkami polskimi pękły sznury od uprzęży i trzeba je było sztukować. Na zakończenie, gdy wieczorem dojechali do miasta Ewa na jakimś wyboju wyleciała z wozu a najgorsze, że z bańką mleka, które o mało się nie wylało. Kłopotu więcej niż wszystkiego a dla samego Czerwonogrodu zdobyto tylko jeden korzec kartofli.

Ania z Ewą rzuciły się szukać za posadami a gdy szpitale okazały się przepełnione, pomimo wstawiennictwa znajomej Ani z pociągu eleganckiej pani Śliwińskiej - za miejscami w biurach. W domu sytuacja tak rozpaczliwa, że coś przecież zaradzić trzeba, najgorzej, że ludzie tego nie rozumieją, wierzyć nie chcą i dla córek właściciela dóbr miejsca zamknięte. Niech innym chleba nie zabierają - bogaczki!

W całym domu opala się tylko 3 pokoje, dzieci już zapomniały jak mleko wygląda, z każdą rzeczą liczyć się trzeba. A do tego to coś co w nas tkwi i tak drogo kosztuje aby jak to się nazywa "pójść na



służbę". Wszak człowiek w arystokratycznym klasztorze Niepokalanek, w domu bądź co bądź pańskim przywykł płacić i rodowi wedle swej woli a teraz? Trzeba naginać karku pod obce jarzmo, uśmiechać się gdy chce się płakać, codziennie bez opuszczenia w zgodzone miejsce i zarabiać z tym gorzkim przeświadczeniem, że to kropla w morzu, bo cóż znaczy tych 100 czy 150 koron gdy tu na tydzień idą tysiące na samo jedzenie i opał.

Pomimo tego obie panienki poszły na kurs nauki pisania na maszynie a szukanie miejsc oddały w niechybne ręce Paygertów, którzy okazali się nad wyraz poczciwi.

W stajni w Czerwonogrodzie stanęły krowy pp. Łosiów a że nie dali nikogo ze służby więc przez tydzień chodziły koło nich panienki, zwłaszcza Jaga dojąc mleko, wyrzucając nawóz, nosząc wodę.

Otwarto szkołę pani Niedziałkowskiej i plebs codziennie rano o ósmej przysmażywszy sobie wieczorną kolację ruszał na naukę. Nastąpiło niechybne pobratanie się z koleżankami, zwłaszcza z Marylą Łazowską i chodzenie do koleżanek na tak zwane "wyżerki". W międzyczasie zgasło światło elektryczne, przestały funkcjonować wodociągi i tramwaje elektryczne a po świętach rozpoczęła się znowa rzucania granatami.

Ania z Myszką z zapalem uczęszczały na przygotowania gwiazdkowe w sanatorium Czerwonego Krzyża do Stasi Kleczeńskiej sprowadzając :Lilę do muzyki i oburzając się zachowaniem stasinych gości, młodzieńców, którzy w obecności panów rozkładali się na kanapach i "duchotowali" po kątach.

Na drugi dzień świąt Ania z Myszką udały się do Maryli Łazowskiej na koleżeński podwieczorek i Ania muzyką, wdziękiem i pięknnością wszystkich oczarowała. Apetyty były takie, że z ciastkami omal, że talerze nie pozniakały, czemu jednak nikt się nie dziwił.

Na Nowy Rok odbył się pogrzeb młodzieńczego Iwa Skałkowskiego a przed tym zebrały się kursistki u Wini Ziembickiej na muzykalno-poetyczno-tańczący podwieczorek z udziałem Zbyszka Jaroszyńskiego.

Ale pani Paygertowa szukała i znalazła miejsce i dla Ani i dla Ewy. Dla drugiej w biurze w namiestnictwie, dla pierwszej jako "dame de compagnie" na po południe do pani Pizowskiej. Obie zgodziły się chętnie. Ania utrzymując, że idąc tam zapomina o swojej osobowości i choć czasem po niezbyt różowych przejściach w domu ma więcej ochoty płakać niż śmiać, poddaje się swemu losowi z pokorą. Jej wiecznie dobry humor, nadzwyczajna dobroć i delikatność zjednuje jej miłość wszystkich a śliczne oczy czarują jak oczy rusałki.

Codziennie po południu z książką pod pachą biegnie pod numer 54 a wraca wieczorem uśmiechnięta, zaczerwieniona, opowiadając wszystkim co usłyszała, kto był i jakie jej mówili komplementy.

Ewa chodzi do biura rano zrozpaczona lecz zrezygnowana wstępując w drodze powrotnej do Niedziałkowskiej po Jagę.

Równocześnie Bochdanki stały się gorliwymi współpracowniczkami Herbaciarni Żołnierza Polskiego. Znają żołnierze te wiecznie śmiejące się twarzyczki, fortepian śpiewa pod palcami Ani lub Lili. Na stole piętrzą się chleby przez nie przyniesione. Właśnie Ania ma jak wszędzie kolosalne powodzenie. Oto zaprzyjaźniła się z państwem Rospaldiazami, stała się podporą cioci Wodzikiej i promykiem Warszawiaków. Niezależnie zaś od herbaciarni głównie Ewę a poniekąd i Marylę Łazowską zaczęli ścigać jacyś dwaj fagasi w mundurach podporuczników. Wystawanie godzinami pod bramą, łażenie krok w krok, gdy się z niej wychodziło a wszystko w grobowym milczeniu spowodowało, że obaj natręci zostali przezwani "trup i topielec".

Później okazało się, że byli to dwaj bracia Pogorzelscy ale ich namiętne starania zapoznania się z Ewą spełzły na niczym. Tymczasem Lwów oszalał pod znakiem koalicji. Miedzy paniami dochodziło prawie do pojedynków o poznanie któregośkolwiek z Francuzów, Włochów, Amerykanów i Anglików. Renia Heydel kochała się w jednym beznadziejnie a nasza piątka szukała protekcji koalicji w sposób szczególny.

Ania z Antkiem bowiem zapoznała się z Michonem i dwoma jeszcze innymi Francuzami i ugościła ich jak najserdeczniej w Czerwonogrodzie. Była to bardzo wysoka arystokracja, bo fryzjer, kucharz i szofer jenerała Berthelemy. Odwdzięczając się zabrali Anię, Ewę i Antka autem do pociągu koalicyjnego na dworzec i ugościwszy obiadem z powrotem do domu. Ponieważ szofer opowiadał, że jenerał mówi do niego Michon nous pilons, zostali Francuzi przezwani Michonotkami filonami a w największą modę weszła ich opowieść jak to w jakimś lokalu naprzeciw sejmu urządono dla nich wieczorek gdzie były same conturieres, on ne se connaissait pas, on ne se presentait pas, on ne se comprenait pas, mais on s`amusait?

Tymczasem burżuazja poznała koalicję, jak Kleczeńska, Branneckówna, Śliwińska, więc arystokracja aby nie dać się wyprzedzić urządzić miała w niedzielę raut u George`a. Był rozejm z

Ukraińcami, wszystko zapowiadało się bajecznie, nawet babcia Kielanowska i pani Seweryna Dzieduszycka uznały, że Ania na ten raut pójść może. Ewa Paygert obiecała pożyczyć wieczorową suknię, sejm Rzeczypospolitej był zachwycony.

Zaczęto robić różowe plany jak to Ania zapozna się z cudzoziemcami a może skaptuje samego generała, zaprosi kilku tych panów na poniedziałek. Wieczór przyniósł ogromne rozczarowanie. Ukraińcy zerwali układy, koalicja jutro o 11-ej wyjeżdża, nic z rautu.

Rozpacz była olbrzymia. Na pociechę ja z Anią poszłyśmy do Staśki Kleczeńskiej na przemiły wieczór. Był Stasi narzeczony p. Stanisław Poremba Czuryło, który Ani podobał się z tego względu, że jej przypominał pana Sottiego. Bardzo było wesoło, Ania rznąła walce i krakowiaki na fortepianie, ja plotłam jak Piekarski na mękach aż panna Lalejnerówna szeroko otwierała oczy, bawiłyśmy się. Wieczorem zaprosiłyśmy Staszkę z obu panami porucznikami a z naszej strony pana Kollera, dwie Łazowskie, Zandlera i Zbyszka Paygerta.

Bałyśmy się okropnie co Mama powie, bo nie wolno nam było przyjmować koleżanek. Ania, która rzeczywiście od paru tygodni, od czasu choroby kucharki nie miała chwili czasu dla siebie, cały ranek gotując, w południe wpadając do herbaciarni a po południu siedząc u starej Pizowskiej, przygotowywała Mamę na ten cios, co doskonale się złożyło, bo Mama musiała wyjść.

Po wielu awanturach popieczono tort, paluszki i ciastka a o czwartej zaczęli ściągać gości. Naprzód Koller, potem same panny, wreszcie panowie przyprawdzając ze sobą jeszcze jednego pana Szaniawskiego.

Po bardzo wesołym podwieczorku w jadalnym pokoju miał miejsce zwykły program, muzyka, mandolina, oglądanie fotografii a w naszym pokoju bajeczne wróżby pana Kollera. Ania była kierowniczką całej zabawy. Biegała od jednego do drugiego, jej wesoły śmiech rozweselał serca, dowcipami kojarzyła mających się ku sobie Staszkę i pana Stanisława. O ósmej wszyscy się rozeszli.

Nazajutrz po południu rozbawiła naszą piątkę tak zwana ciocia Szuszka Jagi koleżanka a na tłusty czwartek zaprosiła Mama swoich gości, pozponowanego przez piątkę rodu Kochanowskich, Talcie Dzieduszycką i Polombariusza. Kolacja była przepyszna - kotlety, pączki, ciastka i figi. Nudny hr. Łoś zaobserwował dziwny objaw jak szary koniec skrzętnie chował pod stół przysmaki. Był to dla Ani okup, który miała zanieść pani Gizowskiej. Do kolacji Ania akompaniowała, Talcia śpiewała i tak żegnano karnawał 1919 roku.

## Zeszyt 6

Nie wierzył w nic.....

Nie wierzył w nic. Za nieba błękitem  
Ziała nań pustka ciemnych grobów chłodem  
Bóstwo Kościoła on nazywał mitem  
I władzy jego nie znał nad narodem.  
I bluźnił mówiąc - Chrystus nie był Bogiem  
Ale geniuszem ponad zwykłych progiem.  
A gdy tak mówił, to piorun nie strzelił  
A gdy tak mówił drwiąco z wiary ludu  
Że Bóg się nigdy w człowieka nie wcielił  
Chrystus sam nigdy nie pokazał cudu.  
Niebo milczało i milczały światy  
Ludzie co w trumny kładli się jak kwiaty.  
Więc szalał swojej religii kapłanem  
On nie wierzący w nic - ateista!  
On który duszą krwawił nad nieznanym,  
On, który mówił, że wieczność to czysta  
Baśń ale kiedy kula jak żmija  
Pierś mu skąsała.....rzekł Jezus Maria  
I skonał wierząc.

7 marca 1919 roku ranek był drżysty. Popielec po krwawym karnawale łzy ronił nad męką ludzką a niebo zasnuło się chmurami. Pamiętam - rano miała Ania pójść do kościoła ale przyszły baby z cukrem i mąką i została aby się z nimi rozrachować.

Obiecała sobie, że w takim razie do spowiedzi i komunii św. pójdzie na drugi dzień. Wracalam po Mszy od Marii Magdaleny gdy spotkałam ją właśnie idącą naprzeciw, śliczna była. Wokoło szyi i przy rękawach boberki, zaczerwieniona twarzyczka, spod kapelusza z czarną krepą śmieją się piwne oczy. Dałam jej książkę i rozeszłyśmy się.

Po godzinie idąc do szkoły spotkałam ją na Sykstuskiej. Wracała z miasta. Z powodu deszczu włożyła swój zawadiacki beret z kędziorkami wymykającymi się spod czapki, ręce w kieszeniach, ładniutka jak marzenie. Obiad był bardzo wesoły. Ania spóźniwszy się trochę, przyszła z herbaciarni rozbawiona szeregiem intryg, które tam się porobiły, kłótnie, plotki, awantury. Roześmiana opowiadała nam to wszystko a o 3-ciej godz. wzięwszy pod pachę książkę "Bijou" i w papierku parę fig, paluszków i precelków dla pani Gizowskiej aby ją przekupić na puszczenie we czwartek do panny Kłosińskiej - poszła.

Siedziałyśmy w naszym niebieskim pokoju stłoczone na kanapie. Przyszła p. Wanda Przybysławska z jedną kozą a po ich wyjściu porucznik, który był wczoraj. Ledwie za nimi drzwi się zamknęły słyszymy wściekły huk. Wszystkie kawki wrzeszczące piekielnie zrywają się z drzew, huk się ponawia, w całym domu zamieszanie.

Ewa z Jagą gdzieś na ulicy, o Anię wszyscy spokojni, bo przecież jest u pani Pizowskiej. Panna Mania wpada z wiadomością, że biją się już na Placu Jura, rzeczywiście tak blisko terkoczą karabiny maszynowe, co chwilę słychać wściekły wybuch, ulice opustoszały, ludzie lecą jak oszaleli, z różnych punktów miasta wznoszą się olbrzymie kłęby dymu, gwizdzą szrapnele.

Ewa z Jagą po wielu przejściach wpadają do domu, skupiamy się w przedpokoju. I oto drzwi od kuchni otwierają się, wchodzi prawie uśmiechnięty żołnierz Józef i mówi - panna Ania zabita u pani Gizowskiej.

Można sobie wyobrazić popłoch jaki powstał. Na szczęście okazało się, że służąca Kasia przybiegła od p. Gizowskiej z wiadomością, że panienka ciężko ranna, może już nie żyje a ona biegnie po doktora.

Ewa z Lilą wciągają płaszcze i pod całym gradem odłamków szrapneli biegną do Ani wraz z Józkiem służącym. Ania leży już na łóżku, jęcząc strasznie z wielką otwartą raną w boku. Całkiem przytomna, cała podłoga we krwi. Ania biedactwo przypuszcza, że wszystkie wnętrzości ma rozszarpane. Podnosi w górę ciemne oczęta i szepcze - śmierć a ja taka młoda, tak chcę żyć, żyć! Ja już pewnie będę umierać.

Oddaje Lili swój złoty zegarek, wisiołek ze św. Jerzym, portfel. Bledziutka strasznie trzyma zakrzepłą już ranę, podczas gdy Ewa poleciała na technikę po nosze a Lila po doktora Szrama. Już ciemno, na niebie purpurowe łuny pożaru, z piekielnym hukiem wystrzela w niebo wciąż nowy wybuch amunicji. Lila na oślep, bo nie zna dokładnie numeru, wpada do Szrama, który przez dłuższą chwilę waha się czy bezpiecznie jest wychodzić, jeśli raz szrapnel do mieszkania wleciał, czy nie wleci po raz drugi. Zjadliwie odzywa się - dlaczego jego nie wezwali gdy Tatuś chorował, wreszcie ubiera się i idzie, naturalnie aby już zastać pomoc sanitarną z techniki i Anię prowizorycznie zabandażowaną. Ewa bowiem z Józkiem przemykając się od bramy do bramy poleciała do techniki i sprowadziła pierwszy napotkany patrol sanitarny.

Przybycie ich było połączone z nie lada przykrościami, bo na placyku przy IV gimnazjum eksploatowały cztery szrapnele, tak, że musieli wszyscy kłaść się na ziemię a oprócz tego na samej Sykstuskiej padał istny grad odłamków. Jaga w szalu na głowie przybiega tak jak stała, koszula Ani, którą pierwszy raz dziś włożyła jako prezent dla obrabowanej od p. Rozwadowskiej skąpiana we krwi, pasek od podwiązek rozerwany, tak samo czarna sukienka. Biedactwo jest tak oszołomione, biorą ją na nosze, gdyż wpływ krwi znaczny i sanitariuszki boją się nieszczęścia. Ania tyle jeszcze ma w sobie kobiecej przezorności, że prosi Lilę - proszę ciebie, ty mi zdejm buciki, bo mam dzisiaj podarte pończochy.

Strasznie się boi aby jej znów jakiś pocisk nie trafił. W bramie kamienicy roi się od przechodniów i lokatorów. W tej chwili, tuż obok znów uderza granat. Wszyscy radzą aby teraz przeczekać ale sanitariusz sprzeciwia się temu. Czas nagli. Ania w szalu, w płaszczu, w kołdrze z domu zawinięta wpada jakby w uśpienie i w tej niemej apatii trwa przez całą zda się długą jak wieczność podróż.

Prędko iść nie można aby chorej nie zaszkodziło, tu tam padają pociski, całe niebo w łunach, deszcz leje jak z cebra, na chodnikach dziury. niosący ciągle się zmieniają, jakiś pan z ulicy pomaga też w dźwiganiu. P. Karolina z Jagą idą do domu pocieszyć mamę a Ewa z Lilą wchodzi na technikę. Same pechy! znajome sanitariuszki Talka i Fjorka Dzieduszyckie już wyszły, Walikiewicza nie ma, na szczęście jawi się jakiś bardzo pocziwy doktor Zaleski i Kończacki. Ci robią Ani tymczasowy opatrunek przypuszczając, że rana może jest tylko mięśniowa. Przenoszą ją na salę pod nr 25. Męczarnie Ani są okropne, straszne bóle żołądka, nudności i wymioty, całkiem niesłusznie z początku przypisywane tylko "choćowi" nerwowemu, trochę uśmierza je morfina. Zjawia się jakiś młodziutki medyk, który jeszcze wczoraj słuchał Ani grającej w herbaciarni, pociesza siostry, że to rana lekka, zagoi się do dwóch tygodni. Pozwolono tylko jednej zostać na noc, więc Lila około 10-jej sama wraca.

Musi przejść koło trupiarni, zaplątując się w jakiś straszny drut, puściutka ulica od bramy do bramy przylatuje do domu, jakimiś bocznymi zaułkami, bo na Leona Sapiehy tak granaty padają, że przejść niepodobna.

Tymczasem Ania trochę usnęła, Ewa więc usługuje całej sali. Ciągłe wnoszą nowe, ranne kobiety, ofiary dnia dzisiejszego. Oto jedna z całą twarzą poparzoną benzyną, druga ma powieki szkłem porżnięte, inna znów kilka ma na ciele postrzałów.

Stosunkowo jeszcze najweselszą jest jedna młodzianka sanitariuszka z pociągu pancernego, ranna powyżej kolana. Opowiada, że właśnie z koleżankami poszła po czarną kawę gdy na dworcu czerniowieckim nastąpił wybuch amunicji. Pod gradem odłamków starała się ukryć z siostrą pod pociągiem gdy została ranna w nogę a tamta uciekła.

Biedaczka doczołgała się do wagonu z kuchnią i tam zemdląła. Obudziła się jak się jej zdawało, że leży w kałuży wody, tymczasem to była jej własna krew i spostrzegła, że wagon w którym leżała pali się. Resztkami sił stoczyła się z niego na peron przekładając już zabicie odłamkami aniżeli śmierć przez spalenie i znów zemdląła. Wyciągnął ją jakiś bohaterski żołnierz i zaniósł do sanitarnego auta, które nawet nie mogło dojechać do samego dworca.

Tymczasem Ania obudziła się o 22-ej i zaczęła znów strasznie cierpieć. Ciągłe pragnienie a po wypiciu choćby najmniejszego łyku wody wymioty męczyły ją niesłychanie. Na szczęście miała Ewa wielką pomoc w młodziankiej b. dobrej sanitariuszce do której właśnie ta sala należała. Krew z niej tak płynęła, że musiano zdjąć koszulę i leżała pod kołdrą naga alabastrową białością osób z których krew ucieka i zamieniają się w posągi.

Rano Lila przyszła zastąpić Ewę a zaraz potem Mamusia. Ania wciąż utrzymywała, że czuje jakieś odłamki we wnętrzościach, które na pewno są poszarpane. Przyszła na swój dyżur i Talka Dzieduszycka, do żywego przejęła raną Ani. Zaraz też zaopiekowała się nią energicznie. Jeszcze tego dnia wieczorem a najdalej jutro miała dostać Ania separatkę, po południu mieli ją rentgenować a może i operować. Opatrunek był b. ciężki. Gdy ją zawieźli na salę operacyjną okazało się, że wszystkie bandaże były aż ciężkie od krwi. Z rany wyjmował doktor drzazgi z fotela a w domu gdy prano skrwawioną jej koszulę i suknię znaleziono w nich gwoździe.

Lila, gdy zobaczyła Anię po opatrunku osłupiała. Kropli krwi w niej nie było. Rękę prawie nie można było odróżnić od prześcieradła a w białej jak kreda twarzy czerniły się oczy powiększone bólem, cieniami podkrążone, przeboleśne. Włosy całonocną męką pokręciły się w pukle i stroiły tę prześliczną główkę jakąś aureolą męczeństwa, rozpuszczone i rozrzucone na twardej, szpitalnej poduszce.

Szczerze też Ania ucieszyła się gdy jej własną poduszkę i jasiek przyniesiono z domu ale osłabienie było przemożne. Wieść o wypadku rozeszła się po mieście i zaczęli napływać goście. Jak to musiało ją męczyć. Cierpienia wzmagały się z każdą chwilą. Ręce zaciskały się nerwowo a usta blade jak opłatki szeptały -ja wszystko robię co doktorzy każą bo chcę żyć, koniecznie żyć!.

Napisała zaraz do ks. Dobieckiego aby ją odwiedził. Ania była jeszcze do tego stopnia przytomna, że przepraszała Lilę - ja z tobą nie rozmawiam bo mnie to tak męczy. Doktorzy mówili, że to nic, zupełnie! Chociaż rano inspektujący pułkownik na widok takiej masy krwi wyrzekł, że mu się nie zdaje aby ta rana była mięśniowa, bo jest za głęboka, nikt się nie niepokoił. Rentgen wykazał, że odłamków nie ma tylko o czym rodzinie żaden z doktorów nie powiedział, że nerki rozszarpane.

Ksiądz pomimo, że mu lekarz powiedział, że tego jeszcze nie potrzeba w ojcowskiej konwersacji Anię wyspowiadał zachwycając się jej anielską duszyczką i cierpliwością. Po mnie przyszła znów wieczorem Ewa a o 7-ej miała nadejść na noc Mama. Nazajutrz rano postanowiono przenieść Anię do separatki ocieplonej i wyprzątniętej w tym celu.

Męki nie ustawały. Ania wprost zebrała o morfinę i uwiadziawszy sobie, że mają jej zastrzyknąć o wpół do 10-ej nie mogła się już doczekać wypytujac która godzina. Po zastrzyknięciu znacznie się uspokoiła. Mama podobnie jak wczoraj Ewa usługiwała całej sali na której miała dyżur młodzianka wolontariuszka p. Adamowicz.

Nagle Ania zaczęła rzeźzić i rękoma wykonywać szereg ruchów chwytając powietrze tak jak Tatuś. Na blade czoło wystąpił pot kroplisty a spod przymkniętych powiek wyglądały szklane oczy. Po tych objawach Mama poznała, że ona kona choć p. Adamowicz tego nie spostrzegła. W całej technice ciemno jak w grobie. O 12-ej światła pogasły, na szczęście zjawia się znajomy Ani z herbaciarni medyk, bierze ją za puls i stwierdza, że już koniec. Jedno jeszcze głębsze westchnienie, głowa opada na poduszki, ręce sztywnieją - umarła.

Mama dostaje coś w rodzaju ataku nerwowego. Przynoszą jej brom, wodę, do rana zostaje na sali przy trupie córki, gdy obok jakaś okropnie ranna kobieta jęczy - ja umieram.

Rano przychodzi Talcia Dzieduszycka zrozpaczona, że niczego nie przeczuwała. Nagiego trupa Ani przykrytego prześcieradłem wynoszą na noszach na korytarz a potem za wstawiennictwem Talci nie do truparni ale do pustego pokoju pod nr. 27.

W domu jakby grom uderzył, nikt nie chce wierzyć a potem jeden spazmatyczny wybuch płaczu. Ania umarła!. To tak jakby się życie załamało, jakby zniknęła dusza piątki, jakby pociemniał świat. Jaga z Lilą biegną na technikę a my tymczasem przygotowujemy białą wieczorkową sukienkę, białe pantofelki i pończoszki, wypraną i wyprasowaną koszulę, długie, białe rękawiczki i grzebień do czesania. Złote słońce świeci, wiosna a ona biały kwiat już nie żyje.

Po zwykłych ceregielach przy wejściu wchodzimy na schody II piętra i dostajemy się do pokoju nr 27. Wielka pusta sala, parę drewnianych stołów, jedno krzeselko a w kącie zakryte prześcieradłem nosze, odkrywamy je. Jezus, Maryja! Biała jak najwspanialsza marmurowa rzeźba podwiązana pod brodą, w okrwawionych bandażach leży dziewczyna, która chciała żyć i miała do tego prawo nie ukończywszy 21 lat. Nogi już sztywne, palce fioletowe. Zabieramy się do ubierania jej. Wszyscy płaczą. Mąka Brykczyńska przynosi nożyczki i trochę wody do mycia. Aniuchno nasza! Nie do ślubu ubieramy cię ale do grobu, nie przyjdzie po ciebie ukochany ale przyszła kościasta, biała śmierć, nie zagrają ci Veni Creator ale De profundis.

Głowa opada bezładnie gdy podnosimy ją do czesania, usteczka trochę otwarte, wyraz twarzy surowy, nad wiek poważny. Przecinamy pantofelki bo nie chcą wejść na sztywne nogi. Składamy ręce w białych rękawiczkach na piersiach, poprawiamy fałdy śnieżnej sukienki. Za oknem świergocą wróble, wciska się pierwszy powiew wiosny, tej wiosny, którą ona tak lubiła i która jej zawsze przynosiła szczęście a w wielkiej sali trochę chłodno, pusto i śmiertelnie smutno.

Na skroni umarłej występuje czerwony znaczek, jest jeszcze taka ciepła, że przychodzi Walikiewicz aby skonstatować czy to nie letarg. Drzwi się nie zamykają za odwiedzającymi i każdy płacze, bo jej śmierć to tak trochę jakby światło zgasło. Około 12-ej wszystkie formalności załatwione, przychodzi Mama z Ewą i Lilą i ludzie z Concordii niosący trumnę. Będzie leżeć w krypcie OO. Bernardynów, tam gdzie przed 5-ciu miesiącami leżał jej ojciec.

Ewa wkłada w złożone ręce obrazek Jezusa milatyńskiego, różaniec i bukiet białego bzu. Robi się po prostu strasznie. Jak przez sen widzę twarz pani Kleczeńskiej, która mnie całuje i załamane oczy Stasi i wielką, srebrem połyskującą aniołkami ozdobioną trumnę. Karawaniarze porywają Anię, jakby to już rzecz była i kładą do trumny, my przypadamy do niej, poprawiamy papierową, strojną poduszkę, całujemy zimne czoło, układamy warkocze, których końcowe pukle ucieliśmy sobie na pamiątkę.

W pokoju tyle ludzi a nam się zdaje, że nie ma nikogo, że w ciemnej, głuchej pustce srebrzy się tylko trumna ze zwłokami naszej chluby i naszej gwiazdki. Karawaniarze zakładają jedno, drugie wieko, biorą trumnę na ramiona i rusza cichy, straszny orszak przez olbrzymie korytarze i schody szpitala. Na dole z głuchym łoskotem wsuwają trumnę do wozu a my wsiadamy z Mamą do fiakra i ruszamy za nimi. Ach! jakie to straszne, śmierć!

Człowiek się na siebie patrzy, jakby na kogo innego, słowa wpadają mu do uszu jak jakieś odległe, puste dźwięki, ludzie na ulicy wydają się tacy dziwni a ci co się śmieją prawie świętokradcy, bo w głowie łomocze jak uderzenie kilka kilofów - umarła, umarła, umarła! Najgorsza chwila to gdy już leż nie staje i oczy stają się piekielnie suche a język wysycha.

Spotykamy po drodze ks. Badeniego, przed kościołem wóz staje. Wyjmują trumnę i znów długa jak wieczność a krótka jak sekunda wędrówka do krypty. Katafalk jeszcze nie przygotowany ale gapiów już sporo. Kładą trumnę wysoko, na czarnych stopniach, zaraz potem rzucają się jak kruki o zapłatę, zdejmują oba wieka. Rozrzucamy biały bez po całej postaci a Ania cała w kwiatach śpi, śpi.

Zamawiam zaraz rano Lolę Wolską aby przyszła po południu Anię sportretować, welon już jest w domu przygotowany, stróż przynosi sośninę. Zaraz po obiedzie pomimo strażów idziemy z panem Kollerem do krypty. Boże jakaż ona cudna! Od ciemnoblond włosów prześlicznie odbija biały welon z mirtowym wiankiem nad czołem. Dalsze fałdy welonu śnieżną chmurką biegną po obu bokach jej postaci. Cała w kwiatach, białych pantofelków prawie nie widać. Pod sośniną dwie świece umieszczone po obu stronach krucyfiksu nad głową, rzucają na twarz dziwny koloryt życia. Znikają cienie śmierci, absolutna białość - Dzieweczka nie umarła ale śpi. Rysy z każdą chwilą łagodnieją, długie rzęsy rzucają cień na białe policzki, usta jakby się uśmiechały. Cała krypta pachnie zielonymi liśćmi, którymi ciało Lola Wolska obsypała, odurzający zapach, trochę macierzanki, trochę kadzidła a trochę młodej wiosny. Katafalk tonie w powodzi zielonych drzewek, ze stopni zwiesza się dywan, na przodzie przed trumną klęcznik i czarna klepsydra - Anna Bończa Bochdanówna i ma się trochę wrażenie, że to śpiąca królowa leży wśród kwiatów, tylko czekać jak przyjdzie królewicz, zbudzi ją

pocałunkiem i powiedzie do ołtarza, do ślubu.

I chciałyby się potrząsnąć nią trochę jak osobą, która usnęła bardzo głęboko, mówiąc - wstawaj Aniu, wszak już czas. Na dworze taka wiosna, obudź się, wstań! a w odpowiedzi dolatują z kościoła echa nieszporów i dzwonki od ołtarza i cichy szept kumoszek - wieczne odpoczywanie, jakież to śliczne i młode, racz jej dać Panie, a to ci łajdacy co ją zabili, na wieki wieków amen!

Ludzie przychodzą, pytają, pchają się na kwiaty. A Ania obojętna na wszystko, spokojna, spokojem wieczności, nie otworzy już oczu. Nachylamy się nad nią. Modlić się nie można, bo myśli dziwnie zleniwiwały i chciałyby się tylko patrzeć, patrzeć, całą jej postać wryć sobie do mózgu i mieć ją choćby taką na zawsze.

Powrót do domu jest sto razy gorszy. Maryla Łazowska zanosi się od płaczu jak i my. Siadamy w tym wielkim, niebieskim pokoju, który do tak niedawna rozbrzmiewał jeszcze śmiechem i wesołością i rozpamiętywujemy. Czeka się tylko kiedy drzwi skrzywną i zaróżowiona z książką pod pachą przybiegnie Ania od p. Gizowskiej na sejm familijny ale ona już nigdy nie wróci.

Leży oto samotna w ponurej, ciemnej krypcie, może się boi a może? Nie ona nie wstanie - to śmierć, śmierć, śmierć!

Na drugi dzień idziemy do spowiedzi i do Komunii św. a potem zanosimy na trumnę dwa kosze z kwiatami od pani Tustanowskiej. Umieszczamy je po obu stronach trumny, przy głowie. Twarz nie zmieniona ale z lewego kąca ust płynie wążutki sznureczek krwi i materii ale ponieważ cała obsypana kwiatami więc i na to miejsce Ewa rzuca dwa czerwone kwiatki.

Już nie poznać, już znowu śpiąca królowna, która czeka na królewicza, na wieki! I gdy się tak trwa na klęczkach przy tej zaczarowanej trumnie to już się człowiek zamienia w kłodę drzewa, płakać nie można, modlić się nie można, nawet rozpaczać nie można. Zewsząd tylko czuje się człowiek ogarnięty bezbrzeżną apatią, bolesną w swojej niemocy, dławiącą. A w myśli tłucze się szereg pieszczotliwych nazw dla tej, która tego i tak nie usłyszy - Anuś, Anuśka, Aniuchna! I prawie w głowie nie chce się pomieścić, że to, to same wesołe dziewczątka z czasów huzarskich Hubera albo choćby tego lata, taki w niej majestat i powaga.

Staruszka Gizowska zapłakuje się to samo "Malwina" właścicielka pracowni fotograficznej u której zamówiliśmy klisze i odbitki.

Oto biały podcięty kwiat, którego wszystkim żal, trumna jak wiele innych, śmierć jak tyle śmierci, nad którymi przechodzi się do porządku dziennego a jednak dla nas co za klęska.

Ewa, która od małości z Anią się nie rozstawiała mówi, że czuje jakby jej ktoś jej własną połowę zabrał. Przy stole wszyscy zdają się czekać napięci. Kiedyś służący pomylił się i nakrył dla panny Ani i tak się zrobiło głupio.

Dzień pogrzebu słoneczny, Ania jeszcze wypiękniała, to już twarz anielska, takie rysy jak rzeźba i pomyśleć, że trzeba ją schować do zimnego, ciemnego grobowca. Konie jadą po babcię, nad miastem krąży aeroplan i rzuca bomby aby przypadkiem nie miała spokoju po śmierci.

W krypcie taki ścisk ludzi, że przepchać się niepodobna, rodzonej babki nie puszczają, łamią kwiaty, z drugiego katafalku złodzieje kradną, ludzie śmieją się i przychodzą gapić się jak na teatr. Jakaś jejmość mówi do Ewy żeby ją do trumny przepuściła a na odpowiedź, że to leży moja siostra, którą zaraz zamkną, odpowiada - każdy chce popatrzeć. Karawaniarze utrzymują ład jaki taki, zapalone wszystkie świece, Antek zanosi się od płaczu, robi się coraz straszniej a Ania leży coraz ładniejsza. Spod obłoków śnieżnego welonu wysuwają się ciemne włoski, pomimo obciążenia zwijające się kędziory, ręce w białych rękawiczkach zdają się złożone do modlitwy, do rannego Ave Maria przed wstaniem na wesoły i beztroski dzień życia.

I nagle zakołysała się fala ludzka, rozprysła na dwie strony i przychodzą księża. Mama pochyla się nad trumną, my prawie, że oczy gubimy w białej postaci. Ze słowami modlitwy kropi ksiądz Dobecki ciało i w tej chwili z ust asystującego kleru wybucha okropne, rozpaczliwe De profundis. Wtóruje psalmowi łkanie rodziny i szemranie tłumu a Ania nie słyszy.

Jak ona się cieszyła na ślubną sukienkę, biały welon i Veni Creator. Następują modlitwy jedna po drugiej i krótka pauza. Karawaniarze ogałają katafalk z kwiatów i ze świec, oto mają zamknąć trumnę. Jeszcze po raz ostatni jesteśmy razem Rzeczpospolita pięć i już nasza rusza, już nasza chluba zniknie nam na wieki. Jedno jeszcze spojrzenie na tę anielską twarzyczkę, jeden rozpaczliwy krzyk serca jak i duszy. Oto jeden z czarnych sług grobów wsuwa wystające części ubrania do trumny, jeden cichy, głuchy trzask, zapada pierwsze wieko, trzask drugi, srebrna pokrywa z aniołkami z brązu zamyka jak w pudełku białą pannę młodą nieziemskiego oblubieńca, Pęknie serce, jeśli chcesz ją zobaczyć. Nogi poruszają się jak drewniane i nic się nie widzi tylko tę jedną trumnę niesioną wysoko, wysoko.

Kogo w niej niosą? Anię, Anię, którą Anię? czy tę wesołą, dobrą dziewczynkę co grała walce na fortepianie jeszcze trzy dni temu i śmiechem budziła serca. Tak, to ją niosą!. Kładą do czarnego karawanu, księża śpiewają, kondukt rusza. Mama idzie między Antkiem i Staszkiem, którego złote kędziorki zdają się współzawodniczyć ze słońcem, potem Lila, Ewa, Jaga, panna Karolina z Józkiem i ja.

Przy wyjściu z krypty wziął mnie pod rękę pan Koller ale mu wyrwałam, bo wolę iść sama. Na zakręcie kondukt staje i zdaje się wyprzedzać drugi, widocznie jakiegoś wojskowego, bo w tej chwili uderzają w powietrze rzewne tony muzyki i kto by uwierzył Ania, która jeszcze niedawno do Matki mówiła chciałabym być wojskowym aby mieć po śmierci muzykę, ma ją teraz. Czy ją słyszysz Aniu?

Idziemy za karawanem jak automaty. Już nawet myśleć nie można. Czasem bezmyślnie obserwuje się koła karawanu, które zdają się wrzynać do mózgu albo szkło za którym błyszczą trumna albo drewniane buty żebraczki Komorowskiej, która zataczając się idzie tuż za karawanem.

Na rogu Piekarskiej piekielny syk - granat. Tchóźliwsza publiczność ucieka, reszta skupia się w sobie i zrezygnowana na wszystko idzie. Szrapnele gwizdzą tuż nad głową - jeden, drugi. Chwilami zdaje się, że już chyba trafił konia z karawanem, to znów, że uderza w kondukt. Od czasu do czasu bliźutko głuchy trzask pojedynczego strzału a nad wszystkim poważne echo melodii "Tysiąc Walecznych".

Karawan stanął. Wyjmują trumnę i w pogodny, pierwszy, wiosenny dzień 1919 roku ponieśli Anię Bochdanównę na miejsce wiecznego spoczynku. Otworzyła się przed trumną czarna czeluść grobowca, pochłonęła ją w siebie, przywalono i zacementowano kamienie i księża zanucili "Anioł Pański". Na szarym tle grobowca zaśniły przyniesione kwiaty i koło Ojca spoczęła Ania. Zrobiło się wprost piekielnie straszno. Mama porwała się pierwsza i nam iść kazano.

Pamiętam tylko, gdy wstawiałam od grobowca usta i gardło miałam jak sparaliżowane, oczy zamglone a poza nimi sylwetki różnych osób, które mnie całowały i coś mówiły. Ale tak jak przy zamurowywaniu trumny nic nie myślałam tak i teraz, tylko nogi robiły się jak ołowiane i świat kręcił się coraz bardziej, coraz bardziej aż straciłam przytomność.

Obudziłam się w domu na łóżku, już po pogrzebie. W wielkim niebieskim pokoju jest nas tylko cztery i tak już na zawsze pozostanie. Świat pociemniał, życie się załamało, przestało się być dzieckiem. Co mi tam swary rodzinne, co mi ludzkie uciechy i szczęście, kiedy przychodzi śmierć.

Oto po Ani, tej ślicznej, dobrej, słodkiej Ani pozostało tylko kilka fotografii, rysunek pośmiertny, parę pamiątek i bolesne wspomnienie. Wszak na niej to cała nasza piątka budowała najżywsze nadzieje. Ona była motorem domu, pośrednikiem między Mamą, arbitrem alegantorium do którego w każdej rzeczy się odnoszono. Ta, która miała zrobić świetną partię i zaopiekować się resztą rodziny. I tęczyowy gmach marzeń załamał się jak domek z kart zdmuchnięty powiewem wiatru w nicość.

I stała się rzecz dziwna. Oto moje serce, które od czasu wyjazdu z klasztoru uszło dla Boga i życia wewnętrznego, stało się innym. Przyszła wiara a raczej chęć wiary taka silna jak burza, śmierć stała się rzeczą pożądaną, bardzo słodką, bo łączącą z osobami, które umarły, świat zobojętniał. Bo czym jest miłość ziemską, gdy dziewczynę co ma lat 21 od śmierci nie uratuje człowiek, który ją ubóstwia ani chęć życia, ani wesołość, ani sympatia ludzi.

Czy są skarby złotaści, perły i naszyjniki gdy nie ma się za sobą dobrych uczynków i w chwili sądu przynosi się Panu jedno wielkie Nic!

Znalazłam rozkosz większą od największej rozkoszy ziemskiej, to jest chwila gdy w cichej i białej kaplicy klasztornej z maleńkiego domku przychodzi do mnie Gość mój, mój Stwórca. Oto oczy gasną dla świata a przed oczami duszy staje świat inny. Niknie wszystko co nie jest modlitwą, dusza łączy się z duchami, które są po tamtej stronie i w komunii dostępuje świętych obcowanie.

Bo jeśli po śmierci jest wielka, wielka Nicość to temu zaprzecza wyraźne odczuwanie w chwilach ekstazy łączenie się z Bogiem. I po co szarpiesz się ludzkości? po co te ciągłe przewroty? jeżeli wszystkiemu ma kres położyć śmierć.

Oto w ruinach miasta starożytnego świata zanika średniowiecze, wojna niszczy zabytki teraźniejszości. Jest zło i jest dobro. Bo oto na ziemi piekło, mordy, pożogi, rabunki, czerń bolszewicka i cichy sen grobów. I wierzyć się nie chce, że ta z którą jeszcze tydzień temu śmiano się i rozmawiano już nie żyje a co mnie czeka? Może już śmierć krąży blisko, rozpościera niewidzialne skrzydła a Archanioł zawoła przed oblicze Pana.

Czym jesteś sławo, jak nie ironią w ustach tych mrówek, które czczą tych co przedtem odeszli? Czym jesteś poezjo, poezjo na cześć życia, jak nie zbiorem słów pustych, które jak rozbita precenna urna przestały czarować oczy tego, który umarł? Czym jesteś muzyko, zbiorze dźwięków układających się w melodię, jeśli twoje echo biegnące w przestwór nie potrafi przebić ziemi grobów? Czym jesteś

sztuko, ta wielka pani przed którą korzą się miliony, które nie potrafisz ocalić od zepsucia dzieł swoich?

"Marność nad marnościami i wszystko marnością" jak powiedział mędrzec Salomon i tak powtarza człowiek w obliczu śmierci. Oto odeszła jedna z nas i w domu pusto jakby odeszli wszyscy. We wszystkich naszych rozrywkach, w każdym sejmie rodzinnym stanie przed nami jej duch biały i zapyta "a ja". Umarła Ania, odleciała w daleką, daleką podróż z ojcem i ze starym kucharzem ale kiedy nam wedle zwyczaju opowie swoje wrażenia? To nieprawda, że ona nie żyje, ona wróci!

Skończyła się wariacka powieść o Rzeczypospolitej, tych pięciu, bo choć akcja miała się dalej rozwijać zabrakło aktorów, zabrakło jednej świetlanej główki - duszy piątki. Jesteśmy jak dzwon, któremu zabrano serce i choć czasem, w chwilach zapomnienia wrodzona wesołość bierze górę nad naszym smutkiem, oto na dnię serca ropi się straszna, nie zagojona nigdy rana. Dwa króciutkie słowa, dwa sztylety ostre jak stal - Ania umarła! A na świecie idzie słoneczna, pachnąca wiosna, zbliża się 11-ty kwiecień w którym miała skończyć 22 lata, tętni życie. Ona tak się bała śmierci i tak chciała żyć! Ania umarła.

Cała w kwiatach, w welonie śnieżnym obłoku. Śpi królowna na wieki, w zmięczeniu krypty, który słodko łagodzi twarzy zastygłej kontury i kryje łzy w niejednym zbierające się oku. Oto w drodze do życia usnęła na chwilę. Odpocząć, jeno nigdzie nie ma królewicza co pocałunkiem zbudzi królowną w mogile śpiącą. Popatrz - ma piękność aniołów oblicza. Spuściła długie rzęsy, cień na jej twarz pada w blasku świec a w kościele stary organ śpiewa.

Za oknami wiatr huczy, bije ulewa. A tu dziewczę uśpione i ludzi gromada. I nie czuje jak na nią łzy lecą palące Rodziny. Oto słyhać wołanie uparte - Zbudź się Aniu! Wyjdź z nami po wiosnę, na słońce. Wchłaniaj piękno świta i twe oczy otwarte, przepiękne oczy, które ludzi czarowały. Biada temu co zgasił te cudne oczęta i sprawił, że umarła leżysz tu i święta, gdzieś porwana nad chmury i najwyższe skały.

A wspomnienie o tobie wciąż słabiej się trzepie. W wirze życia, ach! Zbudź! Przypomnij o sobie. Wróć jak wichur gdy buja po błękitnym stepie. Masz lat dwadzieścia jeden! Kto widział spać w grobie. Chodź! Mirtem kasztanowe ubierzemy włosy do ślubu! Będziesz tańczyć, słuchaj! gra muzyka. Przynoszą ci bukiety jeszcze srebrne od rosy i serca do twych stópek. Nic cię nie przenika? Zbudź się! W grobowcu zimno! Tu jesteśmy sami. Tu świat cały, bierz, chwytaj rękami obiema.

Będziemy kraje zwiedzać i igrać latami. W grobowcu wiecznie zimno, w trumnie słońca nie ma. Śpi królowna! Śpi w kwiatach, bo lubiła kwiaty. Może z nami się tylko przekomarza pusta i wstanie gdy żałobne na nas ujrzy szaty. I za żart przepraszając słodkie poda usta. Nie! Nie wstała, porwali ją czarni grabarze i wóz śmierci ze srebrną trumną się potoczył. A nam łzy już zakrzepły, skamieniały twarze a ból przed karawanem jak pochodnia kroczył.

Wieczysta zieleń wokoło się mai  
Na niebie senne zastygły błękity  
Dumna mogiła w ogrodzie Synaj  
Drzew nad nią płaczą rozpuszczone kity  
I kula słońca o zachodzie czerwona  
I echo fali morza jęczy żalem,  
A u stóp góry, cicha rozmodlona  
Bielą swych domów płacze Jeruzalem.  
Byłeś rycerzu w serbskiej, w włoskiej ziemi  
Poznał cię Suez, boś ty na kształt ptaka  
Przeleciał świata pół skrzydły orlimi.  
Znałeś Arabów i Turka junaka  
I pustyni piargi i palm rozhowory.  
Stroją orderzy twoją pierś Polaka  
Aby o tobie w srebrzyste wieczory  
Dzieci śpiewały baśń z tureckiej wioski  
I starej Syrii zadumane bory  
Szumią, tu leży kapitan Trzuskowski.



1 resytl

(Slaw)

11/2474 Leszyt 1

Z pamiętnika Myszkii - Bochdan - Niedenthal  
urodzonej około 1902 r.  
Zadwórze 1913.

Myszka z 4 siostrami zostaje przeniesiona od Niepokalanek w Jarosławiu do Urzulanek w Krakowie. W podzięce odbywają pieszą pielgrzymkę do kościoła w Milatynie. Potem wizyta u Ks. Melechowicza. Ojciec musiał jednak sprzedać Milatyn dr. Witwickiemu, a ten mimo obietnicy odsprzedał go Rusinom, stary dwór Łodyńskich a potem Bochdanów dostał się więc w ręce Maczugów, "gniazda rdzenno-ruskich Ukraińców. W czasie wakacji ojciec z Myszką pojechali do sanatorium za granicę do Rochenan, reszta panien ujeżdżała Arabę między innymi Surę, Bułankę, Arabkę, sławną volblutkę Dereszkę. Babcia i dziadzio ~~Kazi~~ Bochdanowie już nie żyli, dziadzio Koziębrodzki, Babcia Femcia i ciocia Helcia Karczewska opiekowali się domem podczas wakacji. Rzeka i połów raków, wycieczki do lasu lub do Ubień do Domańskich, papugi, koty, psy, wszystko to skończyło się wraz z wakacjami. Siostry nazywały się Ewa, nia, Jaga, Myszka i Lila. Z cicią Karczewską wizyty u jej brata Jacka <sup>Małczewskie</sup>

Tu następuje opis przygód w klasztorze w Krakowie, szkolnych perypetji. ~~Potem~~ Chodzenie parami na spacer "gęsi idą". Kupno przez ojca pierwszego samochodu i desaprobata chłopów "że pan sobie taką bestię kupił". W miasteczku zaś aptekarza przyprawiało bicie serca a u żydów i żydówek "budziły rejwach jaki był przy zburzeniu Jeruzolimy"

Na święta Wielkanocne, gdy wszyscy wraz z Jezupolem zjachali się znów w Zadwórze. Było to w miesiąc po śmierci w Zadwórze dopiero co odnalezionego dziadka Bolesty hr. Koziębrodzkiego gdy podczas polowania Babcia Ewa Dzieduszycka została postrzelona kulą dum dum w brzuch przez Aleksandra Wodzickiego. Maszka opisuje dokładnie całą tę historię i ocalenie cudem życia Babci, która już będąc na rekonwalescencji w Szwajcarii wspięła się jako pierwsza kobieta na Głos Grozen.

Teraz następuje wspaniały opis Wielkanocy w Zadwórze, i postać mamy Andzi, /siostry babci Ewy/? ~~kiarzz~~ Tu poznajemy nowoprzywiezionego Zdzisia Horocha, protegowanego rodziny Dzieduszyckich, kochającego się w pięknej Ewie Obertyńskiej. Julek Dzieduszycki rej wodzi wśród panien, nazajutrz zjeżdża rodzina Łuszczewskich z czworgiem nieletnich dzieci. /Lila, Jaga, Renia i Broniek/ przyjeżdża rodzina Szawłowskich potem "Ujejszczyzna z dodatkami, wszystkich około 20 osób. W Ewie obertyńskiej kocha się też od lat Wacio Małachowski

1.)  
Stary listy Republiki!

Symonowem nastaly, w czasie wypadki przed wakacjami 1913.  
Mianowicie pisał o zostaniu prezesem i klasom w Jaroslawiu do  
Konsulatu w Krakowie. Za to opowiada sie pisek o Rosjanie  
odwiedz, w Filadelfii. I ta wspomnie kuba co sie stalo z Milady  
po opuszczeniu go jezeli das w czasie wakacji pojechała tam nad  
odcina na parę dni wyjeżdżając się jakoby wyjeżdżając  
dajmy na to do Biarritz i przedtym tam to sponownie dnia, spie  
na ziem, trzymając się na wiesz, wstępując gośb wierzki w sosenkach  
przed braniem do kancelaryi, i wchodząc do niej w unykt kowala unykt  
i domu, ogroda tam przed wspomnieniami. Potem kamieniczkami w Filadelfii  
Deiadio i Babia (error) wraz z Piekiz Tenciz i 1012 Pl. 12 Kluerny  
Bielastq, która wamie lubowała się w kiszonych ogrodnach i imieniu  
osobnikami. W tym to czasie wrobiono na pisek o wyjeździe do Biarritz  
gdzie wybraliśmy się na czerego to z kamieniczkami sponownie przybyli pisek  
okolo podwójnia, a to z przerywaniem ze movery quincimy [z obywatelami]  
zardq] Doblewki, skrocony Woobel, albo z francuskiego z sponownie  
zabójstwa i wzięli jał zydzi okolo (sic) ziem obywatel, sponownie

Biarritz

- 2 -

wgórka kościoła, przy czym napadł je pies, od którego obawia-  
ni bohater wroblewski, wskazywając parasolem, a wreszcie spotkawszy kuma  
o „rychłej” drodze się domyślał. Zabawny był to widok, jak Inna  
która przedtem pojechała była do kościoła miłatyńskiego zobaczyć  
magła sunęca na ciele karawanym, w pół godziny po ostatniej  
kurzy, bony z parasolem, z całoczerwymi buciorami i w białych,  
a wazrej błoto niebiańskich powierochach który to kolort u tymczas-  
nie czasie wzmiany został przez figlorkę za jedynie wystokowatę  
my i mylowany, i torone. Mowa o hójki o wystawione do wzięcia  
z paru powieroch tego kolortu. Jak widziemy wowa i Inna zdobyły  
je sobie z chwałą i przykroć. Pielgrzymka całoczerwta się zrywała  
winyła u d<sup>o</sup>ra Melchoniara; cieszącego się do gości wesołym „pori-  
tać! poritać!” a Kama Kucharka tegoż sztycyony Korta ze szolnicy  
na której spał radość była się około Krawci ze starym piecomikem.  
Pysny i odrajonny ten domach Kuzdra, synogawlice gruchają,  
na ścianie wisi miśkonia z motyli udzione Kolarica, serce i  
mierz, a przez obiaote drzwi widać jakoby hada śladu, lub  
trzyty katorzaiskie, pięknące się pod sufitem poduszeni, pierzany

skazka na Tótku (kon) kanonika. — Powracając jednak do przedmiotu  
niektórych dzieł Filalyna skłoniłoby się raczej. Także amirsony sprzed  
go, sprzedał go za pensję do Nihilicum, a ten popisał się bardzo nie  
honorowo, bo pomimo obietnicy sprzedał Filalyna potajemnie Naci-  
nom przy których dotąd jest jezera. Wiedzą stary dwoje to-  
dyniśkich, a pośmiej Bochianów, na które odaszerzył pod swoim dachem  
piastować rodzinę pp. Thacuzon, gwardo. Drenno-mulickich udzielił  
A. Fynerarem w Ładnora zarządy jak-jur to powiadzieliny. Kosne  
Wianu. Także i Angerka byli w sanatorium za granicą w Rockenau  
erwitka sama z Amung, z nowym dziełem i przemysłowicz  
lecia Karcemera, zarząd reformować obyczaje. Zaś to się od jedy  
miej po mekku, na koniach dla każdej osobnego jak up tura, Pu-  
nika, Foył, Stalka, stawała wollblutka i oguista Deserra i tp.  
były to ekspedycje mielada, z miodym administratorem p. Kacchera  
porządkuje co się zowie jedydo się daleko gabra, wrocąże przy koizy  
ca, przyorem (kto) kwotka która nie omyśkada posiadanie Valuerica  
i zwarem bona pani Driedinidika o serozych defektach młotego erdomie  
przytaczała na ten temat delikatne aforyzmy, popieranie na wet

wollblutka  
(czyli koin)

pono z dworku rościł, gdyż pan Tascher obiecał być wspaniałym, gdyż on  
się było u wójcy p. Jądzińskiego powiadło. Zdecalne ko. były walcące. I to to są  
zlecało się z konia, jedąc na esapowalę, a Jaga ujął miąższo pod  
oran kuce szpale Jarcana, i to miało z nim kłopotów ko wziętych  
to lubońdo się wyproradaciami w erzu zasady ani gortwärtt ani za  
wück! - Na tym wycieczkach pojawiał się nagle jarkis. culierka, lub erka  
ladki, obywatel przejeżdżając z dworku kłosa, zamieszając je pokim w osobny  
pudercach na ramionach. Pędzący wózowas w Ładwinu Babia  
Fencia ze swego okna [od północnej strony] kłanego łozę senator  
skę wulata z wadronowi konnych culierki i napominata aby  
poził wschodem a waziej zachodem kłonica, były w domu ko wosa  
złodzi na płucach. Wogóle gdy kłanę nie było, obiecał go kłolaj  
wyjść do wozu, kłeba było mykalinac' oknem i potajemnie mi-  
kac w alci ko inaziej. było piewko. Takim ko mierzowem pan  
Tascher przebrał się za białego dworka i przy wpiódtziale  
wadowanych jemienek wydo pod oknami i miertelnie przera-  
zowej kłernicy! - Dziadzio Karimierz } Babcia i Dziadzio  
Koblanowie jwi pomału } Koziełdorki z prowadzeniem kłeis

o nowożytny rodzaj wychowania z Babcią Tencią a ciocia Kłecia  
Kawerewska, skata się opatrnością, dobrą młotką i słoneczkiem,  
papugi, kółka i pióro z Ładwóneckiego swora. — Popołudniu mia-  
ło prawo wspaniałe spacerki do lasu, lub do Ulbick do Stomarskich,  
gdzie idealna swoboda, gościnnosc, zrelaksacja, spokój, koniec do-  
kładania, ładna siemeczka i co się zowie zabawa prawdziwą  
była atrakcyjną. — Pod koniec tych wlotów wakacji pojawiła  
się jednego pięknego popołudnia pod oknami jadalnego pokoju,  
bryłka jak śnieżna, białego koloru, barfistka przyspieszająca  
do okna „nie moja piękność i ugrabną postać, nijał ja musza nie  
może dostać” i inne atrakcje nie liczące bynajmniej z porząd-  
kami chowu i higieny. — Tymczasem jako że wystąpił ktoś z na-  
mówionej i jego atrakcyjnym nadzorem. Po skutecznym rozstrzeżeniu  
przytano panu Taseberowi fur i podróżny pudło cukierków a  
samemu ruszono w świat. Wtedy to na dworcu w Jarosławiu  
wielką jakiejś porępką wólcze się ze sobą zarysować pod  
samymi oknami wagonu, kilka kucyka jakiegoś bogini Niegdy  
były czerobotów, która najlepiej sprawiła z niemi odstępnie

otwarte usta, podniesione ręce i zakłonne wargi. — Stm jednak  
miałony One wycidy do siebie pewizg ruszył dotkając się biedna  
sfiany w swojej nieświadomości. — Tymczasem w Krakowie życie  
obracało się o wiele miłożej. Julia Skaciba powróciła do stam  
zakonnego a nabrała gustu do „Świata”. Ona w niczem nie zmie-  
niła swej reputacji i obie o dół. Dzielnie agitowała w klasie  
lmszka, chodziła miesiąc zakadnio do klasy ko potem wróciła  
to domu, ale Jaga [wzrostnicza klubu sędzi] woliła  
się jak to niemiecy mówią „ausgelassen” i z powodzeniem roz-  
bijala nosy swym kolebantom. W ile w Jarosławiu modne  
było Kochanie się w zakonnicach, to tu Kochanie się  
w skądrych pauczkach. Tam polegało, to na skrytycznym cho-  
waniu pisma jakiejś zakonnicy. Dowiadując się jej naz-  
wiska, cadowanie kabiki i sp i mazywado się to „kolanem”, tu  
alicya rozwija się w pisanie listów miłosnych, w posyła-  
niu swej wybranej cennych pauczek, kwiatów i sodycy, wreszcie  
jej fotografii w zegarku, i liczeniu wszystkich słówek i spojzeń  
które waczyła ze swoją „pyrogarką” zemścić. Taką kochanką

... wyczerpała się z racjonalizmu, choć samo pyzganie swoje  
... było przez Zakonnice Epione. - Wogóle podział na kasty  
... starszeństwa w Wołkowie jeszcze był większy niż przynajmniej,  
... ale samo życie pod względem higieny i czystości miało  
... porównanie stało się. - Popoł. chodziło parami na spacer  
... byli na kwi. Gęsi idąc, a pożytkiem miewało się bajeczne przy-  
... ta gdy jak np. raz jedna z panienek szła bez cezurów list  
... do domu wysłać, w klatce innego świdła, wsadziła go bez pardonu  
... do kierowni przechodzącego obok strzeka, zaklinując go w imię  
... symonowa by list wrócił. Uciekła, nim ten odolat przysię-  
... o co chodzi, a nauczycielko co się dzieje. - Bardzo się baje-  
... nie na wycieczkach jak np. powrotem do Tylicza, lub na amatorskich  
... przedstawieniach i na lekcjach gdy panienki przebiwały się w masę  
... kłusując do upadłego. Stała imieniem, solenizantka umieszczona była  
... urządzać bibuły dla Molekuczek, z możliwie w tej ilości ciastek  
... i cukierków. - Prócz tego zimą ślizgano się, latem pływano na  
... łachy lub przechadzano się do internatu. To ostatnie polegało na  
... kaniach figlary jak np. pomieszczenie internatu, rano wszystkie wystają



nych do czyszczenia bucików i suknie mieszające parę po najład-  
niejszych numerach. - Naturalnie że sprawców nie dojdano nigdy.  
Tu zarządcy kłeba się dila i bwa dostady się do tw.  
pierwszego kursu, który był podmiernikiem całego klasztoru po  
względem inteligencji. - Jednak i tam zdobywano się na czyny  
dobawerskie jak np. wybradowany matce mistrzyni notes z muzy-  
kami z nauki i zachowania, wrucano go do ciotki. - Do ciotki?  
jak można wrucić ciotki do ciotki, chyba z szeroko-  
kimi ustępi skata ze zgory przed ciotkami i kamienioną w dół.  
Tak jest, tak! Ciotka w murze klasztoru jest dwuznacznie-  
ciotka, jestto porzecznik znany lokal, który jedynie i li-lyka po  
klasztorach i szkołach jest miejscem faw'ów i kłebów koleżan-  
skich; na których swoje idee w świat się łączą. Tymczasem na fawie  
funkcjonuje, stoją w braku niemiłej kłebie i niemiłą wozynką  
w monotonii „godziny ciszy”. Ciotka i kot dwa pokrewne przedmioty,  
i to różnicę że kot nie dorównywał iymu kłebowym ciotka.  
i był przychylny niemiłym kłebom i starci w ławie! -  
Wracając jednak do ~~przeglądu~~ kursu to wspomnieć tu należy o



W tym wypadku najwięcej korzystały już zwykłe „pyrogarki”.  
Tymczasem w Ladwórze ojciec wódkowiarzy, wreszcie  
i matka, chcą cobyś kupić niespodziankę kupić rower  
i automobil. Naturalnie ustawa eioia nie umożliwia  
ich przedtem porządność, ale w każdym razie cel był osią-  
gnięty. - Przejechał więc automobil Ford a srogiem  
w kwadransowej drodze i latiniwie ubrauiu. Przez  
dwadziasto ono było przed gaudium, aby to każdy go-  
sładniej mógł oglądać, a trochę obtopów przez ca-  
łwa dni wytrwała na postawieniu poręczności do au-  
tomobilowego koda i jak pierwszy indyjski wpatrowa-  
w czerwonego dyabła który kwid na przedzie. - W tym  
czasie ku obrotowi obtopów że se pan każdy bieżący kraj  
wyjeżdżając zwykłe popołudniu za wieś, by uprzednie za-  
kocierzy swój przed (gandium) ganek porwać. -  
Wówczas Tata kupił sobie automobilowy fouszok  
kę, Mama zaś fouszer i dwa (jeden srebrzysty, drugi  
srebrzysty) koerki. Dla cówek był jeden z wielką miłośnik

" Wstąpiła i z szerokim samochodowym wołkiem, które to przy-  
 jęła w rękę, w czasie wyprawy do sąsiedniego miasteczka, od-  
 wieszona, aptekarza przygotowała o bieżącej, a  
 jak i żydów i ~~żydów~~ żydów podziwy wyzna-  
 jak i było przy chwyceniu Jeruzolimy. Wielkie miano oku-  
 my ściegady na wdzięczności wesołe epikety w kształcie dy-  
 bed jedzie a nie ozdoby i faworki a kamieniami. Takie to  
 stan rzeczy zastała pięćdziesiąt zjedyni na święta wiel-  
 konoce, na które jak co roku zjechał i Jeruzolim. W tym  
 miejscu jednak trzeba wspomnieć o tem, co omal się grom-  
 znieci nie abuzję bardzo cennego i ukochanego dziecka.  
 Było to w mieście po śmierci w Łódzowie dopiero  
 co odnalezionego dziecka Bolesławy hr. Kozłowskiej.  
 go gdy i to dziecko dwa dni przed zgonem miała jakgdyś  
 prowozowy sen. Śniła jej iż nie leżała w krumnie ka-  
 rucyona porodziła biadych kwiatów. I już o czas  
 po tem w Jeruzolim było polowanie na driki. I tu także opo-  
 wiada dziecko że było jakieś odkrycie by nie jechała. O to zgadła

na samem wiadaniu kółką myśliwną - z pakowaniem i już była  
zdecydowaną nie jechać gdy ją jej odmiesiono. O ileś lepiej  
zrobiłaby była zostawić. Dwiechali do ława i tam stojąc  
na stanowisku [na stanowisku] niedaleko kuzyna  
Olka Wodnickiego strzygnąta rękawicami jego strzygnąta  
do Dika kule w brzech. Padając zamarła: „Olka  
zabijeś mnie!”. Ale ten w pierwszej chwili myślał i  
zastaje. Nadbiegli inni, doktor który się tam także  
zajmował, obserwował pulsero. Kula wtopiła się  
w ramię kawałki materji i gorsetu. Na nosach  
wzięto, biedną obicaz do drzwi gdzie już ktoś  
był zastawiony; wszyscyś głośnie na obiad wieczorny.  
Telefonowano po doktora by natychmiast przy-  
jechał wzięć peraczę, zamiesiono (chor) ranną na górę  
po wązkie i słomych schodach do jej pokoju, może  
wchodzić od amysdor, a o reverse domu można było  
to samo powiedzieć. Inielcia biegła dla matki po  
wodę. grało na gwałt w pokoju, automati! latat

by jak wiekdy z Jeruzola do Haliera, z Haliera do Kias-  
 y nielawowa. Wtedy się berstuckierie wie opowazy i  
 c to rozpowieda się skasna zasała walka ludzi ze swierci.  
 z Poryjechali nerwami siostra (matka pizki) etuna Pochka  
 a nowa a meziem, szeregolnym zapawiem się siebie odna-  
 a czyd się wtedy Kurgu adziś Nowoch. (Czy) Kto przecho-  
 zid latie chwile ten wie ile zimnej gozy ma ten  
 Pzi moment gdy ramy midleje, nogi i ręce zaczynają  
 sztywnieć a krawe bieleje jak śnieg. Wtedy to przez  
 b <sup>Prinzip, Kation</sup> ~~Prinzip, Kation~~ jedną a nogi drugą godzinami rozciwać  
 bóg nogę, siostra pichła ręce gorzceci katalizimami, ?  
 4. wystrawone dzieci nigdy się po kębach, stawi <sup>cataplas</sup>  
 = brucheli a a Rajdych ust wgrzywady się słowa: <sup>ms</sup>  
 gój czy lepiej? A potem kiedy już było lepiej jak <sup>oktudo</sup>  
 mje to p. Karolina rekongruy a wrazenia powara do rzy <sup>ms</sup>  
 byd realnych i biegnące po domu Janie panów by stadać czy  
 o danka podać z czepeere czy z inną przysprawą, a jakiej  
 bóg gawukach wystawieć Kwaśne mleko, ile gości będzie na obiedzie

i co robić bo na to wyszło kucharka dostata wózy, a Julek  
który kotyczył się z zamieszania wypijeł wina, likier i nale  
goczki.<sup>2</sup> - A potem cudny słoneczny poranek gdy  
wstaniecie cienie, były przewożono osobnym pociągkiem do  
dworu do sanatorium<sup>um</sup>, i gdy wyniesiona na noszach  
zigguda skłoniłemu wczemu na rozrobie tapy  
Sanj dal, sobony<sup>mlęgi</sup> Bystrycy i erarne muzi lasów  
Jerupola pytając kiego serca co by to było gdyby jej  
porząd to wyszło utracić i czy jeszcze nie utraci.  
Ale Bóg nie chce, aby ta kobieta z charakterem dziec  
ka, fantazyj poetki, a humorem utwisa tak mamie  
i kuli moneryta jeszcze jeden klasów stoty poemat  
iycia. - I oto na te święta 1914 r. zdrowa już i tylko  
jeszcze jako rekonwalescentka przyjechała na tradycyjne  
Wielkanoc do Ładwowa. - Rozwarły się szeroko podwoje  
starożytnego dworu, zarumiały gwarem głosów, muzyki i śmie  
chu. Spricome jeżeli to być może jeszcze ofiicers<sup>i muzy</sup>  
zestęgo roku, próbowało na postojonych stodoł, a ka

Хорошо мне

Wersurecy na której wycisło wstąpiło mi strzemiem sekcy-  
leniem się porządkować nagłe fale domu, którego na proce-  
dy są omal nie zdusiła panienek ze dworu. Kto nie był na,  
o radworskiej wiehrowej ten nie wie czemu kalle święta był  
może, hej! dawne dobre czasy! przynajmniej wazy ergleki-  
ku a niech ci się przysni kęzowa baci o zacerwowaniu  
dwore przed którym na goronie ezwołkami stado koni  
z ławnymi sukienkami panienek postawnie słucha nawoły-  
wań wuja z babcią na igrzysku, skacze przez barogę, galopuje  
szczęca. Na ganku sprowadzona zydowska ofliewka nie  
marsza do karku, dalej dwa automobile pouważają się  
z polną pedne wlotych dzieci ungeb gónek, rower świga  
przed konim, nad góscami kotyrsie się wielki papier-  
owy balon a w powietrzu fontanna tryoka perłami wody  
igra z miatem. i raz wzni się aż spiesi pod niebo to. znisz zabawa  
nad basenem zniecioną arłada się w fantazyjny świat Fuhpana.  
z piżki, kółka na kółko obcięte arłoty, i z góscą przy pomocy  
papierolów kędzierzawą jak awortki na obręczach mogły porządnie



W stonczym, piękny wielki kłosek uszy, wano wielkie polowanie na kaczki, przynajmniej do lasu za małąk, można sobie  
Tętni a wizerunku całej kowalstwa pojedłato na sionki. Do lasu za małąk, można sobie  
wybrać ile przyleć było i w nich i aabany. - Zofet zamiesz się w strzelec i kapot  
postrzelone kaczki, pomagając pamięć przy wiotowaniu, ponieważ ostrosi Baki ramiel ze jaszere panny zamy  
z nim flitować.

jeszere nabiera kumoru. - Mama Anicia wija się ile jej się w no-  
gach starzy, rano dostawery depere o jaszere nowych przylgna  
jzereb gościach placze, jak inni gdy w podobnym wypadku za-  
wid ich spotka, bernadziejnie spozęta i układa melk i reury  
które ca chwily jędzę w wosypkę, wyduje pościel pod no-  
[w Ladwózu gościnnie pokaje były numerowane] prokiera się  
i gromi ciotki. Mama Anicia to w precyzyjnie do maany bne  
chodząca pedantowa porządku. Mama Anicia jest surowa, bo nawet  
rozchuchany futek ma przed nią respekt, powasna a gdy  
ktoś do gustu jej nie przypadła potrafi go „zmocic”,  
wielka domatorka, nieprzyjaciółna zgiedku gości, prostru dla ob-  
czeni imponująca. - Taką była mama Anicia przed wojną.  
A potem mogłaby powiedzieć że skorupa lodowa która wówczas  
okorata tę postać pięknej i młodej kobiety, zamiesznie  
wydanej ramy i porwanej wszelkiej miocy aycia,  
pęda i nawsze dała (jej) ujście jej młodości. -  
Mama Anicia ma ciemno-blond włosy bardzo zgrabne  
na głowie upięte, w uszach dyamentowe kuty, szare oczy

na pu  
bie  
pod  
zaczę  
no=  
1 ma=  
za r  
zy  
r. o. x  
i  
br  
red  
zdj  
i  
ob.  
in  
mas

różne wesy, delikatny oval twarzy, oraz wykwintą elegancją  
pocierany od kapelusza, a skwiergający na bieżących. — Pół  
koni chorwała ciężko na kanciście rękawie, była prawie między  
zyciem a śmiercią i teraz jeszcze słabe zdrowie wymagało  
łagodności i spokoju. — Z Łyżcaśca ładnie skończyło  
się, naraz wraca a pociągą automobil i powozem  
jedne gości, zajeżdżają bryczki sąsiadów. — Oby przyszedła  
Domaszcy z Włocławka ludzie których gości urobione są z powściągnięciem  
w sile 5 motuików: Podziwów, bryczki córki, ładnego chłopca  
i nieokreślonego dziecka. Matka ma krost posurwisty,  
zacięta ręce, mówi „la foj” i nie ma akcentu francuskiego.  
Za to w domu wstaje do niezgacieniu o tej samej sprawie  
(wzrost) własne gospodarstwo i wielko pomaga mężowi. —  
~~ładną bryczką zajeżdżają bryczki, ale jakby to~~  
~~wywaric mi są to najwzajemniejsza atrakcyjna i wistecznej~~  
~~środki gości radworskiej. — Po Sowieciach obławany~~  
przechodzi bajecznie; przyjeżdża ciocia Helcia Kawerzka  
i przywodzi Pochbankom nieznanego im Koźcia Korocha

Ten stał się dżawa miodnym, bo chociaż jest brzydkiem i ma  
poysrece na Kaske, przyniósł pudło cukierek, za które  
mu (li-tylko z powodu radotypania) witt nie podziękował  
Lanicy z Anią i ucy ją kącycić kuskep'a, gada gupina  
wpronażra w modę storo wodane do ogrodnictwa gdy chłopa  
widzieć wodobystk "puskaj fontannu", jadąc do Włoci cępi  
je familij papiewosami, propiera dżezienia do utworzenia  
Kazentischu, jest protegowanym wdziiny Daiduszy-  
nich i Kocha się w boskiej Ewie Daiduszyckij  
Obertynistkiej! — To wysiara! — Tymczasem wuj słona  
figle pompę automobilow, a Fulek paradyje w gum-  
mantku i z podejrzany flakonikiem w ręku. Wierowem  
Lance go północy, Fulek w radowych lekieskach firmy  
"Ewo" i w biadych reflektarach, wyciomie i Rusyn-  
Kowie wryskto spacerowane jak byś konie wyrwa  
marwa, Walca, paci się gorzeje i wćmiera do Łaica  
dla następnych dni. — Nazajutrz sajerda rodzinie p  
paua Łuszczemskiego z erwożiem mietuich dzieci

Kazentischu

które, nie porwane fantazji zapowiadają (słw) z góry że woz-  
dzą przedstawić. P. w rzeczywistości wieczorem przy świetle gwa-  
ltry na garonie pod sosną ośmielonej bengalskiej  
ogniami ukazuje iż chochlik (Duka Wodzieła) i Spi-  
wając improwizowaną przez siebie pieśń, stał nad  
brzozą na ziemi Goplang. Ale o woty! mała wódzka dż-  
kuszerowska przy chłodnym świeżym wieczorze, na obfity  
rozie, leży w samej... koruli. Gwałt straszny, biedni  
aktorzy Delonowani obwarzają się na mieszkaniach  
Zadworskiego Dworu, ale po chwili udobrychane ten-  
czeniem i rękami świetlnymi wyjeżdżają z mi-  
wspomnieniem. Dowodem tego że obdarzona bieżą  
wyobraźnią Jadzia kuszerowska z powodzenia  
opowiadała w klawirze że u Bochebanów był był  
na którego ona była królową, panieubi miały  
pupielate bućki z bylantowem i sprzątkami  
a na kolacye był miłk którego sam p. Bocheban  
z „wielkiej furgy” usuniercił. Jeśli kiedykolwiek

« zyciu mi przyjdzie zblagować, to przynajmniej mieliby  
to będzie z takim po polsku powiedziawszy „serwacem” jak  
Tutaj. — Tymczasem przyjechała Rodzina Karłowiczów.  
Najpierw matka hr. Matrona, ciotka, z fioletową na twarzy pro-  
żoną [zawołania „his”] córce i bratych sukienkach ścis-  
niętych w środku, z rozdzianem na środku spory, i z karami  
które wyglądają jakby 3 dni mokły w wodzie, takie  
typowe rybki, ciacie, wywoerki z dworu Ludwika XIV. Wład  
isko, blady gozł, co to graje w tenisa. prościej  
się kachnieć chce wponiódz „kurgucerkę”. Kuzynka  
wujania, tatunio i mancia, to słowa które dopiero  
już piątka skarada na zagładę. Toż i skurczu  
ledwie że usta wstrzymać mogą szorstką odpowiedź, a  
dzwony wywar w werach nie wiele gościnną zapowiada  
nowego. — Ople oto naderza siota. — Oa-  
Korrament! Prawo przychodzi telegraficzna wieść że  
oto przyjedzie hr. Mjerser yna z imieniem dodatkami,  
a kierba kszystrieb wynosi około 20. — Oj! oj!

-21-

bywają naprawdę Ulissy na tym bożym świecie, ale nie-  
raz także sobie made nie, jakby się a powon naszej piąt-  
ki zdawało, umie pokazywać najlepiej obmyślane plany.  
Właściwie, w okolicy radwiśla, w Ibrnibabach rośnie sobie pięć  
na którego widok nie jeden by powiedział słowami poety... i daj  
się wiały pod Twoimi stopami nie noszę, Ty moja, Ty  
raju, Ty wiosno! Pięć to ma lacunowe uszy, wlosy ko-  
łom dżaszdy przemicy, małeści różny nosok, zębki kopocen  
matki misterną koronką calonierone, wzięte dwudziestolat-  
niej pauny, pasag i to, w postaci jednej dobre zamęzi-  
nej ciostki, drugiej brydki (jakk) miłosierniej, najmniejszej  
się w cień i wroźkiej (jakk) przysadę zakonnicę, oraz de-  
sobego i ładnego brata, studenta ze Stutgardu.  
Ewa Oberkyńska to ideał piątki radwiśkiej. —  
W tej Ewie Kocha się Lwaj's Moroch, a sprawę dzisiaj  
popiera piątki i dzieduszycy. —  
W tej Ewie Kocha się od szeregu lat Wacio Matachowski  
a sprawę jego prowadzi Kiejsergama. — To to gram.

-22-

Wjejszy uobryli roki ze na terenie neutralnym (prz) przyspieszą  
i zakonserwują sprawę; być powiadomiono by na śród do kadrowa  
przebyda, Wasia przyniesiono ze sobą. Wiedząc nie spodziewa  
się zastac' tam Nowocha i takiej organizacji jaką miała  
piętko... Stado się! Powitanie rywalów było skandaliczne  
podanie ręki przez prz kłamy, którą Wasia na poczekaniu cer-  
wał i odpowiednio nienawistnie spojrzanie. W piątce wskaza  
wszystk i odwrę, miał spoczone ręce, nie miał śmiechu, mów  
"kiurkuro", był propagowany przez Wjejszozysną która  
to wódka z 2 ujętami tajemnego powodu stada się  
celem fanatycznej nienawiści piątki. - Jaka tego prz-  
czyną? - Pytacie się o to tych dziwnych, oryginalnych  
małot, co ten powodu, nienawistną jedyną, walczą ze  
struziem, a wszystkie "moby" umieniają się u nich  
jak w Kolejostropie.

$21 = x + 0.2$   
 $42K = x + 0.2$   
 $5K + 4.2 + 4K = x = 12K + 3.5$   
 $9.2K - 4.2 = 3.5K + 3.5$   
 $4.7K = 3.5 + 3.5$   
 $4.7K = 7$   
 $K = 1.5$

205  
1914v.  
1918

(Slon 9)

11/2474

Wacio dostaje kosza, ~~zasiada~~ Farysa odmawia zasiadania na Farysie, kryje się za placami brzydkiej jak furze piekielne Halszki Horodyskiej i Hali Ujejskiej. W końcu Zdziś Horodyski za o twarzy tatarą, dosiada Farysa. Potem tańce. I tak to trwało dwa dni zanim wszyscy się do szkół rozjechali.

Potem nadeszły wakacje, sławne i straszne zarazem "z roku wojny i nieszczęść" "Już z końcem czerwca czuć było w powietrzu niepokój, rekwirowano konie. Delegowany do tego starosta Popiel i rotmistrz Baurrücker

. Poruszano też kwestie cyganów, Bywało i dawniej zawsze dużo cyganów, ale tego mnóstwa jak w tym roku jeszcze nie widziano, można powiedzieć że to była wędrówka narodów i owadów bo zarazem i sady obsiadła tysięczna olbrzymia szarańcza Na wieść o zamordowaniu arcyksięcia i Jego małżonki w S<sup>er</sup>ajewie między mieszkańcami Zadwórzca powstał szalony niepokój. Jak to? jeżeli będzie wojna zabiorą wszystkie konie, tak zasadniczo całe życie się zmieni". "W sam dzień Sw. Anny 26.VII bomba pękła, mobilizacja została ogłoszona. Ci co byli na wsi wtedy wiedzą ile zgrozy ma w sobie krzyk i płacz powołanych, kwik koni, poryk bydła, lokowanie się oddziałów wojskowych. Przyjechali zawróceni z granicy obywatele Rosyjscy - Skibniewscy. Krąży rozmaite niesprawdzone wieści. Dziewczynki jadą w niesamowitym tłoku do babci Kielanowskiej do Lwowa poczym wracaj, bo tu bezpieczniej, pomagają przy żniwach. Ukraińcy buntują chłopów przeciw dworowi. Podobno w Toporowie plądrują Kozacy więc jednak bezpieczniej we Lwowie. A więc pakowanie rzeczy najaniej

potrzebnych a zostawienie cennych, jazda do pociągu którego nie ma, powrót, wyjazd poraz drugi. Nazajutrz po wysadzeniu mostu na Bystrzycy zjeżdżają Dzieduszyccy do Babki Wojciechowej Dzieduszyckiej. Jest też i Wiki Cieński. Panienci dokazują, pasą kozę na łąkach z żydowskimi skautami, mnożą się plotki, dokąd dotarły wojska Kozackie, że Niemcy zajęły Częstochowę, o legionach polskich. Zaćmienie słońca, umiera papież a na dworcach coraz więcej ofiar Ścisłu". Dzieduszyccy wyjechali. Lwów w pełen uciekinierów. Napszód u Georgea a potem na Potockiego mieszkała Angielka ciotka Gołuchowska. Tymczasem w Zadwórzcu byli już Moskale i grabili i rozdawali chłopom co się dało.

Drugiego września Austryjacy wycofali się ze Lwowa i weszli Moskale. Podobno na przedmieściach urządzono pogrom żydów. Przenosiny na Ziemiańkowskiego 12. Zaprzyjaźniły się z dziećmi Breze i Starzńskimi. p. Chamcowa, Jerzyk Cywiński, Stefek Łoś, Dasiuń Paygert, Ci i Stra- wińskiej w willi pp. Resegners. Bywał tam też Trucha Cielecki. Wiki i Trucha byli ich najsympatyczniejszymi towarzyszami. Obaj zostali w drugim tomie pamiętnika Myszki dokładnie opisani



Rzeczpospolita (dalny ciąg)

Waciu dalej jeszcze sprawy gdy spotkawszy Fubka,  
zapytał czy jest owym sławnym dziełem Julkiem,  
na co mu Julek odpowiedział, tak sławie biedny  
Waciu. — Piłka: Wójka dzieduszykich była  
poprostu w raju. Takie niewa a pełna napięcia wal-  
ka, pomniła tak daleko że dopiero teraz wrócić  
niegodziwość cówek dla gości. Dopiero surowo ich  
go pomysł przywraca. Przyjeżdża ona z gościem  
i nakłania sławie, na reitschule wokół gazonu. Biedny  
Waciu się proci. Gościemu ujęcie piątki chce go poradzić  
na ognistym kaszanie z radwilekiej sładnicy  
świątynie, który uszy skula i przybiera nożkami.  
I zaczęła się charakterystyczna do podebrwania  
Wymiana słów. Gospodarz: Siędzisz na tego konia? —  
Gość: Kiedy ja. ja nie mam spodni — gospodarz do lokaja.  
Michał dawaj spodnie. — Kiedy ja nie mam rękawic  
Michał dawaj rękawic, — Kiedy ja nie mam szapki —

Michał danaj oraprę. Kiedy ja nie.. nie... nie mam ochoty  
Michał danaj ochotę. - Naturalnie salwa śmiechu a  
kiedy Waciu czerwony jak upiór. idzie kryć się  
za plecami swojej popłeczniczki, brzydkiej jak furze  
pieluchę Malieski Horodyskiej i Kati Mjejskiej, gdy  
brat pierwszej Kłis' o twarzy wybitnie saskiej  
dosiadł Faysa. - Y snów fańce. Pod ścianami siedzą  
stare ciotki i skrytykują parę, jedna przy łuszczeniu  
wykrzyka.. a pfe! co za brzydka figura". Mjejszczyzna  
inkryguje, partga Horocba, takie nie zasypia gra-  
szek w popiek, Waciu chybkim dąży do jadalnego  
pokoju by abadać gdzie kto będzie siedział. Powstała  
i ten piosnka na nutę Kwakowiaka "i coż mi potem i  
coi mi z tego, bwa nie aechce Matachowskiego" bardzo  
śmuga i a licznymi wawyczeniami. Piętna jednak po-  
anijające wszelkie prawa gościnności zagarnęła  
i posiadanie dla siebie i wybranych ob cały kaza-  
fisch. Sposób był bardzo prosty. kto ponadgrzan-

tant pis

3

rzy kromki chleba rzucano je na korym talerz. Jaki  
 bajecznie wesola kolacya. W jadalnem kotowystwo sie  
 puszy ale karpis paru eur. I przedpokojn dswiobas  
 te murgka gra. Ewab. na pierwszym miejscu, naproci  
 dżis', Jozio, figura, Driedusycy i paru innych.  
 Julek siedzi kodo swy zony dli, bo matciostwo  
 to wiezo swy poczatek gdy na cudownej wspolnej  
 wyieccie do Rodkowec w erasiej ktorej, po wcktonizem  
 dostatecznej iloici zmierzanego pina i wina, Ewa upadla  
 do stop kawermarki Rydinki, Julek w dloczowi  
 omato sie nie zastat wegzejagd przez oficerow  
 ktorych poz w bilard za na kawerywie krytykował  
 po amiedzeim zamku, powrócono na stacy i wtedy  
 w kumie matzonek wzial sobie dli wybranę za zony  
 notajac w najwiskorym sisku: „zono moja! zono mo-  
 ja pojdi do murg!” I teraz przypominajacy  
 sobie ten epizod wyiegnietę cody jego zasadnicę war-  
 loie na slot bo Julek korzystajac z przywileju calowal

x wegzejagd - przypisanie

przy witaniu i segnamie

dy napoić w obie ręce a potem w oba polierki. Józio za-  
ward kuzie sam związek a drugi o cemu dowiedziawszy  
się miała przybiegła z drugiego pokoju licząc ser-  
watę, przedtem snadzionkowie weseli pod stół, a po  
resunizciu się gościły jedli muryzunki z jednego da-  
leca. Anielecia zbezcyda się ze stasiem, myszkę  
po niewoli ogłosiła wdowę, czdowicka którego zony  
nie było, ona zgodziła się być zakocha-  
ną chociaż sama nie wiedziała w kim, a Jaga  
zachowała staropanieństwo. Co do dżajia ten brady-  
cyjnie zbatanał z miłości i wrucił na łone po-  
wóczyte spogzenia, a ona zadowolona, że jest  
królową. Dnie starała się być jak najbardziej i wrog.  
W czasie kolacji było „podaj dalej” w postaci sy-  
wego szczenięcia, masła, rozżarzonego węzła  
i innych kę. przyjemności, a po kolacji przy-  
jęła 10 kochetów i wypit odpowiedni  
ilość alkoholu, w Riestra przeszła do salonu gdzie

serwisy

Łańce znów się rozpoczęły. - w bibliotece stały lody, wino  
 i limoniada a muzyka iędowska rinefa i rinefa.  
 A potem znów wszyscy się rozjechali, tylko szczytka cad-  
 Rieu pokonana, mara partya chwi' zwycięzka lecz nie  
 triumfująca, pozostała tylko ciocia Eva, która przez  
 cały czas Łańców leżała w rogu salonu na  
 szelbongu. Anielia i Julek powrócili do Jerusola odwie-  
 zieni na stację przez wysłanie Romie (automobil, <sup>wieczorne</sup> ~~over~~  
 i panieci przyjeździe seroy tyran wujcio wladzio <sup>zabron</sup> ~~zaamq~~  
 zował masz gęsię po peronie, tu uciesze całe węd-  
 nierej wresz. A raz tym razie lokatory pociągu który woz-  
 czas przez Ładwoie przechodził, Ciellany mieli widok. Popoł.  
 pjechali Ładw's z arystokracji autem do Stronibab, z postojem  
 na dworcu w Kwasnem a po wrodej zabawie z Stronibabach,  
 gdzie była także Rolacya a muzykami Józio ~~de~~  
 wyrzkał na poizgnanie od swojej "żony" pocałunek  
 przez szybę automobilową. - Ciellawam czy w prowadzonym  
 matieżuście Łalka a skrewniężliwioć Łalkie zachowaną była?

6

Wskazywałem im znaczenie przesyłać ją wprost do konnej samochodowej i równej jeździe. Wskazywałem im też, że używając jej (Koch) jedyną przystałą pojechać autem w stronę dworca. Druga z uszycha f. Dunicem uszyła na eskapadę konno. Będąc już w Wyżnianach usłyszeli nagle sygnał automobilowy, a uszycha mając sędziwie płochliwego konia wygniewszy i posiniadych ust słowo "horrogra" ruszył galopem a za nim cała kawalkada, gnając na łeb i szyję przez wieś i gołcinie, aż wreszcie dopadłszy do schronienia się konnym w lasach, przekłamyjąc przjazd automobilu. Ten widok był to coś niemierniego.

Wymyśliłem walczyć i znaczenie skowrony się. Czerwota wzięta do koni, a myszka została w domu.

Na wielkie szczęście dnia jechał maturozku pojechać ze swoją kluczą na ośmienny dwudniowy pobyt do Zakopanego, a w tym samym dniu myszka z podziemni i Jeruzalem dwa i automobilami wsiada <sup>bojczem</sup> ~~codziennie~~ wycieczkę <sup>do</sup> Jarczmac, Korochta, Marmarasz-Siget, Druwa-Natwa, Rikibaty - Czornowce, poprzez przepiękne góry

= Branobory, Gornajce przyktem w' inowalich przygod. Tymczasem  
 = naderdy naklady, stawne i skasne zatarzem z roku wojny i niez-  
 en czej. Jaz tam i z koncem ozevea omi bylo w powieksza niepokoju,  
 asenberowano konie. Delegowany do tego starosta Kapiel i rotmistrz  
 Baumwücker po wgladnieciu wryskich mieszchowan i niezawezkowat  
 ka z dwota i calej wsi zprzdosnych na miedawę przed grotelnia, byli  
 b na obiednie u pp. Boebdanis, a potem p. rotmistrza rohid jessere  
 i roine adjeia, gēsie najezyskiej figurowat p. starosta, usadowis-  
 t zy sie z orokosnyu miing w saunym irodhu 5<sup>ciu</sup> panienek.  
 Wtedy takie  
 ka Wtedy takie poruszone między innymi w konwersacji kwe-  
 zewszu dwio cyganów. To to charakterystyczne. Bywato i dawniej  
 a tu jessere nie widriaw; moinaly powiedniec ze to byla  
 bo wprównka narodów i swadów, to zatarzem sadz osiadla  
 tyzigezua obrywia brasaiera. - Sta wiec' o zamowdowaniu  
 wryskiem i jego matroni. w sedajenie, między piętki  
 postad szalony - niepokoju. Jarko? jezeli bydri wojna, zabiorę  
 wryskiem konie, jak zamowdiero wade zycie sie zmieni.

*miczkaicauiz kadira*

Te wojny co to jak o bajce ergta się w powieściach: to zda-  
nie tak obłąkane musi być wojna aby cokolwiek się zmieniło  
w rzeczywistości się? — 31 czerwca rodzice z dół pojechał  
do dworu po wiadomości a reszta rodziny uadawana  
i wolności, przy obiedzie rozdadała sobie na stole, obgry-  
wała koci i berkaunie... plotta. Z tej małej figury jessere  
się nie odwraca, tak jak dawniej były to opowiadania  
od wrecy, tylko tą samą bohaterką była miłyzna Lu-  
cka Pomeranz. Młody, wesoty i b. sympatyczny ksiądz kapie-  
lan Matejwicz, który zawsze na obiady i kolacje uwrze-  
cał a który teraz od wiadomości z gazet zaczął głoś-  
no wpaść wprost w kresy i wciębność. — Tu... choć w życie  
a tu wyluchy i miucha i Lučka Pomeranz. Wieszorem  
przyjechał komisarz powiatowy Manaceryński, zabawa figura  
Zadad on jak przeszedł z wrecz miłynek od kawy, niht  
nie może się porwalić, aby mu mógł przesłać lub odpo-  
wiedzieć. — Ten przyjeżdży do gębki zbrojeniami państwa ościen-  
nych zapalił się podobny witelec na kalendarz a podniósł się

Lučka Pomeranz



17a. nce rozporządzenia. Było tam o szkołach i w całej Polsce  
 18a. ale mina kowalska kłama robota wzięcie jakoby ten  
 19a. człowiek chciał pokazać wszystkie szlaki i rościć stół. Należało  
 20a. także wykonać wybuchający niewłaściwym śmiechem który  
 21a. się musiała w innym lokalu, a nieobawiając jej zdobyła  
 22a. wykształcenie gościnnie i dostawała abaku śmiechu historycznego  
 23a. ze strachu przed wojną. Wierowem przyjechali Rodzice z cesar.  
 24a. przepięknie wiadomościami politycznymi, wreszcie w sam  
 25a. dzień 14. Aug 26 lipca bomba pękła; mobilizacja została  
 26a. ogłoszona. Ci co wtedy byli na wsi siedzą ile czasu ma  
 27a. w sobie kowal i plac powołanych, kwik koni, poruch był, a  
 28a. kolonosie się oddziały wojennych, komisarka polowa-  
 29a. wego i innych sp. robitości. - do Ładwoźca przyjecha-  
 30a. li jezera aawiceni z granicy, joddani rozjaski Kibniem  
 31a. z "dame de compagnie" i z masarką bo pan nie miał  
 32a. żony. - Pani była ładnym manekinem (jej starym) ubierała  
 33a. ją, ogładano jej mięk, czytano jej, omal że nie karmiono,  
 34a. a pan miał wiele filozoficznych rozpraw które przez grzeszenie

cała rodzina służyć musiada rebrane wieczorem, sabaika, do  
tego był brydki jak madra i jakal się jad pokopienie.  
Piotra czytając własnie "ogniem i mieczem" uговариada  
sobie że to koar będzie to samo i trzeblada <sup>wprost</sup> wyost-  
niernego strachu. I tu codziennie talis mude wiesci jadk  
że Kozacy przeszli granicę, Kozacy w Toporowie, a Kuzni  
za godzinę tu będą. Kozajdzaję porzucił z samem, a  
na wsi poprosz bo wparali podobno i spiega i osadili go  
i awersk do chlewa. Włodzieniec był nie omieszkał uciec  
z łab godnej komnaty. - Tymczasem 5 sierpnia wyszli pa-  
nienci <sup>all</sup> wstają wystrane z księdzem Małejkiewiczem do  
Kwosa w niezmiernym spróit ścisła niekajęcych i re-  
koulon, pomimo wyszkiego zadowolone z nowosci, a oszo-  
wyszkiem. - Niedna willa baba Nielanowskiej Bogu ducha  
winniej ofierony zostada magle cada, porodaję rodziny, która  
jad porzuciada magle łab i odjechała na podstawie plotki  
że na wsi bezpieczniej niż w mieście. Prawo! Ledwie że  
przywiesione panienci odwosi wyost <sup>niedopieczonym zła życia</sup> ~~w mieście~~ ścisła  
Kuzni

(11)

Leitnanti

p. Niedzwiedźka - Niedzwiedź, pończoga opiekunka całego dobytku  
 w czasie inwazji, a nie raczej wykończona. Wmal ze nie daleko  
 nie dostają się wreszcie przebieg do coupe gdzie siedzi kilka  
 wojowników, którzy jednak nie przeciwno towarzyszkom podróży  
 nie mają. Wszyscy są czerwoni i wzruszeni. Jeden młody  
 leutnant odgrywa Lucifera <sup>złoty</sup> zęby ze zroczeni skarpie  
 Nami opiera na przeciwległej ścianie, Niedzwiedźka wamiz w dół  
 z innymi studuje mapę <sup>serbską</sup> wszyty poruszeni hors d'ours-même. Licz  
 wojny: francusko-niemiecką i <sup>serbską</sup> austro-węgierską - <sup>chorwacko</sup> - <sup>chorwacko</sup> niemiecko-austro-  
 węgierską i portugalską. Później zdobyli Człuchów i Radusz.  
 Później się zdania co do Włoch. Opowiadają ze gdzieś w nich pojeź  
 o 12<sup>ty</sup> stanie wszystkich wyrzucają. Na szczyście przed 12<sup>ty</sup>  
 dojeżdża pociąg do Ładwoła, gdzie zgłodniada i podrażnia  
 na wtajemniczeni Polima, wszystko pozera co jej pod ręką  
 wie. I znova parę namiętnych dni pełnych plotek i historyj  
 jak np. wysadzenie mostu w Kamionce, wymordowanie wszystkich  
 żydów w Brodach, waleczne czyny poturcznika Menowerta etc.  
 W Wielki lata do zain cada pjełta ze wszystkimi

babami folwarocznymi xwozi srogi z pola, same nakładają je  
na fuzy. Reszta dyobawierugob koni cizgie <sup>napychane</sup> wozu smiejawicy  
możliwie ~~nakładane~~ a paniecki z miną zwycięzów paradują  
na samym wozycie. — Na wsi porozlepiano kartki o sądach  
i ~~innych~~, a jaścis' Młocinie pobuntował chłopów aby nie szli  
pracować na dworskiem. — Popołudniu (jakiś) <sup>solny</sup> zycelny znajomy  
ojca doniósł mi w sekrecie że w Porotowie gładzi je cada sobin  
kieralów i lepiej by było pozemieć się do drowa. Hobię ty  
we drowie powstaje popioch na podstawie że „żis' bęz tu kowcy”  
kufy napędzają najmniej potrzebne rzeczy, a bratery  
i cenne bibeloty tam gdzie były w spokoju ustawiono. Można  
powiedzieć że ludzie cierpieli wtedy na kaciwienie umysłu  
bo mogą jeszcze dwo uwalniać, z chorobliwej jaski per-  
noici że nie się nie stanie i że ka tydnie' uńó' powróciły braci  
to co było najmniej cenne. Wreszcie wieczorem już a gładzi  
na wolny porząd udaje się cały personal kadworskiego pałacu  
na dworzec, po to aby przereklamery tam na próżno 2 godziny  
do domu powrócić. Poizy wyjeżdżać jutro o 6<sup>15</sup>, więc tymczasem

doroznych

e w ubranii kładę się w łóżku na tę ostatnią noc w Starym Dworze  
 zj przedni niepokój i powieści głośno. Narajutę skoro świt, jada  
 i co koni wysłucha na dworze i tę całą szeregłiwie spanomani  
 pociągu. Był to ostatni dzień pobytu w domu Bochtanów wśród  
 swojego jenera całego dobytka. — Szczególnie o 12<sup>ty</sup> [redacted]  
 zj się pociąg do dworca, naturalnie ta nagła emigracja wzbudza  
 2 mi woiś w wili u Babi panikę nie do opisania. Babcia  
 4 ty obrywała się za głowę, Ciocia Bronia z głośnym krak  
 " wiew upadła na fotel wstając „wszystko przepadło”, kucharka  
 opuściła kalendarz z nerwkami dla kota, a głuchy wdziecy  
 Jan przestał się kłócić z pokojówką! — Wkrótce zbiegł  
 wrobiło w tym cichym i bogobojnym domu wrośnie pioruna, bo  
 było to w dwa dni gdy jał wyżej wspomnianemu, panieci i dzie  
 ci opuściły tę wille wracając na wieś! —  
 Narajutę porównanie świata do ostatnim pociągiem przed wysadzeniem  
 mostu (praw) na Bystrocy, przyjeżdżają z Jeruzala Dzeduszy i lokają  
 się o 3 dny dalej u Babki Kojciechowej Daiduszyczej. Naturalnie  
 rodzina składa się ze sobą niczem gumolera z wyjątkiem Fatich

(14)

wypadków jak np. gdy Anielcia za niegocierność <sup>z</sup> osadniczką została  
w pokoju wyjcia. - X Dziwuszyckimi przyjechała p. Karolina Szajca-  
ska, pełna kartus przed Bogiem i ludźmi z wyjątkiem tej jednej że się  
podjęła skazowania nad moralnością i inteligencją pizbki. To wywoła-  
ło naturalnie od samego początku zatarci, niecałkowicie przechodzące  
z majowej burzy na obłok należący po Oceanie Indyjskim. -  
Staluceras łwów napędzali i przepędzali się zbiegami, a na sta-  
cyach z powrotem minierali się naturalnymi wiekami. -  
Wszystkie oni się do mundurów, a pizbka która wtedy w naj-  
ności swojej, chodziła wcale i kół samo ubrana, wzbawca  
gdz przeoblecła się w balystowe, strojne, mocno różowe sukien-  
ki, była dla kotary ty tych którzy upowiają koro, nieumiejemy  
afrakcyj od prowadzonych jeńców, wozów z amunicją i ogd-  
szuś, na murach wstępionych. - W villi u Babci Dziady się utne-  
cudzi. Rano przeobraziły pizbki kamalony która roztawano  
papierowy, (nieczyli się ~~st~~) katasonali strzelcy polscy którzy  
kamu mieli swoje stacy i ... ewierzyli się żydowscy skawci  
Heb! ci skawci! - Łaczo się całkiem miesiąc. Panienki party kory

a skauci chwycili się. - Potem kora ucierła, a jeszcze potem  
 skauci zawarli z panienkami przyjemni. Pozyccali rower i w lasku  
 koleckim bili się razem jak ułcsmicy! Potem skauci pisali do panie-  
 nel kartki i rzucali przez mur a jeszcze potem panienki przekonane  
 się że ci mdotni i sympatyczni 12 letni ludzie. To podpora i cała  
 ja przedstawicielki izraelskiego narodu we hromie. Dzięki temu pozostano  
 się skaucom na ulicy kłaniać i układkiem rozumować przez  
 stłachety. Hożole willa Babei uwazana była za okolice za pen-  
 syonat a strzely z powodzeniem zaczęli przez kwatki bandy  
 panienek nazywając ich "stochami". <sup>Oinalole</sup> Nierozpliwie najmilszym zajęciem  
 było pasanie krowy na opuszczonej krowiej drodze od Usakowiera,  
 przycerem przez Borchdank i Dietuszynek brali udział w  
 man'zey [karkie wieś leni w Babei] a wiec liczba pasterczy wynosiła  
 10 osobow. - Mutek tej silnej strazy był <sup>taki</sup> ze zwykłe kora  
 ucierła i dopiero jakli onydo lub tabelo mieszkający obok zdołali  
 ją złapać. - W takim to idyllicznym obrzoku, Farkie brakuowały  
 młotowienice małego wzrostu lecz ciemnego ducha, Hilolt z licnia-  
 Cieniski pierwszy raz formał swiec przyszlych kłopotow i poplecniow.

modroja

z z u w a n i e

Wskazano zamiarano wplenić to kłopoty przycerem dla rozrywki dzieci: jej pić krowy nie rozumie  
 To pod oświeceniem z nią białe pantofelki aby je razem pomieszać. - Gdy czasem jak się to często zdarza  
 wychodzą jak spóźniony gość robiło się zamieszanie niedoświadczenia, ale naturalnie także pod oświeceniem.

16

Było to całkiem spokojnie, oślepiający piorem nie padał błękitnie nieba, jeno w dwa dni potem nastąpiło zacienienie słońca. A było to w samo południe! — Ludzie mówili że to Nowice światła się zbliza, na ziemię kładły się po-  
dwunne zielone cienie, ekh odno było i krogaty piady a cały świat z kolorowemi szkielekami przy oku wystrząsł się wzdole.  
— Wówczas ludzie plekli i gęsty plłoty. Ludzie mówili że Rawa Ruska przez Muraki rajsta, lot kolejowy do Ładwowa przerywany, pod Łatanowem 13<sup>ty</sup> pułk Włanów zmierzony, że Moskale przy-  
cozar bliżej i że się już kocz o krosz układy. A wówczas gęsty smoczy że. Sandomierz wzięty, wielkie zwycięstwo (za dwa centy wójają kolportery) pod Brodami, już to waga muskiewska tu nie porostanie! A wówczas Prozenie do legionów, powręchny zapad do wspomagania ich i do wstrem echa szwał cozar bliżej. — Na to papież umiera, a na dworec ofiar i ciska cozar więcej. Trzeba by posiedzieć ce to nawet do dobrego koma malarzy myjodrac, toteż piętka jest drugotana wiadomością że ponimo wysytkiego ce dwora nie wyjadą. Dwie duszyce skrewili



i już ich нема. - Tymerasem ze mi napływają istne falangi ucieki-  
 nieru chłopi, a z niemi, podłani rozjęty oni wyjez mponumami skibiescy,  
 z który pomimo obichuoy, przy pierwzym popochu i napetnieniu się domu  
 samymi, uieklu zostawiając wszystko na dace Boiej. Chodzali byli już  
 w najbliższej okolicy; samych przywozono wprost z pola bitwy. —  
 Wzrytko to nie wplywada dodatnio na spokój mieszkancoń Awona  
 a mgotaczkowani (ktory) wyjezkowych powiekszadło je jessere. —  
 Moimaby powiedzieć że wryscy ludie usposobieni byli do pewnego  
 rodzaju wylewu neru braterskich. Niemajoni spoglądali na siebie  
 granie kłowie [zobaczera Kiesronkowcy], chętnie zamierzywali konwersyę  
 a zważnieni pospiesznie się godzili. W tem ostatnim wzięli udział  
 Piotrice Boobanek, ku szalonemu zaintrygowaniu piątki. Ohoi w hotelu  
 George'a mieszkała, a uaczej parę dni temu tam przybyła, wysoka, postar-  
 na, piękna dama, o miadrianych włosach, zielonych oczach, malutkiem piestku  
 affen-pinera, narodowosci angielskiej, matka 3 synów w wojsku i polubona  
 z całą rodziną, jak plotki mówią o spadrosaniu testamentu. Powie czyje  
 to nie Tacyi alfoadcy na jedną kobietę aby ośnić i zabrać piątkę. —  
 Wierowem że pokonju korzysta się z gorgackurze zapytania i odpowiedzi.

George - elegancie  
 w hotelu (w hotelu)  
 z to;  
 eob;  
 w  
 o km  
 Affen piner  
 AH - małpo  
 pinera  
 małpi pinowachie

Jest Angielką? Ach! Luźnij sobie ubory! Och! Spadła korona  
testament, zabierając nam miliony! Fej! - Faworykuje i ona ze  
sobą danego nauczyciela obywatelskich swych Lyobonia! Fi! Mieszka  
na 3 piętrze u George'a, ma pełno kwiatów w pokoju, wydawała przy gościach  
ty. przy mamie Sali i Lwi, polecenia ~~(sądzącym)~~ siostrzyczce co  
do konia syna swego Piotrusia, ma dobre cudowności, i już pogodziła  
się! Bravo! - Podobno całe życie podwożona i przepakowana podług  
majątków! Hurra! Koń musi być rosnący, bo zawsze im na  
kogo bardziej płocą, temu jest miłszy, niewinniejemy i sym-  
patyczny. - Piękna! Chłopcy daleko, a narymają się Jan, Piotrus  
i Tytus z których trzej znany był w rodzinie w przystawie: Górec  
Duchan podobny jest do Tusk a Gógowskiemu, aby tylko nie poraził  
jego słabem! Dziękuję temu panienki które jeszcze dotąd nie  
wiedziały czy ta ciotka marzyła się Górecowska stricem jej brzo-  
mose. I kącioła Angielka stała się manią job wot, troskliwości i celu  
wielkich wycieczek. Chodziły do niej w motocykle i ciemne popołudnia na  
herbatkę i oglądanie fotografii i bez ceremonii zamknęły sercem kłopot  
ki, potrojone i rozkładem malutkiego, ale słodkiego jada gniardko

mieszkania na końcu Róbeckiego, gdzie się ta ciora pościła. Był  
 to się dziadek nie drowie a kadrowan był już moskale a uwodził  
 się bardzo mądre, bo kaletnie weszli jenerał i wczą wyzucali zawat-  
 fości wrygłieb szaf, koni i stajenek na posadkę, Babi Kuci,  
 pani Niedoimedi-Niedoimedi i lokajowi Michalowi Karali się  
 wznosić na wieś, a stajenki sprzedali wrygłieb chłopów  
 aby sobie co zechcą ze dworu zabrali zanim im jenerał grusztą  
 Drowskie rozdają. Dzięki temu cały gazon napędził się seculnie  
 furami po „restry” dnie wyżyte postrojone w wannie matycki  
 korowkowe, wysokie buki i boja ja nejpani rozkorowady się  
 złotami rozdali. Jakaś zapobiegła baba wzięła karaz jedyną  
 nej mahonowej kanary a salomę na skład węgla i kartofli, druga  
 z mężem do wpiłki pomalowała na ciełono zabrane koczestwa z gęsi  
 kuru w jadalnym pokoju, a innej obacie po nadawumem puzerem  
 gramofonu, pehając patycerki zamiast sztyftów zakopali go „staćcieli”  
 do ziemi, a pierwszy obaty a lustro swego dobrego gospodarza pomógł  
 obrygnie zwiędado d salomę - w stodołę, której ścianę zamalowa-  
 ły się pod ciężarem zabita am ciełę. ← Tu baba ~~not bora~~

1  
 2  
 3  
 4  
 5  
 6  
 7  
 8  
 9  
 10  
 11  
 12  
 13  
 14  
 15  
 16  
 17  
 18  
 19  
 20

lustro  
 z francuskiego  
 lustro - białe  
 porzycze

Ferna

salomucha  
matycki

22

Krymski d. baranbach

Princa na upale sierpniowym pasaduje w Krymskich baranbach, w których  
pani chodziła do kościoła, a ślote jedynie spotykały się jej. —  
Wielką mieli ludzka wygodę. Umarł chłop. Ono z obrusa  
robiono posunięty korszak, tak aby herb wypadł na pierś, a  
z reszty najkrośki dla dziecka. Dobierała baba spódnicy,  
jarda do drzwi po barone firanki i tak ze wryskiem. —  
A w starym domu widać kucy i zabońie muska odzame —  
glamy kwi na posadce salonu gdzie, pod bagietami nich.  
Rieb so daktor, oddać ducha pięciu umierających żołnierzy aus-  
tryackich. — I tam gdzie przed paru godzinami rosta się  
od rannych, rebami jęńców, (b) Rzykło i roślano, a potem  
zwał ucieczki, ciera przedwiania, gwizdani kul, a wreszcie  
wbarwienie chłopców, które ciera śmierć, okropna, gdzie z kęś  
jednych północnego wstała xdują się wyprzedzić jarkie' mary. W salonie  
sfinksy o podobiznanych gtonach ogonach i postumentach leżą na  
stosach książek, porażających, po pokojach, ugodzie, a nawet  
w śpielnem. Głowy marmurowego wygryta zależono później na gnois-  
a na posadce walczą się wśród północnych lampok elek-

nieś rodziale  
p. Lipiński auto Gorlic

ab. trzecznych potrzebę pp. Archiduków, wielkością wie baguetami poprzętych  
 nawet srebra dobre ułożył nie usadło zagłady więzi. Kłonię że znie-  
 ciniada babcia Teucia niedługo. Kuzjónce pokarada jej Moskalom  
 i, zalecając aby własnie tam nie zagłębali. — Dobrocy i wałki  
 3. obraru wystano do kijowa, jankoter ugoraj i liberyj. —  
 4. W parę dni po tych wydarzeniach, (było to na tydzień  
 przed odroczeniem wojsk rusyjskich do drawa) przekładta się ję-  
 5. dzienyma ze wsi do państwa, do miasta a naszejubie przysła-  
 = obtop z listem informacyjnym. Wiadomość spadła jak grom.  
 Wracając z miasta ze zwykłym przebiegiem spotkano gości od Babi-  
 6. i kłony ubawiając rzecz po swojemu, opowiadali właścicielom ze „  
 jwi nasza Ładwość nie istnieje”. Sigła była zgnębiona. Prześlad-  
 się tylko temu że po wszystkich krajowych dróżach stało się  
 7. to samo. Najwymowniejszym rezultatem tego zwieszenia było  
 8. że nawet Sabona Mysrka wabata się przez wiskery poborcy  
 9. dnia ery wypadał w tym dniu jeść kostkoloriek aby nie  
 10. 11. 12. 13. 14. 15. 16. 17. 18. 19. 20. 21. 22. 23. 24. 25. 26. 27. 28. 29. 30. 31. 32. 33. 34. 35. 36. 37. 38. 39. 40. 41. 42. 43. 44. 45. 46. 47. 48. 49. 50. 51. 52. 53. 54. 55. 56. 57. 58. 59. 60. 61. 62. 63. 64. 65. 66. 67. 68. 69. 70. 71. 72. 73. 74. 75. 76. 77. 78. 79. 80. 81. 82. 83. 84. 85. 86. 87. 88. 89. 90. 91. 92. 93. 94. 95. 96. 97. 98. 99. 100. 101. 102. 103. 104. 105. 106. 107. 108. 109. 110. 111. 112. 113. 114. 115. 116. 117. 118. 119. 120. 121. 122. 123. 124. 125. 126. 127. 128. 129. 130. 131. 132. 133. 134. 135. 136. 137. 138. 139. 140. 141. 142. 143. 144. 145. 146. 147. 148. 149. 150. 151. 152. 153. 154. 155. 156. 157. 158. 159. 160. 161. 162. 163. 164. 165. 166. 167. 168. 169. 170. 171. 172. 173. 174. 175. 176. 177. 178. 179. 180. 181. 182. 183. 184. 185. 186. 187. 188. 189. 190. 191. 192. 193. 194. 195. 196. 197. 198. 199. 200. 201. 202. 203. 204. 205. 206. 207. 208. 209. 210. 211. 212. 213. 214. 215. 216. 217. 218. 219. 220. 221. 222. 223. 224. 225. 226. 227. 228. 229. 230. 231. 232. 233. 234. 235. 236. 237. 238. 239. 240. 241. 242. 243. 244. 245. 246. 247. 248. 249. 250. 251. 252. 253. 254. 255. 256. 257. 258. 259. 260. 261. 262. 263. 264. 265. 266. 267. 268. 269. 270. 271. 272. 273. 274. 275. 276. 277. 278. 279. 280. 281. 282. 283. 284. 285. 286. 287. 288. 289. 290. 291. 292. 293. 294. 295. 296. 297. 298. 299. 300. 301. 302. 303. 304. 305. 306. 307. 308. 309. 310. 311. 312. 313. 314. 315. 316. 317. 318. 319. 320. 321. 322. 323. 324. 325. 326. 327. 328. 329. 330. 331. 332. 333. 334. 335. 336. 337. 338. 339. 340. 341. 342. 343. 344. 345. 346. 347. 348. 349. 350. 351. 352. 353. 354. 355. 356. 357. 358. 359. 360. 361. 362. 363. 364. 365. 366. 367. 368. 369. 370. 371. 372. 373. 374. 375. 376. 377. 378. 379. 380. 381. 382. 383. 384. 385. 386. 387. 388. 389. 390. 391. 392. 393. 394. 395. 396. 397. 398. 399. 400. 401. 402. 403. 404. 405. 406. 407. 408. 409. 410. 411. 412. 413. 414. 415. 416. 417. 418. 419. 420. 421. 422. 423. 424. 425. 426. 427. 428. 429. 430. 431. 432. 433. 434. 435. 436. 437. 438. 439. 440. 441. 442. 443. 444. 445. 446. 447. 448. 449. 450. 451. 452. 453. 454. 455. 456. 457. 458. 459. 460. 461. 462. 463. 464. 465. 466. 467. 468. 469. 470. 471. 472. 473. 474. 475. 476. 477. 478. 479. 480. 481. 482. 483. 484. 485. 486. 487. 488. 489. 490. 491. 492. 493. 494. 495. 496. 497. 498. 499. 500. 501. 502. 503. 504. 505. 506. 507. 508. 509. 510. 511. 512. 513. 514. 515. 516. 517. 518. 519. 520. 521. 522. 523. 524. 525. 526. 527. 528. 529. 530. 531. 532. 533. 534. 535. 536. 537. 538. 539. 540. 541. 542. 543. 544. 545. 546. 547. 548. 549. 550. 551. 552. 553. 554. 555. 556. 557. 558. 559. 560. 561. 562. 563. 564. 565. 566. 567. 568. 569. 570. 571. 572. 573. 574. 575. 576. 577. 578. 579. 580. 581. 582. 583. 584. 585. 586. 587. 588. 589. 590. 591. 592. 593. 594. 595. 596. 597. 598. 599. 600. 601. 602. 603. 604. 605. 606. 607. 608. 609. 610. 611. 612. 613. 614. 615. 616. 617. 618. 619. 620. 621. 622. 623. 624. 625. 626. 627. 628. 629. 630. 631. 632. 633. 634. 635. 636. 637. 638. 639. 640. 641. 642. 643. 644. 645. 646. 647. 648. 649. 650. 651. 652. 653. 654. 655. 656. 657. 658. 659. 660. 661. 662. 663. 664. 665. 666. 667. 668. 669. 670. 671. 672. 673. 674. 675. 676. 677. 678. 679. 680. 681. 682. 683. 684. 685. 686. 687. 688. 689. 690. 691. 692. 693. 694. 695. 696. 697. 698. 699. 700. 701. 702. 703. 704. 705. 706. 707. 708. 709. 710. 711. 712. 713. 714. 715. 716. 717. 718. 719. 720. 721. 722. 723. 724. 725. 726. 727. 728. 729. 730. 731. 732. 733. 734. 735. 736. 737. 738. 739. 740. 741. 742. 743. 744. 745. 746. 747. 748. 749. 750. 751. 752. 753. 754. 755. 756. 757. 758. 759. 760. 761. 762. 763. 764. 765. 766. 767. 768. 769. 770. 771. 772. 773. 774. 775. 776. 777. 778. 779. 780. 781. 782. 783. 784. 785. 786. 787. 788. 789. 790. 791. 792. 793. 794. 795. 796. 797. 798. 799. 800. 801. 802. 803. 804. 805. 806. 807. 808. 809. 810. 811. 812. 813. 814. 815. 816. 817. 818. 819. 820. 821. 822. 823. 824. 825. 826. 827. 828. 829. 830. 831. 832. 833. 834. 835. 836. 837. 838. 839. 840. 841. 842. 843. 844. 845. 846. 847. 848. 849. 850. 851. 852. 853. 854. 855. 856. 857. 858. 859. 860. 861. 862. 863. 864. 865. 866. 867. 868. 869. 870. 871. 872. 873. 874. 875. 876. 877. 878. 879. 880. 881. 882. 883. 884. 885. 886. 887. 888. 889. 890. 891. 892. 893. 894. 895. 896. 897. 898. 899. 900. 901. 902. 903. 904. 905. 906. 907. 908. 909. 910. 911. 912. 913. 914. 915. 916. 917. 918. 919. 920. 921. 922. 923. 924. 925. 926. 927. 928. 929. 930. 931. 932. 933. 934. 935. 936. 937. 938. 939. 940. 941. 942. 943. 944. 945. 946. 947. 948. 949. 950. 951. 952. 953. 954. 955. 956. 957. 958. 959. 960. 961. 962. 963. 964. 965. 966. 967. 968. 969. 970. 971. 972. 973. 974. 975. 976. 977. 978. 979. 980. 981. 982. 983. 984. 985. 986. 987. 988. 989. 990. 991. 992. 993. 994. 995. 996. 997. 998. 999. 1000.

Popołudniu - uciekano zawieszono do szpitali [podobnie kadetów jak  
najbliższej] wioski im woz z kucharką, kumpoty, papiery  
i ciastka. — Wkrótce wieczorem 2 września wrócili  
ze stacyi a Podrumsa będący tam przy namyśle pp. Dumański  
z kawiadomieniem że Dworec już opuszczony; Dumański  
się cofają. — A nastajutka wano wielkie ogłoszenie  
o odwołaniu w południe Noyau, podpisane przez Babinę  
go i opuszczenie miasta przez Austriaków. Nano jeszcze  
kilku poszło się ulicą na dworec a w godzinę potem  
p. Dumański, wrócił z miasta opowiadając że widział pierwszego  
moskala. — Nikomu z wili ayebodzie' nierobno i dopiero popo-  
łudniu upewniny się że jest całkiem bezpiecznie ojeia i p.  
roling podzielił między sobą jętkę bierze ją na miasto.  
Ostatczynie przekonata się jętką że Moskal to nawet nie  
jest małpa, tylko taki sam ertowiel jant i inny, imo  
ma unndur zielony płaszczyk erapkę i na miły wokoło  
Oruc' go jętkiem. Tu bliżej Karola Ludwika Rem  
wielkiego ścisł. Publiczności mało, a ci co są wotaj

pod białym okiem obywatelskiej milicyi miejskiej. - Godkiem  
 ulicy gnają oddziały czerkiesów o wysokich czapicach, z no-  
 żami na piersiach i z czerwonymi białobrykami na plecach  
 z boku świecące kinkiady, a konie galopują śmiało i bu-  
 chem nie dotykając ziemi. - A potem szeregi amunicyi  
 : kibiłki na dwóch kółkach oficerów, lub popów, w cylindrze  
 przedymie i długich rozpuszczonych włosach, czerwony koni  
 z rozkrywanymi pielęgnowkami, regiment regularnej  
 piechoty, wyglądającej zdala jak las dziergi sterowca  
 długim pikom, a przyspieszając mierzła gwizdają ślad  
 kulaję. I jak nieprzeskana fala wojaka przyni; rozkłada  
 się u stóp gromnika miernicera, tu, tam jakiś odemwany  
 się wygada do entieroni po czekoladę, wstają do publicystów  
 ie za kędziem będą w Niednim, śmieją się tryumfującym  
 kłaczami. - A dźwięk posępny milicyi i cover bardziej  
 się chmurzy. - Opowiadają że na przedmieściach  
 usłyszono pogrom żydów, co dy się sprawdziło, byłoby  
 bardzo wskazane! —

Do 3 dniach przybył Naryn przybyła się do nich publicznie, i chę-  
ciai z powodu bliskiego odjazdu stracił podziwiano iż ciężyła  
ze Austriacy dawał odbył, życie popłynęło normalnym torom. Gubernator  
kator hermetycznie bardzo był przychylny, sygnali wystąpił na  
poramykać i pod ostrą karą zakazał komunistom sprzedawać  
wac' alkohole. - Wzrost straszenia się już myślą a waborami  
Ladwina i inwazji z ciekawością śledził życie tych stawionych  
modernistów i rewolucjonistów, wieczorami modliła się o powrót na-  
szych a martwiła Ladiem wiesianni jak up. że już Kława  
wzięty. Tymczasem ojciec widać zaczął że czasby już być umoty-  
wować od tej rodzinnej maszynery i pusił się na podobieństwo  
mieszkania. - W parę dni potem przenieśli się wszyscy na ul.  
Kienickowskiego 12. W pięciu umebłowanych pokojach na  
I piętrze z gankiem od frontu na przepiękną perspektywę  
zgodę Jermickiego i Wysokiego pałacu, a od jednorożca i iskan-  
kabiną Kruiganów. - Czasem tam było skandalicznie.  
Po jednej stronie ciemnego korytarza, jakiej maury i ja-  
dalny rozareu salon, fumoir, rano sekoya, a nocą mieszkanie



kuchara. Na scianach mazał nogis a umiowanie typowo niemieckie.  
 Napozeci pinnica tj. pardon potkaj i kancelarya rodzica, o trizgu  
 orlgotnyu porienie, potkaj panienka kura niesnieszkinie podobny ie  
 i u pifra napozeci mienskajsey tam grono wdoweb karkoduchow zapsa  
 szato robie juncue kolegois i szierowem luneta, obserwowali sceny  
 gdy panienki w ezarnych spodekkaeb seymonady na siodla  
 polozyc. dalej byla siedziba homy z dziecmi, ktora chorowala  
 na inteligencye i wdociła się już prorektora krakowska.  
 Komikiem jej papiogrym bylo opowiadanie o nadzernym  
 Janku który się w niej ternadziejnie kochal jaidoge  
 autokobilem, ktorego był profesorem: nie to jest... wlasnie cielow, dła  
 dla niego jenerale za dbyeb zadwozestieb czasos dprwidła o zrobienie  
 6 zizej <sup>trioieb</sup> w różnyeb dnia godzinach, a wiec przy kierowciocy  
 w autokobile, na koniu, na koile fajetona samy i powozacy  
 kucykami, na rowerze, w hamaku, i przy tenisie i zabotni  
 so gory podniecionq walkibq. Mialo to byc' odwieciau rajpe'  
 p. Jori w tym dwoze, z dodatkiem ze gdy się już zanadto  
 sportami zupczy musna się w zacisze biblioteki, lub w niezbronia

factor (practon  
 ledki, upoko zam  
 dony, adlongy  
 ponozik

2  
gdz pani ja poprosi, na kielceg. do kloty i panienek. —  
da ku pokojem jest kuchnia i drugi ielazny ganek na  
klotyem ad 5 sano zacyna sig wystawa dynama, piorya  
i postaci sgd adon. — W karcia to lokak smalad sig  
wid w liorbie sz oib na wspolna poizycie. — Jedynie dobry  
strong bylo ze p. Karolina jes tu nicikac nie mogda.  
Zylo samo o 10<sup>ty</sup> przychodila by odejso przed kolacya.  
Uradzenie karcia ale piedy i tego bylo za dwo. —

~~zobacz na stronie 10~~  
~~zobacz na stronie 10~~  
~~zobacz na stronie 10~~  
ty  
90  
na  
2  
1  
wzrost, podlega i napisie woli auster i kloty

(pax) cigłyech wybrzydnicach; Damienki tu! 'automobil.' Boże!  
 Boże! Jaga nie krzyce! Ona nie ogląda się. Myszka nie parle  
 pas si kant! On est donna? Et ni est donc dila? Ach! uaw  
 cie już w domu! — Niedziennie co drugi dzień (pax) posunawo  
 się o parę milie dalej tj. do Cioci Georgio którą przeniosła się  
 była na ul. Dylbkiewicza 26. — Hagle. jeżeli jaś ardiu  
 jaśi się już stoumki robizny, a o wypadkach politycznych  
 pedno już po gazetach i jamiunikach, to nie będzie się na nic  
 jeżeli już nie trzeorze się o to, czy to a to miasto adolyka,  
 a ka i ka wieś spalona, napisywa' bity tylko sycio pognatko  
 mojej Rzeczpospolitej która nawiadem mówisz i tak nie  
 się politykę nie zajmowała. I teraz wypadatoby skłes'ic  
 dokłasnij jej ustoj. Teraz pamentni wyroby już z na-  
 iungob i głupich bachowon, nalsatły eeb oryginalnych  
 i można powiedziec' uszkadziły się. — Wianowicie  
 ukrowyły sobie koters fraa który sankeysonowany e kupa  
 erasa stał się dla nich prawem. — A więc: Rzeczpospol.  
 ka nigdy w żadnym wypadku nie odryje się i nie okazuje

128  
sobie jacykolwiek murć sióstranych. — Nieradnie od tego Fryma  
wprost bajećszą sztuką, we wszystkim co robi, co myśli i mówi  
w stosunku do innych osobów rodziny; całego świata. —

Rzeczpospolita jest państwem wybitnie dyplomatycznym.  
— W środku wieki w państwach wóstrich panował taki  
sam ustój, lecz nigdy nie był tak doskonałony. —  
Każdej organizacji nie posiada żadne państwo na świecie.  
Stanie się coś lub ma się stać, jedno umiżenie powiek,  
a już każdy robotnik wie co ma powiedzieć, a czego nie,  
jak się zachować, w czym stać, na co skrócić i jak  
winnę zrobić. — Można by się nawet wyrażać w błęgi.

W tym ostatkiem celuje Myrtka. Pokaż ona to oczy która kupiła nie  
istnieją opowiadać, bez wyjątku, bez najmniejszego cienia na kraw,  
z (tego) także powozić, odczuciem, łowacz, nawet patrzaniem w oczy  
je nawet odzowne siostry czasem się zdają pokazać. — I co dopiero  
inni! — Dóćż tego piętkę lubi narzwać sobie ludzi, bo gdy ktoś  
się jej nie podoba nie stanie mu się na płog, a domu stało odpo-  
wiada przez dźwięk że państwa nie ma, czasem nawet tak uwierbiać

a że gość na drzwiach podłuszy, na zaproszenia nigdy nie przychodzi, lub niechcąc  
 i gdy (niechcąc) czeka zaproszonych już się rozchodzi, a siebie ona finie'ie bawi  
 tylko tego kto się jej podobą, a najczęściej zamyla się w swoim pokoju lub  
 gdy: tam goście wrócić potrafią w kuchni. — Kiedy, był to okres że  
 i pnieka poznawa się na spacerze w ogrodzie jesiennym za pośred-  
 nictwem chłopów, z całą bandą ślicznych ale niemożliwie rozpuszczo-  
 nych dzieci, Doryć wątpliwą kołobry, Brere, żony oficera, a dalej  
 z dziećmi Skarżyskieńskimi etc. i co niedziela: święta w niemożliwie  
 i, ciążym nielaudu przyjmowała około 14 <sup>5</sup> dzieci. Te orgie  
 aq co się tam nie dzieły! Stał Brere osiadł do pudelka pedego  
 kapeluszy, i zapadł się do środka nogami do góry. Pory  
 nie ojem Mioguniusu powstał taki straszny hałas, że w salonie Ma-  
 y, me z nikim (do dyda) dogadać się nie mogła, a nerwowa  
 y p. Chancowa opuściła nielaudę cenną herbacę. — Halka  
 o Brere: Kasia st. pobity się na łóżku o orzechy, a Doryć  
 toż Morystaję z zamieszaniem, zapchała sobie tak kieszenie orzechami  
 i spo- ciastkami z konfiturą, że nie mogła wyjść i najdłuższy  
 i nie się pod spodem charakteru do noca, wybuchnęła płaczem.

nielauda  
 i zabawa

30  
Nósnoresnie Jerzyk Cymiański odzwadk koniowi na bieżnias  
ogon a w tej chwili siedzący na nim mady Gedon [Cedosa czy  
coś w tem rodzaju] spada <sup>rozbijając sobie</sup> ~~na nos~~ <sup>stopę</sup>. — Mady Skfell los  
który właściciel narząd się Maryannem, przestał opowiadać  
o Karlsbadzie gdzie będąc z Fathiem drogę pisał sumy  
bo przystąpił sobie pater Huczkiew, wymuszkany gigis  
Dain's Paggert robiący poświęcenie bywanie w takiej kompanii  
dla reputacji że zna się „intime” z podówcaś mało  
anancem Buchdanami, ciężko westchnął a brat jego Hysen  
zaskleł z cicha bo dostał herbacę w filizance z nerwami  
Kalkaa. — siostry Tyb dwójka była; jedna widzę że w tym  
gronie miał nie aunnary sob uwyel kualet przeniosły  
się na odryczniejsze pole w tym kierunku do siebie,  
a dwie siostry Luana w marceu piątki pod pseudonimem  
milk i owca, Gniwow-Łanborska, po „wpuszczeniu” dostatecznej  
ilości ciastek, postwady się o jak najprędzej opuszczenie  
takiego lokalu. Jedną była p. Chameowa sekundowana  
panią Boere, Starzyn'ską z el witycharkę, matkę Paggerey,

inaczej matka, a Kokosem, i innymi czestkami menasiergi ludzkiej, poradz.  
 Ta w nadziei ze (ponoz) moze przez pomyslną wadkę jej jessere porczy-  
 ne zidł chin'skich. — O! nądo ludzka! Ony umieszyeio zo  
 taki stan orecy kwad przez całą innaryę i co dopiero po  
 Nieldziejowcy pp Doch danowie Doniedrianary nig zo imijona-  
 ta a Regonaryozka cudrowa p. Hagorska woli na nich plotki.  
 zamknęli przed ludzimi gościnnie swe porozi! —  
 Tymczasem jednak wracajmy do daferej ebasallkerystyki.  
 O!o piątra zachwada kerar, a wladciwiy roznieta i giny  
 tylko mania „mód”. O!o primo. moda psów: Cioci Georgie,  
 a orecy dzieki Cioci Georgie psów. — Ciocia Georgie obiena  
 flama ma psa, jed porcio Angielską wiec nie co zagranicę  
 madaje kon, trzeba wiec i nam psa. — Porciez to do stylu  
 potrzebne. — Hajda wiec za pseu. Do kycolu nie do kycolu, do  
 kurzynek, nie do kurzynek, bylo byd pies. — To tygd-  
 min analarba sig biedna ofiara; niby sepie a niby owcier  
 z wlasem rozsonym jak basau, swoga droga i klesny jak  
 eacko, a nieporządny jak dziecko pachciarza, Trud, malin

miłutka; Kochany sławny Tooth, Mama a pierszą zgodzić  
 się nie chciała ale od czegoś polityka i dobra wola. Kupi-  
 na psa ze czteryś koronami, uszyto mu fartuszek  
 ze skrzydełkami, modystka sławny zrobiła z kapelusie-  
 stozowce do dwia, znajomi kupili obóskę z limentką, z  
 szafy ustradziła parę jedwabnych smatek na podłanie, było  
 przy jak w saju. Dorer mierze, cały miesiąc [!] krano nad  
 nim w kontemplacji, chodził na spacer na ogkaeb wbia-  
 cielek, dostawał ciastka mleko i bułeczki, a w dawie nie-  
 porządku w skory na ganku miotłą od zamiatania-  
 upadł się wtedy co gdzieś! — z czasem kapiele ogzan-  
 się war na miesiąc, war na dwa, war na rok, a potem  
 to już i nigdy, na śniad dostawał jabies' podejzane reszki.  
 Drociono go tak że wyś jak półpieniec, nauczył się stać  
 as kacie, tańczyć na dwóch nożkach, przepasać i wamie.  
 Pacientki miewały najczęściej pogryzione ręce, a pierzom-  
 droczenie chorował na żółt i wymioty i to najczęściej.  
 jak był w miayto u eleganckiej cioci Georgie lub w sklepach.

chym drzewom

ische



Niedu psina, gdzie Rotery swoją karierę u Pzgo ofcera,  
 który mu chce do smu murze cygaretkiej przygotować, kapi  
 go i karmi cukrem. — Ale pierwsze kszkisz Trocino za mo-  
 jemi paniami. Paniztaw, jakos to godzianami przedaj  
 za swojem ogonem, a one ci go mogą przystępowady, jak  
 ci dyu a papierasa w dymchinaldy w erawy nosok, lub nabity  
 i dalka papierkiem z papirbów? — To było sar i minioforan  
 sen! — Poóce mody psiej bydy: imie: ul. Akademicka  
 Dentysta, do którego idąc przechodzi się na rogu  
 Badenieb Kobyza wazze stojącego rozsyjaniego konia  
 zasypanego sniegiem, bawia, sprzedawca. Na rozsyjaniej  
 erason w wiadostkach, po wszystkich ulicach, sklepach, kawa-  
 larniach, oraz ze swarcem do baton, galanteryjnymi przedmiotami  
 i sp. Pochaltydum, który bajecznie w listach się ciągnął,  
 ogólnie jezicki, piesni rozsyjelle, spiewane przez wojsko na ulicach  
 i mowem sa powst "narzech". — Po do ulicy, powoli przycyca-  
 ta się już pióka do flastkich erapek, zielonych mundurów  
 zapt sarachu juckta, i rozbawionych pielęgniarek. Lotniere Per

Badenieb

 szwaczka  
 i imie Schwart  
 wozny

38  
tak jak i oficerowie nie zaprzękali pięknej płci, z wyjątkiem np. gdy  
się udo z psem, na którego wypad się zawsze grad komplemen-  
tów oraz z „barasro sobaczką”. — Dzięki niemi stęmu to,  
romaniatwar plebs [indone] na obywateli p. Karoliny z gdom-  
dowodzący podówczas we dwoje generałem Skattonem, który  
pokazywał im swoją szablę i zapraszał do) na Kaukaz. —  
Niemie było tylko przechodzenie obok 4<sup>ty</sup> gimnazjum  
(idąc do Kościółka) & to tam cała stada nieokreślonego  
sobelactwa wymagało drogi i woli do niesmacznej usagi.  
Domiano tego jednak że dy. dosyć było spokojnie niektóre  
jak np. ojciec jednej korendalniczego muryjsko brydziej  
córki, prosił odechadał od amygdałi ze strachu o nią, bo wbił  
sobie to gdomy ze jego pięknolicej Halę potną Czekici. —  
Pomylił się jednak, bo siaden z wiek nie był tak ogranicz-  
nym. — Sięka nie bada się nigdy mierogo. Na zapowiad-  
ny pogrom żydów 29 września, była cała siema okrzona, bo  
nie pozwolona jej nawet wyjść na ganek dzięki kasa-  
binem marynowym i bezładnym sernaniom sariada

Stambelance Stanisława de Lawet Fawureja Lwoboskiego, który  
 gdy kłim Rookiem dożył na miasto po wsiadki, w ogrodzie  
 jermickim wziął ziomier na cel! — Naturalnie plotkarki miały  
 pole do popisu, a także samowigdo się całe mnóstwo wódek  
 przepowiadających dzieje wojny i świata. Ani jedna się nie wydarzyła.  
 Na dzień św. Mikołaja przypada rocznica poznania się w r. 1914  
 Nikoła z Liema-Lien'skiego z naszą szajką. — Pamiętajcie dzieci!  
 Kucharz prostrany na św. Mikołaja wyrwał się na schodach  
 wraz z infusą i pastorałem, dyabeł-śluszcza całą kwarc  
 wyłatał z nurem, a zgromadzenie dzieci ledwie się nie zgrozy  
 umiada wyszeptać faciera. — z Nikim były stosunki dobre  
 zapozione jak zwykle przy pierwszym poznanim, mówiąc  
 sobie per pan i pani i wopatrywano rany psów i koni.  
 To koniec także do kudekku piątki malowało. Przy pierwszym  
 wickem mówić o psach i o koniach, przy drugim o polityce,  
 przy trzecim o wojnie, przy czwartym o polityce, przy piątym o polityce  
 i anegdota z życia codziennego, a felci-kandydat był  
 odpowiedni przy piątym pięto Boudessebaft, wracając po wiecznym piątym  
 nie było w domu!

de Buchdan

32  
z Wilnia wstąpił pragnienie stanęło dopiero jednego pięknego wstępu, gdy  
pan z Licnia - Cieński wraz z przedstawicielami rodu Belskiński zwrócił się u  
pp. de Buchdan na sekretarza, a potem przekonał się donadzie o spokojny  
i owładze tej samej rodziny, bieżąc z nią swoim marżowym na  
Krecią ulicę do pp. Bawdowicki której zawiadomieni o tem Tamackem  
który powstał na ulicy, zempnęcej dwunastu im stworzył. —  
Potem były to wielkonożne spacery z udechaniem p. Jadrisk ogziś  
upaworymiz najmlodszych Buchdajskiów latowości, a potem  
porowienia zgodone u siostry Wilkiego b. sympatycznej  
Płci Bawdowickiej z Willi pp. Bawdowicki. [jeśli chodzi  
pisane, to wina marżowicki]. Tam powstał klub FWM. Towarzystwo  
wiernej: miłości, miłości, lub mieszanych maryatorów. — Ale  
wtedy i niektóre popołudnie awany Bawdowicki-Licni: już rozpę-  
częły swoją <sup>wonny</sup> Maryę. Wprawdzie obaj ci obiecujący młodzieńcy  
pozniej dopiero, bo gdzieś a (woju) wiosną umarli się a był sycia  
piętki, ale tutaj o chronologii nie chodzi. — Jedną z nich stała się  
ci <sup>dwaj</sup> ~~niektórzy~~ zyskali: Jadie były już trochę trudnym do roz-  
zumięcia wobec prawdziwej marni. awgusty do młodo



z tem wszystkim jedną wcają D. Winięgo. = Wiki jest malutki jak  
 ouistiki) nie obrai się, bo to w ustach piątki najwiękora puchada)  
 ma na głowie charakterystyczny czubek à la Kalladu, umie się śmieć  
 i jest ciepłąką stucaczem średni, jest moralnym tyranem „fa-  
 çon de vivre” piątki, gromi je gdy jedzi potajemnie kanna, gdy  
 pojedni jakie nowe szalenstwo, gdy obrai na siebie odpowiednią  
 ilość egzempli, gdy wreszcie śmieje się gępowato na ulicy. —  
 Przypadek piątki do gustu dla tych wszystkich przymiotów odrazu, spolegona  
 to się to gierzere po paru bajecznych podwieserkach u bli-  
 sądrych poriedziach <sup>niach</sup> klubu. — Tam mały Wiki! pvergony od chluby  
 rodu, [albowiem czarna, czysto wczelochsana, zyna i jedna dnia  
 uwazana jest przez porostatą orwótką za swoją największą  
 gwiazdą i ordobę i gotowe wienawidzić imiada, który by temu  
 zaprzeczył] a skoiernszy na najbliższej Jazguare, wada piątki u-  
 waia się za porzyciela! — Jedna oszer tyldo piątkę w nim śmieję-  
 faeranie się nibem Cienśkich. — I to nie Cienśkich jako Cienśkich ale  
 jako holdomniacki arystokracy. Bo piątki wada do przekonania i  
 potęcił na następę już przestanałym posesador mamuloi. Jest ona wro-

ouistiki  
 malutki malutki  
 i śmieje się  
 i Dama 1711  
 marmozetka?  
 sposób bycia

iac gien, b. szkurnych, b. glupich, b. stębnymch i prozapalcie-midnych uwagien domowych  
 i) myslko wodzowych, samą sduwizę kactkaje jare myslnie idzie z nię boactwo, fak  
 samo bedzie niz gonie i narzonoie z chdorcem pokojowym jare z hrabię Driedburgem.  
 Sa siebz Anig Lapiezandz, baronem Hözendorfem ary grafem Winterfeldtem.  
 Adam nie Aniat porocie tykudu księcia w oaju, a bwa nie byla  
 i) Dajmy nato manipulantaż pascowaz, wzrzek ieb to nie byt miera-  
 lians, wiec dla czego ich dzisei maja sz tak rozdzielic. - To jend penna  
 kobonacizna ogarniajaca ludzosc. - Po podziat na milionerow i niedo-  
 mynika z samego ukroja swiata, ale na księcego-bukiewsko-uzlaskicko-  
 inteligencno-chdypelki z glupoty ludzi! - Tak fraktuje s'miat  
 i) jego uwagienia moja wczepopolika? -  
 To do Truchy to z poeztrem byla mi piatka bawsko pre-  
 cisna, z tej poztej poroczyny se je gwałtownie z nim ko-  
 jarono. - Stawa Puygerica porzycznowadziowry go raz  
 na fine do Boebdanów wicpury na strong matke  
 i) piatki wremęta jej z porzyciem se Trucha kocka sz  
 w calej piatce a szciegłnie to w Anu, a różnosc  
 ma V jego matka jest Szirdiewiczowa z ~~kom~~

ximly  
krosimaly

Puygerica

To wystawczy! Biedny Stucha dużo musiał przeszkolić  
 swalerać nim dorobek do swego celu. — Pomógłby  
 mi serenade Kłówe ustrząf na fujarce przed  
 oknami piątki w ogrodzie jesuickim przegadywan  
 wyrzucany przez zandarna, a potem <sup>drapaniem</sup> ~~drapaniem~~  
 się na latarnie pod ich gankiem. To przynaj-  
 mniej przypominało średniowiecze. — Stucha miał  
 to wspólne z brójką, naszego państwo że odnawiał  
 się równie wielkim a nawet jeszcze lepiej zbud-  
 wanym nosem. Przez tego jest b. plumb, wygodny  
 imiady i zarozumiały. — Jestto typ który albo się  
~~zabiera~~ albo niska powroczną sympatyę <sup>praca</sup>  
~~zabiera~~ <sup>zabiera</sup> — Spienając dumli i awanturnicy się <sup>dr</sup>  
 nad klubowi.

Dlatego został przyjęty do bliższej styczności  
 z naszą niecyfropolityką którą jest dumna  
 ze swojej organizacji i czecha tyłko aby  
 ją cały wszechświat nalezy się uccenić!

może być  
 pewny tyłko  
 my



Winnę zawsze lokali...  
 parkach i lokalach...  
 Bochdanek stał zawsze szereg aut...  
 książ z carskiej rodziny...  
 wiaszczyński - urzędnik...  
 On był sentymentalny...  
 ..Upadek Przemysła...  
 doświadczenia...  
 upadła - sam fakt...  
 "co opowiedzieli, że carowa...  
 stalowe bramy...  
 "Jakiś czas po upadku...  
 ulicach...  
 nos. Szereg...  
 pod...  
 Car...  
 z...  
 a...  
 Potem...  
 więcej...  
 w...  
 otuchy...  
 stopy...  
 rzece...  
 j...  
 dworek...  
 ni...  
 odenerwotony...  
 powiedzieli...  
 , ost...  
 ruszając...  
 decydując...  
 trą...  
 Tu...  
 Brukowanego...  
 kt...  
 na Ukrainie.

Trzej matki, Zmów się, z bliźniakami Łachowską w acery na Wysokie Zamki, Głogowska, odjeżdżają na front. Założenie klubu dnie Wiki Cieński inauguruje zebrania - czasem w o.rodzie Olgi Strawińskiej. Biorą w tym udział Isla i Julek Dzieduszycecy. Ania, najstarsza daje dobry przykład, Wiki uważa na dobre wychowanie i zachowuje się jakby był Potocznik z łańcuta! Dalej następuje jego charakterystyka! Jest okupacja austro-węgierska, do Zadrwina jedni się za przepustkami godzinami wlekącymi się pociągami. We Lwowie przejeżdżają na Sygnalską 45, dziewczęta zaczynają snć w sarkof. Mieszkają u Masłowskich, opiekuje się nimi panna Carolina. Sprzedają garderobę a jej mieć na kino, słuchacza nie może dostać zameldowania, o akty dostać nie można. Opis tajemniczej historii ciotki George - Głogowskiej, jej męża - dziadka, trzech synów, sfałszowanego testamentu etc, oraz Zychonia? Opis przedstawienia . Boże Narodzenie w r. dzimny gronie, Jacek i Piotr Głogowscy. Opowiada też o dziejach Jemupola we wiedeń, o przyjeździe Iliny Łachowskiej i bratem jej szwagra Ładziunien warszawski. Z przelazem pisze o spotkaniach z high-lifen, Wapiec, Wł. Tarnowski, Sosnałini. Jasotka u Potocznika.

Na odwrotnej stronie opis wojny rosyjsko-austro-węgierskiej i powrót Austro-węg. lipiec 1915. S. alanie Zadrwina. "Podobno ktoś miał teraz śledzić stosunki we Lwowie i podać we Wiedniu te te miasto cz. sto Ukraińskie, który to duch papieraczwarto, bo Polacy to przeważnie Moskalcze "16/24 lipiec. "W Deserlanach? u Bogusław, panna wywie li i na oczach pani wysiedzili dom a jej samej z ośmioletnim dzieckiem proponowali zasława ucieczkę do Rosji"....25-31 lipiec. Epidemia cholery 1-10 sierpień. Warszawa odzyska. ....Lejony z Piłsudskim, Przebieg każda dzień podnie. nowia o nieporozumieniach między Legionami a ludem.. "sam wód /ie ciekak się pokazać, zaczęto śpiewać "czerwony satan" który na szczęście "Peto coś Polską" za Kuszyko. "Jak mówią mi szlaki na by: straszny socjalista i utrzymuje że trzeba stworzyć całą siła Polską, na wielkie oburzenie tych co inaczej myślą. ....Węgry rabują dwory. Wojna na sałkanach, w Tarnopolu i Chortkowski ciągle Moskale. "Widzieliśmy się z p. Stanisławem Potocznik z Osowiec" br. ciekawie opowiada o ostatnim dniu Moskale. I jeemu chcieli podpalić dom, tylko Kazak z tym delegowany był ze wsi jego kuzyna Józefa Potockiego. Trochę dla swego pana a trochę dla kilkunastu rasli nie wypełnił rozkazu który miał na piśmie ale rozkazał cały dwór otoczyć słomą i podpalić, żeby z daleka innych złudziło." Na Wokyniu Ledochowski radzili uciekać"

Weszyt 3.



Praceproszolita  
Salszy-ciacz

Pamiętnik z r. 1915-16.

Przepraszamita [daliny ciąg]

Obaj ci kawalerowie stanowili braterstwo przygodne, par-  
 tianek. Popołudniu oczekiwali je na pierwej ławce z góry  
 ogrodu jermickiego, obdiali razem na ławce z których  
 Trucha celował na spaceru i t. Brat zatonął w fani-  
 owe niefortunne powieźnienie z Trucha Rocha się wodzi  
 i dycie popłynęło normalnym byciem Trucha... <sup>(y)</sup> <sup>(y)</sup> <sup>(y)</sup>  
 jednak jeśli się chce być bestronownym z Trucha naradził  
 Brucha zebrał sposobności do odwiedzenia. Liczył  
 obiego pod 12 godzin i gdy czasem ten czarny zjadł przy-  
 bywał dostawał się zrana, Ruryja zbroli do polu  
 Policie miał obawy zobaczyć z obna na gaudium  
 Rlogi z innymi zbroji niebaldym byjąca Trucha swat-  
 Re do Ławietania Bo i. Po udebiło do trybku naraj  
 pialiti tam chociaż o ile możliwości w zbroji sław-  
 pig. Polny purywienstwa miała tu dnia a br  
 rywalizowała z nią z rosnącym powołaniem  
 Symonem zina dobiegła Brum do Rale rozpawiały



R to jest malek

W tym miejscu: glówa wóla, na: ułotogon Rucopile Własi  
ie, Rłom, aogiole wówner, nie gwrerg, wórag, wój, i sie  
stolat sa Rucopilem dla paucy: Maurici: Rucopile na ten  
wóle: parobieg, prał eledhyeray, p. Petriada pucit  
nie, starowisko pot parasolka paucy: Maurici: bartołowcipu  
ruca: sie: paucipij Rucopile: Rłom: wlasnie edwicke win  
nq: iłrom: a: jz: ofierg: Pan: ucedaj: iłtar, bo: Paucy  
mawani dreg: zelonog Roloru: Tu: Rucopile: chucied: jz  
W: lej: chucie: p. W: Rucopile: ułyzrat: echo: poprostick  
wólan: paucy: Maurici: i: dobręgłery: a: chucie:  
jeleuia: xprowatit: jz: Rucopile: sbyjstkiej: rogatci:  
Ducy: uarg: Jaga: te: wycyly: zywoci: ducied: bo: ni  
sawę: oby: to: wóla: a: afedłacy: pabłuarowy: sie:  
pucy: wóla: a: zabiegat: pagóla: a: Rucopile:  
pionochroye: spate: na: Własi: w: spate: na: ramie  
nie: p. Petriada: i: berwiednym: ułozkiem: pot:  
cyła: ich: u: dreg. Ser: pauc: Petriada: na: jz: iłom?  
To: Rucopile: Rucopile: to: jz: iłom: iłom: iłom: iłom: iłom

## Car we Lwowie

wsi stracaly czas otrekowania a upadl. Przemysla - stat sie  
 fundem ewoluujacych inwazy; polga rozycie doslo do  
 wroglu zacieta z blyskawiczym szybkością schylnie sie  
 tu upadli. - Sam fakt stobycia Przemysla wywołal  
 w całym świecie konsternację. Pro to oficjalnie nie  
 ma aeroplanem spuscila sie tam by obronyci da-  
 łomni bramy. Huszarstwo stat sie dla wyspi Ruch  
 potowca i wiazca. W jaski czas po upadku stremy  
 la przapichat do domu car. Of rane na ulicach  
~~przebieganie~~ <sup>wojownicy</sup> Polowcy wojst nie puzerali  
 milogo by przesret z jaski obrony na drugi  
 jaskinnu chlopki polusali wr. i rozbił nos  
 karegi i autowobili petracz. Prer miasto przy  
<sup>wozi</sup> ~~maszyna~~ <sup>car</sup> Rbrego pod spowinidkiem. Miodri  
 era witala. Reputacja. Rusin w narodowych barwach  
 Car jechat w brem autowoblu z sijnq dopy gest,  
 oglatany jak nosowiec z cyatki Wolpian  
 Po jego ofiercie zacieta. Maszyna ucieka.

a z piersi wyszedł spalt Ramei. Boyardi zakreślił  
 krawędź <sup>z</sup> horyzontu a raję przez nich mierzliwie  
 sprzymiały. <sup>z</sup> potem przyszedł poran Boystawia idący  
 ciarany z brumalnym chmurą wiszącej nad Russiem.  
 Wyszliście białoci na bludkach i crafkach, zaparlowa-  
 ły się na pepita a miało se wyszliście  
 wami mierzliwieciami wabrało obichy. Jaz coraz  
 bliżej slychać było straty, jaz i ulicy zmiętały  
 szony kalni i stobli cysciadi biało, opasimby  
 się barany wyszliście a archimantysta błądząca  
 z kate per papior opuscił nam grof. Creci zęps  
 panieci! [Wskazano w miejscach gdzie się  
 bliżej wnelbicie Rosłowniejsze wrecy i sporety chorow]  
 Pielna tralata. Letwie nie wrecy i wrecy rozgłosze  
 Rosone głony a za Rosym echem ubrałi odlytano głoby  
 A tu ora leciat. Mordale uwerdali i polyst ich we  
 Lownie licono jaz na gotamij. Dais, jazis przysta  
 nasi! Wbraty dutein coraz bliżej prawie z zamiesten

i deszcz ciarany  
 z brumalnym  
 chmurą



dwa

Tworząc cały plon, co chwila detonacy straszą rybaków  
 wywołując mimowolne uśmiechy u osób nerwowych albo  
 chcących uciec od tąd. Ojciec pisał jest bardzo  
 poważnym, u córki objawia się to kompletnym zaudaniem  
 nim się od świata i od danym wypadku i Pajgertów.  
 Była to 11-letnia dziewczyna mieszkała w Myszkach obok  
 karczmy umierają z powodu niedobrodnej dalsz  
 brzojsze myśle przez tyfus lub dżumę Pajgertów  
 zapomnieli od dawna swoje przyjscie na tąd i u  
 wypłaci Panienki z myśleniem arcysem i wyrosnie  
 obracając ją potrafił się: cześć posła z Nami  
 i pamiątkę Karynska na miasto a drugie zajęte obronę  
 stanowisko na ganku Na wioskę zbliżającej się z kuli  
 w dłoniach Pajgertowskich uciętą do pułki bo  
 goście nie poparostawny na przedpolu selonie i dzieci  
 z miasteczka do Ruchni wyszły dotąd osłoni zostawiony  
 wiec biletu, obraceni wyszli na miasto. Tymczasem  
 drugą partycję dając przez wyznaczeni ulice, obserwo-

buku  
em

Wale porobijane sklepy. Tymy znow nowych poiarow  
ostalnie sylweldi robnych oficerow rozyszkich i banty wari  
mienRois nabujacych wptale. <sup>korony</sup> Kasarnie. Pady i dzieci  
i cagga prar. ulice ~~znow~~ obrozynie dadi. w poswiebru  
unosi sie wlliny zapach suszonych ryb. Rtoze caleni  
weldam lustrista nioz, miazga, jetro. — Fa. magary  
cytaweli zostat erabowany W. Pierundi do dworca spojzra  
wiecej publik uosci, otwarzynie to chodzy do dworca w. Rtoz  
zgliwcrach potobno zuderiono jarkii z wglone trupy. <sup>Amplona</sup> Rtozych  
ny austryjacckie Rtoz na miastem nioz le same  
z powodzeniem opowiadeli ze parat paru lygotarianie  
wrecaly jarkii tajemnicze listy na dach domostwa  
spanny Telim <sup>Falun</sup> <sup>Skarbek</sup> Rtozych jetroa nioz nie wriat  
ani nie crytat. Karabin maszynowe sta sie wegety  
wletu. Wybuchu armalnick, a nie Rtozy bohateru opowiadaja  
ie byli na <sup>gore</sup> Hysolim. Jankii pabrei sie na pedajac  
w stop <sup>gore</sup> wstap nioz. — Przychodzi noc z 29 na 29  
Wajshar nioz. — noc! Prer chwate Rtoz Solabuje

miasto a jakiej zdi, wyia, pojedyncze sboraly, jakas pie  
 Wielna symfonia bynajmniej nie uspodajeje nerwy. Aktualy  
 krasa, krasa ber prayslandu, coar plury, coar glosnij  
 Nilsa 4 arizomone lina polara, mieni sie jak more Pracy  
 ryby drac of wybuchow. - Porychoti prosperu, chimury  
 naved, zylona. Roserwie ne Jabloriondich, po misie  
 Raca sie olatnie rozysstie fabole, rapalajz powb,  
 jest rozter of niezstiej uilicij abij rozysstie brany  
 samy Raci O Rolo 10 kama. - Na ulicy diemelkrow  
 diego poploch Lubie wierz: ne Groctie gbrinnat  
 se udara: fabol kwarow jakis ualorany zeme. Ropie  
 prastocowa tie ziemie Mostalofite. Rorie o crasin  
 wazy chiale go wadec: - Stychai pojedyncze sboraly  
 Wrencie sprawra tu doly ten o voliosci zui o mies  
 kuszagay! Dzien ten opisalam o poprednim pamiatku  
 Durorem po upajajceju tal miudim, diu bralorskie  
 pawoki, prade ochypte i Ruyka waca do domu. Takie  
 zime chiale pobafi clowestowi wyi sie spawis na  
 weli!

Roserwie  
 (mim  
 konow)

1. Do tego druga w życiu nie miała. To było jedno wielkie  
 2. ucieknie głos znowu i inie radości, gdzie nikt sobie  
 3. nie był obcy, gdzie każdy mógł sobie zrobić  
 4. chciat a dostawał. W tej chwili była przesyłany 2 dni a  
 5. 9<sup>ego</sup> zaczęły się demuncyacje a co więcej wnie nog  
 6. 7. nyciem z powodu wieńczących oskarżeń Piłsudskiego i  
 8. 9. wyczerpania, który przejeżdżający autobusem obawiał się  
 9. 10. w Warszawie, "hoch" i zaczęła się pisać na w Półce  
 11. 12. 13. 14. 15. 16. 17. 18. 19. 20. 21. 22. 23. 24. 25. 26. 27. 28. 29. 30. 31. 32. 33. 34. 35. 36. 37. 38. 39. 40. 41. 42. 43. 44. 45. 46. 47. 48. 49. 50. 51. 52. 53. 54. 55. 56. 57. 58. 59. 60. 61. 62. 63. 64. 65. 66. 67. 68. 69. 70. 71. 72. 73. 74. 75. 76. 77. 78. 79. 80. 81. 82. 83. 84. 85. 86. 87. 88. 89. 90. 91. 92. 93. 94. 95. 96. 97. 98. 99. 100. 101. 102. 103. 104. 105. 106. 107. 108. 109. 110. 111. 112. 113. 114. 115. 116. 117. 118. 119. 120. 121. 122. 123. 124. 125. 126. 127. 128. 129. 130. 131. 132. 133. 134. 135. 136. 137. 138. 139. 140. 141. 142. 143. 144. 145. 146. 147. 148. 149. 150. 151. 152. 153. 154. 155. 156. 157. 158. 159. 160. 161. 162. 163. 164. 165. 166. 167. 168. 169. 170. 171. 172. 173. 174. 175. 176. 177. 178. 179. 180. 181. 182. 183. 184. 185. 186. 187. 188. 189. 190. 191. 192. 193. 194. 195. 196. 197. 198. 199. 200. 201. 202. 203. 204. 205. 206. 207. 208. 209. 210. 211. 212. 213. 214. 215. 216. 217. 218. 219. 220. 221. 222. 223. 224. 225. 226. 227. 228. 229. 230. 231. 232. 233. 234. 235. 236. 237. 238. 239. 240. 241. 242. 243. 244. 245. 246. 247. 248. 249. 250. 251. 252. 253. 254. 255. 256. 257. 258. 259. 260. 261. 262. 263. 264. 265. 266. 267. 268. 269. 270. 271. 272. 273. 274. 275. 276. 277. 278. 279. 280. 281. 282. 283. 284. 285. 286. 287. 288. 289. 290. 291. 292. 293. 294. 295. 296. 297. 298. 299. 300. 301. 302. 303. 304. 305. 306. 307. 308. 309. 310. 311. 312. 313. 314. 315. 316. 317. 318. 319. 320. 321. 322. 323. 324. 325. 326. 327. 328. 329. 330. 331. 332. 333. 334. 335. 336. 337. 338. 339. 340. 341. 342. 343. 344. 345. 346. 347. 348. 349. 350. 351. 352. 353. 354. 355. 356. 357. 358. 359. 360. 361. 362. 363. 364. 365. 366. 367. 368. 369. 370. 371. 372. 373. 374. 375. 376. 377. 378. 379. 380. 381. 382. 383. 384. 385. 386. 387. 388. 389. 390. 391. 392. 393. 394. 395. 396. 397. 398. 399. 400. 401. 402. 403. 404. 405. 406. 407. 408. 409. 410. 411. 412. 413. 414. 415. 416. 417. 418. 419. 420. 421. 422. 423. 424. 425. 426. 427. 428. 429. 430. 431. 432. 433. 434. 435. 436. 437. 438. 439. 440. 441. 442. 443. 444. 445. 446. 447. 448. 449. 450. 451. 452. 453. 454. 455. 456. 457. 458. 459. 460. 461. 462. 463. 464. 465. 466. 467. 468. 469. 470. 471. 472. 473. 474. 475. 476. 477. 478. 479. 480. 481. 482. 483. 484. 485. 486. 487. 488. 489. 490. 491. 492. 493. 494. 495. 496. 497. 498. 499. 500. 501. 502. 503. 504. 505. 506. 507. 508. 509. 510. 511. 512. 513. 514. 515. 516. 517. 518. 519. 520. 521. 522. 523. 524. 525. 526. 527. 528. 529. 530. 531. 532. 533. 534. 535. 536. 537. 538. 539. 540. 541. 542. 543. 544. 545. 546. 547. 548. 549. 550. 551. 552. 553. 554. 555. 556. 557. 558. 559. 560. 561. 562. 563. 564. 565. 566. 567. 568. 569. 570. 571. 572. 573. 574. 575. 576. 577. 578. 579. 580. 581. 582. 583. 584. 585. 586. 587. 588. 589. 590. 591. 592. 593. 594. 595. 596. 597. 598. 599. 600. 601. 602. 603. 604. 605. 606. 607. 608. 609. 610. 611. 612. 613. 614. 615. 616. 617. 618. 619. 620. 621. 622. 623. 624. 625. 626. 627. 628. 629. 630. 631. 632. 633. 634. 635. 636. 637. 638. 639. 640. 641. 642. 643. 644. 645. 646. 647. 648. 649. 650. 651. 652. 653. 654. 655. 656. 657. 658. 659. 660. 661. 662. 663. 664. 665. 666. 667. 668. 669. 670. 671. 672. 673. 674. 675. 676. 677. 678. 679. 680. 681. 682. 683. 684. 685. 686. 687. 688. 689. 690. 691. 692. 693. 694. 695. 696. 697. 698. 699. 700. 701. 702. 703. 704. 705. 706. 707. 708. 709. 710. 711. 712. 713. 714. 715. 716. 717. 718. 719. 720. 721. 722. 723. 724. 725. 726. 727. 728. 729. 730. 731. 732. 733. 734. 735. 736. 737. 738. 739. 740. 741. 742. 743. 744. 745. 746. 747. 748. 749. 750. 751. 752. 753. 754. 755. 756. 757. 758. 759. 760. 761. 762. 763. 764. 765. 766. 767. 768. 769. 770. 771. 772. 773. 774. 775. 776. 777. 778. 779. 780. 781. 782. 783. 784. 785. 786. 787. 788. 789. 790. 791. 792. 793. 794. 795. 796. 797. 798. 799. 800. 801. 802. 803. 804. 805. 806. 807. 808. 809. 810. 811. 812. 813. 814. 815. 816. 817. 818. 819. 820. 821. 822. 823. 824. 825. 826. 827. 828. 829. 830. 831. 832. 833. 834. 835. 836. 837. 838. 839. 840. 841. 842. 843. 844. 845. 846. 847. 848. 849. 850. 851. 852. 853. 854. 855. 856. 857. 858. 859. 860. 861. 862. 863. 864. 865. 866. 867. 868. 869. 870. 871. 872. 873. 874. 875. 876. 877. 878. 879. 880. 881. 882. 883. 884. 885. 886. 887. 888. 889. 890. 891. 892. 893. 894. 895. 896. 897. 898. 899. 900. 901. 902. 903. 904. 905. 906. 907. 908. 909. 910. 911. 912. 913. 914. 915. 916. 917. 918. 919. 920. 921. 922. 923. 924. 925. 926. 927. 928. 929. 930. 931. 932. 933. 934. 935. 936. 937. 938. 939. 940. 941. 942. 943. 944. 945. 946. 947. 948. 949. 950. 951. 952. 953. 954. 955. 956. 957. 958. 959. 960. 961. 962. 963. 964. 965. 966. 967. 968. 969. 970. 971. 972. 973. 974. 975. 976. 977. 978. 979. 980. 981. 982. 983. 984. 985. 986. 987. 988. 989. 990. 991. 992. 993. 994. 995. 996. 997. 998. 999. 1000.

typowa

odmowa metody... od władzy

Wła  
sobie  
nego  
e  
waga  
k  
sta  
sta  
bis  
u  
R  
h  
S  
one  
a  
nie

opowiadaje ze po bitwie wtruli go jace Nula armatu  
mylile <sup>krzyz</sup> wia Praty magarym wryuazac mu w cielo ze  
karna przy. Taki skonet! - W tym miejscu opisy  
portatue, mrowane z cegly, ogromne drubem ba. navel  
z wybanim otwach. Lincane, orewone po obrotasi  
mieszadla i drowa z calej plidi majonijch Oberlynstrick  
Bochtamel glupiego Marynda. Tare, wladie Florcoronidze  
Heliury Malachorskiy ek. i bohahordie dnie Jori Sta  
wignitry; mryure gowancem JactovRiu Hajprist  
~~zabrymuj gaworua o legihymacye~~  
puszera jezual. Tardamie'ka odopach scist jad na Hade  
dudwid. Tam gwie tydnei temu Rada iunice erucala  
drielo zaircrecia, ludie z przyzenciosci spaceruj  
smiejac sie, dorocpzyer, panny flirhuzac, panyone z miz  
empiricor bane sie w acerone a cidegroby gniewaj  
sie na zaklocanie im spolozi. Nagle na Romu wdazy  
je sie wachnistu wyruca publicrusi z opotow ppe  
Rlinazac i najerdicje Romam. - <sup>Konem</sup> Goria Staryudella xix

X Bochdangesellschaft  
towarzystwo Bochdanczy

(<sup>2</sup>tuchwałe <sup>sig</sup>Wircceinria) Kreskiję jez, poptoeb, to wackuistę enes  
gierzymi wtereniem. Kreski; naruszę jej godność karkowickę, i  
to zastawienie się jarkiego <sup>sig</sup>żwiręgo oficera natyje tytuar  
Jozia waca: do Swona z imeni Dawanui, reszta towarystwa  
i zaebowanien się a la Bochdangesellschaft porwaca: piech  
do miasta. - W. Drie' ten wyp. to z Tuchę bruderschat  
Kastpita joku eade, twoga spaceron z Obertyniskiem  
Komonowskim, Opolskim et compagne, i przy akompaniamen  
cie Dierkoj Nidria: kani u'ebrosta... z postojem kancechno-  
prizymy: w ukierowani, gdzie janie wackowady się na kusi  
ce, gdy Jozia zlewał ich wodę: sodowę, a jawnie chwili  
się od wsciełliżny koubani kwasnego zlewa. Drie' eade to  
kwaconębto warkędo się po Świecie, jedni zbaranieli na  
kwebarszy się, inni zwarzowali, jebilir inni stali: się  
stargui. - A to, było w roku 1915 w kacie! -  
Tymerarem stado się to. co się kuniado stae: miakowicie do  
ubostwianej: ciorci Georgi wazeli sagładać z frontu syawia. Piermy  
pas w brien w kłodyu ciorci wczekawszy jizer ty dnie kaku:  
georgie

kęznie na wiadomość od nich w bolku kobaku George'a zgodziła się  
 na instancję. Saka Bochdana odwiedziła spleśniałego (Dorosa)  
 starego Kozłowskiego, który już podowras - cieopiat. na rozmówienie  
 umyśle. I drugi zawzięta ją wyszła. Dwigła: "panier pag-  
 jebat". Naturalnie do pierwszego porwania posada <sup>Arystokracja</sup>  
 i niecierpym przyniasty (fijtee) wście wykrewnięcej na ganku <sup>stresnie</sup>  
 i sarkastyczne okrzyki: Kypowy skoopolski szlachcie! Będ-  
 w sukieru, opadły. na lasce, i miał crafkę z Darskiem i jest dusy.  
 Dorobciad ze Jack poszedł do sanatoriumi koleckiego. Opinia  
 jego w fizjce znacznie się poprawiła i po paru dniach prawi-  
 w obopólny szad [tam. Koniary opieci]. Do, a: propoz Bogom-  
 stkieb mają, oni: jedną rodzinną cechę z Bochdanem; <sup>Ważnie</sup>  
 ja swoje <sup>sympatye</sup> pasy. Do ośmiu osób, z powodzeniem, co miesiąc. I fizjka  
 swojego czasu wywarła na nich oszobotniające wrażenie. Ukara-  
 no się i la cioria George, morano fotografic. Gogowski, cho-  
 dzono tylko tam gdzie się można było u Gogowskim  
 spotkać. ~~Ważnie~~ Nawet kłocowały: Piotruś z woli <sup>swój</sup>  
 Crasi furor. I Tapano go na spacer do Szykowa

ier-  
 Dofin-  
 tracy-  
 yed-  
 czy  
 bafi-  
 ren-  
 ro-  
 i-  
 li-  
 may-  
 i-

głównie biedny zabrakany idoi angielski i poświęceniem rozgląda  
się po menażery, różnych mądziatki, które jedna przez  
drugą stawały się go rozentuzjarmowaci. — Po było  
wtedy pan 29. — Księżna Jabłonowska, H. Matakowska,  
H. Sauti etc. etc. i w nich koneserose. W czasie 3 godzin  
wstało całe miodre Towarzystwo podamaci Sanki, obrabiaci  
gorzki, wygnioic' krowe w sadzie, zaimilicic alej, otumie-  
nie stinik' folwarerna, i w samej szkole podumblonac  
sabinik. Pozem trokiem macurowym wrocoic  
do miasta. — Piotrus' zdziwi! — Tymczasem Jack za-  
czył wstawac' i "przygadkiem" spotkawszy się u Kaki  
wstapio się na niego. Siba i Jaga pojednady w ten  
dzień do Ładworna, picowsy raz od czasu wojny  
fiakrem i w mglawickach, a porostadac' wyfotografowan-  
y się w parku. Wyceakawycawry się Edogorskimi. w  
wobita. W ten wocy fiakrem same z Diobrusiem (na  
spacere byt rewelty aiiod - stoz' panna Kowolnia).  
Do domu. Piotrus' stworzył z siebie w tym dniu areydie.



to. Potrafili rozmawiać i potrafili zabawić panienki. Trzyna pomiędzy  
 że był to jego spiew zabzduri, bo od tego dnia stracił wz-  
 wronę, i porobił stęchał się coraz więcej po drodze obumierania  
 a lekarz czołga się już do przepaści. Jack zatrzymał się  
 na brzegu. — Tymczasem wieczorem wzięły się i Jaga ze Ladońską gdzie  
 zastali prawdziwe kasanie mijsk, miomy i umieszenie. Na pomierkanie przemaszono  
 tam stosunkowo najprawniejszy domek margarytki, zapewniony do pomocy  
 słobarem i dmiorgiem jego dzieci. — W parę dni po tych wypadkach nad-  
 szedł dzień (przebiegający) śmiercią Maury Głogowskiej, nieodstępny Trzeba  
 i Włoki udzielił się na spacer. Tymczasem wano <sup>stanów</sup> ~~wieloletni~~ ciężkiego pałacu  
 Jacka przyniósł wraz z wielkim bukietem list z wiadomością o niekto-  
 rym bnie najładniejszego a Głogowskich Tytusa, który zdaje się ogłosił na  
 Bukowinie. Popodubni jednak umyślnie się jakoś uspokoiły; wraz z Helmią Ma-  
 łachowską spotkało się na kopcu Wysockiego Łamku, gdzie palbierność jak  
 zwykle w podobnych wypadkach miała przedstawienie za darmo  
 poezję w wreczki i restauracji a słonowizny w formacji.  
 I koncem tego tygodnia nastąpił fakt wadzący przez serce  
 rodziny: Głogowskiej odjeżdżał na front. Był to dzień smutny i decydujący.

ny. Klapado w gory, a klapato na dolo. W jadalnym a za razem w  
nie kipiata samostat, na fotelu niediat w gosciny przybydy starost  
a przy oknie psuty sobi oery przedstawicieli kadrowskiego miasta. Nale  
oras swamy piotrus pierowy zajechat fialowu, potem przyszedl kibla  
cik z kadrowsa, a wrescie Jack, Tucha i Wlki. Posiegnanie to opis  
jest a ktorze wietrz najakcy panuy Kwagi-Magyaleny Kochan nie  
za potrzeba go pozepisywac. W kadrym warie Pichte porokata bylo malowa  
na andoto cicia, oraz Dnaj klubowcy Tucha i Wlki. Prawo chodila family  
ka na spacer, zielanowo-temnowe, znajdujace swe ujecie w atelier Maliny  
gdzie odbywaly sie wspolne fotografje. Cada kamienica chodila. 5 jaduakowyla  
raczej b to swalna mniejwiecej ubrana jak i corki panien w kadzy pi-  
kelbaukach oficerow indyjskich na glowach, Tucha w sportowym ubraniu  
z goryszem skarawca na ciele, i Wlki z pierowasypkiem na ciele. W  
fotografje wypadly mowco, zndawera piktur i ich swany biady zrytym  
Strottem, rokona na ciele iowi Georgie. — Pocz cede ciakace biala  
fara klubu, to jest do czasu gdy jego uczestnicy wozili sig po dniecie.  
A warto zreszcy pomowic o tym klubie. Wlki jest to stowarzyszenie o  
hu baste: w zdrowym ciele, zdrowy duch. Pierwsza nosila nazwe „Towarzystwa krasny

Leukomania

solom

młodości (młodości) T.H.M. później skrytalizowało się w pojście Towarzystwa  
 mieszanych sąsiadów. Klub miał za cel, zbierać z sobą członków solidarności  
 noszących wzajemny i wieczny. Każdy z członków miał być przedmiotem  
 wystawianym, porównanym wszelkiej kulturalnej, zdrowym i zdrowym. Klub nie  
 kery się z niskim i głupim galicyjskim „wypada”, jasno widać widać  
 postępuje w życiu jak mi wygodnie i dobrze. Tajemnica klubu, jest tajemnicą honoru,  
 i szacunek jej nie wolno. Klubowice broni klubowców jakby w czasie sprawy, natomiast  
 ma prawo wpaść. Klubowcom <sup>wytkony</sup> myśleć i być. Jest prawie tak, że każde  
 posiedzenie klubu się nie idzie: powołanie - dokończenie członków. To wszelkie gadanie  
 obciąża umysł, jeden tylko sekretarz klubu Włoki Cieski stale, bez przerwy  
 inauguruje posiedzenia klubu. Wyjątek stanowi porządek: w ogrodzie i składowej  
 Klubowcy dyskutują ze sobą często-gęsto i to dosłownie. Jest to cecha oryginalna  
 by wyodrębnić klub od stereotypowych posiedzeń różnych Towarzystwa. Objawia  
 się to szczególnie w wymianie listów. - W klubie nie ma żadnych osobnych  
 moralnych wykarówek, są tylko mazyackie przepisy: klubowcy nie podają sobie  
 rąk, po najdłuższym niemiłym są na siebie obłąkali, gadają sobie najgorsze  
 impertynencyjne bez obawy, porównują czego jaknajbardziej i nieporównanie,  
 mają jeszcze w płeceniu głupot bez względu [jak i mialguie] i przytaczaniu obzydlenia

"Dla przedstawienia u innych osób i u siebie wstętu up. do roboty. Klubowicz potrafi zca-  
spokojem zjeść smaczny wyzucen z okrzykiem „ach” przez sąsiada, potknąć się  
Dla pokaru, gdy chodzi o zakład wykazują się w takich ławie bakczyh i brudów  
jak łowiska Kętko, zarzucać wólb, lub biegnąc popatrzyć na zabijanie krowy.  
Kłubi to klub, w celu aby erdownik potrafił się duckem awnieć powadło. Aby mie-  
ucowy jak stal a przez to samo zabarował się na walkę z życiem, aby  
umiał zawrze i wzdzie zwalrac' w sobie to co go kaniuje. - Nie wszyscy  
jednak klubowcy tak potrafią się „zawierac'”, troje z nich, [to wersja 4 pauny  
Bochdan, Jeleki i Jela przedurycy] to do wzięcia dołki ] są bardzo comme  
il faut. A wice dnia najstarsza, wice-przer, a zararem wyrocznia ryku dla  
młodrych, stanowi mniej szalona, lecz bardziej akacyjiz ] wlaszera dla  
młodrych [Hegor] częśc' kłubi, a uwariana za gwardy roku, przez sam  
kt, nie kaniuje swego splendoru, oryginalnem i nie wie być jaskrawem  
cechami młodrych. Wiki- sekochacz jest osobieniem rozgdu, dobrego tonu  
i całego rozumienia erem jest porzycza takiej sfery ziemianstwa jaw  
primo: kielscy - przedurycy, secundo: Bochdanowie - kielscy, w imicie, a wlaszera  
w imicie up. Swowic. Wiki gdyby się urodził Totockim z Lanckuta, byłby  
wimoz odbita, tego erem jest dnis' młody Totocki z Lanckuta, tj. wzdzie

Fürsten und  
Landgrafen  
Grossgrund-  
besitzer etc.

i wszystkim dawaby do zrozumienia: ja jestem Dobochi z Saricuta! Le nin  
 nie jest, wie i panigłan ke jest Ciwiskiem i krasie gatunkuje „fowarytka” na  
 arystokracje <sup>[szlacheckim i landgrafem]</sup> ~~rodow~~ <sup>podarystokracje</sup> [Grossgrundbesitzer - pominierzych grafów i baro-  
 nów] oraz szlachę rasciankow [szlachta rickon von na too morgach]. Ser. jakie pauny  
 obcy mnie na świecie prawdziwych przyjaciel, gdy mi anajdz drugiego Nikijs  
 Ciwiskiego, nich szerygnij z przyjami. Na min - moza - polega jak na Lariery,  
 i jest wiernym jak tylko oiwymu ludzie byc' mogz. Ma naturz porzeczony  
 i ludkie jezyczki. Grajz na niej jak na barfie. Ale niepodobno o tym powiedzie  
 ze mi brak sprytn, bo go ma. Jestto chodząca geneologia rodow, a ma w sa-  
 bie dwie spozeczności, jednę ze uwaza się za ci', drugą, ze uwaza się za wielkie  
 nie. I to drugie zndaszera w fowarytkaach powoduje w nim pewną zgon-  
 niadość i usunanie się od innych by w pot'wianiz nie krasie. Szybrovia  
 takie ze jest dla osób które go interesujz zewem, a instyktownie broni się przedtem  
 i przedstawia sobą dowodami precyzyjnymi. Jego nieszerzyciem jest ze lubiące  
 klub i klubowców widzi w nich szerygnij wargatow i z porzeczonymi konstataje  
 ze to właśnie „m' wdat się w tę kompanię, a będąc sceptykiem, to co jest fioletowe  
 widnie prawnem. - Chciałby zewnac, ale zewnac nie może, bo mu jest w tej atmosferze  
 swojsko i ma sposobność do moralizowania i do korygowania tem „o ludzie mówię!”

un bon garçon  
de bon caractère

Schmittowego  
modelowego

flamie

Taką to osobistością jest sekretarz klubu Hiki Ciesiński. A preres - Trucha li chętni  
 można o nim powiedzieć un bon garçon, i skreślić go jako podatny matryant  
 na „schmittowego” oficera od ułanów. Właściwie można by poprzestać na  
 tych dwóch określeniach. Jest „bon garçon” to można o wszystkim  
<sup>można</sup> powiedzieć i wszystkim potrafi wykonać. Dobrze śpiewa,  
 świetnie jeździ konno <sup>największą</sup> ~~na~~ <sup>talentem</sup> prezentuje się i orientuje się <sup>przebież</sup>  
 Gra to śmiecha i dobrze śpiewa, ma precyzyjne rękoty i wady sympatycznej  
 chłopca z jego sferą i z pokrojem takich charakterów. Jako oficer-ulan  
 nie może być lepiej wyposażony. A więc sije a raczej stara się przepić starych  
 oficerów-ulanów, w kadrowach mierna flakoty i wspomnienia popularne jednocześni  
 ma swoją flakotę, lubi się zabawić, objętnie gdzie i jak, nie wiele troszczy  
 się o to co było, nie wstydzi się i przedko zapomina, a jako preres jest  
 najmłodszym ze wszystkich ordonków. Więcej o nim nie da się powiedzieć.  
 Wracając do klubu młodzi Patrio do kodeksu mykliczerem wszelkich gwer-  
 noisii dla pań. Nie wchodzi tu w grę emarygacja, ale ta przyjemna  
 się cieszycie z paniami zabierają za twoje czasu. —  
 Ale tymerarem nadzied wreszcie. Wskazywa dla piztari mi da era  
 wyjazdowi do Ładnoza, a więc wskazywania się na poręskach i pizestomni

- Trucha Liela  
 odaktuy mali  
 by poprostai  
 min o vsy  
 bobne kan'ery,  
 orientujz si predz  
 edy sympaty cruz  
 o oficer- ulau  
 e si prepit stinys  
 ulame jeduocimial  
 nie vicle i  
 jako povero  
 da si povero  
 vrelkich gver  
 ta povero

Lieta mida era  
 amii i povero

Najpriod padt los na Anu i Emu. Po vyjiezidkie ojea smiaty si z min stycy  
 w Ladworsu jez. w povero jednego Ania wystarajz si o povero i wyujadz sobie  
 opiakuna w postaci starego kontrolora kiego Makarewicera. - Sigtra znaua ze swy  
 zuplowacy w povero jowu minit zawarta padt a komisarom policyjnym  
 wyzrubawry sobie droge przez znajomych, znajomego, znajonym komisara Gostaka  
 a min povero, na stapie zyskada z niewiadomej povero psycholnosc  
 wacknistia, a zachryt i povero do dobrego humoru u komendanta. Skoro  
 wick wyjadnit tajemny <sup>zpraw</sup> mieszkanie Makarewicera, wyzta bydz  
 wyjednane. - Ania i bwa wuzry na rendez-vous z Makas. na dworac,  
 nie znajze go wcale, povero wozornady w kumie oficeru otaczajz  
 restauracy, i z adawimery w nizky cracie spwan pierzekt u wloty  
 x Trotsmandorfa, wuzry na peron. Dla cywilnych poveroacy byt jeden  
 wagon dla 40 ma<sup>luob</sup>mes lub <sup>wptow</sup> Obksen. Tomostu nie byto, wize wewodit si  
 do niego ciq quionym a gory a poveroacy u doli. Z stawie gubym Ma-  
 Karewieren byta to povero nielada. W nietyebany isiski jechado si  
 pawz godzin po povero odhymanej amykle w povero z kwadrawny.  
 Anu swablowat jadis prowincjonalny fryzjer z Buiska, ktory z nietyebany  
 wdzikiem oblubit si swy znajomosciz stumkoi w rodzinie Baderick, bczac

x Trotsmandorfa

soltycy

naturalnie per „Ty” z kaidym. Wnie przypadł w udeciak kragdz ruski, który z nieracbnianym spokojem co pół-godzinny waktlował się, wycierając na rozmasz tyj dloni parę kostek cukru które amial kropkami lawonem. Twardy one za cel oszczędzenia podrozinych, ale bna nie pozwała się na ten. —

Wreszcie dojechał do Ładwona, gdzie naturalnie wsiłło się od wyjaka. Na etapie komendosował [Wzqier [zapewne wiec igd] Puryan, mając do pomocy Lt. Soltygo a na fabryce i stacji rozłożył się wojskowy szpital. — Po paru dniach pobytu, role się zmieniły, wzięt Tatus' na wieś z innymi swojocielny Guryakę i Łafę. — Zreceptarowy bilety do pierwszej klasy otrzymali w nagrodę jeden przedział ale z tankami 10<sup>ej</sup> klasy i jarda. Pociąg od gadi. w pół do eresarkij popod. szedł do Ładwona do 5<sup>ej</sup> 1/2 1/2, stantymy przed stacją z perspektywą siedzenia do gana, czego uniknij, dzięki gozeczności urzędnika który odczepiłszy maragaz przyniośł Ładwoneckich wtascicich do stacji. — Przedtem był postój w Baweronicach 4<sup>go</sup> gozeczony urozmaicony postojem pociągu wojskowego, którego regimenta z niedyckanę fantazyę wyjapiemynady wesołe niemieckie pieszni, a potem zamierzony majoność z wykorzystaniem damami przedziałów cywilnych. Jeden z oficerów obkładał ładniejszą czołną karg, a inny korzystał ze 40-



sobności, aby się dwóm rodzinom w rodzaju panienkom osiadłymi, oszyścić  
 nie kładąc swego nazwiska. — W Ładwinie było mucho, błoto  
 i zimno. Chłopcy obrywali w sadach jabłka; przyjechała babcia było sie-  
 dzieć <sup>przy nich</sup> były pyrne obiady; kolacje, i takie rozmaite jak wsiły  
 i konia jechał ze starym leutnantem Soltim, który sam jeździł jak  
 szuback, ale mi wszystko bardzo imponowało, a nie umiemyśmy po nie-  
 miecki, wchodził w cześć nieporozumienia. Tymczasem we Lwowie nastę-  
 pnie wiadomości i ważny fakt przemierzenia siedziby Buchdarski z miejsc-  
 kiej ulicy Dumiakowskiej na Sydska 45, to jest do wyprawdy  
 wille państwa Nastorskich, z ogrodem i stajnią gdzie też po powrocie były  
 i konie ze wsi, kajełano. Łazarz i panią Karolina sprawiła się od  
 siebie i zajęła pokój obok panienek. — Rozprawy się lekce, dwóch, trzy, były  
 do matki liczałnej, Jęgi do klasy, a Szyzka, upadły na głowę,  
 zaczęła się uciekać gimnazjalnie z grzesz po domu, w Ładwinie. —  
 Najgorzej wyszła na całej tej polityce dnia, bo obaw wstanej woli po przebiegu  
 jeszcze wola w domu, została wprawdzie do Skopowa, gdzie się miała kumie  
 doskonałe w gospodarstwie domowym. — Tymczasem ekas podjęty  
 stodoła-kwasie ludno. Do kadwora nie jeździło wiele, wanki były dożyte

nastąpiła faza potajemnego chodzenia do kina (nieomal codziennie) wydając  
 usłone w przecięgu 44 lat gorsze. W tym czasie się wycofał, pomysłowa  
 pięćka wzięła się na sposób; ona sprzedawała fałszywe korale za 5K, tuzozka  
 spierające kucyki, stary pluczk i zdeformowany szaruk, faga i Lila stawa  
 księżki i inne rzeczy tualety, bo musieli sobie jakoś radzić. Do tego  
 dodało, że w kinie Helios nie było już prawie zarezerwowane miejsce,  
 a kontrolos zaprzyjaciwiony się z tak słabymi gośćmi za pomocą  
 paru złótek, sadzał ich na najlepsze miejsce i amablował na  
 swój sposób. — Dzięki fałszywym rozmowom, czas mijad dosłownie  
 i uciekał gwałtownie. A (fa) moda Bogowskich kwitła. Ciocia Joz  
 nie mogła kłopotami być do los, bo miała w tym okresie wszystko  
 o czym mogła zamawiać. — Sturacja nie miała legitymacji; to  
 widzieliśmy z namierzeniem. Zycia wzbijająca się po kuraach  
 policji, gdy to nie pomogło, biegącą do zakładu Boggittek,  
 gdzie pomijając wszelkie docinki publicystyki, wytarpuwała  
 znajomego agenta, mającego wprawdzie zameldowanie. W przecięgu  
 3 dni przepuszcza była. Nigdzie niema opadu. Za urmi k. Ciocia:  
 Lychon' wycofał całą robotę swą pomysłowości, jedyną nadzieję

w Bochbankach. I znów w wójujeb sandkach, pod podjeżanami parta-  
 mi, w pionierowych lokalach zjawią się cienie Bochban-familii  
 i szę drewna jest. I tu w adunimie wadomym i między spóźnionym  
 Ciocią w koszyku z minimalną ceną. - I tajemniczym niecierpi-  
 u Willi zwanym Czerwogrodem i górami pokryła się ku sobie, cicho roz-  
 prawiając sobie oddać bajonistkę kumę zapowierzoną na dzień dla Cioci.  
 Tak samo z masłem, tłuszczem i mizsem. Nikt i nie ma to nie powie:  
 Bochbanki są maniaerki, a lekar panuje mania Woyoskich. Ja stoję u  
 wrosta ad absurdum. - I oto z ust znajomych, z ust Cioci bry i pauny  
 Karoliny z natężeniem wysłuchują i zbiegają epizody z życia Cioci George.  
 Przed rozbudzoną wyobraźnią snuje się postać młodej pięknej a tajemniczej  
 [ze względu na pochodzenie] Angielki z którą się ten Wiaden-maniak i uchodził  
 a ojciec się go wyrzeka. Następnie po dwóch ocenach pogodzenie przez młody  
 mąż zaskarżony trójką dzieci śmierci. Nie to było przedtem. Lekar w Wojańcu  
 przy domu milionowego starca snuje się chyba Angielka, w porozumieniu  
 ze swym przyjacielem i yebonim, nauczyścielem synów, a matkami weterana-  
 wami i inteligentnym szlachcicem, i ludzie przez nie sfalsonali na swą konyę  
 a niekoniecznie najbliższych krewnych. [Mamy i Cioci] Testament po śmierci Wiadka.

Rozpoczął się proces rodzinny na polecenie któregoś ciotki Ewa z domu  
i dostała owej Georgii Słoboskiej zaproszenie od niej włożyć księgi  
i Georgii w zamian wyrzuciła z domu męża ciotki Władysława, gdy  
i jechał w sprawie testamentu niemniej godnym suchem pokarano  
i tacy. — A potem kompletnie zerwanie z rodziną, życie owej  
i wystawne za granicą w Monte-Carlo, w Anglii, skandaliczne tempo  
i jej jej najmodniejszego stylu i niewyjaśniona pozycja Sychonia w  
a to ubrało w aureolę postaci ciotki Georgii. Tak koronacja dzieła sta  
i jej wiadomość że ciotka dama brunetka, teraz miedzianna blond  
i maluje sobie włosy i karc, przed wojną w Paryżu, teraz we Lwowie.  
i W takich okolicznościach nadziesiąt święty Mikołaj 1915 roku. Należ  
i salnie musiał być uroczony jakgi okazyjką z Słoboskimi, a w  
i rozproszeniem Sychie na teatrze amatorski „Kobore” Fredry. Wystę  
i wali jako aktorzy: piotra, ich brat, i nieodstępny Włók Ciwili. Woz  
i młodej młodej młodej grał Włók, a panów i pań pani Alkiny  
i piotra. Inker był obdorem sklepowym. Proie! co to było! — Najido  
i chwaisza, najdroższa, pomysła ciotka Ewa zjechała do Lwowa, smor  
i ze sobą zwozaj ciambakania odpuścić i kinie, mieszania na podnie-

godności wioskach indyjskich: czekolady, śledzia, kiełbasy, ośca i owoców, oraz niewy-  
 a zaspawany zapas weselności. Śliki porzucił saminki, fałszywe wstopy podję-  
 przy- ranej wartości a powszechnie ohożerane za wstopy z kupa, oraz różowy pudę-  
 y smi kłósy skoioryd swoją karyesę na posiadłym obliczu kłucznicy zadwórc-  
 Georg. kiej krescencyi. - Jaki na zawołanie przyjechał Piotrus' na ulosp, a raczej do  
 wanie szpitala. Stymalowano więc oryginalnie, bo bardzo na czasie programy reze-  
 ystę cyalnym zaproszeniem dla Cioci, Maryana Lychonia i Pieta. - W dzień oznaczony  
 a ujawnia się publiczność. Na wyraźne zyczenie Cioci nikogo nie zaproszono, pró-  
 mki pp. Szardonskich którzy przemocą wstępnili się z górą. Strój artystów nie  
 porostawiały nie do zyczenia. Któryś panów znalazło wspaniały meta-  
 = kochanawo-parkowych kostiumów w gadarobie ojca, Śliki, wdożywszy  
 z kudem na głowie kół atocistych wstóp; pod koronkową berzecką, bo chociaż  
 = rola jego odkrywała się w pokoju przy szałahigab, to kapelus, w tym wypadku  
 koniery, mógł wyrazić miłe rozkaszgnienie malarki. W pierwszym akcie występ  
 w kładę skromnej bluce, i w odryzowanej kwiłaj ciężkiej spódnicy, w drugim w tym  
 samym kapeluszu bez wspaniałej, katystowej różowej sukience o kociuńskich  
 w karkach, z powierną kunią i z koronkowym kotnikiem wygryzionym przez  
 muzy. Wreszcie Myska [lub Magdala ze śląska na swoje Marya-Magdalena]

x berzecko (moja karyeska)  
 Tu chyba kapelus

chiron - kok

1. w odcywny na cmenthu gbowy biato-napudrowane obigun, zaplykala sie  
 2. w sukniej panny Karoliny a dloni uchwila w loznetku. Przedstawieni  
 3. udalo sie Koloschne, scena przybrała kladem porcja i a Pani dosto-  
 4. nale postawyla za to, a na zakonienio cady respot teatralky  
 5. zataieryd kolonijtkę, nie wyjmujze Babi z loznetku, która sam-  
 6. w cinyrj falszywym gbowikiem, uciekda mi przepiowceka" awista na  
 7. e namieniu kabalnego brata w tym wypadku sili. Oklaski byly  
 8. k zacięte. Wogorny lbo: Lychou do nich sie zabrad i uwalili sie  
 9. w w kopec. Przynieili zabawki dla dzieci, a cukiorki dla aktorow, co  
 10. w darsza wywodato ugodny entuzjazm. Na zakonienio dnia wyz-  
 11. pit sw. Mikodaj - ciocia Ewa w nocnej koszuli przepasanej trendelami  
 12. od portywy, ze sie przyklejony broda, i w rozklefajacej sie rufie  
 13. na gbowie, oraz Ania którego kwaz i figurę dokladnie naslaniat  
 14. w gesty welon, zwabytek uosulanski. — Po tym występie rozbito sie  
 15. w siche ai do Bozego Starodzenia, to anacy do eram uolopu  
 16. f Jacka. W dzien milki rankiem odbyła sie narada w której postanowiono  
 17. w "casypai" Stogonskich, ale darami. A co postanowia piztha, to cawsre wykona  
 18. z wige i lę raryz przekroczyła swaetka miary. Pod ar: Lychikiewicza 26

postier

200  
 201  
 202  
 203  
 204  
 205  
 206  
 207  
 208  
 209  
 210  
 211  
 212  
 213  
 214  
 215  
 216  
 217  
 218  
 219  
 220  
 221  
 222  
 223  
 224  
 225  
 226  
 227  
 228  
 229  
 230  
 231  
 232  
 233  
 234  
 235  
 236  
 237  
 238  
 239  
 240  
 241  
 242  
 243  
 244  
 245  
 246  
 247  
 248  
 249  
 250  
 251  
 252  
 253  
 254  
 255  
 256  
 257  
 258  
 259  
 260  
 261  
 262  
 263  
 264  
 265  
 266  
 267  
 268  
 269  
 270  
 271  
 272  
 273  
 274  
 275  
 276  
 277  
 278  
 279  
 280  
 281  
 282  
 283  
 284  
 285  
 286  
 287  
 288  
 289  
 290  
 291  
 292  
 293  
 294  
 295  
 296  
 297  
 298  
 299  
 300  
 301  
 302  
 303  
 304  
 305  
 306  
 307  
 308  
 309  
 310  
 311  
 312  
 313  
 314  
 315  
 316  
 317  
 318  
 319  
 320  
 321  
 322  
 323  
 324  
 325  
 326  
 327  
 328  
 329  
 330  
 331  
 332  
 333  
 334  
 335  
 336  
 337  
 338  
 339  
 340  
 341  
 342  
 343  
 344  
 345  
 346  
 347  
 348  
 349  
 350  
 351  
 352  
 353  
 354  
 355  
 356  
 357  
 358  
 359  
 360  
 361  
 362  
 363  
 364  
 365  
 366  
 367  
 368  
 369  
 370  
 371  
 372  
 373  
 374  
 375  
 376  
 377  
 378  
 379  
 380  
 381  
 382  
 383  
 384  
 385  
 386  
 387  
 388  
 389  
 390  
 391  
 392  
 393  
 394  
 395  
 396  
 397  
 398  
 399  
 400  
 401  
 402  
 403  
 404  
 405  
 406  
 407  
 408  
 409  
 410  
 411  
 412  
 413  
 414  
 415  
 416  
 417  
 418  
 419  
 420  
 421  
 422  
 423  
 424  
 425  
 426  
 427  
 428  
 429  
 430  
 431  
 432  
 433  
 434  
 435  
 436  
 437  
 438  
 439  
 440  
 441  
 442  
 443  
 444  
 445  
 446  
 447  
 448  
 449  
 450  
 451  
 452  
 453  
 454  
 455  
 456  
 457  
 458  
 459  
 460  
 461  
 462  
 463  
 464  
 465  
 466  
 467  
 468  
 469  
 470  
 471  
 472  
 473  
 474  
 475  
 476  
 477  
 478  
 479  
 480  
 481  
 482  
 483  
 484  
 485  
 486  
 487  
 488  
 489  
 490  
 491  
 492  
 493  
 494  
 495  
 496  
 497  
 498  
 499  
 500  
 501  
 502  
 503  
 504  
 505  
 506  
 507  
 508  
 509  
 510  
 511  
 512  
 513  
 514  
 515  
 516  
 517  
 518  
 519  
 520  
 521  
 522  
 523  
 524  
 525  
 526  
 527  
 528  
 529  
 530  
 531  
 532  
 533  
 534  
 535  
 536  
 537  
 538  
 539  
 540  
 541  
 542  
 543  
 544  
 545  
 546  
 547  
 548  
 549  
 550  
 551  
 552  
 553  
 554  
 555  
 556  
 557  
 558  
 559  
 560  
 561  
 562  
 563  
 564  
 565  
 566  
 567  
 568  
 569  
 570  
 571  
 572  
 573  
 574  
 575  
 576  
 577  
 578  
 579  
 580  
 581  
 582  
 583  
 584  
 585  
 586  
 587  
 588  
 589  
 590  
 591  
 592  
 593  
 594  
 595  
 596  
 597  
 598  
 599  
 600  
 601  
 602  
 603  
 604  
 605  
 606  
 607  
 608  
 609  
 610  
 611  
 612  
 613  
 614  
 615  
 616  
 617  
 618  
 619  
 620  
 621  
 622  
 623  
 624  
 625  
 626  
 627  
 628  
 629  
 630  
 631  
 632  
 633  
 634  
 635  
 636  
 637  
 638  
 639  
 640  
 641  
 642  
 643  
 644  
 645  
 646  
 647  
 648  
 649  
 650  
 651  
 652  
 653  
 654  
 655  
 656  
 657  
 658  
 659  
 660  
 661  
 662  
 663  
 664  
 665  
 666  
 667  
 668  
 669  
 670  
 671  
 672  
 673  
 674  
 675  
 676  
 677  
 678  
 679  
 680  
 681  
 682  
 683  
 684  
 685  
 686  
 687  
 688  
 689  
 690  
 691  
 692  
 693  
 694  
 695  
 696  
 697  
 698  
 699  
 700  
 701  
 702  
 703  
 704  
 705  
 706  
 707  
 708  
 709  
 710  
 711  
 712  
 713  
 714  
 715  
 716  
 717  
 718  
 719  
 720  
 721  
 722  
 723  
 724  
 725  
 726  
 727  
 728  
 729  
 730  
 731  
 732  
 733  
 734  
 735  
 736  
 737  
 738  
 739  
 740  
 741  
 742  
 743  
 744  
 745  
 746  
 747  
 748  
 749  
 750  
 751  
 752  
 753  
 754  
 755  
 756  
 757  
 758  
 759  
 760  
 761  
 762  
 763  
 764  
 765  
 766  
 767  
 768  
 769  
 770  
 771  
 772  
 773  
 774  
 775  
 776  
 777  
 778  
 779  
 780  
 781  
 782  
 783  
 784  
 785  
 786  
 787  
 788  
 789  
 790  
 791  
 792  
 793  
 794  
 795  
 796  
 797  
 798  
 799  
 800  
 801  
 802  
 803  
 804  
 805  
 806  
 807  
 808  
 809  
 810  
 811  
 812  
 813  
 814  
 815  
 816  
 817  
 818  
 819  
 820  
 821  
 822  
 823  
 824  
 825  
 826  
 827  
 828  
 829  
 830  
 831  
 832  
 833  
 834  
 835  
 836  
 837  
 838  
 839  
 840  
 841  
 842  
 843  
 844  
 845  
 846  
 847  
 848  
 849  
 850  
 851  
 852  
 853  
 854  
 855  
 856  
 857  
 858  
 859  
 860  
 861  
 862  
 863  
 864  
 865  
 866  
 867  
 868  
 869  
 870  
 871  
 872  
 873  
 874  
 875  
 876  
 877  
 878  
 879  
 880  
 881  
 882  
 883  
 884  
 885  
 886  
 887  
 888  
 889  
 890  
 891  
 892  
 893  
 894  
 895  
 896  
 897  
 898  
 899  
 900  
 901  
 902  
 903  
 904  
 905  
 906  
 907  
 908  
 909  
 910  
 911  
 912  
 913  
 914  
 915  
 916  
 917  
 918  
 919  
 920  
 921  
 922  
 923  
 924  
 925  
 926  
 927  
 928  
 929  
 930  
 931  
 932  
 933  
 934  
 935  
 936  
 937  
 938  
 939  
 940  
 941  
 942  
 943  
 944  
 945  
 946  
 947  
 948  
 949  
 950  
 951  
 952  
 953  
 954  
 955  
 956  
 957  
 958  
 959  
 960  
 961  
 962  
 963  
 964  
 965  
 966  
 967  
 968  
 969  
 970  
 971  
 972  
 973  
 974  
 975  
 976  
 977  
 978  
 979  
 980  
 981  
 982  
 983  
 984  
 985  
 986  
 987  
 988  
 989  
 990  
 991  
 992  
 993  
 994  
 995  
 996  
 997  
 998  
 999  
 1000

Re 9o Swasierzyna, a bedacy wtedy ks. Tokicki uprosil ja pewnie kwiadkiem co  
Di jest w stosunkach intymnych z moczonymi sapsicki. Dopiero kilkrotnie  
y wybrzyta sig bezta. <sup>reca</sup> I ty wazg byd podobny wypadek. Ewa powiadza  
o Ewy Bortyniskiej, w tajemnicy zwiadyz sig jej z arantkami, a  
oto na drugi dzien Ewa b. padajac na kolana przygada sig do swiay  
Spowodozara, tem. Wuzg i xawitg historyg, aig quazg sig przez swzeg mie-  
sicy. - Ote wtacajac 9o swigt. Wilia odtyta sig jak kardda milia  
Wrenko jasniado swierkami jak kariego roku, a krigez thukzych,  
bradycjonalnie zjawil sig przy stole. Tarajabr. Zostala sigtka  
zapraszona na suty podwieczorek do Wozonskich, gdzie wzmian  
za podarki Karida atrymata jakis' drobny, lombakowy upominek.  
Bardzo bylo wesolo, ale Peter zakatarowury sig byd w idym humorze.  
W parz dni potem Piotrus wyjechał, a Jack Docharury gorzarki  
potoyd sig 9o doicka. - Wtedy w genialnych nauystach figtka, powstal genial-  
ny projekt. Naturalnie zabawic, kogo? Jacka. - Treba wiedziec i o ne  
Swonie w tych czasach panowata mlenia skadzek, ktory zajmowady sig naj-  
piewnie arystokratami. Wozka sknaczejaca sig nadpim przytem wykwadla  
z salonu Swandonskich dwa bilety X<sup>ty</sup> Dubomirskiej, i jain z Skachbarskich. Dwa.





impu, ciemnym, lub jasnym lokalu. — Tymczasem tygodniak na katedrze  
i dzień obawy 1916, a oto nagle jakby rano ujawnił się wielki i czerwono-  
głównie z zaproszeniem stałby się i Jaki z państwa Karolina na Kolację.  
Było szalone hurra! hurra! — i po popołudniowym rozgłoszeniu  
tj. gdy artystka zaczęła się wałkować. Bestia do katedry  
a plebs wdrapany głową na kanapie a nogi na wędziskach od  
tłoty, rozmyślał nad głępotą instytucji i bezmyślności, wykłada sobie  
a z nią pora wymarzu. Stałby się i Jaki z państwa Karolina na Kolację  
i wściekle myślał: Mał: Teta, stawała się cioci, które w końcu brada  
a pociągła na spacer, wciągając na ogonie ciarnego Tada zósta kokardą  
a pociągając od państwa Preseguier & stallpiure smaczki: Teta  
i mające swojego szpilca Totta, stała się postwachem parku. Teta  
pociągła i wciągła uległa i wciągła restauracja z gramofonem gdzie  
a pociągła do balowej limoniadki którą psy wypijały, wciągła wszystkie  
a pociągła i wciągła kocięta, w pociągła kocięta i wciągła. Teta  
i jednak całkiem domiło dopłynął plebs z państwa Karolina do nieś-  
a miłej cioci Georgie, gdzie państwa Karolina kładła się z miętą  
290 studiowania mapy, a Teta: Jaga do pociągła wielomiejscowej stacji  
komilfo (comment fait)

Stasi, Wielkiej Cioci, Jacka. W tych warunkach kolacja odbyła się  
 całkiem przyzwyczajenie, nawet tak dalece, że Jaga zadzwoniła  
 się oraz kawa musiała piekac do kuchni, a Ciocia podjęła  
 Dreszorem febrycznym widząc części pokraw. pływające w powietrzu.  
 I lebs zamyslował: że Jack jest posemity, a jego sądzie niestety  
 nie miałam bliższych szeregów. Porząd odbył się pod eskortą Cielęj  
 i ta miała rucie' welon z walek <sup>na to</sup> ~~się~~ pod ostony ciemnej nocy dzieło.  
 Panna Karolina miała na twarzy pomarańczowe wypieki - i - - -  
 Doszła że "on" był synem druciarza. - - - - -  
 Nowego Roku do 3<sup>o</sup> Kości, nastąpiła codzienna wymiana rysowanych  
 listów, a wreszcie ponowne zaproszenie całej piątki z paucą Karoliną  
 na kolację ku uroczystości migdalowej. Ach! Co to wtedy się nie  
 dzieło. - - - - -  
 Lychon skrzył się w sobie i po godzinnym leżeniu do-  
 łal na chwilę zatamować palców. Wówczas w pokoju Cioci  
 przebiegał się Jack na królową, a dila na króla. Jack włożył  
 na długą ciocię spódnicę, białe socki de bal, na wydymała czołkę  
 najwęższy jaki był kapelus, pod ciemną maskę. Zabawił sobie usta,  
 i deflowary się do matergulek siołko, jedzeniem ocy, zamyslował bry

7 i obypał się piwem. Dłta w zgrabnej uśmie wygląda fenomenal-  
nie, zgrabnie i uroczo. Tymczasem w jadalni zrobiono im kawał poduszek  
wzrostkiem jakie były w domu, i wyjętym tej która Jack użył do  
uzyskania fikcyjnej figury. Wyglądał też jak pomyślna męczasowa.  
8 Krolewna para zaiadberg na tronie, zjechała z niego przedzej  
w mię się można było spodziewać, dzięki spadekkości poduszek,  
do porzuceniu towarzystwa wybuchnęło chomonyerujm i smiechem, na  
kierunek dżugiel, czarnych spódni koloru, przypadkowo odstoniętych. Półki  
9 para krolewska rozpozerła kącice... wronie p. Karolina po dżugiel, beroku-  
10 beruget na wotynaniach xdotata zebrać swoją gromadkę, która zrygnę-  
11 napięciu wrocata do Kromonogrodu. Wto każda mogła się poszerzyć! tu  
12 że ja Jack pocalował, a naodwrot Jack że go pocalowało ar 5  
13 wódget usterek. — By zawiąże nta stary nauerzeicki nie były  
14 jako 6<sup>ste</sup> xto wiedzę tylko dyskutue mury kamienicy para Kartari-  
15 wicia. — Ja znajde Jacha kwiendę ze nie, a wy erytelnicy?  
16 Tymczasem po paru dniach przyjechała druga flama piątki  
17 Ciocia Ewa przedusagela, przywoiła swe dzieci. — Julek w Karlsbadzkim  
18 miindura, uadruyeraj wyprostojniad, a dniekcia mroda. — Tesur wypada

x homonyckim

w karlsbadzkim  
mundurze

1800 Rodziny te spotkało niebezpieczeństwo wielkie srogiście  
 1800 jak ono bajecznie bliźnie pokoleń i z pochodkami, opisac ich  
 1800 Dzieje od kocio-romantycznego wystania na ulicy Szablonowa -  
 Liebe Tamschen Liebe Tamschen z całą swą familiją wzięwszy sekretnie przedsiob wa-  
 1800 jąc do Wiednia. I Jeruzalem stało się tymczasem  
 1800 to co i z Ładworem, z tą różnicą że tam usadowiono jakiegoś dy-  
 1800 sycznego prynci państwa jak np. fortepian i parę najgłówniejszych  
 1800 mieszkanek dworu, matkę ze sferami. - We Wiedniu ciocia zamieszkała  
 1800 w Gerzogassa, oh! pardon, chodziła tam tylko często, ale mieszkała u pani  
 1800 z odzieniem Gopiewo gdy te panie wzięły do niej front tam gdzie miały być  
 1800 ona wzięła to co by wzięła każdy na jej miejscu zamieszkała osoba. -  
 1800 I oto tenże konstelacja przedsięwzięcia zaczęła wystrzelać koczując,  
 1800 od kinów, do miast z ludami, zbierając a koloseum, lub zaglądając blisko  
 1800 księżyc to jest do teatru. - Ten wież Dawida przedstawiały gwiazdy: ciekaw  
 1800 a pod nim ciocia, Julek z <sup>rodzinnymi</sup> matkami i siostrami [z podziem], Imielcia w wiedeńskich  
 1800 sukienkach od Gerzogassa, p. Kania z pensją i zlekką przewieszoną kiesz, oraz parę  
 1800 takich Tamschen w myśliwskim ubraniu z takimże kapeluszem. Czasem przygryzali  
 1800 się do tego grona, gwałtowny intruz, z którego jedna srogiście wzięła

x Sacré-Coeur w Presslan x x Karlsburgu

i zstosona a matych dzieci zapisała się na noko a panujei Dieuduseykerb.  
6 Tymczasem wyprzedzono Artyndę ludzkoici i najciekawszych jej  
przedstawicieli umieszczone po klasztorach: Duickij w Sacré-Coeur  
w Presslanu, Julia a Jerucioń w Karlsburgu. Duickia podda  
wydostało się na wolność gościnnie u kuzynki i Ser, Julia opętała się  
zachwytu... Nauczyła się cenić ludzi od gośca, a kijec kalic jak  
księżę Jarma, nabrała uprany w otoczeniu z niemiecką arystokracją  
Włochy przymiotem którym go ona podbiła, był wielki erudyta  
stancieła kijec wyżej wspomnianego Louisa Tarny brata cesarowej,  
4 ~~z~~ faoranie się w błotnej kałuży ku uciesze towarzyszy. - Julek  
zmienił się do goanta, z cedonika który potrafił w dwóch różnych kolon  
skarpetkach, wychodzić do gości, wyrost plogancik z morskiej pianki. z bawiarz  
zrobił się panicyk. - Nauczyła się gimnastykować, grać w tenisa,  
6 boksu, szermierki i berberzej perności siłki. - Podziwiała się nad sobą  
7 jędrzeć po morie. - Duickia porzuciła na łono rodziny, które wspom-  
9 Tomyshie ofiarowała jej przytulisko. To wakacje czekady Duickij  
11 Worsulanki w Krakowie, a Tymczasem letni dom, wspaniały pies  
2 Tristan i cudne jezioro w dnu. Ach! Luni. - Nad obrymim Włochy

Luna

kiel. jeziorom figlirą się góry pokryte lasami, spacerowicz mijają  
 spokojnie pasące się łabunę jeleni, polyka się na grzybach  
 najlepszych jakie można sobie wymarzyć, wpadłszy do jeziora, wydostaje  
 się na kemping ze wspaniałą rybą w ustach, a wzdrygnęszy się  
 na <sup>nie</sup>krótko farbuję ubranie posobą rozduszonej masy jeziora, poronem  
 i malin. — Julek; Anielcia zamieniła się w wieloryb; sprzedali  
 życie w kostiumach kapielowych, na środku stawa, alarmując  
 publiczność berksu te czerni łopieniami. Traмбули na miata  
 u nich głębokich, odłanęch z nawsón, a wiceroem byli inicjato-  
 rami Henezy, to jest spacerów oświetlonem dółkami po jeziorze  
 z wozkami i w. Lucii na ustach. Rozrywkę stanowiły także  
 upyte porzucione rowery, i ożywe limoniady w Gasthausach. —  
 Po takich mokrych wakacjach nastąpił ci narbyt suchy rok  
 szkolny, w czasie którego wiele <sup>Tantchen</sup> zjechała z najmlodszy  
 swą odnogą do Jeryzola. W parę tygodni straconyba ze zniszczo-  
 nego dworu Naj zakazany, na którego opisaniu brakuje baon. —  
 Bo erzybyś nie zbladł erylehiku, wredłszy do lokalu gdzie  
 przed krewni ocy x pod piramid otoczonych arieniem anielki.

12 z r. i ona z matką i dziećmi, zapisała się na pokład w pańszczyźnie wiedeńskiej.  
Do Tyneerarem postawiono sobie dwukrotnie i podobnie jak wyżej (między  
i wyjątkowych przedstawicieli: Julia którego miał zapisać posła  
i Karla, i innych, wieszanej a posaga (Sacré-cœur u Drossbain.  
o zalotna Swabka mogła do Ciebie i dnie będą. Namieniam pośredniczącym  
w jej na głowie szaflik. — A jeżeli jesteś kuzalem z czerwonego  
tu regimentu, nie mógłbyś wstrzymać się od słowa „o da! main je  
to na widok zaproszenia dais nieioniej a kłóty do japońskiej  
w pałacu, i postawiam nie byłbyś infantylny gdyby ci serce nie  
u uderzyło na widok zachodu słońca o barwie ciemna Bordeaux  
i w kierunku morze. — To jej dłoń, tej drugiej bry  
o stworzyła z pustych ścian fakt-morgany wschodu, a wstru-  
ciwszy po pustyni własnego domu jarananiki ze stranków  
o starych spódnic utworzył oary na wyposynek drugiej  
o serca. — Stamtąd to w roku tym 1916 przywróciła ta cravo-  
o dziejka swoje dzieci w murach Czerwono-grodu. Ucieszył się Słoń  
o i jego mieszkańcy. Wieszali się mieszkańcy ulicy Północnej  
o i gdy zobaczyli kołyskę się brack Pochdauin z odnawiającą jej upiórny

x piekarnem

brack - zniczomno for me ang. 1840  
brick



Kniwelle  
kolano Julek

których użyciu w chóralnym marcu: „posadzi Marek” a wierszem cieni  
 się pan Masłowski gdy ułtywał pięcielną stronę do chodzący z dala  
 gdzie Julek na szerokie opartej ma 2<sup>ty</sup> szafach robił Kniwelle.  
 I ucieszyły się ze wszystkich stron mieszkanie meble i kamary,  
 a po apartamentach seroko i daleko porzuciło echo wspólnie sobie  
 udzielanym satysfakcyi. - Wzryta się ciężyło i wryta się śmiało,  
 a narazem wzryta płakała i rozpaczała, gdy wielkościowy wyjęci władcy  
 wysiadł z <sup>ciężka</sup> odziny, estonki jej, powodując straszne samy i kros.  
 Musiano kros Kamonae' szinem, a potem musiał Jack Waniogęz  
 się odziny **Apronadzie**, a jerrere potem były pierożki na kolacy,  
 i dla rozetnania zakłóconej cieni bwy: sekretaryk. - Nowo  
 to sekretaryk w ustach ogółu oznaczę przeciwną, zapobiegając  
 i cras, ot! tak jak wiele innych grę salonową. Porządkam u ogółu,  
 bo tu sekretaryk ma całkiem inne znaczenie: Tu, w tej sadzinie  
 jest on głównym spadkiem **Wicem** przez jego przykazywanym,  
 jest pocieszycielem smutnych, kierownikiem sądów wydawanych opin-  
 nej osobie, wyzarem opinii, kuziną kursujących po Galicyi wierny jak up-  
 o pani Monatowej. Jest wreszcie tem, erem napewno u nikogo nie jest, waznym  
 Monatowej  
 oznaczonym spod cernym

7. odbywał się więc ten sekretaryk u niemieckiego mieszkańca z namaszczonym  
8. jego skupieniem, a tak gorliwie że już dawno <sup>1914</sup> była na zegarze  
9. gdy Jack pierwszy ocknął się z poetycznego malkoniem. —  
10. Tymczasem obiecujący brat tego: Peter, rozkwitował się w spryt  
11. i rozporządzał nowym szeregiem wspólnych film, fotografii, i przejażdżek tram-  
12. wajowych. — Nówocześnie upadł Ernie Oberstynskij do głowy bajeczną  
13. i pomysł wyrobienia ciekoty z pianki i ciastkami, na które zaprosił mi-  
14. kę innych, artystów z ich rycessem Wikim. — Tam poznało Oktara  
15. przedurayckiego, a ona ob. mogła skonstatować że z dumnym skry-  
16. niem ust ze Bochdanki, które samo fotografowały się z Jackiem, teraz  
17. zawisły mu na szyi, niedbale ruchem poznałym. I odwrotnie.  
18. Szkoła że mnie tam nie było, miałym temat do literatury ody. —  
19. Tymczasem kult Płogowskić przegład się w głupie, wesołone, a  
20. pod względem komizmu nierównane listy, i, ponieważ było na  
21. 9. 22. 23. 24. 25. 26. 27. 28. 29. 30. 31. 32. 33. 34. 35. 36. 37. 38. 39. 40. 41. 42. 43. 44. 45. 46. 47. 48. 49. 50. 51. 52. 53. 54. 55. 56. 57. 58. 59. 60. 61. 62. 63. 64. 65. 66. 67. 68. 69. 70. 71. 72. 73. 74. 75. 76. 77. 78. 79. 80. 81. 82. 83. 84. 85. 86. 87. 88. 89. 90. 91. 92. 93. 94. 95. 96. 97. 98. 99. 100. 101. 102. 103. 104. 105. 106. 107. 108. 109. 110. 111. 112. 113. 114. 115. 116. 117. 118. 119. 120. 121. 122. 123. 124. 125. 126. 127. 128. 129. 130. 131. 132. 133. 134. 135. 136. 137. 138. 139. 140. 141. 142. 143. 144. 145. 146. 147. 148. 149. 150. 151. 152. 153. 154. 155. 156. 157. 158. 159. 160. 161. 162. 163. 164. 165. 166. 167. 168. 169. 170. 171. 172. 173. 174. 175. 176. 177. 178. 179. 180. 181. 182. 183. 184. 185. 186. 187. 188. 189. 190. 191. 192. 193. 194. 195. 196. 197. 198. 199. 200. 201. 202. 203. 204. 205. 206. 207. 208. 209. 210. 211. 212. 213. 214. 215. 216. 217. 218. 219. 220. 221. 222. 223. 224. 225. 226. 227. 228. 229. 230. 231. 232. 233. 234. 235. 236. 237. 238. 239. 240. 241. 242. 243. 244. 245. 246. 247. 248. 249. 250. 251. 252. 253. 254. 255. 256. 257. 258. 259. 260. 261. 262. 263. 264. 265. 266. 267. 268. 269. 270. 271. 272. 273. 274. 275. 276. 277. 278. 279. 280. 281. 282. 283. 284. 285. 286. 287. 288. 289. 290. 291. 292. 293. 294. 295. 296. 297. 298. 299. 300. 301. 302. 303. 304. 305. 306. 307. 308. 309. 310. 311. 312. 313. 314. 315. 316. 317. 318. 319. 320. 321. 322. 323. 324. 325. 326. 327. 328. 329. 330. 331. 332. 333. 334. 335. 336. 337. 338. 339. 340. 341. 342. 343. 344. 345. 346. 347. 348. 349. 350. 351. 352. 353. 354. 355. 356. 357. 358. 359. 360. 361. 362. 363. 364. 365. 366. 367. 368. 369. 370. 371. 372. 373. 374. 375. 376. 377. 378. 379. 380. 381. 382. 383. 384. 385. 386. 387. 388. 389. 390. 391. 392. 393. 394. 395. 396. 397. 398. 399. 400. 401. 402. 403. 404. 405. 406. 407. 408. 409. 410. 411. 412. 413. 414. 415. 416. 417. 418. 419. 420. 421. 422. 423. 424. 425. 426. 427. 428. 429. 430. 431. 432. 433. 434. 435. 436. 437. 438. 439. 440. 441. 442. 443. 444. 445. 446. 447. 448. 449. 450. 451. 452. 453. 454. 455. 456. 457. 458. 459. 460. 461. 462. 463. 464. 465. 466. 467. 468. 469. 470. 471. 472. 473. 474. 475. 476. 477. 478. 479. 480. 481. 482. 483. 484. 485. 486. 487. 488. 489. 490. 491. 492. 493. 494. 495. 496. 497. 498. 499. 500. 501. 502. 503. 504. 505. 506. 507. 508. 509. 510. 511. 512. 513. 514. 515. 516. 517. 518. 519. 520. 521. 522. 523. 524. 525. 526. 527. 528. 529. 530. 531. 532. 533. 534. 535. 536. 537. 538. 539. 540. 541. 542. 543. 544. 545. 546. 547. 548. 549. 550. 551. 552. 553. 554. 555. 556. 557. 558. 559. 560. 561. 562. 563. 564. 565. 566. 567. 568. 569. 570. 571. 572. 573. 574. 575. 576. 577. 578. 579. 580. 581. 582. 583. 584. 585. 586. 587. 588. 589. 590. 591. 592. 593. 594. 595. 596. 597. 598. 599. 600. 601. 602. 603. 604. 605. 606. 607. 608. 609. 610. 611. 612. 613. 614. 615. 616. 617. 618. 619. 620. 621. 622. 623. 624. 625. 626. 627. 628. 629. 630. 631. 632. 633. 634. 635. 636. 637. 638. 639. 640. 641. 642. 643. 644. 645. 646. 647. 648. 649. 650. 651. 652. 653. 654. 655. 656. 657. 658. 659. 660. 661. 662. 663. 664. 665. 666. 667. 668. 669. 670. 671. 672. 673. 674. 675. 676. 677. 678. 679. 680. 681. 682. 683. 684. 685. 686. 687. 688. 689. 690. 691. 692. 693. 694. 695. 696. 697. 698. 699. 700. 701. 702. 703. 704. 705. 706. 707. 708. 709. 710. 711. 712. 713. 714. 715. 716. 717. 718. 719. 720. 721. 722. 723. 724. 725. 726. 727. 728. 729. 730. 731. 732. 733. 734. 735. 736. 737. 738. 739. 740. 741. 742. 743. 744. 745. 746. 747. 748. 749. 750. 751. 752. 753. 754. 755. 756. 757. 758. 759. 760. 761. 762. 763. 764. 765. 766. 767. 768. 769. 770. 771. 772. 773. 774. 775. 776. 777. 778. 779. 780. 781. 782. 783. 784. 785. 786. 787. 788. 789. 790. 791. 792. 793. 794. 795. 796. 797. 798. 799. 800. 801. 802. 803. 804. 805. 806. 807. 808. 809. 810. 811. 812. 813. 814. 815. 816. 817. 818. 819. 820. 821. 822. 823. 824. 825. 826. 827. 828. 829. 830. 831. 832. 833. 834. 835. 836. 837. 838. 839. 840. 841. 842. 843. 844. 845. 846. 847. 848. 849. 850. 851. 852. 853. 854. 855. 856. 857. 858. 859. 860. 861. 862. 863. 864. 865. 866. 867. 868. 869. 870. 871. 872. 873. 874. 875. 876. 877. 878. 879. 880. 881. 882. 883. 884. 885. 886. 887. 888. 889. 890. 891. 892. 893. 894. 895. 896. 897. 898. 899. 900. 901. 902. 903. 904. 905. 906. 907. 908. 909. 910. 911. 912. 913. 914. 915. 916. 917. 918. 919. 920. 921. 922. 923. 924. 925. 926. 927. 928. 929. 930. 931. 932. 933. 934. 935. 936. 937. 938. 939. 940. 941. 942. 943. 944. 945. 946. 947. 948. 949. 950. 951. 952. 953. 954. 955. 956. 957. 958. 959. 960. 961. 962. 963. 964. 965. 966. 967. 968. 969. 970. 971. 972. 973. 974. 975. 976. 977. 978. 979. 980. 981. 982. 983. 984. 985. 986. 987. 988. 989. 990. 991. 992. 993. 994. 995. 996. 997. 998. 999. 1000.

przysłał war na wieczór do piątku. Najpierw oscarowała jej historię  
 o duchach, a potem oddała ster w ręce Tadeusza, który nie omiesz-  
 kał podać opinii Rzeczypospolitej plebemien gburów. Podał projekt  
 sankcjonowanie się z kimś królową a potem rozwinął i umiejętnie poprowadził  
 na ten temat rozmowę. — Z koniec tygodnia dostało się piątce Jasne-  
 zaproszenie na przedpołudniowe przedstawienie kina z udziałem Piotra  
 i innych, gdzie zabawy był cały big-life: Sapichowie, kleszere Kychie Sozanski,  
 Janowscy i companye. Byłoby było miłej, gdyby księżniczki były zapomnia-  
 ły że są księżniczkami, a Janowscy że są Janowskimi. — Długo  
 nie przeszło bez warzenia. Tymczasem I.P.P. chwalebny zwierek  
 ukoronowanej enoty, do którego upadająca wieki na ducha przytępiła Myślna  
 przed przedstawienie Jasdek u Delebeza. — Pod względem estetyki, wy-  
 stał jak mógg wypaść Jasdek, którego up. Anioły, są brzydkie korendalnia,  
 a mało powiewną postać koryz w głębokich kaskuli nocnej, przybranej  
 podziwanym siulem. Za skorzysta idzie i z wyuzdzone i raseu  
 zlepione bibułki w kulek. — Pomimo tego w sali był niezmierny śmiech  
 z okazji którego, Rozochanowie mieli spracobność poznać się z Heydlaui,  
 i ulżyć w dajeniem wdawym dusz, zduszenia i umieszczenia kogoś  
 w to światowemu z a ogromny z przegran z Janowkami.  
 22.22.24.25.26.27.28.29.30/XI Skop w podziwocynie wielkie spawad legnisk.

usze  
 usze  
 —  
 zptek  
 dnam  
 my  
 my-  
 tam  
 wie  
 w  
 kuz  
 :  
 z=  
 —  
 i  
 a

C. d. Urytu 3

Ważne wiadomości

22/6 Praca dosyć mglista. W coraz to innych punktach miasta wybuch  
 pożar. Płoną liczne kasarnie, dworce, wysadzkę w powietrze mosty kolejowe  
 liczne wypadki fabryk. Silniejsza obywatelska która nową obywatelską  
 miasto przestrzega ludność aby nie wychodziła na ulicę. Próba podpalić powoz  
 i odprężyć straż ognia, która przybyła na pomoc. Na szczęście podpalenie  
 zajmuje się z wyjątkiem strażnika Tolała Kurakowski który (szczęśliwie) dosyć  
 przeważa faktami i niebardzo małe z poświęceniem z tym skutkiem zniszczenia  
 Godzina jedynasta: dźwięk niepokoj i miście, słychać pojedyncze strzały  
 jakieś dalekie echa jakby strzelnic „burra”. Na naszej ulicy jakieś gorące  
 kromy such. Babi, dzieci, mężczyźni wszystkie głośno biegają w stronę „masi,  
 masi”. Słuchamy na ganku, niespokoju, urzędnicami. Nagle pod gan-  
 kiem słyszemy (jakieś) straszną krzyk, to jakieś osłonięte kopie pada-  
 ła na ziemię kobietę. Jesteś zbiegły z niewoli. Wos. jeniec austriacki  
 którego ta baba kilka razy wydać próbowała. — Tymczasem strzy-  
 ki się uśmiewają. Podobno Grodecki nasypowana kamieniami i ogień  
 nasza patrol. Karabinowa straż to oddział pojedynczych walc  
 z zapoznanymi patrolami kwaterami, straż (oko) /  
 „burra” „eljen” płyną ku nam jak morze i wó w stronę

duży ogień



pogoria

ty jar ostatnie przegrani północnego obrzyna  
 23/6 sudnosci jarky kawiona Gora erca, milionami nasypytia u-  
 lice. Dimonoli przyrodzi na mysle pytanie gdzie sie to wszystko  
 za rozyszkich czasoi podziemalo. Obisentryczne stroje, czarne oba-  
 ty, bialy, zielone i czerwone mundury, gorze niegdzie pruskie  
 piketazki, (ty) kurtki, szum torowoi, sygnaly au komobilowe  
 furgony i sanitety bto obraz najruchliwzych ulic. Potego ciedna  
 pogoda i ciggle tak jar jarkdyby se drowem wrode echa strza-  
 kopatubniu idriemu z kuzynami bbert. na Janow [stad] kiezka-  
 wy ma byc widok [i] lunety sledzic czy nie widac jadnich dymow  
 w. tholicach ledworza i kronikal. I zreczynica dymow wroto nie-  
 wiesorem nawet podobno widac pskajace ugbze wropele  
 i bomby, nie takto to dobre wrozy bezpiecniostu i cadascina  
 zrych domow, to cofajacy sie mostnie podobno nie wazozajz.  
 24/6. Gais' dnomu kumy bo przyjeidza areysioze, scisk, gorg-  
 ca, kasdony wojte z kuzynicis, kumajz najor publicznosci.  
 Idy na swazsci manny Okna naprzeciw hotelu George'a  
 Bostonale widziemy przybyciu szeregu au komobilu areysioz.

Konrad von Hölzendorf Böhm. Ermold

cia i jego siły. Deputacje pan ofiarowały mu braki. I nim razem przy-  
był Konrad v. Hölzendorf generał Bóemu - brzośli i wielu innych. Potnij do  
aniadujemy się ze własnie w chwiei gdy ludność witała wycieczkę, nasi kono  
słoma przez jawa's niestrośność doznali porażki i cofnęli się aż do  
Togaten miejscieb.

Wó jó zebro ma zebrae' polilya na miejsce tych sławnych ze swojej groźności  
„slupajka” wujjich, co glicie już pernie do Trizona Dzierajq. Gwarant  
nie mają jeszcze swoich komunikatorów, ale to się już wkrótce ustali.

Coraz więcej wiadomości o śmierciach najdroższych, wice króla i De  
Taur, ier nasz znajomy Truch. Celestri Dowiedziadajq <sup>inidka</sup> ~~nie~~  
o śmierci chwalebnej Ojca pod słonym łozsem. Blatego (Kajobce jak naj-  
przej wstępie' do tego samego putka, by pomóc śmierci Ojca jego:

2016 Romaty milona, Proszanie coraz Dalej. Osiis' byliśmy ojejsz: okop  
u. Dniej Dzieraj. B. dużo osób chodziło tam Ławar na drog: Dzier  
po bitwie, gdy pole zastane było kupaami. Teraz już wrysknie pochowa  
(~~le~~) wędrie groby, ordakione Drenianymu truzzykami, na nieb wypisane do  
czyj armii należał, na niejednym stronawiona czałka, lub Amindur. Okop  
Kugie 4fe u ziemi korytarsze zastane triskami listów, pprawionej waz

5

bandaż, mecz i t.p., z jednej strony wysoki wał z chróstu z którego  
strzelali, podobnie tak na oficerów, w jednym miejscu otępy betonowe i szpila  
w oknach, ~~(z jednego miejsca)~~ gdzie był szkielet armatury. Złota krótka wy-  
żona żołnierzem stojącym na warcie a którego trafiła kula armatury, <sup>z</sup>szeregiem że pacho-  
wano szara obok. Wśród je jedno strasznych kolumnach paucy, obryguie traktu-  
mekowej <sup>z</sup>grębkości. Długo wywiercone armatury poruszeni pełne i czo-  
nych obstrukcji, a nad całą przedziewia taktu (z) <sup>z</sup>szeregiem ciska miere, potem  
co tu się bydziei teni dzieć musiało. Przechodzimy kolo zwałonigo  
polejonego mostu z wagonem który jeszcze skoczy w środku, wszędzie śla-  
dy zniszczenia wszędzie otropne znaki pochodu wojny.

27.28.29.30/6 Bitwy kolo Ladwica i Kłodzka, ciekawam jak one z tej opresji  
wyjdą? Jeszcze Ladnych stamtąd wiadomości nie możemy otrzymać. Wron  
zwolna powraca do normalnego życia, tylko szpitale są przepelnione z wyatkami  
porzecz, zabrakami, ale ~~z~~ zastane rannymi. W braku tożni kła na domie  
latu nieporozumie ze wielu w głębi sebowanych nie dostaje skiadów, ofiaru publicznosci  
z baniatami i wyjednami Kłomnie je odmiada, jest naczaja ze  
waroite kł zamieszanie sz stronicy, bo już ujedkują kłatrazz gny  
majcey blize dozór nad porządkiem w szpitalach. Bardzo doro jest



ofiar z przesiewań, kradzieży i t.p. Jednym słowem miasto bardzo źle  
znalazło się wobec wtargniętej armii, niestety po miastach dekadło się trochę  
inaczej. Ladrady na każdym kroku, osamotniony pobyt wrogów, nie ma kto  
przyjąć w zachowanie się ~~przeciw~~ wrożej armii to już wykorzystanie  
Słonek się wyszy cechy usposobienia względem Austriaków obtopstwa.  
Z tego powodu ogromnie łatwo. Błędnie, często wyproki śmierci,  
a we domu milna słona przed topieniem. Korzystają z tego ży-  
dnie i kupcy nie wierzące osoby straszą mieszkalnicami i po-  
wodując ich uszykowanie. Prosto mażone demony, a co za-  
tem ich aresztowanie. Wzgorzają porządne publicysty  
gdy prawnicze armii karze potrafią się odnieć.  
1, 2, 3, 4, 5, 6, 7/7 mieliśmy postanowienie napisać z Poloni, który przyniósł wiadomości o  
zarze lasu i bitwach które tam są. W dwa dni później wicekrolem o górze.  
W przyjeździe już z samego Ładwowa kłucznica i karyer. Wyzalenie  
krokiem i budynków folwarcznych niedzielnym już od kronosna który  
przez linie wojny przedart się tu do wrota. Teraz tylko uszy-  
kamy miłka z tem szeregiem. Austriacy przysiali dofiar wo-  
ny, przedtem była wiecej dni bitwa, ogień cały skopany i zanie-

mi, Dżecoa podamane, ludność przesłania siedziała w jamach w postaci  
 kul wotoko świszczących. Języcze przedtem 27 tj. 27 dzień Wskrzeszenia  
 tu Dżestykator wyjechał z języcze całego Dżonu i stał w osyjskiej  
 - kaperniajce mi zupełnie bezpięciestwo. Lecz wieczorem wyjechały  
 fury na kół które zaczęły palować wszystkie pozostałe i pierwsze  
 go datunka przedmioty. Potem odjechał z kół i z osyjskiej naj-  
 cy na kamieniu przepasce i pomaraniecym - kół z rozchodzą-  
 cymi się od niego promieniami, zgerad żółtawo gospodarze budyn-  
 ki, czystując kół, broniących się. Z kół przeszli do Dżonu  
 a potem do goralni a że żelazo żądz się nie mogło, oblenali go smog.  
 Pozar kół który mi, teraz nawet trudno się zorientować gdzie  
 co było. Dwoy stół wysady obleny żółty, chociaż drabonane to-  
 szęcznie, tylko dno w kształcie kół Dżestka kół upłongt.  
 Bardziej się zmartwili tymi wiadomościami, ale coż  
 kół: wojna. Dżynajinniej mamy to satysfakcyj zę wiemy  
 jak Moskale biją, kół Władymego, kół Kamionki Wład-  
 kół Dżemyktan w szę dżi muszą się cofać a ofensywa  
 wciąż postępuje. - W mieście goręco, posucha, ani na chm-

by nieznawca się w deszcz który by choć trochę osłodził atmosferę. Prosi-  
 amy księża rycielski, mniej lub więcej obfite w rozmaite przysady. Tan-  
-ost-  
-cia-  
-jes-  
-je-  
-lic-  
-9-  
-9-  
-8-  
-1-  
-na-  
-di-  
-12-  
-10-  
-1-  
-9-  
-9-

Byliśmy znowu świadkami okropnego i innego towarzysza. Spotkałem  
 nas na wieś mieszkał miła <sup>przyjemność</sup> ~~przyjemność~~. Wto: w tenże dzień popu-  
 ścił wyprzedzić wyjazd wybraniącej puszki a te miejsca publiczne  
 i (Złoty) wachmię nadjeżdżający konno, rygiem i wiec za wy-  
 kieb znajdujących się w sposób długi bratki. Gdy pamił. będąca  
 do namie Złotyda nam na to uwagi, oddając jeszcze kilka słów  
 do siebie. Wierzył ja szpiczuta i pocrestowawczy wóznicy epifeta-  
 mi Ludzestwa. Zaczęciem oficer który się tam znalazł wio-  
 nił ja ale wyrażenie zostało. W byliśmy znowu w gronać mio-  
 łomyl, cudowny czas. W wesołe towarzysstwo wesołe i naszych ku-  
 tynt, wieczorem o 8mej z Lysarawa, poszliśmy prawie pod wy-  
 soki domek skąd wyszedłmy świetnie strażą armatnią i widział  
 było zdaleka petajęce szafnele. Na drugi dzień byliśmy na  
 Kartowickiej Skale, skąd widać daleko dymy. Trzeci znowu zagnali-  
 my naszego ciekawego brata który idzie do wojaka, i zapo-  
 naliliśmy się z naszym kurymem, obelentnankem II p. w  
 oberleutnantem

Tanów. Miał b. silną gorączkę, więc przynieśli go tutaj ale pomimo  
 osłabienia gnadtem wyrywa się znova na pole walki. Szelenie  
 ciekawie opowiada swoje dzieje przez te 14 miesięcy, a my same  
 jesteśmy bardzo z niego dumni. O to właśnie chodziło dyżurny o  
 jego nadzwyczajnej odwadze i dobrym sercu. Mianowicie odzna-  
 lid' się nie może matka jednego młodego chłopca, którego Jack  
 dwie mile wśród najwzburzonego niebezpieczeństwa z napa-  
 niem życia niósł na plecach.

8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15/7 Wyższe zarządzenie że wszyscy mieszkańcy miasta  
 Lwowa mają się do dwóch tygodni wyświecać o kartki legimacy-  
 na, bez których nie wolno być chodząc po mieście. Wobec dąży ban-  
 dlowej i okoliczności, ludzie mdleją. Każda litera ma swoją  
 wartość do której ma się o kartki melitarską zgłosić. Dłóżają  
 się takie np. wypadki. Jakimś panu w najwzburzonej chwili  
 zrobiło się słabo i jak się poruszał dostał choroby, która teraz  
 jak prawdziwa powódź zalewa nas wrota. W Galicji zaczęte  
 walki na linii Pragi. Na linii Galicyjskiej miało być trochę  
 gorzej ale sytuacja już się poprawiła. W miesiącu wrześniu

Wyputy nad tem: który właściciel wzd. Gdnie w posyłał  
do Polaków najlepszy. Duro utrzymuje że podobno miał <sup>niegdzi</sup> te-  
raz stowunki we Anonie i we Wiedniu podać że to miasto oryso  
ukrainiszczi, ktoż to wuch popierać wasto ko polacy to prze-  
waznie Moskalefik. Niewiedno ile w tem prawdy?

16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 17 Armaty na linii Buga grmia bez przesady,  
de stry najimniej z rezultatem. Wzrost Busk, z którego słowem  
le tuł. przeto musieli uciekać że nawet nie mieli czasu tu-  
żo Lwów. Armia <sup>orzech</sup> Fedynama kapedriwory dzia-  
laćko masiata się z pod Lublina cojng. Imienioje  
winnicyńska, w Galicyi i zdaje się że nim bydzie  
yi wity Rajko, a już przebykuje, mając do pomocy  
tego z wycich ukrainiszczych sympatyj, Dobrych  
w miesiąc rozgoraczona tłumy wzbijające się z  
tłumi kytymacyjnemi. Już teraz woskie, za miasto  
w. do Sopotowa, bez udwadnienia kyoamoci ni  
iq. Przejściem ze pomocnik, będogy z rami, woskie  
wzrost. z Wiednia dostajemy czasem listy. Podobno ni-

Szybka drożyna 7 k kilo mięsa. Takaj z cenami można jesz-  
 cze wytrzymać i jaś dotąd nie ma jeszcze tych koszt chlebowych  
 które obowiązują w innych miejscach. Uciekinierzy chociż  
 z wielkimi trudnościami, czasem udaje im się tu przedrzeć.  
 W większej liczbie zastają swoje mieszkania przez gospo-  
 darzy. Muskali doszczętnie wypróżnić. U jednego na pola-  
 manym biurku zastawili pokwitowanie wazne z obwi-  
 łą gdy drzwi zostaną z porzuceniem przez Moskali zdobyty.  
 Dowiadujemy się o losach tych którzy dotąd wytrwali na  
 mi. W Deserlanach u Bogusów, pana wyrzucili, w cerach  
 żony wysadzili dom, a jej samej z ósmioletnią dziewczynką  
 proponowali zastawić niecokolwiek do Rosji, gdzie się już może  
 jakiś komitet zapiekuje. Wiaszera tam gdzie byli ja-  
 cyś młodzi, którzy się pogodniami krzyżowali, dowia-  
 dujemy się różnych ciekawych szczegółów. Prawdą to była  
 wódka czarna i jej która rozaków w baranki prze-  
 istała.

25, 26, 27, 28, 29, 30, 31/7 Epidemia cholery wymaga og. Świad.

Feldspital (polskie)

o przeciwniej ochronne szerepienie, wypróbowano w armii. Dzi- 11.12.1  
tyle przystąpię przeszedł. To samo na wsi, gdzie zadawanych dzie  
liczba ogromna się, wiele wypadków śmierci. W Ładowie ma dzie  
ła wojna, stoją brzo, feldspital. Wiele pól w rylach sta- że t  
ciami, a pod nich trójno nowe, biorąc do tego dżerow. chce  
le obiecuję, piacie, <sup>można</sup> ~~pat~~ że na wyszła była wyso grodu- t. k  
nia wojenne. Roboty w polu choć z szalonym brudem postę- ma  
ują. Ale zdaje się że nadzor nad niemi wzmocnił wojen- Polu  
nie. Waleki koto Ławary, nad Bugiem podobno przesłano kiny szeg  
w wojnę. k. p.

2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10/8 Łowicz zwyciężenie Senarye. Warszawa Dobyta, Dąbki mia  
wól. Mordale cofają się do Przeszcia. Warszawa zachowała się kmi. k. p.  
wobec wtrącających wojen. Miasto objął zarząd wojenny. Pozostadys tej  
wiznion, po przeprowadzeniu jeszcze raz śledztwa, niewinnych wypuszczono ty  
no. Tu do łowca już przywrócono such kolejom, ale szalone trud- pat  
ności z przeprowadzaniem też których naturalnie wyprzedzić z miastu w k  
nie wolno. Liczba zarażonych na cholery wciąż wielka. Ludzi szeg do i  
i tysięcy, a liczba z obrotowych gmin nadpływają. jge

11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 18 Jeraż & kolei Kowel już nam, a Brześć Litewski kilka  
 dzień później. W Warszawie zaczyna się życie normalne. Coś na Brześci  
 dzień weszły legiony do miasta, z Petruszkim na czele, i nie mógł  
 być było jakies' nieporozumienie między nimi a ludem. Sam wrócić nie  
 chciał się, pokazać, często śpiewać „Bóg ci P”, „Dziwny satanida”.  
 które na szczyście „Bóg ci Polskę” zagłuszyła. Już mówią, że  
 ma być strasnym socjalistą i utrzymuje że trzeba stworzyć chłopów,  
 Polaków, na wielki oburzenie tych co inaczej myślą. Lwióska już się zna na  
 tego chłopca, już się na jego szczyści już raz spotykało, jak my  
 w przeszłym roku (tabunka dworów) wtedy odjechał, jeżeli by do tego dojeżdżał  
 miasto, Polska przyjmie. A tymczasem znowu swary w narodzie  
 które już raz nas zgubiły, i drugi raz zgubić mogą. I właśnie dla  
 tej partyjności legionów, legionów-socjalistów, prawi wszystkie rzeczy  
 są przeciw nim. Gdy tymczasem u wartów (niezbyt wielu) tych  
 partyjnych z temi bastami wielki gorący zapas, gotowość bicia jak  
 w roku 20 lub 21. Ale! gdyby ci wojownicy nie nabiali jak ich w Republice  
 do żadnych partyj, całe społeczeństwo podzielałoby ten zapas woła-  
 jąc „Chcieb żyje nasi chłopcy-ingerennicy idei”. Przeważnie są im



teraz ludzie orientacji rosji. to przeciw legiony choc' na Polacy, walca, jura  
y dyby w szeregach Niemca, wmiernych sergion Polaki i to wiele,  
Wstancza 4 wrolestnie do nich zmiechca. Przystoje potraze kto mias faez.

12, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31/8. Na linii Buga adarte wala, zdobyto Doczor, a w Kraslowie  
wzysc' literelni. Takogad w niebezpieczenstwie, gdyz kada dzien spolzinae' sy  
mozna wlychiz Cuzgi. Steropony armii trujistiej i wacu do czasu za-  
pedzaj sy aa na krowa w Ladoworu kowinnie kuczaj sy  
kalkanascie. Tomt, ale jest nadzieja ze sy wroste te wroty ston-  
era. Ne Lwowa woznowo mobilizacyz, maja sy stonie' wroty  
ktorey dotad nie byli jenzere porofani.

12, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31/9 Mamy tyk wroze' zdobytych se juy kow  
zej pojdzie, wojna przedio dz wroncy: Grodno, Wornio, Wilno,  
Lubna, waltki koto wdroznicza, obruzaja Pinski, Ryze.  
w Galicyi przestawano linie' wazu. Teraz tyk sy na linie  
Seretu i koto Jaropola. Sa wsi wojna jor kochy mny  
Co do gowobawstwo jest ono w kuzaj dnie wojabowu  
nam wprzeikuj tykto wysnawczony na kardy gowob  
kora pracz kuzmuy sy jency pod dobowu woinicy

Stounki doryc' przytne, wotassera & Pegrani, którzy zabiję  
co tylko się da, niszczy, drewna & ogrodzie, strząsuje sad.  
Na szczęście mamy teraz trochę lepszych oficerów & etapu, bo  
kapitan co był przedtem <sup>przebrany</sup> niemożliwy awanturnik poprostu  
uniemożliwia życie na ni.

14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23/9 Coraz więcej majątków można by powiedzieć że  
się wynurza & ustępującej powodzi wojennej. Wszystkie prawie  
zaborane <sup>do</sup> wsi & w <sup>niejednym</sup> miejscu popalone. Na szczęście  
jednak już dotąd wszyscy młodzi potrafili się uciec. W czasie majątków  
pp. państwowych chcieli wszystkich wyprosić i dopiero gdy oficerom dano  
100 rb. <sup>(podobnie)</sup> udobruchali się ale jeszcze zarządca jadł i pamiątki; wrzucił  
ją w postaci bardzo porządnej konserwy i w najmie że chętnie by  
zapłacił ale że nie ma drobnych, więc bierze za darmo, poczem na  
szczęście wszystkich & spokojnie zostawiają, wyruszył się.

My będziemy w tym tygodniu na ni. Podróż & przygodami! Waprosz  
skasze awantury nie się dostaniu przepuszczyć. W kilka godzinami  
się stoi, a przez tego latwiej jeszcze trzeba żyć do biwa.  
Wreszcie tu wrotem ta sama historia, za nim się usygnę

odpowiednie pociągi. Do Ławrowa pociąg który zwykle idzie z kwan-  
tansu wlece się 8 godzin, a w Barzeczowicach mniej, że nocowa  
zdriemy. Ciężarówka że było wykol, jurczak nie ma, i nadzieję  
że nocowa dojdziemy do celu. Przed samym Ławrowem kłopotli-  
wy staje, ale już na dobre to do <sup>niej</sup> Łano. Pasażerów u-  
rednie kolejony taki że gwarancja że wczepia maszynę i na niej  
jeżdżamy do stacji. I <sup>nie</sup> w nocy dojdziemy do chadamy która  
jest kwadrat naszym siedliskiem. I nocy tuin dobrze nie widac  
le zarazem widok przyjemniejszy. I domu same góry, wierzbi-  
obryzanych kolumn, że stojen to samo. Przed wyjezdem, strasza-  
ny, jeden sad jako fero ocabat. Tamy obywateli zupełnie post-  
ziatali z gadzi; ogólnie tak sie z nich, niczem kosacy, co <sup>to</sup>  
i zostawili to ci dotabowali. Na zimaek jadeni chonijemy zobi-  
ietz napisat: „Ist ijt ninnu konnu-wohnanog zu muomitan.“  
wzeglomna zloty pabijq do jabdel, a zwaszera nocy jak  
wicy wandale wytamujq pof, truczq sie na nie, na roz-  
nosz kofka, to ani sie z nimi dogadai. - Szydysimy pisanie  
tydzien, który na nieoznaczeni ciggle byd stotny.

Zerżuciwszy bronno na obiad lew z naszym koczem i oficerem  
 z chłopem, który porządkował obiad dźwono na budowę wroc' wolno.  
 Wśródzie Francuzi, górcy, Angliżerka. Ludziska las jest spórost  
 porażający, najpiękniejsza wiosna lasy jedne na trojicki wsta-  
 brona w miejscach gdzie były forty. Wici obok lasy Bochlanówka  
 też spalona, ludność mieszka w ruinach, a w jednym miejscu  
 widzieliśmy całą podłość mieszczącą się od dwóch miesięcy w jaskini.  
 Musieliśmy sturyc' na kumara, to porucznik Högier, ani słowa  
 z ludźmi nie umie się dogadać. Guro jeszcze na pola zbroja, i ciągle  
 nam wściekają że przyjdzie pluć benzyną, ale jużos' trudno się go docze-  
 kać. Mamą do pomocy w polu kilkadziesiąt jeńców, z których prawie  
 dzimie należyć potrzeba w etapie. To samo z konie.

Wóciwszy do swona furą, postulatano porządek uszu bo deszcz  
 z gradem padał i było przejmujące zimno, ale bardzośmy zadowolony  
 że musiałymy porwać się po ciemności wogostawionej wsi, do wozogorzko-  
 wanego, którego się od plotek nieznośnego miasta.

24, 25, 26, 27, 28, 29, 30 / 9<sup>ty</sup> Królestwie Mordale kadrakanci wozpoczęli ofensy-  
 wę, walce na linii Skry. Kodo Rórnego smiej więcej na tych sa-

nych frontach. Istotki nasi rozpozali ofensywy. Wiodo Tarnopola podobnie  
bez Amiany. Na Baikanie wielkie poruszenie z powodu mobiliza-  
cyi Budygany, Rosya miała do niej wysłać ultimatum. Tędy coar  
lewnosze przepisy, zagóle nie wysyłać tiwarach bezpłotnie i nieporzą-  
dek. Własza wygłodem ludności cywilnej są wysyłać wódce w naj-  
wyżym stopniu brutalne i niegrzeszne. Sprost panicznie boją  
się rzpiegón, dlatego te swone rozporządzenia z sprawac wzel-  
nich przepustek; jeszcze za czasów rozsyłkich milisiny kilkanaście ra-  
y sposobnie wickie wysyłać dygnitarzy rozsyłkich, bariczych jako  
ruciare, inżyniera i to. jeszcze porzedtem to w Galicyi, a nawet jeden  
włas jedenemu ofycierowi obieg który był wtedy u niego zacię-  
nazi. Włoda że wtedy przez baczniejszej uwagi nie dawać, na  
tych wódce gón, żeby by się przez to niewidych wury uniknędo.  
Własny wzraz byromnie dumne z dziełności naszych kurzynów  
izgońskich z putka utanów. Jeden z nich, Diob, wtacajze z pa-  
wili z kilku ludźmi wyjad się wstroszonym przez cały oddział  
rozadów, tak że Automać się było prawie niepodobienstwu. Wła-  
wz Diobni odnacrajgey się temu że z najwzkszych niebezju-

1  
2  
3  
4  
5  
6  
7  
8  
9  
10  
11  
12  
13  
14  
15  
16  
17  
18  
19  
20  
21  
22  
23  
24  
25  
26  
27  
28  
29  
30

1. Członkowie nie traciłszy chwili, zaczęli najspokojniej strzelać do nich  
 z pistoletu, dając znać swoim ludziom by rzucili się do ucieczki; o tyle u-  
 kładzionej się prowadzili jaszce kilka koni lusem. Wrazcy ustąpili  
 na kacie zaobwałostwo, z czego nam udowodniłi umyślając co temu ni-  
 brzydniego gradu kul. Ofiarą całej tej przygody padł odłymans naszego  
 go kuryna, którego wraz z (całym) koniem (który) strącił przy strze-  
 żawcy Diokrusia przigłi do nieroli. Wogóle koleby z jądrami opowia-  
 dają że oni obaj a zwłaszcza Diokrus pokraśli z najniebezpiecz-  
 nymi angielskimi flagami, przy przetrzących sprzątnelach i wulgoznych si-  
 domach zupełnie spokojnie palić papierosy, wydawać żartki jak w Warszawie  
 i sp. Dierar już Jack zmarł ze swego dobrego serca w najniebezpiecz-  
 niejszych chwilach gdy wszyscy wokoło myśleli tylko o sobie, uciekając  
 zataras zantego koleby unęzge go na plecach. Wszyscy też nale-  
 ża im się kocznie i awansowani na komendantów szwadronów  
 z czego wszyscy w państwie są bardzo zadowoleni.

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11/10 Wraz więcej wrócił się chwiera, zmierzano co do nauki w-  
 szelony. Wypoczął się zupełnie normalnie. W sklepach, wogóle nawet  
 na ulicy znać że był pokój, prawie wszyscy przisli, ale jaszce-



czy, że wkrótce będzie bledy po bok, a barabanów wcale się nie dostanie. Z artystami zymnastycznymi też samo. Wilo ma do 100 k to jeszcze łatwo. Interesująco natomiast widać ci którzy jeszcze mają co sprzedawać, mogą sobie kupić na małych jachach i t. p. artykułach.

25, 26, 27, 28, 29, 30 sierpnia na Bałkanach. Podobno Grecja obregmada ultimatum od Angli. Wielu mówi że nie wierzą w sukcesy, że nawet za miesiąc nie wyjdą, ale zdaje się że to prosta nadzieja, że się wyjdzie przedtem nie słoneczny. Biedni żołnierze, teraz gdy taka woda i ogień siedzi w tych kotłach, to /błąd/ przepięknie widać tam na Polanie. Tu w Salicy pod Tarnopolem podobno naszymi głazami, silna ofensywa z strony Rosyjczyków, a Austriacy powoli ale systematycznie się naprzód. Na wsi porabiali wszystkich jeńców, katowali ich przy pomocy, stożki podatkane.

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10 Ofensywa w Serbii postępuje bardzo korzystnie, zdobyto Niš, Budę góry miała pomocnicy, przepowiadają że nim Francja i Rosja przyjdą jej na pomoc, Serbia przestanie istnieć. Pod Tarnopolem ofensywa Rosyjczyków ma podobno przedamania, na tam za kilka dni nastąpi ofensywa z



b. gradboma nasruch. Jo vrodlestva vstrzymali sig trochy na vstach polestich. Inoty  
front svetni avrinisty. Hielka tadosi' z prvadu strancia univerzyltu  
vost starzavie, monig. Ze vichu' poverovat sig do Polakov, i navet vyra-  
nie' miad o niej licane pobnaty. legiony spravuju sig kobaterko,  
monig o nieb E. vichni, jak do stara gvardya Napoleona."  
Oby tylo to tya kromi nie vstynelo bez porytku. Podobno Inglija  
vobe' vuvic' Grecky do vstypienia, a Rosya Rumunij. Hovky  
Dzy si, spruvdaty poverovatia poloju na avry rok.  
Hidrichimny sig z p. Stanislavem Potockim z bronie. B. vichavie pro-  
vriada, avstano dnie vstavali. I jemu' vbeicli podpalic dom, tylo  
kuzak z tem vlegorunij tyi ve vni jeho kuzyna Jozefa Potockigo.  
vstavajego z avmii Joz. Trochy dla svogo pana, trochy dla vichni-  
vavstia vubli nie vovpelnit vstavaju' ktory' miad na jivnie, ale vov-  
kavut vady vovt vovrye' vovny i podpalic aby vdaleka inoty  
vstavito. W v. dno vavstach vstavajego vovny vstavavdy vubli,  
vstavava v vichu' vovstavak vovroenia vstavavavov.  
vstavave julu ty. na vstavavii vstavavali vstavavim vstavav, vstavav  
vstavavii p. vstavavavav, monig ze jak tylo vstavavii vstavav

22.23.24.25.26.27.28.29.30/7 Maj si nadzvycajnie dnelnie spravial legitimize,  
 i to znamenam ze a ogromnej so pruznam z Trusa kami,  
 podcas zdy i histrykami do cigahych dohodki konfliktu.

~~pryzata var na onesor 90 profu. Shypnot osaromana by histryky  
 a suchak, a porem shala ofe a rze tablica, kby rze onies  
 kas polie spuy hestypotily poremou shupit. Zdat pruzer  
 saukonane sig at kime frivung a porem osmung i umyglane papromka  
 na ten format nrmung. - i konseu ky gonia tasta ky krefe hokre  
 taprese na predpazimone pima 2 ud pavu onom  
 ruzrich, gane zekany byt early hig life. fopione, heseu fchne spantke  
 jamny of compare. Dylody byt maly, guly hngz vaku byt zopom  
 by se sa hngpmentam, a dromny se ay hnmorkum. - shogto  
 nye pzealo by nrmene. vumoreu y d. chvake byt zhrgek  
 ukromonany emby, so shogo upadaya mickiy na bucha hngy gila hngka  
 anglysh predkromne fader n defetnga. - soz mnglysu estelky, mng  
 tak for mngg mngat gastera, kbych ay amny, ay shogtie hnmorkum,  
 a malo hnmong porce kbyg mngkreb krtaku mngy, hngtrany  
 podzaryny fuden ko shngia shng vor gngmngfomone i nrm  
 shogone hngtke n futek. - dnmung kpo a tak kby mngmngly hng  
 z ohngy kbygo, shobdomne mne shobomne formet ay 2 hngtrany  
 i kbyg shogone mngg puz, dnmone: mngmngly mngg kpo~~

karaz było (my) musiały kopać szanice i karczofce. Jedną nie przerażo-  
ne temu panie, potrafiły ułożyć się i zostać.

11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21/22 Miasto całe otulone śniegiem puchem. Od kilku  
dni śnieg pada i pada. I braku stróżów, całe lawiny śniegu pada-  
jące z dachów, zagrożają całoci mieszkańcom miasta, bo że można  
się utopić. Namo trudno się przedostać, bo śniegu nie kurczy,  
niektóre jezera niedogarnięte, zasypane śniegiem nie są w nich śnieg  
zanurzyć można. Najgorzej na tym wychodzi Łódź, bo w ta-  
kim śniegu ciężko prawić i mieszkać, np. w otworach, to przecież  
otwory. Najbardziej walni koto Karłowicza, Korta, Rąbczów i  
Bogatówami otarali się legionie. Niemcy straszą ich nie mają  
hercegi podnoszą że to nie dla siebie, lecz dla ich, każdy tam  
się dziełnie sprawnia. B. wierawe są ich państwiłki, z Karłowicz, z Gpi-  
nem Piotrow, Kampami w Krolstwie i t. — W Łodzi, podobno wstę-  
gamy pomieści jarkę małą porażkę, ale na ogół dobrze idzie. Jedną  
Trecya zachowuje się dołyć dnuznacenie. Wrochy podobno bez względu  
wojny Niemcom, choć na imieniu króla wos. miał Wilhelm, wysłać granicy  
Telegram. Kultura Droska. Pa naszymi francji stoją na miejscu. Toż samo  
we Francji.

Wzrost

W/2474

zeszyt 4

Dokazywanie przy hotelu Gorga przy udziale Tadzia Czarkowsiego. 2 luty, rodzina Heydlów, Klima Małachowska, Zosia Rostworowska. Węgier Huber emablował najstarsza Anię. IV Pułk huzarów Węgierskich stał w Zadwórzcu. Randka na "straszonym dworze" w operetce. Kłopoty z młodzieńcami z ogrodu Sapiechów z naprzeciwka.

Panny jeździły po Lwowskim ogrodzie na koniach lub rowerach. W maju Jaga i Myszka na rekolekcjach w Sacre Coeur z arystokraty-cznych Sapieżankami i Roztworowskimi. Ania podbiła serce Oktawa Dzieduszyckiego. Anię zapisano do Snopkowa, Huber wyjechał na front Włoski, Ewa i Lila przygotowywały się do matury. Myszka i Jaga chodziły na pyszne podwieczorki do coci Georgie. Wakacje w Zadwórzcu. Dwór spalony więc mieszkają w starym donku nad stawem. Na dziedzińcu bydło, centryfuga. "Od mleka jest oficjałem najnowsza flama Bochdanek, Ludwiś Romanowski, pełen cnót". "Stał w zadwórzcu cały pułk Bośniacki. Panny flirtowały z Węgierskimi oficerami. Obok Zadwórzca w Nowosiółkach stali na ćwiczeniach kawalerzyści a między innymi kuzyn nieznaną piątce Włodzio Dzieduszycki." "dwie strony wyrwane bo niecenzuralne" "Tymczasem Tatusz zabrał Anię, Myszkę i obie Ewy, Obertyńską i Skałkowską do Zadwórzca". pojechały z Ludwisem Romanowskim na leśniczówkę"

Jesienią fify w Zadwórzcu /str.24/"z dobrze podpitym Stasiem Simińskim" wśród oficerów Powrót do Lwowa, kina z Dzieduszyckimi do 15.X.1916r /str.26/ Ani do Teatru matkowała ciocia Raciborska z dość ospałą córką. "Gdy deszcz spadł pomysłowa Anielcia z Jagą powzięły strategiczne plany na sąsiedni ogród Sapiechów. /32/ Major Bitner, Tarnowscy, Małachowscy, Józio Obertyński, Klima, Heydlówna, Renia, 12.XII 1916. Tragiczny wypadek. Wskutek różnych kasowych powikłań, Dziadkiewicz, sławny porucznik którego kare konie ujeżdżały panienki, zastrzelił się. "Jego sprawa pociągnęła za sobą i najukochańszego Ludwisia Romanowskiego, który w skutek różnych niedokładności w służbie został zdegradowany. Nie pomogło że Lila i Jaga z narażeniem życia chodziły i pisały do Bühm-Ermallego, biedak został napszód uwięziony a potem pozbawiony rangi. Także i najukochańszy major Bitner dostał rozkaz wyjazdu do Rumunji z końmi." " Na początku 1917 r. Ania i Ewa pojechały do Snopkowa, Anielcia do Urszulanek, Myszka, Jaga i Lila 1 tały na ślizgawkę. Nawiązała się przyjaźń z Kozłowem. Poznały oberlientynanta Trenkwalda. /45/ W piątek wieczór Lila i Julek Dzieduszycki poszli sobie jak para młodych małżonków na bal do Gizowskich" . "Trenkwald, choć Niemiec, pisał po polsku". Konno dojeżdżali w licznym towarzystwie oficerów do Derewlan, do dworku Luni

25

95. Ciocia Ewa mieszka teraz w Borszczewicach i od czasu do czasu robi wizytę z Łuszczewskimi i Anielcią i Julkiem.

102. Kawały u Domańskich z Ubień. Dokuczano też Włoszce! straszac ją duchami.

117. Bal w Zadwórzcu. Maryla Marczyńska. Jaś Pomidor Rostworowski, Wiki Cieński, Julek i Nela Dzieduszyccy, pan Tinz, Miecio Gruzewski, Ciocia Ewa, Trucha Cielecki, huzarzy ze Stronibab, Bitner ze Złoczowa, Kozłó w- Rotmistrz Puchalski, Traczewski, Papara, Głazer, Lunia?  
"Anielcia śliczniutka w swojej króciutkiej różowej sukience wyglądała jak lalka." "lepiała z Truchą gołąbki aż iskry szły" Ciocia Ewa w prześlicznych koronkach" Rozborski, Kalosz Paygert tańczył z Jagą mazura, Potem we Lwowie grał Staś Szawłowski, przyjechał Tadzio Godlewski, Zdziś Horoch, Lunia Bogusz, Ewa Obertyńska. Staś Domański, Jurek Gołębski  
str.128

95  
pc 20 du 11 WA CI KO "A JA SI PO ZD ST

## Recepcja polska 5.

Dobry wieczór tego wieczoru, była wspaniała loterya fantazja i ta rozciągła się cały czas udołnienia młodego Tadeusza Czarkowskiego. - Bo około gdy wygrał odtok na kurko małego jelenia z papendeklu, odwrócił się ludzkoici. W gronie tych obu bratowycy Tzy Czar. i Klimy Mał. oraz w towarzystwie Boekdauck, z ich odwiecznym "rozpię" o wpuł do osmej wieczni przed koletem Georgea (było to w niedzielę) postawił na trokire jelenia i pochylit się. - Znajomi zrobili to samo. To wystawie to. Za chwile było także zgromadzenie ze ludnie ludziam wstąpi na góry a sprawy popdochu niekli. Dama Karolina Defiata swlaszera gty gromadka jej w różnych humorach zareparazaj lokai z kina, i małe niewinne dzieneczki. Kaniem padł jej z kajakusza Topiero w chwili gdy weszła do swego pokoju i wycewpana padła na fotel. - Tymczasem Boekdaucki które wstąpiły w serce miłość, z nieklamem zardwościę myślały o meblach i o patefonie. A ciocię George mające sergicie być bliższe przy niej, stały się podejrzliwe i z zardwości zaczęły obrypywać przedmiot

x papondeklu - z tekturny

ryob serc słuszemi myrcami. — Bo Tanci nie umieli być godni  
 edeskalu na którego ich kapoys losu umies'cił. Sami wdawnosom:  
 kłuki dostrbony postument czarnej idradę z umeci / bych innych  
 To co' z 10 różnego lakton panien / i — posoli w ogień wieczny!  
 Ale Glycerasem nadzred' niesmiertelny 22 luty, święto Matki  
 Boiej, a zarazem dzień, w którym rodzina Hegdlov, omato nie popadła  
 czarnej telefatę z powodu przyjęcia jakieg iin egotowate rodzina  
 Bochdanov. Była to symfonia rykoi, dzuręcego kuru, bombardacyi  
 iab'kami, nikich kancioi, szalonego sekretaryka, całej rozminiętej sta-  
 ręzi do otumanienia przeciwnika, ka cemu jedynemu popleerukien  
 byi przeciwny dyszant kliny Matackowskiej. — Hegdlov i Loiz Roz-  
 voronky rozzerstnie przybito. Wyekodze zakaerzli iż jak pijani  
 i obuzo 24 nerownym dniem wspominali ten dom, upezois tak Pa-  
 gony a wronztor tak strasny. Ale 22 luty cemu innym si wtkiwit.  
 oto dnia razer prokiednie wyjeebawry z dziecimi kradycjonalnyu bracki  
 na spacer, miada szergcio zrokic' bekaischaft z konnym oficereu. Ot-  
 bylo sig to tak, jak to sig pozniej <sup>jesene praz</sup> ~~praz~~ portorygo. Te strony  
 panienki niedownaerzy komplement w strong jerdhea a z jego mo-

x Bekaischaft mechen

zennec emj omose

mentalne pozerenie konia. Muska, kasztanka owego pana Hubera  
 była jak stworzoną dla takiej jak Ania panienki, a oficer nie  
 «ciemię wbił», zakochał się jak ktoraś z Bochdańek w swojej  
 ciotce. Od wzmianki przyszedł do zamiany miejsc, a przy poro-  
 gnaniu do ciebie szeptu, gdzie i kiedy. Wtedy vous. — I stało  
 się to co było jerrere porobtem napisane w książce prera-  
 Bochdańki miały niekwalifikującą się do opublikowania znajomości.  
 I oto co wuzi dzieł, w moim druzet poobiednia miała milczuć  
 publiczność zuzycia się do parku sposobność oglądania na Duple-  
 tu<sup>x</sup> komnej partii, z powodzeniem flisotujacej. Ale Huber nie chciał  
 coiczyć li. Był w parku, zaproszony złożyć wizytę paniace, z ten  
 sposób ze gwałtem <sup>umawiał się</sup> zaproszony miejsce na miejsce gdzie by miała  
 z strony odmówić. — Iżka, a wdając Ania, to ona była górną  
 bohaterką, sujudowała się w niekwanonym kłopotcie —  
 I oto ukazała się wybaniołka w postaci ciotki wuzi dzieł.  
 Ona to obicła malbować Ania na to pierwsze Wtedy-vous. I oto  
 widziemy ieb w drodze do ul. Habowy, gdzie na rogu miał czekać  
 młody don Juan. Ale Winiaderona Cioia daje offite rady swojej

Remplatu  
 wykreśl

5  
 lu  
 dy.  
 ak  
 rade.  
 wy=  
 lealig  
 icba  
 si=  
 iie  
 aku  
 ka  
 E  
 fa  
 k  
 5





losny kontrakt z czaury <sup>tor</sup> czajny, a 4 młody, rarone konie dobiły  
 go w nierapozeczonej fory. Osobnik ten nie zaspiał gruszek w popiele.  
 Puscil się w mielada koperczafi do piśkwej Tolkii, obwoit  
 ja po kolei na wyrystkach smyeb vollblatach, ucyt po wogę, wy-  
 tku, puzerat "ory" na janie tybro potrafit się w doly, a dochodit  
 do scrytu w kal naporoi niewinnej grze w "złotnika". Ten flact  
 najstarszej doekdan'owny z isie wiciedq raciekosicq sledromy pzez  
 8<sup>ciu</sup> par oeru jej siostr i dwojga zardrosnych w dikięo ciestkiego  
 porokrawi dwe lata, az się rozwiat na fali nowej namistności, flact  
 z oficerami z W buzarów. W nim jednak Dnia była jwi weterankę -  
 Tymerasem Hubes umierał z zardrości, a Eugene obsyparsy smy  
 flannę fotografiami z trudem baworad kicie rozszatalęgo serca...  
 Wicemy jednak ie u Hegoów / z wyjątkiem waci Schaffoi i prof. Szaba-  
 liellogo] jestto objaw woié' pownechny. Tymerasem życie  
 dżiewało z oeru figtři ieb stote iluzye to do wdu Glogowskich.  
~~Wlotny wajpny się odniez Racitorskich, Obetynitreb i Janu Loi. mędnici~~  
~~formieci dawny pęggari~~ Rozegranie dramatu odbyto się paniztam  
 w niedzielę masec figtęgo na terenie teatru miasta Lwowa

x vollblatach  
 koment pętmotorum  
 1948  
 x flact  
 chryton & linie

le  
 ty.  
 K  
 do.  
 ka  
 icha-  
 ni-  
 iie  
 awa  
 ka  
 E  
 ka

Rund um die Liebe

na sčice „Rund um die Liebe“ - o Kacerypospolita pofarorovarsy bily  
 na popot. Starany dvos z dobyta bily na opevke z mygly zaprosenia  
 Jaeka. Ten zas' skovit i agyrgyz ironiz prapomnat sobie ma-  
 kajutor ie juri niat z ~~Jadrij~~ <sup>Primo</sup> ~~Busiz~~ <sup>Busiz</sup> loiz. Nie pocerunat ik to  
 fer koskozato jeho vrasny rodiny, bo Krodiciele figfki, cho-  
 cigi ludie postypovi nie godzili sig z fozyciem opevki i nie  
 moiva v nich bylo vnovic' iz arystokracya zyska tyko napo-  
 namu tego rodzaju arychicla. Hvercie v skozdvaeb Krodice  
 mayskavo mply vstyp do vrasny bily ale... k ten vicin  
 Ania padevata jedno ludkie serce. Bo oto v piersnyeh  
 rzdaeb na vol nedriad ten ktoiy jz koebat, a ma udata zekz  
 nie vichy. - Dato to poczekt do vicerytyeb myuover i  
 skarg rozrabonyj stony. - Bo vevdy-sous nie nie traci ly na  
 lile i korvie; odlynaty sig peryadycnie eo drugi dien na daloniz  
 mygly rasmytyeb koniact, jony raznym parskaim koni. Klav  
 szerevyd biale zely, a dui fragezichen godstovne porasrat  
 sig na gdonie. Na vialki puzker odlyta sig mala fragedya  
 bo katagad ich domo rozotkovaty Jas' Rozkovovski i v durnace.

fragezichen  
 znob zapysania?

y sposób zapytawny Hubera czy panna co na koniu pędzi jest jego  
 córka, uświad ciałę familij w przykre położenie. Szybko się  
 jednak przedko skowryto, było Jasiunio nie omieszkał pewnie  
 płocęski między swe siostry, które już marajątko opowiadały  
 dochodzącem że jakas' panna ratowała się kawał po Remplatu  
 Tyucrasem Huber na ceterę dni świętynie poignat się zyczeniem  
 "Dreimahl Eljen einmahl burra!" i popielaryt codziennie rano  
 po dwunastójce uświad koro z jakas' podejrzany damy.  
 Święta mińska dosyć porażenie, że było w poniedziałek ofienany  
 zabłocit spokój piętki zrzeg młodzieniec's który z ogrodu Sepie-  
 ków wzięli sobie za sport przez całe popołudnie, obserwowac' em  
 płota liczne sąsiadki. W tych czasach także dowied do osyrytu  
 zaintrygowanie placy gdy przez kraty ogrodu widziata Jasiunio-  
 ki użanijzce się na koniach, lub na rowerach. —  
 Wśród tych skokowicci doszed' maj do swej drugiej potomy, Jaga  
 i wyszka sekowaly zbanieni Dury na rekolekcyach w Sacre'-ceur  
 w arystokratycznym kółku Sap. Nocht. et compagne, a Jnia k' daczka-  
 ma na saicie podbila na sekundowe poriadanie muzie serce Oktawa 'Drieduog-

Remplatu  
 Dreimahl  
 Eljen  
 einmahl  
 burra

relomny

5  
 el  
 ty.  
 rak  
 rano.  
 wy-  
 kachy  
 icba-  
 ni-  
 jle  
 au-  
 ke  
 ty  
 la

kiego. — że oto jednego jasnego dnia padł ciemny grzmot. Mama  
nie pytała mnie o porzucenie zapisała ją do szopkowa. Indignacy  
cały. Przez ypochofitej była sprawa Truzgocego. Berg pódony, że by latały  
w bezładnej szosie gromadnie, a usta rogaty od tłumionych wybuchów.  
Nie nie pomogło. — I oto naderedł dzień w kłótych klubach doświe-  
dzał się że jego długi kłótych kłótych, więc sam wyjechał na  
front woski. Solki ugotył się w jezyc i wyrucił jedyną kłótych:  
zaprzisti. — Dnia, z głębokim korzeniem ciemny w sercu, posiada  
tam gdzie ją woda obwieszek. — Po'wmoeresie na Europa  
kilę przysłał godina przygotowań do matury i zdanie obywatela  
kije. Myrka i Jaga kłótych z charakteru, zbadawszy żywoty  
kwesty i kłótych podwiczoroków, zawarły pakt z Ciois Georgie,  
i tu zanotuję tylko cały okres wieczorów, w czasie których  
masz w kłótych plebs układał bajeczne plany na przegradoie  
w szonocznych i ciemnych kłótych oraz za cenę przysług podwicz-  
oroków zabawił płótkerkami po ergeji zmyśloweni, żywo zainteresowany  
Ciois Georgie. — Tymczasem na Zielone Świątki Myrka doznała  
zanerzku wyjazdu na wieś gdzie jedyną drogą tylko. Skonstatowaci

Inchymacja  
oburzenie

x zaprzisti - przelano

smutny fakt wyjazdu puzarów, oraz panikę szerzącą skuteczną  
przez kp. Dziakiewicza, na mojej kłótni porzucano do dworu

Porpoceży się częścione wakacje. - Myrka padła pastwą  
Kromosierzej rodziny i przez cały lipiec porostala w domu

Kleeblat  
(Kornucyja)

Na nauki, kleeblat zaś Lila, Eva i Jaga pojechały z  
Klein i z Podricami do Ładwórra. Także dnia została

zapalenia ery jakiejś innej cholery w uchu i odesłano do domu  
spędzala dnia na szerlongu w ogrodzie. Sekundował jej Jack

Wog. który samy w głoz, z powodu bliskości szpitala przycho-  
dził do ogrodu na leian, za którym nota bene obserwata się na

myszkę godowa chmura, i stał się szalony. atrakcyjną młodych  
panien, śladem przetrwał bezczynny na kp, wyjechał się w Czernom-goda

Ta wii drzwi się bajecznie. W starzym domku nad stawem  
zamieszkała Mama, Sata i cwiótko Jaiici, to jest kleeblat i Antek. -

Na dziedzińcu spalonego domu oni się od bydła i ludzi bo całe  
melkerei, ma kaszyczek stac' na legowisku w Ładwórru. Gubryfuga furecy,

gony pan Dydziński, feldfebel garty o blawone spudy racizuje nie-  
minny fliot. z kłucznicy, rakowieronym obpo'bnym skonskatowaniam: co za

inteligentny człowiek" „ach! coż za inteligentna kobieta." -- Od młodości  
jest sztywną najomiera flama Pochodank pędem cnot: i rading  
pan Lidwii Romanowski. -- Sama jego brata z dwoj bratankę i z rading  
tyu noseu, braty, a wazrej kromony mundur bardzo zbliżony do  
sportowego mi: do wojskowego, woberg się po wrogstkich ulicach  
kwi i opoda. Jego kaskanka Ewa Romanowska, prawiła jaskoby na  
młainie panien, a natomiast cała swiergna z lason pawa Pochodna  
stata się faktą strzelby Lidwii. -- Da dopietanie rozmaritosci  
skad w Lidwiiu party fudk bawiaci, z ukochanyu oberkaut.  
na pade, kowiki pital 12<sup>te</sup> wdanon, ktorego oberkaut wlezie spora=  
wid na mie: fliotyja. z jego adjuktami zoug, bacheri, etapp, ary=  
Pawegya wojakowa pan Flank von Plankenburg, Tobu, wawuy suajomy  
leitnancik. Szwarka Boüda ze wogin poryjariem <sup>umc Schmittem</sup> jurei Schwallen  
brar wiele innych. Byly to wolkace jak kcerowy sen. Latar no  
pozeratku kome wity na dwobgangerach w z gierskich. --  
Utrapano wspaniale eskapady a eracie skronych barie towarzyszy  
zatis sztalny leitnancik, ktorego bylo najwizksza szaloty ze z powadeli  
plut romoczenie na obie strony. Sile aimaloni niewy:er erfanyu sa=

Bäckerei  
P. Schmitt

Durchgänger

Onkel  
wujek

razem dowiedza pan uchwyci, a Jaga jego żołnier. O innych wiodąc  
 ludzich nie będzie mówić, by nie wzbudzić kłopotu w wiodąc  
 i piętymy przybierkach. Wierszem onkel Meissl wszedł pod o-  
 słonią słońce i gwałtownie, a skrobać z cyrku znajdujący się  
 a jego futerka, obili na wóde rozmaite kosty. Obokleiwant ty  
 właśnie onkel Meissl, na tyb głównie zachęcał rozmyślać, przy-  
 jęzkiego poobiednia przysiadł do, keli o jakim marze puszki-  
 marki nie mające się przysięgę pieniądze na cukierni,  
 wspaniały kremowy tort. — To nie mogło mu wyjść na su-  
 boki dnia tego gdy mierzono kielbasę doprowadzał onkla i pana  
 Dziakiewiera to rozstajnych wód, stali się co miado-  
 stać. — W stonowej chwili zblizna latorka aslepida  
 przy Dziakiewiera gdy onkel Meissl i ... ruciny  
 kochanacz walczy na to co było, bo i tak a was mił tego  
 nie widział. — Gdy onkel Meissl miał wyjechać,  
 pauny popadły się jak kobiety a scena z rozstajnych  
 przybyły się nie was i nie dwa. Wtedy onkel wszedł  
 tak głęboko w serce że przez prawie 2 lata przynano



Uditzky

ta' nawet rozpoznał korespondencję z jego córką. - Tymczasem tato  
 jednak poszedł dożyć miłego panstwa Uditzky'm i wrócił z dwoma  
 tylko daniami na listach, które wyskazywałyby były eleganckie  
 słowa przyprawione o sznytk „coi to ra jalla's obredlina osoba, to  
 nie dla nas kowacystwo” - A te dwa dania to były: jej piero-  
 nosi w reszcie obryznie szote kosa. Uditzka jednak wyskazał  
 przy bliższym formaniu, tak że jej nawet sama matka  
 dostawczyła czerwonego koka a czerwony kokardki, które to  
 stworzenia były jej małym pocieszeniem. - Jej męż-  
 zachwycał kłębłał swoim. talentem i samostowaniem <sup>pejoracja</sup>  
 wywołującym zięciem po meurywangeb drogach i formalnym  
 przekształcaniem wówś tyżnie. - Czyste setki się  
 się z ziemną matką uważał przytem za meer podróżny.  
 Tymczasem w domu nad starem wołbo się od odwiedziły,  
 trzeba feeba że jeszcze podobno takę formę się że gdy  
 wysłano małym do znajomych oficerów ac szkoly polskiej.  
 Potaniec zaniósł je do szkoły ruskiej, gdzie była inna oficerska menaż.  
 Wszyscy ci młodzieńcy porzuli się do widnego obwiątku doienia

swoj crotobitnoic uporejnyu wlasicielow. - blok Ladwoira w Nowo-  
 siotkach stali na c'miereniach Kawalewyczi, a wiecay niemi burzyc  
 miszany - fizte Piotrio Driedurycki. Ten nie omierkad skongstai  
 i sziedkwa jak i pozwoic kolegoi, i w ten sposob darsa  
 nasza prozaierna fiztka do posuania przytycznego  
 marguza Polesiniego, wlasiciela wyspy, padacu przerobionego  
 ze starego klasztoru, twob, zackton, ibison i muboi. Podobnie  
 ten o kwasny orangutana posiadat ponadto dwa piesci, fran-  
 cuskiej wyumowy i dobrego psychowania. Przytady in pojecka  
 fiduicton, jagdowitton etc... Wtami z Nowosio'dkach nie w ciein  
 nici pieowci dali dasto, zapraszajze na fest Ladwoire.  
 Ale Mamie wypadlo robaiwie flukuya ze swowie gdzie pojeckala  
 z kw, korec szko Lila i Jaga z tatem pojeckali konyckai  
 z mi dycb zapowreni. - Jus na wyu w Nowosio'dkach cre-  
 skal post wskar uszy drazg, a przed chadary rebani  
 apicewnie przyjeti goici padasliwie. Jaguar to tak Jaga  
 zoskata puchowczony przez Andrisia Romanowskijs, szuki fawoty  
 wice uskuruy zastep unizad jej wskar powocem ze stajni. Potem

probowano

wartowanki

5/6  
 gdy  
 rak  
 zabo.  
 wy-  
 kaku  
 ien  
 wi-  
 je  
 as  
 ke  
 8.

Potem Jaguas z jedną przyjaciółką pojechała konno, druga powariła obiad  
 na spacer. Po powrocie odbyła się w miejscu wspaniała kolacja  
 z tancami w czasie której nastąpił ogólny aplauz  
 toast Jagi - "Hummelung z polskiego" "Lieben wir  
 uns allen sind geben uns nicht" - "Wir haben  
 nichts dagegen" odpowiedział jej zgodny epok, a Włodzisław  
 pod wrażeniem rampana zaczął prześladować Lilę  
 z bruderschaft z pieczeniem - Odjazd był się  
 w akompaniamencie konnym całego towarzystwa przy  
 czem fabrycznik Koral miał wypadek, zaprzęgi  
 o kota porozu a Jaga miała tylko tyle czasu  
 że wleciała pedem przed całym towarzystwem do  
 pokoju i pojechała nad morze. Głuchy dźwięk  
 blaszanego wiaderka zaalarmował sąsiedztwo  
 która z [głuchym] przekleństwem zerwała się z postą.  
 - A propos tego festu nie kładź się pisać wyrocze kwi  
 ki naszej piątki - Łwy Wertyński - A propos niedo  
~~zawse gorze była zaproszona ona a wiedziała że będą~~

x Lieben wir uns allen und geben uns nicht - Kochowanie  
 w piecy i nie doznajęci | Wir haben nichts dagegen -  
 x Fährlich - poachorzezi | Nie mamy nic przeciwko temu

2 strony wyprzedzi bo nie cenzuralnie  
~~stuchajacym ze tych Kochdank jest wszystkim~~<sup>agdy.</sup>  
~~można to jak woda spadła z nieba.~~ !

Ta wieś 16<sup>go</sup> lipca św. Anny (wieś) od stawa widać.  
 Kieblat wyjechał poprzednio do domu gdzie lesiarczy przy-  
 gotował dla jasnie pani bramy bymfałuz a ziona jego i idealny  
 kawy-mozony. Creje rodziny x marquizeu i Włodkiem przyjecha-  
 ła komo. To lecie było bardzo wesole. Marquiz i jego  
 wlezi na dach, a po spierzeniu się odleży grupę jej-  
 cós-Mahometan, więc jarda-ku. Fort grał na harmonijce  
 a. Takący taniecylu naporemian x panienkami. - Tymczasem  
 Talus zabrał Anię, Myrskę i obie Dwy Bertyniskę i Madronkę  
 i buchuł z nimi do Kadwóra. - Notabene poczóg był  
 gospiesny więc rozprziesny się prekeciat wprost do  
 Krasnego Dopiczo stamtąd zawrócono. Cwa ob. i Dwie popjechały  
 z Ludwisem Romanowskim na lesnicówkę. Tańca dwójka pomagała  
 przygotowywać kolację. Słówa odbyła się trzy letnio z powodu  
 Woerka, było 15 osób w maleńkiej chłopskiej i adobec z przesy-  
 janiem. Potem naradzali ogólnie. Odetchnizie gdy familia się wje-

cha. Przedtem jeszcze Kleeblat poprzedził parę nielichobliwych  
 i satylem z doskonałemi smiadaniami w lesie. - Wówczas  
 Romanowski obdarzył jerozolimę przed domku wyrostek czujny  
 korach z której Jaga i dwa kowale wzięły się w czystym  
 białym bajuski z kłosej Markale poali swój białuszy, drzewi  
 iydowski nogi, a fartuchy kromy. - Wicerozem nie odstrasze-  
 ponowity próby w białych przesiewadach z lampionami naki-  
 jach, poderał gdy i si mógł przebiegać z lampionami wybrzeża.  
 Wówczas Weneji poprzedniła piosn "Santa Lucia" i nastój  
 iscie wotarki. Była to niespodzianka dla Tata i pana  
 Mohra którzy mieli wrócić z polowania. - W tym czasie  
 Kleeblat wykonał na jankiejsze spiewu na chórze i z  
 odbywał wiceryste próby, dla publiczności jednak bezre-  
 zultatu. - W niedzielę po naboiestwie cichawym <sup>widz</sup> miało  
 dok iscie zajmujący. Oto dwójka od tworu na prostym wai  
 przed Jan Ludwis Romanowski wiesziony przez 4 panicki  
 (mia jui wjechała do Luowa) z akompaniamentem falangi  
 miejskiej batarii. Gdy jednak dyszał uległ nadwyrężeniu

odbyła się inwazyja na wiechowce i pojebano na oklep  
 na Boehdanówkę. - Z koni zastajęj na mozę, Ewa Karsten  
 ka, Niemowit - piętnastoletni starzec, ślepy - choomy - barwy decerowa  
 lej. Jemu to pragnąc by przewidziat jak Mieszko Stary wiejs  
 koaletoweni rozyskani <sup>manny</sup> jad parnokci grynę i ogon, tż serę jednat  
 bezstruknie. Widocznio nie było mu pozernaczone kółka  
 porostac'. - Powis tego Skokodil wyzoki Tuchs z matronką  
 Bronozaję, Taj - xaroznięty kucak na którym Jaga w cylin  
 dore i jelerynie wiernie odwarada. baliurkę rozjyskięs  
 i xona legoi Topadyanka. W tej opoco były to górnne sedoby  
 latwioceckiej szadniny. Tymczasem w stonocny ranek przed  
 szerokę balię kleblat wymyrszy sobie wrony, które sliet  
 w kotłun schuzę' miały sabsaty się do prania bieliny  
 przy wprost udziale Mochwa i Romanowskiego. Na bękitnym  
 niebie jwisido jasno słońce, na stawie płaskatę  
 się kaerki a na wodę padasowaty wici. Romanowski  
 zeskrickit baciana z konina spalonyj gorzelnii leez jaa  
 tżoż go pokarat bo skęrsze przez kij upadł i potkufisiz

18  
mimo. Równocześnie Lila spada - ze skróconego przebiegła na  
kółku robita kroszka, a czołga i ograniczki Romanowskię  
wyprawy zepsady się na nie. - Poobiednie gdy cała rodzina  
na kanapie frontowego ganku, rozczesywała pogmatwane my-  
ciem wody przycięt Noho i białel z kolonij wziętych po-  
dignania. Teraz już zaś pociąg i powóz rozdzielony nig-  
dy siebie tę tak ciekawą rodzinę, odstawił ją do Lina.  
Nastad ptaer i zgozycanie zgoz. - Obwarimy się wogóle  
zaczęto chodzić na Syrakon gdzie stamne to towarzystwo  
zapomota. się w paucy Marylę Męcińską i paucami i  
i rado się we znaki tam granijęcy restauracjom.  
Zoszczęblne zaś cześci umiuciaje się jęskity do Ladowia.  
W czasie jednej z wypraw wista zwiędła Czarłowskę i  
z nicostępną Marylę Męcińską; nie oberdo się bez przegid.  
Za skłankę wydojonego z trudem mleka jed pasącej się bony  
poczwawa z baticami, a na gościniu z zaczętki jakiejś  
socyalistycznej bandy przedmiejskich robotnic.  
Inia i Jaga zakonierdy swoje wahaćjnych wyjazdów w ostatnie

Dniach potrzebian głośną awanturą, bo Jaga nie opowiadał się  
 Tacie paszport wygada o przedwzięciu i musiała zostać.  
 Bura opłacała się jej sówicie, choćby i loty grzech  
 i ślunek które w przeciągu były porażką. - W tym  
 samym czasie odkryła iroldo niekłamanych cudów  
 w chacie polskiej wójtownej i męża jej Michalowskiego.  
 Skorzystała z tej wiadomości Ewa i Myska to przyje-  
 chamy z Manuz i z datem pośpieszyły awant do  
 wójtownej a zwałimną podstępnie w zasadkę Stabsartha  
 wykradły mu na całej południe konie. - Tużżki owej  
 historii, zował się Stabsartha z tą rodziną i znowid je  
 dopiero po 2<sup>ch</sup> latach, bohatersko jednak bronisz się  
 konie. - Ta więc droga została zamknięta, Myska  
 męża i Ewa za drugim pobycem same z Manuz  
 ujęły sobie jednego Ławiego, cokolwiek który codziennie  
 udziwiał do Mury, przystępował do komuni i modlił  
 się postękuje a przytem był pośrednikiem na c. k. felip<sup>ski</sup>  
 Ten sprokurował im konie, a których jeden, wiodł<sup>niem</sup>.

X Stabsarzt - lekarz sztabowy  
 XX Feldpost (Feldpost) pułk polowy



ki przełiczył Lipigano, (wła) wstawia się (Rus) w kółkach  
 arystokracji polskiej wymowa by <sup>nie</sup> ponosił jej w do-  
 che do Albion, gdzie było bardzo przyjemnie.

Panowała wtedy przełiczna pogoda jesień. Skończyły się  
 się od owoców, pyrne gruszki i jabłka, oraz włoski  
 orzechy wzięty z ogrodu Raj przegłany. Codziennie popo-  
 jezichono do lasu na rybak, a wieczorem wracano.

Do tego w krytelni zainstalowano się felbet kino, a  
 Dziakiewicz był jego dyrektorem. Pan Dziakiewicz  
 podziwiał wtedy dario następujący goście w Waszyng-  
 tonu. Pozwalał mi wnieść swoje kawy konie do jary  
 Sam uczył się na rittly, jeździł jako opiekun  
 na miejscowe zebrań. Borydka i ona Dziakiewicz-  
 ora była podówczas we Lwowie, Romanowski więcej  
 się jakoś pokazywał, Mama więcej ogólny raport  
 to jarely konnej pomiano że w czasie wakacji  
 spała w strasny sposób z siwego konia tegoż  
 Dziakiewicza, bernadziejnis próbowała szeregów dalej.

ieb  
 : dn.  
 wy  
 : dni  
 opo.  
 10.  
 12  
 11  
 13  
 14  
 15  
 16  
 17  
 18  
 19  
 20  
 21  
 22  
 23  
 24  
 25  
 26  
 27  
 28  
 29  
 30  
 31

Tymczasem do Suona przyjechali na statku Diebursy  
 a na wloz Trucha. Kawiety sie wiec kina, i Syrakos  
 podkroto wyznaniego dla Turaja, z wygledu zara-  
 tkiego bialego niedawiednia i kapieno go za bhat-  
 wy. Grott bndny, poniewierany, rodrocony ressedt  
 na stanowisko podrodne. (Tymczasem) znova) Po  
 2<sup>ch</sup> tygodniach, gdy umysla rozgotowane witaniami  
 sie obofolnemi, znacnie przibly, wyjechala Mama  
 z Cwoy i Myorky do Radona. Wozioni kon'cyt sy  
 cutornie. Mamę ogarnęła nagła energia do działania.  
 Jusi w poczogu porobiono rózne plany, przerywane  
 (opow) skandalikami które opowiadała starszym panom  
 na meho jakas kapeluszyowa kumozka jak sie  
 pokazat o nauczycielka z Niesuchowa. - W domu  
 zabrano sie do rozkonania tych. Lupał podtrzymwał  
 gogel. mozel. somie pocbdaniany i rózne inne gpecyaty.  
 Plank von Plankenburg komendant stary zachęcił jessere  
 do działania obie panny pocbdaniome gdy w ojcoskich gumach

starożytnych przybyły o wódz na step. W dzień ten wczoraj  
 lat jak z cebra, nigdzie maskarada ta była bardzo  
 kaeracie. Następnego dnia i 2 dni następnego zadudniały kosa radno-  
 reckiej byorki w miasteczku powiatowym Trzcany  
 w Milatynie, w Dusku i Przemysławach. Kadetami  
 swego interesu, porobionym <sup>odnosionym</sup> swego majątkowi: z tych dwa  
 tu myśliciel; księdzki ruski i fabrycznik z Jani Teta.  
 Najpierw fabrycznik. - Kłóci biedny zdegradowany Trot  
 przyjechał do Latwona i Ewa skora do dawnych  
 rzeczy najchętniej (poch) cudzych, padarowato go zpo-  
 minięciem poaw i wspólnej własności jakicunus'um  
 dwomawem chystkowi. Ten przebadat się podiedin-  
 ci, a otrzymanym procent, objasnit swe Dobrodziejstwo  
 że jest eigene Dekanate aktorki z ulicy Łotkiewskiej,  
 ceni sięcie jedynie w kawiarniach a matremiem jego  
 jest korso. W wojaku po 3<sup>eb</sup> dniach awansa zostat  
 za kumponanie zdegradowany a pozatem bydnijcem  
 dla pra. - Wreszcie zaprosit panie do Polonii gdzie

z cyganów muszę zaguszyć piwowne niemie wstanie  
 (gdy) gości których wrok padł na żołnierza ciępiącego na  
 morską chorakę. Trzeba pamiętać że Faburich ten był od sea  
 Felon więc rookot niego to zbierata się ciępięca ludakia  
 to niedailek, nowu okazyje na leimicione z tzi musyja  
 ale z większą liczbą oficerów. Taniec jak esardas folk  
 et compagne ai wreszcie wreszcie powrot komu do domu.  
 To poniedziałek była wizyta: u księdza austriackiego z mi-  
 latynie który zaprosił przesacną koletoke z domu  
 boabiankę i jej córki na prasnik we środę.  
 Five odbył się nadawyceraj eleganco. - Oficerów było ca-  
 z 15 z przesacną wstanką. - Popadyanki pomimo toki-  
 Tnego obmycia troszkę pachuzoa w jasnych sukniach, sedecan  
 do niemowlivosti - kawa z kozuskiem na podwiozorok  
 z pląkajacemi się między nogami zastępcem dotos  
 bresnie, boczny lokal przepetruciony bukelkami. - Karygale  
 popadyanki, jakajca się księżona, rewadyacka Maryjka  
 naucaycielka w zaliczonej siebie bluzce fraguzoa się wydnie

et compagne

Five

"choiby" za jakiego Kapitana ~~Top~~ Top przedstawiający panie  
 panom, trochę podkmielony i starający się robić entrai. Wreszcie  
 zastęp oficerów mniej lub więcej dobrze wykonanych, z dobre  
 podpiętym stasiem Siemińskim na czole. Wreszcie kolacja  
 z przykutą w czasie której stał obrucat trawijkę galkami  
 z chleba przy włożone dosadyob dowcipów. - Wreszcie po ko-  
 lacji podejrzany lokal z wódkami sięgnął do siebie prawicę  
 armię, a coraz lepsze humory (sprawa) sprawiły że pani  
 Kalatorka z córkami i dziadkiem w przyspieszonym  
 tempie opuściła pokój. Następnie pan przyjechał zatus'  
 z Lilką, Ewa zaś z ~~King~~ <sup>Maury</sup> udjechała. - Medyka straszny  
 przywiózła panienkom deserecy <sup>xx</sup> bo nieciermy Ludwis' Rou. Zamiast  
 zawięzić je do Polonii pojechał na polowanie więc serca panie-  
 nek wer braty goręły. (Dobrego) (fina) Pocięły się dopiero  
 gdy włożyły się z nimi wieczorem na konie pręży-  
 dnie major Petrocy. Sekm rozprawcy było więcej  
 cwiereń a kawalek okopy w Nowosiłkach. - Wyprawa  
 udała się znakomicie, ale po powrocie, Myska, mastrona jak

• Prędko spotkawszy Ludwisia Romanowskiego nazwała mu  
 szereg najmniejszych impertynencji; wzięki psemu obracił  
 się ona chęć Samierknie. Naturalnie, nastąpił obywatelny  
 kwas <sup>który</sup> abe kwiat do popołudniowego poczęgu którym Tatus' zabwał  
 dwie poczęby do dwowa. Następnie drugi nudny okres  
 skrawony jednym podwiesownikim u Ewy Oberdyn'skiej i cz=  
 temi kłaniami z rodziną dziecuchychcieb. - Tak się dzieje  
 do 15<sup>go</sup> października 1916 roku, o 5<sup>ty</sup> popołudniu. Ciocia bowa  
 z plebem i dwiema idzie na spacer. Kroki miazg same to  
 Reimplatz; feet ciężty, stoncermy dzień; paucenki i jasny  
 Jaratkowanych maoymarkach - zaczejaja jakiegoś niedolnego  
 Sonntagreiter<sup>xx</sup>, który kręży się jak żółd nadarno stara  
 się okiełzać konia i uciec przed ścigającym go gromada.  
 Na koniach porobięga. poczęgu w oddali czonieję las a za  
 Drewnianą trybuną kładzie się do smu przerwne stonca  
 a w tej chwili naprzeciw zdeglustowanej do Sonntagreiter<sup>xx</sup>  
 drimny mysona się w mgłę wieczornej ramak z oficerem.  
 Z 4<sup>ty</sup> ust wyrywa się okrzyk: der glückliche Mensch, o das

x Reimplatz - miejsce wyścigów xx Sonntagreiter - medyczny jeździec  
 xxx der glückliche Mensch, o das schöne Pferd = szorstkiy słowach, o  
 co to piękny kon

schöne Pferd, a on rycer bez. krowi zeskakuje z konia ofi-  
 ruję go najyzerliwijo s'wicie pawienkom. Jaga wywraca ra-  
 dosci korda na krawie, wsada na Dsasz, najobry dlinszego  
 entre parentheses i najkniejszego Paula<sup>xx</sup> pod stoncem i pusca  
 się galopa. - (Sau) Jego pan od konia Laktis Dasz narra-  
 ny dostaje się w Bogu i gópiejo. He powieju, ile spytu  
 i ile oryginalności. Jaga ustępuje miejsca Amieli, która prze-  
 jechając obok skrajnego konia s'wici pokazuje mu  
 język, wygrywa walka na harmonijce, Myotka jękuje  
 Dsasz (ceremonie) do krawca, Ciocia się śmieje. Następnie jednek  
 wieczor więc i godzina wstania wybida. - Dano sobie rudy-  
 vous na dzień następny i wstawione gromadka rusza pod kraw.  
 Placeregortam a nie g'wieindziej? Gto a tej racy, że biedny  
 wzoremnik pojże mamy, ofiara spotecerstwa, Ania, usunęła  
 jakiesmy to tu zenuwajli a widowni s'wiatu od kildu jwi  
 misiezy; byda w kabie ter x roli widra i miano abrac' jz  
 do sukiloni. - Anioj matkonata stara i tyca Ciocia Pacibonka  
 z dwi~~mi~~ wpa~~dy~~ córka; więc i z niemi rarem udano się na sekta

x entre parentheses - w nawiasie (nawias)

xx Gaul - Koni, s'kapa

do sukien. Wzrostnie były przedmiotem, nawet kamienis-  
 Renaissance, naprzeciwko której opadła na ziemię Ciocia Raci-  
 boska i mianka dziewczętek i dopiero podryskata siły na  
 brzech imienia kamieniu Harmana. Tamto zapięczerstowa-  
 no przycięty dnia tego, a skonczono go u siebie. —  
 Następnym tygodniem był sercegiem historyjek bardzo wesółych  
 przegranych na widowni Renzplahca. Kto opiese, że po polsku zna-  
 re „sitje” fechtunki, gory biezane, ktryki... to bezcelne okła-  
 mywanie Niemki że to wazny kuzyn i myni kto z tego  
 nieporozumienia, że galopy na oszalatym z troogi konim i powdne  
 psucie nog jego i chodow. Gdy dawał padał, powydzona Anielcia  
 z Jagoz powrzily strategiczne flamy na sqsiedni opiot  
 zapichon. Obvynaty siz wzice wiescorne patrole podostoy  
 kowakow, kto dalej... Znoszono brofea jak zgnieciony kape-  
 kusz kłowej i kszizniczek, rozdierano sobie w uciwkaach  
 ponieruchy i suknie na ptoie... Tamna Karolina doolami  
 frada pta i zdrowio, wplyn jej nie mogt przycniec  
 soby tej socyalistycznej republiki... Treba wiodziec



ie od młocina Jaga uczyła się z Anickiej nigie ta dnie całe  
 od rana do wieczora spędzała w Czerwonogrodzie. - Tym-  
 czasem nadzedł 29 październik. Przypadkiem pod latar-  
 nią na ulicy Siemkiewicza licząca 5, spotkała się "Frojka  
 naszyob" z "Frau" <sup>ponnie</sup> i wychodzącą z domu Barq. Przypad-  
 kiem ten udała się z Barq do kina Kuebat i z nią popa-  
 trono w very ekstraw. Szereg był bardzo oryginalny. Jaga  
 siedziała na samym skrajku. Obok w olbrzymich okularach  
 na nosie podziwiał się cukierkami jakiś pułkownik,  
 jakbyś miał majos. - Kierło się od odczytania afisza, potem  
 od wspólnych zachwytków nad koniami, a potem na porządny  
 pogadacem. Major dowiadał się że ma do czynienia  
 z ludźmi z arystokracji, a Jaga że majos jest adja-  
 tantem Böhm-Comollego, ma kilka koni miorchowych i jest  
 skłonny zaprosić pannę Jędrige na wiffy, najprzód <sup>ag</sup> w  
 nym Remplatzu potem na przyjęciu reitsehali. - Zakonowicem  
 programem było reudg. - was nasajutę niedricha o 3<sup>4</sup>, a Barq  
 przez doziera odkrywa się z ostat or okrutnie rzy Japary koni

x Reitschule silesia konie jazdy

odpowiadaj je ai do skajni w czerwono-grodzie i po drodze jzka  
 sig se adumienia. Bo sto nie z wszelkich jego zabiegow. Tazra  
 Przespospolita dokladnie data mu sig poznac'. - Ladnej kon=  
 wersacyi do rzeszy polukwowanej (lukrem) flintem, ani mowry o lak  
 swannym pousseel ho to jedynie dobre dla kuch a rek, zad=  
 nego gdzbr ego wzawenia na tyeb & sercab z cesaty, jedynie il-lyt  
 ho interes polski i miata sposobosc' jakiegis' kajemmszy awantu=  
 ry, nie swonie zwlaszcza bardzo karkotomney, a pednej wroku.  
 - Nasajutrz Jaga i Anielcia porobimzy mate. zamieszanie  
 pomimo pleocy spotkaly sig z majorem awidaiety & nim  
 konie w kasami, i gracko sig ~~umieszajacy~~ wykhamarszy wro=  
 cidy na niedzielny fine w czerwono-grodzie. -  
 Uszdo na meho. - Nasajutrz ritt a zaradem Bario  
 oryta swojz odz do Jaguara, Lo'win<sup>xx</sup>, Maus<sup>xxx</sup> i Liebe  
 Tautchen<sup>xxxx</sup>. Trzyna kuzis sig od skakow. - do Tuzione  
 majz przedstawienie, a pocziej Bario zarekarisowad  
 jakiel konie dla swoich monarchin'.  
 Nasajutrz rano postotka a ty wo'z wiaz zio na Orenfl<sup>ju</sup>

x Pousseel od pousenem flintowei  
 xx Löwin - Luca  
 xxx Maus - myn  
 xxxx Liebe Tautchen - kuchena cokolado

pojawia się z całą swoją siłą i Bótku - Ermolli z nowo-od-  
 krytym majosem, co wywołuje obójbę ucichy. To się  
 jeszcze (później) powrótyło z wary aż wreszcie dnia  
 pięcigo Barso dostaje rozkaz wyjazdu i przysięga  
 się pojechać. Le ścisłym sercem spotkano się na  
 kółku z rogów ulic, a potem ogólny marsz do sklepu  
 z zabawkami. W obłężym pudle spoeręł przez lalenki  
 daję dowód uczucia tych osobników które się zagnady.  
 Karola lalka przedstawiała jednego z eswaków ostat-  
 niech przysię, filigranowa matka majosa, srebrny obrę-  
 wych książek - uczucia, kilka zwierząt: te kryki jak ma-  
 narygi a murecio z buldogi jako pierze. - Z powrotem  
 Barso nastąpił do siebie a panna Zita z panienkami  
 rozdziała się w ulicę Lindego. - I nagle... eksplozja  
 spotkania z Karoliną gdy z tyłu nadbiega Barso. Amie-  
 garda daje mu jednan telefoniczny znak i ten przesun-  
 się obok niej jak kot, goimy choi' mierzawy. Na  
 szczycie różnomy kapelus na obręku góry panny Karolinę

sakuje sytuacy, nie sprostęga usmiechow, ięga się odcho-  
dzi, a podlega jej falauga krakowce się odpryma  
w drugą stronę. Bario postępit jak najprawniwszy  
gentleman, sto przyniast i skęda na ręce kili  
presliczne pudrow<sup>nesses</sup> przepietiony damesami, favoritami  
i t.p. najlepszej jakości papierosami. Zato zostaje przyjęty  
w stajni nasazie pustej Czernohrodu a ze wzrostem uciast  
zaproszony na nocne zimowienia do ogrodu sapiechów.

Bario spontatowad nieodwołalnie ze najmniejsza  
namet fkliności nie zwilyda te daimne Dusze, ale wazne  
• nagadano mu w międray esacie parę impestywency,  
a jakowky panny Karoliny która wóciła odmetady kultury  
kandy, (kt) Bario zostal pozostawiony sam sobie, bez  
najmniejszej troski o to ktoredy wyjaki i ery ni spadnie  
w ręce skóia. — Tymczasem sprawa majora rosnie. Jaga  
zapoznaje go z Manuz, bywa na reitschuli naprotiw zab-  
nickej potem z Ewa, zaszyna się 11<sup>ta</sup> serya zabawy  
Pospominienie Barioy uleciato już w niestronosć!

Do Bożego Narodzenia snuje się całą swą reikshali-  
 fiv'e'oi, zabaw. — Karacz po wyjeździe Barry, cała familia  
 panistwa Doehdanon, bo wszyscy córki, i wszyscy synowie  
 gotują się do wystąpienia w przedstawieniu sw. Mikołaja  
 w miejskim kąpiele. Wzrostły zabawiające dla wszystkich  
 gry u pani Holeniskiej czy kiedys górnickiej. — Równocześnie nie-  
 dzielne lebrania w Paowonogrodzie z wybitnym piętnem re-  
 solucji i cięgiem a krakowi. Wzrostły także gry, wkręski.  
 (Na reikshali) Widac tu prócz lwowskich kumoszek: Georgie,  
 majora Witnera, prezydenta z lokalnym prezydentem  
 Jacobera, etapowca z Kadwocka Planka von Haukeburga,  
 Tarnowskich, Matachowska, Jilima, Heydlonny, Kenig i całą masę  
 innych <sup>nie mianujących! przeduszychich, przedmierkających</sup> ~~wreszcie~~ bohaterów dnia piętności: Sankami u  
 excellencyi Stob'm. Ermollega panig. Tyn. — I to raportano  
 się na reikshali. — Jaga, Ewa i ciocia przeduszyke karacz po-  
 stawiły miady z mig. wżosone kino. Druga partya: Anielia  
 Rila, Myrka wzięły sobie za punkt honoru śledzić  
 i z iscie sherlocko. holmowskiemi zdolnościami porządkują

od kina czerwonego kopya. Wzrost do wzrostania wdy za niemi  
 w kraj. Zdrimienie i zdumienie tamtej krajki był się,  
 Tuzi roskały było kolosalne, na widok nagle ukazującej  
 się reszty. — Walszym ogien zlatzeni tego okresu  
 to szereg podwiczotkoni i majorem i tocička, oka-  
 zyjka świętego Mikołaja, gózie aniotgwie kwadły lepiej niż  
 kieronkowej ciastka i kufetu, gdy sam święty zaważ po  
 opuszczeniu kurtyny rat anicyt na scenie lągo a anioton  
 zawtó'sowali mu całodanem. — Dużajomych było dwo  
 a na schodach Józio bwestyńskiach rekwirował dla c  
 tego rozpliwego nieba ruda czekolady. — Zapomiano  
 się wtedy z przyjacielką panią Tuzi reszty doś'ca  
 gadkową pod względem wartości panią Helepart pze-  
 waż leopard, i całe towarzystwo z panem majorem  
 w śródku odświerało jej piwem i czekoladą w salach  
 kasyna. W dzień ten Ania przybyła ze Sznopkowa i pod  
 była na wieczyste posiadanie perce Biener-haus Bir-  
 ra, któren powziął obwałowy zamiar okazywania jej za piękność.

\* Biener-prudy haus dom

33  
Do dwa dni potem 12 grudnia 1916 zdarzył się tragiczny wypadek. Wskutek różnicy karowych powikłań szwadronowa sławny porucznik którego kare konie ujeżdżały państwo zachylił się. Sprawca było ogromne. Mama a bóg i bóg wyjechał do Lądowa, wzięły wówczas na drugi dzień pułkarskiej i musiały wrócić się do Lwowa. Jego ujęty pociąg zabrał za sobą i majorka i szereg Ludwika Romanowskiego, który wskutek różnicy nieodpowiedności w sturcie został zdegradowany. Niepomógł nie była i Jaga z narodził się życia chodzący i pisali do Pöbma Ermallego, kiedyś wstąpił napród umiarkowany, potem porabiany rangi. Takie inżynierów major Bitner został rozkaz wyjazd do Rumunii, wraz z koniami. Wziąłono mu na pociąganie (miał) medalik szeregowego, miał przynieść odpowiedź w kinie dźwięk z bóg i Lilja <sup>Toschke</sup> nie <sup>domać</sup> stała się wstąpił w cukierni lotsejka, niefortunnie przeszedł przez ciecierz Georgis. Skonczyła się więc boski paszwicki. Wnie spotykano się z Pöbmen i dźwiękano po drodze była a jako widomy znak pociąg ten rodzinny pozostała na miejscu.

była  
była?

popielniczka a jakegim który na oile praeskakuje  
przez kodę. —

It ten sposób nadeszły święta. Jeszcze przedtem  
2 razy ukazał się we Lwowie Barso, raz w jego  
stannie u ciotki Ewy gdzie odkryto że pod czapką  
Zaukę ukrywał on dotąd tak skrytanie obryzmiony  
człowiek, a drugi raz w mieszkaniu Zity gdzie ponimobu  
ten elegancki zabawa była wyśmienita. Wtedy w niej udział  
Mariusz Jagiński, Ło'win (Sala Dziwuszyńska), ale wtedy Barso tak był  
podozrany, obity i wymagany że ledwie o własnych siłach do  
domu dotarł. Następnie więc przyszedł do Zity która  
urządziła w swoim pokoju Barso-muzeum obgęzka  
Pó'a z imieniem kardię na osobnym bilecieku. —

To jego wyjeżdżenie w parę dni była strasna chojja  
bo przyjechał sturicy Baris, najbardziej brzydacz że  
jego fan polecił mi zakwaterować się u Zity która miała  
swoje mieszkanie, większe. — Karmit' musiała go rozpoznać  
w ten sposób że w starą spódnice nakradła dla niego kartę.



stouiny, bułki i soli, w nieocenionej szejni staławat (jak) diad  
 przeswarzony - ad kuchara, a foku (po) wiązossy spódnicy  
 z wiłkwaćami odchodzi do miernikania Zity. Można tu widzieć  
 s szeregiem że tylko ma kum się skończyło i że jej do  
 dni nie okradł. - Taka odjechał. -

- Tymczasem milia odbyła się a wielkim przepychem  
 w gronie 20 osób: Dziadusięk, Babcia Anielka i Cioci  
 Georgie Gogonskiej prócz domowych. Drocisko, gładki, z  
 się wzięto tradycyjnie, a między nastój rodzinnej manifestacji  
 czy pomysłowy aparat latarni magicznej, i inne sprzęty,  
 podarunki dla dzieci, młodzieży i starszych. Pół okres świąteczny  
 zapisał się wieczorkami jak np. u Heydlów, u Böckenskich, na  
 które uczęszczała arystokracja z Julkiem i Anielą Dziadusię-  
 kiewiczami bawie się rozmawiać. Ziętki innymi członkami Dziadu-  
 siękowskim jak Władzia, Eekia, Gordzi, założono klub Tyebie i urządzono  
 ogólne aparte'. \* Boekdanki były przyjęte na gości. - Poznano wtedy  
 Jasia Piłkowskiego uwanego powszechnie za kłama, który przetrans-  
 krył z Łową pierwszego waka, przysłał jej na ajuto wypaniały

\* P aparte. krotko nimmare no osobnosci, bez wyjątków - teści - ugnon...  
 ...nie do...  
 ...nie do...  
 ...nie do...

bukiet. Plebs bywał u ciotki Georgii szukając pryczy w herbacie  
 i ciastkami. — W parę dni potem było też przedstawienie w kasynie  
 w czasie którego doobdanki skartowały<sup>x</sup> z Gelliem daiduszekam  
 sprzedając jeden papieros po 10 kopek. — Wieczorem dnia tego  
 była na kolacyi ciocia Georgie z Jackiem i wieczorem odwołali  
 się konie Pop i Sepadyanka. — Następnego dnia wzięła na rybkierowca  
 a na drugiego dnia fise w Czerwonogrodzie w Kosmopolitycznym  
 Towarzystwie państwa Tim brata pani, Nisokometyki'iego, pani Helpi  
 ciotki Georgie z Jackiem. Petyciami zaś który wracał z frontu  
 rumuńskiego na kulejasy zatrzymał się w Rurowie i co naj-  
 ważniejsze ze z koniami, które umieścił w przedniej staj-  
 ni (za) Czerwonogrodzkiej. Jako dobre wychowany młodzieniec  
 ukazał z dwoma z kuzynek po kolei spacer konny  
 w okolicy Rurowa, na Sepidasio i Murzynie zanim wraz  
 z nimi nie wyjechał. Pozostawił tylko dwa rumuńskie  
 kucyki Szaske i Abrahamu i wózek, na którego  
 korzystając z pozwolenia ojca Kresypolity jechał  
 na spacer z narazieniem się do kucyki były pochłonięte  
<sup>x</sup> kartowane - curotter, wyindio wybrzezie

od historycznej stary ciotki i na widok fram waju, roremian-  
 Pomokile, dostawaty szatu. — Tymczasem rok 1914 przy-  
 jechał na łowym koniu i okwasto szagałkę. Doobdanki.  
 opętała szizgawkomania. Od godziny 3<sup>ta</sup> do 4<sup>ta</sup> widać ich  
 zgrane postacie we wryskach kamieszaniach na torze.  
 Jaga podczerna wzdau przyjarmi z Siliuerczykamy  
 Mayer. Mały worywa rełowiczo czubce się parki, —  
 Widac' jak wiek ajce przed stróciem pomogła na Szibracz.  
 Jony się po schodach do muzyki. — W gawdorobie są powoda  
 Szadaw, na torze nieberpiewnym wzajem strącają z róg, gubę  
 i niergrabnych Szajwiorę, przyjarmię się z wygotkicmi misty-  
 niami, są atrakcyą ogółu. Lwa Sobotynika, Jack Wagon. pamiłny  
 gromadzą się latwie w tym publicyrym salonie, jedno Samin-  
 byg i awanturach. — Tymczasem na stony Rok ruski Anna  
 z Oniz i Luz, na powiechę gdyi do 15<sup>ego</sup> stycznia  
 obie wracają do Snopkowa pojedata do Kadwora, a Soboty  
 z wirytkę do księdza ruskiego. W Szopadyach widać się  
 (prawy) oficerów. Z posrót tych 3<sup>ch</sup> stanów Polaków i Sobotina

wypadło zafektem do nowo przybyłych. - Ci z imion swoich  
 jako Siunia (Maksymilian Torgochki) Bronia (Mokrycki) Pizio (Poziałowski)  
 od razu zaprzyjaźnili się z państwem radiobirackim i razem  
 zaczęli przybyli do Katowic. Bronia zaprosił młodzieńca  
 Rui, (było to mu soup de fondre) przysłał jej czerwony obraz-  
 kę wianka i fotografię swojej i swojego konia, Siunia hoduje  
 rasadnie i wotaje jedynie jęziatki sprzyjała się do  
 mamy a Pizio z koni <sup>Kadem</sup> cenił i ~~trudny~~ tradycy-  
 jo się kochał w świecie Kadem <sup>Kadem</sup> kazał się być -  
 - z koniem tygodnia - kama i pamiątki wzięta,  
 Onia i bwa ze stami wsielności poszła a swoje poje-  
 chały do obliwieni Mueykami Jacha do Suopkora, Onia  
 cia przestata się uczyć u Bochdanek z panem  
 Travlinem wskutek obopólnej nienawiści i wstąpiła  
 do klasztoru Ursulanek, nasza trójka, Lila Jagachy  
 nie przestaly wazywać na ilizgawce a Synesasen  
 zblizał się coraz bardziej okres kulank w Kadim  
 Stajporów pojechała Lila z Mamą i Antkiem.

wartano

x Młodzi od pierwszego wejrzenia

Wzrost przyjazni z Kordoverakami zaczął się powo-  
 najęco. - Parę tygodni ich w Ładowie, i nowa zaproszenie  
 na fest Kordowy do Kordowa gdzie fabryk Jantour <sup>Könnich Jantour</sup> zapo-  
 kał się wreszcie do skorytania ukoyancus i najemni  
 polskiej kobieci. Do tego okresu stan porzucenia w którym  
 był obywatel Trankwald <sup>Trankwald</sup> po odwiezieniu swoich kochanicy  
 na stażę z Kord, stworzył atmosferę przyjaźni i miłości.  
 Tego dnia Kord przyjechał do domu nad stawem Jan  
 Gogowski, a kilka dni później mu chce go zobaczyć, że wpro-  
 dze Anna z Lilą przyjechały do Gogów z Kordowa, ale on na  
 powieszę swoje njeś' parę kawałków cukru. Wreszcie oni  
 odwiedza Anna i Lila, naturalnie zadmienie, radość a nie tylko  
 tego wieczoru pojechali. Od muzyki pianino, więc trochę muzyki,  
 zanim się Towarzystwo rozszło spać. Następnego dnia  
 po wspólnym śniadaniu doprowadziła Lila na kolej <sup>na</sup>  
 storkowa naszczona i wadziwszy go do pociągu wróciła do domu.  
 Spokojnie była botanie porzucana że ten obok jedno z mi-  
 serne nabije dla niej zymiej. a było to tak. W wielkiej przyjaźni



Stępa to i zawiada historia, ale w. kardym varie kosztowało  
 Guro Suiucha całej Rzeczpospolitej a maziqnyła kompletne  
 Opinię przewodniczącej Myrki. — Abowocresimie Jarma  
 Karolina straciła się na flebs to ten powinię wosy ję mit  
 wremiu, idaj varu z pobowkami Szieduszyckich do  
 Lechu wzięt na Gniez uadowanę z reszerytu "Kliuz Ma-  
 Pachowsky. W tej kompanii "Pajice" i "dauy i Szary" stan-  
 cio z nalezły większą "yflauy. — Tęs dnia wicczom  
 odbyło się wielone flauyrobpartie, bo dala woiadard  
 wotny, a gdozy pnyedwionę waceniama.

W parę dni potem jaks' igciadajma wotika  
 wotobnyła Maury do powtórnej emigracyi do tās-  
 wotna i tę wazę wzięła Myrki. — Naturalnie posien.  
 Telegram do Kostowa i po tradycyjalnych Polnicach zastaw ję  
 u domu gramofon, war polikę kompanię Wroby Wroby  
 Szatkowskiego, Frenkwalta i Wydeckiego.

Grabiel takie nie omierkał wotik swej kostej ofiarę.  
 Lee smilt jak melos, skostatowawosy fakt ze nie ma.

jego ukończony. - I nowem następuje nowy takiś wie-  
 czonych zebrań, & pyszną kolację, z porządkiem, kawiarki puch-  
 nej a bitą pianką i z śmietaną do upadłego. Wprawać się  
 m. jest markotny, ale Trentwald i Hieko są wtem różnem  
 trybkiem, odznaczają się kładem zębami i pięknymi ocz-  
 mi jest jeden wrony i baskich planów. Wtem erwał cała  
 polska kolonia jedzie z paniami Radwiżeczkami do domu  
 do Derewlan. Tamże Czarnucha stara nawyżać kilka maty  
 Bogusza zaskarbiła sobie ścielkie Łaski Myskowi a potem  
 całej Rzeczypospolitej. - To parogodzinnej wiazeie  
 powrócono do domu, rozkaszają się i koloniz polską, przy  
 samotnej karcenie na skrzyżowaniu drogi. - Wiedzi-  
 ły już o 31 długi sermo prostych są i kawit  
 podwórko, a cała kolonia polska, Trentwald, Sydlowski  
 i inni napędzili srebrnie komnaty domku. -  
 Andryko Sydlowski pozyskał nawet Myskę, bo ją obierają  
 dostarczają narajutk swojego konia ze swym fortyficem  
 a Trentwald towarzyszył myśce po nieprzebytych kaspach

Derewlan



śniegu w opodzie. Prosto piętej podano królewską kary  
 x choście i ciastkami, na którą w sam raz kępiła sama  
 x dwa swojei przyjacielu: robotnikiem Tasekko-  
 nitz i przyjacielu tegoi kwadratnym jednorodnieniem  
 Polakim - kłosem wigwa w Macsyprospolitej przydomku  
 Lebotny Don. Robotnik Tasekowitz to jest oryginalna,  
 w swoim rodzaju postać. Wysoki, zgrabny w stroju  
 szylowym kuzarskim mundure, wieka świdniego, o jasnym  
 Taidackieb oczach, i jennym śmiechu niemieckim, ma w sobie  
 coś, o czym mówią il a tu chien. - Niema kobiety która  
 by mu się oparła choć dawać mi że ma do czynienia  
 z brikim. Jestto człowiek, który równocześnie  
 w tym samym pokoju przesiedzi panie i się odwraca  
 a jest najwiarygodniejszą kłamcą pod słońcem. - Potrafia mieć  
 najgorsze bereczeństwa. Jest najwinnym głosem że mu się to  
 polecała, ale o tyle jest szczerym że nie waha się stworzyć  
 "Potłować zaradnie" andere Städchen andere Mädchen. Niesszistiny  
 musi być jego żona x którą widział się jako najgłupszą głowę straganię

x il o du chien - ma, powiedział, sen uprzed

xx andere Städchen, andere Mädchen = w każdym miasteczku inne dziewczyny

ze z chwile, gdy odredł od stawa wyszło musy  
 skoniczno. W kazdym razie fantazy nie wacit. Odsun  
 zajadł maun, w gore w charakteru upadł jak nieiny  
 na kolana fizycznej (Lucy) Lucy, z Myrka był per ty  
 w sekretaryku wyjektim z paniami napisal, "Weist du  
 das ich dich liebe, komm gib mir einen Kuss." x zwolnow  
 na siebie wystrzelił wzrzym jednym slowem postepid  
 jak Cezar: Veni, Vidi, vici! W Ladworem spawa  
 Vaseklowicza byda wygoany i ochotnie przyjezo zaproszenie  
 Luni na nastepny niedziela. - Tymczasem marajute Szy-  
 Wostki przyslad konia z jodziozem który byd w Smarce  
 i mone ubierał officie angielskym a jeneru marajute  
 Mama i Myrka wróciły do Luowa. Byda to jednak podzi  
 po amunicyjy G. Lili i Licia, Garg. - W piątek wieczor  
 Lila i Julek przeduszynski jawali sobie wazem jak para  
 niedobych matkonkois na bal do Gigowkich, a marajute  
 rano jarda. Boie! lo za troza! Familie kregala  
 sie od suniczka a rakowie wyprzedzala w Starzym m.

x Weist du das ich dich liebe, komm gib mir einen Kuss  
 Czy wiek to ci kocham, przyjdź i daj mi całusa

zmusiła się jak zgodniacie rygozy na przysmaszanie pier-  
 gi z gesty biada światła i gozel-mogel. Najuko-  
 chańska ciocia bwa z kajemnym wżenim ustrugowy  
 się koreszt byc wywarnej potrzeby na ustowie, użada  
 w dremnianych samach wspaniałej panosamy spigrosnego  
 Mont. Blanc, gdyż był podówczas mroź wiecki a  
 sua dawno już Alp nie widziada. Gdy przysta do sie-  
 dzie po ryob wstrząsających momentach skoło się?  
 Lila i Myrka po keniowych ewolucjach na Ygony  
 po chropowatym łacie kasały kajesdrać Sankom.  
 Familia parytroyona jak polarne niedawiedie.  
 w pradkiadostwie szaby ruszyła ser furmann  
 do lasu. Skrokatyl i Brontozama, pociwce  
 kaszanki, sely z godnościz świadome kogo wioz, a na  
 keniowówe goście dostali miłego przyjęcia od Duchów pury  
 w których uwiżyły gościć wżainie kszidz raski z iona.  
 Po herbacie, wzdlinach i pgerkach snama wiodke acjisi  
 ciemno ze oko wykol, a anajze bystroic' wozu smielcowa

wolała powierzyć swe i ciocię życie rękou gajowego.  
 Paniecki zaś wiały do malutkich sancek leśniczego  
 zaprzęzonych w kościotrup <sup>butana</sup> butana, pusiła się gwałtem  
 po śladym śniegu srebrnym krzyżem, zadumana  
 drogą leśną, śpiewając na wesoło przyciem fałsem <sup>myśli</sup>  
 piosenki gajowej. Ale do góry spłoszył zdaje się  
 i w morkowy uprząż, bo nagle leje fęty: dnu  
 porażona Rila dotada do jutra sprawy Naczej  
 jedna strona leje jest napięta a druga wolna  
 w tej chwili butan heroicnie i sankanti i <sup>wowini</sup>  
 skoczył w las na lewo nprut na rón. - I <sup>zudem</sup>  
 zabawomawczy jego wozem zaledwie dotada nasza  
 dwójka jako także spośród leje, ze śniechem  
 i mroźnością rajchada do domu. Tam już z gra-  
 mofonem czekał dwaj hosty: Frydecki i Toenkwałd  
 Naturalnie funkcjo sekretarjka, która ten meselj wyprawi  
 że Toenkwałd niemiec pisad po polsku, i że pol <sup>niem</sup>  
 aforyzowanai cicia i abo <sup>wosk</sup> wosk <sup>niemiecki</sup> niemiecki <sup>preladorady</sup> preladorady Frydeckiego.

Takie jak kula, w płot powstało przystawie jeszcze na  
 specyficznym brzoisku "a czy pan wie że się Józio Kobyliński  
 urodził" Madziowiec ten od 28 lat chodził już po  
 świecie nie będąc musiał mieć ciekawą tego wieści  
 to w domu kochając one to kapytanie wywoływał,  
 selwy śmiechu. Pod noc dorędo do tego że leżąc  
 kapytawata Ciocię czy wie że na śnie przyszedł tele-  
 gram (czy nie) i się jej męża Młado urodził,  
 a kula: Myrka podokroczone widzieliśmy z nią ritt  
 narajetr do Jereulan a wroceniemy wrenwaldem  
 obierając sobie ochroć jakiego zjada po drodze.  
 Janowie odjechali po wyznaczeniu Rendej - zaus nara-  
 jetr przy karesmie o 2:11 południe a nam kawa-  
 nystwo po ostatniej porcy gogel-mogel potęto spat!  
 Niedziela wstata zrota i jasna jak marzenie  
 To pyrszej kawie wypitę w kółku i po wypawie zlu-  
 metę na świeżym powietrzu Mont-Blanc, po mszy i po śniadaniu  
 postroimay się nalegacie, wreszcie konserwystwo sandauni, a porois

Schiller in Stolara i autor. Na drodze sławały dzieci  
 pchające pięści do góry a podziwu nad tym zaprzęgiem  
 który leciał stępa (- pod górę) przepędzony zakutaniem  
 postaciami z których pięści wyrywały się naprzemiennie  
 pieśni Kaspromiera, skarga do bratwych oczu "o bosych  
 brulants" a na zakęcie przechodziła białą miedź "cylinder  
 cylinder, cylinder, frak, frak, frak i t." w kierunku z jednej z gór  
 za milatynem konie po śliskim gruncie zaczęły się narpać  
 Mama przeważna wyskoczyła za nią myślała gubiąc po drodze  
 a krótko poprzednio skonstruowane poduszeczki na gwałtownie  
 od buicków które przekładały w strumionach. Karas po  
 tem ukazał się pierwszy na koniu sztyrowski i najważniejsi  
 jąc się jui całe kowerystwo orka, przejechał przedem.  
 Nasze zdumienie nie miało granic. Na gorze przy  
 samotnej karczmie, zamiast spodziewanych 3 koni  
 oczekiwaliśmy jakby cały pułk kawalerii, a co zażone  
 postacie wymszwały się z karcmy. Przywitanie było  
 serdeczne. Panienki koczujące w płaszcach, w honzonym sweter-  
 x 8, woskowe brulants - o sam pociemieniu oczu

rze z pomarańczęwami wydzianami zaczęły dawać koni. Po-  
 nowie po przedstawieniu się i wytłumaczeniu że kawa-  
 lerya chce dzisiaj panna pokazać co umie również wie-  
 dli, sanki z dwoma paniami ruszyły drogą a jeźdźcy na  
 przelot. W powietrzu słyszano powiewy, na szereg-  
 nym szeregach śniegu zaczęły się hen z orarzem oba-  
 mowaniem lasu rozwinęły się kawałkami. Porzucił  
 jednak stępa naprzód Frenkwald na karku zgrabnym  
 Płokarce, klepiąc go od niechętnia po szyi ramiem na  
 całość ładowej Kobiety wycierka potem dwójkami, ładny i zgrabny  
 Krokuski na "Mimie" i śliczny ale gładki Miśkowiec  
 od Flegelów, i porzucił, jak myślnie na pudle Flegelów  
 rozmawiając w obrotach że jego lymfatyczny Mimie  
 jest wprost niebezpieczny kwardością pyska, a dalej  
 Pila na Lempie a poniżej niej Krasnowaty Dragon, Mahanek,  
 i wreszcie L. Kłamiery. Za nich wjeżdżano na pola Frenkwald  
 dał znak. - Dwójki wyjeżdżały się długą linią jeden koni  
 od drugiego, w odstępie 15 kroków, przycisnęły się do siebie, popra-  
 Flegel - koni wyjeżdżają?

wiono się w siódzask, nogi wunęły się mocniej w obrzemioma  
 Trenkwald spuścił spicoutę i piecowy u Smig Roze pozwał. -  
 Łatętniada ziemia, mroźne powietrze zakłóto w tward, przed  
 kopyt polciał gład śnieżnych kulek konie ruszyły z miejsca  
 galopem. Nienie rón, pole nie pole, na chybił trafił  
 na stamianie karku, Trenkwald prowadził, to linia  
 przedziła prosto, to się wyginała, przed rosem zwalniała  
 by i dalej. - Konie, podniecone stóicem, ogólnem życiem  
 i owsem, które wtedy jeszcze jadaty trawę galopa rónem  
 z kapałem, chwilami musiało ogępkowane kamować  
 Panieukom z jed brętków wyrywały się wósy, spódnierki  
 furkały, konie jednak musiały mocno i silnie dźwizę  
 leje. Nikt się nie zastanawiał, każdy wiedział i chciał  
 tylko przed; wspinam się na wzdórze, potem wóń na  
 pół, omijając stare linie okojów, kierując się za przewodnik.  
 Panou dodawał animuszu postój w karcinie przydrożnej  
 a panieukom wstyd blamażu. Las zbliżał się coraz buźnij,  
 pole, strono spadało ku wogorowi, gdzie była lesna droga.



Na daný znak začalo zvalniať, coraz väčšej; stopuono  
 prechodząc w stępa, zjeżdżając uwarinie w rozwór. Inowiu  
 potworzyły się dwójki i trójki, koniom poruszono cępli  
 z nóg strzemiona, panowie porapalali papierowy zaczęły  
 się zwoty, docinki, buchnęła piolenka z Csárdas Fürstin,  
 podochoceny Trenkwald zaczął zawodzić po żydowsku,  
 stały las odpowiadał potem, z osmiecionych gałęzi pada-  
 ły na głony młodych srebrne gwiazdki, konie wesoło  
 parskaly, a deswolany były coraz bliżej. — Ostatki  
 galop i już wies. — Naturalnie do jagorittu brakowało  
 jeszcze płotów, waleje więc panowie skakać przez płoty.  
 Najlepiej skakala Weibi pod Trenkwaldem, hincuta i Ma-  
 konyckiemu Mahanek <sup>Weibi</sup> na kasztanie i Mikiewiczce. — Fryderyk  
 był śladý ze strachu, a na rozliwie propozycji kole-  
 gon że gdy nie ma swego konie, przycerz mu odbr-  
 kiwał że nie jest przywyerajony i usposobiony. Na nierecy-  
 cie <sup>Trenkwald</sup> którego Płokar bardzo się awanturował rzechał w bok  
 gdzie z <sup>Ottokar</sup> tak prowadził wysoki płot, a za nim pow do górnicy.

X Csárdas Fürstin Królowicza Csárdasa (Culmona)

20. Przeskoczył doskonale. Niestety Mokorycki który chciał  
 a to samo zrobić na minucie o mało się nie zabił. Skoczył  
 21. przeskokowy próż padł na obślizgłym brzegu rowu na  
 22. kolana, a jeżeli przez jej kark, na kamieniu gości-  
 23. ce. Powstało strasne zamieszanie, bo trzeba było się zebrać  
 24. powie wieś przyglądała się skokom, przy niedziel-  
 25. nej swobodzie. Biedny Mokorycki, z twarzą jak jedna krowa  
 26. ta masa, obtoczony, jako karko wgramolił się na konia i wgro-  
 27. bowym nastroju dojechał do wioski Luni. Naturalnie  
 28. Mokoryckiego wziął zaraz w opiekę Doktor z sanitetem  
 29. i na szczęście okazało się że tylko potłuczł twarz ale  
 30. nie nie złamał. Cały wieczór potem biedak, obandażowany,  
 31. bolał pomimo traskaniei wszystkich smutnie przesiedziawszy  
 32. cie i widac' było że ledwie kilka myśli w rozbitej głowie.  
 33. Panny Gynczarem porobiły kołeczka. Ciocia Gwa suto  
 34. przebrana w koronki pomagała ich czesać, <sup>ruszycie</sup> ~~mała~~ <sup>ruszycie</sup> ~~ruszycie~~  
 35. gryzobę, Lunia jak opiekana, latała od saloniku zapcha-  
 36. nego srebrnie wojtkowami, do kuchni i do parci. Panna Kar-

necka Lyucasowo zabawiara panów, a Marynia w Hociąg-  
 sy się między fortepian i drzwi na skierowane do niej  
 pytania za odpowiadała zaledwie poruszając bezkwestyjnie  
 wargami, a wiekie jej apatyczne oczy błękitny & pustego go-  
 łą po otoczeniu. Zgromadzeni doob utalentowanych muzy-  
 ków Hebra i Klu napremiany rozbijali fortepian &  
 z rewolucji napływali nowi goście. Płogostawione Derowaj  
 Jodowiczerek wypadł wspaniale w drugiej izbie zwaną celadry,  
 a potem nastąpiły tance, przy jak chwał, wędrowny sekwe-  
 nary & M. <sup>wielka arcykocis</sup> Towarzystwo <sup>dyplomatagnicci lokajcazka</sup> <sup>przebranego la zydą w masę</sup> <sup>Włosego tańiec</sup> <sup>podmian</sup> <sup>ogólny</sup> <sup>współ</sup>  
 zmatonicie, panowie z powodu nadmiernej ilości zawiad-  
 li sobie nawzajem. Hebra pokazywał sztukę z podniesion-  
 niem nogi na wysokość głowy przeciwnika, Tackelomty  
 na kamnie hypnotyzował ciocię Łwy, lecz odpowiedział  
 mu chłopaniem Jan Frydecki z pod pieca. Mabauckaj  
 brzywił swój kwarc obwona uszajge usłami, martw-  
 aroto i zalecaje się niefortunnie do kili. Ruzia puszcz-  
 baćole z w jej przekonaniu jerskie oczy do wszystkich ofu-

ra, Hlu & Paragonów, który otrzymał się z amitozeniem  
 Kompatów, bardzo niefortunnie zabrał się do wykonania  
 przedniej Kompozycji, smier strumyka. Kwadratowy  
 Złoty Honi waigca & paw <sup>celmiron</sup> cetaqon, z zębami w których  
 mieszka się chyba całe & to kalifornijskie przekomarad  
 się & Ciocią Grog: "Tyś to mój jedyny i to" a na zakni-  
 orenie wykonuje z nią łaniec w czasie którego rośnie,  
 się smier, "o łaniec szkieletu". Bo nara kochana  
 Ciotunia w ciwikosze, & rozwiawę szopy na byczkę nie wy-  
 glądała w waleu & złotym Honiem, a ten nadaremnie sta-  
 tał się przedziwignęć w chęć autyloję. Lila miała  
 wielkie powodzenie, a u Taszkowitza zwałasza w jej  
 połowie wieczoru. Mikiewicz miał powodzenie jako fance  
 była fankich Nambur naturmu ssony siedział w kęcie, a kupa  
 która chciała go & poczęła osławic' poruciła ten plan  
 widząc że przy kolacji dębic w zębach zastawiwszy się  
 Darskian & Honi. Trenkwald, który po niedawnym wypadku  
 z łania był trochę krzywy, i miał głowę na bakier, umieszczał się blisko

flaszki, a niejaki Dr. Antoni Hegier, zatwierdził i uci-  
 nił ogień walek z tyseki palitę z płomieniami wrokiem  
 z nad karczego nosa, na którym chwiał się cwikier. Przy kolez-  
 mebanek kot dawał diki umieszcil się koto u niej wraz z <sup>Wanusi</sup> ~~Wanusi~~  
 i dougię strony Tantus i tyseka zankuizka ~~Wanusi~~ <sup>Wanusi</sup>  
~~Wanusi~~ <sup>Wanusi</sup> ~~Wanusi~~ <sup>Wanusi</sup> ~~Wanusi~~ <sup>Wanusi</sup> ~~Wanusi~~ <sup>Wanusi</sup> ~~Wanusi~~ <sup>Wanusi</sup>  
 na chybik bafit, moja dobra córko, wzajemnie świadorec  
 sobie z ciocią Ewą gozerności polegajee na wzajemnym  
 karmieniu się chrościem. Równocześnie rary Roniec, wykija  
 na stole kart, a niektórzy zgrabnym rutenem wpi  
 wrucali sobie przez podicie cwikier do ust. Wśród tyg  
 celował Mebanek, a Frydecki z wciękosciz gryd  
 wangi bo chce kachpnotyrowac' Nyski, ani ruc nie  
 nubić urodzić jej usagz na siebie. Wzajemnie nieosowa  
 rozjechali się wuspey nie liczac Mamy i Cioci, które ros-  
 lawity jednak swoje ognie z j. chynki i kilk w dawała-  
 nach. Ostatł także Waszkowicz i Zaloty Stoi. Rucie  
 z kycosciz 15 <sup>kwiecień</sup> ~~kwiecień~~ dziewczynki wystada spaci' Marysz

2 nauczyć się a sama przyniosła 2 spleśniałe flaszki,  
 jedną jasną białą, drugą pomarańczową i małe a drobne  
 do nauczyć się zaczęło nielubimym wesołym. Lila grała na harmo-  
 nijsce, palec Luni jakos' dziwne przelały się po fortepianie  
 muzyka sparcio pakowała na buchtajęcej się lampy, Vaschkovitz  
 spiewał „Man lebt, man lacht, man küßt“ a złoty ston  
 głowy opiekun jasnej białej, dwiema czerwoną zaczęły śpiewać  
 solo. - Ale nie było już prino, więc panowie odjechali a  
 po ich uniknięciu na posciwnej, niezkiej <sup>familien chmaje</sup> familien chmaje,  
 ze skami rozczulenia ścisnęły się serdecznie z domny Lila  
 Rumią, a skregolnie muzyka. Potem niepowolnym krokiem  
 (zapewne ze kuzenią) wprowadziły się do alkiony i leży spać.  
 Najajutro samo przy wykonanym lunch'u z kocikiem jabłkowycu  
 i jajami na miękko, wspomnianego zabawę, przyciemni Rumię w  
 cięta sobie parogodzinny pogadacz. Dr Antoni przyszedł  
 Hozię swe prawnowanie, a po spacerze i obiedzi z dostawcą  
 mi poziomkowatemu konfliktami, dokonany dla Vaschkovitzu prze-  
 hanego Dziadkiem Hlofem, illudycyji moczogajnych ośb, nasza twójka

x Man lebt, man lacht, man küßt  
 ciomh epp, smiep i ciomh

Kon'ni duni djechata do Lortova. Tam proce doskona<sup>ly</sup>  
 Potu przerek i konfiter wryscy mieli Stagen, amas,  
 proca Namy. Dla rozrywki Myska i Rila wstopy-  
 sky scapki i fabela udawskie, porody z Trehtard-  
 dem ogladai konie i jego mawekony. Bajecna  
 to byla wojka. W barwnych udawach, Tocakwato  
 po Kielisku, a fawicuki z powodu gwozdki sliżano  
 sz wzdnie drogi i dopiero wiazoweg sz pod nose familia dopy-  
 neta do slajni. W kuty wotek zjechało się wiele gości, tylko  
 Linnia porawione Narchkonitza (miał jakiegoś jenerala) całe  
 swe serce porolata na Tautoura i pozostyla z nim  
 w srodkie tete i tete. Wskutek tego majac wytkpowai  
 w trawiacie kinowem spada ka wczesnie puzyc efekt  
 calosci. Nicoceniowa Ciocin Ewa pozmysliła kossian  
 wamiat kinowy puzierowy pod ty kutasu Nahiru (Kochan-  
 ka wrochodu <sup>xxx</sup> gnie "Lakie" on Myska Rila i Toriakochi  
 i Frydecki byli równocześnie stowiaci, ludosiercami  
 i goscinami. Szabatiel gżusowy kadarem z kwozy pyta

x Katzenjener xx tete-tete sum nu som

xxx Nahiru (?) zbrodnia zbrodnia







Luana sporeciwała się przede wszystkim do swoich  
 przyjaciół. Była oburzona. I gniewała bez względu na  
 przyjęcie gości. W końcu się uderzyła i dopiero gdy  
 poczciwy Wisko kleknął bezwrotnie przed nią, o  
 powolenie odubruchała się. Także i gdy sady z niewi-  
 kującą wesołą. W czasie charakteru Wisko zaproponował  
 aby jeden kapitan wyjechał we wszystkich a więc  
 aby był idiotycznym, apodiktycznym, grubym, jezycznym i to aż tenże ob-  
 rzywał narwał go do domu junglinga. W czasie kolacji  
 doznała widząc że kilka miesięcy do drugiego półroczu  
 Samson i że się a (dop) dalej z niego Wisko z niedzielną Szabatier  
 z umywalką Treutwald z wiadomością: Marynka z ciastkami  
 Go uspokojeniu ze strony Maury Treutwald rozpoznał <sup>naśladować</sup> go miodową  
 arcy z umywalką choroby, reszta szczęśliwie, Fryderyk który  
 przyszedł kobacze co się dzieje zymiesionu przemocy  
 z kach, a zapadł nóg z kaidę obniżyć. - Już co do życia tego  
 to tej kowpau nie straszą. - Najbardziej wankiem list  
 alawinicy do Taty aby w tej chwili do domu wracać. Co za

x kapitan - kapitan

idiotisch, idiotyczny, apodiktisch, apodiktyczny, grub, grubo

x dumme Jungling - głupi smok (młodzieniec)

konsternacja. Ale od czego gromy. Ciocia Lwa Bekoraj i wybiera  
 się jebac' a tymczasem ..... Myśka w grzebiach ubrań  
 ki znalazłszy nie widziąc pokos mamuz weszła  
 weszła, die Herren (H) kommen um 3 Uhr St. Trojicki  
 Rada w radę, przy pomocy quoy za chwile spaiso-  
 wany podpis jalloby od hui x Derewlan. — Depesa  
 nalepiona, Myśka uiby to obrywaną je od zof-  
 siema spotkanego na drodze przywozi je Manin  
 awantura co wolic', w koncu konkluzja; Manin  
 x pauculkami musi zostac'. — Co dalej? — Kula  
 x Myśka jedzą na etap telegrafij, telegrafij  
 do Derewlan do Buska, kabalat przyjąty do kom-  
 plotu x wija się jabi w ulkopie, swoce fakie  
 to paucy tracą apetyt. Manin się dziwi  
 co za panowie. Kiedy Lucia jest prauz i ma ile  
 liery, (niech) pille się chroity, prasuj paradno blux.  
 Podwień nadchodzi, odpowiedź nie ma, krecia nie,  
 w pół do chwasty nie! Tamy kłosa; odmuwiaz  
 x Die Herren kommen um 3 Uhr  
 Uhr St. Trojicki

litanie. Obiecują tydzień chodzić na russe i 2 korony  
na wiadówki. Skutek kryzysu. Gościńcem z rozwi-  
nął Kysina podziwił potrzebując zbawienia  
światkiemu w celu. Wszakże o 5-ty przyjechał,  
liebe Rusja o 7-ty. Co za ulga!

Równocześnie Komisarz księcy, która odwołania  
mała sprawa się na podziwieniu, naturalnie  
otwiera very jak Zepeliny na górze robot-  
niżka, który uosobie uadjechał. Naturalnie  
nie porozumienia. Mama pyta kto uadamed  
Zepeliny, czy obl. <sup>Autoni</sup> Sprawy, czy był podpisany, Waszkowicz  
z obywatelami odpowiada że Autoni całe życie jest  
leutnantem chyba przez noc amansował.

Pracownik podjął się uprzedzić Linię na drodze.  
Zymerasem pramy przypinają tygi i całe korony  
iżnie na Hixgarke. Kasiely z uciestwion na wozku  
laupionu, przez tego na drodze wystawionu bawian  
na jednego na górze. Szatary przygryzają na kamionizacji

x Zepeliny

Próbuję ze sobą w oku goni za ręką kowię ja,  
 Pubi, myląc się choyta. Luyoko która go  
 ze wstrętem odtręca. Wschodzą korysta i cen-  
 ności podziwiająca zamieszanie, ~~to~~ goni pramy na  
 wlasnych łuciatkach wreszcie Mama awotuje  
 towarzysztwo zaproszone do <sup>Kasarn</sup> <sup>Kasarn</sup> <sup>Kasarn</sup> jecioń rozj.  
 aby posłuchać ich śpiewu i muzyki. Goście  
 widzą iż zabawy są, kochanki wykonują  
 ślicznie śpiewy piękni ma z głośy, jedna biega  
 na batabajce, potem inni tańczą koreba,  
 wreszcie uradowani z nagrody widzieli grzeczni-  
 giej towarzysztwo. W domu już jest Ruina.  
 Wzięto pokalacy; sebastronę do jecioń w noc przepła-  
 tany oradarem walcem i t.p. - Najjutro powróć do  
 Lwowa. —

Wielkonoce przechodzi mroczno i zimno, ale  
 ledwie nadchodzi przewodnia mi odjecha Mama i  
 Rik i Jagz jedzie. Najpóźniej może Deventauy

niesie jak zawsze, waznie bo zawarto porzyciu x Vantour  
 Lavan. po podwieczorku ponimo deszeru na pozno  
 lenie Rumi obie paniecki Gosiady na sklep jak  
 zwiek rumalkow ze stajni decenlaskiej i puscily  
 sig w drogę na kłodo zgli. Doskonate bylo bo  
 jedeu x wojtkowych chce im dorowno' wsiadajsc  
 na jednego x byel koni. kłecia. Jarda ta na wille  
 powodzenie miada pgozime. Edy potem gdowne bobate.  
 Bi posily sig przyciesac stado sig cois straszne  
 kto gdy na loodku polkoja stat biaty kot podu  
 paniecki dyzrac kłoki mielity x Margie wofajora  
 to Vantour. Ten wszedlisy zostal sam na reudey-vou  
 x kotem, ale jath sig w tej sytuacji xachowal  
 niht dotqd nie xbadal. — Tymczasem po. Touberac  
 kcu! heu! Polkach. Sabiullah i walcach przyda  
 Kolej na wyjazd. Rozstaw sig ze adawanyu  
 sercem. — Nagle gdy wozek naszej rodziny  
 skozcal jui obok kłobogornej Marozny, kup. sty.

galopem uadbiegł Vautour którego koleśki strz-  
 cili x <sup>furcy</sup> ~~halka~~ i ten biegiem dogonił o wiele  
 naprzód wysunięty wózek z doskonałymi kołami.  
 Larar w następnym świątce pojechał na obywatela tego  
 jamego obywatela. Stolarowej potrzebowało uodric  
 się 9<sup>te</sup> Dziecko więc naturalnie chorcił.  
 Farada xalona. Casy Kordos xwalid x uoryu  
 natytkiem panem Ivolichim porzucany  
 w czasie świąt na przedstawieniu w Kasym.  
 Jaga x Vanturem w pierwszym parze, Rila x William  
 w drugą. W Kosciele Kosciele bab i obywatel Kosciele  
 uodryscie xabien się do chota. Rodzice chustki  
 trzymają Dziecko do góry nogami, stawiąc się  
 od świeca, Vautour z obywatelom wybrzyknij  
 na warknię Ktoż Dziecko swawij przy chorcił, więc  
 catkiem nie ma miejsca intonuje Wini Creator,  
 po ceremonii. fotografia całej grupy przed Kosciolem.  
 Wyhabdawony się walcie od wdzieranej wdzieranej

cała Nowarzystwo wali do oprodu. Kicunia pokoyta stabyu  
 puchem pierwszej wielonej trawy pachnie wiosny, Stouee na  
 rozbitych kucyonu siebie łucyje się do kłoxi, Wos'ko porwał para-  
 sol swojej x niewiadomej przyczyny zwanej matki chrestkiej  
 i goni Jaguara. Lila w uciocce przed Grobickim rozdziera  
 nogę na Doucie, a prześladowca jej spodem a potem w dwóch  
 rogach pokoju usygnają sobie dniwy tant bien que mal byle  
 było. W czasie kolacyi, Katzentisch zamienia się w dom na-  
 ryaton. Bronio wyłwał na Gzowi, jedni gwizdki, Gramofon  
 gra, sławne, zadworeckie rzęsy pływne podnoszą temperament.  
 Po kolacyi Grobicki rozentuzjasmowany x panienki toczy  
 x głównami montées<sup>xx</sup> uprawiają w gduchę zawijc' Szaba-  
 tiela. Oto x nacji ze Grobicki x arząy' Jazę ze  
 swym 10<sup>letniem</sup> synkiem Suolkiem pija brüderschaft  
 x obzadani w cieniu srebrkiej srebronej chustki x kie-  
 te głosy rozpostartej przez panią Niedzwiedzię.  
 Pomy Koralka dzwizerały ryby, a w czasie Polki  
 jarda-la przez oba pokoje leciał jalkio' puszyung-kuszen.

x tant bien que mal jakoby tak

xx utrymowane łody

xxx Katzentisch dord. Koci Stół



No! bo jałł szaleć to już szaleć. - Vantour stał się strasnym oblubieńcem. Do odwieceniem towarzystwa w noc na stacy, pozostał nocując w nieocenionej wójtowej a nazajutrz kurysem odjechał z rodziną do Lwowa. W niedługim czasie myślał o karkasie 6 kieliszków nocnej pomarańczówki i nie!

Do tego człowieka można kusiato zastanowić. piosek "Światy papcio ze swym synem" początek tej zażyłości bajeczny. Ojciec Hans von Vantour był dla niego bardzo srogim i nie pozwalał nigdy chodzić w. lampy. Roz Hans już jako Fabrich wchodzi wesoło do Nacht lokal i zastaje kogo? roznego ojca z jakos' damą. Niby 4 najomuz kapitmanowz. Od tego czasu ojciec już nigdy nie korigował na syna i żył w najlepszej harmonii. Po wesołej jeździe

\* Vechl lokal wczasy lokal

xx kapitanmanowz - kapitanowz

Kuryerem zajechało wszystko do Przewa i skoucały  
 się z sobą paleńców. Kiedy rozbili się po świecie  
 gdzie są i czy wycieczki są, jeszcze, że przy-  
 dechli te tu napewno, a tanci? Lubił to  
 blaga równość wrogów wobec siebie i chwila  
 tego ~~można~~ <sup>Braunstadt</sup> przestać być Przewem, Braunstadt  
 gościem, i t.j. — Nie widać te czasy, bo wódec  
 nie mogą. Długo nad starem opustoszałym bo  
 mieszkanicy przenieśli się do nowego, ludzkie  
 języki porady w rękach jak młynowy wodzie, że  
 a to na pochwałę wdano przynajmniej  
 nikt nie wie gdzie jak bywało, co bywało  
 i kto bywał. — "Wspomnienia jasnych chwil  
 doświadczeń, wracając, nicom jak dźwięk sen" —  
 Tożka niepospolitej drożości jasnych chwil życia —  
 — a tymczasem jasny, piękny nadzrost  
 maj. — To dłuższej przerwy z moją przyrodą  
 myślała z Talem na wieś. — Licho, dźwięki

pustą wydane są też wielozami po wykopnie-  
 niach które tłumem zaczęły umyć. - W ogrodzie  
 straszą się garoty i obrymnie bukiety  
 białe, pod brzoami dogorywały spóźnie  
 fiołki, szałwia i inne szałwii. Podziwianie  
 porobidnie chodziła myszka z Niedźwiedzi  
 na cmentarz moszke kwiaty na goś' białe  
 Kiewiera. Cmentarz w Kiewierze serca szałwii  
 cy drzewami prawie nieoparkaniony przed  
 zarostych grobów. Za grobowcem ukryły  
 się szumem wojenne groby z wielkimi  
 wojennymi kołami, dzieckiemieroni dobre  
 było pod tą masą kwiatów spaci tam gębki.  
 Po ubraniu grobu siedało się na jakiegumie  
 Niedźwiedzi wyciągała papirusy i dalej pędziła.  
 Pod węgółkiem cmentarzem sossiadły  
 się także obsadowane lasem, widac  
 potoki i czerwoną dach wodnego ułgu

od dalekich chat dobiega białas dzieci i powykły  
 a tu ciska, ciska. Na grobowcu wyrasta jaskis'niecki  
 kmiot a przez otwór grobowca maleitki i okragły idzie  
 jaskis' poniew tajemniczy, wilgotny, umoziony do tknicieiu  
 tounieiu. - Ale na gościeiu skrzyżu wozy i stycba  
 brach wracajacych plugon. Czas na nabozeistwo  
 majowe. Wysoka w boersdliu białyu kapeluszu  
 nereszera ma chie zapamiżtale, bo gdy się jest  
 samemu z tatem xadem spaceru temu nie przeszk  
 ma. A tymczasem, wielka nowoic' na polach  
 orze plug parowy i 2 benzynowe. <sup>Scharff</sup> Scharff wiez  
 jak umoba w ukropie kłuse się do Ladwoóra  
 Dzień po dniu, odrywia się na tajemnych  
 posittlach aż wreszcie oznajmia przybycie i na  
 bliższym prawie kuzarón. Wołop Myerki już się  
 Koudcy. Przedtem jeszcze wielki polowanie na  
 kaczki. - Scharff, znajomy jego majot, insygnis  
 od obudowy River i inni domownicy, polowain

więc na wielką skalę. - Ras stręna się głosem dźwię-  
 gotębi, wilg, i ontarguionych słowików, konie  
 przykają na skrajcie. - Cicho wzdus Petri usta,  
 wie się linia jedna po jednej stronie druga  
 po drugiej, idę. - Chłopczy w trzcinach klasz-  
 i głosz kaczki. Cisza ... cisza. iagle klam-  
 cie ... for... z pluszczaniem wody podrywa się pod  
 ostrogią kątem ze zmanieronym faktem strzyżer  
 kaczka samotna lub w towarzystwie. Paf!  
 Paf. Ptak podlatuje, stania się; pionoro  
 leci na dół, ale to wadło. Czysiej kula  
 br... w jedną stronę a na bękituym kon-  
 nencie rozstyna się czaruy punktiki  
 ucielnierki i stycbać dobitne psia krowe!  
 Liner inżynier, nie nie pyta, kaczka nie  
 kaczka byle storcie; ma' to u niego wiedzi osna  
 nauwkuosć. I wabity storlby przechadza się wśród  
 myśliwych lub nagle na brucha pet ad do boia

uato by zastrzelić prosię. W lesie na jeziorach  
 kaczek więcej. Daleko wśród drzew gęstjaki  
 poraż. miemi się ognista kula zachodzącego  
 słońca, drzewa wstrząsa lekkimi dreszczami, woda szumi  
 cichusio, cichusio. Słogci w gęstym przytuleni do  
 traw ciekają ja myślami. Nieswiadome niebezpie-  
 czeństwa lecz kaczkory po trzennym kocznie na  
 swoje wodne srebrne królestwo ale napóźnie, zapóźnie.  
 Nijeden pada pastwą ukrytego nieprzyjaciela a  
 reszta zadowolnie stękaże w las. —

Biedne dwie kaczkory z remyach jaskierek,  
 Rozstawy się z dość marnym <sup>lubem wiatrem</sup> Tulem ro-  
 cają niewodni do domu, Myśka z piórkami  
 u Kapelusza, tafa ogłocony a papierosów.  
 Najajutrz cesarski obiad u obywatelskiej  
<sup>menażki</sup> pocztowców i innych ~~tem~~ podobnej  
 torody i jarda do Rowna. To kolej kili kłosa  
 z Namy najniżej miejsce Myśki. —

x umiarkowana woda

Na grobie przyjaciela spotyka pierwszych dwóch  
wrecki stron buzańskich a w dzień wyjazdu postają  
na sekundę przywiezienych przez Krasoffa, Hainla  
a wciąż odmalowywanym wazsem, Sallego Damaz-  
kina, powieszniaka z rodziny motyłowców  
i ślicznego głupiego jednonocniaka

Taki a nie inny był początek!  
A dalej... Po paru dniach tata  
zabrałszy kilę powozić, <sup>zawozić</sup> ~~zawozić~~ w Ładwinie  
zakwaterowali się bużary. — Porucznik następn.  
z konieczności, z jawnego fizyczne, było to bo-  
wien konieczne zechcieć się dwóch elektry-  
czności. — Byłli Kochany rotmistrz <sup>Stur</sup> ~~Stur~~  
urwał kilę jako miłego Bubi po paru <sup>Stur</sup> ~~Stur~~  
za ideała, basnarkie za biada kilę (afel) <sup>Stur</sup> ~~Stur~~  
wyraźnie Rudi) na której a wstąpienie na  
której chwilowo jako motylek poszybował,  
a maty jednonocniak porwany Gooßpapa <sup>Stur</sup> ~~Stur~~

afelotowa

x mtz - dowcip  
xx Gooßpapa - dowcip

pociąg karyerę przez okowami jej czapki i chustki  
 a rotmistrz starał się wzmocnić w niego i przy  
 że jest w niej zakochany, oraz się pobierał.  
 Naturalnie Dżokejka Rili znalazła stałego  
 odbiorcę: głowę <sup>Sturmo</sup> Sturma, a czapka jego nad-  
 wodł głowę Rili. Lwarty pułk huzarów umiał  
 się zabrac' do rzeszy. Na zielone i niebieskie  
 w nowych mundurkach, z pelanami nieoby-  
 mych złotycaj w głowie pojawiły się 2 oficerzy  
 suoflowskie Ania i Ewa. — W starym  
 powiecie gdzie dotąd sama dila z Niedzwiedzką  
 z bandą huzarów odprawiada gry towarzyskie  
 zajmowało się on z nimf. — Huzarzy wprowadzili  
 głównie jessace w Rili sukali. ostoję, ale pae-  
 cini i do tamtych wracac' się umieli. Na stole  
 rozłożyła się mroźna kawa, Gramofon zastępowe  
 Tafel-musik, Toucha Cielecki z Tracnewskim  
 przyjechawszy w Dzwiedziog pokłonił się miarę  
 x Tafel musik - odlicza głosca przy posłuchach



wzrostem. (W) huzarów a wokoło śmiały się maj, miodowe  
 urządy i miodowe miłości! — I zaczął się serce  
 janych mi. (Wiosnowani huzarzy gniadali pod oknem  
 Ramiutko na folwarku parskady konie gwałtowne  
 pod oknem galopował któryś a urządy. Jeśli się  
 udało zakrytyzować władzę wyjeżdżały panien-  
 ki na ritty. — Lusia powoli wchodziła w modę.  
 Firne very i fragezeichuet głęboko odurzony  
 Tillego a i rożniście nie był od tego. Lila to  
 był wesoły kubi, a Lusia to był sezonowy  
 flirt. / ~~Piedna jona nie uważa się. Naucajmy~~  
~~się przeregu gdujto terkotata je bez pramy~~  
~~nie kuniada douge zachowac' fallta, zadriemba~~  
~~chocze się przypodobac' a oridac skutek wracaje~~  
~~się naturalnie wysnuwana do Ambau Kompanii~~  
~~do głupiego h'wera. Rozystowione jej, sympatijs~~  
~~i niestety jakies' zawsze przypadkowe ale korendal~~  
~~ne dwuznaczenikias były plaga jej siostr które~~

x Frage - pytanie, reichmen - chorujecie

niechcący nievar

były) jati na ~~szpilkach~~ w czasie potoku wyurów  
 pramij ~~iny~~. Lavan po obiedzie szła arystokratyja  
 do ogrodu na drzewko, i sawsze dainym trafem  
 zielonoci i swietosci gasom i drzew przyeigata  
 w tej strong kuzarow a gramofonem. Wuteli zask  
 ebow sie w jelnorocniaku i odwrotnie, a gdy  
 "ojcu Wirginiaszu" rzucił się na szyję. Wied-  
 wiedlichy zylkad tahi applauz jak nigdy. — Od tej  
 sam gra ta tak przypada do gustu jedni  
 nserniakowi i innym ie eigle wotali o niez. —  
 Gdy Rila a koleci wyprociła korda powstae  
 niez wgod nawet Niedawiedaka a Grochpapa  
 zalkwierat obraz Kopfstandem. — Ewa i kied  
 go sobie aa spiaz i wazem sie bili nnosze wzajem  
 ztoslinowci. — Na spacerz jaidkono bajesnie  
 Do warka pekada sie roduinka jaid slednie.  
 Na prodiu Pille przy Rili rotuistka z kuz  
 Stary ojciec Damesakim a kici ni Stancimie

x Kopfstand. Kopf glau stand stancie de dyls de adu  
 wystawie i e d'art

z tymi Großpapa, a jak był Tatusi, Großpapa  
 z Lilien zaś w braku miejsca Arzumfalnie na  
 ich Kolanaach pani Niedzwiedka w szarym puder-  
 mantlu<sup>x</sup> w kapeluszu z woalką i z piaskową para-  
 solką. — Frau Bär<sup>x</sup> nie zasypiała grassek w porcie  
 i medycynę. Cały wielek schodził do smieszki  
 Tymczasem zbliżał się czas przyjazdu  
 huzarów Wettsteina. Tak się odbyło  
 że właśnie dnia 2 Lipca przybyli do  
 do Rivona. Naturalnie wedle ówczesnej mody  
 huzary doprowadzili panienki na stację  
 a potem wzdłuż toru galopem zrobili  
 defiladę z jadącym pociągkiem na czoł-  
 tych dwu pasażerach, o których istnieniu  
 moim nawet nikt nie wiedział. Probierki  
 który właśnie znajdował się w pociągu patrzył  
 na to ze zgrozą a nie najmniejszą nadzieją  
 gdy słyszał jak jedna panienka mówiła panu

x Undermantel. <sup>całk. p. 100 od pudru, w stamencie odpuścił chyba przychodnie</sup>  
 x Frau Bär - Pani Niedzwiedka

a druga "Ty" nie ośmielała pokochać się z tem  
 przed jasnie głosem za co go zapewnie stras  
 trafi. — Tymczasem do swona namiętności  
 urojono Wetzsteina a ciellamę Damasky King  
 Totornimie następiło przedko. W. zacisznej  
 i gwarnej sali Zaleskiego spotkali się nałoda  
 ustroimny się kwiatami w podziw wprawili  
 ulicę, przyszem błąż aimablowat Damaskim  
 a Sibia rozkosowała się aelotni indygerku  
 Ruini i odpowiednij ocenę faktu. Janes Wetz  
 steina. W Renaissance przy kawie i muzyce re  
 sity aby nioń wstawszy udać się do Super  
 rial na fymag Kolacy z kompanem  
 I po serdecznym dowiedzeniu towarzystwa  
 się woserdo. — Mama. Dniwie udymy  
 jaimie dla kuzawor rozporobiona am russ  
 zgodzić się ani ekciata na udziad w fessie po  
 nich umydranij. i wogóle zethuzwsy się z ruz

musiała iść, a biedny rotmistrz musiał nie roz-  
 miżkować sobie wdzięku siłkiem się na  
 koncepta. Tymczasem odpowiedział  
 iż wada była się doskonała. Wskazała  
 Sabaja przybrałej sieleni przyjeźli nietylko  
 goście bugary. Kollety były wprawdzie  
 bardzo jak podessany ale to tak musiano  
 być w przeciwności do serca Fillego  
 kawinoway mieniący miękiego i kruch-  
 go jak rocha. Tato Villo reszcie  
 "meiu sohu, meiu sohu" zajął się  
 Tatem panien a przy muzyce ruszili się wio-  
 dzi do tańca. Zórzycu wieczorem do powrotu  
 poizywał K bugary pramon swaje okrytki  
 ale biedny rotmistrz bardzo się na tym  
 zaprzył. Oto w górbach jednej z Krosz-  
 quoswego pascera Atrymat nieopatrnie  
 spirażni z kłopot-papierem. Paniewski skousta-

towarzyszy fakt zarekwizowanej pomocy dla  
 i. Jasińskiego i. Jasińskiego a jako rekompensatę  
 wziętych w Kresach ciulicki. Nie sądzę  
 jak sądzono bym zobowiązałem bo o nich  
 nie wspominał. >>> Tymczasem garden - partia  
 ciągnęły się dalej. Wreszcie przyjechała Maria  
 Trapiła na wspaniałe konie przedstawienie.  
 ● Wreszcie przedstawienie były świąteczne  
 i. Jasińskiego, wspaniałych i. Jasińskiego  
 Na wielkiej scenie przed nami i. Jasińskiego  
 naturalnych przesłóć (w) bazaru i. Jasińskiego  
 robili wyścigi. Śliczne wółbłuby i. Jasińskiego  
 w. Jasińskiego podniecały (wspaniałe wółbłuby) w. Jasińskiego  
 tych w. Jasińskiego a po j. Jasińskiego w. Jasińskiego  
 l. Jasińskiego wśród drzew przy niewinnym f. Jasińskiego  
 i. Jasińskiego i. Jasińskiego i. Jasińskiego. >>>>  
 Wogóle porządnie i. Jasińskiego i. Jasińskiego  
 i. Jasińskiego, nie na darty. i. Jasińskiego i. Jasińskiego

Nadno jego oczy długo i powściągliwie spoglądały  
 na świeży krawiec i szczerze było widać  
 z jego jada, wściekłością gryzącą usta widzą  
 złości notariusza i mieszańce podrygi Villa.  
 Dobre jest powiedzenie że kobieta  
 piękna, a czasem chociażby brzydka rzeczy  
 interesować i przyciągać może że się ktoś  
 w niej Kocha. — Różne adwokatów miasta  
 Jest ona przedmiotem satyki na którą  
 się formano, i z chwilą gdy obkręcano go  
 za taki ścisła wielbiciele polegających na  
 poprzednich znaczących. Na Ani można to  
 zauważyć. Pille motyłów potwierdza to najlepiej.  
 Jeśli by się chciało spisać te wszystkie słona  
 i scenki powstałaby nowa książka która by miała  
 nazwa "Dama Lusia", ciekawy czytelnik nie  
 weźmie sobie jako śmieszny i słodki romanse  
 Chateaubrianda a mniej więcej upodoba sobie jak to być.

Pość nie między młodami budzić się mają, dla kwi pierwszy  
 kołowania i stawy. — Lila korzystając z zamieszkania  
 dalkażywała po się zwiści i siebieżem wyuślięda się  
 takie w dzień stjowu na spacer słony. Jeszcze więcej w serodny  
 Rodzice się pomogli li (po) po kolacy wychodzić do ogrodu  
 a widząc to kuzary nie ~~nie~~ myśleć wyprawili  
 Nettstina Tachem do pokoju ale niebosak zamiast do pa-  
 nichel trafił do Maury i wiecht się się za nim kuzary.  
 Mama była w tym humorze i po zdożnie Niedzielnę  
 ie Lila gano jeżdżiła w blizny sobie kuzary odjechała  
 z nią do Brona. Kuzary wraz z innymi poprzednie  
 muzykę zaprosili na nią i Scharffa i tu znalazł  
 Taszonatę podstany do przelic tixi orszaty.  
 mi li usich" dowcipów a propos kuzaryń. Teraz a dimerem  
 był w sam raz interesnym Pość oryginalnym. To  
 cztowiek. Który potrafił na swój trymionej pogadanka  
 e raczej <sup>omówieniem</sup> zajmowania pauny, osto kaintropolować jej jak  
 rozwijają się karkofle albo rucie' jakżeś kuzary <sup>uwaga</sup> <sup>opługu</sup>  
 motorowym.



Tymczasem stary Zille nie wpolujeb fotografias.  
 Mlekał przed Anią, a równocześnie ocaj jego niespokoj-  
 nie i skrzyty przejępiessone iolerecia serca młodego  
 Zillego. Niepokoił się nie na zarty. —  
 Potwierdził byś najenergiczniej. Był raz  
 przypadkiem w jakimś spustoszonym pokoju.  
 na dole został przez Anę przytknięty z Anią  
 pakując sobie Fridolinę od neba i zdając się  
 nie tego potera nie ratował. Trzeba wiedzieć  
 że Familia przeciosta się już z całą  
 masą inventara do nowego domu  
 a do domu chodili tylko tylko pamięć  
 na myśle b. bignione świadania w tra-  
 nystrie, albo za interesami. —

Wieczorami chodzono na spaceru do ogrodu  
 i smutny się ięwe duchy po starej aleji.  
 Ale spadł x wieba w chwili gdy Ania  
 była samotna/ Cwa była we Lwowie a potera

y ciocię, bony w Barroco (w) flama Yasi i ty  
 marquis Gino de Polerio - zakwaterował  
 się na jedną noc i naturalnie palił to sobie  
 wiecek muletsak. W czasie spaceru po alei  
 otulony Auz swoim franczem nowa palną  
 sobie rotuistr Fridoline obowazny za to porażn  
 a (ni) potem ofitość nina i przekazek, tak pod  
 wzięta za Metsteina ie nie miał już jakemu  
 słowami dac pyas persuciom. Tille przytapansey Auz  
 na górze pytał "Sagen Sie mir doch ernst, haben Sie  
 mir lieb, glauben Sie in meine Liebe". Auz Dorée zapytą  
 uasynali odpowiedział na to zabyjerym śmiechem i uciek  
 Wogóle przy obiedzie na stoś Metsteina i inda...  
 Pilleu i dowotnie. Tymczasem uaxajetro raus in  
 - Goldene Eskedron x i Auz nie moge...  
 się marquiza sami dali jej za spacer...  
 uelada rascytu bo pozwoli jej uigic...  
 Nollblacie rotuistrsa. Q. Tymczasem marquitz.

x. "Sagen Sie mir doch ernst, haben Sie mir lieb, glauben Sie in meine Liebe." Powied mi Pan Jan...  
 mnie, czy uinym w swojej miłości

xx Dorée = Doro

xxx Goldene Eskedron - Złoty Szewron

To wczorajszej nocy popadł w gorączkę a mi  
 jego futerka salka pod ręką zwił. swoje batystowe  
 chustki i herbami wyciągając je do pieca a dyna-  
 miki przed Kozłkiem padł niewinną jego ofiarą. -  
 W tego czasu wóll marquiza upadł i wspaniałą  
 jego spiewnie nie potrafił otworzyć drzwi. Do rzeżym-  
 kinstych pere. - Tymczasem ojciec Pille przy-  
 jeżdżał swoim własnym powozem z aparatem i drze-  
 wami takimi i komfort europejski, a aparat fotograficzny  
 wóllna już wzięty. Pielęgni to był aparat, a przednie białe  
 koczowało go raz na chwilę z nożem przez roztargnie-  
 nie powiezi i był i funkcjonował. Porobiono zdjęcie domu  
 na stacji wreszcie na leszczynowie. Co do oryginalności  
 jej kochanka kasztuje na fotel. Słony jednocześniak  
 z klasycznym rasem twardym, w czerwonym udance i w biały-  
 blacie z <sup>złoty</sup> ~~czarny~~ <sup>złoty</sup> ~~czarny~~ na ramieniu nadawał formę figu-  
 rowi, Wetzstein doganiał go przytulając a Łanci przytulała.  
 Cały wóll kompanii był polegał głównie na kymionowej mędrości

x 7070 z zarysem (1)

na jallij's wyprawy do bestroce, kasden uiaad piersi  
 poloyte odnacremiami a wielnośc' iob i meštro zjedny-  
 wala porzebylaosc'. - Spierano mesoie piersi, taiesono was-  
 darsie, i zto sie jak os stodkim... imie, w tyaj cudnym  
 maju. - Razem jednego gdy reser padet rotuistka  
 z kuciz uaprot a daleko za nimi Freind z bryz popuchu  
 komo na spacer. Pod jallij'si wozem rotuistka zajecha-  
 lny z boku dany doree foras ostatni skradt jej Fridolina  
 i zto jej koniec nicobyue roztanie. - Pod klocie  
 Creonca kucia spotkala sie ze kucie z Pilleu i z gromady.  
 Niesety: projektowana bytnosc' na Osirdasfurstia spadek  
 na kuciem, luysetka ubrana u la bebe' byta wozpacem  
 sztyli popuchu frailein. Wtoie, jence dula tyz spiacza  
 sie z porzyciem. Kucia zlonozba se z woini porzyciem  
 na kucie blicke a z potem spronadziła siala do Capriou  
 grodu. Wlasnie podcinowas wzywy bytan w kucie  
 z wyjetlicia zamy Marolijny. Narażuba wyprawy  
 padeklo Singlera porzyciem jence Pilleu zamyto trochy stoczka  
 x a la bebe - za met. dreciu na parke.

Tymczasem madszo poręgnanie. W najniższym piętym  
 pokoju nowego domu stał przyściany fortepian, przy  
 którym stawali się w kompleksie, (p) łody, ciastka i owo  
 zaległy stoły, także szły jak widać, kurioznej szampan  
 i tożaj podawał menu. Ona z jednoczesnym  
 poręgnaniem się w pokładaniu traskanek, a wieczna  
 ich kłótnia rozstrzygała się lub nie. Jaga przyjechała  
 się tu do tej komnaty, z oburzeniem spoglądając  
 na jego Pille który niewnie wydał się jej podobny  
 do słowa, i wady Pille rozmarzył się coś bardzo  
 zadrosnie. Odręcały przez roznostka któregoś tak  
 samo zalegał na dany dorę. Ona z Jaga i Grot  
 wzięły Margarete pobiegli gonie się do ogrodu ku  
 okuczeniu Niedziwiedzi. godziwy mijają. Demaski  
 któryś paco z naszelemia szł się w objęcia  
 Niedziwiedzia. Knyerze "Frau Bär" "Frau Bär" "Frau  
 gchea" "Frau Bär" "Frau Bär" "Frau Bär" "Frau Bär"  
 poręgnanie. o... rozstrzyga się wreszcie (p) Było to już def:

x Frau Bär, Frau Bär, wir geben weg! - Beim Niedziwiedzi...









Niedźwiedzia karmida je pierogami i kluskami, bra-  
 1. Najce codziennie ie nie ma co gotować. (Hogole) trzeba  
 2. było widzieć Jaga przed talerzem a 18 pierogami i nie-  
 3. jącemu momentalnie. - Był to zwycięzaj ie nasza trójka  
 4. kawie liczyła i losie' sjadanych pierogoi starajce  
 5. się osiągnąć rekord. - Potatem dojono krómy kón-  
 6. 1. Tuzo ulecko dla Ankali - faworyton przyroem kaida  
 2. ochładzala się litraz ulecka. Trzeba było widzieć jak  
 3. odhrywny puzek kapiel u strumieciu za usiz uroszo  
 4. 2. się plynac. Wyumkowie się na kapiel czerwonu - stia-  
 5. 3. wiedelkiej było teraz mody. Kawo p 4<sup>ty</sup> miorozami,  
 6. 4. posza okiuz u płocie ma przedaj i pecharzami. Lub' do  
 7. 5. wody. Byane muskie trykoty kapielone uładziady mo-  
 8. 6. 7. 8. 9. 10. 11. 12. 13. 14. 15. 16. 17. 18. 19. 20. 21. 22. 23. 24. 25. 26. 27. 28. 29. 30. 31. 32. 33. 34. 35. 36. 37. 38. 39. 40. 41. 42. 43. 44. 45. 46. 47. 48. 49. 50. 51. 52. 53. 54. 55. 56. 57. 58. 59. 60. 61. 62. 63. 64. 65. 66. 67. 68. 69. 70. 71. 72. 73. 74. 75. 76. 77. 78. 79. 80. 81. 82. 83. 84. 85. 86. 87. 88. 89. 90. 91. 92. 93. 94. 95. 96. 97. 98. 99. 100. 101. 102. 103. 104. 105. 106. 107. 108. 109. 110. 111. 112. 113. 114. 115. 116. 117. 118. 119. 120. 121. 122. 123. 124. 125. 126. 127. 128. 129. 130. 131. 132. 133. 134. 135. 136. 137. 138. 139. 140. 141. 142. 143. 144. 145. 146. 147. 148. 149. 150. 151. 152. 153. 154. 155. 156. 157. 158. 159. 160. 161. 162. 163. 164. 165. 166. 167. 168. 169. 170. 171. 172. 173. 174. 175. 176. 177. 178. 179. 180. 181. 182. 183. 184. 185. 186. 187. 188. 189. 190. 191. 192. 193. 194. 195. 196. 197. 198. 199. 200. 201. 202. 203. 204. 205. 206. 207. 208. 209. 210. 211. 212. 213. 214. 215. 216. 217. 218. 219. 220. 221. 222. 223. 224. 225. 226. 227. 228. 229. 230. 231. 232. 233. 234. 235. 236. 237. 238. 239. 240. 241. 242. 243. 244. 245. 246. 247. 248. 249. 250. 251. 252. 253. 254. 255. 256. 257. 258. 259. 260. 261. 262. 263. 264. 265. 266. 267. 268. 269. 270. 271. 272. 273. 274. 275. 276. 277. 278. 279. 280. 281. 282. 283. 284. 285. 286. 287. 288. 289. 290. 291. 292. 293. 294. 295. 296. 297. 298. 299. 300. 301. 302. 303. 304. 305. 306. 307. 308. 309. 310. 311. 312. 313. 314. 315. 316. 317. 318. 319. 320. 321. 322. 323. 324. 325. 326. 327. 328. 329. 330. 331. 332. 333. 334. 335. 336. 337. 338. 339. 340. 341. 342. 343. 344. 345. 346. 347. 348. 349. 350. 351. 352. 353. 354. 355. 356. 357. 358. 359. 360. 361. 362. 363. 364. 365. 366. 367. 368. 369. 370. 371. 372. 373. 374. 375. 376. 377. 378. 379. 380. 381. 382. 383. 384. 385. 386. 387. 388. 389. 390. 391. 392. 393. 394. 395. 396. 397. 398. 399. 400. 401. 402. 403. 404. 405. 406. 407. 408. 409. 410. 411. 412. 413. 414. 415. 416. 417. 418. 419. 420. 421. 422. 423. 424. 425. 426. 427. 428. 429. 430. 431. 432. 433. 434. 435. 436. 437. 438. 439. 440. 441. 442. 443. 444. 445. 446. 447. 448. 449. 450. 451. 452. 453. 454. 455. 456. 457. 458. 459. 460. 461. 462. 463. 464. 465. 466. 467. 468. 469. 470. 471. 472. 473. 474. 475. 476. 477. 478. 479. 480. 481. 482. 483. 484. 485. 486. 487. 488. 489. 490. 491. 492. 493. 494. 495. 496. 497. 498. 499. 500. 501. 502. 503. 504. 505. 506. 507. 508. 509. 510. 511. 512. 513. 514. 515. 516. 517. 518. 519. 520. 521. 522. 523. 524. 525. 526. 527. 528. 529. 530. 531. 532. 533. 534. 535. 536. 537. 538. 539. 540. 541. 542. 543. 544. 545. 546. 547. 548. 549. 550. 551. 552. 553. 554. 555. 556. 557. 558. 559. 560. 561. 562. 563. 564. 565. 566. 567. 568. 569. 570. 571. 572. 573. 574. 575. 576. 577. 578. 579. 580. 581. 582. 583. 584. 585. 586. 587. 588. 589. 590. 591. 592. 593. 594. 595. 596. 597. 598. 599. 600. 601. 602. 603. 604. 605. 606. 607. 608. 609. 610. 611. 612. 613. 614. 615. 616. 617. 618. 619. 620. 621. 622. 623. 624. 625. 626. 627. 628. 629. 630. 631. 632. 633. 634. 635. 636. 637. 638. 639. 640. 641. 642. 643. 644. 645. 646. 647. 648. 649. 650. 651. 652. 653. 654. 655. 656. 657. 658. 659. 660. 661. 662. 663. 664. 665. 666. 667. 668. 669. 670. 671. 672. 673. 674. 675. 676. 677. 678. 679. 680. 681. 682. 683. 684. 685. 686. 687. 688. 689. 690. 691. 692. 693. 694. 695. 696. 697. 698. 699. 700. 701. 702. 703. 704. 705. 706. 707. 708. 709. 710. 711. 712. 713. 714. 715. 716. 717. 718. 719. 720. 721. 722. 723. 724. 725. 726. 727. 728. 729. 730. 731. 732. 733. 734. 735. 736. 737. 738. 739. 740. 741. 742. 743. 744. 745. 746. 747. 748. 749. 750. 751. 752. 753. 754. 755. 756. 757. 758. 759. 760. 761. 762. 763. 764. 765. 766. 767. 768. 769. 770. 771. 772. 773. 774. 775. 776. 777. 778. 779. 780. 781. 782. 783. 784. 785. 786. 787. 788. 789. 790. 791. 792. 793. 794. 795. 796. 797. 798. 799. 800. 801. 802. 803. 804. 805. 806. 807. 808. 809. 810. 811. 812. 813. 814. 815. 816. 817. 818. 819. 820. 821. 822. 823. 824. 825. 826. 827. 828. 829. 830. 831. 832. 833. 834. 835. 836. 837. 838. 839. 840. 841. 842. 843. 844. 845. 846. 847. 848. 849. 850. 851. 852. 853. 854. 855. 856. 857. 858. 859. 860. 861. 862. 863. 864. 865. 866. 867. 868. 869. 870. 871. 872. 873. 874. 875. 876. 877. 878. 879. 880. 881. 882. 883. 884. 885. 886. 887. 888. 889. 890. 891. 892. 893. 894. 895. 896. 897. 898. 899. 900. 901. 902. 903. 904. 905. 906. 907. 908. 909. 910. 911. 912. 913. 914. 915. 916. 917. 918. 919. 920. 921. 922. 923. 924. 925. 926. 927. 928. 929. 930. 931. 932. 933. 934. 935. 936. 937. 938. 939. 940. 941. 942. 943. 944. 945. 946. 947. 948. 949. 950. 951. 952. 953. 954. 955. 956. 957. 958. 959. 960. 961. 962. 963. 964. 965. 966. 967. 968. 969. 970. 971. 972. 973. 974. 975. 976. 977. 978. 979. 980. 981. 982. 983. 984. 985. 986. 987. 988. 989. 990. 991. 992. 993. 994. 995. 996. 997. 998. 999. 1000.

x rezencje xx składowe magazynu xxx obrotu

Wajdomy<sup>x</sup> spienata buro <sup>dobro</sup> kadmio najwata dostonatyeb kromi sy  
 kow i prozetykono kychata applais trojki. Zjednomo saseu na  
 kappiel i do lasu, wolo jej bylo popstidm mierzac' sy  
 w sere spizcyeb tj. mizdey tonaczytwa gde boko wipion  
 na trawie, w najwiekszym dwoica, a trawami z mocioneu  
 awade (aaby syz opalic). Byla ona widem cytko wgehem  
 licy, stuchac harmonijeb i prerasilnych gwizdajacy  
 otar dwilongu odbiorcy wzyetkich nieprerwytelnych gwizdotu  
 paplanych przez ten racue jezyczka. W tym  
 - Niccorami podajmowansy spienac' w spodniach sobion  
 papierosami w justach panow oficerow. Treba byto wida  
 tyebie jak rak <sup>przy lampie</sup> w kielichu spizkto, i jak panowie ofi  
 rowie galofeu degrengolowali<sup>x</sup> po wchodach, a w sere sta  
 lony w sere postanowiono nie kupic. Treba w zyciu  
 wzyetkow pozmac. Wydestawo wiec z spinnicy, w ruzno wady  
 w domu, i jarda. Pokoj, z auctyngto dokumoutu  
 ze wzyetkich stron, z apuskerow i firanki. Wzrost  
 potozysy, a sy na kumawie, jak ostowicki stowcy

X Stymno o swietowej renome polsko soproca. the  
 xx z franc deprimogole. zbiegi na lab na ony.



roje  
 no  
 ybna  
 die  
 yna  
 i naj  
 i) mi  
 i)  
 ser  
 ie  
 'lami  
 mak  
 i) g  
 ne  
 i) g  
 ka  
 a

Wiercie po wielu epizodach. seu xamyka ocy. (on) fajda  
 kiy trojki. Ale id tego dnia Myorka na widok czer-  
 wonego mima Hednie, a wrogetem straca sercy, faga posum  
 sy cum dostaje mroze, a Lila catkiau patreci nie moie.  
 Klaska trojka ulesyła jiz dokumentnie od troukion!  
 Tjucrasem sielankę zalktoea pojarianie sz peryo-  
 dyeme w oprowacie biadyok spom i caerwonej caapki.  
 Treba widziec jak sledy gwadtonie gramofou xacyna  
 gosc' a rownoczestnie nasza Trojka robi projekt chotry  
 "to xbadac". Badanie jedynak pocztato bez skutku  
 Tjucrasem monosc' Maama jadas do Wiednia poleca  
 Cioci Enrie. Kachwaterowaci sz w Ladnowru z wiecni  
 Ciocia mieszka w Abasiorowicach i id czasu do czasu  
 robi jowagyz x suska emblini i Amieliz do Ladnowru  
 tesar x jezdra na slate, a rownoczestnie dwa i bachory x pany  
 Maamiz: - W f. xw. talonie xawalono pot pod togi xianem  
 tam honipem spoc' bzdy parientki. Julek przy jezdra  
 jako xamiadowna aduizikator x Enry Wiora udajo ze sz rozumie do  
 gospodarstwie.

Sielanika przechodzi w jakiejś swochwałowej Sacceltrioi:  
 do rana To niecora z mateni powrodamu płaamiz  
 się wozycy w wace. Alai skada sie. kie ma aparat  
 kinowego. Nikt nie ptya porzadnie i z szychem, ale  
 jedni z wysokiego brzegu skacz z rozpedem przez  
 jeszcze umyślna bariera prosto, gdowna na dół, Kopf-  
 standen, <sup>Hechtensprung</sup> Hechtensprungem, saltem mortelam a Tyfijem  
 Kto chce, wzdry opryskują się wzajemnie ptywanim  
 marynarskim, pnieu, Anglytem, albo porcem porzdowi. Tam  
 waleńki kawaterek Kostymum wskazuje si jego wstaci  
 ciel próbuje muska, ovdnie majestatycznie ptynie t. w.  
 tony, rozstojony na falach, <sup>roztopiony</sup> <sup>4 cisy</sup> majestatycznie. To znow.  
 Ciocia wzięwszy na plecy którąś a pamierek jedra  
 pod wodę na cworakach. W pateru wryscy pokolem  
 wygrzewają się na brzegu by znow za obwil a znow  
 się w wodę. To grona Teytonów z Julian na esele  
 a nie ludzie o zdrowych umysłach. Idaje się si i tego  
 samego zdania jest i Włoska obrazona na stuleci. Ta  
 x Kopfstanden - stawem na słom

wódkiem mistrzynią w wodzie, udawała pięknego Dnia z  
 nigdy jeszcze nie kapała: ręką w ocean. Dercina Włoska  
 kłopotowała się nią jak dziewczyną, dodawała jej dach.  
 yfardze po włosach, nie odstępowała na Wolk. Nagle  
 Amelcia udaje się już chce wyjść na wieś  
 chwytła ją kłosa krawca, wyryła ją i wspaniałym  
 kordem w tył a potem muskiewem znikła pod  
 nogę. Włoska adziwiła. R. dżikiem okrzykiem  
 Madame la comtesse! votre enfant se noie! maia  
 się badać grunt gdy nagle spობrzeża. Daleko za  
 sobą wadowang Amelcia śmiejąc się do rozpak.  
 Włoski obrażony się nie ma z artu? —  
 Nagle bajerny to był widok gdy korendalini  
 graba dentona w biały koszuli pękającej na 4<sup>to</sup>  
 morgonych plecach spiewając „La Blondina in gondole”  
 wwała kwiaty po łce. — Madame la comtesse  
 si'avez vous pién vu, qu'avez-vous vu pyta w czasie  
 ubierania się a panu schibocz! —

oberstowo

x Pami brabno' pami dniecho s' lapu!  
 xx La blondina in gondoleto (wiosła) Blondynka in gondole  
 xxx Pami brabno, in Pami niozgo in walecia, co Pami walecia

Po obiedzie cała rodzina kładzie się spać na siano.  
 Jeśli przyjdzie więcej kładzie się tabak, Julek z brzo-  
 wami wszyscy śpią. - Trzeba wiedzieć że jeszcze rodzina  
 posiada 5 małych kotów też szybko wysypiających się  
 na tym sianie. Ciocia była kiedyś najładniejszego  
 przygotowanego tygrysa sultana i zaniem jej zeszła  
 przemiana do niego najcudowniejszymi wyobrażeniami. Władca  
 mój, Kochanek młody, Tyżes' to porzucił umi-  
 dla doli, Na nowych warkoszy, zamato ci tego słońca  
 go bawem. - Wot obkazuje sobie kapki wzięte szarga  
 wstępa równocześnie Tomponia Winicyusz i Symf-  
 niusz z inną, straszny mia uczeniem będzie uspiąwszy  
 to Julek uśadowił ich na szereg drzwi i kłóci nim  
 Równocześnie Wątek tymuś to na legowisku kłóci-  
 ra kłóciła jaja, więc szeregłina kobieta będzie miała  
 gogel-mogel. - W każdym razie miłośk to ciekawą i ciekawą  
 wronami wty powód odwiecienia ludzi którzy tu przypad-  
 kiem wchodzą; widząc ten pokój pusty, do potory zewolony

sianem na którym rzędem utworzył się saeszy mieszkaniec  
 Na powiechny wosmle. Jeśli przyjeżdżają goście zawiadają  
 również na te improvisowane kawy gdy na oknie patrzy  
 gramofon. Po otwarciu się zapraszają do rozpadającego  
 się wrony przodnika rannostkami ślepą Albiną i jądą...  
 jedna bieżnie obok i popędza, wóz się rozpada,  
 Albina ponimo jaskrawym i intensywniejszym staraniem  
 bierze kopa. —

Prasem przyjeżdżają goście, osł. mrazty, mało in-  
 teligentny Mieczko Lipsiewicz, b. wadko małpasty  
 ale dobrze wychowany marquis Polesini a nar.  
 pani Tinz! — Oj! pani Tinz!

Dowiedziawszy się (o) kiedy i którym pociągami  
 przyjedzie, cała ta rohana familijka zaczęła pre-  
 mysłować nad przyjęciem. — Heba! pani Tinz  
 wszystkie jechali samochodami Böhm-Erwolff  
 niech więc zakosztuje i innego sposobu po-  
 robowania. — do którego wózka (zapr) strasnie ek-



gaulskiego zaproszenie do pały węgierskich wódoz  
 pod rząd i odniema wójajęcego Cab - Cabé. Proś  
 tego na rychłym Stronodylu wyjechała Anielcia  
 jako stasi boema a bwa na rovere  
 Pami Tym wysiada z pociągu. Pasa jab  
 mufa. Biata buraalki i pon'osalki, suknie  
 najswiezszej mody, zielony sweter, <sup>sweter</sup> <sup>(sukier)</sup> pomarszczony  
 szalik na szyi, biały kłosa na głowie, zaróżowiona  
 z maleńkim elegancjiem kuferek. dółkiem  
 kookiem przebiega stacja i widać kare konie  
 i ładny powozik ładnie walczy. Ale przystanku  
 ją do niej panienki rozjeżdżają w kasyje  
 na rymski zaprzęg: Madame c'est là, votre  
 attelage. Pami Tym bledni sofa i proponuje  
 ie pójchic piechotą. Aber nein! wir fahren immer  
 so, dass ist bei uns solche Sitte. Driedaśka  
 na to maonchic kortur i ussa. A za zaprzę-  
 giem pędzi procesya rozenturyzacyonowych wódoz.  
 x Madame, c'est la votre attelage - Pami, a Pami zaprzęg

x Aber nein! wir fahren immer so, de  
 bei uns solche Sitte. - Aber nein! wir reise  
 bei sich, so u nos tak rejsujemy

wotors' oficerowie po drodze wstają się ze świecku, a woty  
 ' Proje projektacyjnie kwoczą. — Można sobie wyobrazić wotro-  
 nielcia kwasiuq niwielek na ustach piżkwej pani. Tuz.  
 serie alle niedasé na tem jej męcasni. Jadąc do kapieli  
 asa jas musiała ■ korstonac' kwasiuqek ogorków u starego wójte  
 ulnia i przykazié się na potaczanym wozie ze ślepą albrą  
 uasaniésom. Poobiednie zaś zamiast spać wybijała w swoim  
 xaróziönim pokoju setki much, a jej towarzystwo które zebrała  
 dołkimi się poobiednie na przejazdce do lasu było za głu-  
 se tonie żeby ją ocenić. —  
 przegratku. Dłuzszą kompletnie zdmicratęj oddawnie zmadrite  
 kasujac się jej elegancją i po dwu miesiącach bwa i kila  
 la, wotro ofiarowały się podstępnie odmieć ją do Lwowa.  
 proponuji Wszak od pracie jej bytności nie można było spom-  
 bole immer bosu i jeść re kani z jednej misy jak to  
 ideska wina się praktykowano. — Rozstaw się jednak  
 za zaprosz- stosunkowo ciele i bez obrazu. —  
 uych wila. Górną pomysłodawcą klubu miessauyel wazyatón

dostrzegła i zapytała z Larocera, Domainskich  
 z Ubiem. - Oto postanowiono ich ukarać  
 za wiosenne plądrowanie. (Cien) Wiosła przycy-  
 ta z wojskowe mundury z esapkami i bagietami  
 konie, postanowiono ukarać Ubiem. Julek  
 przebrały wyglądać jako tako, ale Anielcia  
 i Lila miały dość naciągające sukienki. - Po  
 dodaniu na odurzenie publiczności obaj wojownicy  
 Anielcia i Lila siedzą na precim Cioci i Wiosła  
 rzucały im się na szyję. Co wyglądało bardzo  
 gorzko. Przed Ubiemianami Ciocia i Wiosła  
 poszły na pretaj jechota, skazy się ze  
 te panuy i włożyły się nieważliwie. Pona-  
 biewawszy oficerów robijają się po drogach bez  
 żadnej reuady. Oburzenie Domainskich było  
 au comble. W tej chwili zdołała się  
 gozbi ukarać się wójem w którym z jechota  
 romansowych porach jechado same Towarystwo.

ich co to za sposob. co to za wyekowanie. jakies ci  
 Kasai wojhoni moje Dzinne exapki - biada Domaiska  
 boicy a Ciocia na to ,, a to moje panny sz tal  
 uetam ile wyekowane sie z imu je wciuz na gromu  
 Julek zhanu przyplaskuje. Tymczasem nauczyli  
 Auelca potroonej Hali fobiegda unimic' blasku a ros  
 Po sama Hala przywlokosc' wlosy. - Mozia sobis  
 z wojhoni wyobrasic' ich desepcy.  
 i wianu Ale wie koniec na tem. Tamilie woliata  
 o bardz postanowienie ie proz figla obje Domaiskich  
 rzka na Ximz. Dostawny jednak skromny porcy  
 ze na podwiesorek, ze mataiskim planem  
 Pona W slocu zaproszono Domaiskich na broz  
 ob bez - Ubtaganu Mathascha aby zostal na ten jeden  
 bylo dzien wotmistrem od 2 andarmery i nity za  
 illa na kiaz is w domu Domaiskich ob bylo  
 an mozo sig porobranie z broniz eo w tyob wojennych  
 ystwa czasach jest wbronione, zaarestowat ich u nas.

\* decyphar - ranso!

Plan udat się piekielnie. Lotnik z bagnietem  
 jednorocznym - asystent i. Mathuscha w czasie podnie-  
 szenia wstąpił do pokoju, w imieniu groda a-  
 resztując okna. Mł. wstąpił tajemniczo  
 spokojnie przed wyniośłą rumianą rze-  
 mistra o stórowaniu mu w stówie, Domains-  
 blada i drżca forda do jednego pokoju, do  
 dougiego Hala spawującego na myśl że pójdek  
 ciursem do Gliman, a najlepsze iotwier-  
 który wziął na swoje całą rzecz i nikogo do  
 pokoju nie chciał wpuszczać. — Tośba było  
 widzieć jak po wyjaśnieniu sprawy  
 Hala zatacza się radła w objęcia  
 rozwiściłonej o to ewy, a starej Domainskiej  
 posiniad wos. — Na miejscu nie obrzili się  
 tylko sebstoli xrtarska dla wtagajcego o przebr-  
 czenie Mathuscha. —  
 Ale los pomścił się za Domainskich. Npaz

x stórowanie = stóren = mieszkanie

Dni potem gdy znalazł po polowaniu rozłożoną  
 wielką przed siebie, śniegu wstępu spadł  
 do głębokiej fontanny gromu w. Dł. a sand  
 zlatany. Wygodnie naturalnie jak jedna maska  
 ale nie trzeże fontany dowcipował, demouge  
 zębami i obciążając ręką. To przychyliło się do  
 spuchł, i czoło zrobiło mu się podobne do śliwki  
 i zapadł na ciężkie bole gromy.

Tymczasem nową ofiarą naszej Nowożeńckiej  
 parcia Włoszka. Prekonano się że ona wzięła  
 w duchy. Zaczęły się posiedzenia naturalnie  
 stolik w zaciemnionym pokoju latat jak  
 wściekły. Podniesiony cały litę wzięli 6<sup>ciu</sup> osobników  
 dźwigał grubą włoszkę prekonany że całe tonę  
 rzystwo tak jak ona wisi. Nagle o płat uderzyła  
 cęty. To wrucit ją zuch! Włoszka. Kurawo  
 chwyciła ramię cici. "Madame le Comtes  
 une pierre! Au nom de dieu je vous le jure!"

x Rand. Kant

x Pan brachio, kornien przysięgam na Boga!

Lampy w mraski! Zapalają lampę, nie ma uń! A więc  
 ciał dostaje spasmów głośny w sianie, Włoszka  
 koi jej przetrach (a jej biedaczka śmiech worym.  
 Kłótni! Cicia w entre-actach<sup>x</sup> tall sauu spasma-  
 kycznego śmiecha woda talnie, "c'est nerveux  
 c'est nerveux."<sup>xx</sup> Dopiero po kwadransie  
 sęsa rozpoczyna się anowu. W tej chwili  
 Włoszka dostaje się papier, na kawateczku  
 gazetki napisane zapadki, "Je souffre + d."<sup>xxx</sup>  
 Kresdoroocny oficer samobójca! Włoszka staje  
 pod lampą i kę wazg zwręyna niedowierac.  
 Dwieje się jednak wreszcie niedychana! Nagle  
 ni z tego ni z owego, fort à propos<sup>xxxx</sup>, pełka sę  
 lampy gasnie, a strucone kawatki obrypuje  
 Włoszki. Biedaczka przelhouana nie chce wcai  
 do domu i dopiero brutalna pomoc wyrusza ją  
 w objęcia Mayera i odwieza który po niej co  
 wieczora przychodzi. Ale gdy w obecności męz

x entre-actach - entrahacth  
 xx c'est nerveux - to z nerwów  
 xxx Je souffre + d - cierpię  
 xxxx Fort à propos - w some port

i panu Giny zaczęły się w ogrodzie odgrywać jak  
 zjawiać siwiactwo, jedzący w nich podtrzymując  
 przednie rewizory się na pierwszą stronę drugiej  
 i wyciągnął revolver i kapowiedziat głośno duch  
 i przysłał patrol która rewizji cyfry. Naturalnie  
 nie w szeregu duchów powitano przedzwoje, ale  
 nie mniej najmłodszemu Victorio Kacat dla siebie  
 i żony skonstruował drewniany stół na 3 nogach  
 do eksperymentów. — Ale nie udało na ten sposób  
 przegladować Stali. Właśnie na spacerze w Victorioach  
 namyśliłnie cały klub przeszedł po wzruszeniu  
 i dobiegł pomocy przez siebie. Później zapraszając Włochów  
 Toroba było widzieć tę grubą matrycę parę jak  
 najmniej dając sobie odwagi zwolna, z ostrożnością  
 trzymając się oburaz pięta przedka.  
 Bez niego skonstruował się również doświadczenia wypadki  
 z Tark. i otymata nakaz banicy, w grzesnej  
 formie. Porokowano się bowiem iż była na górze.



Natomiast wędro w drodze kiero w Glinianach  
 i hypnotyzę <sup>limy</sup> R. = dinek. Dzikie niemi Julek  
 cademi sankauci przypadł bez powrotemi Mosk-  
 la stuzkiego, zaś mierzem osygad natyckmias  
 tomy skutek. - Wogóle mierzem klubu doszo  
 serytu. Te bore zabocone nogi, rozroczbrane  
 wory, będnie spojzenia, plugane salknie, przy mio-  
 ustanymch diwizkach harmonii, harmonijek i goriadot  
 abstraxaty okoliz. Wierozami takie cledrono krapac  
 tiz a raryj tarjeryc' maruta w wodzie. Treba bylo  
 widziec jak Anielcia i Jaga w pasczack gromyck  
 bore i w boretach wteporady na etaj dowiadymac'  
 sz czy treba przepusteki na kursonanie noz. -  
 Jednak se wszystko na tym Swiecie trerze swy  
 koniec wze i to sielankowanie. bitada niz jeso  
 dwa dila myzka i Julek który sprowadził nawet kum  
 rozporozto rittu i polowania na karkli. - Pot mistrz  
 Dubalski zalozyl tiz a bry i Julem se oni nie orkiz.

6 pie się w Półni. Narajutk w Kodymawo Kopylowyob  
 7 po ablucy w ty roztopionej lawie bakeryczapacko  
 8 lnowskiego wyrobu i postawo depesz do Londona na  
 9 Ktoż, przysła odpowiedi. "Wir wisst ten nicht  
 10 dass wir mit solchen Briefen zu tun haben, wir  
 11 kommen mit Krebsen und zigaretten" i popotid  
 12 ) przyjechało 200 ralkon i kpuwetha Dameson.  
 13 No! toż dla Julka nie było nadroczajności, wszak  
 14 on na wysięgi z Jaga zjadł żywe muchy, wyta-  
 15 wiane z rupy albo wyrzucone na ziemię z czarnej  
 16 kawy. Chodziło o to aby przewycięzić wszelkie obyczaje  
 17 Jaga z Anielicą a xamitoraniem ringły doł  
 18 a z jessce większą rozkoszą asystowana w oserni  
 19 zabijaniu krowy. Justo widok krowi nie łatwo wrauat  
 20 kę kllire serca. — Tymczasem Ewa i Pila  
 21 wydawły jakiegoś owieczkiego majora z poproszeniem  
 22 temu szpani który poimiej zalkochet się wla  
 23 i miał bezczelność oswiadczyć jej: Dostadżota!

X Wir wussten nicht, dass wir mit solchen Briefen zu tun haben  
 wir kommen mit Krebsen und zigaretten.

Nie wiadomości, że mamy do dyspozycji z kolumnami bakera  
 popychającym z rękami. Popowiadaniem

Do stajni kadworeskiej przybył nowy nabytek  
cudowny kaskanek sukki z giciem i siadłem.  
To była czysto sprawa panienski ich targ.

Tymczasem obłuba woda oszataniała  
terca miszkawców Kellawinkel a zbierają  
komplementa i bukiety nabierają zapachy  
Kochali się w niej panowie i panie. Raz po porrocie zjednia kupała całą poduszka zastawiają rękawic  
woda. Takt, szyl, wdział i utorem, zępy kontrast

macrochwanego kłuba stworzył z niej pieroszrodug  
sile sercony i punkt uciechy unieblen

fermat powierai Tatusi zostad psemwiozy

Do sanatorium w Krakowie nigz dnia  
wobec na Nowo rodzinny oslepiając się  
Wiedeński eleganczy i dystywnicy. Wskutek  
tego Myselfa k podwiniętym ogonem cang-  
chaceta uczy się do Amora na kursa, Jony  
do ukoty a kila na murzky. Gulek  
wócił do Petclenza. Ladwoie reprezentowane  
zostało przez Aniz i Gwz. Stawny sad, którego

na  
ta  
na

95. Cioci. Ewa mi. Sek. Torwa w Borszczowiec

jabłka kosztowały tyle Frudów ; stargin sprzedają  
panienci po prostu ; opuszczała, Mama który  
powyższada, siano posiada przez a gramofon.  
poszedł do naprawy.

Jaga niedługo dała znać o sobie dyalektyczny  
zaświadczył. Z kilku dobraniem przesiewałam  
skonstruowana w trychty i wyższy dozwol oraz  
porozumiał się przez wyznaczenie obliczek na szczytach Tybeta  
(Ustulajskich ciotki) zaczęła eksploatować tu piętro  
niebezpiecznie zakumulowane typicznie pensjonarek. Preteritowa  
zakładający w trychty i nieporządki dała znać policji  
że dobierali się do niej w drodze, a przerażona i dżina  
zaczęła podjąć wywóz. Dlatego trzeba  
było przyjąć się do winy, co przyczyniło  
za sobą awanturę awanturę.

Z talibami mniej więcej rozumiającemu a mi przypada  
jesień. Koszarna Ciocia Ewa ratowała swoją  
interweniując się plebsu, który z nędzą chciał się nie  
eksploatować - pomysł chodzący o eksploatację przesiewa

Na Hrazet ~~W~~ świętych zrobiono polowanie...  
 Jurek i Ewa braty w nim udział w  
 służebni officie strzelajac do kóz, z przedzielnymi  
 cieniem nie to nie skadri bo i tak nie trafij. —

Na Doro Narodzenie po piętnielnym zamieszaniu  
 wyjechały się wrocze mieszkancki Czerwogrod,  
 w tym samym dniu ale w dwóch przeciwnych  
 kierunkach. Anna i Ewa do Swarowa, Syla, Myszko  
 Jaga, Antek Mama i Poleubarius do Ladwina.  
 Plebs bawił się doskonale. Przyjechał ucażajac  
 Bronch i Wilki Ciejki. Wzrzucono więc tańce  
 poruczyły spacer po osiedzeniu lewie, a wieczorem  
 po kolacji próż tańców. Na Wilki rano było  
 polowanie, przymeriono fortepian i ukierowano dresko,  
 w potudnie kiki x Bombicem (porostat) odjechał,  
 a reszta została. Poleubarius powiódł wtedy kba-  
 wieniąmymył wzrzucono wieczorku porostkowo  
 z przedzielnymi amatorskimi ale później to spadło.

Po wyjeździe Maury i Tokumbarisa, sasa płok  
 wzywał co się nazywa. Jednina się słygał się  
 na stawku albo w tymczasie przybrany do pom  
 kony Rogowskiej, w 8<sup>ty</sup> dzień jeskiej. fialkowu obliczony  
 na 2 (jed) do innych stawań. — Moskal-wojcie  
 ku wściekłości Niewiedziakij przychodził im wozy,  
 a tak, jeden kapity kapral mienięcy się kapornym  
 siostrojcem Kuboniskij przyprowadził cygania grającego  
 na cytrze który donosił Krolenskiej Saski: katansem  
 polki w pustym sabinie „Ameryska”.

Równocześnie Anna i Ewa przejechała „Kuzdrem ruskim” (jed)  
 fajpowady się w Krakowie, a po powrocie zabradły się  
 żywo do przygotowań. Właż narucano na 19 styczniu  
 Ponadto podbrały się wrogotnie baby hromskie które  
 tak Anna zaprosiła potem zastanowiony się odprosi  
 jedynie zostając przy ciotkach, ale te (jedna lat 28/ber  
 matki jechać się (jed) baby, inne: kochady dawoł woli  
 niej chwili, dość do piętych wyszkich awanturach, zadn

ptic reprezentowania, została jedynie przez 5 Probianin  
 z Maastricht, Goyz, Onz z Amickij, Liebe Luczig, paucj Bellotij  
 i Marylę Meerschmiedtę. Dla ostatnie tygodnie  
 przed wieczorkiem to był jeden szereg bostni-  
 go zamieszkania; skupowano porcelanę, kamaryan  
 i Amawiano murytkę, pokłócono się ze stwoicielem  
 jako obliczono ze zamado pauciu, a wieczorem  
 pauciu, kłócono się jeszcze tego zaprowie' a wreszcie mie-  
 rono sukienki. Plicano kuty a od góry sdy, różna  
 niebieska, biała, kutygartka, karackowa. —

Wreszcie wypracowano od inteligencji zadwornickij  
 melle zamieszkała Maastricht na wspaniałej  
 oazie kryształ - europejskiej z kaciennymi Kzei Kami Kwiatami  
 etc. W kuchni piekło juki na Szelkancoc.

Torty, indyki, kurcy, kaczki, ryby, lody ciastka  
 pauciu kubiły wce w sobieniu papiessin, a Fridolin  
 Jarmy fort (naturalnie miewarowy) nigdy chyba tyle sdu-  
 champion nie przeważ. —

Woździe niby. Tuż gdy mama Ania była i na pomoc  
 przybyły Poleubariusz ostatnie już roboty przygotowania  
 He Bronie Ewa Mysaka i Jaga były dokumentu  
 głowy, dzięki czemu przybyły na bal do Czerwonograda  
 Halosx Jaggert format swoje kuryulki i rozpuszczone  
 woskami. Drogę nabrał o nich od razu trochę dziwnego  
 myślenia. Na początku gdy wnet spadł im  
 między nogi staszek ubrany w maskę dyatta  
 a usnany za Towcipus Niczko zamienił się  
 w prawdziwe enfant terrible. Zamiełki nie mogły  
 wytknąć się ze siebie słowa w napaści historycznej  
 śmiechu, i dopiero przynędy do siebie fabryka na kręce  
 Ojra Ojra. Włki Ciężki który sprządał eksterior  
 porządkiem a siebie, kulił się i wypręził z uśmiechem  
 a po kwadransie Ewa rozpoczęła serię swych  
 Towcipów. — Przy doskonałej kolacji napad wesołości  
 wzrósł, niewiolicie zamieciało. Wciąż jemu ona a kiedy  
 Halosx szeroko otworzył oczy z doskonałym uśmiechem postać

x enfant terrible - suwalski dyk



„ach! jakże wy jesteście wesołe. — Ty wczoraj przyjecha-  
 łeś. W papilotach spać niewygodnie, ale czegoś się  
 robi dla piękności. Zawsze reus smutkiem dotkniesz  
 na Murę, aby się wszystko udało, potem po kłótni:  
 Kotylianow, Maryle Merwynskiej, po witzki i po sary.  
 Naturalnie u Łokotomskiego po bilety, a kasjerka się  
 dźwiri: Coś to! ślub w Ładowożu? — Okrad je się à la  
 bête. Jaga Kabanowi (p) do stodkiej leguminy podaje  
 wot cboranowy, Maryla Merwynska przychodzi z Kupen-  
 kiem, Wikki nadjeżdża fiakrem. Teba się więc  
 panom w ręce fantofelki i inne patkiciki a  
 same panuy ruszają tramwajem. Trzeba wiedzieć  
 co za różowe panuwy. A ust nie schodzi kłótnia  
 jakiejś wazytki którą przywieźli do tramwaju  
 przez przed którą już Kaban uszy zatyka.  
 Na Dworcu już wszyscy czekają. Przedurycy, Julek  
 i koleżani spocoy Jasi Douidor Postworowski, fryzjerka  
 murzyna, i skrzyphoi i panna. Przych gnax, ma to nawija  
 x à la hâte — postawione

w tym przypadku pani Sini; naturalnie wzmawia się z nią  
 że była zaproszona, ale na przyjęcie przyjechać nie może.  
 Ciocia z Inocencyjką, ciopliwie woty Kłkardki, naturalnie  
 odchodzą śpiemy ekoralne i do Kasymanie, w Podzamczu  
 wsiada pocierowy gruby Anicis Brusiewski, w Warszawie  
 ośce w których kurjer nie staje robi się papłoch.  
 Nela drzew. powiedziała. Kalosom że to jedynce  
 ten więc przynę analizę i chce wyskakiwać;  
 naturalnie radość z tego kolosalna.

Wrencie stacya? Konduktor biada że nie będzie  
 miał z kim dalej jechać, to pasażerów i tyłów  
 kufeszków wsiada, biegnie za Dworzec, Mass babo  
 placek. Konie nie ma. — Co robić? Cała rodzina  
 z wyjątkiem kufców, ciocie Emu i goście ptactwów  
 (nie tańczą bez muzyki i fryzjerki) jedzą błotem  
 piechoty. Kdelella robi to wrażliwa marsau Humon  
 Na przyjęcie na drodze spotyka się brach, wózek  
 i furę. Wiersey posiadali, tylko o Kalosie zapomniał.

: bidad gubiję kabose picebty drstokt sy do drom.  
 Tyancraslu w Ladworsu jui od 14 goscie.  
 Tracha Cielecki; huzary re stroui bab; pan  
 Prohicki. Poy obiedie - stromogy x takim zyciem  
 wybijad kakt do Crardasfu'stmi re stroui  
 kalem, (pa) poflowano tanieryc' i Tupionu w karty.  
 o 4<sup>ty</sup> zjechał autouobilem najdrozszym  
 oberstleutnant Bihner ze Stoczna, a zaraz  
 potem Proń. — Dzie: Co za zamieszanie.  
 Studenci szili się w jedynym rogu jak przepiótki.  
 od tego ich nerwa poręta, panuy popędziły na giny  
 wyjstowi stenci beradnie, w salone goscie dawniejsi  
 gromyli wszystkie syntfony gramofonow. Ale od Czegie  
 Dobra wola. Jakoś popchało się wszystkich do różnych  
 lokali, panuy po przyeresaniu się resztę na dół,  
 a po podwieczorku dżiwo, miało być balowe  
 przebieranie się z poczytlem jak to kawne, panowady  
 chwilowe eise, wstaszena gdy w salonie porostawata sama

gapiowata uwerzyiska, ale od cregoz' urobosc.  
 Nie prehaqc na kasto' zabrano jz do tancow  
 i ledwie zdano odciagnac towarzystwo na  
 podmieczek. W drugim jadalnym pokoju kilkunast  
 metrowy zbity z prostych desek stol zasit  
 sz. filiankami a kamz, ciastkami, budek-  
 kami przybrany (zoi) soimz. Wokolo Tarki  
 z ~~filiankami~~ <sup>podkryte</sup> przytancie ciocinami kilimami.  
 Pomieszczono sz. kto gdzie i jak usiadl,  
 a tu naglo zwalil Guston z cuby sponz pini.  
 Rotmistrz Zubalski, Traczewski, Tapanz, Glasz,  
 sama kawalerzka, nadjechał autowobit z Ballon-  
 mi i fliegerem Ledewerem, nadciagneda i chacz-  
 zera Lusia. W z polkoitkach na górze zasiekian  
 jak w ulu. (Zab) by jist na swicie pioto  
 ktore polofa opisac nieporozdek pamujesz z 2 polko-  
 jach gdy równocześnie przebra sz, fryzjerz, manicurz  
 i przyglada a lustre 10 kobiet. — To jest nad mijsz sz.

Fliker - domki?

dosięć do tego co się tam znalazło, było oszronem  
 pięknem dantejskim, a (Schauff) który w czasie  
 wiozkiem z Glinian nadjechał wiele stracił  
 to się tam przez pomysł nie dążył.

Alle po wielu bolesciach nawracie zrobiły się  
 piękne, i ustrójony był twarz u wsunęły.

Tędy na dół. Salon wyglądał festywnie.

Porządki brzońców (nie) przeliczyły galony  
 mundurów pańskich, samostanone stoły, a były  
 karykatury, iółte wypustki dragonów, a głośno  
 jak ciemne płamy wacone dla efektu, oraz

franki cynilison, (to) bawity ocy. Tanie rozrywki  
 i powiewne jak motyle rozbiegły się z tancą po

sali, w długim podwojku obok, meble starych  
 zielony stolik z kartami, a uszyba rinda ducha.

Amia chluba roku była przeliczona. Toteż bitwa widzi

za nią rozkiszionemi rami i głośno jej piękność.

Z powodu nadzwyczajnej przewagi pańców, panie wybierały

z amercyjane pi, rozynane, okrajony waz. Nie bylo  
 poprostu mowy aby Khorakolwick przysiala na skunz  
 Cybat. borem pa. niz eady vij. paute - tancerzy.  
 Amickoi slipuitha w mozej Krokietkiej rozowej  
 sukience, wygladala jak kalka; <sup>bruta</sup> bitya ta i touchy go-  
 Tziki ai iekay - sty. Julo porowodit si maserwe  
 Ciovia Ciova w slieruych Kovanach poprostu oserowat  
 Brituwa, ki ai me julo, ale najwizej dostystat  
 Hyle z niej sorio-olki czaruy Hawley w. waleu i w Kartach  
 niezna wypro'lucie macizgajaz Liebe Lucriz. Uuryka grada  
 wu dokowede, co z godziujy wspaniada Kolacya z cora  
 wau to innych potraw i smakotyho'w podnosito kumoi  
 z po go'ci. Ludasera katzentisch z uozniuz Dyu Grobicki  
 byt bajecny! Biedny Kaloz nie mogaz dobie  
 ucha. sz do dancerek z dikiu fuzy kanyerat, wina  
 - wawis - sui dajcie "pocrem zorganizowat eym. luego wazur.  
 knic. przy ciecu Klynek, Julek i Rozbovski cudow dokazywa  
 waty Of! bylo mesoto. (Swit zag) Schaoff z chowierz miu

x Liebe Kocham

Winniano miu

wiskad. się wzięły tanczycy. Tu puszczają sobie kom-  
 plement, słownie szarpnął. Ktoś x Janieśka  
 który, to znow (ko) dał się Tarkawie Kokietowai  
 duni. Promocy wyszedł. od czasu do czasu muzy-  
 ka, Wiki był pojechał publiczności a Jas Profs,  
 plaga dancerek. Nie istniało nic, tylko Masur i  
 polka, w środku nocy koutep i tango solo (Tela  
 w Norbooskim i raz w kotylion. Gdy świat zamknął  
 w okna po barriere i kotletach zainaugurowano  
 białego mazura all było raczej kuragan. Na  
 żadnej twarzy zmgrecnia; odwiśtr Pukalski i Grob-  
 ki obceiwiancy po godzinnej przerwie wnosili wprost  
 dancetki, a widocznie formalnie urosłyto się wozna  
 Lawa potem, rozporozto walca, (póź) Balladownie od-  
 jechali jeszcze w nocy o 11<sup>15</sup> wiek<sup>reszta</sup> kuraganu porzuceni-  
 na uczestniczenia w marce obbijata sobi-  
 wankiem. O spot do 9<sup>15</sup> xelidwie odciagnięta tanc-  
 zycy do fizycznej kawy z chróstem i kostami. - To więc część

oficerów udjechała automobilem, Piciński i Schöff także a po-  
 zostali dalej tańczyli. lecz że była to niedziela więc  
 o 10<sup>tej</sup> porzuciła Luana tańce oraz zamiar i  
 wzięła pojść na tłumy. Naturalnie panowie przywrócić  
 się<sup>nie</sup> postulatami w gładzie, za chwile były już  
 gotowe a panowie we futerkach. Najpierw: powozami  
 pojedła powozem Luana do Starogrodu a na  
 fuzę kapoziową w puzie Korobowski konie kw-  
 lita się wiodziei pętle-<sup>x</sup> mōle z prawdziwym  
 niebezpieczeństwem życia. Na biednym: Mieczin  
 Gurewskim (Le) leżał Grolicki, z boku trzymali  
 ich Tracowski, Dubaliki Koryczak, konie  
 zaczęły ponosić. Przed kościołem wszystko to  
 wypadło się i cała gwardya<sup>reszta</sup> do (Kościola) stradka  
 koto Kolatorskich Tawek. Wyższo przedstawili;  
 -ie baby na chodze fałszywały panowie przez  
 na górę, Grolicki zagrał na organach i utami  
 zaczęli śpiewać kolędy sobie, a dziewczęta sobie.

x pętle- mōle - białe, u nieopromieniu



To powrocie do domu znowu smazus. - Helss  
 Pajgert taicyt go z Jazg i nagle ma-  
 tyczy jej na obolaty z taica bucith przy  
 krakowskiej figure. Od Rago innego  
 bytaby to moie Jaga uniosta z godnoscia  
 ale tak z rabuz obraz spadla na fotel, on  
 z baganiciu o przebaczenie przed niez, na to  
 wszytko, z calej dali komerjersmy tunicel  
 kila zamachowusy sig mocno <sup>z miobny</sup> ma to  
 nie idozyla w tuar scharffe.

Trecha Cielecki goty blli pnuwat do ostatnich  
 granic, Julek z Jazg bawro zgrakie w walcu przeskakii-  
 wad Tawoz, w salmitku (?) wniesto w karty, przy fortepia-  
 nie mucowo chowalne pietni, biedna Mowozyniska pre-  
 ciorata amione pomietli a willaronska zegara zblizade  
 sig do Twej. Jenerse jiden marmu dwinaj "ostatnie  
 wiadanie i" jarda. Tomerono 14 godzin, ale z sta-  
 nowco za malo. Nagle mama wpada na genialaj

x komu jedn



126

Artyści pociemny Kaloss nie mógł być  
ale za to przyjechał Fiedzio Godlewski, pan  
Benedet i sp. Gwiezdkiewicz matka umarła,  
Frydecki przyjechał nie mógł, Piłtusa  
gwid's licha pomiaro, ale za to przyjechał  
o silku nowych wojskowych, kamiasz uuryki  
stas' kawowski i <sup>Szermey</sup> Romaggy a wierzę stara kompania.  
znowa spotkano się na dworcu. Ldeit  
a Horoch na pożegnanie także się przypl  
spiewano chorów, kawiono się w plotki, z  
kawowski z krowością się w tem podob  
wał. Na dworcu konie przekady, a po  
przyjeździe już wysocy mniej niż ci  
wiedzieli co robić mają. Naple  
zjawia się z Dunia Prągowiowa Ewa Ple  
ska, ale była jakas zgaszona przy m  
zawie upadła, zdobywszy jej - Tłoczy nie  
było, bo go nie zaproszono, nie nosiny

nie mógł być...  
 podłemi, milowilnie płót i kamień łaci, Leggion' gó  
 wada umarła, na skrypcach i jakos' podo. Jednak kamień  
 i...  
 a to przypiecha...  
 ast muryki po 2<sup>ty</sup> kolacy, trzymajze swigzany...  
 ista stara kupa...  
 ra drowca, lada muryki zaczyty te biegal' w kotlo. Jed  
 wie sie przyply podgynat im...  
 sie w plottki...  
 w ten podob...  
 czeleady, a po...  
 mniej niz...  
 waz. Naple...  
 puz...  
 wazna przy...  
 - Trzy...  
 nie...

a w jaskółce nieopatruje przybyło spodniczkę  
 homogyego. Trwa to naturalnie nie całą sekun-  
 ale było (strasz) strasznie. Ciocha przesłoni  
 w swoich koronkach kulada jak panienka  
 ale ogódnem był to dzień. Fevlay bo proram  
 a panienki miała katar (ku! ku!) & i sa-  
 nalnie nie moim było x kółko wozów kadey  
 w Haś domanski umawiał się a kaidz ie ta  
 a konno pojedzie; Lurek Golejski aboany  
 a frak jak przystojny kelner sta-  
 się satellitę Japi; w czasie kółka  
 maoy komieć obrucat. się gaciea  
 w soshiny, a z powodu Kocurka egz'at.  
 a wzięta się pod wepe aby móc waz.  
 a co'kolwiek wkoje; naturalnie nie wie  
 a to pomogło.  
 a Taice krowdy do 10<sup>tej</sup> sam, poczem puszczono  
 a koncert na fortepianie z śpiewami przygotowanymi.

Korespondent paniecki na obywateli Jarosławskiego  
 posiadający sierżentem na kolana, a porządkowy sko-  
 nocy chwycił się do brzości, że ja na wazy płuc  
 we włosy bez śliny. Według II i wieczorek  
 udał się lepiej dla bezawon bo przy najniższym  
 się rozstąpiły a konik Ledwos bardzo wszedł  
 w modę. O 104 miał powzięciu przejeżdżając  
 wycisł to też Ania i ona pojechały na duma  
 zobaczył się a nim. Stacja miała przed  
 stawienie. Ona w białych pantofelkach  
 od tancerki w zimowej ubrańce fatalnie  
 samochodowej myślała jak bżasz. Ke  
 W domu powstał się kwiaty się w słońcu  
 przez park, wzmianki Kaniemianami i  
 kto dalej plunął. Można było widzieć  
 jak na niektórych strażach malował  
 się obłęd oburzenia. Rozborski i Jarosławski  
 śmiały tak już drugą noc z rzędu, to też myśli

dali jak Frycy wimeloi, wynokniętych  
parę tygodni w wodzie.

Wystawiono się. Wzięto się do jutra, z panienkami. Tęch gości odpro-  
wono do koleji, a w dalszemu zwolniono to  
tylko Jaga i Amelka popobawmy się  
do fiakra z paru przepiórkami. Jaga  
jak chłop siedziała me koile, obiówki  
mowych przasaczach Jala, a gdy poizy  
muszył odprowadziły go kawaler mesofu  
masurem do którego przysięwmyły  
im przepiórki z poizy. Gordon o  
4<sup>ty</sup> samo jeszcze odjechał, a Ewa Bert.  
znikła jak Królowa - Popciuszek u  
północy z Ballkami. Panienki były  
inaczej niż na I balu ubrane bo wszystkie  
na biało, tak jak i dojrzałe panie z wy-  
jątkiem Ballkowej ubranej na ciemno. - W czasie

65

ostatniego śniadania cześć przezproszolitej ko-  
 występuje z kamieszaniem szpawca się autem  
 Bedewera na Bochdaubrzy i nikt nawet tego  
 nie spostrzeż. Was' jeszcze trochę podpity doś  
 Wozywo wdrożył przy wiegnamiu Kapeluszy Hoki  
 zapomniał swoich bucików, a fryzjerka też  
 sobie podjadła, że później przez tydzień  
 chorowała. — Po wieczornie gości z całą  
 rozkosną rozystęjęc że mamy nie ma,  
 porostawiono balony nieporządek i położono  
 się na wygodlich śmieciach spać.  
 Wieszolku w silnej mgłę otwierono się spacerem  
 aby ~~wieszolku~~ <sup>poraniej</sup> typie w kiołki ku zbudowaniu imci  
 Powy pauny ze teblachty depot Włowa przyrząd  
 z wiązyc. Marajulu samo po całej sergi kanga kieny  
 z powodzeniem i bez przewy po parę godzin, udało  
 się na drodze Aniekia i Jaga konno, że nawet  
 piwoza zebrają się gwałtownie z dziećmi matką ale



66

witania jeszcze podrej. - Tymczasem Lucia i  
Lucyka zabawiły się przy telefonie, i poobied  
Dziwnym cięciem przypiechali kuzawy; Parley,  
Sole i Ledeser do kadwoisra. Bardzo były pi  
jemne uśmiejące się wierszoda; trochę tanie  
kwa porobała się w czerwoną i białą, strach  
kapelus. wieża furaż, gołąb woalkę i Topa u  
Tancemak Rila po dragonisku. naturalnie  
był kolosalny. - W czasie kolacji Sole  
pysnie miał przedziwnego, Ledeser kawigra  
na trzy serwetki i oddał się w nieobyczajne ka  
lowy. - Obserwowały się wczesnego poranku odje  
Tymczasem we hroowie zaplanował sezon okazy  
u Cioci Cwy. Jakiś to były miłe historie.  
Porodewystkiem kufet hojnie zaplanowany. Kasi  
miał a przepiórki jako damy. Bois te  
pocenne figury jak Wittli, Hause, Puszerewski e  
Compagnie. Julek był Napoleonem jako woda w tan

67

• Na zgłoszenie Luokwy tj. opuszczonej  
podłogi sudań do Kasywał.

~~W międzyczynie w czasie plebs~~

Odbywało się to następująco: Naprawdę powstał  
projekt, równocześnie skupiono publiczki kucharek  
Czerwonogrodu ekonomicznie mowięc nabierał się do  
pikareski galuszków i tortu, a kucharka Dzie-  
dusznychich do fabrykowania z fasoli masy migdatowej  
Niktka Horoch artystycznie oddawała się fabrykacji  
przepięknie stylowych kanapek i limonady, a wiano-  
rowie biału gorętkowemu naprawianiem strojów, przy-  
czepianiem fantofelków i tatowaniem dziur na pancer-  
kach. - W oznaczonej chwili już od godziny 4 tej popołud-  
niu ślicznie złożyła o wosach naturalnie węconych  
papilotkami pyłowiaty się w pokoju cioci, na ostatnie  
inspekcyjne przed lustrem. - W chwili potem dawonek  
po dawonek oznajmiał przybycie poraz do nowych  
osobistości; najczęściej gimnazyalnych mundurków

To obowiązkowem zamieszczeniu następowat  
 kucany mazur rozpoczynający całą serję  
 różnych innych tańców. To przeważ, koto pre-  
 fizynie zastawianego sufetu, ścisł jadr przy  
 sklepie miejskim. Wzywają się ciężkie dowcipy  
 Łeodzio Gudlewski jak domownik nososi ciastka  
 starsze panie pod ścianami, przytkadając lornetki  
 do oczu wydają sądy o kądziej z paniech.  
 Chwilami następuje pauza. Stas' Szawłowski  
 niedźwony muzyk fuzsca na fortepianie Liszta  
 lub jatkieso' innego senatora, Łeodzio Stabl foppin  
 podpisera kradę rehanii i zatopiwszy się w marcie  
 czerwony i spocony wopocyna po rozszalonym maruac  
 lub Fourbillonie. Sussreszkie w drugim pokoju cichat.  
 ko chiboczą się z serję studentów o aspiracyach  
 aut. muzykalnych, Łeodzio wpała w lirym, Anielcio  
 zamysłu się, a Jul skiem znowy rozatonyje się  
 w sufet. Jednak pierwszy ton oberka ludzi koto

pozycione w miesieckie sedy Towarzystwo, dopóki  
godzina 10 lub wóid do jedynastej nie rozproszy je  
po całym mieście. Jeden agonek z rodzimym pp.  
Bochdanów pozostaje na noc u baiduszyckich  
na „obgadanie” wieczorku i poszczególnych gości na  
Kapiel i na na zjedzenie resstek tortów, cukierków  
i ciastek.

W międzyczasie plebs któremu niewolno samemu  
chodzić do kina użadza się następująco. Karu jednej  
wchodzi Anielcia <sup>z widagmością</sup> do ciocia przy bramie cseka, a mówi  
to głośno przy panie Karolinie. Równocześnie mogą  
zichutko na Lila. - Bajeczny projekt. Lila przebicore  
się za jakas' ciocię; składa więc majestatyczne futro  
Ani. Jaga i Myzka furczą obulany i naprzód idą  
do „Ehic papirien”. Tam poizerają olbrzymi kapelus  
z woaltem w gogochy. Anielcia bierze dila, tak pyssuz  
ciocię się kłękajcie narody, pod rzekę, i cała eswórka  
sunie do kina Apollo. - Anielcia funduje miejsca na balkonie

Ba  
 by  
 ty  
 nie  
 a  
 na  
 Po  
 Re  
 wo  
 pa  
 pok  
 job  
 by  
 19  
 z  
 ze  
 14  
 Ta  
 Ho  
 74  
 B  
 28

posiadając więc bardzo poważnie. Wprawdzie Pili w czasie  
 eufem-aktu podbiła Amelcia kapelus tak że omoty wos  
 byłby omoty na dot, co z spowodowało wybuch walki  
 a smiechu, wprawdzie publiczność z pewnym waimieniem  
 obserwowata rozwolowauz panimo gongca dancz wywsta  
 bydo by dobre, gdyby nie spotrosiono magle na jaskotce  
 media Lodzkiego. Latwo zrozumiec' panikę która  
 powstała a już widać że gdy wyszedłszy zawaś po  
 egarremu światła z kina domiedziat się ~~wybiegła~~  
 od proscionej modniarki ze kapelus ten był już ku-  
 piouym przez panią Lodzską.

Tymczasem w Ładwoszu gotowało się... Gyula  
 (Scharff) wozdwał wierszek jak się prinniej okazało  
 na przesć Ami i konicenie zapraszał ją. Inz. Nanna  
 jednak powstała nieublagauz jak skata i do  
 ostatniej chwili stawiała kategoryczne "nie". Nanna  
 wróciła do Ładwosza cała pod wrażeniem ~~cała~~  
 w chwili gdy na pocpie zaklefonowała do Scharffa.

usłyszała tak straszny obraz w jego głosie a sama  
 równocześnie poczuła taką ochotę że mimowiednie  
 powiadziła sobie: p' co tam nar ciłowiek rzyje! qui  
 me rzyje piece n'a rycu. - Toteż gdy wieczorem  
 wróciła kuwa z praczysłan chetka przemozła.  
 Piotrusz Głogowski który przyjechał do Lądowca pora-  
 miutki mu do niej nie rozprakał<sup>nie</sup> dowiedziawszy się  
 że nie jadł, Karolka i Margalita zaproszone do  
<sup>Steniam</sup> Schaffera a dynami i Kasatkę puchomą na usługę  
 nie chciały same jechać, gdy jednak wreszcie wszystkie  
 w drodze do Dżipian wyruszyły, Anna i Kuwa wsiadły  
 pod bokami paniz Niedziwiedzkę, chytkiem, mileckim  
 wdały się na górę. Na stąg wpręgnęła i to  
 fakcie że śliczną jej wózomą sukienkę pre-  
 wabianą we dworze w ostatniej chwili gdy  
 siedziata już w przizgu doniosł Władek  
 stągcy. To było już rozpadanie losu. Nastąpiło  
 więc wielkie przesanie się i elegantowanie aby

około 9<sup>ty</sup> potajemnie ziółkiem woźnikiem wyjechać. Tam  
 Niedziwiedka włożyła na swoją dostojną czarującą suknię  
 jasny pudermantel a na krawał walców, Ania i Lewa  
 wzięły ze sobą walizkę z sukienkami i paucopel-  
 kacami i... jarda. Ten przybucie do Elveian było  
 języcznym bymusem. <sup>grylla</sup> ~~Reberff~~ omato nie osalać  
 latać do a keta w kyt, dżig obcałowuwał porę-  
 kzech. (a go) kabruiać sturbić nie gościum (cia)  
 mówić aby mieli większą uierpodziakę, a gdy  
 zamiecki się przebrały, cichaczem zaprosił dla nich na  
 kolacyę do dawa. Można sobie wyobrazić jakie  
 w salonie nastąpiło przywitanie. Ballok z żoną,  
 Wągrowscy, Benedek i inni lecieli witac' się z panie-  
 kami na logspigi, musyba siusła walcę, pre-  
 fymie zapakowały bufet ucił do siebie najwy-  
 bradniejszych smakoszy. Ania miała niewzłidne  
 powidzenie. Slicne, kasztanowe włoski fruwały z wiataku  
 przy energicznijszym przeceniu się, śmiały się piwne

73

oary, a gdy zasiadła do fortepianu wykonać serce ulubionych „bratka” zachwycała wszystkich. — Kiedy po Twoi godzinach przyjechała paniemki niekiedy, wpadł Savley na piękny pomysł: pięć niedzielną. Jak zaczęli wnosić zdrowie jej, córki, babki i córki; a. Dopiero pewnego ku rozpaczy i oburzeniu Ania i Emma nie do jednak nie pomogło i o tej <sup>niedzielną</sup> ~~czwartą~~ <sup>ochronie</sup> trochę paniemki wyjechały zapowiedziawą parostwa Prozemskim, Głogorskim, pani Tinz et compagnie aby trzymali język za zębami to jednak nie przeszkodziło putownikowi Breierowi wydać tajemnicę przed światem po wymotało rozumiały burzę na całą Rzeczpospolitą. — Tymczasem Ania i Emma uprawiały obywatelską burzę i kurawów których tam poznaty z munijszymi lub większym powrotem zalicznie od humoru burzy. — Ania, uścisłałi wszyscy, Ballok zapraszał ją na Hazy; Ballokowa która z nią Bruderschaft wypila, Savley bawił się w dni „nawróconego” a fizyczny Louggy piął na jej ręce dla piątki kartki po kartce.



Be  
by  
ty  
ni  
a  
na  
Po  
by  
w  
ja  
pok  
fala  
by  
ij  
z  
ze  
sz  
ta  
ho  
zu  
B.  
P.

Rzeczpospolita kłóciła sobie na lwi wielkie nadzieje. Prawdą da niej  
 o jakiejś nadzwyczajnej partyi, gdziekolwiek zapowiadała się jaka  
 zabawa jej wysyłano, ale to lwi smig rosędnie umiarkowali  
 stały egzadnik pabawy na mię jak w Pocz, Stefan  
 Korak <sup>tak samo</sup> ~~Stężyca~~ na mi zachwycało się jej pięknoscią,  
 kiedy nawet uległ i odzickowi pamiy Amri a nieda  
 gnoit, że jest jego faworytką. To bardzo smutny  
 świątecz wielkawaunych gdy a powodu przyjazdu  
 Jolembawisa Talis' był ~~decerwowoany~~ <sup>decerwowoany</sup> ~~klama~~ <sup>klama</sup>  
 w ~~rycu~~ <sup>rycu</sup> ~~klama~~ <sup>klama</sup> ~~waszefila~~ <sup>waszefila</sup> ~~Donessua~~ <sup>Donessua</sup> ~~wonna~~ <sup>wonna</sup> ~~Talis~~ <sup>Talis</sup>  
 wicic z Anakona z koijem marca przywozic co dla  
 kasidego a odijny uradowany z niespodzianki bo to zawsze  
 jui lesalo w jego matuzie ludzi mscusliniac.  
 Topourtu był za dobry. - W Ladwim zavar uszytko  
 jezelo innym trybem. - Na wiosenne voloty ijechali  
~~zavar~~ "bolzewicy" to jest zatwierze wracajacy z Rosy  
 tak zwane Heimkebrlage. - Quia zavar na wspotkz z Kapic  
 tancu Serstescu zabrala się do handlu a rancij do urad-

Nie wiem u mupki która zntala dla muma xjanta sie jej serwa zauszwa przydalo. <sup>Ma Malina Rorka</sup>  
 w rycu klama, waszefila, Donessua, wonna, Talis

75

nia masywnych ogrodów. I naturalnie nastąpiła tragedia.  
 Kapitan zakochał się w Ani za co umi pioda a głupiotka  
 Juniała było po angielsku Kapitanowa uzdradła sceny  
 Ładwórnki na misse gawiedzi oficerskiej, ale nie było on.  
 I Rubiniński <sup>Gyrolot polowego kina</sup> i Breier i wstrętny ryd Damasko i inni ulegli

proszącemu wpływowi ślicznej i świeżej jak wiosna Wui.  
~~muzałali na jej ciele infantylnie wierszki które ta zaszczycać swą cecusda;~~  
 A już najbardziej wafimym był Gyrol <sup>baron de Rostki</sup> ~~szaleł;~~

Jeżere wtedy walczył ze sobą, nie się nie odwracał  
 przed Anią, ale już to wszyscy sportregali. Eksplozia  
 nastąpiła z końcem czerwca a a gwałtownie wakacy

Było to tak: Myerka & Jaga pojechali na  
 uśmie zaproszenia przedurzyklich do Staupstanowa i Jerypol  
 na wakacje a trójka starszych arystokracya do  
 Ładwórnka. Wreczpopulita, wiosna zasadzie: nigdy  
 w pięć rozbilo się po śmiecie. - Raz w niedzielę  
 do Ładwórnka gdzie wipaniale gimnastyczne przy  
 rospienana wieceiarunia z Józkiem Sbecurą na  
 rzele stanowiły uicmale zamieranie rjechało

76

na dwóch koniach, dwóch braciów Rosnowskich  
 a z trzeciej strony ukazał się kary i siwy <sup>smar</sup>  
 gliniasty patent. Tę wyjeżdżając wyjeżdżając  
 dwa z dół wybrały się z górami na <sup>szponach</sup>  
 (Schar) kawalerak ku Miłachowi Rosnowskich  
 a dnia z hutek : <sup>Gyula</sup> ~~Scharff~~ pojechali do na polowisku  
 do lasu. Cudna była jagoda. (Schar) Stare <sup>drzewa</sup>  
 Bohdanowieckiego lasu stały całe czerwone  
 w purpurze zachodu, na jasnym niebie co <sup>chrzą</sup>  
 z charakterystycznym fukaniem przelatują.  
 kaczki a na linii była niepokojąca cisza.  
 Autok stąd trochę dalej sam na stanowisku  
 a z nim lesniczy, a mia przy Scharffie.  
 Z pod zawadycho nasuniętego beczka wysunął  
 się z charakterystycznym <sup>ani</sup> <sup>prz</sup> <sup>obrot</sup>, granatowy  
 przaszyty okład <sup>ograbu</sup> <sup>postaci</sup>, a firmie oska  
 i purpurowe <sup>resteska</sup> <sup>siwiał</sup> się <sup>szelmo</sup>  
 Tobi Gyula już nie mógł wytrzymać. Porwał <sup>np</sup>

12  
 20  
 21  
 22  
 23  
 24  
 25  
 26  
 27  
 28  
 29  
 30  
 31  
 32  
 33  
 34  
 35  
 36  
 37  
 38  
 39  
 40  
 41  
 42  
 43  
 44  
 45  
 46  
 47  
 48  
 49  
 50

77

kicz  
mmar  
dici  
adieu  
id  
lonau  
2018  
? wie  
i  
2

to pisme dziewczę i w upojny niewowny wieczór salonat  
jej Anareyorkę która madaremnie stawała się przed nim  
ukryć. - Szepcał jej słowa namis kiej z nielaki posażki  
jensere w kime gdy ją widział na balu - różnym sukatek  
i potem stodka, gospodarz i wesole. Ceny wyrwał  
tę z jego obje i zaszewieniona spruscajze na ocy.  
Kuzie, pierwsze mary, z bierzym siedmuskim stuebala  
pierwszego świadczenia się „en forme” aby zostało jego  
zoua. Do wprawdzie i solty juri i Damaszkin  
i Hettelein i ci rdani panowie z Pethawinkel  
ułowili o tem że ją kochają ale onafte brada jako  
Sabawke i jako jasse-kemp. Toki (ad) chowai odpowia  
„to odrazu” nie” Syula nie stracił nadziei. Na  
lesnicówce gdaio puzekali na prozauki nie przetał  
piespic jej usau słowami o Wtórych murzą eufode  
Diewczeta a gębokie, piżkne jego ocy dopowia-  
daly wesole. Cudik bardzo dyskretny zoshonale ude-  
wał objeżkiego a stary lis ogrodnik odrazu wymyśla



79

a z drugiej "Karlinoj" mamy i esony pięć ptowicka  
 który wsumat się pomiędzy ich dwójce. - Krasiewicz  
 moina i Mamez i Tatura Gumaeski. Ale tak jak  
 było moralnie kaspiato iście naszej przytki a już  
 Ania najbardziej cierpiała. Krasak jej zwierzał się ojciec  
 że swoich kumarków i kłopotów i matka z tego  
 co przechodziła. Bo wogóle pomiędzy dziewczynami a  
 przyjaciółkami stasunek był doły przyrody. Już oddawała  
 a może jeszcze od dzieciństwa nie było tego  
 wyprawiania się z kaidą drobnością, czułości  
 i wzajemnej troskliwości. Podzię : one, to  
 były z światy. Jeszcze ojciec zachowywał tradycy  
 "ciepła rodzinnego". Przerabiał ramy "dzień dobry"  
 a wieczorych "dobranoc", wadzycaj troskliwość  
 zajmował się kaidą która była chora, dła o  
 przyjemności, pamięta o imieninach, wadziach  
 i świętach ale pomiędzy sram a córkami stała chora.  
 Ta która Tamata normalny stasunek; wrzał ojca

Be  
By  
Ty  
Mi  
a  
na  
Po  
By  
w  
ja  
pok  
fok  
by  
jg  
z  
z  
na  
Ta  
Ho  
na  
B  
P.

Praktowało się jak estonicki chorego, którego trzeba w miarę  
wypadkach wyrozumieć, ale z którym nie można tak  
być jak z estonickim człowiekiem zdrowym. Cuius jedus  
umiała najlepiej z ojcem sobie poradzić, była  
Aciotem - strózem, pośredniczyła pomiędzy Mamą  
a resztą rodziny, udawala całemu domowi pewien  
kierunek. Mama chwała na nogę wyjeżdżała otnis  
mi przesami dość często zagranicę, co niepokoiło oje  
ze strachu rósł przed którym wolala, Mama  
zostawać we lewoie kamieńst przyjeżdżać do  
Ladwoira jak sobie Tertus' i przyjeżdż. Tak krzyło  
i w dzień i w nocy na ktore Tata tak chciał, tak  
chciał żeby Mama przyjechała. Moje pnt nie koniały  
być ostatnie. Bo Tatus' ubóstwiał Mamę, kochał  
ją miłował z pierwszych dni po ślubie, jej słowa  
było dla niego rozkazem a oświecenie się stowunku  
i podejrzanie że Mama sprzyja Trzydeckiemu  
stanowiły źródło cierpienia. Taki 26 lipca na wieśie

Mama się przyjeździe był jak strudy. odmówił  
 samobójstwa, muruła, stracił ochotę do występnego, po-  
 smutek. Zostala mu jedna powiecha = Ania. - Także  
 od wana nie wolno było Ani pochodzić do jadalnego  
 pokoju który Tatusi razem z sąsiadkami kwiatami  
 ubierał. Suchars przykował w kuchni wspaniałe  
 świąt w czasie którego tu wielkiej radości ojca  
 przymeriano dla Ani przesłany listy od <sup>cyfeli</sup> ~~Pokappa~~.  
 Tymczasem dzieci powymuszały się różnymi  
 pionierami wyjąc je potem Aniam, Ania dogła-  
 dała swoich, świetnie rozwijających się ogrodnik,  
 przyjeżdżali różni goście np. Ewa Błotyńska z Khat-  
 Skoforską i jej kuzynem, Trailem była na umor  
 a (Pty) hony Kłocitły się. - Przyjechała panna  
 Karolina ze kwona objeżdżając okolicę miała  
 jechać i panna Julia. - W tych okolicznościach  
 odwiedziny Syuli miały niemiły charakter.  
 Trajjeżdżał on przeto linijką z <sup>teheran</sup>



1  
 2  
 3  
 4  
 5  
 6  
 7  
 8  
 9  
 10  
 11  
 12  
 13  
 14  
 15  
 16  
 17  
 18  
 19  
 20  
 21  
 22  
 23  
 24  
 25  
 26  
 27  
 28  
 29  
 30

z Kurwio, obrucano się jabłkami, przyrody giunas-  
 cyne były w nichu jak i (jabłko) z) truskawki  
 z ogrodu. Cyula kochał się coraz bardziej. Naj-  
 kiedy już miał jechać do Budapesztu za-  
 mięło mu było pojeźdźnia się „en forme”  
 przy występkach, cicho, nocą podjechał pod dom  
 i skoczył do ogrodu z bukietem. Chciał im  
 pojechać. Ależ. Jednak Tatiusz uwiłdzał  
 sobie że w ogrodzie są słodziej i wybrał  
 się na nich ze strzelbą. Biedny Cyula  
 okazał nie dostawczy sratem go uogacł mu-  
 siał przedartszy się przez trziny w płocie pro-  
 kupować ogrodnika, który szczerze (popierał go) (szczerze)  
 Cyulo mu jeszcze pomagał do niecki. Tatiusz był  
 bardzo przygotowany; podejrzynał że ci słodziej na gór-  
 kach to była frajlecin z Scheuchem i sporo czasu przepły-  
 ła im poszedł do siebie na górę. Ogrodnik na ma miał  
 panuż, Ależ aby ponownie zezła do tego Biednego panu

barona  
 (Schaff) ale Anna nie dała się skusic'. Ona zawsze  
 wiedziała co wypadła, a co nie. Tylko Niedziwowska próbowała  
 do niego, odebrać kwiaty i wyrazić pożegnanie od Anny.  
 Na drugi dzień ojciec pojechał do Lwowa a panie i  
 zostały z panem Karoliną. Potarato się z Schaff  
 jeszcze nie pojechał. Zopatrzeniu zaparkowało auto  
 i ku uciesze dzieci przybył Gyula. Profesorowi pozwolił  
 obwozić bardzo zachorówkę a sam z Anną, bo tak nawet  
 pozwoliła panna Karolina, pojechać do ogrodu. Wieczór  
 był tak nudny jak sobie tylko wymarzyć można,  
 więc tylko na tem poprzestać? - Nie, to niemożliwe!  
 Zauważyła księżna sama księżna wydzianająca się  
 po drugiej stronie nieba i śladka puzda lipowa.  
 Umówili się na wieczorny spacer autem.  
 Schaff formalnie pożegnał się z panem Karoliną  
 i wily odjechał. Holacya odjechała się katkiem jak  
 się należy; rano potem biała p. Maria poszła z dziećmi  
 na górę spacer, Fraulein, Ewa i dła wzięły w obroty panie

Swoim aby nie spostrzegła nicobecnosci Qui.  
 Pani Niedzwiedka wkłada na bosc nogi pantofelki  
 francuskiego pudermana, kapelus z olbrzymią gęstą  
 woalą i parasolkę, Quia <sup>ubiera na jejaz bez</sup> ~~(z białej)~~ bierz się pod rękę  
 i pichutko wygnęła się za białą branz. Tam  
 już czeka Gyula, a daleko na gościńcu koło  
 Cytelui automobil. - Stradając, auto rusza cichutko  
 jadąc sunie widziadło i w srebrnej przerwie kuzynka  
 jadąc..... Tak jasno że widać najdrobniejszych  
 kamyczek na drodze, wydzierając się ciemne drzew  
 i kunkury chat, w ciemnym niebie bracia pluszczą  
 oszka, wiatr sunska twarz, Niedzwiedka udaje  
 że myśla a Gyula przepere Qui statki słowa  
 Przed miasteczkiem Quia dla nieporozumi wkłada wojsko  
 my przeser i crafkę, w usta zapalnego papierosa  
 Niedzwiedka bierz w środek i wjeżdżając w ciemne uliczki  
 Przed parkiem Potulickich automobil się zatrzymuje,  
 będą wtacac koniami. - Gyula idzie wprost do domu a

Mia z Niedźwiedzką, wchodzi do parku. Wspaniałe  
 angielskie, francuskie, tajemnicze aleje i wieżby  
 pracujące nad srebrną taflą stamu tworzą krajobraz  
 jak z bajki. Trzechobiti Gyula i w cichym śmie-  
 uchy lipowej jessere raz prosi ją o zgodę „daj  
 się Kochać”.

Ale konie już wyjechały. — Gyula wstępuje jechać  
 uoga za nogą aby bliżej mogła <sup>być</sup> ~~być~~ ze sobą, Niedź-  
 wiedzka swoim odłaje się cichej montemplacji  
 stupów telefonicznych. Jednak pomimo  
 formalnej gardy dojeżdżając do dworskiego ogródka  
 wiec cała sprawa w ten jak wejść niepostre-  
 xenie. Gyula z prawdziwym mistrzostwem rozplę-  
 tując zadrukowaną branz od gumma a później  
 robi dziurę w płocie od rądu. Ania bójce się aby  
 z dziurki nie wadziła stróż i psami dzielnie  
 mu pomaga, wkrótce więc wszystkie trzej przechodzą  
 przez dostawny stróż. Sad ustroił się w blaski

dziesięć jak zaczerwona krawka z Tylicza i jednej brzy,  
głowie, daleko, daleko dolotuje wchot xab,  
niej schylające się gdzie swoję przepysm  
sklepienie da młodej pary, niechpore jak duchy  
proklatuje nad ich głowami a dalej a ogrodu dolotuje  
znowu alei i dorem tajemniczego rośda.

Na koncu sadu siedzą, wosypcy troje na <sup>stanowisku</sup>  
za niemi daleko swissere pociąg ptozacz  
ociziale rowy a nad niemi mrogają gwiazdy.  
Nagle głowie z wiersy Koscielnej dobiega powoim  
młocenie Legara. Raz... dwa... trzy...

Już Brezia! Onia się rozwa, zeguają <sup>gulu</sup>  
"Oswiadczenia do jutwa na leinicióńce"

Sielanku skniczona! —

Onia z Niedziwiedza, same pod wwarciem  
Dych pomejt' idz daleko na spacer na Foki  
i wrocąją z sam raz na ramy podój  
pocrem Onia jakby nigdy nic zahwa się do

87

7, swoich zajęć w ogrodzie. Od pram tych wszystkich  
 porępc' jakby wyprężała. Stała się opała od słońca  
 nabrała jakiegoś cieplejszego <sup>koloru</sup> odzienia, lienne oczy wyją-  
 się jeszcze większe przez cienie któreci są podkrążone.  
 Staranniejsze ubranie i samce rozmowne kształtowane  
 włoski podnoszą czołk strodziej trawypelki. Cenia jest  
 interesująca bardziej niż kiedykolwiek.

Następnego dnia a powodu Desseru dopiero  
 popołudnia (z) wyliczona się [popołudnia] trójka  
 trochę tak a mąż "budzą" specjalnym wózkami wyszli  
 na dwa piętra na lesniówkę. A tym czasem  
 w domu wielka niespodzianka. - oto że Sta-  
 niawowa przybywszy plebs, powozem Stasia do-  
 mańskiego zajechał przed dom. -

Jaga i Myśka 16<sup>ego</sup> czerwca nasajutro po bardzo  
 wesołym popisie u pani Nakali na którym świącili  
 Tryumfy Fredzio Godlewski, Włoki Cieński a później  
 Boris Stahl, przejechały wózkami do Staniawowa

Podróż była bardzo miła. (Mł) Młki Cieski <sup>rozważnie</sup>  
 mówią o I<sup>szej</sup> klasie dlatego cicia z paucikami  
 przyjeżdżamy na godzinę przed wyjściem pociągu Kupię  
 mu II<sup>gą</sup> wieone zasobie przekornego diałania. Młki  
 był oszczędny. Wskazywał się w nim cała dyktanda  
 krew. Na myśl że on, z Ciciem - Cieski będzie  
 jechał II<sup>gą</sup> klasą. Nie mógł się powstrzymać  
 od żartów wreszcie w klasie I<sup>szej</sup> bez względu  
 na stację a na każdej stacji gdzie prze-  
 jeżdżał nie zobaczył kogo znajomego prze-  
 stępca i rozglądał oknem I<sup>szej</sup> klasy.  
 Tam zwany "futras" był bajeczny. Kruche  
 ciastka, jajka na twardo, chleb, opuszkówki  
 Młki z Uyską udawali (Mł) żartem posłubny  
 i nie ruszyli się ze swoich miejsc aż do sta-  
 nówowa. Jaja a cicia były przesowniejšie.  
 Na stacji w Preworsku wybrały się oglądać  
 piękne widoki aż do publicznego basenu stacji

poprzedzone powrotem sięwo gestyfulując. Ta wyprawa  
 nabawiła Hikię szalonego niepokoju, bo bał się  
 iż pociąg bez siebie ruszy. Tymczasem do pociągu  
 wstąpiła się jakaś przedpotopowa rodzina księżna  
 ruskiego która nie mogąc obserwować jak Włochi  
 dostawcy w Jeruzolu koss Kwiatów od Anieli  
 dawali się wybiera i ajada a nich gęsiencie.  
 Tymczasem pociąg zagwiadał i wstąpił się  
 na stację <sup>stacji stawowskiej</sup> Jeruzolki. Napakowawszy się  
 do woźka jak śledzie, to to była i ślepa ślepa  
 [całe szczęście że tego miłośnika wstąpił nie widział]  
 ruszyła rodzinna stacja stawowskim przetrzeć  
 do gatacu na ulicy Lipowej l. 93. — Mieszkanie  
 to było bardzo przyjemne. Bardzo pokój obierający  
 uprząż, w pokojach drzwi nie istniały, ale  
 że to był fortepian i okna od ulicy i to nie  
 było jakiej, ale cossa wstąpiła w robotnicę po-  
 potudnia. — Zawsz poobiednie zrobiono wyprawy



do elegantskiej pani Lisowskiej, której siostra Lila Sko-  
limowska, kulesianka Myorki przyjechała jej okazywać radość.  
Lara nie nasem wybrawo się na Kapiel do wędrowni  
która tak była fityra pełna robotów i kamienista ze  
Lemna, Lisowska z oburzeniem opuściła ten lokal. Tasa  
z Kuba wędziskiego doskonale podjęła pierwszy i sprawił  
że pierwszy dzień pobytu w Stanisławowie upłynął  
jak marzenie. Na drugi dzień nadjechała Anielcia  
ze swoim tyranem który stał się trochę dęba na widok  
Kochanek i był jedyną chmurą zasłaniającą najpi-  
wiec ich pobytu u najdroższej ciotki Cioy. Obie  
z Anielciz były więcej niż gościnnie. Popołudniu  
przybył bandlarz Koni tak amany "bracia  
Auster" i wyzdrowo dla wypróbowania Kana-  
wyżycig po mieście ku zbudowaniu Pana Pot-  
nika Torkwalda, poręczającego wstąpić u niego.  
Nastąpił szereg poszukiwań za odpowiednim  
miejscem do Kapieli. Jakaś cudna grunta Okytki

wileckiem przesunano się do piwowarów napotykanym  
 wódz, aż wreszcie dnia jednego przedmieście  
 Stanisława oraz prezydium (miasta) w Zagwódku  
 ujrzało w postaci w biały dzień w kostymach  
 kępielnych koczujących śródkiem gościnną z piętą  
 włoską na ustach z ogonkiem prawie wazim  
 sukkiem dzieduszkiem na kołku, i tuchy że odkryły  
 że na zakęcie na spalonym słońcu jest karko-  
 łany most na którym kręba koniecznie spiewać "die lögkin  
 im Walde" aby się nie zawalił a za nim wspaniała  
 srebrna prunięca Bystajca. Po tym że odkryciu  
 już od 6<sup>tej</sup> rano chodziło się kępac', ale już aż do  
 wody w sukniach <sup>prostażyc i mięci</sup> do 12<sup>tej</sup> w południe. Po gromocie w  
 najwęższym skwarze <sup>stolica</sup> ~~państwa~~ zaczęło się ferocynie na  
 obiad, aby legurowy spec' już o wpół do 5<sup>tej</sup> wyrosnąć  
 uśń do kępieli, wczajnie dopiero przy blaskach kępieli  
 hyperfumerane, postrojone rózki Stanisława z oburzeniem  
 patrzyły w miejskim parku na rozsochane, brudne

2

i bosc wilkołaki 2 nr<sup>o</sup> 93. Antylez tej famili  
był elegaucki wód Lisowski. Dlatego jednak że  
pan okazał się podobnym do Józia Skatowski  
przerwanego lwowski użnawem, Lisowski  
został stanisławowski wraz zresztą rodziną  
Miał on w stajni 2 pary slicznych angielskich  
pierwszorzędny amerykańska i imponującego  
staurota Andrzeja a po uimio tego stałe okół  
(X<sup>1</sup>) pierwszej w gotudnie wracał ku sturzem  
całego boscgo klubu fiakrem. Wkrótce też dostał  
na to Karbny awaninowę w której pokry-  
wdrone wdowcy qrosiły mu Karę Boiz, nie  
mu to jednak do przekonania nie trafiło.

A między czasie co chwila jakiś jeden z ostaków  
nabił wyprawę do Jerupok. Gdy wyjeżdżała Ciocia  
Korystano z zamieszania i myślałomy się w Włak  
do 10tej spojowało się w nich. Śniadanie, a  
po obiedzie przebrzana p. Maria dawata czarney kam,

do której Anielcia zawsze myślała się o papierowy  
 3.00 karwycy, więc jedzono wtedy bez tyłek, starając  
 się i dopaść możliwie najbardziej podobnie do pisań a war  
 4.00 Taniec po skończeniu tej operacji ukazał się  
 5.00 w drzwiach jeden powieszak szukający  
 6.00 za przeszkaniem. Taniecki umierający go wrokiem  
 7.00 tam gdzie stał zaszyty mu spokojnie przedkładał  
 8.00 re w tym domu mieszka Babcia i Dziadzio  
 9.00 wamusi, to samo Tatusia, oni dwoje, sześcioro  
 10.00 dzieci, tyler Kurynek, kilkanaście służ, bletu  
 11.00 Tuni i jego metresa! Waniecki przyku oszczędził  
 12.00 to z francuskiego meitrene - gouvernante ale zmięcał  
 13.00 Nowo to uderzył jak grom na każdego pryncipala  
 14.00 który był Roczce niezrozumiale wysunął się z pokojem  
 15.00 Taniecki po paru godzinach ma to aby zaniecki dobrałszy  
 16.00 sobie kilę Skolmonską, rozpaty go steliom uisdomowosci  
 17.00 Tuna anoi wazę gdy denosparat, a ciocia była w Jesy  
 18.00 wybrała się całą rodziną koniu do cukierni ale przeprosiła

44  
przez Tuska Kowornickiego wata tylko ze wyhem w sklepie  
Pawlatym materye na piz' sukienek. Tymczasem  
na horyzencie ukazala sie nadzia Korotyckich, co sie  
stalo kosciz wierzody. Pomiedzy Dila Kraljowoska a  
Kojce. Nieko wyposadziło sie dupiem wtedy gdy  
funkcjonauo sie o edoluspiach Kyprowyzerkich  
p. Wladia. Zensere przedem uszadano wicorauo  
w milli na dipowej seance spinykystycene w  
kieu porodzeniu; gdy niebuzerka a przed 200<sup>st</sup> laty  
Totokor Klagala aby okopac jej yrob w ogrodzie jenu  
palakim, przesznac i wieszic. Stoty pierwiec a palca  
dub Wladia dnie. Dyplomac Kartka do jakiej pami  
z Krakowa z adresem poste-restaurant "Smierci" Wladia  
wos, stolik pulkat, chodit, deruano na palcach pami  
ale to jessere nie nie bylo w porownaniu do Kyprowy  
Pan Wladek usypiat Myszkę ku przeszeniu  
wesly rodzinny, wprowadzal ja w stan kataleptyczny  
tak ze glom, wyasta o jenu fobel; konicami uog o d. w.

miała stępną i nieruchomą w powietrzu nawet gdy jakieś  
 siły na nią działały. Pradziwny w stosunku proporcjonalnie to co  
 na najbliższe dni (wszystko się sprawdziło) a strasznie rzadko  
 między na rok 1924. Najgorzej los miał przypaść panu Korotyckiemu  
 który która gębą gdy p. Stabek trzymał zegarek  
 w rękach w chwili nad jej głowę, rozcięty od niej, rozkazany  
 przedtem swojemu medycyemu paucząc oczy, po pewnie jednor  
 dźwięku czas płotka niedowierzności ku przeważeniu widoku  
 Kyrwanadrowa je więc z całym towarzyszeniem o 3 i 1/2 godziny  
 do parku, co powodowało natychmiastowe obniżenie.  
 Tymczasem jakiś anioł w postaci pani Lipatki  
 której zaprosiła na swoje mieszczysie  
 całą rodzinę do Łucba miejscowości  
 koło Delatyna, a wręcz w góry.  
 Laraz usządrowo obłąkamię pszanią  
 i pakowanie się, bo tam żadnych  
 rzeczy nie było. Miała jechać kucy  
 oraz kilka tobołków miłości matki kawie  
 2) aprowizacyję, kocami, sukniami i t.p.

Droga do Łucka. spotkanie z Lisowskimi, Skolimowskimi, Horodyskich Brykczyńskich z Zagwoździa. . Spanie w szkole, wycieczka do Jaremcza "bardzo zniszczone, zwalony wspaniały most na Prucie, popalone wille, pozarastane drogowskazy" . Wędrówki po górach, potem jazda do Wikiego do Bukówny do prześlicznie urządzonej leśniczówki. "Zegnaj Bukówno, królestwo lasu senna kraino wróżek, wilkołaków cieni i ciemnych". "Oleszów należy do pana Marynowskiego, przyjaciela Wikiego" W Stanisławowie podwieczorki u Brykczyńskich, Lisowskich i cioci Ewy. Lena Lisowska na prośbę męża urządziła całonocną zabawę "przed tym bale wylała Bystrzycę i klub trupiarzy poszedł się kąpać na głębie, nagle Jagę porwał wir i pociągnął na dno pod gałęzie i druty kolczaste, i to samo zrobił z Anielcią która skoczyła jej na ratunek. I jest pewne, że gdyby obie nie obiecały pójść na drugi dzień na Mszę byłyby już nie żyły." "w czasie balu Anelcia była tak prześliczna i takie miała powodzenie, że aż Runio Cywiński spał się nad ranem i zasnął. "Wujcio Władzio w doskonałym humorze porwał zaraz rano cały klub do Jezupola doobrywania czereśni. Pałace tam cudowne, miasteczko tak spalone że same sterczą szkielety a tak zwany srogi tyran mieszka w chacie ogrodnika z całym państwem chłopów. "Spanie na sianie cudowne, kąpiel w Bystrzycy idealna, a stadnina sławnych jezupolskich koni zachwycająca. Skoro tylko wujcio Władzio wyjechał raj stał się rajem Kozak i Mazepa wspaniały arabski ogier poszły pod wierzch dla panienek Młodzi Runiowie Cywińscy z Delejowa, przejdzie przez długi most kolejowy /karkołomne/ .Stary baron Romaszkan zaważył też na klubie." Powrót do Zadwórze. Panna Karolina pofucznik Węgier Gyula Scharff emabluje Anię i oświadcza się jej. "

"14 września Mama wyjechała za granicę, a Tatusz coraz bardziej chory do Lwowa" Ania dostawała moc listów z Budapesztu."

Zaczął się szereg awantur z robotnikami - ułanami, którzy przejęci bolszewickim duchem dusili po nocach kury i grozili służącym dziewczętom że je pozażynają" Tymczasem ojciec dostał strasznych boleści okazało się że pękł mu wrzód w żołądku ale lekarze myśleli z początku że to ślepa kiszka. Tymczasem przyjechał Węgier do Ani. Prof. Herman uznał stan ojca za poważny - operacja - jedna z najtrudniejszych a wynik wątpliwy" Ojciec pisze testament, prosi żeby nie sprzedawać Zadwórze, przyjmuje ostatnie namaszczenie. Operacja się udała ale ropa rozlała się po wnętrznościach."Zbyszko Jaroszyński zatrzął przebąkiwać o jakiejś zbrojnej ruchawce o rewolucji, o ruchach chłopskich , a wśród tego niebezpiecznego powietrza Tatusz dostał zakażenia krwi" Szereg wrzodów na ciele trzeba było przecinać, jeden na oku i Tatusz oślepl"

Str.27 . "Tatusz już trochę bredził, umówiliśmy się że rano pojedziemy do sanatorium zastąpić Anię i Lilę przy Tatusiu. Biegniemy do tramwaju" "już koło Marji Magdaleny spostrzegamy że coś jest niewygodnego..

Naszą linią lecały tramwaje które nigdy wtedy nie chodziły. Na przystanku ścisk, deszcz leje jak z cebra. Nagle wóz tramwajowy przelatujący bez zatrzymania się a konduktor woła do publiczności .Tramwaje dziś nie idą, z dworca idą Ukraińcy. Oślepieliśmy, a tu jakaś pani z wiadomością, że na Dworcu przytknął jej żołnierz ukraiński rewolwer do piersi, ledwie uciekła - popłoch, słychać słowo rewolucja Słychać salwy, ja sama przerażona, mój mały brat jeszcze bardziej, postanowiliśmy wracać do domu, za ledwie doszliśmy do willi widzimy na dole Sykstuskiej kordon żołnierzy.. Idę do pani Michalskiej na ulicę Badenich, żeby się połączyć ze szpitalem, dowiedzieć czy Tatusz żyje. " Po wielu trudach Myszka z boną, p. Marią docierają do Łyczakowa. Ludność na ulicach nie zbyt zdenerwowana, wydaje się że śmieje się z Ukraińców i ich wyczynów.

# Deszyl 5

1871 V 18

Przebieg do Lucha była bajkowa. Naprawdę rannym wyjazd ze Stanisła-  
 wa gdyż ponad miasto w mglistych oparach występowała krowawa  
 białozłota kula mchodzącego słońca, ścisk na dworku, kłótnie zysków  
 wzięcia spotkanie się z bandą Lisowskich, Stoliwowskich; Hordyckich  
 i Dmytrowskich z Zagwozdka. Można sobie wyobrazić jak niesie  
 była droga, jakis wędzieniec pokazywał towarzystwu kroliki, kila  
 Łęka i Anielcia w wiadomej sprawie zawędrowały aż do wagonu  
 Francuskiego w tryumfie stamtąd wyruszone, a Delaty nie  
 towarzystwo się rozdzielilo. Poczta Drieduseyckich pięć  
 wyszła do Lucha zastawiając kucharkę z tobatami na stacji  
 Pan Dopatyskijski naturalnie nie było ale nauczył ruski  
 z żoną i córka pan Majkowski przyjął jednorazowych gościem  
 dał im na nocleg puszcintę klasę szkolną bez kłopotu, jakiego  
 w nich postawia. Oko to uakiało do przyjemności. Zaledwie  
 w kwaterowaniu się jako tako, i myślenie konia po kucharkę  
 w górę, albo raczej do kąpieli w lodowym Fencie  
 Prześliczny widok na Chomiak, Szymiak, Malan  
 ciemne pasma lasów, zielone potoki i ubogie  
 w dolinach góralskie chaty i tartaki wprowadzi  
 aduare towarzystwo w stan scatu. Gdyby nie troskliwiec  
 i charki mięt. by się jadł, nie spał i odpoczywał



przepysane wisnie skrywane za druzie przemigle ochladaly  
spieczone jarzki, a nogi zamienily sie w wesoly. To tak  
po tak pracowitych dniach spalo sie doskonale na  
twardych deskach szkolnej podlogi, porzeklajac tybro  
tych co xawodto sie wucali. Stary nauczyciel  
prowadzil w gore we fraku a wysokim kotniowym  
mal nie w chapeauelaque'u, wyperfumowany i pizku  
jak Apollo. Między nim a Ciocią long odbywały  
sie istne orgie w wysciagach kto więcej zbierze gra-  
bów i poziomek. Na trzeci dzien zrobiono wycieczkę  
do Jaremcza pokusmarosny sie w drodze z jakas  
jydówką z Torzy i z Konduktorem. Jaremcze  
bardzo smieszne; zawalony wypanialy most na  
Prucie, popalone wille, pozawastane drogowstary.  
Torzy stawny wodospadzie stala sie rzecz na  
panigfua; obo po wydrapaniu sie na karkotowym  
drabiny i po wykapaniu sie na głębi dlatko  
ze tu niedawno kypiec sie takie utopił sie  
jedem pan porwany wroem, powstał Stawny  
Klub trupiaty wyrzynay na kamieniu ke panigfuo Stawny.  
Tu w tej kadamarly - Repat sie Klub trupiaty i metornie  
odpisy: Lubomiska - Kapiesanka - Crast uska i t.

Puziona te uderzyła jak grom na jakichś dwóch  
 ludźmiś który klub się wali. Za odznakę przyjęto  
 pierścień z pierzelem i z trypią główkę. Dalsza wędrówka  
 po przesłizanych górach Jawempra, błądzenie po lecie  
 wreszcie znalazł się grót Dobosza i Kamienny sen  
 który ogarnął towarzysztwo zastępuje na opisanie w jakiejś  
 specjalnej nowelce. Tymczasem w drodze do Jamnej zatrzymał  
 się przed obryzkiem mostem i skropnym tunelem  
 kolejowym który ciągnie się przez całą szerokość  
 góry. Lotnicze pracujący na moście mieli dzi-  
 wowisko. Oko kilka syren w kostiumach rajskich  
 zamurzyło się w Prut aby po ubraim się rozpa-  
 seryz wrucania kamieniami. Ale czas nagli-  
 Pores przepiękny drogę nad Puntem dostaw  
 się do stary jeszcze przed odejściem pociągu co spowod-  
 wało że całe towarzystwo wydrapało się na jeden mały  
 zrzepik nad stacją zdejmując dla ochłody buciki.  
 Można sobie wyobrazić <sup>się</sup> przemianę gdy na dole  
 ujrano nadjeżdżający pociąg. "Degrengolada" jednak  
 udało się doskonale. - Nasajutro rozbiłono ston

lekka wycieczka w góry z rozkoszonym władym Łopaty-  
skim, dwajac się po jakichś kawołomnych mi-  
niaturowych klucach i Sewoutach. Naturalnie  
musiał lungę' desce, co zupełnie nigdy i w niczem  
nie tamowało ruchów naszych wycieczkowiczów, a powró-  
ty był jeszcze ten uromaiiony że kaktadziomy wa-  
cając musiano Pout w bród przechodzić co  
leniwa Myzka skutecznia w swoich wieśmier-  
boksach. Można sobie wyobrazić, jak smakowało  
śniadanie spożywane na wielkich gładach jące  
ze szczytów, gdy daleko na horyzontie, rzedła  
się u stóp gór uziwa Bystrzycka ai hen! ku  
Kotomzi a po drugiej stronie racieśniat się  
coraz bardziej zwarty pierścień gór i lasów. Ale że wyszedł  
na świecie ma swój koniec, więc i sielanka Luchowska.  
Droga do stacya' bardzo była uromaiiona wosamozesnym  
dzwiganiem tobotów a podwój koleją forzarystem  
pijake który w swoim kęceku zalewał się wo'dką. Na  
dworcu w Stanisławowie musiano czekać na konie,  
co skrócano sobie w ten sposób że Jaga strasyła

5  
minami przez skus porzekalui jakos niewinną diewocznyleg  
a Myska z Anielicą zapytane przez jakiegoś zotwierca czy  
nie sprzedaly by mu se dwanka mleka, oddepily go szere-  
giem mylnych geograficznych wiadomosci, jakoby  
przejechaly na Gliciany z Berlina i jedy do Buska  
ktore jest ostatnia stacya przed Hiedwiciem. -

Naszejutrz rano deszcz padał obizkiorem <sup>ponownie</sup>  
za Bukowiną Wiktora z Ciocia Ciociński mi dostąpił <sup>tworzył</sup>  
cennego Klubu. Pierwszą łowien odbyła się przed  
tygodniem w ten sposób ze umiownosy się w kinie  
jednego dnia pojechało już tam na drugiej  
drogę zieloną na Tumaer - bleskon ku radości  
wędrowniej kupio aktorów ze dwoma adż <sup>zajęły</sup>  
w tej samej stronie. Jeden z nich, blady, wysoki,  
młodzieniec przedstawił się Cioci; obiecał jej w  
miejscowicie protekcję a nawet pomógł wynieść  
zakunku. Na dwa dni czekał już Wiktora w strzeleckim  
ubranie i z nabajem po pięty z dwoma workami  
ku radości panienek. W przesłoniętej pagodę odbyła  
się podwoi do raczowanego Koolestwa Bukowiny

6  
przez stang puszczę, gdzie orcowone Korale katiny  
Bogostawia jadącym, waliz soczyste jagody malin,  
pienią chłodem niebotycznie drewna a ptaki  
jednym wielkim chórem śpiewają „Kosama”.

Lesniczówka w której Włiki mieszka, przesłania  
wązkowa jak cacho, a śniadanie z malin i cerek  
więcej niż prasenne. Lavar po nim wuzamny  
x las przechodzący wielkimi aielonemi Dękami  
polan i dochodzący do Kwolewskiego Dniestr.

W tymie walewając się szeroko, ubrały na brzo  
grolandę, Tarkich Kacerek, czapli i newton.

Nad srebrnymi falami szybują śmiesznie mewa  
a rumiane kamienie odbijają się o porcie.  
rzebną wody jak żywe ryłki, ślizgając  
się aż gdzieś do przeciwnego brzegu.

Włiki odwrócił sterownicę do lasu a my do wody.

Do kąpieli strzelanie do celu i przyspieszony  
powrót do domu, bo kucbars będąc się staję  
Ciocia zgubiła Rapchusz, więc bieme Anieli  
ta Jazi, a Jaga Włokiejkę Włikięgo.

Obiad jak z bajki. Yakaś idealna zupa która zjadamy  
 jaknajprędzej aby zobaczyć jaki to oberek namalowany  
 jest na dnie talerza. To porcelana nie była jaka,  
 luyólinška, aoystokratyczna. Paszteciki, sarni na anika  
 tak z półmisków że aż stwórcy Michał szeroko  
 słowia a już fort hiszpański przywitany jest go  
 hiszpańsku. - Po obiedzie posiedzenie na  
 podach werandy, fotografie, zwów strzelanie  
 do celu i już zwów czas na pociąg.  
 Leguaj bukómnio, królestwo lasu, semna krajno  
 wóbrick, wilkórkórn, cieni i Cici skich.  
 Na porożnaniu wypisujemy gościowi na  
 drzwiach pod litanią samych sławnych nazwisk  
 skroenny saereg imion pracowników Łatru  
 miejskiego: Żalimereka, Burkacka, Bogdanó-  
 wi czońca i t.

Na dworcu w Stokym stanesemy w zachodnie  
 ostatnie fotografie a że Olesórn nakrył do pana  
 Marynowskiego i jest przyjacielem Witkiego  
 dostanie za parę dni list anonimowy z serce

Wini  
 Tru  
 ogas  
 eoy  
 ic  
 dy  
 any  
 i b  
 lei

4  
 2  
 4

groźb i z portretem Karawanu na końcu.

Ale tymczasem w stanistawowie odchodzi podwiesostki  
w Brykeryjskich, w Lipsowskich ba! i w Cioi. Tu  
Mianowicie jednego dnia zaproszenie diędusycy do Bryk.  
czyjskich ale że do wille przyszedł piotrus z Dron  
psami i tam zabawiają panienki zabierają całe towary  
do siebie. Następuje taka scena kryków, wraszk-  
śpiewu i tańców aż pod oknem zbiera się ~~cała~~  
gapiów i przystaje policyaut. Powożnik Dubasiom  
wpada na doskonałą myśl i okna zastawia fotelami.

Wszakże jeszcze tręknął za którymś albo raczej  
za jego konimi, tropiły już panienki od Huzarskiego  
caaru na ul. Kazimierzowskiej, a który był wczoraj  
na przepisanym podwiesostku i z ydowskiem śpiewem  
zachwycał Korsary z ulicy Lipowej.

Lena Lipsowska na prośby doli a na cześć męża  
Łtadka wrodził, ~~podwiesostki~~ samotną zabawę, ~~dmuchawki~~  
jąca się bajecznym futraścem, porzuciła jej i losy  
panien, brakiem muzyki i pojawieniem się  
nieśladego Szukowskiego. Obiecującej ten wstydliwiec

wychowany w Jas'le, bynajęcy w Samborze, w Hielipce  
 ba! nawet w Haliczu doskonale panicyt w prawo, po  
 cyrkowemu jezdzit na rowerze rozjezdzięc w parku  
 dzieci i starców, pocił się i nucił kuplety. Był on  
 rodzonym niastōżenćem rotmistrza Bukowskiego  
 znanego śpiewaka, którego grającego do darty  
 zapytał Julek który skorzystałszy z ojciec  
 się wyśrodt, usnął z w kęcie, zapytał: Co to  
 za facet z panem rozmawia.

Zred tym baleu, wyłata Bystroycza i dlatego  
 Klub trupiany poszedł się kępac' na gōz big.  
 Nagle Jagg porwał wir i pocięgnął na dno  
 pod gōtęzio i druty koleraste i to samo  
 zrobił a Amielcia która skożyła jej na ratunek.  
 Y jest rzecz pewną iż gdyby obie nie obiecały  
 pójść na drugi dzień na stronę byłyby już nie  
 żyły. Myśka nie apodriewając się niczego  
 w innym miejscu starała się nieudolnie po-  
 stępnąć za Civeiz, mając to bene że mogła się  
 przygabywać jak jedna włoda Stanisławianki przez  
 godzinę siedząc w spicimionych palach Bystroycy, wytawiając czer...

asorka  
 i Euz  
 zryk  
 z Drob  
 amydla  
 ko  
 zisam  
 is.  
 ego  
 may  
 men  
 aso  
 ciz  
 nies



plowie na sobie pchły. Kapill ta sprawiła że  
naturalnie skłębione wstępy Buchdauch Fzeleu  
było surkować, a Amelcia miała cudowną szopę.

Wśród samych balew przyniesiono raki które pariwali  
w wieczorkowych sukienkach ugostowały, a w czasie  
baleu Amelcia była tak przesłieszna i takie miała  
powodzenie aż Panno Cyminiński spłt się nad rana  
i zasnął. - Julo mając wosco co czubku  
aswiadczył się Lili Skaliuwskiej że jej Pocha  
ale nie psalenie tylko trochę, co onon denerowało  
Władka Horodyskiego. Dada Bryte czujiskich przesprawił  
się po angielsku z Myszką i Jagą do frocków monkey  
i donkey i uerzył się taniec. Mizia Horodyska grała  
bez większego powodzenia rolę stepsowej pariwali, a  
nad ~~to~~ Gędziora Stanisławowski z uopraz gracze  
poprowadził macusa. Biednym grajkom pachty  
falka a jwi przególniej cioci Gwie. - Blamał był też  
nieumoty do Klub niernaczenie ale wystymaty cznie cho-  
mał do korekci sukierki ze plotu, co mogło wykrył  
się, gdy nadzior przynoszą Cioci korekcy opuścił ją

wycieczkę do lasu, na to aby jak tylko nadjedzie srogi  
tyran uciec do Stanisławowa. - Tam zabawa kwitnie  
nad boregami Rystrycy sawarto pakt a zrozoziem  
batiarón w sprawie potwornych matych rybek płoie  
odwaru nad wodę, piekło się na ogniu i jadło.  
Prucano do wspólki kamienie, robiono koriatki a  
głowie uocrono się w wodzie ku oczarowaniu  
pani Bukowskiej, ranionej nieostrożną uwagą anielci  
[elle fait - itol]

Tan Łukariewicz okarał się anielcem i odtzymał  
umowy. Przyjechał konno i pozwolił panienkom przigrać na  
Basce, ku zawstydzeniu Tichusia który tego nie robił. - Stali się  
także wodki Ruiniowie Cywirscy dzieki wycie klubu w dół-  
jowie, upamiętnionej kartotekowym przejściem przez  
długi most kolejowy, jarda konno aż do dworu i powrotem  
wiczorem via Halicz. - <sup>Stary barm Romanian zawiąził to trawo uamci</sup>  
<sup>otem nie wiedząc na kęmbig</sup>

Ale honorowa Myska i Jaga nie chcą dalej objadać radzię  
postanowiły wódcie' na Jano Ładworna. Startę już pozograly  
pobyt w Teropolu upamiętnionym Kępielę w dwiestro i temu że się  
zgrabna Myska omaro nie utopiła i wyjad samych dwor.

11

przypadkiem na wiesz i ta otworzyła się na <sup>nie</sup> <sup>nie</sup>  
 Bona Myrka z Ankariewiczan postać na  
 kusiawkę, na inspekcję do Koni i na rzućanie  
 pustą ulicą kamieniami a potem cała trójka  
 panien do Kosiowa. Wujcio Władzio w doskonałym  
 Tu kumoszce porwał nawet całe klub do Jerusa  
 ma obywateli przeważnie. Pałace tam cudowne  
 Miasteczko tak spalone że same sterczą szkielety  
 a tak zwany wrogą tyran mieszka w chacie  
 wło ogrodnika z całym państwem chłopów. Lubi i pałacu  
 wspaniałe dostaje mieszkanie obok w ślicznej willi chylącej się  
 Key ku upadkowi nad melancholijną gnojówką, do spółki  
 z lipczym zastępcą kawalucha i psami. - W drugiej  
 połowie chaty mieszka szulcman Mateunio z rodziną  
 kilka kuc, a obok cielętko i kuzin kotów,  
 ty Spanie na pianie cudowne, kąpiel w Bystrzyce  
 idealna, a studnia sławnych jezupolskich Koni  
 choć zachwycająca. - Mówi tylko wujcio Władzio wyjechał  
 najstarszy raj stary rajem, Kozak i Masopa wspinały  
 ja arabski ogier poszły pod mierzch dla panienek, zrobiono konie

Rozchodek do Stanisławowa a następnego dnia do domu.  
 Mama Maria wzięła im lutesusone drugie śniadanie  
 z pieczonych rybek, młodych kartofli, szpinaku i mizer  
 oraz wspaniałych jersyckich konfitur. Pamiędzi  
 idąc w ślad częstych wypraw do cukrowni Staffa  
 i Krowickiego, gdzie wydano namas 40 koron  
 na ciastka i kawę mrożoną, zakupiły ciastek  
 Francuskich i makagig i ruszyły w drogę. Naturalnie  
 na stacji dały się okpić tragarzom, ale nadzwyczaj  
 dumnie pierwszą w życiu podróżą bezpiecznie dojechały  
 do Lwowa i piakrem do willi. Tatus' przyjechał  
 z Ładwojza przyjechał, przyjął je z rozwarstwien  
 racjonalni i zaważ na wstępnie dowiedziaty się  
 elektryzującej wiadomości że ~~to~~ oswiadczył się  
 o Anię, na co Mama odpowiedziała iż to to samo  
 jakby się o nią furman oswiadczył. Następnego  
 w malony desce gdy Myszka zmuszona jak ruda  
 tuż zakwitła w jej w banku przez intereson,  
 została w nagrodę bilety do Ładwojza  
 to potądnie przyjechał dawny sturżcy z Rouji Michal  
 Zarecuba i zgodziliśmy się na nowo pojechać z dziewczyną.

kami do Ladwośa. A pociąg spotkał się ze Itaiem li  
Donaiskim, który wzięt je na dworcu w Ladwośu w  
swoim powozem. Lekciwienie we dworcu Kolocaku. O  
Julia mała sierotka wzięta na wychowanie przez  
Anię i Emę szeroko podnosi bręki łuc oczyma i  
otworywszy usta zaponiana zagowie' biatych gęzi  
do kurwika. Panna Karolina ma nasajutr jęzi  
do Lwowa, p. Mania przynosi mleko, chleb a miarę  
przynosią rutę Kolacę. Stawne jak to już  
mówi lipiemy pojebaty "bude" do lasu. Panna Karo-  
lina zniecierpliwiona "dlaczego nie przyjeżdżają  
gdę słychać turkot. Sę. — Ania bardzo się

~~.....~~  
~~.....~~  
Tętrakamy Kolacę a la hâte aby jak najprzej-  
szalejsze się razem na pogawętkę. — Myśka w ziódmym  
niebie. Oho mietybro że to wszystkie rzeczy były  
ale jeszcze zaś wieczór ~~.....~~ przyjdzie pokolacy  
~~.....~~ który jutro już jedzie nieodwołalnie do  
Budapesztu i trzeba koniecznie zabrać pannę Karo-

linę. A nia wkłada wózonę blurkę, złoży  
 wisiosek na szyję, fraulein plicanie jej  
 orone, ze wzruszenia na tron występują Kolarz  
 Niedźwiedzka wali miny jakby nigdy nie  
 a w gruncie rzeczy uradowana. Około 9<sup>tej</sup>  
 panę Karolinę niesmacznie uwieżyło się  
 spiewaniu i opowiadaniem w salonie do  
 o to w pokoju narozimym na trzykrotnie za-  
 pukanie Niedźwiedzka otworzyła okno i Gula  
 wskoczył do środka. Zawał potem wszystkie okna  
 zastania się wszelkie kocami, stróżowi mówią  
 (sic) że konie z wózkami jako pomocnika czeka  
 na pociąg nocny i wyszła w porządku  
 Niedźwiedzka wydobyma dla najmniejszego  
 który po widzeniu się z panienkami na śpiączce  
 do tej chwili błąkał się po polach, trochę wódki i ciastek  
 przychodzi A nia, a w miast zabawiania p. Karolinę  
 to siba, to Jowa. ( ) jest zakochany w niej  
 bohater z kima. Trzysięga A nia swoje miłość, foiera  
 jej oczami, catuje po rzekach albo prasami gdy się

W czas nie ystrozenie w sicmy lok nad esotem, jest  
taki strasznie milutki ze Ania się wzrusza i daje mu  
sua pamiątkę swój z Toty Tancuszel z medalionem  
staje taka umowa: będą czekać do roku, jeżeli Ania  
do tego czasu go pokocha, pomyśli o ślubie, jeżeli nie,  
jeżeli Ania wyjdzie za innego, Gyula odeszł jej medalion  
suk, a ona może srebrną szpicrutę którą od niego dostała.  
Panna Karolina nie nie przecenując postać jwi  
na głowę, cięza, bliźkość ukochanej i dyskrecya  
świadek rozmawia (<sup>Gyula</sup> Sebaffa.) Chciałby ją porwać Karol,  
zawar, do Siniar, wesnę ślub, pojedź na Stegry.  
Czy ona ma Karol za życie? Lpzyraty z ojcem i z matką  
troski finansowe, wielką ilość rocznieństwa, a tam widać  
i ~~przebieg~~ bliźkość jej jak dziecku autowobil,  
konie pod wierzch, podwoje, ale Ania się śmieje.  
Leczere nie pora. — Późno w noc bory  
się w nawozimym pokaju werota rozmowa i śmiechy  
ale czas ptynie. Niedziwiedka daje znak rozejścia  
furmanowi klase wyjesdzać za bramę, niby na  
pociąg, <sup>Gyula</sup> Sebaff wyshakuje oknem i sukta z ciewiało nosy.

jest  
mu  
inn  
Ania  
li nie  
wiedzia  
ego dost  
wi  
ya  
teraz  
gdy  
i z wat  
wielko  
kil  
teraz  
imiesz  
icia  
na  
lo nocy

Ania rozgłoszona odchodzi a Ona do swojego pokoju.  
Zdaje się że już się rozmyśla skończyło gdy ania <sup>znowa</sup> ~~znowa~~  
pukanie. To jeszcze raz ~~Scharff~~ <sup>Gyula</sup> którego chwyciła nie-  
pokój czy Ania się nim nie boi, czy będzie się sta-  
wała go kochać. Staraję się mają razem jechać do  
Lwowa poczajem o to <sup>ci</sup>, ale jak się okazało zamie-  
Kardyna na wano jeszcze nie będzie gotowa. -  
Dlatego też Ania z powodu deszczu wstanie  
swoją parasolą gumową, берет, a Myoska i Jaga  
w nocy w połowie zjedzone przez pokój jej  
towarzysz i jadą tak zwanymi saneczkami  
zielonymi miastem na postę która jest naprzeciwko  
stacji. Jakoi wreszcie na peronie ukazuje  
się mławska młodsza a pod nią sliem  
twarz porucznika, niby przypadkowe spotkanie,  
Dwie pary piwnych osau kopią się w sobie  
z rokoszą, Scharff; Ony idą na osunięty  
przed nadejściem poczaju. Myoska i Jaga  
robią małe dziewczynki które bardzo zajmują  
brudny piek przed karczmą z przeciwnej strony  
stacji, na peronie pustka z powodu deszczu



15  
W niezłej ułonie ale w pysznych humorach  
wracamy do domu umacniając na dachu Amy  
która podiewa się we świecie strasznej  
awantury z Mamą i propozycją <sup>grypi</sup> Schöffera  
który natomiast jeśli jeszcze pocięga do Buda-  
pestu nie odchodzi mając oczekiwać na Wódnym Drzewie  
cierpień płynię jak bajka. Szapiele w Wódniście  
owie Janyśównki, masę gimnastyki, pomaganiu  
Ami w ogrodzie, jarda konna na niewyśledzonej  
Musce, Samukim i spracie wypetniają dzień.  
Codziennie rano na przemianą podróż do Tofan  
gdzie stoi tak zwany Koni Pili i Jagdrift Polasa  
a raz pleks dobrawny sobie trochę rumaków z for-  
nalickiego stada urządził sobie jardę „par  
force” daleko w las i po Tękach.  
Odkochuło, siedzenie furą po gliniarskim go-  
ścińcu, zacsepianie rypów, lipasz i eb jalcami,  
Bombardując Kalawerę i ajwajując po drodze.  
Stawetne fiakry gliniarskie barty się jak  
ognie miśzkaucon zadwóreckiego Drzewu i edalen  
już obrypywali je przekleństwami. — Tymosasan

7  
 26 po wakacjach została jeszcze Duziej Myska  
 i a na podniesienie Krasya 14 września miała  
 zjechać i kilka. Mama wyjechała za granicę  
 a Tatuś coraz bardziej chory do Lwowa. Do Ani  
 27 wędrowały lipane listy z Budapesztu które  
 były przesyłane i ciekawa Myska wracając z poczty  
 powiedziała tak nieszczerliwie, że wywołała jakiegoś  
 28 żydówkę, czasem zjawiały się paczki z fotografiami  
 z Budapesztu i sp. - Pogardzany żyd porucznik  
 29 Damasako kochał się beuadriqnie w Ani która wyży-  
 30 kiwała go dla swoich ogrodów które się zawzięła  
 31 w obronie polskiej narodowości, Niedziwiedzka obna-  
 32 wiała rękę Rogowskiego, a ogólny projekt między  
 33 panem Sturycem i dalszym francuzem wzbudziło b<sup>nie</sup>ścis-  
 34 mików budujących miasto Ładwińskie. -  
 35 Łaczą się przez awanturę z robotnikami - a ten  
 36 którzy przejęli bolszewickim duchem dusili go nocami  
 37 kury i nogole grozili sturycem dniem i tonem do ich  
 38 przamyślają. Ogrodnik ubóstwiający Ani wszelkimi  
 39 siłami popierał przed panem sprawę <sup>Sturyc</sup> Sturycy a plotki  
 40 Rane okoliczni przeprowadali jakiegoś werbe sturycę i do

ale nie wiedząc w jakim kościele. Lucia Stoguss u której  
na wiosnę były wózkiem Janiecki (z Gyula Schaffner) dokonywały  
w drodze i na wycie co nie wiadomo) Schaffner zauważył  
wtedy wielkie podobieństwo Ani do Lili) bardzo zainteresował  
się sprawą Ani i wyrozumiały się mężczyźni zawitali  
w Ludwiku domu jak była gotelica. Umówiono  
się na podróż do Budapesztu, w październiku  
a nawet jakąś Lucia mieć będzie na wieczorkach  
tamże suknie, a potem odprowadzić Lucię  
także domo aż za Milatyn. Muzki wyprosty  
pomysł napróżd jak sama, aż się boją  
a sekary Luci drzewiały na ten widok.  
Tymczasem Myrta odjechała do Luowa  
z Anią rozmawiały się w drodze e dila.  
W powietrzu pełno było jakichś przesunów  
i dzięki temu Ania zaważ w sobie popołudniowy  
pozycję wrócić do Ludwika. Jeszcze z olow-  
tyńskimi a z Lucią a na stacji czekał ja  
bliżej automal, Ewa, Lila i s'licmy Choc'nan  
gichkim przywile Gyula Schaffner von Schaffnerburg.

Przyjechał on nadgrodzianem poprowadzić, gdy  
w pokoju pańskim zaważył nieślad wiadomo-  
stwa, a Franka i inne służebne wielkim  
głosem zawołał „a nie ma pańki Ani!” —

Wyszło zaraz na poczekalnię Kuryerów  
po drodze z obywatelskiego gniazda prawdziwego An-  
gla, a po przyjeździe Ani razem z autem napędzono  
w stronę Niedźwiedzia podcał gdy tronie przyjechał  
do Kuronie; odwołano tam autem i Schaffa  
a pańki wróciły razem wózkami. Co to było  
wrazem i opowiadania! — Następną nieszczęśliwą  
nocy musiała południowym Kuryerem odjechać a  
przyjechała Lucia matkowała Ani i Swie. Popołudniu  
spędzono w lesie, w jasnej gawoździ stoica, robie  
muóstwo fotografii a wieczorem doprowadzono  
Lucię z pańką Niedźwiedzką i Schaffem aż do  
Dereolan. Bogu zachwycomy był Ani, wieczór  
spłynął jak marmur, a księżycowy powód  
rozbił jesienną namiętność Schaffa a  
kymerasem nad piątką zachmużyło się niebo.  
Ta sama noc nie dawała przyroda strasną noc.

to okropne bóle i cierpienia ojca - miałowicis  
przez nikogo nie poręczony prędko wśród w 20,  
ładku. - Sprowadzony rano z domu inwalidów  
doktor Linck myślał że to podrażnienie ślepy  
kiszki, że potrzeba będzie operacya, więc  
Myoskę postano rannym pociągiem do Lądów  
po Anię. Słysz' jak grom uderzyła  
na pacjentki. Myślano jednak że to może  
jeszcze nie tak złego, że to wszystko  
przejdzie. Pociąg odchodzi dopiero wieczorem  
Popołudniu wiano się jeszcze spotkać z Schuff  
na Ochodanówce. Ania wzięła jedwabny piastony  
pochownik, kapelusz z granatową woalka i śliczna  
jak masełko wybrała się na to ostatnie swoje  
reuderz-gous. - Las stał cichy, rozmadłony.  
Przez długie złote promienie słońca padały  
się na ogranej ziemi gęstym cieniem posem,  
deby rzuciły złotawe liście, szermowały brzozy i  
leszczyna. Nukatyśmy i gwiadatyśmy na palcach  
i może odpowiedział nam męski głos. Popołudniu  
na Anię! Lasumienito się a naprecierko w biatym

panama kapelusza i w angielskim kostymie  
 szedł Gyula (~~Schaff~~) Luartwid się bardzo wiało-  
 wością o chorobie ojca, pocieszał Anię jak mógł  
 a potem Lwa i Myśka zostali w Tyle.  
 Jednak ich dwoje miało sobie tyle do powie-  
 dzenia. — ~~Stalony~~ <sup>stanie</sup> na głównej leśnej drodze,  
 widząc śmiejącą się twarzyczkę Anii i słyszcząc  
 głos ~~Schaffa~~ <sup>ojca</sup> jak mówi do Myśki, "machen  
 sie das Any schreibt und ich schicke Ihnen  
 ein Kugler". — Musieli ~~się~~ <sup>się</sup> wstać!  
 O siódmej wieczór <sup>były pacjenci</sup> ~~byli pacjenci~~ jechali na stację,  
 i wsiadali do pociągu. Niebo iskryło się  
 tysiącami gwiazd, a Ania pytała, czy siostry  
 co z tego wszystkiego będzie? — Leci odpowiedział  
 nic. — Tymczasem ojcu gorzej. — Leci  
 raus podejrzewo że to wód a w południe  
 okaruje się konieczność operacji. Straszny  
 dzień 17<sup>ego</sup> września. Prof. Herman usual że stan  
 bardzo, bardzo poważny, operacja jedna a najtrudniejsza  
 rych a wynik wątpliwy. Myśko zapłakane leci pe

Księżka, Ania po notaryusza, pan Douwai ski  
i dr. Linck zamawiają karetę ratunkową. -  
Po przyjeździe księżka Tatus' nadzwyczaj się uspokaja  
przyjmuje odtądie Namaszczenie, Komunię św. a  
potem z wszystkimi się łączy. Joanna leci pojedynk  
do Ewy, Kasięk wybuchła spasmatycznym <sup>stanem</sup>  
i w całym domu wstrząsają się Franis. Ale trzeba  
siły i panowania nad sobą. Ania daje tego dowód  
na sobie. Kaciskaję usta brzywa ojcę papiere  
do napisania testamentu, spokojnie porządkuje  
papiery na biurku. Po chwili przynoszą nosze i  
biorą Tatusia do karetki ratunkowej. W całym domu nie  
porządek i zamieszanie. Tatus' skinieniem ręki  
łączy dom i mieszkańców, Panna Karolina z pa-  
niczkami jedzie napośród do sanatorium, przygotowują  
już łóżko, biały pokój, ma się zaraz odbyć operacja.  
Tatus' jest trochę rozczewniony, że Franis grozi aby  
Ładwońca nie sprzedawać. Operacja trwa półtora  
godziny, ~~my~~ wszyscy czekają w hall'u, do mamy  
poszły już 3 telegramy. Doktorzy przychodzą z wiadomością  
że operacja się udała, ale była straszna. Wśród przerw





przyjechały na wieś, dla Doroty, bo wszystko tam było  
 na bakier. Doktorzy nabrali nadziei, stary Michał  
 zamieszkał przy Tatusiu w sanatorium, <sup>nie</sup> ~~nie~~ dojeżdżał  
 kilka razy na wieś, koniemi, które od madacyi stały  
 we dwonie albo tramwajem nabiły jak arka Noego.  
 W Ładwórze Ania dostąpiła nadzwyczajnego zaszczytu.  
 Gdy jeden stary pappus Rownik wdrażający <sup>nie</sup> ~~nie~~  
 próchniatom zębami, w tajemniczym <sup>nie</sup> ~~nie~~ Starożytnego Topa,  
 wychowanek nierasowej krowli pów radwiżskich i  
 zaciąganych butów oswiadczył się jej historią, a co  
 najważniejsze, tak obcesowo, jakby nie plegato  
 kwestyi o Ania go przyjąć. Na uwzględnienie Ania milcza-  
 nie, nawet na bukiety wóci które jej przesyłał, jadąc  
 raz w poizęgu w tę samą stronę otworzył drzwi od  
 coupe i wbił bazylijski wzrok w Anię, która  
 nawet nie raczyła tego zauważyć, a gdy wychodziła  
 wściekle zakławszy przysłał jej węgla caturu, za co  
 z tyłu idęca Lila pokarała mu język, na całą  
 szerokość. Dównocześnie z Myszką przyjechała na  
 dwa dni do Ładwórze ciocia Ewa po zakupy do Eli-

tian i do lasu po grzyby, co znów upamiętni  
 się fiakrem żydowskiem w ten sposób że wózek  
 z adwóreckim<sup>mi</sup> uinął ich w jednym biegu a powozca  
 -panienki trzymały w ustach noże. To była  
 zapowiedź Krukaty na żydów. -  
 I znów wyrażające się nisko nad naszą  
 racjonalność, los zarębit: ojcu zrobiło się gorzej.  
 Myśka która przemawia się Madzię uczęszczała  
 do tall kwanego gimnazjum Ms. Bobornoka tj. na pry-  
 waty kurs do salonu Wini Lieubiczkiej, straciła  
 humor. Przeszła ją bawie' tańce żydowskie międ-  
 godajami, których notabene nigdy nie było, gdyż  
 z zapowiedzianej nautki od zięci do żmiej zjawił  
 się na potgodajny jeden pan Otto, lub gębszasty  
 pan Róziwics, układanie polskich walców do mur-  
 wieciorok z Kulbyszewskimi trwający do zięci w noc-  
 i Amacrajcy się temu nie wrażyły siebie odprawa  
 a w ogrodzie jesienkiem pod latarnią tańczono wale-  
 kład projekt maskarady i nocowania u Wini  
 aby rano po kąpieli z zawojac's spożyć po tymczasu żę.

28  
danie. Rycerz kursu: Dłusko Łanowski zaczął prze-  
kładać o jakiejś abryńskiej ruchawce, o rewolucji, o  
ruchach chłopskich; wszyscy zaczęli golić kosać.  
A wśród tego niebezpiecznego powietrza Tatusi dostał  
zakażenie krwi. Takowym się skrzepił wrzodów na  
ciele które trzeba było przecinać, jeden na oku  
dzięki czemu Tatusi oślepił. Doktorzy orzekli że tu  
już nic nie uratuje, że to idzie śmierć.  
Mama była na wsi z Jazgą i jej koleśką Maryją  
Boqueką w sprawie gospodarce i pomocnikiem od uweniaj  
Kandlem, a Ania przy Tatusiu. Przejechała w drodze  
na to aby zostać już prawie agonią. W Kaplicy  
sanatoryum odbyła się usza iw. za Tatusia na  
której dziwnym trafem była tylko nocująca  
w sanatoryum Ania i Antek. A po tem wie-  
dział Tatusi ostatecznych Namassacii; <sup>Hamun</sup>  
sł., przysłała Mama i zaczęła się charakterystycznie  
w konających, chwytanie osób obciążonych; <sup>poimie</sup>  
Wieczorem przemogła Mama odjechała z Myrką do domu  
a została Ania z Diką. Tatusi już trochę brzdził że pociąg eseka  
nie musi jechać do Ładawra, że widzi, jakaś wielką wielką <sup>prezent</sup>  
z narajutę to co się dzieło przesyłamy "pamiątki sekretarki" <sup>nie dki</sup>  
<sub>mary-mary-myryki</sub>

Dziś był pochmurny, szary. - Za oknami widać  
 między, przewlekliwie zimny deszcz, a wiatr targał gąszczem  
 drzew. - Umówiwszy się jeszcze wczoraj że rano samo poje-  
 chujemy zastąpić Onię i Lilę w sanatorium gdzie całą  
 noc spędzą przy dogorywającym Tatusiu, bierzemy flasz-  
 ki mleka i biegniemy do tramwaju. - Już rano było Marysi  
 Magdaleny spóźnionym że coś jest nie w porządku. -  
 Stasz linij lecz tramwaje które nigdy były nie chodziły,  
 a to jeden za drugim. Na przystanku śmiech. - Stasz leży jak  
 z cebra. Jakies dwie kumoski króć się o parasol, napość niby  
 normalnie; gdy nagle ukazuje się wóz tramwajowy prelatu,  
 jego bez zatrzymania się a konduktor wsta do publiczności  
 tramwaje dziś nie jeżdżą z Dworca oddaj Ukraincy.  
 Ostupielisiny. - A tu już przybiega jakas pani a wado-  
 moszisz że na Dworcu przytkał jej xotmetz ukraiński  
 rewolwer do pierci, ledwie uciekła. - Stasz się uciekają; poprosz  
 "tychad' słowo, rewolucya" a staszimie widet się wie, kto?  
 co? i oco? W tej chwili od miasta stęszynij g. tache. do-

nacze, jakgdyby srebro. Niemieco! - Ja sama przerwam,  
mój mały brat jeszcze. Ładnie, postanawiamy wrócić  
wrócić do domu. Ładnie doszliśmy do wille widziemy  
na dole Sykstuskiej kordon żołnierzy. - To nam daje  
bodica. Rutek & wstąpiwym sobie mistrzostwem wniesca  
popłoch w całym domu, ja naradzam się z Maury  
& postanawiam iść do pani Michalskiej na ulicę Badenich  
aby stamtąd telefonować. - Z wielkim strachem Bojym  
przesłizguję się na ulicę Badenich, skąd musna się  
pójść z sanatorium aby przynajmniej dowiedzieć się  
czy Tatus' żyje i jak tamle dwie sobie radzą. -

Niestety, telefon nie funkcjonuje. - albo linia przerwana,  
albo panienki z centrali powściąkaly. - Stracam  
więc i ostatecznie postanawiam & bez od drżeci wybiec  
się pieszo do sanatorium na koniec Sykstuskiej

Tanna Tharga to wielka polityczka. Nieraz już nam  
swoimi wyrotami zakłócała życie, a już najbardziej  
chyba kucbarzowi góży ze parlament obrata sobie kucbarz.

Teraz jednak podniecona zachwytając Rusinów mężi  
 ofiarowuje się na przewodniczkę i rzeczywiście odważą  
 swoją odwagę ducha. Nim doszliśmy do poczty sty-  
 szymy sahy. Ja cofam się dyskretnie ale spotkan-  
 ny się z chwastem parmy Maryi uoń wysuwam  
 się naprzód. — Wszędzie żołnierze z karabinami, baj-  
 damackie trasy, milicya z barrami i o'ito-niebieski-  
 mi, ale ludzi dosyć. Na ratuszu powiewają 3 flagi ukra-  
 ińskie, ale na brzoach wstążka studentów i atka-  
 44. Rusinów nie znac' przygnębienia. Śmieją się z tej  
 ruskiej fary. — Włose jakisi jakby inne, nieśwajskie.  
 54. Idą się ciotnicowii ze z każdego kantu. Caci się  
 64. nani coś, może śmierć. — Widać się rozpromienione  
 74. Rusinówi „Leper Tolake nicrewa”, Moskali i oficerów  
 84. Austriackich. — Tak jaltos' sacz s'liniec doszliśmy  
 94. na Lyczaków. — A tu nagle za nami turkot. Jedzie  
 104. Automobil najeżony bagnotami „motodciów” w środku  
 114. siedzi dwóch wierzniów-wojstoków, ale kto to, niewiadomo.

32

Bagietami niechęć wprost w publiczność. Ktoś krzyczał  
śr. Antoniego zwracając uwagę do miasta, zdaje się  
wizje że to tylko taka parada. - Na obwisłą nadjeżdża  
długi automobil. - Nie wiemy co dalej bo idziemy przodem  
a oba potwory zostawiamy na sobą. - Jesteśmy przy  
kasarniach. Rejwach tam nie do opisania. - Łotwowie  
boso, obdarci, smują się długimi szeregami, oficerowie  
przemykają wśród nich potulni i cisi. - Widac' już sama  
torium. Laleczki wchodziły do środka, ona się wrosła i  
się z księżycem dostała na ziemię. Nikt nie wie wie! Ktoś  
nie po książkach przepięknie pokojówki o rewolucji ale nikt nie  
wie dokładnie czy to nie są plotki. - Wchodzę na palce  
do pokoju Jatusia. - Na czterech poduszkach, z góry białym  
wół ofady, z ustami szeroko otwartymi, leży już nie białe  
ale żółte jak wosk. Przypominam sobie jak ten czo-  
wieczek przepowiadał namże rewolucję i bał się jej dla nas  
panicznie, a teraz w sam dzień rewolucji leży niecały  
i niepamiętny na nie, pogroźony z majestacie idącej się

iście  
 z  
 rida  
 lej  
 y  
 re  
 wie  
 rana  
 :  
 Fran-  
 cie  
 kach  
 idnie  
 lady  
 to-  
 res  
 uly

jniczej. - moje siostry siedzą w nipsy, zmarznięte, niewys-  
 pane, a tym drugim, nieprzerwanym (smę) smem ojca ufne  
 że poczciej moje taki przyjdzie polepszenie. —  
 Ale panna Marya ledwie głowę wsunęła do pokoju, poz-  
 uła: to była już agonia. — Nie wstawając więc na-  
 wie, pobiegła po Mamę a my zostaliśmy same w tym  
 strasnym, białym pokoju. Zdaleka, zdaleka dobiegały nas  
 jakieś pomruki, echa strach, z miasta pełnił do nas  
 skropny niepokój. — A Tatusi konał! — Nagle bezlitosie  
 stanęliśmy w obliczu prawdy. Dłonie jego konwulsyjnie  
 szarpały tasienki koszule, wykonywały jakieś nieokreślo-  
 ne ruchy, zdawały się coś chwycić w porcieku, moje życie  
 moje <sup>(chciały usunąć dzielnice)</sup> ~~praniczne~~ otwartych ust wydobywał się straszny  
 iwiszący oddech, proste męczenie. Przyszła doktor stary  
 pajaciel, skonstatował że już wszystko przepadło, ale zarazem  
 powiedział nam że to może potrwać i dwa dni. —  
 (Polem) Polem na korytarzu przeszedł do polityki. Istniało to  
 była dla nas, żyjących, kwestya bytu. — Razem zaczęliśmy biegać



304  
nad nieudolnością komisji likwidacyjnej, nad Tajdactwem  
Austrii - Wiedzieliśmy wogóle że to było ostatnie wydanie  
świadczeń Austrii, matki 1848 r. a teraz 1918. —

Dowiedzieliśmy się że i Przemysł przez Rosjan zajęty  
i cała Galicya Wschodnia. — A w chwili tej strasnej  
Zamieszki, dla nas specjalnie, dla naszej rodziny że in-  
wazyja ukraińska stworzyła okropną tragedję. — Dwie z na-  
szych siostr, całkiem same, bez żadnej opieki (jedna lat  
19, druga 15) były dla dozoru na wieś, gdzie brak mamy  
i Tatusia powodował zawsze rozprzieszenie. Teraz byliśmy  
dzięciz. Nie mogliśmy im dać znać że Tatus' kona  
i nie wiedzieliśmy czy wogóle żyją jeszcze. Wszak  
nasza wieś okazała się bajdamaństwem już za  
inwazyji rosyjskiej doszczętnie nas zrabowali, popalili  
a i teraz nigdy nie dali nam ci Ukraińcy odemnie  
i ycelności. Myśmy przecież byli: pany, Polaki. —

Ale nie dość na tem — My tu, same w sanatorjum  
a reszta rodziny, dzieci na drugim końcu miasta.

twem Tymczasem około południa widzimy że z Tatusiem zaczęła  
 kiedś się coś dzieć. Za parnokcie zachodzi fioletowa barwa, nogi i ręce  
 zimne. - Stwiercy miękat spokojnym głosem mówi że pan  
 jest jasny pan koniecy. - Zapalamy grzewnicę, odmawiamy  
 modlitwy za konających, robi się w pokoju poprostu strasznie  
 in- a na to wchodzi Luana. z brudem przedartą się przez  
 na- miasto i trafia na tę scenę. Moimna sobie wyobrazić jej  
 let porażenie. - dogarki jednak wstają a pulo świadczą że  
 mają to się jeszcze przeciągnie. - Tatus jest kompletnie nieprzytomny  
 i daje się sparalizować, tylko oko jedno to drugie obandażowa-  
 na wielkie suklaunc, patrzy przed siebie i mruga. - Zarbanawia-  
 sk my się nad tem co robić? Czy zostać na noc? Tak  
 stanowczo, dopóki się nie rozstrzygnie, ale równocześnie  
 lili echo strach bidei niepokój: a co u domu?

myja tak najstraszniejszy dzień, całe przeszedł  
 - że musimy się trochę posilić i odpocząć w pokoju  
 chorej naszej koleżanki leżącej po drugiej stronie  
 korytarza. Nagle, około godziny wpół do pierwszej, gdy

przypadkiem zebrały się na ball'u naradzić  
 się co z moją robotą przybiega strażnicy z okropus,  
 więcej: Pan skowron. - Straszna chwila porzonna  
 i rozpacz i ostatnie ustąpi jak wścieknie ręk, wścieknie  
 weni obrarka, modlitwy poimierstwo, stają przedemną tak zam-  
 glone strasni że nawet dołkiadnie nie widać jak to było  
 a potem krótka narada! Albo negocjować tu, z umartu  
 albo zaraz wracać do miasta gdyż zaczęła się już  
 strzelanina i niewiadomo co będzie później. - Następnie  
 my się ciasto same, w zamkniętym pokoju ze straż-  
 nicy który ma je jeszcze ubrać, a same idziemy  
 do za okropus powróć, ludzie sunię się a raczej  
 przekładają przez ulice jak wódzicie. Z różnych  
 stron miasta słychać strzały, mijają nas patroli  
 z najcięższymi bagnietami, bramy kamienie zamknięte,  
 bocne ulice przez które idziemy, rozpaczliwie ciemne  
 i niebezpieczne. Dochodzimy do postrzy. Lotniczy  
 coraz więcej, strzały coraz gębsze i bliższe. To już

nie karabiny, ale strasznie - Idziemy przez Popowika  
 ale nagle spostrzegamy że góra zamknięta. Jak  
 się dostać. Na przegópie musimy <sup>przejść</sup> (~~się dostać~~) przez ogień  
 Sapichów. Demoniemy więc do pałacu i przez sień  
 wydostajemy się do ogrodu. Ciemno że oko mykło  
 niebo buczy, naskoło strzały, my zapłakane potyka-  
 my się w ciemności. Mamus się gdzieś gubi, musimy  
 kierować - się na oslep do plotu. - Strasznie?!

Wyłamujemy deskę i jaskiniemy na naszymi terytorium.  
 Strasznie, tragiczne chwile!

Narajutk góra jeszcze większa. Przechodzą o  
 legionistów na Wulce, o podział amerykańskich.  
 ale u nas tylko dwójone patroli z karabinami  
 i naskoło salwy. Idziemy do miasta po załobę  
 a mamusia do zakładu pogrzebowego. I sanatoryum  
 nie chcą pozwolić brać ciała przed 9<sup>ty</sup> wieczór  
 a Concordia twierdzi że jeśli o 3<sup>ty</sup> nie wesmie  
 to co dalej, nie ja nie obchodzi. Na szczęście udaje się

1918 - Włocławek  
 Dzwonił oficer  
 Dzwonił

przebrać dyrektora sanatorium, Bernardy ni zgodzili się na przyjęcie trumny do krypty, ale Concordya i księża nie chcą za pogrzeb, który miał się odbyć w poniedziałek. Jak będą strzelać, to nie będzie my gołać - mówią właściciel zakładu pogrzebowego, to samo mówią księża.

Powrót na Łanów wczoraj. Siatka którą jedni są wary rewidują "raki do kory" a wreszcie przed samą wioską jakiś post dalej "nie puszcza" "Ne widać na wszystkie prosby, na szczęście jednak, nawija się jakiś inny ofiarca, więc post wracając się na niego przepuszcza Łanów z Anthonem. Po wnoszeniu wpadają do domu zdyszane i przerażone dzieci które z bogu chodziły aż do Tatusia, a za które w drodze powrotnej gonili żołnierze, bo! nawet oficer.

Widzieli jak automobil jedzie po ulicy a żołnierze strzelali do niego. - Tymczasem psychodzą Ania i Lila z panną Karoliną nauczycielką, które zostały zatrzymane u kościoła na ulicy Francuskiej

i z całą falą innych ludzi nie mogli przez Hurisy  
 czas stać się wydość. - Nagle! wielka niepo-  
 wiadomość, opakowane sukienkami, zdyszane wpadają obis-  
 panny z Ładwona. Ładwały jeszcze przyjechać pociągami.  
 Na mi naturalnie wędry ukraiński, zandarmowa, stacya,  
 uniwersytet wojska-sipowików, po drogach setki bandytów,  
 jakichś zakazanych postaci, nieznanych brytek, ludzi  
 i chłopów. - Klau miały <sup>tam one</sup> wielką przeprawę. - Gdy  
 klau im zaczął się rozporządzać już już such chłopcy  
 i ichy uciekły, zabraly się jeść do Lwowa. W tej  
 chwili wpadł na wieś, na spienionym koniu  
 oficer austriacki, goniony przez nienawidzące go  
 chłopstwo i przez zandarmowę. - Pociąg się do domu  
 i zamknęły się w paucyjskim pokoju na górze  
 ledwie dał się namówić do otwarcia drzwi. Biedak  
 obity we mi górze jako Wirtschaftsoficer dobrze się ludzi  
 dał we anaki, odchodit teraz od nuyetki z prera-  
 zenia. - Ryzyko było wielkie. Na - dole dwiema ruska, na

40  
driedzińcu i audarni. - Pani Niedziwiedaka, zarządczyni gospodarstwem otrzeva słyeb, dziełny Niemiec zielony jak miedź: wale jakto włazi w kocioł, chowa się na konin, a przychodzi mu to z trudnością bo ma w pasie cośajmny obwód 4<sup>to</sup> milowy. "Fraulein retten sie mit" gdy jęka mówi: uwiechy go lepiej schować w spizowni, zaraz myślic jak druga mówi "lepiej tu" mów wskakuje do kotła. Wiercie ogródnik choć Rusin ale mierny i oddany fan. je się go ułżyć w budzie z narzędziami ogródniczymi: jędzi się prosiere. Pani Niedziwiedaka przynosi swoją spódnicę i chustkę na głowę. Ewa daje jej swój zielonawo-oczerwono-brunatny swaeter.

Scheick (tak się bowiem ten bohater nazywa) fręsi się jak w futro, z trudem wiskajac niź do kotła włazi w spódnicę która opina się na nim i tworzy (np) najwspanialszą w świecie darykatwę; swaeter dypic się nie chce na prodzie, a pod nasunięty na ramię chusta wyglądają ciekawe wziki. - W tym stroju proponuje

39-41

go przez dziedziniec ale przy kto nie widział, czy go  
 potem nie złapali, Bóg to raczy wiedzieć? -

Lympasem panienkom na pocieszenie mówią że napotkano  
 do dworu żywe nie dojadą, to tam po ulicach stopy  
 trupów, wszystkich strzelają, rabują i męczą. - Pomimo  
 tego zbierają się na odnagę i jarda. Pociąg przychodzi  
 stosunkowo normalnie, pełno w nim wojska, Hęgwon  
 Rusinów, Kuokali, ale miejsca dosyć. Na Podzamczu  
 jeszcze spokój; na ulicach, gdyby nie automobily  
 z najeźnami bagnietami. Jednak jakies ~~szersze~~  
 Tatum doprowadziło je szeregiem do domu.

Siedzący przy obiedzie. Rozpoczęła się tak wściekła  
 kawałada że z obawy przed odciepiem, nikt dojść  
 nie może do sanatorium na eksportację zwłok, ani  
 nawet do krypty. - Stwierdzeniem psychologicznym  
 z wiadomością że udało im się przedrzeć do miasta  
 i że widzieli już w krypcie tłumy na katafalku.  
 Obiecujemy sobie i my zaraz jutro rano za wszelką cenę



42

tam się dostać - Ale jak to mówią, ciotki stracha  
Jan Bóg kule moi "zaraję na naszej ulicy już  
waska polka: Łechy. Ledwie nas puszczają naprzeciw  
do kościoła świętej Kлары - Magdaleny a o dostaniu  
się do miasta wowy nie ma. Wszak tam już inna  
część miasta - Ukraina. -

Oho pociąg myślowany się z mijem do prawej; moie  
precis już jutro będzie wolna droga, odjedzie się przez  
tęskną łechy z łechy. - Idziemy na ulicę kiel  
miastonizkiego a przeprawa - jak co najmniej do Kampsatki  
- Tu, tam strachy. - Nie można się rozgontować. Ludzie  
uciekają do tram, a na to wszystko dener i mokro.  
To popłochu nierozumny galopem i uciekamy. -

Strycio z angielską flegmą modernie nasze kroki:  
Ja pedzę jakby miada u noć skrzydła, Ania i lila  
idą flegmatycznie. - Jesteśmy naprzeciwko domu, ale  
wowy nie ma aby przejść ulicę. - Justka, żywego ducha  
nie ma, tylko za każdego oczka lufa karabina. Pie-

namy na odwagę i jawa. Nagi nam górzna w bocio  
 z góry legionisic krajcz: wrócić, a dołu s'wiczcz  
 kulki, ale wato nam się spać do bramy. —  
 z od tego dnia rozpętała się burza. — Nasza  
 willa: to wypa. Naokoło more <sup>rozburzone</sup> rozpatane, straszne.  
 z jednej strony leci ruski i kawaleriję ruskie, Ukraińcy  
 strzelają z okien a legionisic do okien. Kulki b'gają  
 się na naszym dziedzińcu, dzwonią po dachu. — W ogrodzie  
 przygotowuje się atak na forte, rozstawiona placówka.  
 Naprzeciwko na dachu ruski karabin maszynowy, a z tyłu  
 za nami, odwracają nas kulki z cytadeli. — O wyjściu  
 na ulicę mowy niema. — Na rozjezie mamy jakiegoś  
 zapas kaszofli i mąki. — Ale co się to nieważne tej  
 czerwonej wili daje. — Przedemsażnikiem u nas tej na pier-  
 wszem piętze na tył trochę zapasach żywi się 10 osób, z tego  
 10 kobiet, furman, (koś) kucharz, sturicy i f. —

Gdy zaczęła się być gwałtowna strzelanina czołowej kawaleriję  
 awigrują na przedpółce strony zamieszkała się wtedy w takim miejscu, że klasz

44  
to Karnek wykuba sparumatycznym płacem; pacjentki odma-  
Ja wiały wielkim głosem litania a po godzinnej urodziny  
wa umiomy i skoczonym "tant bien que mal" <sup>nie</sup> "proszę  
do spowiedzi p. Karolina deus dize. Naturalnie <sup>nie</sup> ~~nie~~  
Się najwięcej interesuje co wtedy jadano, a o cze-  
ca Teres ani Sychu. — Do wień (Teraz) z okazji  
Ożenienia nie bardzo rozmawiano na ołtarz kartof-  
z kapustą, a na kolacyę kapusta z kartoflami.  
Konie sypę wspaniale ale wszystkie dobre, byleby  
u się tylko utrzymały. Nasu jednego upada jak bomba  
-d jakiś jednorozniak z obryzkiem karabinem jako wzięte  
u do brzoju. W babiniem poptoch. Gdzie się ułotnienie  
z nury nury za nim wyspę miestkainy czerwony  
z poczęwary od ania skaiszypowy na staraku  
nie lipzą kuchara, furmana, Józka Sturysca  
i dwóch dziewcząt, panny Juli i jej brata. Francuz  
u fak koniem został przetrwanym z poczętku wagi  
ni oszczędzali się wkrótce i został dągowym przy-

ma- ipelem piatki. Popołudniu zjawit się jak iu. Mikodaj 24=  
 2. Pociąg i 2 pociągów, wiadomości że pijany reznik-officer  
 wjechał się do nas na wakułki a na wierzchu jego kowca  
 dant, kucy wazył porucznik Wroblewski ze swoją bandą 200 osób  
 ze smutnych przesimieschów. Mama truchleje, ale swoim jersonem  
 bruncie adotał się posiegnąć w kuchni kofas, wpada wyżej  
 zapowiadany porucznik z 16. etoma ludzini. Na głośnie  
 kark ielazny, w ręku pistolet skierowany na Mamusę,  
 i buisruca, lina wchodzi do jadalnego pokoju  
 ale Mama nie trzęce ażmej. Poni podaje mu rękę  
 witając się z nim b. serdecznie. Wzajemny porucznik  
 ma nowo donosi bruncie, że ta pani jest jego kuzynką  
 i broni nie posiada zaobycować kłacze dla wszystkich  
 16. etoma na "w tej chwili" oraz nocleg. Jest tylko pokój  
 łazienka z wielkim bidalem w środku, a gdy Mama prawie se  
 Trami w oczach mówi że ten pokój męski, który przed parą  
 Trami umiał, przypłył porucznik zaczął muścić jakby  
 brzęk zapowiadając że chłopcy spoc' będą na bidanie i se

46  
jako jasi nikt pokynu nie posna. Natwornie cala czereda dzieci stanęła  
u drzwi rozpięrobnowy się jak wróble na tubaluy głos poruc-  
nika „cz! to 20 grama”. — Kucharsz tymczasem przygo-  
tował jasi xaciorke i calę abieczące komaszystwo podpis-  
tując i dowcipkując zawiada do stołu. Porucznik robi  
skromną uwagę, że zapewne poruika kilka tyżek, gdy  
nagle wchodzi legionistka z workiem, że porucy mają  
się stąd rozesieć, nicodno kwatrować się po prywatnych  
ceieszkamiach. — Stowa jej wstają bez ceba —  
Póstrzece po jej zejściu hałas na schodach. Porucnik  
blady jak papier, bo do tego wszystkiego miał  
z porucznikiem awanturę, biega po salonie seichając głoy  
złotami. Oto na porępkój wstara się pijany waznik  
z rewolwerami w obu rękach kórcząc że chce  
wobit rewizye. Stas rek. w piacer, caly (w) babiniac  
z mozi i do modlihy, <sup>sa</sup> dypka porucam obtrayni, sobny  
kucyfist, uama forsie się febreranie. Bę sytuacja  
nie zbyt wsiowa. Nawyat porucnik pokłócił się z pijanym waznikiem

który z nich tu zostanie, chcą się strzelać u nas naturalnie  
 z ulicy odpowiedzianooby salwami do okna, wreszcie reznik  
 wystrzelił po trawie i po gwałtach przez branicie spadł na scho-  
 dach nabiera się przez. Jenerałom jednak nie ocknuli  
 wpada patrol i awantur, awanturę porucznika za bezprawie  
 na co kulują się ludzie. Jedna chwila i wszyscy będą strzelać.  
 W niebieskim pokoju taka panika że braniec nie chce  
 wyjść. Ale rozkaz rozkazuje. Po godzinie jedynastej  
 odchodzi całe dobrane towarzystwo i zostajemy wreszcie  
 sami. Kuchara rygnęła wszystkim drzwi, strach taki że wysz-  
 tyłło pod podłogę wskradka a już na okrzyk "reznik" wysz-  
 w nogi. Kule tak wależ że nawet do innych pokoi wejść  
 nie można, siedzi się na przedpokoju. Teraz mi ten  
 czyż słama porządkonata w sypialni w pokoju Tatusia  
 wpadła przez okno kula, na centymetr od skroni, odhila  
 się o ramię szafy. W Czerwonoogródzie smutno. Dzień i noc  
 zamknięte okienko, z miodem cała familia pogrzeza się  
 w oglądaniu "fliegende Blätter" i starych Kalendarzy.

48  
Ale blada siniec' nad willy kozij. Oto gese popodwidam stycy  
w naszej branie strasny kopyk. Kula wyla jakas  
panicukę w kolano. Huciano ja do potycki strza, u to  
aly w tej chwili uslyszę kopyk dougi. Oto jakis' biedny istniec  
ktory tlate byl na woskim francie, a teraz sred' Boga ducha  
winiem do zony i ciworyja malych dzieci zamieszkatys,  
na placu sw. Ducha, zostal ramy w bruch. W uocy  
umarł. Lelaje sie ze to se strycku z kamicuicy  
naprecio strzela jakis' bandyta wycelowawszy do Radego który stant  
w naszej branie. - Noz przechudzil strasna. Mama zabran  
kuchanowi wychodzie' nawet do swego mieszkania do kamicu-  
icy. obok, ale on nie strzela. Rano stycyamy  
gwaltowny zawonok, spada jakis' doktor z wiadomościz  
ze woz Ruchara, w branie w której juz jeden trup lezy,  
ramy w kolano. Nie przebrunialy jeszcze to strasne  
stowa, gdy nowy kopyk. Irodnicza kula trafila  
w tylny ramiem <sup>jakas kopyk</sup> miedziem. Tymozaj ja do nas. Kula  
poszla przez udo. Ona biedna, zimsona glodem wyszla po chleb

na swoje nieszczęście. Doktor opatrzył go powiaconym, objęciu go przyśłać po ramie pomoc sanitarną. Z kucharszem gorzej Łańpki go do kamienicy obok, do zimnego, ciepłego pokoju, Józek przez mur i drabiny pracował mu herbatę i potrzebne rzeczy, kulki tak gwałtownie, nad głowę się wyjęć trudno. Anna z całym poświęceniem chodził koło ramie, kuchnia podobno strasznie kolano i wielki upływ krwi. -

Dopiero na drugi dzień, po wielu molestacjach przechodził po kucharsza i po Nawolską [imię tej kobiety] Ale jak przejść Bramę nie można bo tam już nowe dwa bramy a przez mur trudno. - Sanitariuski zafascera jedną bardzo zawodową, bierze rękawicę i ku oburzeniu Matkowskiego wzięć ręce mur. Pomaga jej Jaga, była medyk, praca idzie wspaniale, zchwili jej wyznoszą nosze. Józek jak kot biegnie z kucharszem, którego widać bardzo blądęgo (~~stara~~) na technice. -

Strzelanina tak okropna że dowiedzieć się o niego nie możemy, przechodzący sanitariusze dają nam znać



że żyje, prosi o wius i o przemienienie na inny adres.  
 Stepha, nadmierzaj odważna odiumie, przemyskuje się coś  
 Kul, biegnie po aprowizację i po "Pobudkę" stawia gazetę  
 z czasem tej wojny. Chcemy się napisać na sanitariuszki  
 na technikum, ale tam podobno ich tyle że nicia co  
 próbować. Od Stepha dowiadujemy się że Babcia chora, a od  
 pana Frydeckiego, który przyszedł do nas przedartszy się ze  
 strony ruskiej, że ciało Tatusia pochowano w oszawcie  
 pod grudem Kul, bez krzyża, bez nikogo.  
 Quia z bogi biorę na odwagę i randiem idę ze  
 Stepha do Babci. Stracają dopiero na drugi dzień  
 ledwie żywe ze strachu, ale podniesione na <sup>sercu</sup> ~~duchu~~  
 bo na Sasakowicza duch całkiem inny. Wzawa w zwoy-  
 cizstwo, mięso na obiad, nie taka ulewa Kul jak u nas,  
 i nie taka mgła. Nam każdego dnia <sup>brunecik,</sup> przynosi war-  
 z jakąś częścią gospodarstwa kochanej wieś o blichiej  
 kłzce, bawdytach i o okrucieństwach. <sup>Raz ~~moż~~</sup> ~~z~~  
 ukazuje się na konyancie krowy stonien i wódnio klij.

bliej. To poesta ptonie, a muij, jak plobki miosz, smoz,  
 sie, zywi ukrajicy. Li 1992 rano szeszma wies'e: rozjem  
 Ludzie wylegli na ulice jak woj puzerit. Znajami opowiadajq sobie  
 o skopnych przejsciach, ciotnik jak osalaty lata za aprowi-  
 zacyz, zdobywa kapustz, kartofle, oglada w murach daiuty, biegnie  
 do kościoła. Sz potudnie a flaskz wina idziemy do kuchara.  
 Na dole w kancelaryi, dtugo, dtugo szukajq jego imienia  
 i pada kwitkie a ciqzkie jak otu stowo „umarł” -

Nierbyt upzejmie objašnjajq nas ze jezeli go jessze  
 nie pochowali mamy wyszukać go w trypiarui, pomicidny  
 zabiciu. - Idziemy nigz i otaru zastajemy cetaz ziemiz wokolu bialych  
 barakow trypiarui zastanych umarlami. Lotnier stoi na nawie, ludzie  
 szlobojz. Na zamozniqzki kwadej ziemie leiz dtuzi szewz. Twaze juz  
 szawe, niektore w straszny sposob szeszecone i kwiz szasz szepke oko na  
 szew leiz maleiki szudenci, szok szotnier w ktorego twarz wbit sz kask  
 zielany, paduni w gonz sziszniqzki piestki, maleika sziewszynka o rudawym  
 lokach z poszazpauz, piestiz i dziecko ktore miało w kipskach szwan  
 Na wielki plac szajszidajz ciggle automobile i wyzawoziz ze szwyz szwiziz

ze wazi nowe tropy, zbiegane po ulicach. Oto <sup>naprzeciw</sup> (jakis) jeden z ulicy  
 Lasara; lezajacy tydzień wiece ciato obgrzaly psy i koty.  
 Jakis' pichliwy obraz z chorobliwych majaceni pijaka,  
 woszalate ziwio smierci. Wracamy aby po obiedzie pójść  
 do domków. - Dlugi, drewniany barak, zaduszone zapach  
 tropi i wose a na nosach w okopany aptob' poma-  
 sakowane tropy. Bez koiica! Bez koiica. Przechodim  
 ocierajac sukniami o umarlých wazkim przejoćciem  
 szukajac kuchara. Kiej prawie przy koiicu. Straszna, z 18  
 twarz z wyrazem nadludzkiego cierpienia, oczy atwarte, szklane  
 z jakimś tępym wyrazem wymówki. - Dziej już piety:  
 dzień. Na piersiach Kartha „Jan Jarecki”. -  
 Kamowitýim trumny, pogrzeb, osobny grób. Dniadujemy  
 ze zginął Jany Sieradki, przyjaciel Wiliego Cicińskiego, dwaj Skibieny  
 i cały szereg innych. - Pod wieczór znow gaje kawabiny  
 maszynowe. Uciekamy do domu, aby uarajuba korzystać z os-  
 tatnich chwil wosejmu. - Odbył się cichy pogrzeb kuchara,  
 bydyim u babci i w zaciętej wdórnice po Karstolle. - Losu

na ulicy domu Sapichy bardzo ciężkie, ludzie stawali się pro-  
 dostać na drugą stronę. 21<sup>ego</sup> rano o 6<sup>tej</sup> straż i armaty  
 ogłosił powieć zamieszania broni. Strelanina okropna.  
 Nieko odawczajone od ciężkich obetonacy z trudem przycwiera-  
 ja się na nowo. Jaga dostała hispanki i leży z bardzo  
 ciężką gorączką. Nareszcie huk straszny aż dom cały zadział.  
 O to zarpuł z cytadeli przebił czołg strychu i upadł pod  
 oknem pokoju Tatunia. Tuż rozdrówała na korytarz  
 zwłascza w noc, gdy do pokoju dzieci upadła kula. Jaga  
 zupera, obwinęła kotłownię, my w przeszech zupujemy  
 ucieka na twardej ławce III klasy. Tamna Kowalik i p. Maria  
 bawią nas opowiadaniem. Złaje się ostateczny atak  
 na cytadelę, bo podobno porwały jakieś polskie po-  
 silki. I o to stawy rano 22<sup>ego</sup> listopada.  
 Buchnęła radozna wieść: cały świat nasz. Straty oddaliły  
 się na przednie, na niebie jasne słońce i ciemne  
 chmury dyam, bo pali się wydział Krajowy, Krakowski.  
 Biegujemy na dół ulicy tykustkiej oglądać szkody, ruiny prezydium

to wiej. Spotykamy brat bliźniak z brat Karkowicz i z jej bratem Janem  
 który pracowany wdał się na raturę a na rancieciu spuszczają psasuje biały  
 stopy z dymem, chwalebny znak obwołań góry stracenia. Na chodnikach  
 cały dymem z politych mył, kamienice myglądają jak ule, tu  
 w nich dymem, na ulicy leży trup zabitego konia, płaszczą się całe swoje  
 dołki, Turek ze szrapneli i kul. Miasto jakiejś nieswojokie  
 dowiadujemy się że na Krakowskim piekło, pogrom żydów i sekant  
 Opowiadają mesy od których wstają na głonie. Jak żydów armia  
 do pływających domów, jak mordowali dzieci. Dym, udległe kopyci,  
 przelatujące konnych patroli dodaje nam strzydeł w porcie do domu.  
 Porychodni do nas kilka mających wojskowych; opowiadają o niekani  
 w wojsku, o strasznych wabankach, o wypuszczeniu zbrodniarzy  
 z więzień. - Całe pod wrażeniem kładziemy się spać. -

Sodziła druga w noc. - Nagle ciszę rozdziera przemięta  
 głos dziewczyna. Dzwonamy się po cieniu. Kamienice u nas porucznik  
 z zieloną sztalą w ręku nie pozwala domowi obnieść. Noc srebrna, kład  
 cowa. Porażki blawne trawi widaci ziemiany z bagnietami, kół brama reszta; bęgie z dymem  
 blądzie dom przelinające i wygrazające: że psakras dawi kolbami wywarę. Po godzinie  
 mroźnicia kopyci i choszenia odeszli! Wiosny się nie chce. Wiosny  
 porucznik, skupieni w naszym pokoju modlą się do Boga o pomoc i ta  
 widocznie morderca. - Niezapomniana noc!!

Na długi dzień robimy taki miastowski portret między znajomymi  
 że nasza ulica jest oboczona wałami. Ważne portret znaczący. Już wydane  
 rozporządzenia, funkcjonuje poliega, administracja miasta w tobie. Kuchle go-  
 worywały z występowaniem do wojska. Okazało się że cada nasza ieb walczy  
 w czasie tych trzech tygodni a teraz nawrócił do służby kuryeńskiej i mili-  
 cyantek. Ewa i hila zapisały się na ćwiczenia broni, naturalnie nie to aby  
 nie chodzić i tylko zrobić zamieszanie. Jesteśmy w okropnym potrojeniu.  
 Siemidziemy naszych już nie mamy nic. O Ładwiszcu ani słychu,  
 prowianty skończyły się. Ewa bardzo energiczna dobiera do wypłaty  
 chęć Brykazyjską i z brunecikiem furgą od domniastkich jadą po  
 kaszkie do Borek Janowskich. Proszona to niełada, bo tam Ukraincy  
 a komendant placówki w Presznie przygotowuje naszych bohaterów  
 na pecony śmieci lub niewolę. Najgorzej gdy w ozerecu polu  
 udala ukarały się jakieś postacie a zmuszone konie ani zusz  
 przedaj ostrych nie chciały. Brunecik obwieszony biało-czerw-  
 onymi kółkami ani myślał je ukryć, owozem przyjął jeszcze  
 orodka do czapki. Z oświat były jeszcze straszniejszą, bo furta  
 matadowana kaszofkami, jaorykami, Góreckiem wziętymym ledwie  
 że się posunęła, a w lesie, daleko przed pierwszemi  
 placówkami polskimi przkły zmusy od uprzęży i trzeba

je było sztukować. Na zakończenie gdy wieczorem dojechali do  
 miasta Ewa na jakimś wychoje wyleciała z wozu, a najgor-  
 sie z białką mleka, które omalło się nie wylało. Kłopotu  
 więcej niż wsiątkiego, a na samego Czerwonoogrodu widać było  
 tylko jeden korzec kartofli. Ania z Ewą rzuciły się szukać  
 za posesjami, a gdy wpiętko okazały się przepięknie  
 poukładane wstawionymi anajowej Ani z poczuciem elegancji  
 pani 'Główniej', za miejscami w bierach. —

W domu rytuały tak rozpaczliwa że coś gwałtownie zawa-  
 trzeba; najgorzej że ludzie tego nie rozumieją, wieszyc'nie  
 chcą i dla córek własnie dla doboru miejsca zamieszkania. W  
 innych chleba nie rakiem, bogactwi! W całym domu  
 opala się tylko 3 pokoje, dzieci już zapominały, jak uleka-  
 z każdej nocą lipyc' się trzeba. — A do tego to coś, co w nas tkwi; tak  
 dorożko kosztuje aby jak to się uarywał „pójść na stusę”. —

Wszak człowiek w arystokratycznym klasztorze niepokoi  
 w domu bądź co bądź bardzo państwowym przywykłym pociągowi  
 wedle swej woli, a kocz? — Trzeba unajmować karku pod okie ja  
 usmiechać się gdy chce się płać, codziennie, bez opuszczenia  
 w zgodzie mięso i zabić z tem godnym przeświadczeniem

to kwoła w niemie, bo poci ruszają tych 100 czy 150 Koron gdy  
 tu na tydzień idą tydzień na samo jedzenie i opał.

Ponieważ tego abie francuzki poszły na kurs nauki na maszy-  
 nie, a szukanie miejsc odlaty w niechybne ręce Taggeton,  
 który skasali się nad wyraz porciwemi. -

W stajni w Czerwonoziemiu stały: krowy pp. Loxon, a że nie dali nikogo  
 ze stajni, więc przez tydzień chodziły około nich francuzki, zważa-  
 jąc, dając mleko, wyznuczając nawóz, nożąc wodę.

Otwarto szkołę pani Niedziatkowskiej, i plebs codziennie rano  
 o ósmiej przysmarczywszy sobie niecierpłą koleję ruszał do na-  
 uki. Nastąpiło niechybne pobratanie się z koleżankami zważając  
 z Maury, Łazowską i chodzenie do koleżanek na tak zwane  
 "wycierki". - W między czasie zgasło światło elektryczne,  
 przestały funkcjonować wodocięgi i tramwaje elektryczne a  
 po świętach rozpoczęła się amora rzucania granatami.

Anna z Myorką z Łazowską rozpoczęły na przygotowania gwiazdki  
 w sanatorium "Czerwonego Krzyża" do stacji Kłeczeńskiej, sprowadzając  
 ple do muzyki i dbając się zachowaniem starych gości, włącznie  
 z tymi którzy w obecności panów rozkładali się na kanapach  
 i "chuchotowali" po kątach. - Na drugi dzień świat Anna



z dziewczynką idą do Marylki Karwskiej na kolejski podwieczorek i Ania muzyką, rodziców i przyjaciół rozrywkę wieczorną. Apetyty były takie, że z ciastkami omaloby talerz nie pozostawiły, czemu jednak mił się nie dawał. — Na Nowy Rok odbył się pogrzeb sędziutkiego Pwa Skarbowskiego, a przedtem zebrały się Kuristki w Kłomkowskiej na muzykalno-poetyczno-fancyjny podwieczorek z udziałem dziewczynki Javorskiej.

Alle Pani Taggestowa szukała i znalazła miejsce i dla Ani i dla Ewy dla ~~Wandy~~ w biurze w namiestnictwie dla pierwszej jako „dame de compagnie” na popołudnia do pani Gizonkiej. Onie zgodziły się chętnie, Ania utrzymuje że idąc tam zapomina o swej osobowości i choć czasem jej nieraz wózków przejścia w domu ma więcej ochoty płakać niż śmiać, poddaje się swemu losowi z pokorą. Jej wiecznie dobry humor, nadzwyczajna dobroć i delikatność przeduje jej miłość wszystkich a śmieje się cały czas jak cały ruszałki. — Codziennie popołudniem z książką pod pachą biega pod numer 54 a wraca wieczorem usmiechnięta, zadowolona, opowiadając wszystkim co słyszała, kto był i jakie jej mówili komplementy. Lwa chodzi do biura rano, rozpaczona bez zrywania wstępując w drodze powrotnej do Niedziałkowskiej po Jagę

Pównocześnie Buchdanki stały się gorliwemi współpracownikami Herbaciarni Kosińskiego Polskiego. Lubią zabierać te wieczne śmiechy się swarzycki; fortepian śpiewa pod palcami Quia lub Lili, na stole piętrog się chleby przez nie przyspieszone. Lubią Quia ma jak i wnieście kolosalne powodzenie. Oto zaprzyjaźniła się z państwem Rospaldizgami, stała się podporzą Cioi Wodnickiej i promykiem Warszawskim. Hieralemie zaś od herbaciarni <sup>(stąd)</sup> dwę a powiekszył <sup>i inne</sup> Marylą Łaromką zaczęły się iść jakies' dwa fagasy w mundurach podporuczników. Wystawanie godzinami pod bramy, Tarzenie klock w klock gdy się a niej wychodzą a wszystko w gołowym milczeniu spowodowało że obaj natęży zostali przerwani "kopy i topielec". Później okazało się że byli to dwa bracia Pogorzelscy ale ich namiętne starania zapomniała się a Ciog spędziły na niczym. Tyencrasem Lwów oszalał pod znakiem koalicji.

Między państwami dochodziło prawie do pojedynków o pozycje którekolwiek z francuzów, Włochów, Amerykanów i Anglików. Kraina Heidelberg kochała się w jednym cesarstwie.

Chętnie a nasza piątka szukała protekcji koalicji w spóś  
 szeregów. Onia z Antoinem bowiem rozpoznata się  
 z Michonem i dwamna jeszcze i innymi francuzami  
 i ugoscila ich jaknajserdeczniej w czerwonoogrodzie.  
 Było to bardzo wysoka arystokracja bo fizycy, kuchnar  
 i szofer jenerala Berthelony. Odwiedzając się zabrali  
 Onia, i Ewa i Antka antem do gosciny koalicyjnej  
 na Dworzec i ugosciwszy obiadem z powrotem do domu.  
 Ponieważ ~~kuchnar~~<sup>sofer</sup> opowiadał że jenerał mówi do niego „Michon  
 nous filons” zostali francuzi przeswani, Michonem  
 filonami a w największą modę weszła ich opowieść  
 jak to w jakimś lokalu naprzeciw rejmu urozdown  
 dla nich wieczorek gdzie były same: couturieres, on ne  
 se connaissait pas, on ne se présentait pas, on ne  
 se comprenait pas, mais on s'amusait?  
 Tymczasem burżuazja poznawała koalicję, jak Klesni-  
 ska, Braunekówna, Główniska, więc arystokracja aby  
 nie dać się wyprzedzić, urodzić miała w niedzielę  
 tant u George'a. — Był wieczur z Ukrainkami,  
 wszystko zapowiadało się bajecznie, nawet babcia Siela

umska i pani Seweryna Dzieduszycka usnały ze Ania  
 na ten razit pójść moie, ona Paygest obiecała  
 pójść wieczorkową suknię, sejm Rzeczpospolitej  
 być zachwycony. Łaszto robic różnne plany jak  
 to Ania zapozna się z cudzoziemcami a moie  
 skaptuje samego generała, zaprosi kilku z tych panów  
 na poniedziałek. - Wiecior przyniośt ogromne wosca-  
 rowanie. Ukraińcy zerwali układy, Kałicya jutro  
 o 11<sup>tej</sup> wyjeszka, nie z raitu. - ja z  
 Rozpac była albrzymia. Na pociechy <sup>ja z</sup> Ania  
 z ~~stasi~~ podtyśim do stasi Aleceńskiej na prze-  
 miły wiecior. Był stasi narzeczoną p. Stanisław  
 Porumba Czuryło, który Ania podobał się a tego wgląda się  
 jej przypominat pana Solkiego. Bardzo było wesoło. Ania  
 śmieszta walcę i Krakowiaki na fortepianie, ja plotkam  
 jak Tiekarski na mekach ai panna Lalejnerówna  
 szeroko otwierala oczy, bawilyśmy się. - Wieciorowem  
 zaprosilyśmy na dzień następnny stasakę z obu  
 panami porucznikami a z naszej strony pana  
 Kollera, dwie Łasowskie, Landlera i Zbyska Paygesta

Balwiny się okropnie co Mama powie, bo nie wolno nam  
 było przyjmować koleżanki. Ażna która rzeczywiście od paru  
 tygodni, od czasu choroby Kucharki nie miała chwili czasu dla  
 siebie, cały rano gotując, w południe spadając do herbaciany  
 a popołudniu siedząc u starej Gizonkiej, przygotowała Mamę  
 na ten czas, co doskonale się udało bo mama musiała wyjść.

To wielu ananurach poproszono tort, paluszki i ciastka, a o cza-  
 kę zaczęli sięgac' gościć. Naprzód Koller, potem same panny  
 wreszcie panowie, przeprowadzając ze sobą jeszcze jednego  
 pana szaniawskiego. To bardzo wesołym panwiczorku w jadalnym  
 pokoju, nastąpił zwykły program, muzyka, mandolina, oglądanie  
 fotografii a w naszym pokoju bajosne wózki pana Kollera. Ażna  
 była kierowniczką całej zabawy. Biegała od jednego do drugiego,  
 jej wesoły śmiech rozveslał serca, dowcipami rozjarzyła, mających

się ku sobie Staszko i pana Stanisława. O ósmej wszyscy się  
 żeszli. — <sup>popołudniu</sup> <sup>rozbarwila</sup> <sup>naszą</sup> <sup>piętkę</sup> <sup>tak</sup> <sup>zwana</sup> <sup>Alcia</sup> <sup>szluzka</sup> <sup>zaję</sup> <sup>Kolera</sup>  
 Narajutka na kusty wlokąc zaprosiła Mamę

swich gości, proponowanego przez piątkę wale. Kochanowskiego  
 Talca tręduszykę i Polebariusa. Kolacya była przepyszna.  
 Kolkety, pseski, ciastka i figi. Między hr. Doi mógł zaobserwować

niemny objaw jak szary koniec skrzypio chował pod stoł przysun-  
 Był to dla Ani okup który miała zamieścić pani Gizonkiej.  
 Kolacy; Ażna akcypanionata Talca do <sup>przebieg</sup> i tak zognano Karmenat 1911

Nie wierzył w nie - - - -

Nie wierzył w nie - - - - Za nieba błękitem  
Siała nam pustka ciemnych grobów ciekocem  
Bóstwa księżycu on nazywał mi tem

I władzy jego nie miał nad prawodem  
I bluznit mówiący: Chrystus nie był Bogiem  
Ale ziemiszem ponad zwykłych przegiem.

A gdy tak mówił - to piorun nie strelit  
A gdy tak mówił również z wiaoy ludz  
Ze Bóg się nigdy w potowicka nie ucielit  
Chrystus mu nigdy nie potarat - pudu!  
Niebo milerało i milerały swiaty  
Ludzie co to sturamy kradli się jak kwiaty?  
Nigdy szalał, swojej religii kapłanem,  
On nie wierzący w nie i aleista!

On który duszę krowańit nad nieznawcem  
On który mówił że wieczność to Chrystus  
Basis ... kiedy przysłała ale kiedy kula jakby imiga  
Pierś mu skłazała ... nekł : Jerus Maryja  
I skłonał : wierząc!

29  
14  
Marzec 1919 roku ... rano był dżesty ... popielec  
po kowalym kowalale Fay woił nad wodę ludzką  
z niebo samodo się chmurami. - Pamiętam!  
Teno miała Ania pójść do Kościada ale  
przypsty baby z cukrem i mąką i aostała  
aby się z niemi rozrachować. - Obiecała sobie  
że w takim razie do spowiedzi i komuni św.  
pójdzie na drugi dzień. - Wracając po Mszy  
z Maryi - Magdaleny gdzie spotkałam ją wścisnie  
idąc naprzeciw. Siemna była. - Wokół niej  
i przy rekawach bobarki zaczerwieniona twarz  
z pod kapelusza z ciarą. Wrepa, śmiejąc  
się piwne oczy. Dadał jej książkę i wiesz-  
tyśnię się. - Do godziny idąc do szkoły  
spotkałam ją na Dykustkiej. Wracając  
z miasta. Z powodu deszczu, włożyła swój zawieszki  
leot, z kędziorkami wycyrajacem i z pod czapki  
męce w kieszeniach, ładnie jak marzenie.  
- Obiad był bardzo nerwy - Ania spóiniwszy się  
Kochę, przysła z herbaciarni, robawiana męzami intry  
które tam się porobiły, kłótnie, plotki, awantury, rozsiwiana  
Opowiadała nam to wszystko, a o 3:15 godz. wzięwszy pod pachę  
Książkę "Bijou" i w papierku parę fig, paluszków i precelków  
da pani Siwoskiej, aby ją przekupić na puszczenie ani ze czwartek  
do panny Kłocińskiej, posta. - Sędziatyśmy w naszym wielkim pokoju  
stwierone na kanapie, przysła p. Hanna Przybyłowska z jeduz kocz

a po ich wyjściu porucznik, który był wczoraj. Ledwie że za nim  
 drzwi się zamknęły, słyszony wspięły huk. Wszystkie ławki  
 wprost zaczęły się wyrywać z drzew, huk się powiada,  
 w całym domu zamieszanie! - Ewa z Jazą, gdzie na ulicy,  
 o Anię wstąpiła wprost, bo przecież jest u pani Giszowskiej, panna  
 Maria wyjada z wiadomością że bieżą się już na placu Jura,  
 -reczywiście tak blisko terkoz karabiny maszynowe co chwila  
 słychać wprost wybuch, ulice opustoszały, ludzie lecą jak  
 oszaleli, z różnych punktów miasta wnoszą się obryzanie kłęby  
 dymu, gwizdzą strasne. Ewa z Jazą, po wielu przejściach  
 wpadają do domu, skupiając się na przedpokoiu. I oto...  
 drzwi od kuchni otwierają się, wchodzi prawie uśmiechnięty  
 iżniew Józef i mówi: panna Ania zabita u pani Giszowskiej.  
 Można sobie wyobrazić podobał jąli powiat. Na progiście  
 Okarato się że Ania zasiała od p. Giszowskiej, przybiegła  
 z wiadomością że panna Ania ciężko ranna, może już nie  
 żyje, a ona biegnie po doktora. Ewa z Jazą, wciągają  
 klaszerek i w całym grodzie odłamków strasne biegą  
 do Ani, wraz z Józefem strasnym. Ania leży już na  
 łóżku, jęząc strasnie z wielką otwartą raną w boku  
 całym przytomna, cała podłoga we krwi. - Ania biedactwo  
 przypuszcza że wszystkie wstrząsają ma oszarpane, podawa  
 w głos cieżkie oczeła i szepce: śmierć, a ja taka młoda,  
 tak chce żyć, żyć! Na już. pernie będz unieważ.  
 Oddaje doli swój strasny zegarek, wisiorzek ze sw. Józefem  
 portfel. Własność strasnie Ania wstrząsają  
 już raną, poderas goj Ewa poleciała na technię popom...





gdyi updyo kowi suaczay i sanitaryuski bojq ziq  
 nieszczepia. Ania tyle jensze ma w sobie kobiecej pre-  
 kowosci ze prosi lili: "proszę Ciebie, Ty mi zdym laci ki  
 bo mam Dzieciuj podawke poizrochy." Strasznie ziq boi  
 aby jej smon jakis pocisk nie trafid. - To bramie  
 kaurizujcy woi ziq w przechodniow i lokatorow.  
 Et tej chwili twi obok smon udeza graumat. Ibracyy  
 Tadeqz aby teraz przesrekać, ale sanitaryusz sprzevnie  
 ziq temu: czas magli. Ania w malu w plassen, w Rodotze  
 z domu zawijuzta, wpada jakby w uspienie i w tej  
 wicniej apatyi, bowa pres calq, zda ziq stuzq jak  
 szpernosci podwora. Twedki idc nie moine, aby chorej.  
 nie kaszkodilo, tu tam padajq pociski, calc nicho  
 w Tuwach, jensze leje jak z pebra, na chodnikach  
 wipry. - Strozcy cizze ziq smipniayq, jakis pan zuki  
 pomaqa ker w dirwigaciu. p. Karolina z Jazq idq  
 do domu pociesujc luame, a Ewa z lily wchodq  
 na kuchnie. Same pechy. i znajome sanitaryuski.  
 Talba i Gorka Drieduszepkie juz wypty, Wali-  
 Obicwiera nie ma, na przeszkio nawija ziq jakis  
 bardzo pociemny doktor zalarki i kaurizacki. Ci,  
 robiq Ania Syenrasowq apatrunek przepuszczajq  
 ze wna moie jest tytko wieprzowq, przenosq ja  
 na sale pod nr: 25. Mgerarwie Ania zq okropne. straszne  
 bile i szedke midnosci i ryznioty, co tkiem niestusanie z pocigt.  
 Ru przypisywane tytko "choćoni" nerwowemu troczq usmierza

51  
morfina, jawia się jakiś niedziwny medyk który jeszcze  
wczoraj słuchał Ani grającej w herbaciarni, pociessa siostry  
że to wana lekka, zagoi się do dwu tygodni. Powołano  
Tyńko jednej zostac' na noc, więc była około 10<sup>ty</sup>  
sama wraca. Musi przejść boszym wyjsciem  
kato łupinowi, zaplotuje się w jakiś stramny  
drut; puszcisicikę (a) uliaz ad bramy do  
bramy przelatuje do domu, jakicimis' boszemi  
zauwkami bo na Leona Tapichy tak granaty  
padają nie przejść niepodobno. — Tymczasem  
Ania trochę uszła, Ewa więc ustępuje  
całej sali. Ciężko wnoszą nowe wanne Kobiety, g  
Ania drzipiejszego. Cho' jedna z całej kwarzy  
poparzonej benzyną, druga ma powieki jaktem  
porzuca, inna rón, kilka ma w ciele post  
Tów. — Stojunkowo jeszcze najmieszczą jest jedna  
niedziwna panikarynska a gociągu paucernego  
wanna poniżej kolana. Opowiada nie własnie a kolejan.  
Kamii powsta po zmianę kawy gdy na drzwi przemio-  
wieckim nastąpił wybuch amunicji. Zad gradem  
Danków starate się ukryć z siostrą pod pociej  
gdz została wanny w nocz a tawta nicieka.  
Biedarska dochodziła się do nagomu a kuchnia

i tam zemdlała. Okazała się, jak się jej kalewano  
 w Kalskiej Wodzie, tymczasem to była jej własna kreś  
 i spróbowała się waga w którymś lesie pali się.  
 Resztka mił stoczyła się z niego na pewną  
 prektadaję zwi zabicie odłamkiem omizeli śmiedę  
 przez ppalenie i znow zemdlała. Wyziębła jej  
 jakiś bobaterski iotawez i zawiódł do samu-  
 tanego auta które znowet nie mogło wyjechać  
 do samego dworca. — Tymczasem Ania obudzona  
 się o 22:45 i zaczęła znow strasznie niećpieć.  
 Ciężko jągnienie, a po myślimi choćby najmniejszego  
 dyku wody, wyinioty męczyła jej niestychanie  
 Na noclegu miała łóżko wielkie panoc w młodziut-  
 kiej, b. dobrej pani kawyusze do której wstąpiła ta  
 sala materata. Słowo, a Ania fak. przynęła się unosić  
 idąc Mosule i leiała pod różną wagą z alabastrową  
 biadospicą, ośt z których pewnie uciska a zaniemiają  
 się w poszpi. Rano Lila przysła zastępie łony, a  
 zaraz potem deausia. Ania wciąż utraciła  
 że przyje jakiś odłamki we wnętrzościach, które  
 zapewno są poszarpane. Przysła na swój dzień  
 i Talda przeduszka, do którego przysła raz Ania,  
 zaraz też zapiekona się nią energicznie. — Jeno  
 tego dnia wieczorem a najdalej jutro miała  
 dostać Ania separatkę, popołudniu mieli ją  
 rozgenować a noie i operować. Opatrunek

był b. ciężki. Gdy ją zawiesili kładzioną na seł operacyjną  
skarabło się ze rozrywką bandażi były aż ciężkie od krwi.  
Z rany wyjmował doktor Dżarzi z fotele a w domu  
gdy prano i krawioną jej koszulę i suknię zalecono  
w nich gwoździe. - Lila, gdy zobaczyła Anię po opatrunku  
tu, estupiała. Szropki krwi w niej się było. Ręky  
prawie nie można było wdatinić od przecierania  
a w białej jak krewa twarzy czerwili się oczy, porwikane  
bólem, rucianymi podkrzianymi, przebolesne. Wtedy cała  
męka pokręciły się w punkle i stróły tę przesłianą  
głóbką jakiej aureolą męceństwa, rozpuszczone i rozpuszczone  
po trawnej, szpilalnej poduszce. Serce też Ania ucieszyła  
się gdy jej wstąpiła <sup>pałuszka</sup> jariek przyciesiano a drani  
ale estabienie było przemienne. Stieć a wypadku rozesta  
się po miesiąc i zaczęli naptywać goście. Jak to  
sumiało ją męczyć! - Licpienia namagaty się  
z kradę chwilę. Dope zaczęły się nerwono,  
a usta blade jak aptatki meptaty (nerwono): ja wszystko  
robie, co doktorzy kare, bo chce żyć, koniczanie żyć! -  
Babcia zawiadomiona przeremnie (szepka) i Jaga o wypadku  
wapisala Karan do ks. Dobieckiego aby Anię odwrócił  
Ania była jeszcze do tego stopnia przytomna nie przepia-  
szala Lile: ja z Tobą nie rozmawiam bo <sup>nie</sup> to tak męczy  
Doktorzy mówili nie do nic zupełnie! <sup>choć</sup> <sup>nowo</sup> inspietk-  
Fujęcy pól krowik na widok takiej masy krwi wyzreki że mu

tego nie zdaje aby to była rana mięśniowa, bo jest za  
 głęboką, nikt się nie niepokoił. Roetgen wykazał że otam-  
 now niczego, tylko, o czym widzieliśmy z doktorami nie  
 nie powiedział, (że) mogli rozszerzane. Ksiądz pomimo  
 że mu lekarz powiedział że tego jeszcze nie potrzeba  
 w ofiarskiej komuś Anny wypowiedział, zachwycając  
 się jej anielską duszą i ciepłotą. Po (Annie) <sup>mnie</sup> ~~nie~~  
 przyszedł mój wierszem Ewa o której miała nadzieję  
 na noc. - Następnie rano postanowiono przenieść  
 Annę do separatu, ościelonej i wyprządzonej na ten cel.  
 Młodzi nie protestowali. Anna doprost zebrała o mordercy  
 o wód do 10<sup>ty</sup> nie mogła się już jej zastępką  
 tuż przed godziną. - To zastępką znowu <sup>wy-  
pły</sup>  
 się uspokoiła. Mama podobnie jak wczoraj Ewa  
 usiadła całej sali, na której miała dyktant  
 wdzięczna walcu tamtego p. Adamowicz. Nagle  
 Anna zaczęła wrzesać i wkrótce wykonała <sup>wy-  
pły</sup>  
 ruchy chwytających powietrze tak jak tatus. Na blade  
 czoło wystąpił pot kroplisty a z pot przygniętych  
 ławiek wyglądały szklane oczy. To były objawy  
 Mama pomyślała że ona już kłona, choć p. Adamowicz  
 tego nie spostrzegła. W całej kuchni ciemno jak  
 w grobie. O 12<sup>ty</sup> światła zgasły, na przesłonięciu  
 światła się znajdujący ani z beobaczenia między, bierze  
 ją za puls i stwierdza że to już koniec! Jedno jeszcze

10  
 11  
 12  
 13  
 14  
 15  
 16  
 17  
 18  
 19  
 20  
 21  
 22  
 23  
 24  
 25  
 26  
 27  
 28  
 29  
 30  
 31  
 32  
 33  
 34  
 35  
 36  
 37  
 38  
 39  
 40  
 41  
 42  
 43  
 44  
 45  
 46  
 47  
 48  
 49  
 50  
 51  
 52  
 53  
 54  
 55  
 56  
 57  
 58  
 59  
 60  
 61  
 62  
 63  
 64  
 65  
 66  
 67  
 68  
 69  
 70  
 71  
 72  
 73  
 74  
 75  
 76  
 77  
 78  
 79  
 80  
 81  
 82  
 83  
 84  
 85  
 86  
 87  
 88  
 89  
 90  
 91  
 92  
 93  
 94  
 95  
 96  
 97  
 98  
 99  
 100

10  
głęboko westchnienie, głowa opada w poduszki, ręce sety-  
nieją - umarła. — Luana dostaje nadziej ataku  
nerwowego; przywodzi jej brzo, woda, do rana zostaje  
na sali przy trzypię ciotki, gdy obok jakas okropnie  
tanna kobieta jęczy: ja umieram.

Rano przychodzi Talcia przeduszka zosparszona  
i niczego nie przesuwala, nagiego trupa ani  
przykrytego prześcieradłem wywodzi na noszach  
na korytarz, a potem ze wstawieniem  
Talcia nie do Trzysianki, ale do pustego  
pokoju pod nr 27. — W domu jakby grom  
uderzył! nikt nie chce wstąpić, a potem  
jeden sparowany cały wybuch płaczu.

Ania umarła, to tak jakby się  
i życie kłamało, jakby znikła dusza piętka  
jakby pociemniał świat. Jaga z Lilą biega  
na ślubnik, a my tymczasem przygotowujemy  
białą wieczorową sukienkę, białe pantofelki i pantofelki  
wyprane i wyprasowane koszulki, duże białe rękawiczki  
i grzebienie do czesania. — Wtedy stoić świeżo  
na mieście jakby nigdy nie, taka pogoda i taka  
rośniona, a ona biały świat już nie żyje.  
Po zwykłych cereziach przy wejściu wchodzą  
na schody II piętra i dostajemy się do nr 27.





2) miesiącami leżał jej ojciec. -  
Ona wkłada w szpionę ręce obrazek Jezusa Miłotyńskiego  
wciąż i bukiet białego brzo. - Robi się poprostu strasznie!  
Jak przez sen widzę twarz pani Klecenińskiej która mnie całuje  
i kłamione oczy stasi, i wielką, srebrną podryskującą, aksamitną  
cokolwiek trumny. - Karawaniarze porywają mnie jakby to już  
mecz była i kładą do trumny, my przypadamy do niej, <sup>poprawiamy</sup> <sup>układamy</sup>  
papierową, stryjną poduszkę, całujemy zimne czoło, <sup>poprawiamy</sup>  
wartości których konieczne paki i ucigłymi sobie na pamięć.  
To pokój tylko ludzi, a nam się zdaje, że nic ma nikogo,  
że w ciemnej głuchej pustce srebrny się tylko strumień ze  
złotkami naszej chwały i naszej gwiazdy. Karawaniarze  
zakładają jedno, drugie wielko, biorą trumny na ramiona  
i rusza cicho, słyszemy oświak przez albrzywie korytarze  
i schody szpitala. Na dół z głuchym foskotem wsuwają trumny  
do wozu a my wiadamy z Mamy do faktra i ruszamy za nimi.  
Ach! jakie to straszne! imię. - Odbiorę się na  
siebie patrzy jakby na kogo innego, słowa wypadają mi do uszy  
jak jakies' odległe, puste dźwięki, ludzie na ulicy wyją  
się tacy drimni, a ci co się śmieją prawie śmieją  
z głowie Tomosze jak uderzenie kilku kilofów: Umarta!  
umarta! umarta. - Najgorsza chwila to gdy już też nie staje  
i oczy stają się pieklicnie suche a język wyrycha. -  
Spotykamy po drodze ks. Dadeńskiego, przed kościołem wstaje.  
Wyginięła trumny i aion druga jak wieczność a brońka jak sekunda  
wędrownika do kopyty. Katafalk jeszcze nie przygotowany, ale gapion  
już sporo. Kładą trumny wysoko na czarnych stopniach, zaraz potem

rucając się jak krowki o zapłacie, wjeżdżają dwa wieka. —  
 Rozmawiają biały bez po całej postaci, a Anna pata w kwia-  
 tach spi, spi. — Zamawiam rano rano delę wulstę aby  
 przyszła popołudniu aże spotknętoś, welon jui jest w domu  
 przygotowany, strój poguosi później. Laver po obiedzie pomimo  
 strzał idziemy z ganiem Kolobem do krypty.

Widzę  
 jak  
 się  
 dzieje

Boie jakai ona ruda! Od pienu-błoni wotów przeilipanie  
 odbija biały welon z mirtowym wiankiem nad czołem. Dalsze  
 fity welonu świszą szumoką biegną po obu bokach jej postaci,  
 cała w kwiatach, białych fautsfelton prawie nie widac pod sośnie,  
 dwie świece umieszczane po obu stronach krucyfistu nad  
 głową rucają na twardziwym koloryt życia. Triskają cienie  
 smierci, alabastrowa białosć: „Dziweczka nie umarła ale śpije”  
 Ryzy z kądle chwilę wagać, wujie wazy rucają cieni  
 na białe polieski, usta jakby się usmiechały. Cała krypta  
 pachnie zielonemi ~~kwiatami~~ <sup>lisiami</sup> ktoremu pialo kela wulstka obrypała.  
 Odmrażający zapach, trochę macierzanki, trochę kadzidła a  
 trochę utatej wiosny. Katakalk tonie w powadzi zielonych  
 murek, ze stopni swiera się dynau, na prozie przed trumny  
 klecniek i szarna klepuchra: Anna Traiera Rothdandowa i D.  
 Ma się trochę wracenie ie to śpięca Knolewua  
 leży wśród kwiatów i tylko szeleć jak przyjdzie wulstwiec,  
 chudei ją pocatunkiem i powiedzie do altara, do slubu.  
 I obpiatoly się patrzeć nią trochę jak wsoły która usnęła  
 bardzo głęboko, mówię: wstawaj annu! wszak jui czas! Na drzwi  
 taka wiosna, obudzie się ~~ona~~! — a w odpowiedzi dołatują  
 z Rosjiola echa niesporon i dszwanki ud altara i cichy  
 szept kumeraek: wjećcamo odpocaywanie, jatkier to śliczne i wada  
 rac jej dac' panie, a to ci wjadacy, co ją rabili; na wielki wiekoi amen!

Widzę  
 jak  
 się  
 dzieje

14)  
Ludzie przychodzą, pytają, pokazują się na kwiaty. A Ania objęta  
na wrytoko, spokojna pokajem wieczności, nie otwory już oczu  
Nachylały się nad nią. Modlić się nie można, bo myśli drim  
zleciwiaty i chciałoby się tylko patrzeć, patrzeć, całą jej postać  
wyc' sobie do serca i mieć ją choćby taką wawrze,  
Towar do domu jest sto razy gorzej. - Maryla Łarowska  
taowi się od ptaczu jak i my, siadamy w tym wielkim, wielkim  
pokaju, który do tak niedawna rozbrzmiewał jensze śmiechu  
: wesołości i wspaniałowamy. Czekają tylko Ricdy  
drzwi skorypu, i kawo'awionu z książką pod pachę  
przybiegła Ania od p. Gizonskiej na sejm familijny.  
Ale ona już nigdy nie wróci! - Casy oto samotna  
w pomnocy, ciemnej krypcie, może się bój a może?  
Nie! ona nie wstanie! To śmierć! śmierć! śmierć!  
Na drugi dzień idziemy do sponi'edzi i do Komuni'edzi  
a potem ranowimny na trumny dwa kose z kwiatami  
od pani Tustanowskiej. Umieramy je po obu stronach  
trumny, przy głowie. Tamże nie zmieniana ale z lewego  
kapatka ust przywieźliśmy samurecsek krwi i ślady. Ale  
ponieważ ota obypaua kwiatami więc i na to więcej  
Cwa tuca dwa czerwone kwiatki. Już nie poznao,  
już knowu spieca królewna która czeka na królewica -  
na wieki! - I gdy się tak Frya na kłopotach  
przy tej zaszarowanej trumnie to już się caławiek,  
zamienia w kłódę dozewa. p'aktenc' nie można modlić się  
nie można, nawet rozpaczać nie można. Lemiad tylko  
Casy się ostawick ugarnic' bezbrzeżną apatyę, - Culasnę  
w swojej niemoży d'awieq. A w myśli kłódę się zezeg

piesserattinych nasid dla tej, ktora tego i tak nie wystarczy.  
 Anis! Aniska! Anisheva! y prawie w ofiarie nie  
 chce sie pomiescic ze to same wesole dziewczetko  
 z czasow husarskich, Hubera, albo chocby z tego lata, taki  
 u niej majestat i powaga. Stawuska Gizonka za-  
 wdaje sie, to samo "Malwina" fascycielka pracowni  
 fotograficznej, w ktorej acunowitajimy Klipse i Aditki.  
 - oto bialy, pasciety kwiat ktorego wystawiam zial  
 krumna jak wiele innych, s'miere jak fylc s'mierci nad  
 krowem przeszedla sie do porzadku dziennego a jednak dla  
 nas po na kleska! sama ktora od malej kuski z anis  
 sie nie rozstawala, mowi ze psuje jakby jej ktos jej  
 wlasna potome zabral, przy stole wspany zdejz sie czekac  
 na pigta; kiedy tu stuzey pomylit sie i natknij olla panuy  
 Anis i tak sie awolito skupio. - dzien puzrebu  
 danecny. Anis jeszcze wyprzekniata. To jwi twarz aniska  
 takie wysy jak wzrebka i pomyslei ze ma to aby  
 ja skonac do zimnego, ciepnego grabowca. Kwiec  
 jedz po rabciq, nad miastem krowaj aeroplan i osuca  
 kowiby, aby przypadkiem nie miata spokoju po swierci  
 H kypcie taki jreisk ludai ze przepcha sie niepodobna.  
 Rodomej balke nie puzozaja, Tamiz kwiaty od druziegi  
 katafalka, stadnieje kraduz, ludzie s'miejz iij, i puzchudz  
 Gupic sie jak na teatr. Jaleai jmosi mowi do Gny  
 xebj je do krumny puzci ta, a ma odpowiedi ze to moja  
 siostra, ktora zowaz "kaukuz" wporiada "kaidy chce popatrec"  
 Starawianazie Tad utroyumiz jaki taki, zapalone wspanke

inny

ekum

22

5

16)  
świece, Antek znowu się od płaczu woli się coraz straszniej  
a Ania lesy co raz bardziej. 'z pod obłoków iwiszkiego  
wieloma wysuwają się ciemne włości, panimo obciąża  
związujące się w kopciory, ręce w białych wstawkach idą  
iż być do modlitwy do samego "Ave Maria" przed  
wstawieniem na wesety; bez traski nie "sycia. I uagle...  
zakolysata się fala ludzka, rozprysła na dwie strony  
i przychodzą księża. Mama pochyla się nad tłumem  
i przyprawie nie ocał gubimy w białej postaci. -  
te słowami modlitwy kłopoty ksiądz Dobiecki Ciato  
i w tej chwili z ust arystującego klew wybuchają okrzyki  
rozpacliwe "De profundis" - słowne psalmy i "Kamie"  
rodziny i przemianie tłumem, a Ania nie słyszy.  
Jak ona się cieszyła na ślubną sukienkę, biały welon  
i "Veni Creator". - Następują modlitwy jedna po drugiej  
i krótka paura. - Kawawaniama ogatacają katalafals  
z świecami i ze świec, ale mają zamkniętą trumnę,  
jeszcze po raz ostatni jesteśmy razem: Precz pospeliło  
pięć... jui nasza dusza, jui nasza okluba  
z wnętrza nam na wieki. - Jedno jeszcze spojrzeli  
na tę niewielką krawiec, jeden rozpaczliwy krzyk wsta  
jak duszy. Oto jeden z czarnych słońc grobów wstawa  
wystające części ubrania do trumny, jeden cichy, gładki  
trask; zapada pierwsze wieko! trask drugi  
niebna pokrywa a aniołkami z brązu zamknięta  
jak w pudelku białą pannę widać nadziemki  
oklubiłca. - Teknij serce jeżeli chcesz ją zobaczyć!

Nogi pomyślają, że jak wiesz, i nie się nie widzi  
 tylko to jedną tęczą, niesioną wysoko, wysoko.  
 Kto w niej mieszka? a nie? a nie? Ktoż a nie? czy  
 to mesale, dobry biewerzyski, co goła walcze na fortepianie  
 jeszcze trzy dni temu i jeniechem budyta serwa. Tak, to ja  
 niosę. Kładę do prarnego karawanu, księża spiewają kondukt  
 rusza. Mama idzie między Antkiem i Staszkiem którego  
 z kolei Kędziorki dają się współzawodniczyć ze Swojcem  
 potem Lila, Gusa, Gasa, panna Korwolina z Góskiem  
 i ja. - Trzy wyjściu a krypty wiał mnie pod bękart  
 pan Koller ale mu wywaratam bo mój is'c' sama  
 Na skrocie kondukt staje, i 'daje się wyprzedzić' drugiemu  
 widocznie jakiegoś wojakowego, bo w tej chwili uderzają i powie  
 nenne trzy muzyki. Y Kto by umierzył: Ania która  
 jeszcze niedawno do matki mówiła: chciała bym być  
 wojskowym, aby mieć po śmierci muzykę, waje  
 Tera. - Czy ja stypendy Ania z —  
 Idziemy za karawanem jak automaty. Już nawet  
 myśleć nie można: czasem bezmyślnie obierają się  
 kółka karawanu które zdają się wznosić do nieba  
 albo skłócić za którymś bitym tęczą albo dźwiękiem  
 luty iebrański Komaromskiej która rakaeraję się idzie  
 twi za karawanem. Na rogu Fickarskiej: pięćdziesiąt ręk.  
 graut. - Towarowa publicznosc' wieka, reszta skupia się  
 w sobie; awerygnowana na wszystkie idzie Szrapnele  
 gwiazdę twi nad głowę. Jedną, drugą. - Obwilami zdają  
 się że już chyba trafił kania z karawanem, to ania ze uderza

y  
 2  
 3  
 4  
 5  
 6  
 7  
 8  
 9  
 10  
 11  
 12  
 13  
 14  
 15  
 16  
 17  
 18  
 19  
 20  
 21  
 22  
 23  
 24  
 25  
 26  
 27  
 28  
 29  
 30  
 31  
 32  
 33  
 34  
 35  
 36  
 37  
 38  
 39  
 40  
 41  
 42  
 43  
 44  
 45  
 46  
 47  
 48  
 49  
 50  
 51  
 52  
 53  
 54  
 55  
 56  
 57  
 58  
 59  
 60  
 61  
 62  
 63  
 64  
 65  
 66  
 67  
 68  
 69  
 70  
 71  
 72  
 73  
 74  
 75  
 76  
 77  
 78  
 79  
 80  
 81  
 82  
 83  
 84  
 85  
 86  
 87  
 88  
 89  
 90  
 91  
 92  
 93  
 94  
 95  
 96  
 97  
 98  
 99  
 100

18  
v kondukt. - Od czasu do czasu gdzieś bliźniutko gładki  
trask pojedynczego strachu, a nad wszystkim powaduje  
echo melodyi "Tydzień walcujących". Karawan stał się  
Wojenną tuncing i w pogodny pierwszy wiosenny dzień  
1918 roku pomieścił Anny Doehlaówną na miejsce wiecznego  
spoczynku. - Otworzyła się przed tuncingiem czerwa czołost  
grobowca, pochłonęła ją w siebie przywalono i zacementowano.  
No kamienie i księża zamucili "Aniut Pański".  
Na miejscu kł grobowca zabiliły przywieszono kwiaty  
a wokoło była spoczła Anna. - Trudno się (by) wyrost  
pięknienie straszno. Mama porwała się pierwsza, nam  
iść Karawo. Pamiętam tylko gdy witałam od grobowca  
ze mną i gardło miałam jak sparalizowane, wocy  
zauważyć a poza mną ryknęli różnych osób które mnie  
całowały i coś mówiły. Ale tak jak przy zamurowaniu  
tuncing się nie myślałam tak: teraz, tylko mogli być  
się jak słowiane i świat kręcił się coraz bardziej,  
coraz bardziej aż ... straciłam przytomność.  
Otworzyłam się w domu na dośku już po pogrzebie.  
To wielkim niebieskim pokuciu jest nas tylko  
Cztery i tak już na zawsze zostanie  
Świat pociemniał i życie się zatrzymało, przestało się  
być dzieckiem. Co mi tam świat widzi, co mi ludzki  
niechęć i przeszkoda kiedy przychodzi śmierć!  
Ona i Ani, tej ślicznej, dobrej studkiej Ani, zostało tylko  
kilka fotografii, rysunek posmiętny, parę ~~skrawków~~

i bolesne wspomnienie! Starała na niej to, cała  
 nasza piątka ludowała najcięższe naderze. ona  
 była ustrojeni domu, pośrednikiem między 'Mamuz',  
 arbitrem elegancyjnym do którego w każdej rzeczy się  
 Dussoudy<sup>ie</sup> które miała zrobić świetną partyę i zapieko-  
 wać jej weselą wdziny. I Tężomy gmach mawia załam-  
 nie jak domek z kąt odmychnięty powiewem wiatru  
 w niepość. — I stała się rzecz dainna! Oto moje  
 serce które od czasu wyjazdu z Klastonu, uszło dla  
 Boga i życia niewąbranego, stało się innym. Porzysta  
 wiara, a raczej chęć wiary tak silna jak bura, śmiewi  
 stała się rzecz porządna, bardzo stądką, bo łącząc z osobami  
 które umarły, świat zobojętniał. Bo serce jest miłoś-  
 cieuska gdy dźwięczy co ma lat 21 den od śmierci  
 nie uważa człowieka który je ubóstwia, ani chęć życia, ani  
 weselność ani sympatyę ludzi. — Serce ma skarby, stotosej party  
 i naszyjnik gdy miema się za sobą dobrych niesynków i wchili  
 Ogdu pragnoci się Tamu jedno wielkie Nic! —

Znalazłam rozkosz większą od największej rozkoszy ziem-  
 nej, to jest chwila gdy w ciłej i białej kaplicy klastornej  
 z maleńkiego dworku przychodzi do mnie Gość mój i mój stróż.  
 Ono very jasny dla świata a przed oczami duszy staje  
 świat i my. Wskazuje wszystko co nie jest modlitwą, dusza  
 Tęży się z duszami które są po tamtej stronie i w komuni-  
 kacji są z świętymi błogawie. —  
 Bo jeżeli po śmierci jest wielka wielka Niłość to czemu  
 zaprzecza wyraźnie wstawanie w chwila obok składowi Tężownicy z Bogiem.  
 I poco parpiers się ludzkości? po co te ciężkie porównania? jeżeli wszystko  
 mu kwes putoży ómiero. oto w ruinach miasta Epafrozytusa



świata, zamita a'neduowicere, wojna missey sabytki taras'nicjosi.  
Jest to i jest dobro. To oto na ziemi. Tęskno, mowy, poezji, ra-  
bunki czerń bahzewicka i sicy seu grobów. - Y wierzę że  
nie chce się ta z którą jeszcze tydzień temu śniło się;  
rozumowało już nie żyje. a co mnie czeka? Mnie już  
śmierci. Kogiy bliżko, rozpiciem niewidzialne strzygła  
z Archaniol' samota przed oblicze Pana.

Czem jesteś? Słowo, jak nie ironiz w ustach tych  
mrodnek które czczą te co przedtem odzysły. - Czem jesteś,  
pocayo, pocayo na cześć życia, jak mi zbiorem słon  
pustych które jak walita przecemna urna przestaly  
czarować very tego który umarł. - Czem jesteś, unuzycy  
zbiorek diwizjow układowych się w melodye jeśli trójce  
echo biegnące w przestrzeń nie potrafi przebić cienia grobów.  
Czem jesteś, szukaj wielka pani przed którą którą się  
miliony która nie potrafi ocalić od zepsucia dzieł swoich?

"Marność nad marnościami i wszystko marność" jak  
pocierają materac kalomnon i tak postara ptowich w obliczu  
śmierci. - Oto odzysła jedna z nas a w domu pustko  
jakkly adzeli wssypcy - we wszystkim naszym rozrywkach  
w każdym pojmie odrzynnym stanie przed nami jej duch biały  
i zapęta "a ja" smarkta Ania, odjeżdża w daleką, daleką  
podoba z ojcem i ne starym kuchawcem ale kiedy nam  
welle wyszają opowie swoje wtajemnia?

To nieprawda że ona nie żyje! ona wyci? - - -  
Skupczyła się waryacka powieść o Przespospali tej pięciu  
bo choć akcja miała się dalej rozwijać nabrakto (zakład)  
altowów, zabrakto jednej świecklanej ofdomki - duszy piatki. Jutrosny  
jak drzewo które zabrało serce, i choć czasem w chwilach zapomnienia  
wzdyma wesoła białe nad naszym smutkiem górę, oto na nie

serca napięte straszna, niecałująca nigdy nana, 21.  
 dwa kopytliche stowa, dwa sztylchy ostre jak stal:

Alia umarta! ————— a na świecie idzie  
 - Trucieża, pachnąca wiosna, abliża się 11<sup>ty</sup> Kwietnia  
 w którym miała skończyć 22 lat, 4<sup>ty</sup> życie.  
 - Owa tak się biała śmieje i tak chciała żyć!

Alia umarta!

Cała w kwiatkach, w welonie śnieżystym obłoków  
 Spi królowa na wieki, w zamierzeniu krypty, który  
 Stodko Tagodzi trawny zastygłej kontury,  
 y kryje try w niej jednym zbierające oku  
 O to w drodze do życia usnęła na chwilę  
 odpocząć; jeno nigdzie nie ma królowicza  
 Co pociągnięciem zbudzi królową w mogile  
 Spiesz. — Popatrz: ma pięknie aniołów oblicza.  
 Spuściła długie włosy; cień na twarz jej pada  
 z blaskiem świecy, a w kosciele stary organ śpiewa. —  
 Za oknami wiatr <sup>surowy</sup> bije ulewnie  
 a tu drzewa uspięte i ludzi gromada. —  
 y nie kryje jak na nią try leca palące  
 Rodziny. O to slychać wotania uparte:  
 Zbudź się Aniu! Wyjdź z nami po wiosnę, na słońce  
 y wchłaniaj piękno świata w twe oczy otwarte

Przepiękne oczy, które ludki czarowały. -  
Biała temu co zgasił te cudne oczka  
I sprawił że zabita leży tu i święta  
Gdzieś porwana nad chmury i najwyższe skały  
A wspomnienie o Tobie wciąż śladem się trzepie  
W mirze życia, ach! zbudź się! przypomnij o sobie  
Wrodź jak wicher gdy buja po błękitnym stepie  
Mam lat dwadzieścia jeden! Kto widział spać w grobie.  
Chodź! miotem karawanom ubieranym wstary  
Do ślubu! Będziesz tańczyć! Słuchaj: gra muzyka  
Przynoszę ci bukiety, jeszcze srebrne z rąk  
I serca do twoich stóperek! Nic cię nie przenika?  
Zbudź się! w grobowcu zimno! tam jesteś my sami  
Tu świat cały bierze, chwytaj rękami obiema!  
Będziesz krążyć odwieczną i igrać - latami -  
W grobowcu wiecznie ciemno, w trumnie śniadca nie ma.  
Ipi krowka! Ipi w kwiatach bo lubiła kwiaty. -  
Moje z nami się tylko przekomara pusta  
I wstała gdy zabobne na nas włożył smutny  
I za żart przepraszając śladki pod usta  
Nie! nie wstała! porwali ją czarui grabarze  
I wó z śmierci ze srebrny tłumy się potoczył  
A nam kraj już kaszkęty, tkawicunaty krawce  
A ból przed karawanem jak puchadnia krowcy.

Przeklęta strasna droga, strasów Byskanice  
 Szary kamień grobowca i pustka i skanie  
 Smutny pokut, smutniejszy pozostałych lice  
 I słonce które wyszło patrzeć na grobanie  
 Łatamaly się złote sny marzeń i cele  
 Całe serce w tyżsame rozbiło się płazy  
 I wypisał znowo smutek, i zgasił wesele  
 Kto kolwiek Ciebie wspomni Aniu, tyle razy!  
 Moje ~~postać~~ ~~postać~~ w miesięcznej księżycu

I mgłami tańczyć po łąkach <sup>z postawie</sup> sama mgiełka biała  
 Albo w lesie Ładwoza <sup>stachaję się</sup> przy Tacie:  
~~I słuchasz: na posnach jak na skry~~  
 Jak wichura na posnach melodiami grała  
 I jak drzewa gąsterie zmierniają się w strzypce  
 Albo błąkasz się w dwornu ruinach, srebrzysta  
 I ciekasz kiedy wiadome, słodka - wonne lipce  
 Aniu ~~(Moje)~~ w małej ustroję. Wó drzew poszumie świsła  
 Jakas skarga bolesna, nieuchwytnie słodka  
 Która gwardou się skazy <sup>zali</sup> na ludzi i płacze!  
 A pod oknami domu postać Aniu wiołka  
 Mięsza się między ptaków xaste py tułacze.  
 I ~~(Moje)~~ po parku ozoruca niewidzialne wóie  
 I czuwa nad rodziną wioską, nieszczęśliwą.  
 Aniu ~~(Moje)~~! czasem uam we snie pokazywa Ładwoze  
 I siebie jak kwiat świeży, promienny i żywy!

